PAMIĄTKI POLSKIE

Z RÓŻNYCH CZASÓW

PRZEZ

Eu.....go Heleniusza.

TOM II.

KRAKÓW,
Nakładem Autora.
1882.

CZYT. GŁÓWNA
45581



36559/2

Używałem imienia twego Panie, z dołu ostatniego,
Głos mój usłyszałeś — Nie odwracaj ucha twego
od jęku i wołania mego.

Przybliżyłeś się w dzień, gdyśmy się wzywali i rzekłeś nie bójcie się.

Dobry jest Pan, nadzieję mającym w nim, i duszy szukającéj go.

Jeremiasz Threny, Rozdział 3.

Kraków. — W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp.

K-205175/56259

PRZEDMOWA.

Pamiątki narodowe z różnych czasów przedstawiam, a szczególnie z dni ostatnich, w tym zawsze celu, aby serca nasze wznieść ku Bogu, duchem jego świętym napełnić, i w powszechnem prześladowaniu religii katolickiej, dotąd przez rządy innowierne, despotyczne, dziś przez ludy oswobodzone, liberalne, daleko dotkliwiej i zawzięciej dopełnianem, utworzyć z ziomków naszych *szaniec obronny* prawd wiekuistych tej Bożej arki Kościoła św., w której obecny zawsze Zbawiciel nasz, rozlewa światło z niebios i chleb żywota rozdaje. Duch Boży w nas jest zawsze żyjącym, wpływem nieprzyjaciół i ducha czasu, nie wygasł; powinniśmy bardziej go jeszcze rozwinąć. Na niespożytej Piotrowej skale oparci, ściśle się wiążmy duchem naszym ze starą tradycyą i z życiem prawowiernych przodków; wtedy taż-sama, tylko bardziej ukształcona i udoskonalona wśród nas, w obyczajach i w życiu zakwitnie *polskość szczera*, której jesteśmy dziedzicami prawymi. A cóż się nam stać może, kto przeciw nam? jeśli Bóg z nami!!!

Władysław Michał Skoraszewski Chorąży Poznański J. K. Mości Pułkownik, około r. 1683.

Do wspomnień naszych przyłączmy jedne z daleko dawniej upłynionych czasów, dla okazania cnót pobożności, które kwitnęły w tym mężu, a to dla obudzenia w nas żywej wiary i zapragnienia doskonałości, do której wpatrując się w przymioty mężów żyjących w ojczyznie naszej, łatwiej daleko przyjść możemy. Powszechne jest mniemanie, że tylko pierwsze wieki chrześcijańskiej ery, dawały ludzi świętych; nauka bowiem, przykłady Chrystusa Pana, były bliższe tych ludzi; krew Pańska jeszcze niemal wrząca, dzielniej poruszała serca ludzkie. Jednak i to pewna, gdybyśmy dziś zupełnie szczerze wierzyli i żyli wedle tejże św. wiary; to jako czas w którym żyli Ś. Stanisław Kostka, św. Jozafat, zwany był wiekiem świętych, i nasz wiek równie by świętemi zajaśniał; gdyby się Polski naród przejął zupełnie duchem Bożym, duchem św. Katolickim; gdyby zwrócone były ku wzniesieniu coraz wyższej Chwały Bożej, wszelkie usiłowania indywidualne i społeczne. O to najgłówniej Boga prośmy i starajmy się najusilniej, to winno być zadaniem i celem pism naszych, jeśli tylko są szczero-polskiemi.

Polską literaturą nazwałbym zbiór tylko tych pism, które ludzi do uświątobliwienia prowadzą, które umysłom

udzielają tego światła, jakiem nas tylko obdarza kościół Śty, który jest mistrzem prawdziwej nauki, głosem żywym, słowem samego Boga.

Pamięć świętobliwych ludzi nie ginie nigdy, kościół je chowa, pielęgnuje, zupisuje i szerzy. Nie mówię o błogosławionych i świętych, których cześć publiczną kościół Śty wprowadza, których żywoty kreśli i za naukę wiernym podaje, ale ludzi pobożnych mniejszej skali, pamięć spisana jest w kazaniach na pogrzebie mianych, w których żywot pobożnego człowieka jest skreślonym. W jedném z podobnych kazań jest opisany żywot Władysława Michała Skoraszewskiego. Kazanie to było powiedzianem r. 1683 w Łopiennem przez ks. Piotra Dunina Societ. Jesu, drukowane w lat 11 potem r. 1695 w Warszawie w drukarni J. K. Mości Scho. Pijarum. Kazanie to nie nosi na sobie charakteru pochlebstwa, nie jest panegirykiem, pochwałą przesadzoną, ale istotną prawdą. Skoroszewski bowiem pochwał nie pragnął, czci tej dla siebie przy grobie nie żądał, albowiem wyraźnie zalecił i prosił, aby żadnej mowy pochwalnej nie było na jego grobie. Jeśli zatem wbrew jego woli została wypowiedzianą, widać że żywot jego, czcią przepełniał serca, że był przykładem budującym, kiedy nie mogły zamilczeć usta kapłana. Kościół dla pamięci publicznej żywot jego zapisał, a wydrukowanie późniejsze w lat 11 przekonywa, że tylko miłość P. Boga i cześć dla zmarłego, kazania tego była pobudką.

„Urodził się Skoraszewski mówi ks. Dunin w starej „wierze Apostolskiej Rzymskiej, nie w onej kramarskiej co „się w torbeczkach i króbkach, to z Genewy, to z Wittenberga „z Lutrem i Kalwinem do Polski weszła. 40 lat w marsowych okazijach z konia nie zsiadał; bywał w obozach „przeciw Kozakom, Turkom, Moskwie, Szwedom, pod Chocimem, Zbarażem — był na sejmach, trybunałach i na „poselstwach do postronnych panów. Szlachecką swą fortuną kontentował się, trzymając się zdania tego, które „często mawiał:

Dość mały kącik, a wolne sumienie,
Bez grzechu życie, mierne dóbr mienie.

W Uniwersale do pułku pisał:

„Za ubogiemi ludźmi W. W. M. Panów upraszam, aby „nie było najmniejszego uciążenia i pobocznych chlebów, „które z łaski Bożej dotychczas w tym pułku nie bywały. „Poszliśmy, aby nas Pan Bóg błogosławił, który najpotężniejsze armaty i wojska poruszonym płaczem, i ciężkiem „ubogich ludzi wzdychaniem, porażać zwykł i karać.“ Te słowa Pułkownika jaśnie i wyraźnie sumienie jego i sprawiedliwość wydają. W domu jego były obrazy zwycięztw, w których Chorąży uczestniczył, Moskiewskich, Kozackich, „Tatarskich, z Chowańskim i Dołgorukim, Szwedzkich „i Duńskich z Stefanem Czarnieckim. Pod Chocimem w oczach Jana III pierwszy Skoraszewski na wałach stanął, „pod Żórawnem był także. Wiele się już o nim powiedziało, „ale wiele pozostaje, dla tego rączego zacinać muszę, (znaczy spieszyć się trzeba). Przy wyznaniu Trójcy Sej padał „codziennie na kolana, czołem pokornie bijąc Boskiemu „majestatowi, od czego miał znak na czole, przy tém nabożeństwie zwykł był mawiać modlitwę, którą sam ułożył. „Panie Boże Wszechmogący Ojcze, Synu i Duchu święty „w Trójcy jedyny Boże, bądź odemnie lichego stworzenia „pochwalony i błogosławiony po stokroć sto tysięcy milionów więcej, więcej; nie odrzucaj od oblicza twego Boskiego, abym się widzeniem twojem i ukontentowaniem „nadewszystko cieszył na wieki. Amen. Tej modlitwy i dziatki „swoje nauczył. W jego nabożnych raptularzykach zapisany „był ten akt: Gdybym wiedział rzeczą być potrzebną dla „wiary i wywyższenia majestatu Boskiego, dałbym się dla „miłości Bożej w sztuki rozsiekać i jednego momentu życie „i wszystko dla siebie stracić. Pościł surowo i ściśle, odbywał często pełne skruchy spowiedzie, po przyjęciu S. sakramentu, rozmyślał to dobrodziejstwo, czytając księgi „pobożne *Raj duszny*, a nie gazety albo listy. Uchowaj „Boże, gdyby kto w czasie mszy św. albo wystawieniu

„Przen: Sakramentu rozmawiał, chyba króciusieńko i w wiel-
„kiéj potrzebie, bo drudzy w kościele jakby w giełdzie
„Gdańskiej głośno gadają. Często bardzo powtarzał i zwykle
„mawiał;

„Ludzkie nadzieje,
„Lada wicher rozwieje,
„W Bogu nadzieja moja".

Wychowywał pobożnie dzieci swoje uczył je przykazań Boskich, ćwiczył w miłości Pana Boga, W pokoju dziecinnym własną ręką zapisał: „Kto nie miłuje Pana naszego „Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty". W miłości Boga i w bojaźni jego wychowane dzieci, poświęciły się Bogu i wiodły żywot świątobliwy w zakonie. Katarzyna w Gnieźnieńskim klasztorze św. Klary, Teresa u Karmelitanek Bosych w Poznaniu, na wieczną służbę Chrystusowi się oddały. Oprócz tych dwóch miał trzy córki zamężne jedna za Zawadzkim, druga za Złotnickim, trzecia za Dembińskim. Syn jego Mikołaj chorąży wschowski, potem Kasztelan przemyski ożeniony był z Teresą Mycielską. Dom Skoraszewskich herbu Abdank starożytny w Wielko-polsce, jako powiada Niesiecki, majętność jego była Łopienna. Gdy mu się co przykrego przytrafiło, padał na kolana z całym domem swoim mówiąc: „W Bogu nadzieja moja, jakkolwiek On o mnie i o domu moim rozporządzi". Poddanych swoich miał za braci, nigdy za niewolników; umierając żałował że na łóżku a nie w potrzebie dla ojczyzny, wiary, ginął, mówiąc: „O „Boże mój na łóżku gnuśnem umieram w domu, a nie na „koniu pod Wiedniem; szukałem przez lat kilkadziesiąt śmier-„ci a nie napotkała mnie w polu: o jakbym był rad tę „garść krwi mojej za wiarę św. i ojczyznę przelał, ale niech „się we wszystkiem św. wola Twoja, dzieje.

Skończywszy ten zarys cnot i życia znakomitego rycerskiego i kochającego Boga męża, kaznodzieja wystąpił z nauką do obecnych. Zaczął szczególnie gromić tych którzy myślą że im wszystko wolno a to dla tego że są panami, lub szlachtą, że babka, prabaka, jest z tego a tego domu,

a szlachectwo Mości-Panowie jest ostrogą do dobrego, i wędzidłem do złego. O Boże mój! bardziej jeszcze nie wolno co niesłusznego i niepoczciwego, dla tego żeś szlachcic. Idę mówisz z znakomitych przodków, mój dziad, pradziad z tego domu, babka, prababka także, i dla tego wolno mi co chcę; i którym zacna krew miała przydać ostróg do cnoty, ci się dopuszczają grzechów ciągłych i zdrożności. O poddanych zaczął gromić, jak to z nimi postępować należy i brać wzory od tych, którzy ich kochali jak braci, i opiekowali się niemi. Myślicie, że to są niewolnicy, — nigdy w Polsce takimi nie byli; nie słusznie myślą, że tyranizować ich można. Nie jest tak Panowie moi! nie jest tak! nie są niewolnikami i nie byli, *adscripti glebae,* z kontraktu siedzą, na udzielonej im roli; jeśli dla was pracują, wy ich od nieprzyjaciół, od wszelkiej napaści i uciążenia bronić powinniście.

Stara polska książeczka, wierszem pisana, pod tytułem „Brząk," opiewająca cuda obrazu Matki Boskiej w kościele Hejżeńskim, w Dekanacie Denowskim, w ziemi Sanockiej.

Z pobożności miejscowy Pleban, dzieje kościoła swego wierszem pobożnym a staroświeckim opisał, a przeto dla wszystkich pamiątkę zostawił, szczególnie dla tych, którzy mieszkają w ziemi Sanockiej. Gdy stare polskie książeczki wyginęły, zatem dobrem jest przypomnieć to, co się w nich zawierało.

Kościół Hejżeński w Dekanacie Denowskim był wprzódy drewniany, potem murowany.

Tatar był zuchwalec, swą się wolą zdobił,
Bogu szkodę, a sobie wieczną krzywdę zrobił.
Szperać nie trzeba, gdyż to Luterska zabawa,
Modlić się Bogu, chwalić, katolicka sprawa.
Wszak w starym testamencie Bóg się figurował,
Przeciw Boskim figurom nikt nie dyskurował.
Czcić figury, czcić Boga, z figur go poznano,
W figurach znowu Bogu, cześć i chwałę dano.
Figura, kształt obrazu, niby jedno znaczy,
Niechże ich swym rozumem, człowiek nie inaczy.

Dobra Denowskie, w których leżała wieś Hyżna, należały do Wapowskich, w Hyżnie mieszkali Rusini szyzmatycy, lecz przeniesiono ich do Bachorza.

Cerkiew im z sobą wziąść kazano,
Zbieranych katolików w Hyżnem osadzano.
Kościółek im pod górą postawili,
I na Popostwie Księdza osadzili.

Kościółek był pod tytułem Wszystkich św., a że stał na dole i często w wodzie pływał, Wapowski na górze drugi postawić testamentem zalecił.

Herb Wapowskich Nieczuja, Dąb rogaty — „bowiem mocno i rogato się stawiał przeciw armatom Ottomańskim, Moskiewskim, Tatarskim, Kozackim." Wapowscy walecznie służyli ojczyźnie i najgorliwiej kościołowi, wsie swoje osadzali niewolnikami, którzy potem religię katolicką przyjęli, i dobrymi katolikami byli.

W Denowszczyźnie kościołów dość nabudowano,
Stąd Nieczui, Wapowskich krzyż Chrystusów dano.
Nawrot Rusin, szyzmę porzucił,
Wapowski go do wiary nawrócił.

Pod Chocimem, pod Wapowskim padł koń z dział zabity, Nawrot dał mu swego konia.

Więc Nawrota Wapowski w dobra swe wprowadził,
Wziął na wojnę, potem bez niego nic nie radził.

Tenże Nawrot poległ, broniąc Zamku Denowskiego, pochowano go w kościele. W monumenta Wapowskich, Nawrota wpisano: Nawrot, jak Bielski mówi, z Czech się przeniósł do Polski.

Katarzyna z Maciejowskich Wapowska, dawny kościół drewniany w Hyżnem zbudowała r. 1590. Roku 1592 tam obraz Matki Boskiej oddała, r. 1594 Wawrzyniec Goslicki, Biskup Przemyski kościół ten konsekrował, r. 1596 umarła Wapowska, pochowana w Denowie. (Niesiecki).

Kantymir wpadł do Polski, z Boskiego wyroku, z jej wielką ruiną,
We krwi ludzie, jak w morzu dla Syreny giną.
Lew (Lwów) we krwi swojej tonie.
Trwoga jeezcze większa przybywa, gdy już krymskie wiatry,
Z impetem ode Lwowa, wieją w Polskie Tatry.

Ludzie uciekali w lasy, poganin niszczył wsie, miasta, klasztory w proch, w perzynę obracał, zdatnych ludzi w tureckie galary zagarniał. Nieszczęśliwy to był czas od Boga dany; mężatki, panny, wdowy, zakonnice pędzono w stryczkach. Od Podola aż do Wisły taka przeganianka była.

Pod Krasiczynem przewóz dla ludzi sprawili,
Płot wyjęty związawszy, ludzi przewozili.
Jak barany związanych, w kupę na płot kładli
Przywiązawezy łykami, by z płotu nie spadli.
U ogona końskiego te płoty wiązano,
Wpław się przez San puściwszy, ratunku nie dano
Choć kto z płotu już tonął, śmiechu dosyć mieli,
Nie podano ratunku, choć sposób widzieli.

Kościół stary pod górą *funditer* spalili i na górze chcieli spalić, zmuszali jeńców do znoszenia słomy i kazali podpalać; kościół mocą Bożą broniony spalić się nie dał.

Marya Jezusa piastująca, na ręku sobie poprawiła,
Wzruszywszy się, w prawicy berłem pogroziła.

Ogień z rąk zginął, dzień się w noc przemienił, strach wszystkich ogarnął i pouciekali. Potem gdy wpadli Tatarzy powtórnie, Hyżnę ominęli z tych powodów: spotkali dwóch Rosniaków, jadących do kościoła, którzy zobaczywszy Tatarów uciekać zaczęli; jednego z nich Tatarzyn dogonił, lecz gdy się zaczęli mocować, Rosniak tak kolanem piersi jego przycisnął, że wyzionął ducha, a był to jeden ze starszyzny. Tatarzy się przelękli i Hyżnę ominęli; tamże chłop jeden kosą Tatarzyna zabił, a to pod Hyżnem było.

Gratiosa Imago tę sztukę zrobiła,
Że orda dla dwóch trupów, w kościele nie była.

Pierwszą odbitkę orda pod Komarnem miała (r. 1672); (to znaczy że odbito od ordy zabranych przez nią jeńców, odebrano wiele ludu prostego, szlachtę, księży.)

Szlachta Sanoczanie,
Napadli Tatarów w świtanie
Dali ognia w Tatary z kosami i cepami wskoczyli,
I Tatarów z korzów rozgromili.

Zostawili imańców. w liczbie ich matka nasza była; (Nawrotowska), autor bowiem tego „Brzęku", był to ks. Nawrotowski, potomek Nawrota, który na wojnach z Wapowskim bywał.)

Ojciec jej, jedynaczkę na ten czas mający,
W kościele prezentuje wotum spełniający.

W odbitce wtenczas ją wzięła P. Jabłońska, ojciec ledwie ją odszukał i wykupić musiał.

W cudze dzieci na ten czas, ludzie się wpierali,
Byli tacy że cudze sobie wykradali.
Więc to było wprzód przysiądz musiano
Z odkupem, własne dzieci, gdy odebrać chciano.

Wszyscy po tej odbitce po cudownem wybawieniu spieszyli do Hyżny, Najświętszej cudownej dziękować Maryi Pannie.

Marya, matkę uwolniła od poganów,
Która miała mieć synów dwóch ks. ks. Plebanów.

Wybawiona od Tatarów, po zamęzciu J. P. Nawrotowska miała dwóch synów, którzy weszli do stanu duchownego i zostali Plebanami — o ojcu swym dalej tak mówi: (klęknąwszy).

Na wspomnienie Maryi zdjął co lot czapkę z głowy,
A gdzie potkał figurę czcił ją temi słowy,
„Tyś mię Boże pod Wiedniem zachował.
„W szczęściu. zdrowiu, od Turków tyś wszystkich ratował,

„Nas synów dobrześ ćwiczył, Maryi polecał,
„Obraz Maryi w Hyżnie sławić czcić zalecał.“

Umarł Nawrotowski r. 1731.; a żona jego która w młodości była z rąk Tatarów odbita, umarła r. 1745, mając blizko sto lat.

Wielka była wiara i żarliwość katolicka w ziemi Sanockiej, i szlachcic ubogi pamiętał życie całe, o łasce Bożej w cudach doznanej, konając, jeszcze wyrażał wdzięczność, miłość ku Maryi; chociaż potrzebował w domu przy roli pomocy, jednak dwóch synów kościołowi oddał i w miłości do służby i chwały Bożej sposobił i ćwiczył. Szlachta Sanocka najgorętsza, najżarliwsza w św. katolickiej wierze, jakby w nagrodę, miała kwiat najpiękniejszej wiekuistej wonności, cudowny obraz N. Maryi Panny. Bóg i Marya obdarzyli czcicieli męztwem, jakiem przez wszystkie czasy szlachta Sanocka słynęła. Bez pomocy koronnego wojska Tatarów bili, siekli, odganiali i mieli na nich sławne odbitki dziewic, kapłanów, którzy wznosząc ręce ku niebu, jednali dla Sanockiej ziemi błogosławieństwo Boskie. Sanoczanie w Rzplitej szczególną dla siebie zjednali sławę, a miłość ich ku swej ojczystej acz nie żyznej skibie, coraz wzrastała.

Nigdzie tylko w jednej ziemi Sanockiej tak się zdarzyło, że Tatarscy niewolnicy, zostawali dobrymi katolikami bez żadnego przymusu, bo w Litwie Tatarzy osiedleni, w wierze swojej na zawsze zostali. W tym „Brzęku“ wymienia Proboszczów Hyżneńskich. Najpierwszym Proboszczem był Jan Bujnowicz, kościół poprawił i dzwon sprawił, r. 1614. był Proboszczem z prezenty Wapowskiego. Po nim Łukasz Jurkiewicz z prezenty Trzcińskiego, rządził kościołem lat 30., za niego orda w Hyżnie ludzi nie brała; po nim nastąpił Zagórski z prezenty Nieborowskiego, kościół za niego był zdezelowanym, poprawiał jak mógł, lecz złodzieje go okradli. Proboszcz jako żebrak chodził, czasy były nieszczęśliwe — Szwedzi, Sasi, Moskale plondrowali. Wór żyta po 2 złote bywał, bo wtenczas żaden statek do Gdańska nie pływał,

o grosz ciężko było i trudno. Głód był — Moskwa, Szweda zbiła, Turcy, Moskwę, Saską szpadę szabla Polska ugłaskała.

„Polsce pod nos podymnem, kurzyć poprzestało,
„Krwią się saską na szabli podymne spłukało,
„Tak szczęśliwe podymne kurzyć się przestało.

Nastąpił Proboszczem Nawrotowski. Autor o sobie pisze:

„Ja tu pierwszym trzech królów, altarzystą byłem,
„Matki Boskiej poczęcia bractwo, wprowadziłem.

Był przed tem Proboszczem w Pruchnicy, gdzie dwóch stryjów miał pogrzebanych, a że probostwo zgorzało, przeniósł się do Hyżny, przez trzy lata ze składek kościół restaurował i swój cały na to włożył fundusz 3000 złotych.

Dzianott na wybudowanie kaplicy kilkanaście półmiarków
[zboża podarował,
W końcu pogrzeb tegoż Dzianotta go ratował.

W czwartym roku dopiero kaplica się skończyła; w 10 lat dopiero kościół sią ukończył; cała ta fabryka trwała lat 27. dla braku funduszów, wspierał go jednak *Mons-pietatis* w Rzeszowie. Opowiada ten szczegół, że po wieloletnich wojnach, panowie rozpoczęli budować zamki, klasztory a zatem było trudno o murarzy, trzeba ich było drogo opłacać.

Pychę z serca zrzuciwszy równym się kłaniało,
Gdzie nie można przeskoczyć, podleść się musiało.
Uniżyć się mniejszemu, nie jest to ze wstydem,
Lepiej zdjąć czapkę przed kim, niż kontusz przed żydem.
Choć na murarzów i czeladź wiele wychodziło,
Jednak mi się to wszystko kanarem słodziło.
Od początku świata nikt się nie zubożył
Ktokolwiek kiedykolwiek co na kościół łożył.

Dzianott fundował ołtarz Jezusa ukrzyżowanego,
Przodek domu Dzianottów, nie był to skartabel,
Indygenat na sejmie wziął do polskich szabel,
Pełno we Włoszech ich sławy, a w Polsce, honorów.

Dzianoci była to szlachta włoska, którzy sobie wyjednali w Polsce indygenat.

Wiadomość o XX. Jezuitach Prowincyi Litewskiej przez księdza Jana Poszakowskiego, Rektora Kolegium Nieświeżskiego w r. 1739 piastującego tam urząd, podana.

Societas Jesu. Jezuici, byli stowarzyszeniem zakonnem w kościele Bożym najdoskonalszem, nieskończenie wiele dobrego czynili dla chwały Bożej, dla Kościoła św., dla dusz ludzkich. Stawiali wspaniałe trwałe gmachy, urządzali jak najlepiej gospodarstwo, wprowadzali porządną w dobrach swoich administracyą, kształcili wśród siebie artystów, malarzy, muzyków, rysowników i rzemieślników jak najdoskonalszych, wprowadzając ulepszenia w rzemiosłach, i czyniąc różne najużyteczniejsze w przemyśle krajowym wynalazki. Zakładali biblioteki i gabinety astronomiczne, fizyczne, sprowadzali najcenniejsze dzieła w Europie, i sami wiele dzieł użytecznych i zbawiennych wydawali i zakładali drukarnie; najkosztowniejsze mieli w swoich gabinetach instrumenta, posiadali biegłych Astronomów i Matematyków; w naukach przyrodzonych wielkie poczynili postępy, byli Doktorami Teologii i wszelkich umiejętności. W Kolegjach swoich mieli słynne Akademje: w RPlitej Polskiej najsławniejszą mieli Akademją Wileńską, potem we Lwowie i w Połocku. Nienawiść, zazdrość Akademij świeckich, nie pozwo-

liła im rozwinąć, rozszerzyć zakładów naukowych Akademickich, do czego mieli wiele środków w ludziach uczonych i w środkach materyalnych, — ustanowiali i tworzyli aż do najodleglejszych krańców świata i w naszej RPlitej szkoły, w których młodzież wszelkiego stanu pobierała edukacyą bezpłatną. Czuwając nad moralnością młodzieży, religijnie ją ukształcając, rozwijali i doskonalili ich siły fizyczne, zachowując najczerstwiejsze ich zdrowie. Posiadali najzupełniejszą ufność rodziców, ich wdzięczność i uwielbienie; przeto szkoły ich na tysiące uczniów liczyły. Nie było ani jednego kolegium, ani jednej rezydencyi, w której by nie było szkoły świeckiej. Domy profesów czyli nowicyaty, formowały najwyborniejszych kapłanów, pełniących z poświęceniem się wszelkie posługi duchowne, zawsze bezpłatnie, i były przy tem oddzielnie urządzone domy misyjne, z których misye się rozchodziły na całą kulę ziemską. W RPlitej Polskiej od północy, aż do jej krańców misyonarze roznosili słowo Boże, rozdawali św. sakramenta, wpajali w serca ludu miłość i bojaźń Bożą; przy tém Jezuici byli najbieglejsi lekarze, i wszelkie choroby bezpłatnie leczyli. Trudno, i niepodobna prawie wyliczyć dzieła użyteczne i zbawienne, które wydrukowali; wymianować ludzi w tym zakonie cnotą i świątobliwością jaśniejących, i dać wyobrażenie niezliczonych różnorodnych czynów; każdy z nich był mężem niepospolitej zasługi, nic niepomiernego u nich się nie znajdywało. Czem byli i są XX. Jezuici, ten tylko zrozumieć może, kto miał w życiu jakikolwiek stosunek z niemi, i kto to Boże społeczeństwo oglądał, i widział ich poświęcenie najzupełniejsze dla Boga, i dla jego świętej chwały. Jezuitów porównać mozna do szczytnych wież gotyckich, które zdobiły najokazalsze świątynie w średnich wiekaeh, unosiły się one ku niebu, zaledwie dojrzanemi strzałami, wzniosłe, lekkie, przeźroczyste, z silnego jednak muru były zbudowane. Słusznie sobie przybrało to towarzystwo imie Jezus za godło; bo też najbardziej się do niego zbliżyło. Które bowiem z zgromadzeń zakonnych

przeszło jak Chrystus Pan przez śmierć i zmartwychwstanie; jako Chrystus Pan umarł, złożonym był do grobu, a potem zmartwychwstał. Jezuici bullą Klemensa XIV piorunem rażeni, włożeni zostali do grobu, i z tej śmierci, z tego grobu jaśniejsi zmartwychwstali i żyją dla coraz wyższej chwały Bożej. Ksiądz Jan Poszakowski rektor kolegium Nieświeżskiego około r. 1740. wydał rzadką już dziś książkę, w której opisał szczegółowo wszystkie prowincye Jezuickie, w całym świecie i Jezuitów słynących z nauki cnót i świątobliwości. Ja tu krótko nadmieniwszy o wszystkich zakonu prowincyach główną podaję wiadomość o Jezuitach w Polskiej Rzplitej, szczególnie w prowincyi Litewskiej. Wymieniłem także zacząwszy od Papieży Królów Polskich, tych którzy się swemi ofiarami dla zgromadzenia X. X. Jezuitów się zasłużyli.

Papieże fundatorowie i dobrodzieje Towarzystwa Jezusowego, to jest XX. Jezuitów.

Paweł III. obrany 13 Octobris 1534 † 10 Decembris 1549. *Institutum Societatis Jesu,* uznając w niej palec Boży, potwierdził 27 Septembris 1540 roku, kościół im w Rzymie z placem na ogród oddał, 14 Marca 1544 r. dwóch Jezuitów X. Jakóba Layneza i Alfonsa Salmerona, jako swoich teologów na konsylium Trydenckie wysłał, które wydziwić się nie mogło ich mądrości.

Juliusz III. (Joannes Maria Monti, kardynał Prenestyński, prezes konsylium Trydenckiego) obrany 6 Febr. 1550, umarł 23 Marca 1555, *Institutum Societatis Jesu*, stwierdził i objawił; dom profesów Rzymskich hojnemi jałmużnami, kolegia Rzymskie i Niemieckie od św. Ignacego założone, rocznemi dochodami opatrzył. R. 1554 *Collegium Poenitentiatiorum S. J.* w Lorecie fundował.

Marcelli II., (Marcellus Cervinus Metropolitianus, Wuj X. Roberta Belarmina, prezes konsylium Trydenckiego) wielce mądry i świątobliwy, obrany 9 Aprilis 1555, w tymże samym miesiącu 21 dnia po wybraniu, t. j. 30 Aprilis 1555 r. umarł; wielce zgromadzenie miłował, do św. Ignacego mawiał, „Ty „żołnierzów zaciągaj pod chorągiew Chrystusową, wojowni„ków musztruj, a my ich będziemy zażywać.“

Paweł IV., (Joannes Petrus Caraffa, fundator Teatynów) r. 1555, wybrany † 17 Aug. 1559, *Societatem* tak czcił i szanował, że ją zwał *beatam et benedictam.*

Pius IV., (Joannes Angelus Mediceus Mediolanensis, wuj św. Karola Boromeusza, skończył konsylium Trydenckie) 1563 r. 4 Novembris, Seminaryum Rzymskie pod zarząd Jezuitów oddał r. 1564 Laynezowi, jenerałowi S. J. po śmierci Rudolfa Pia, kardynała Karpeńskiego, nie kazał wybierać kardynała protektora, mówiąc: *Patrocinium vestrum ipsi nos recipimus, nos erimus vester Protector.*

Pius V. (Michael Gislerius Ord. Praedicatorum), wstąpił na stolicę Apostolską r. 1564. † 1 Maja 1572, szczególny Zgromadzenia XX. Jezuitów promator i prawdziwy ojciec. *Collegium Poenitentiariorum* w Rzymie, przy kościele św. Piotra XX. Jezuitom oddał.

Grzegórz XIII, (Hugo Boniompagni) wstąpił r. 1572 † 1585 wieku, mając lat 83, w Rzymie wspaniałe *Collegium* i najpierwsze seminaryum tego zakonu wielkim kosztem wystawił i rocznemi dochodami opatrzył; też w Rzymie *Collegium Germanicum* od św Ignaceego zaczęte, dokończył. *Collegia: Anglicum, Scoticum, Hibernorum, Graecorum, Maronitorum* uformował, i je pod rząd towarzystwa Jezusowego oddał. W różnych Państwach 23 alumnaty Jezuickie dla formowania kleru fundował i hojnie znacznemi dochodami opatrzył, w ich liczbie dwa, w prowincyi Litewskiej w Wilnie i w Brunsbergu. Kolegium Wileńskie do prerogatyw akademii podniósł r. 1579 *per bullam Dum altenta.* Wiele kolegiów w Portugalii, Hiszpanii, Belgii, Niemczech XX. Jezuitom przysądził i przywilejami stwierdził, a zazdroszczącym im i nienawistnym odpowiadał: „mało to jest co ma zgromadzenie, „jabym życzył, żeby jak najwięcej mieli, boby się powiększała „liczba przez to pracowników w winnicy Pańskiej“. Wydał dnia 25 Maja 1584 r. *Motu proprio* Bullę *Ascendente Domino,* w której pod klątwą zabronił powstawać, lub też mówić co przeciwko Jezuitom. Ubogim rozdał za swego Papiestwa

więcej niż dwa miliony czerwonych złotych, oprócz wieczystych dla nich fundacyj.

Syxtus V. (Feliks Perreti z zakonu św. Franciszka), wstąpił na stolicę Apostolską 1585 † 1590 r. 27 Aug. Klasztor panieński w Ratyzbonie przez herezyą spustoszały, fundowany niegdyś od św. Wolfganga, Biskupa r. 1589, Jezuitom oddał.

Grzegórz XIV. Dziesięć tylko miesięcy żył po swoim obiorze. Alumnaty i seminarya Jezuickie od Grzegorza XIII fundowane, do pierwszych intrat przywrócił, domowi profesów Rzymskich dał znaczną sumę na wypłacenie długów, co miesiąc temuż domowi po 50 złr. kazał wypłacać. W bulli *Ecclesiae Catholicae* postanowił, aby imię *Societatis Jesu*, którem zakon od początku zaszczycał się, i od stolicy Apostolskiej był nazwany, wiecznemi czasy było dochowane i dotrzymane.

Klemens VIII, (Hippolitus Aldobrandinus) wstąpił 1591 † 1605. Jezuitów nazywał prawem ramieniem Kościoła, *Dexterum brachium Ecclesiae*. W ciągu lat 5 był na ich 37miu kontrowersyach *de gratia et libero arbitro*, uznając gruntowność nauki zgromadzenia, nazywał je *Societatem Ingeniorum*. Dwóch Jezuitów ozdobił purpurą kardynalską X. Franciszka Tolexa i Roberta Bellarmina, męża najuczeńszego, najgruntowniejszego w nauce teologii, którego wykład religii katolickiej uznanym jest przez kościół najlepszym i najpraktyczniejszym. Mianując go kardynałem rzekł Papież: *Hunc eligimus, quia non habet Ecclesia Dei parem, quo ad doctrinam*, wkrótce go na arcybiskupstwo kapuańskie poświęcił.

Paweł V. (Camillus Borghesi, Rzymianin) wstąpił na stolicę Apostolską r. 1605 † 1621, Jezuitów na nowo w ich przywilejach zatwierdził i umocnił Bullą *Quantum religio Societatis Jesu* d. 4 Septem. 1606. Kontrowersye przez lat 10 prowadzone *de auxiliis gratiae* zakończył, pozwalając stronom przy swojem zostawać mniemaniu, zabraniając surowo potępiać przeciwników.

Grzegórz XV, (Alexander Ludovicius Bononiensis), wstąpił r. 1621 † 1623, kanonizował śś. Ignacego i Franciszka Ksawerego.

Urban VIII, wstąpił 1623 + 29 Julii 1644 r. Św. Franciszka Borgijasza beatyfikował, trzech św. męczenników Japońskich: Pawła, Jakóba i Jana kanonizował. X. Macieja, Kazimierza Sarbiewskiego z prowincyi Litewskiej, laurem poetyckim uwieńczył.

Innocenty X., (Jan Pamphili, Rzymianin) wstąpił r. 1644 † 1655. Konstytucyą r. 1654 tych, którzyby naukę Jezuitów *de gratia et libero arbitro*, ganili, potępił.

Aleksander VII, (Fabius Chigi Seneńczyk), od r. 1655 do 22 Maja 1667, był szczególnym opiekunem prowincyi Weneckiej. Jezuitów Rzplita Wenecka r. 1606 z krajów swoich oddaliła za to, że byli posłuszni dekretowi Papiezkiemu, który na Rzplitą interdykt włożył. Za staraniem i usilnością Aleksandra VII zostali r. 1657 do Wenecyi przywróceni. Kolegium Rzymskie *Poenitentiariorum* od św. Piusa Jezuitom oddane, na nowo zatwierdził wieczystem prawem i pewniejszemi dochodami opatrzył; odprawiającym ćwiczenia św. Ignacego, nadał odpust zupełny. Opiekunami Jezuitów byli Ojcowie śś.: Klemens IX—X, Innocenty XII, Klemens XI, który beatyfikował św. Jana Franciszka Regis i trzech Jezuitów kardynałami mianował.

Benedykt XIII. Przez trzęsienie ziemi do fundamentów zrujnowane w Benewencie Jezuickie kolegium, wspanialsze wystawił. ŚŚ. Alojzego i Stanisława Kostkę kanonizował.

Klemens XII, św. Jana Franciszka Regis r. 1537 kanonizował. Na tem się kończą szczegóły o Papieżach opiekunach, dobroczyńcach XX. Jezuitów, które podał i spisał X. Jan Poszakowski, rektor kolegium Nieświeżskiego, r. 1737 za panowania Klemensa XII i Augusta III żyjący.

Zakon Jezuitów łaską Ducha św. wzbudzony, w wielkiej potrzebie kościoła św., ku jego od rozlicznych nieprzyjaciół wybawieniu i dla coraz wyższej chwały Bożej, przez Ojców śś. Papieży utwierdzony, błogosławiony i udobrodziejstwowany, rozszerzył się w całej Europie i Ameryce. Misye jego sięgały najdalszych krańców ziemi Chin, Indyi, Japonii i wysp najdalszych. Zarząd całego Towarzystwa należał do

Jenerała zakonu, towarzyszyli jemu asystenci, czyli główni naczelnicy wydziałów, na które zgromadzenie było rozdzielonem. Jenerał z asystentami formował kolegium główne najwyższego rządu zakonu, rezydujące w Rzymie, które się składało z sześciu osób: z Jenerała i pięciu asystentów.

1) Asystencya Włoska
2) „ Luzytańska
3) „ Hiszpańska
4) „ Gallii
5) „ Germańska.

W 1ej asystencyi, Włoskiej, było prowincyj pięć: Rzymska, Sycyliska, Neapolitańska, Medyolańska i Wenecka.

W 2ej asystencyi, Luzytańskiej, było prowincyj siedm: Portugalska, Goana, Malabar, Japońska; wice-prowincye: Chińska, Brazylijska i Marognonensis.

W 3ej Hiszpańskiej asystencyi było prowincyj dwanaście: Toletańska, Castellanea, Arragońska, Boetica, Sardyńska, Peru-Chili, Novi-Regni, Meksykańska, Wysp Filipińskich, Paragua Quito.

W 4ej asystencyi Gallii było prowincyj pięć: Francuska, Akwitańska, Lugduńska, Tolosańska i Campanii.

Do tej asystencyi należały rezydencye:

1) W Ameryce południowej na wyspach: Martynice, Guyannie, św. Dominika i Gwadalupie.
2) W Ameryce północnej, rezydencye i misye były w różnych miejscach wśród dzikich plemion. Misya ś. Anioła Stróża w Bajogule, św. Salezego i św. Ksawerego u Huronów, św. Ignacego na siedmiu wyspach, św. Józefa u Irokezów, Lauretańska na brzegach Missisipi w lasach niedostępnych.
3) W Grecyi rezydencye w Chio, w Konstantynopolu, w Krymie, w Naxos, w Smyrnie, w Tessalonice.
4) W Syryi rezydencye w Alepie, w Anturze, w Kairze, w Damaszku, w Tripoli.

5) W Armenii, rezydencye w Erywanie, Erzerum, Szamakie.
6) W Indyach wschodnich, w Pondichery.

W piątej asystencyi Germańskiej, było prowincyj dziewięć i dziesiąta wice-prowincya: 1) Germanii wyższej. 2) Renu górnego. 3) Renu dolnego. 4) Austryacka. 5) Czeska. 6) Flandro-Belgica. 7) Gallo-Belgica. 8) Koronna-Polska. 9) Litewska i wice-prowincya Angielska.

	Colleg.	Rezyd.	Missyj	Wszyst. zakonu członk.	Kapł.	
1) W asystencyi Włoskiej .	123	6	—	3396	1327	
2) „ Luzytańskiej	47	110	57	1379	716	
3) „ Hiszpańskiej	167	63	—	4368	2317	
4) „ Gallo-Franc.	112	25	—	3082	1672	
Do tej asystencyi należą rezydencye:						
1) W Ameryce półn. i połud.	—	12	—	91		
2) W Grecyi	—	6	—	35		
3) W Syryi	—	6	—	18		80
4) W Armenii	—	4	—	8		
5) W Indyach	—	1	—	17		
W piątej asyst. Germańskiej w prow. siedmiu i w 8mej wice-prow. Angielskiej .	180	53	33	6062	2677	
W Angielskiej	—	—	5	339	336	
Prowincya Polska koronna do asystencyi Germańskiej należąca, w niej	23	12	7	989	477	
Prowincya Litewska do tejże asystencyi należąca do niej	25	8	8	998	410	
	677	306	110	20782	10012	

Około 1740 r. Jezuici mieli w całym świecie blizko 1000 domów, 20,782 członków towarzystwa, przeszło 10,000 kapłanów. Nie jest-to zupełna i dokładna wiadomość, oznaczone są tylko kolegia i misye, ale nie wymienione seminarya, konwikta *nobilium*, i domy *professionis*, domy profesów, których było bardzo wiele. W główniejszych miastach

w Rzymie Jezuici mieli kolegium, dom profesów, *Domus Stae Probationis* i siedm seminaryów, Germańskie, Greckie, Szkockie, Maronickie, Chińskie. W Neapolu dom profesów, kolegium *Domus Sae Probationis*, kolegium św. Ignacego, św. Ksawerego, św. Józefa. W Bononii kolegium, dom *Probationis*, kolegium *nobilium* św. Ksawerego, konwikt św. Alojzego.

W Lizbonie. Dom profesów, kolegium św. Antoniego, dom *Probationis*, kolegium św. Ksawerego, seminaryum i nowicyat.

W Madrycie. Dom profesów, dom *Probationis*, *Collegium Imperiale*, seminaryów dwa.

W Paryżu. Dom *Probationis*, dom profesów, seminaryum, konwikt i kolegium.

W Wiedniu. Dom *Probationis*, dom profesów, konwikt, seminaryum i dwa kolegia.

Z tego widzimy jak dalece była rozwinioną działalność XX. Jezuitów, jak wiele mieli instytucyj, zakładów, szczególnie w głównych stolicach Państwa. W rezydencyach, równie jak w kolegiach były gmachy klasztorne, wspaniałe kościoły i szkoły. Rezydencye do znaczniejszych domów zaliczyć należy, jak np. w Polsce Krzemieniec był rezydencyą a posiadał gmach i kościół jeden z piękniejszych w całym kraju i szkoły liczne, które miały wykształconych i znakomitych profesorów. Przed kasatą XX. Jezuitów, wedle relacyi współczesnej X. Józefa Poszakowskiego, rektora Nieświeżskiego, w r. 1740 było domów Jezuickich przeszło 1000, samych kapłanów 10,000 do 11,000, a drugie tyle członków zgromadzenia, braci różnemi pracami zajętych, w naukach, w sztuce, w rzemiosłach, które do doskonałości doprowadzić umieli. Więcej 10,000 było najgorętszych apostołów, najczystszego serca, uczniów Chrystusowych, sług apostolskich Kościoła św., rycerzy słowem Bożem, miłością i poświęceniem się uzbrojonych.

Jenerałowie zakonu:

1) Św. Inacy obrany. .	19 Apr. 1541 r.	† 3 Julii	1556
2) X. Jakób Laynez obrany . .	1556 r.	†19 Jan.	1565
3) Św. Franciszek Borgiasz od .	1565 r.	do 1 Okt.	1572
4) Edward Mercurian od . . .	1572 r.	do 1 Aug.	1580
5) Claudius Aquaviva od . . .	1580 r.	do 20 Jan.	1615
6) Mutius Vitelescus od . . .	1615 r.	do 9 Feb.	1645
7) Vincentius Caraffa		† 8 Jun.	1649
8) Franciscus Picolomini . . .		† 17 Jun.	1651
9) Alexander Gottifredus . . .		† 12 Maj.	1652
10) Gosvinus Nickel		† 3 Jul.	1664
11) Joannes Paulus Oliwa . . .		† 26 Nov	1681
12) Karol de Noyelle		† 12 Dec	1686
13) Thyrsus Gonzalez		† 27 Oct.	1705
14) Michael Tamburini		† 2 Feb.	1730
15) Franciscus Retz, electus . .		30 Dec	1730

Vivat et prospere gubernet!

Za jego jeneralstwa X. rektor Poszakowskl te szczegóły o zakonie XX. Jezuitów do publicznej podał wiadomości. W Rzplitej Polskiej były dwie prowincye: Polska i Litewska, potem się rozdzieliły na cztery. W r. 1730 było tylko ich dwie, koronna i Litewska. Prowincya Polska koronna miała kolegiów 21.

Bydgoszcz, Brześć Litewski, Kalisz, w którym było kołegium i konwikt, Kraków, w którym był dom profesów, kolegium, dom *Probatiouis*, Krasnostaw, Kroszno, Gdańsk, Grudziądz, Jarosław kolegium et Dom 3-iae *Probationis*; Lwów, Lublin, w którym kolegium i seminaryum; Łuck, Ostróg, Piotrków, Poznań, Przemyśl, Rawa, Sandomierz, gdzie kolegium i konwikt; Stanisławów, Toruń. Rezydencyi dwanaście: Bar, Chojnica, Krzemieniec, Łęczyca, Łaszczów, Malborg, Międzyrzecz, Owrucz, Sambor, Walcz, Winnica, Warszawa. Domów misyjnych: Biała, Białocerkiew, Gdańsk, Jurowicze, Kodeń, Koniecpol, Mozyr itd. Członków zgromadzenia w koronie 989-ciu, kapłanów 477-miu.

PROWINCYA LITEWSKA.

Kolegiów było w niej 19, oprócz domów *Probationis* i alumnatów. Brunsberg, w którym kolegium, seminaryum *pontificis Dioces*: Grodno, Kowno, Kroże, Łomża, Mińsk, Nieśwież, w nim kolegium i dom 3-iae *Probationis*. Nowogrodek, Orsza, Pińsk, Połock, Poszawsz, Pułtusk, Rekel, Słuck, gdzie kolegium i seminaryum, Wilno, w którem dom profesów, kolegium, akademia i domy 1-mae et 3-iae *probationis, alumnatus pontif.*, seminaryum, Witebsk, Zodziszki.

Rezydencyi ośm. Bobrujsk, Drohiczyn, Dyneburg, Jukszta, Mitawa, Mohylów, Mścisław, Słonim. Domów misyjnych. Królewiec, Myszyniec, Merecz, Semberg, Tylża, Zagielana, Zeronim. Członków 998-miu, z tych kapłanów 410-ciu. Tak w całej Rzpltej było kolegiów Jezuickich 40, rezydencyj 20, domów misyjnych 14, kapłanów 887.

Królowie Polscy, opiekunowie i fundatorowie Jezuitów.

Zygmunt August. Pierwszy przyjął ich do Polski do fundacyi kolegium Wileńskiego Biskupa Wileńskiego. Waleryana Protaszewicza nakłonił, jak to sam *in literis fundationis* wyraża. Kościół farny św. Jana w Wilnie temu zakonowi ustąpiwszy, *Jus collationis* na wieczne czasy oddał,

Stefan Batory. Naprzód w ziemi Siedmiogrodzkiej, kolegium kolloswarskie i dwie rezydencye Alba Julio et Carolino, fundował. W Polsce przez Zygmunta Augusta nadane przywileje zatwierdził i pomnożył. W Krakowie kościoły św. Barbary na dom profesów, św. Stefana na nowicyat im oddał. W Wilnie dom pierwszéj probacyi założył, kolegium Wileńskie *Societatis Jesu* do prerogatyw akademii podniósł, w przywilejach z akademią Krakowską zrównał; fundował i hojnie uposażył kolegium w Płocku r. 1580. W Rydze oddał im kościół św Jakóba.

Zygmunt III. Wspaniałe kolegium w Krakowie i bozylikę śś. Piotra i Pawła; w Warszawie dom profesów; w Rydze klasztor z kościołem św Maryi Magdaleny, w Orszy kolegium i misyą u św. Lipki fundował.

Władysław IV. Z Cecylią Renatą dom profesów Warszawskich hojnemi opatrywał darami, rezydencyi Bobrujskiej dobra nadał.

Jan Kazimierz. *Collegii Varsaviensis et Resseliensis* fundator. Królowa Marya Ludwika r. 1650 misyą Królewiecką Jezuitom oddała. Karol Ferdynand Książę Raciborski biskup Płocki i Wrocławski, brat dwu królów Władysława IV i Jana Kazimierza, dom profesów i kościół św. Kazimierza w Wilnie fundował.

Michał Korybut. Znacznemi funduszami rezydencyą Nowogrodzką opatrzył.

Jan III. Szczególnym był dobrodziejem kolegium Warszawskiego.

August II. Był protektorem akademii Jezuickiej Wileńskiej, i założył w Saxonii dwie rezydencye, w Dreznie i w Lipsku.

August III. Przywileje akademii Wileńskiej Jezuickiej zatwierdził i był protektorem. opiekunem obu prowincyi, przytem ufundował *missionem Vissticensem*, gdzie *Jus Patronatus Regum* na wieczne czasy Jezuitom ustąpił.

Fundatorowie Kolegiów Jezuickich.

Wymieńmy naprzód fundatorów duchownych, a potem świeckich a na koniec i tych, którzy dla ustanowionych fundacyi dobrodziejstwa czynili, hojnie dopomagali. Wymienienie tych osób przekona jak dalece w Polsce było rozwinięte uczucie katolickie, przywiązanie serdeczne i szczere do kościoła św. Usiłowania wprowadzenia Jezuitów w całej Polsce wynikały z przekonania na doświadczeniu opartego, że największe dobro wypływało z ich przykładów, poświęcenia się misyi, szkół i wykładowych nauk religijnych w katedrach, w kontrowersyach i z ambony. Najznakomitsze w Rzplitej imiona są w liście fundatorów i dobrodziejów, iluż było nie wspomnianych! iluż ubogich, co małe dary ofiarować mogli, a które wielkie u Boga znaczenie miały, gdy dawcy prosili o to, aby ich imie nie było wspomnianem i zapisanem. A gdy Chrystus Pan zalecił, aby nie wiedziała lewica, co prawica daje, nie tylko nbodzy którzy zawsze są skorsi do spełnienia rad i nauk Zbawiciela, ale i możni panowie, nie jednokrotnie przy ofiarach wymazywali nazwiska swoje. Imiona wielu fundatorów i dobrodziejów dawnych kolegiów zaginęły w pożarach, które nie mało ksiąg w których były pozapisywane fundacye i beneficya poniszczyły. Cały naród, biskupi, senatorowie, świeccy wszyscy od najznakomitszych do najuboższych, z jezuitami byli

połączeni miłością najgorętszą wiarą i zupełnym wylaniem się dla tego zgromadzenia, które na olbrzymią skalę rozwinęło dobroczynne wpływy religii gruntownej, nie obłudnej lecz rzeczywistej nauki i moralności, na całą Rzeczpospolitę na wszystkie jej stany. Do ostatnich jej krańców roznosiły się w Koronie w Litwie kolegia, rezydencye, misye a gdzie tylko się jaki Jezuitów dom założył, tam jaśniała coraz większa chwała Boża, tworzyły się szkoły bezpłatne, misye roznosiły słowo Boże. Lud który kolegia Jezuickie otaczał, stawał się coraz pobożniejszym, łagodniejszym, wstrzemięźliwszym, do chwały Bożej ochoczym. Na bluźnierstwa, obelgi nieprzyjaciół odpowiadali Jezuici faktami, które niedowiarków raziły, a sług Bożych napełniały radością, szczęściem prawdziwem, które tylko kościół Apostolski Rzymsko-Katolicki udzielać jest zdolnym. Jezuici przedstawiali jakoby wskrzeszonych Apostołów, w cnotach, w prostocie niewinności im się równali, i w darze pochwycenia dusz ludzkich, z mocą i szybkością, jakiej tylko udzielić może Duch św. którego darami towarzystwo Jezusowe, *Socictas Jesu*, jak najhojniej było przyozdobionem. Wyraźmy główniejszych fundatorów, naprzód duchownych, szczególnie biskupów, potem świeckich, znakomitych i zasłużonych w kościele i w ojczyźnie.

X. Protaszewicz Waleryan, biskup Wileński, fundator kolegium i akademii Wileńskiej.

X. Hoziusz Stanisław, kardynał biskup Warmiński pierwszy Jezuitów do Polski wprowadził, i kolegium w Brunsbergu fundował.

X. Ujejski Tomasz, biskup Kijowski potem Jezuita, dobrodziej nowicyatu Wileńskiego, ozdoba zakonu, z doskonałości i świątobliwości sławny.

X. Isajkowski Stanisław, biskup Smoleński fundował kolegium w Grodnie.

X. Karnkowski Stanisław, arcybiskup Gnieznеński fundator kolegium w Kaliszu.

X. Kiszka Mikołaj biskup Żmudzki fundował misyą w Worniach na Żmudzi.

X. Noskowski Andrzej, biskup Płocki fundator kolegium w Pułtusku.

X. Nowodworski Adam, biskup Poznański fundator kolegium w Łomży.

X. Szembek Krzysztof, biskup Warmiński na nowo wymurował kolegium w Reszclu.

X. Szyszkowski Marcin, biskup Płocki fundator kolegium w Płocku.

X. Załuski Ludwik Bartłomiej biskup Płocki fundator szkół Warszawskich i misyi Żeromińskiej.

Było wiele innych biskupów, którzy nie byli fundatorami, ale dobrodziejami opiekunami kościołów, szkół, misyi Jezuickich, jak n. p. X. Załuski Chryzostom, X. Piotr Tylicki Biskup Warmiński, szczególny wielu kolegiów opiekun, X. Wojna biskup Wileński, który uposarzył kościół św. Kazimierza. Wilno najznakomitsze, najważniejsze mając Jezuickie instytucye, nowicyat, domy profesów, akademią, kościoły: św. Kazimierza, św. Rafała, dom emerytów, było stolicą tego zgromadzenia. Fundatorami i opiekunami Jezuitów Wileńskich byli: X. Waleryan Protaszewicz biskup Wileński główny akademii wileńskiej fundator. X. Białłozor Jerzy, biskup Wileński założył drukarnię przy akademii Wileńskiej, X. Brzostowski Konstanty biskup Wileński, bibliotekę akademii Wileńskiej swoim kosztem powiększył. Burzyński Stanisław imtygator W. X. Litewskiego, wielce akademią Wileńską uposażył. Szczególnymi jej dobroczyńcami, i protektorami byli: Xiążę Kazimierz Czartoryski kasztelan Wileński. X. Gedrojć Michał biskup Żmudzki, ze świątobliwości sławny. Pociej Ludwik, wojewoda Wileński hetman wielki W. X. Litewskiego dobrodziej całej prowincyi. X. Jerzy Radziwił kardynał który sam pragnął być Jezuitą, Bulle papiezkie go wstrzymały, umierając w Rzymie, całą swą nieruchomą własność domowi profesów w Rzymie zapisał. W archiwum Nieswieżskim zachowane były bulle wzbraniające dla dobra kościoła wejście Xięciu do zakonu. Sapieha Leon Kazimierz, podkanclerzy W. X. Litewskiego

fundator kościoła i kolegium w Brześciu, fundacyą kolegium akademickiego w Wilnie powiększył i darował, dla akademii bibliotekę swego domu. Wspierali akademią Wileńską i ją uposażali: Jan Fryderyk Sapieha kanclerz wielki W. X. Litewskiego. X. Józef Sapieha sufragan i koadjutor Wileński. Szembek Krzysztof biskup Warmiński fundator kolegii *Ressetiensis*. Tyszkiewicz Jerzy biskup Wileński. Sulistrowski Michał, wojski Orszański. Szczególnym jej dobroczyńcą był Xiążę Michał Serwacy Wiszniowiecki wojewoda Wileński, hetman wielki W. X. Litewskiego, fundator kościoła Słonimskiego Jezuitów i teologii w Pińsku.

Wiele dla akademii Wileńskiej świadczyli i byli jej dobrodziejami: X. Ryokur Jezuita. X. Suchocki Wincenty infułat Ołycki Scholastyk Łucki. X. Wojnarowicz Kazimierz kanclerz dyecezyi Wileńskiej. X. Tolsciukiewicz pleban Wileński. —

Znaczne przynieśli dla kościoła akademickiego ofiary: X. Winkler Grzegorz Jezuita. X. Wołodkowicz Jan Jezuita, który prócz tego, dla kolegium Mińskiego i profesów wiele świadczył. X. Gajdamowski Franciszek, komendarz Wileński protonotaryusz, Apostolski szczególny kościoła akademickiego dobrodziej. Przynosili ofiary i fundusz dla akademii Wileńskiej: Pawłowski Michał, pisarz ziemski Wileński. Wierzbicki Józef łowczy Witebski. Wierzbicki Adam. Kirkorowa Petronella, cześnikowa Mścisławska. Laskowski Paweł. Szyszko Daniel stolnik lidzki fundator konwiktu *Nibilium* w Wilnie, i bardzo wiele jeszcze innych osób.

Akademia Wileńska XX. Jezuitów wielkie przynosiła dla kraju całego pożytki, i miała rozwinięte nauki wykwitłe z Ducha Bożego, na nauce kościoła św. Rzymsko-katolickiego oparte, gdy tylu dobroczyńców, fundatorów hojnych i stałych opiekunów miała. W Wilnie XX. Jezuici posiadali kościół św. Kazimierza, perłę wszystkich kościołów Jezuickich i Litewskich, najozdobniejszy, najokazalszy pomnik wielkiego świętego w kościele Bożym, Litewskiego Xięcia, syna i brata królów Polskich. Najszczególniejszym był opiekunem kościoła

katolickiego w Litwie, największym przeciwnikiem szyzmy. Gdy więc w uchowanej przez św. Kazimierza Litwie, za staraniem XX. Jezuitów do zupełnego przyszedł tryumfu, Kościół święty Rzymsko-Katolicki, uważali za obowiązek swój ci niezwalczeni i tryumfujący jego rycerze, uczcić obrońcę wiary św. katolickiej najokazalszym pomnikiem, kościołem, w którym najsolenniejsze, najokazalsze, najświetniejsze odbywało się nabożeństwo. Kościół św. Kazimierza był jakoby archi-katedrą całej Litwy, klejnotem Wilna. Dla kościoła św. Kazimierza znaczne czynili ofiary: Sapieha Kazimierz wojewoda Wileński, hetman wielki W. X. Litewskiego i żona jego Teresa z Gąsiewskich Sapieżyna. W Wilnie z nauki i ukształcenia duchowego, nowicyat i dom profesów, nie tylko w Litwie, ale w całej Polsce były najznakomitsze; wielu też miały fundatorów i dobrodziejów. Dla nowicyatu szczególnie dopomagali: Dwaj bracia rodzeni Szwedzi X. Wojciech i X. Marek Grabeniuszowie Jezuici. X. Maffon Jezuita. Chodorowski pułkownik. Połubiński Aleksander, marszałek wielki W. X. Litewskiego. X. Rudomina Andrzej Jezuita Apostoł chiński. X. Wołłowicz Wincenty Jezuita, przedtem referendarz W. X. Litewskiego. Rudomina Antoni, podkomorzy Bracławski. Sadowski Ignacy starosta Słonimski. Szczególny kolegiów Warszawskiego i Rygskiego opiekun Jędrzej Bobola, podkomorzy koronny. Dobrodziejami domu profesów i nowiciatu Wileńskiego byli: X. Galiński Stanisław, Jezuita. Koszyc Michał, pisarz ziemski Wileński, fundator domu 3iae *Probations* u św. Rafała, a najszczególniej Pac Michał, Wojewoda Wileński hetman wielki W. X. Litewskiego, fundator misyi Mereckiej; a wyłącznie domem profesów opiekowali się, hojnie uposażając: X. Karp' Jozafat biskup Zmudzki. X. Giczenicz Franciszek kanonik Wileński, Prałat Smoleński. X. Pac Mikołaj biskup Wileński, a najszczególniej Sapieha Lew kanclerz wielki W. X. Litewskiego, hetman wielki W. X. Litewskiego. Zmijowski Józef, regent ziemski Litewski.

Wyszczególniwszy fundatorów, biskupów, i tych, którzy wspierali akademją Wileńską i kościół ś. Kazimierza, nowicyat i domy profesów w Wilnie, o niektórych jeszcze znakomitych fundatorach Jezuickich w innych miejscach RPlitej powiedzmy.

Bobola Gasper, kanonik Krakowski kaplicę ś. Ignacego w Krakowie fundował. Bobola Ignacy podczaszy Sandomierski, fundator kaplicy ś. Ignacego i konwiktu w Sandomierzu. Brzostowski Cypryan Wojewoda Trocki, confundator kollegium Mińskiego. Chodkiewicz Karol wojewoda Wileński i hetman w. W. X. Litewskiego fundował na Żmudzi w Krozach kolegium, i kościół ś. Michała pod Nieświeżem. Barbara Duninówna 1o voto Uniechowska wojewodzina Trocka 2o voto Potocka Podstolina W. X. Litewskiego fundowała kolegium w Nowogródku. Stanisław Gnoiński fundator rezydencji Mścisławskiej. Konstancya z Uniechowskich Godebska Chorążyną Pińska, fundatorka rezydencyi Słonińskiej. Gąsiewski Alexander Korwin, wojewoda Smoleński, fundator kolegium Witebskiego, i rezydencyi Dyneburskiej. Marcibella Hlebowiczówna Ogińska, kanclerzyna w. W. X. Litewskiego, fundatorka kolegium Mińskiego. Karnkowski Michał, starosta Wyszogrodzki, fundator kolegium Płockiego. Kłokocki Hieronim, starosta Rzeczycki, potem Jezuita fundator kolegium w Słucku i seminaryum nobilium. Kojałowiczowie z Wijuk, Wojciech, Kazimierz i Piotr Jezuici fundowali Jezuitów w Kownie. Korsak Jan Jézuita, dobrodziej prowincyi i kolegium Połockiego fundator *procuratoriae jurium provinciae.* Barbara z Komanów Mińkiewiczowa podstolina Oszmiańska z synem X. Adamem Mińkiewiczem Jezuitą, fundowali kolegium w Zodziszkach. *Collegium verbipolitanum.* Xżę Marcin Ogiński na Kozielsku kanclerz w. W. X. Litewskiego kolegium w Mińsku. Uniechowski Bogusław wojewoda Trocki, kościół Jezuitom w Nowogródku fundowali Puzynowie fundatorowie misyi Szadowskiej i drukarni w kolegium Warszawskim. Mikołaj Krzysztof Xiąże Radziwiłł Sierotką zwany, wojewoda Wileński, kawaler

grobu Pańskiego, fundator kolegium Nieświeżskiego i kaplicy ś. Michała, wiele bardzo świadczył dla kolegium w Wilnie i Krożach. Żona jego X. Eufemia z Wiszniowieckich Radziwiłłowa, bogatym aparatem bazylikę Nieświeżską przyozdobiła. X. Albert Radziwiłł, syn Xcia Stanisława, starosty Żmudzkiego dla akademickiego kolegium darował Łukiszki, miejsce ozdobne i piękne, kolegium w Pińsku fundował. Sapieha Jan Fryderyk, fundował kolegium w Brześciu. Jan Szembek kanclerz W. Koronny w Łomży. Xę Korybut Janusz Wiszniowiecki, kasztelan Krakowski, fundator kolegium w Krzemieńcu. Tryzna Piotr, starosta Rzeczycki, fundator rezydencyi w Bobrójsku. Protektorami, opiekunami całej prowincyi, starając się jej być we wszystkiem użyteczni, byli: Korsak Jan, który został Jezuitą i kolegium Połockie dobrodziejstwował. Jan Aleksy Lipski, kardynał Xże biskup Krakowski. Szczytowie Jerzy wojski Połocki i syn jego. Aleksander Hoziusz, biskup Poznański; X .Prymas Floryan Czartoryski; Kromer historyk nasz, biskup Warmiński, który uposażył kolegium w Brunsbergu; Wawrzecki Piotr pisarz ziemski Bracławski. Wymieńmy teraz fundatorów misyi i tych którzy już dla fundacyj uczynionych ofiary znaczne składali, hojnie uposażali, do ustalenia i rozwinienia utworzonych instytucyj pomagali. Abramowicze, dobrodzieje rezydencyi Mścisławskiej. Aleksandrowicz Stefan dobrodziej kościoła Grodzieńskiego. Baka Stefan, skarbnik Miński, dobrodziej kolegium Mińskiego. Bakanowski Jan, fundator filozofii w kolegium Nowogrodzkiem. Maryanna z Łyszkowskich Bonerowa, r. 1697 Jezuitów do Słucka wprowadziła fundatorka misyi Słuckiej. Borek Władysław, kasztelan inflancki misyą Szembergską fundował. Bejnert Stanisław, podskarbi nadworny Litewski, fundator misyi w Poszawsku, Biały Jan, regent Słonimski, dobrodziej rezydencyi Słonimskiej. Bobola Jędrzej, podkomorzy Sandomierski szczególnym był dobrodziejem kościoła Jezuitów Warszawskich. Boekelman Maciej, podczaszy Inflancki, fundator misyi przy rezydencyi Mohylowskiej. Z Bokszów Elżbieta Słońska cze-

śnikowa Witebska, fundatorka rezydencyi Słuckiej. Borchowie fundatorowie misyi w Liwonie. Borch Jan sędzia Inflancki, dobrodziej kościoła Dynebursкiego. Brodowski Stanisław, podstoli Słonimski wiele świadczył dla rezydencyi Słonimskiej. Bułhak Franciszek podstoli Witebski dla kolegium Witebskiego. Bułhak Jerzy podsędek Nowogrodzki, dla kolegium Nowogrodzkiego. Burhert Jędrzej, kanonik Warmiński dla kolegium w Rescelinie. Chalecki Mikołaj wojewoda Nowogrodzki, szczególnym był dobrodziejem kościoła XX. Jezuitów grodzieńskiego. Chaleccy, Kazimierz starosta Rzeczycki, Antoni, podkomorzy Rzeczycki fundowali misyą w Chalczu. Chisz Krzysztof Grek, dobrodziej kościoła Warszawskiego. Chłusowicz Kazimierz, Wojewoda Mścisławski, rezydencyi Slonimskiej i Chreptowicz Andrzej. Chreptowicze Marcijan, starosta Werbelski i Jan, podstoli Nowogrodzki dobrodzieje kolegium Nowogrodzkiego. X. Chruszewski Jan, kanonik Smoleński, dziekan Orszański, pleban Orszański i Tołoczyński bardzo wiele świadczył dla kolegium Orszańskiego, dla rezydencyi Mohylowskiej i dla nowicyatu Wileńskiego. Chrzanowski Stefan, podsędek Piński, miał dwóch synów Ignacęgo i Stanisława, Jezuitami, dla kolegium Pińskiego wiele czynił. X. Daszkiewicż Mikołaj, pleban Ormiański Dobrodziejem był kolegium Ormiańskiego X. Dawidowski Ludwik, kanonik żmudzki, proboszcz katedralny i Oficyał Smoleński, pleban Newelski, fundatorem był misyi Sokolnikowskiej. De Raes Kazimierz skarbnik Miński, dobrodziej kolegium Słuckiego. Dernałowicz Franciszek sędzia Grodzki Rzeczycki fundował dla Jezuitów kościół w Bobrójsku. X. Dernałowicz Antoni J zuita wiele świadczył dla rezydencyi Słonimskiej. Dorle Franciszek Holender, fundował rezydencyą Mitawską, kościół szembergski Drobysz starosta Upitski, misyą Kiejdańską. X. Dziewałtowski Heronim Jezuita, był jednym z fundatorów kościoła Grodzieńskiego. Filipowicz obożny Wileński, szczególny dobroczyńca kościoła Mińskiego, Fronckiewicz Stefan, chorąży Nowogrodzki, dobrodziej kolegium Nowogrodzkiego. Gułszyński Jacek półkownik J. K. Mości Dobrodziej rezydencyi Słonimskiej. X. Gąsiewski Bogusław biskup Smoleński, Witebskiego kolegium. Gostomski Heronim wojewoda Poznański, kolegium Warszawskiego. X. Gradowski Marcin, pleban Nowogrodzki, wprowadził Jezuitów do Nowogródka. Grochowski Tobiasz, fundator domu 3 *probationis* ś. Michała pod Nieświeżem. X. Gutowski Bartłomiej, Jezuita dobrodziej kolegium i nowicyatu w Połtusku. Haraburda Stanisław wiele świadczył dla rezydencyi Słuckiej. Hołownia Jerzy chorąży Nowogrodzki dla rezydencyi Nowogrodzkiej. Hordyna Mikołaj z żoną dla kolegium Nieświeżskiego wiele dopomagali i świadczyli a Hranicki Kazimierz wojski Podlaski dla kolegium w Drohiczynie. Hylzen Jan, regent W. X. Litewskiego starosta Brasławski i Marynawski wiele dopomagał Dyneburskiej rezydencyi i misyą tam ufundował. Hurko Jan, Chorąży Witebski, Dobroczyńca kolegium Witebskiego. Jaroszewski Paweł starosta Płocki kolegium Płockiego. Illiniczowie rezydencyi Mścisławskiej. Judycki Michał kawaler Maltański fundatorem był misyi w Myszyńcu, suma na tę misyą zapisana, przeniesioną została do kolegium Warszawskiego. Kakowski Jan wojewoda Witebski, dobrodziej kościoła Grodzieńskiego. Karniewski, fundator misyi w Karniewie. Dobrodzieje i opiekunowie Karpiowic Jan wojski Grodzieński, i X. Franciszek Jezuita, kolegium Grodzieńskiego. Kaszyc Krzysztof podczasy Trocki, kolegium Nowogrodzkiego i Grodzieńskiego. X. Kaszyc Aleksander Jezuita, misyi Mereckiej. Kisiel Adam podkomorzy Witebski, kolegium Witebskiego. Koncewicz Mikołaj podkomorzy Piński, i Kołłątajowie, kolegium Grodzieńskiego. Kopeć Karol kasztelan Trocki, kolegium Pińskiego. Korf Mikołaj chorąży Kowieński, kolegium Kowieńskiego. Kossobucki Stanisław, kasztelan Poznański, kolegium w Łomży. Kossowski Józef Łowczy podlaski rezydencyi w Drohiczynie i Kuczyńscy. Kunigh Jerzy officiał Warmiński i Kuszel Konstanty stolnik Podlaski kolegium Drohiczyńskiego. Lamkowski Wilhelm dziekan Malborski był fundatorem filozofii *in collegio Resse-*

liensi. X. Laudański Steigwił Jezuita był Dobrodziejem kolegium Kowieńskiego. Łazowy Samuel kasztelan Mścisławski, kolegium Kowieńskiego. Łazowy Samuel kasztelan Mścisławski, kolegium Grodzieńskiego. Leszczyński Wacław kanclerz W. koronny kolegium Warszawskiego. Z Leszczyńskich Ewa Szembekowa kanclerzowa W. koronna była fundatorką kościoła w Łomży i osobliwszą dobrodziejką kolegium Łomżyńskiego. Leszczyński Stanisław sekretarz Xięcia Palatyna Reńskiego wiele świadczył dla misyi Słuckiej. Lindorf z żoną Krystyną z domu Abramowiczowną dobrodziejem był rezydencyi Mścisławskiej. Łukomski Kniaź kolegium Mińskiego. Majerin Urszula, sławna z cnót pobożności, dla której szczególne miał uszanowanie Zygmunt III. w ważnych razach zasięgał jej rady, nauczycielka dwóch synów Królewskich, Władysława IV. i Jana Kazimierza, wiele bardzo świadczyła dla kolegium Warszawskiego. Malewski Kazimierz, podwojewodzy Nowogrodzki wiele dopomagał kolegium Jezuickim w Nieświeżu i w Słucku. X. X. Massalscy Łukasz i Aleksander, hojnie obdarzali i wspierali Grodzieńskie kolegium, Michałowski Marcyan rezydencyą Mohylowską, Micuta Kazimierz podkomorzy Grodzieński kolegium Grodzieńskiego. Misztolt Mikołaj czesnik Wendeński *dom probationis* w Nieświeżu. Mleczko wojewoda Podlaski rezydencyą w Drohiczynie. X. Młodzianowski Jędrzej Jezuita kolegium Kowieńskie. Mostowski Bohdan kasztelan Sierpski misyą w Żerominie. Niewiarowski skarbnik Wileński kolegium w Zodziszkach. Ogińscy: Jerzy, starosta Radakowski i X. Ludwik biskup Smoleński, Mińskie kolegium. Marcyan Dux *in Kozielsk* wojewoda Witebski, kolegium Witebskie. X. Potrykowski Jędrzej, prałat Łucki, proboszcz Drohicki, Jezuitów do Drohiczyna wprowadził. Księża Pflockowie, Teofil i Michał Jezuici, wiele świadczyli dla rezydencyi w Dyneburgu, równie i z Pflocków Ludwika Borchowa sędzina ziemska Inflancka. Plater Jan Ludwik Wojewoda Inflancki, Rozalija z Brzostowskich Platerowa wojewodzina Inflancka i syn ich Konstanty Plater starosta Inflancki bar-

dzo wiele pomagali Jezuitom w Dyneburgu. X. Połubieński Piotr proboszcz katedralny Wileński, rezydencyi Słonimskiej. Fundatorowie: Pomarnacki misyi Ukraińskiej. Potocki Michał podstoli W. X. Litewskiego kolegium Nowogrodz. kiego. Puzynowie *duces in Kozielsk* misyi Szadowskiej drukarni w *collegium* Warszawskiem. Dobrodzieje: Protaszewicz Józef chorąży Piński, kolegium Pińskiego. X. Ptak Jacek Jezuita, Puchalski Kazimierz, kolegium i kościoła Grodzieńskiego. X. Puszyński kanonik potem Jezuita, kościoła Kowieńskiego. Xiążęta Radziwiłłowie, Xiąże Mikołaj Sierotka wojewoda Wileński, Xżę kardynał Jerzy, Xżę Stanisław starosta Żmudzki, i syn jego Xżę Albert, byli jak już o nich mówiłem, głównymi fundatorami Jezuitów. Xiążę Karol Stanisław kanclerz wielki W. X. Litewskiego szczególnym dobrodziejem był kolegium Nieświeżkiego, żona jego Anna z X. X. Sanguszków Radziwiłłowa, bogatemi aparatami, kościół Nieświeżski przyozdobiła. X. Michał Kazimierz wojewoda Trocki hetman polny W. X. Litewskiego, prócz wielu dobrodziejstw świadczonych całej prowincyi, wymurował dom *3cio probatonis* w Nieświeżu na górze Anielskiej, i dał fundusz na kościół św. Rafała w Wilnie na Śnipiszkach żona jego Franciszka Urszula z X. X. Wisznowieckich kościoły Nieświeżskie, bogatemi przyozdobiła apparatami. Dobrodzieje: X. Michał Kazimierz, Podkanclerzy i hetman polny W. X. Litewskiego domu 3cia *probationis* pod Nieświeżem, żona jego Katarzyna z Sobieskich, rodzona siostra Króla Jana III. kościoła Nieświeżskiego. Rudomina Antoni podkomorzy Bracławski był fundatorem misyi Dukształ skiej. Rychalski Kazimierz pisarz W. X. Litewskiego, Dobrodziej kościoła Grodzieńskiego. Rymwid Michał marszałek Lidzki fundator misyi Dziębrowskiej kolegium Grodzieńskiego. Sakowicz Kazimierz podkomorzy Witebski kolegium Witebskiego. Xżę Lubart Heronim Sanguszko biskup Smoleński kolegium Mińskiego i Xiężna Konstancya z Sapiechów Sanguszkowa, szczególnemi byli opiekunami i dobrodziejami kolegium Mińskiego. Sapieha Michał, podskarbi

nadworny W. X. Litewskiego rezydencyi Drohiczyńskiej. O Sapiehach, którzy wiele świadczyli dla Akademii Wileńskiej i dla kościoła św. Kazimierza, wyżej mówiłem. Serafinowiczowie dobrodzieje rezydencyi Mohylowskiej: X Siberg Jerzy, oficiał Inflancki, potem Jezuita, z bracią swemi fundował rezydencyą Iłłuksztańską i Mitawską. Saturgusowie dobrodzieje misyi królewskiej. Siedlnicki Odrowąż, wojewoda Podlaski, był szczególnym opiekunem rezydencyi Drohiczyńskiej. X. Siemaszko Stanisław, kanonik Żmudzki, fundował misyą w Tylży. Skorulski Jędrzej, marszałek Kowieński. kawaler grobu Bożego, był dobrodziejem kolegium Kowieńskiego. Słoński Kazimierz, cześnik Witebski, konfundator rezydencyi Słuckiej, Sławski Jakób, restaurator misyi Myszyńskiej. X. Stryjeński Paweł jezuita, dobrodziej kolegium Warszawskiego. Z Staniszewskich Anna Protaszewiczowa chorążyna Pińska dobrodziejka kolegium Pińskiego. Surin Kazimierz Obożny Mścisławski dobrodziej kościoła Krzywoszyńskiego. X. Świnołęcki Jędrzej kanonik Płocki i Warszawski szczególny opiekun rezydencyi Drohiczyńskiej. Szapka Michał wojski Witebski wiele dopomagał i świadczył kolegium Witebskiemu. Szczytowa Anna wojska Połocka dla kolegiów Połockiego i Witebskiego. Dobrodzieje: X. Szemberowski Przecław kanonik Warmiński kolegium Brunsberskiego. Szuksztowie kolegium w Krożach. Szujski Stanisław podsędek Piński, kolegium Pińskiego. X. Szpungański Jerzy, Jezuita, rezydencyi Iłłuksztańskiej. Szwerynowie dla kolegium w Krożach. Tetera Morzkowski Paweł, hetman Zaporożski fundował teologią w kolegium Warszawskiem, dla którego wiele świadczył. Ignacy i Eufrozyna Tołłokońscy, dobrodzieje rezydencyi Słonimskiej. Trypolski Stefan podstoli Kijowski, dobroczyńca kościoła Nieświeżskiego. Antonina de Walenstein Sapieżyna, wojewodzina Wileńska kolegium Kowieńskie i misyą Turowską uposażyła. Unichowski Aleksander kasztelan Żmudzki, dobrodziej rezydencyi Słonimskiej. Wasilewski Józef strażnik Orszański, stale kolegium Orszańskiemu dopomagał. X. Witowt Stanisław

Jezuita, restaurował kolegium Warszawskie. Wołłowicze: Eustachy czesnik W. X. Litewskiego, wiele pomagał dla kościoła Grodzieńskiego. Krzysztof podkomorzy Mścisławski, dla rezydencyi Mścisławskiej. X. Wołmiński Franciszek Jezuita, fundował misyą Kiejdańską. Wołodkowicze: Franciszek wojski Miński, X. Jędrzej kanonik Wileński, X. Jakób Jezuita rektor Połocki, petem Miński, wiele świadczyli dla kolegium Mińskiego. Wojniłowicze dobrodzieje kolegium i domu Profesów Nieświeżskiego. Wyrożębski Władysław imtygator koronny i syn jego X. Michał Wyrożębski Jezuita fundowali misyą Kostkowską. Zahorowska Jadwiga kasztelanowa Wołyńska była dobrodziejką rezydencyi Drohiczyńskiej. Zamojski Michał wojewoda Smoleński, misyi Żeromińskiej wiele świadczył. Zaryn Felicyan Jerzy rezydencyi Słuckiej. X. Zdanowicz Jan, kanonik Wileński pleban Mohilewski był fundatorem rezydencyi Mohylowskiej. Zawisza Stefan łowczy Bielski był dobrodziejem rezydencyi Drohiczyńskiej. Zawiszowie, dobrodzieje kolegium Mińskiego i misyi Tarzczowskiej. Zenowicz Józef starosta Oszmiański dopomagał dla kolegium Kowieńskiego. X. Zieńkowicz Michał biskup Wileński z kapitułą, misyą Wiksztyńską uposażyli.

Litewscy Prowincyałowie przed rozdziałem na dwie prowincye.

Jezuici naprzód wprowadzeni zostali do Warmii, do Brunsberga za jenerała Jakóba Leyneza, za jeneralstwa św. Franciszka Borgiasza, które trwało od r. 1572 do 1580, do Pułtuska, Krakowa, Poznania i Wilna. Klasztory nowo założone należały do prowincyała Austryi i Czech X. Laurentego Magiusa. Klasztorami w Koronie i Litwie od r. 1560 rządził vice-prowincyał i wizytator X. Franciszek Sunnerijusz. Roku 1568 wizytował je sam prowincyał Magius. X. Sunnerijusz był pierwszym w Polsce prowincyałem, za jego prowincyalstwa 1576 r., 16 Januarie odbyła się pierwsza kongregacya księży Jezuitów Polskich w Boszewie, folwarku kolegium Pułtuskiego, sekretarzem téj kongregacyi był znakomity kapłan używający wielkiej sławy X. Stanisław Warszewicki, rektor kolegium Wileńskiego, prokuratorem obrany X. rektor Brunsberski Filip Widmanstadius; zebranych na kongregacyi było ośmiu. Druga kongregacya za tego prowincyała odbyła się tamże 21 Jbra 1569 r., obrany na niej prokuratorem X. Jakób Węgrowitius rektor Wileński, zebranych było ojców 11u. Przez tegoż prowincyała była nakazaną nowa kongregacya, lecz przed jej zebraniem się prowincyał umarł, na zebranej w Pułtusku d. 25 Oct. 1580, prezydował po śmierci prowincyała X. wizytator

Laurenty Magius. X. Piotr Skarga rektor kolegium Wileńskiego był sekretarzem. Obrani wtedy byli do Rzymu Elektorowie, X. Adam Brocus i X. Wilhelm Good. — R. 1571 objął prowincyą X. Jan Campanus, za którego były trzy kongregacye, r. 1584 w Kaliszu kosztem X. Karnkowskiego prymasa, w Jarosławiu 1587 r. w Nieświeżu 1590 r. Na trzeciej kongregacyi w obecności Księcia Jerzego Radziwiłła biskupa i kardynała, założony został w Nieświeżu kościół 25 Julii 1590 r., prokuratorem był wybrany X. Stanisław Grodzicki. W 1590 r. był prowincyałem X. Ludwik Masellus za niego była kongregacya w Pułtusku 1592 r. 15 Julii złożona z ojców 30, obrani na niej Elektorami jenerała; X. Wujek Jakób i X, Stanisław Grodzicki. R. 1594, prowincyałem był X. Bernardyn Confalonerius, za jego prowincyalstwa była kongregacya w Pułtusku r. 1597 złożona z ojców 34, obrano prokuratorem X. Pawła Boxa. R. 1598 prowincyałem był X. Garzias Albianus, za jego prowincyalstwa kongregacya złożona z ojców 36 odbyła się w Poznaniu r. 1599, 14 Septembris. Po zawezwaniu X. prowincyała do Rzymu naznaczony był viceprowincyałem X. Fryderyk Bartsch prokuratorem X. Wojciech Mroszowius. R. 1600 X. Heronim Dandinus prowincyałem był i wizytatorem, po nim vice-prowincyałem *utriusque provinciae* X. Paweł Boxa, który zebrał kongregacyą z 40 księży do Kalisza, 12 Aug. 1603, w której prezydował przysłany z Rzymu X. Decius Steferius. Pod zarządem X. Pawła Boxa były dwie kongregacye, jedna w Wilnie r. 1603, druga w Jarosławiu r. 1607. Rozdział prowincyi na Koronną i Litewską nastąpił r. 1608.

1). prowincyałem Litewskim był X. Paweł Boxa od r. 1607, do 1614 roku, za jego rządów były dwie kongregacye: 1) W Brunsbergu złożona z księży z 25ciu, 2 Julii 1616 r. 2) W Wilnie z księży 31, r. 1614 d. 10. Augusta.

2). prowincyałem był X. Jan Argentus r 1614.

3). X. Szymon Niklewicz objął prowincyą r 1715, za jego rządu była kongregacya w kolegium Wileńskiem, 1615 r. 19 Julii obrani na niej elektorami: Jenerała X. Paweł Boxa

przełożony domu professów Wileńskich, i X. Jan Leziewski przełożony domu professów Warszawskich.

4) X. Augustyn Vivaldus, dwie były pod jego rządem kongregacye w Wilnie, 1619 i 1622 r.

5) X. Michał Orfisius, była kongregacya w Nieświeżu 8 Julii 1625 r.

6) X. Jan Jemiołkowski, była kongregacya w Wilnie 1628 r. na niej obrany prokuratorem X. Jakób Lachowski.

7) X. Pamfili Lamoertingus r. 1630.

8) X. Nicolaus Lancicius, który też był prowincyałem prowincyi Koronnej, za jego rządu była kongregacya w Wilnie r. 1633.

9) X. Laurentius Bartilius prowincyałem wybrany 1635 r. w tymże roku umarł.

10) X. Jakób Lachowski, za rządów jego była kongregacya w Wilnie r. 1636 d. 2 Julii, w czasie której X. Maciej Skarbiewski Jezuita, kaznodzieja królewski był doktoryzowany, i pierścieniem od króla Władysława IV uczczony. R. 1639. była druga kongregacya w Wilnie, na której obrany prokuratorem X. Wojciech Slaski.

11) X. Fabricius, obrany r. 1641.

12) X. Jan Jemiołkowski obrany prowincyałem powtórnie, za jego rządu była kongregacya w Wilnie r. 1642 d. 2. Julii.

13) Jan Grużewski za którego była kongregacya w Pińsku, 2 Julii 1645 r. na niej obrani elektorami Jenerała Mikołaj Łancicius, Benedykt de Sakso i były prowincyał Jan Jemiołkowski wówczas rektor w Krożach.

14) X. Melchior Szmerling 1646 r.

15) Simon Błonensis r. 1648 obrany, wkrótce umarł.

16) X. Andrzej Klinger, za którego była kongregacya w Wilnie r. 1649 d. 20 Augusta.

17) X. Jan Rywocki. za jego prowincyalstwa była kongregacya w Wilnie r. 1651 d. 2 Febr.

18) X. Jakób Ungoski 1653 r.

19) X. Adalbert Cieciszowski, za jego rządów kongregacya była w Warszawie w domu profesów 1655 r. 14 Julii, wybrany na niej prokuratorem, rektor kolegium Wileńskiego X. Adolf Kojałowicz.

20) Vice prowincyał Jan Wyszkiewicz.

21) Grzegorz Schonoft, za którego były dwie kongregacye w Warszawie w domu professów, 1658 r. 15 Julii, w Łomży na której obrani elektorami Jenerała: X. Jan Rywocki, były Prowincyał i X. Stanisław Tomisławski.

22) X. Jan Rywocki powtórnie obrany prowincyałem 1662 roku.

23) X. Jakób Ungoski po raz drugi obrany prowincyałem 1665 r. za jego rządu odprawiła się kongregacya w Wilnie 1665 r. 15 Junii.

24) X. Wojciech Cieciszowski prowincyałem po raz drugi 1668 r. obrany, była przy nim kongregacya 1669 r.

25) X. Władysław Rudzieński przed tém rektor nowicyatu, objął prowincyą 1670 r. za niego odbyła się kongregacya w Wilnie.

26) X. Jedrzej Wołowicz objął prowincye r. 1673, za jego rządów kongregacya się odbyła w Wilnie w domu profesów r. 1675. d. 11 Julii obrany na niej prokuratorem X. Jan Odachowski rektor Piński.

27) X. Jan Blaszkowski obrany 3. Augusta 1676 r., za jego rządów kongregacya była w Wilnie przy kościele św. Kazimierza r. 1678 d. 30 Junii.

28) X. Michał Marowiecki prowincyałem został 3 Augusta 1679 r. za prowincyalstwa jego były dwie kongregacye 1sza w Wilnie u św. Kazimierza r. 1681 d. 1 Julii, na której obrany prokuratorem X. Jan Jachnowicz rektor Grodzieński, 2ga tamże 15 Febr. 1682, na której wybrani elektorami Jenerała: X. Władysław Rudzieński i X. Paweł Bochen, Rektor Myski zamiast X. Tomasza Ujejskiego który się wymówił.

29) X. Jan Berent objął prowincyą 1683 r. za którego była kongregacya w Wilnie 1685 r. 30 Julii.

30) X. Grzegorz Schill obrany 21 Marca 1686, za jego rządu była kongregacya w Wilnie w domu profesów 13. Marca 1687 r., na niej obrani elektorami Jenerała: były prowincyał X. Jan Berenti i X. Paweł Aranicki, rektor nowicyatu Wileńskiego.

31) X. Paweł Bochen objął prowincyą 1689 r. 21 Aug. za rządów Jego kongregacya była w Wilnie u św. Kazimierza 13 Julii 1690 r.

32) Ignacy Diertius objął prowincyą 1692 r. za którego była kongregaaya w Wilnie r. 1693 d. 3 Julii.

33) X. Franciszek Kulewicz objął prowincyą 8 7bris 1694 r. była przy nim kongregacya w Wilnie.

34) X. Jakób Władowicki został prowincyałem 5 Febr. 1698 r. za którego była kongregacya w Wilnie u św. Kazimierza, na której obrany prokuratorem X. Tobiasz Arent przełożony Warszawski.

35) X. Tobiasz Arent 1701 roku 12. Apr. objął prowincyą. —

36) X. Jan Bielski prowincyałem został 29 Marca 1705 roku zebrał kongregacyą w Nieświeżu tegoż r. 18 Octobris.

37) X. Krzysztof Łosiewski 7 Feb. 1709 r., za jego rządów była kongregacya w Wilnie w kolegium 22 Junii 1711 r. prokuratorem obrany X. Maciej Karski, rektor akademii Wileńskiej.

38) X. Józef Rymgajło wybrany 23 Febr. 1712 r. umarł 18 Apr. 1713 r. zastępował go Krzysztof Limont sekretarz prowincyi.

39) X. Maciej Karski objął prowincyą r. 1713 d. 22 Augusta.

40) X. Antoni Szyrma 28 8bris 1716 został prowincyałem, kongregacyą zebrał w Winie 1717 r. 30 Junii u św. Kazimierza, na niej wybrany prokuratorem X. Alexander Sawicki sekretarz prowincyi.

41) X. Alexander Sawicki obrany 2 Xbr. 1719 r. pod jego rządem kongregacya była w Wilnie u św Kazimierza 5 Julii 1723 r.

42). X. Władysław Dauksza obrany 8 Febr. 1723 r.

43) X. Wojciech Bohuszewicz objął prowincyą 5 Octobris 1724 r. d. 19 Junii 1730 r. była kongregacya w Nieświeżu, obrani elektorami były prowincyał rektor akademii Wileńskiej X. Władysław Dauksza i X. Jeży Barszcz rektor nowicyatu.

44) X. Jerzy Barszcz obrany 25. Junii 1831. r.

45) X. Władysław Dauksza został powtórnie prowincyałem 25 Maja r. 1725. kongregacya za jego rządów była w Wilnie 1737 r. 24. Junii św. Kazimierza.

46) X. Karol Bartolt rektor akademii Wileńskiej obrany 18 Jbris 1738 roku. Prowincyałami zwykle zostawali rektorowie akademi Wileńskiej i nowicyatu, najznakomitsi ludzie w zgromadzeniu, którzy po skończonem prowincyalstwie znowu rektorat obejmowali. Pod zarządem każdego prowincyała odbywały się kongregacye złożone ze znakomitszych członków zgromadzenia, dla duchownego i umysłowego udoskonalenia zakonu, który coraz się w nauce w cnotach rozkwitał i tak się zwiększał, że pierwsze kongregacye składały się z 8 lub 11 członków, a potem z 30 a nawet 40. Każda z kongregacyi przydała nową ustawę, konstytucyą, środki, do ciągłego w cnotach ćwiczenia się do nieustannego postępu w tem co by chwałę Boską a doskonałość zgromadzenia zwiększać mogło. W spisie zgromadzających się ojców spotykamy imiona dobrze w ojczyźnie Polskiej zasłużone i znane. Skargi, Kołajowicza, Sarbiewskiego.

Rektorowie kolegium i akademii Wileńskiej.

1) X. Stanslaiw Warszewicki . objął rektorat kol. 1570 r.
2) X. Jekób Wągrowicki . . . „ „ „ 1578 „
3) X. Piotr Skarga . . . . . „ „ „ 1580 „
4) X. Paweł Boxa . . . . . „ „ „ 1584 „
5) X. Garzias Asabianus . . . „ „ „ 1587 „
6) X. Fryderyk Bartschius . . „ „ „ 1593 „
7) X. Leonard Krakierus . . . „ „ „ 1597 „
8) X. Michał Ortisius . . . . „ „ „ 1606 „

Po rozdziale prowincyi Litewskiej z Koronną.

9) X. Stanisław Włoszcz . . rektorat skończył 1611 r.
10) X. Szymon Niklewicz . . „ „ 1614 „
11) X. Michał Sapa . . . . „ „ 1615 „
12) X. Jan Grużewski . . . . „ „ 1619 „
13) X. Szymon Niklewicz po 2 raz „ „ 1628 „
14) X. Szymon Ugniewski . . „ „ 1633 „
15) X. Benedykt de Soxo . . „ „ 1645 „
16) X. Kazimierz Kojałowicz . „ „ 1660 „
17) X. Daniel Butwił . . . . „ „ 1663 „
18) X. Andrzej Wołowicz . . „ „ 1666 „

19) X. Stanisław Tupik . . . rektorat skończył 1672 r.
20) X. Baltazar Rogalski . . . „ „ 1675 „
21) X. Paweł Bochen . . . . „ „ 1678 „
22) X. Andrzej Rybski. . . . „ „ 1671 „
23) X. Władysław Rudziński. . „ „ 1685 „
24) X. Piotr Kitnowski. . . . „ „ 1688 „
25) X. Franciszek Kucewicz . . „ „ 2691 „
26) X. Andrzej Rybski po 2 raz „ „ 1694 „
27) X. Baltazar Danquart . . „ „ 1687 „
28) X. Krzysztof Łosiewski . . „ „ 1701 „
29) X. Jakób Hładowicki . . „ „ 1704 „
30) X. Marcin Godebski . . . „ „ 1705 „
31) X. Tobiasz Arent . . . . „ „ 1710 „
32) X. Maciej Karski . . . . „ „ 1713 „
33) X. Krzysztof Limont . . . „ „ 1716 „
34) X. Tobiasz Arent po 2 raz „ „ 1720 „
35) X. Krzysztof Gorszwiło umarł 21 Aprila . . . . . „ „ 1724 „
36) X. Tobiasz Arent po 3 raz, umarł 8 Aprilla . . . . . „ „ 1724 „
37) X. Stanisław Sokulski skończył urzędowanie . . . . . „ „ 1727 „
38) X. Władysław Dauksza . . „ „ 1731 „
39) X. Stanisław Sokulski po 2 raz „ „ 1735 „
40) X. Karol Bartolt . . . . „ „ 1738 „
41) X. Józef Sadowski objął 14 Fer. „ „ 1738 „

W Wilnie była główna stolica X. X. Jezuitów prowincyi Litewskiej, ze wszystkich kolegiów w Polsce w Wilnie było najsławniejsze, oprócz kolegium akademii i kościoła św. Kazimierza mieli *domum Professo* i dom *probationis*. Pierwszym przełożonym domu *professo* przez lat 10, od roku 1615 do 1625 był X. Paweł Boxa, po nim do r. 1648 był przełożonym X. Michał Sienkiewicz, który został penitencyaryuszem w Rzymie od 1648 roku do 1655 nie było przełożonego w tym domu, był opuszczonym z powodu wojen

Kozackich, Szwedzkich, i zajęcia Wilna przez Rosyan. Dopiero po ich wyjściu r. 1660 został przełożonym X. Michał Grużewski, po nim Wojciech Kojałowicz, Ciecieszowski, Ugorski; szesnasty przełożony z rzędu, mąż świątobliwy dawniejszy biskup Kijowski X. Tomasz Ujejski, objął przełożeństwo tego domu 1680 r. i potem się go zrzekł. W roku 1738, był 35tym z rzędu X. Władysława Dauksza.

Rektorowie domu Probationis.

Od r. 1604. do czasu w którym żył i opisywał X. rektor Poszakowski, było rektorów domu *probationis* 25. Pierwszym rektorem był X. Michał Becanus, rektor nowicyuszów w Rydze, który z nowicyatem przeniósł się, naprzód do Płocka potem do Wilna. W Wilnie był rektorem od r. 1604 do r. 1610. Trzeci rektor po nim z rzędu był Jan Jemiołkowski, który rządził domem od r. 1622 do r. 1626, za jego rektoratu, poświęcił fundamenta na kościół domu *probationis* r. 1622, X. Eustachy Wołowicz biskup Wileński Za rektoratu Jakóba Brentusa, który umarł 1652 r. kościół w 30 lat po swojem założeniu nkończony pod tytułem św. Ignacego, konsekrowany był przez biskupa Xięcia Sanguszkę Heronima, sufragana, kustosza Wileńskiego. R. 1652, za rektoratu Mateusza Gzowskiego dla grasującej dżumy, nowicyat z Wilna został przeniesiony do Chądżynia, a potem do Olszyny, należącej do kolegium Łomżyńskiego.

Po Mateuszu Gzowskiem byli rektorami:

Stanisław Bobiński	do r. 1658
Władysław Rudzieński	„ „ 1662
Jędrzej Pogorzelski	„ „ 1670
Władysław Rudzieński powtórnie	„ „ 1673
Adam Wardacki	„ „ 1677

Za jego rektoratu biskup Ujejski zakonny włożył habit w Chądżyniu, po nim nastąpił Michał Radau, który wpaniały refektarz zbudował. W r. 1735 rektorem nowicyatu Wileńskiego był X. Piotr Morikoni.

Rektorowie kolegium Połockiego.

1) X. Piotr Skarga	od roku 1582
2) X. Stanisław Włoszek	„ „ 1586
3) X. Adam Jakubowicz	„ „ 1595
4) X. Michał Slabowski	„ „ 1596
5) X. Adam Jakubowicz powtórnie . .	„ „ 1597
6) X. Wojciech Przewodziszewski . . .	„ „ 1599
7) X. Michał Slabowski powtórnie . .	„ „ 1600
8) X. Walenty Matuszewicz	„ „ 1605
9) X. Adam Jakubowicz po 3 raz . . .	„ „ 1611
10) X. Szymon Błonensis	„ „ 1618
11) X. Stanisław Kosiński	„ „ 1626
12) X. Jakób Lachowski	„ „ 1629
13) X. Stanisław Kosiński powtórnie . .	„ „ 1630
14) X. Jakób Lachowski powtórnie . .	„ „ 1633
15) X. Jan Kędzierzawski	„ „ 1634
16) X. Wojciech Slaski	„ „ 1635
17) X. Grzegórz Hofman	„ „ 1639
18) X. Andrzej Bruchman	„ „ 1640
19) X. Stanisław Kosiński po 3 raz . .	„ „ 1644
29) X. Jakób Ugorski	„ „ 1647
21) X. Szymon Jordan	„ „ 1651
22) X. Augustyn Jagmin	„ „ 1652
23) X. Stanisław Przygocki	„ „ 1653

Za jego rektoratu r. 1654 Moskwa zajęła Połock i przez at 30 miała go w swoim posiadaniu.

24) X. Mikołaj Słaski ab anno . . . . od roku 1667
25) X. Daniel Butwił . . . . . „ „ 1671
26) X. Kazimierz Kojałowicz . . . . „ „ 1673
27) X. Mikołaj Slaski powtórnie . . . „ „ 1675
28) X. Stefan Dyżewski . . . . . „ „ 1678
29) X. Marcin Nieścierowicz. . . . . „ „ 1680
30) X. Michał Bujnowski . . . . . „ „ 1683
31) X. Andrzej Wyrwicz . . . . . „ „ 1688
32) X. Kazimierz Bielski . . . . . „ „ 1691
33) X. Mikołaj Zewełło . . . . . „ „ 1697
34) X. Jan Marcelli . . . . . „ „ 1700
35) X. Kazimierz Bielski powtórnie . . „ „ 1703
36) X. Maciej Karski . . . . . „ „ 1709
37) X. Krzysztof Ejnarowicz . . . . „ „ 1710
38) X. Jakób Wołodkowicz . . . . . „ „ 1713
39) X. Krzysztof Gorszwiło . . . . . „ „ 1715
40) X. Wojciech Bohuszewicz . . . . „ „ 1719
41) X. Stanisław Sokulski . . . . . „ „ 1727
42) X. Antoni Misztolt . . . . . „ „ 1731
43) X. Stanisław Sokulski objął 1735 r. powtórnie, umarł . . . . . „ „ 1740

Rektorowie kolegium Nieświeżskiego.

1) X. Wojciech Mroskowiusz skończył . . . 1595 r.
2) X. Milchior Ditig . . . . . 1602 „
3) X. Wojciech Mroskowiusz powtórnie . . . 1605 „
4) X. Michał Salpa . . . . . 1608 „
5) X. Maciej Galmin † 26 Marca . . . . . 1610 „
6) Walenty Mattei . . . . . 1614 „
7) X. Szymon Goss † 10 Januar . . . . . 1614 „
8) X. Michał Ortez Hiszpan wzięty naprowincyała 1623 „
9) X. Jan Alandus wydał książkę o Aniołach SS.

10) X. Wojciech Slaski skończył 6 Maja . . . 1627 r.
11) X. Michał Ortisiusz powtórnie 10 Junii . . . 1630 „
12) X. Wojciech Slaski powtórnie . . . . . 1635 „
13) X. Krzysztof Zaleski . . . . . 1637 „
14) X. Grzegórz Hodtman . . . . . 1638 „
15) X. Andrzej Łuszkowski . . . . . 1641 „
16) X. Michał Ginkiewicz Wydał *sodiacum Marjanum in magnificat de conciones in Epistol* . . 1644 „
17) X. Tomasz Claudius skończył urzędowanie . 1647 „ wydał kilka dzieł teologicznych.
18) X. Stanisław Bobiński w czasie jego rektoratu były napady i krawe wojny kozackie.
19) X. Jędrzej Szczepkowski skończył . . . . 1653 „
20) X Oswald Krüger nmarł w Grodnie . . . 1655 „ znakomity matematyk, kilka dzieł matematycznych wydał.
21) X. Stefan Zalewaka skończył . . . . . 1658 „
22) X. Rafał Kłosowski 7. Xbr. . . . . 1661 „
23) X. Jędrzej Wołowicz 1 Febr. . . . . 1665 „
24) X. Paweł Idźkowski 15. Apr. . . . . 1668 „
25) X. Samuel Kuderowski umarł . . . . . 1670 „
26) X. Jan Andrzejkowicz skończył 2 Julii. . . 1673 „ wydał „Ziarno gorczyczne“.
27) X. Maciej Starzyński 11 Augusta . . . . 1676 „
28) X. Wojciech Przedziński umarł 15 Junii . . 1677 „
29) X. Maciej Starzyński powtórnie, skończył w Octobrze . . . . . 1680 „
30) X. Władysław Rudzieński przeniesiony na rektora do Wilna . . . . . 1682 „
31) X. Paweł Branicki skończył . . . . . 1686 „
32) X. Adam Krasnodębski wydał *compendium philosophiae* † . . . . . 1689 „
33) X. Michał Bujnowski, wydal obiad ranny, droga do domu o wyborze stanu † . . . . 1690 „
34) X. Jakób Hladowicki do 23 Febr. . . . 1693 „
35) X. Jerzy Klaus do 19 Mar. . . . . 1696 „

36) X. Marcin Przeradowski do 29 Marca . . . 1699 r.
37) X. Aleksander Kasztela do 17 Sbris . . . 1702 „
38) X. Jan Łukaszewicz do 22 Qbra . . . . 1705 „
39) X. Jakób Chrzanowski do 10 Oct. . . . . 1709 „
40) X. Piotr Puzyna do 23 Apr. . . . . 1713 „
41) X. Michał Suffczyński umarł 27 Maja . . . 1714 „
princeps rhetorum et oratorum.
42) X. Wojciech Bohuszewicz do 22. Julii . . 1720 „
43) X. Jan Klatt do 12 Aug. . . . . 1724 „
44) X. Adam Mińkiewicz fundator kolleginm w Zadziszkach do . . . . . 1727 „
45) X. Franciszek Karniewski do 1 Julii . . . 1731 „
46) X. Alexander Morikoni, wzięty na sekretarza prowincyi 1 Obr. . . . . 1732 „
47) X. Józef Sadowski do 6 Qbr. . . . . 1735 „
48) X. Ignacy Wilkinowicz do 5 Febr. . . . 1739 „
49) X. Jan Poszakowski na rektora do Nieświeża przeniesiony 5 Febr. . . . . 1739 „

Znakomitsi Jezuici w XVI wieku.

Stanisław Hoziusz, doktor teologii, kanonik Krakowski, biskup Chełmiński, potem Warmiński kardynał, prezes konsylium Trydenckiego, heretycy go Bożkiem Polskim nazywali. Cesarz Franciszek mówiąc o nim, zwał go *oraculum* Ducha św., od Papieżów i pisarzów kościelnych filarem kościoła i Augustynem wieku swego był nazwanym. Wiele ksiąg przeciw heretykom napisał, pierwszy *Societatem Jesu* po *concilium* Trydenckiem do Polski wprowadził, i kolegium w Brunsbergu, w Warmii ufundował, umarł w Rzymie w opinii świątobliwości r. 1579, lat mając 76. Św. Stanisław Kostka z Rostkowa, syn kasztelana, żywot jego był bardzo krótki, lecz najzupełniej święty i anielski, pragnienie jego gorące i wielkie wstąpienie do zakonu Jezuitów, całą ogarnęło duszę jego, wiele przecierpiał prześladowań i utrapień nim najwyższy cel życia swego osiągnął. Krótko lecz w zachwyceniu, w uniesieniach archanielskich dnie swoje w zakonie przepędził, szczęście jakiego tam doznawał, jest odpowiedzią, na wszelkie przeciwko temu zakonowi zarzuty. Gdy święty człowiek tak się ubiegał o to, aby zostać członkiem tego zgromadzenia, do którego wszedłszy, tak był zachwyconym i szczęśliwym, że niebem życie w zakonie dla siebie nazywał, tem samem zakon ten jest doskonałym i świętym. Dwa razy od aniołów ciałem Chrystusowem nakarmiony od Najśw.

Panny do zgromadzenia Jezuitów powołany, od niej do nieba wzięty w Rzymie r. 1568, mając lat 18, a w zgromadzeniu miesięcy dziesięć. X. Stanisław Warszewicki z senatorskiej rodziny, biskupstwa od króla ofiarowanego nie przyjąwszy, wstąpił w Rzymie do Jezuitów, wszedł do zakonu razem z św. Stanisławem Kostką, który gdy umierał w nowicyacie, był wtenczas w domu profesów i widział tej nocy we śnie, Jezuitę, który mu powiedział, że Stanisław Kostka już jest w niebie. X. Warszewicki powróciwszy do ojczyzny był pierwszym rektorem kolegium Wileńskiego przez lat ośm, Lubelskiego przez lat sześć, wiele panów Polskich i Litewskich wierze św. pozyskał, w Szwecyi przez lat pięć około zbawienia dusz ludzkich pracował, mając sobie zleconą edukacyę Zygmunta III. Powróciwszy z Rzymu, będąc prokuratorem prowincyi, życie swe na usłudze zapowietrzonych w Krakowie r. 1591 położył. po śmierci okazał się w chwale X. Piotrowi Skardze. X. Marcin Laterna przykładem ojców Brunsberskich zachęcony wszedł do Jezuitów, w ich zgromadzeniu na wielkiego i znakomitego wzniósł się męża, był obozowym kaznodzieją u Stefana Batorego i u Zygmunta III. Posłany był przez króla do Szwecyi, w powrocie pojmany był od Szwedów dlatego, że był księdzem i Jezuitą, po odcięciu rąk wrzucony został do morza r. 1598; po śmierci, Wawrzyńca Bieńczowskiego z Tatarskiej niewoli wyprowadził, za jedną noc o 50 mil pod Lwów przeniósł. X. Jakób Wujek, sławny i znakomity z wydania biblii po polsku, z rozkazu Grzegorza XIII. za konsensem Klemensa VIII. Przekład Wujka jest najlepszy i główny, jaki w Polsce posiadamy. Wielce biegły i uczony w językach: Greckim, Hebrajskim, w teologii, kaznodzieja wymowny i rządca kolegiów i całej prowincyi doskonały, umarł w Krakowie r. 1597, prawa jego ręka, którą tak wiele na pomnożenie chwały Pańskiej pisał, po wielu latach znalezioną była nieskażoną. X. Jakób Wangrowicki *(Vangrovicius)* z herezyi kalwińskiej czytaniem ksiąg Hozyusza nawrócony, drugi rektor kolegium Wileńskiego, pierwszy Poznański, wydał po polsku księgę przeciw

konfesyi kalwińskiej sandomierskiej. Z rozkazu Grzegorza XIII. tłumaczył biblią na polski język, lecz nie skończywszy tej pracy, umarł roku 1582, pierwszy z Jezuitów Polski pisarz.

X. Piotr Skarga polskich kaznodziejów książę, wymową złotousty Chryzostom, gruntownością nauki Augustyn, prawdziwy apostoł Polski, który powstającej herezyi kalwińskiej starł głowę. Pierwszy rektor akademii Wileńskiej, a kolegium z rzędu trzeci, Zygmunta III. przez lat 24 teolog i kaznodzieja, przyłożył się wpływem swoim i pośrednictwem u królów Stefana Batorego i Zygmunta III do ufundowania wielu Jezuickich kolegiów w Koronie i w Litwie, i do założenia bractw miłosierdzia w Krakowie, Warszawie i Wilnie. Ksiąg wiele ducha Bożego i doskonałej mądrości pełnych napisał, kazania niedzielne, świąteczne, przygodne sejmowe, żywoty świętych, roczne dzieje kościelne, o siedmiu sakramentach czyli o siedmiu filarach, na których stoi św. katolicka nauka o odszczepieństwie greckiem, *pro sacratissima Eucharistia contra Volanum*. R. 1585 pozyskał Kościołowi św. apostołów Christiana Tranchina i Adama Kopicha, ministra Kalwińskiego. Ośmią laty przed śmiercią w chorobie ujrzał św. Ignacego, św. Franciszka de Paula i X. Stanisława Warszewickiego już wtedy zmarłego, który radził X. Piotrowi, aby Boga prosił o przedłużenie życia na pomnożenie chwały jego. Przed śmiercią swoją ręką zrobił z białego wosku świecę i ją posłał do Częstochowy, aby ją przed obrazem N. Panny postawiono, skoro ta świeca zgorzała, X. Piotra w Krakowie r. 1612 skończyłosię życie. X. Stanisław Skorobohaty, Litwin, niewinnością, świątobliwością życia, osobliwem nabożeństwem do Najśw. Panny i objawieniami sławny, umarł w Mińsku r. 1668, mając lat 42, w zgromadzeniu 23. X. Wojciech Tylkowski, Litewskiej prowincyi znaczna ozdoba, autor kilkudziesięciu ksiąg w różnych materyach, umarł w Warszawie r. 1695. X. Jakób Młocki, Scholastyk, Litwin, niewinnością anielską, nabożeństwem do Najśw. Panny znakomity, w Rydze r. 1611 umierając, rzekł: „wielkich mamy

„gości, otonajprzechwalebniejsza nieba królowa na świetnym „przyjechała wozie, którym zwykła dusze klientów swoich „prowadzić do nieba". X. Jerzy Skarszyński, niespracowany w winnicy Pańskiej robotnik, pilny do wykonywania wszelkich usług, a szczególnie do dysponowania chorych, z których słuchając jednego spowiedzi, z nagła uczuł ból głowy, którą skłoniwszy na kolana brata socyusza, Bogu ducha oddał w Pułtusku r. 1611 i wypełnił ów wyrok Ducha św. *Justus si morte praeoccupatus fuerat, in refrigerio erit.* X. Benedykt Bojm, syn bogatych rodziców ze Lwowa, wielkie miał nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, które go pobudziło do wybrania stanu duchownego w zgromadzeniu XX. Jezuitów. Poświęcił się nawracaniu szyzmatyków, i wielu ich kościołowi św. pozyskał, i w tem powołaniu był szczęśliwym, wybrał na patronów swej Apostolskiej pracy: śś. Bazylego, Grzegorzów, Chryzostoma i ujrzał ich przy sobie w chwili śmierci roku 1670. X. Stanisław Grodzicki na pogrzebie ś. Stanisława Kostki w Rzymie powziął myśl wejścia do Jezuitów, i wstąpił do zakonu będąc doktorem teologii. Dla stłumienia szerzącej się herezyi, posłanym był do Litwy, misyom zupełnie z najgorętszą żarliwością się poświęcił, Apostołem Litewskim nazwany. Publicznie na ulicy młodzieniec heretyk w twarz go uderzył i opluł; zobaczywszy zniewagę kapłana katolicka niewiasta, zaczęła gwałtownie wołać i wielu ludzi się zbiegło, dowiedziawszy się o zniewadze misyonarza, gotowi byli zuchwałego młodzieńca ukarać. Już się na tumult dla heretyka niebezpieczny zbierało, gdy X. Stanisław ku rozsrożonym ludziom obrócił twarz uprzejmą i łagodną i rzekł: „że żadnej nie otrzymał obelgi" i tem tumult uspokoił. Za honor sobie poczytywał być dla Chrystusa Pana zelżonym, umarł w Poznaniu r. 1613. X. Stanisław Szczytnicki po chwalebnych rządach kolegiów i całej prowincyi Polskiej wprosił się na misyą wschodnią i multańską, gdzie aż do stargania sił około pozyskania dusz pracował, w którym roku umarł nie wiadomo. X. Wojciech Męciński, Apostoł i męczennik, wielki czciciel Matki Boskiej, jeden z fundatorów

kolegium krakowskiego, oddawszy na kościół całą majętność swoją, wstąpił do zgromadzenia XX. Jezuitów, gdy już mu tylko życie i krew zostały, pragnął je Bogu i kościołowi poświęcić, Bóg mu pobłogosławił. Udał się do Japonii z X. Antonim Rubinem, Jezuitą sabaudczykiem, wizytatorem Japońskim, mężem ustawicznej modlitwy, który się najszczególniej w ranach nóg Chrystusowych zatapiał. Z nim i z 3ma towarzyszami w liczbie pięciu pojmany, i w więzieniu przez 7 miesięcy najokrutniej dręczony, nalewano im w gardło wodę, potem prasą wyciskano, nakoniec w dole obrzydliwym za nogi głową na dół zawieszony, siódmego dnia mając lat 40 z dołu tego przeniósł się z towarzyszami i z O. wizytatorem do nieba r. 1643. Towarzyszami jego w tej męczarni byli: X. Antoni Capitas, Włoch, X. Dydak de Morales, Hiszpan, X. Franciszek Marguez, Portugalczyk, Apostolscy mężowie, krzewiący chwałę Bożą i męczennicy z męstwa i wytrwałości podziwienia godni, sto pięć razy wlaniem i wyciśnieniem wody byli dręczeni, przez dziewięć dni głową na dół wisieli, skąd wyciągnieni wszyscy byli pościnani r. 1643. X. Mikołaj Cichovius na braciszka w zakonie przyjęty, przez lat trzy żył w wielkiej pokorze, lecz gdy poznano, że znakomitych był zdolności i bystrego umysłu, do wyższych go nauk usposabiono, tak prędko postąpił, że w kolegiach, teologii uczył. Na Aryanów gruntownemi pismami i wymową tak nacierał, że ich zupełnie z Polski wykorzenił i na sejmie wymógł przeciw nim edykt, którym z całej Rzpltej zostali rugowani, umarł w Krakowie r. 1669. X. Mikołaj Lancicius jeden z najsławniejszych Polskich Jezuitów, za życia i po śmierci cudami sławny, z kalwina nawrócony, pozyskawszy kościołowi ojca w herezyi upartego, dopiero do zgromadzenia Jezuitów wstąpił. Tak wysokie o doskonałości i świątobliwości jego Jenerał Aquaviva miał mniemanie, zaraz po skończonych studyach w Rzymie i po wyświęceniu się na kapłaństwo, najpierwszego całej *societatis*, seminaryum, kolegium Rzymskiego, mianował go duchownym przewodnikiem i spowiednikiem. Wróciwszy do Polski był *magistrem novi-*

tiorum, Instructorem Patrum 3-iae probationis, rektorem kilku kolegiów i prowincyałem. Prowincyą naprzód Czeską potem Koronną, nakoniec Litewską zarządzał z wielkim dusz pożytkiem, rzadkiej będąc i niezrównanej świątobliwości. Niewinne, w cnoty obfitujące, święte prowadził życie, wydał wiele ksiąg pełnych ducha Bożego i gruntownej doskonałości. Najcierpliwiej znosił życia rozliczne przeciwności i coraz większych jeszcze pragnął, doskonały dusz w różnych stanach ku poprawie życia i świątobliwości przewodnik, szczęśliwe i święte miał zejście ze świata przy pieśniach anielskich. Między najpierwszemi, najznakomitszemi mężami całej prowincyi Litewskiej zaliczony, zaszczyt i klejnot zakonu. Nadprzyrodzone dary Boskie go ozdabiały, posiadał ducha prorockiego, najgłębsze skrytości serc ludzkich przenikał, uzdrawiał chorych i miewał widzenia niebieskie. Żywot jego przez wielu przyjętych czcią i uwielbieniem dla jego świątobliwości, był opisany i drukowany, umiał przez najgłębszą, najwyższą pokorę, wiele czynów życia swego ukryć i w ludzkiej niepamięci zagrzebać; pokora jego była tak wielką i szczególną, że najgoręcej Boga prosił, aby żadnej czci za życia swego nie odbierał. Rychło po śmierci, która w r. 1652 w Kownie nastąpiła, ciało jego w wielkiej czci u wszystkich będące, zostało spalone przez Kozaków, a proch w Niemen wrzucony. Nienawiść ku niemu szyzmatyków, którzy ciało jego spalili jest dowodem, że był najsilniejszym filarem kościoła katolickiego, pogromem szyzmy, przed którym drżała z bojaźni i nienawiści, nie ośmieliwszy się podnieść nań świętokradzkiej ręki, na zwłoki jego rzuciła się z szałem bluźnierczym. X. Justus Rabus, urodzony w Krakowie heretykiem. Protestanci w nim, jako bardzo zdolnym, podporę swej sekty mieć pragnąc, do Lipska, Wirtemberga i Strassburga wyslali, ale wiedziony sławą X. Jezuity Maldonata, bawiącego w Paryżu, tam się udał. X. Jan Maldonat, Jezuita Hiszpan, był sławnym z jasnych i przekonywających wykładów pisma św., przez 10 lat trwały jego publiczne nauki, na które biskupi, prałaci, kaznodzieje, predykanci dyssydenccy uczęszczali, dla wielkich zgromadzeń, ledwie można było się wcisnąć. Wydał wiele wyborunych znakomitych ksiąg: *Commentaria in Psalmos, in Prophetas, in Evangeliae, in Epistolas Sti Pauli, Disputationes de Fide, Controversias circa Sacramenta, Theologiam Scholasticam.* Z Paryża został wezwany do Rzymu od Grzegorza XIII dla wydania Greckiej wersyi biblii 70 tłumaczów, wkrótce tam umarł r. 1583. Uczęszczając X. Justus na wykłady X. Maldonata w Paryżu, najzupełniej się o błędach heretyckich przekonawszy, nietylko wiarę św. katolicką przyjął, ale do zakonu Jezuitów wstąpił, wielu dysydentów nawrócił, wydał kilka ksiąg przeciw heretykom. Na dworze króla Zygmunta III. kaznodzieja, miewał kazania w różnych językach, których dziesięć posiadał, a był bardzo biegłym w greckim, łacińskim, francuskim, niemieckim i włoskim, umarł w Krakowie r. 1612. X. Maciej Kazimierz Sarbiewski, akademii Wileńskiej profesor, znakomity kaznodzieja i św. teologii doktor, w czasie jego w Wilnie doktoryzacyi, był od króla Władysława IV pierścieniem uczczony, od Urbana VIII laurem poetyckim w Rzymie uwieńczony, *laureatus Poeta!* znakomitszy z starożytnych poetów Polskich, harmonijny, słodki i wzniosły, mianowano go Horacym Polskim. Pisał po łacinie, znalazł godnego sobie w Syrokomli tłumacza, który pieniami Sarbiewskiego, polską obdarzył mowę. Powiada o nim X. Poszakowski: „Sarbiewski Litewskiej i Koronnej prowincyi *in arte oratoria et poetica*, najprzedniejszą „ozdobą i owszem książę *omnium liricorum*," nmarł w Warszawie r. 1640. X. Gaspar Drużbicki, wielki Tow. XX. Jezuitów luminarz, mąż Apostolski, najgorliwszy kaznodzieja, pełen uniesienia i świętego zapału, w czasie kazania jego, płomień z ust jego wybuchał. Najzupełniej kaznodziejstwu poświęcony, szczególny i nadprzyrodzony ku temu dar mając, dusze ludzkie porywał i do łez rozrzewniał. Ten dar otrzymał przez szczególne nabożeństwo do N. Maryi Panny, dla której był sercem i duszą wylany, najdroższą ją Boga-Rodzicą zowiąc. W dzień N. Maryi Panny Gromnicznej miał objawienie, że był w łasce Pańskiej utwierdzonym i rozpływał

się w seraficznych uniesieniach, w strzelistych affektach. Obdarzony światłem z Boga, kilkanaście duchownych ksiąg napisał, w umartwieniu ustawiczny, w rządzeniu kolegiów i prowincyi roztropny. Prawdziwy serafin anielski, objawieniami i cudami za życia i po śmierci sławny, umarł w Poznaniu r. 1662. X. Michał Judkiewicz, świątobliwy braciszek, w Bogu poślubionej czystości, najszczególniej się kochający, przez lat 26 w kolegium Wileńskiem niespracowany kucharz, ustawicznie miał słowa ś. Ignacego: „gdy służę tym, któ„rzy są sługami Pana mojego, myślę, że samemu Panu służę.“ Gdy go dwoma laty przed śmiercią chciano od obowiązku jego uwolnić, najusilniej prosił, aby mu nie folgowano, aby mógł wytrwać do ostatniego tchu w służbie dla tych, którzy Bogu służyli, do samej śmierci w kuchni pracował, umarł świątobliwie r. 1668. X. Stanisław Gawroński, współuczeń ś. Alojzego Gonzagi i jego cnót naśladowca, pokory wielkiej, rektorem będąc, najniższe usługi spełniał i niezwyczajne czynił mortyfikacye, umarł w Poznaniu r. 1610, po śmierci ciało jego było nieskażonem. X. Jan Jachnowicz, pełen gorliwości Apostolskiej i niespracowany w sprawowaniu urzędów, które przez wiele lat najgorliwiej spełniał, trzy razy na usługę zapowietrzonym zezwolenie od swej zwierzchności otrzymał, i zawsze z tego placu poświęcenia się i miłości szczęśliwy zdrów powracał. Będąc rektorem kolegiów i przełożonym domu profesów w Wilnie, dzieci małe katechizmu uczył, będąc starcem 80-letnim, uczył gramatyki, wydał kilka książek nabożnych, umarł w Wilnie r. 1668. Roku 1650 w Królewcu za staraniem Maryi Ludwiki, żony dwóch królów Polskich, zaczęła się wielce pożyteczna misya *Societatis* przez X. Radawa Michała i X. Jędrzeja Zieniewicza, obu św. teologii doktorów i Apostolskich w wierze Chrystusowej robotników. X. Michał Radawa, Prusak *(Radau)* w akademii Wileńskiej ś. teologii doktor, wielkiemi darami z natury i z łaski Bożej ozdobiony, mowca sławny, kaznodzieja Apostolski, misyonarz niespracowany, umarł w Nieświeżu r. 1687, wydał książkę pod tytułem: *Orator exportaneus.* X.

Jędrzej Bruchman, Prusak, mieszkał w Połocku, gdy śmiertelną był zdjęty chorobą, polecał się bł. Jozafatowi, arcy-biskupowi Połockiemu, który mu się na jawie pokazawszy, rzekł: „żeś mię wzywał, oto przybywam, miej w Bogu nadzieję z tej „choroby, nie umrzesz,“ tak się stało, umarł później, świątobliwie w Połocku r. 1643. X. Wojciech Chanowski, Czech, Apostolski w Czechach misyonarz, na ambonie był nieraz od wszystkich widziany, otoczony światłością niebieską, wielą przedziwnemi łaskami i cudami był obdarzonym. X. Jan Słotowski w młodości był Aryaninem, opuścił tę sektę, przyjął wiarę ś. katolicką i wstąpił do Jezuitów. Do Najśw. Maryi Panny nabożeństwo napełniło go wielkiemi od Boga darami, czego tylko chciał, to wszystko u Boga upraszał, od Najśw. Panny w niebezpieczeństwie życia był ratowany, z dołu wyciągnięty, gdzie przez zajadłych szyzmatyków był wrzuconym, umarł w Jarosławiu r. 1651. X. Jan Mambrecus, Szkot, w ojczyźnie swojej za wiarę był na torturach ciągniony, z więzienia jednak go wypuszczono. Do ukrzyżowanego Zbawiciela szczególnie nabożny, miłością go swoją nazywał, mieszkał w Warszawie do śmierci, która r. 1670 nastąpiła, do Polski zupełnie się wcielił i umiłował jak ojczyznę własną. Ubolewał przez życie całe, że nie umarł za Chrystusa Pana i jego wiarę, czego tak bardzo pragnął i spodziewał się, będąc na torturach męczonym. Z mąk go wypuszczono i życie darowano dlatego, że pochodził z znakomitej rodziny. Mieszkając w Warszawie, kazania przed dworem królewskim Władysława IV miewał po włosku i po francusku, nieustannie zasiadywał w konfesyonałach spowiedzi cudzoziemców: Włochów, Anglików, Szkotów, Belgów, Francuzów, Hiszpanów słuchając, doskonale bowiem te wszystkie języki posiadał. Najmocniej szyzmatycy nienawidzili gorliwych katolickich misyonarzy, i im większa była łagodność, słodycz, uprzejmość, cichość Apostolskich mężów, tem większą ku nim pałali nienawiścią, wielu przeto bardzo XX. Jezuitów na Rusi poniosło śmierć męczeńską, bo oni głównie wznieśli, zbudowali, utwierdzili i pomnożyli Unią św.

W r. 1642 ponieśli śmierć męczeńską X. Stanisław Brunovius, X. Gasper Wojnicz, X. Krzysztof Krasnostawski braciszek Jan Domagalski, wszyscy najgorliwsi misyonarze, pracowici Apostołowie. Główniejsi przewódcy szyzmy wysłali umówionych zabójców, którzy przejąwszy ich w drodze okrutnie pomordowali, zabójcy wołali, nie waszych rzeczy, ale was samych szukamy. Gdzie zamordowani byli i pogrzebani, widzianą była światłość niebieska, więcej niż przez godzinę trwająca. Największym męczennikiem był Jędrzej Bobola, który najsroższe poniósł katusze, dziś kanonizowany, najgłówniejszym wraz z św. Jozafatem, patronem jest Unii św., jej przyczyńcą w niebie, filarem kościoła Bożego na Rusi, najdroższą i najświętszą relikwiją. Imię jego przejmuje szyzmę postrachem, a kościołowi św. katolickiemu daje wiarę, nadzieję pewnego i zupełnego nad szyzmą w Rusi tryumfu. Był *superiorem* rezydencyi Bobrujskiej, a potem misyonarzem w Pińsku, tam odprawując misye skuteczne i zbawienne, wywołał nienawiść szyzmatyków i najokrutniej w r. 1657 w Janowie przez Kozaków był zamordowanym. Obnażonego przywiązano do pnia, okrutnie rózgami i kańczukami sieczono, paznokcie mu z ciałem odcięto, zęby powybijano i do Janewa miasteczka zawleczono, do stołu hakami żelaznemi przykuto, skórę zdarto, oczy wyłupiono, język tyłem wyciągniono, naprzód uszy i nos a potem głowę odcięto, jego ciało przeniesiono do Pińska, wielkiemi słynęło cudami. X. Wojciech Wigłocki, wielce nabożny do Matki Boskiej, jej statuą od kolegium Przemyskiego pożar odwrócił, umarł w Jarosławiu r. 1647. X. Mikołaj Czyżowski, trzy razy był od śmierci za pomocą śś. Ignacego, Ksawerego, Barbary uratowany; będąc rektorem roztropnie i świątobliwie rządził, mawiał zawsze: „w zgromadzeniu Jezuitów trzeba „mieć gębę nie brakującą żadną potrawą, kolana wielbłądowe „na modlitwę, grzbiet ośli na dźwiganie ciężarów włożonych „z posłuszeństwa“; umarł świątobiiwie śpiewając pełne skruchy i miłości Bożej przez siebie ułożone hymny roku 1625 w Poznaniu. X. Michał Martius, współziomek nasz Szlązak,

przyszedł na świat w dzień narodzenia Matki Boskiej, dzieckiem będąc widział ją w postaci uwielbionej; w morowem powietrzu śmiertelnie chory, od Najśw. Panny uzdrowionym został i rozkaz od niej otrzymał wejścia do Jezuitów. Gdy do zakonu wstąpił, widziano go jakoby mającego twarz Anielską, przyjmując komunią św. w zachwycenie wpadał, o godzinie śmierci przez Najśw. Pannę Maryą zawiadomionym został, umarł w Brünie r. 1649. X. Szymon Wysocki od św. Franciszka Borgiasza do zakonu wraz z Piotrem Skargą przyjęty, pracowity sługa Boży, ojciec ubogich, u dworu Katarzyny Jagiellońskiej, królowej Szwedzkiej, gorliwy misyonarz, napisał kilka ksiąg pobożnych po polsku, umarł w Krakowie r. 1622 dnia 11 Czerwca. X. Krzysztof Spotecus z Korony, X. Jan Estko z Litwy, dwaj pobożni, żarliwi, najgorętsi w pracy dla chwały Bożej, w Dorpacie od Szwedów pojmani, zbici, w więzieniu głodem morzeni, w Finlandyi w ciężkich katuszach pomarli r. 1601. Dwaj bracia Maciej i Mikołaj, Litwinowie, towarzysze X. Spotekusa, byli uwięzieni w Sztokholmie i w więzieniu tem pomarli r. 1601. X. Krzysztof Szenek, Warmiak, przez lat 30 był mistrzem nowicyuszów, pełen świątobliwości i niewinności prawie Anielskiej, umarł w Wilnie 2 Lipca 1662 r., mając lat 56, w zakonie 39. X. Tadeusz Porzecki przez wiele lat był profesorem teologii, potem rektorem Pułtuskim, umarł w usłudze zapowietrzonym w Pułtusku dnia 9 Lipca r. 1653. X. Wojciech Grabeniusz, ojciec jego był Szwedem ,on urodziwszy się w Polsce był Polakiem, z bratem rodzonym X. Markiem Grabeniuszem znaczne dla kolegium Jezuitów Wileńskiego poczynili ofiary z majątku swego ojczystego, który na kolegium oddali, sami do zakonu weszli. Wielu bardzo heretyków kościołowi św. pozyskał, pełen poświęcenia się, słowem pokoju i miłości herezyą wytępiał, doskonały mistrz młodzieży, usposobił i wprowadził 53 do Cystersów, 30 do Bernardynów, 12 do Dominikanów, 18 do Karmelitów, 12 do Brygitanów, 117 do Jezuitów, 242 zakonników, uformował swoją pracą, przykładem i nauką ten Apostoł i mi-

syonarz gorliwy. Powracając z Wilna do Brunsberga pod Reszlem doszedł do terminu szczęśliwej wieczności dnia 18 Lipca r. 1693. X. Marcin Szmiglecki, w akademii Wileńskiej filozofii i teologii doktor, na publicznych dysputach pokonywając dysydentów gruntownemi dowodami, wsławił się i kilka ksiąg wydał, pełen świątobiwości umarł w Kaliszu 26 Lipca 1618 r. X. Michał Sinkiewicz, Żmudzin, kaznodzieja znakomity, w Rzymie *penitentiarius* przez lat 7, rektor kolegium Nieświeżskiego i Warszawskiego i Wileńskiej akademii, autor ksiąg wielu, umarł w opinii świątobliwości dnia 4 Sierpnia 1663 r. w Wilnie. X. Jan Grużewski, Litwin, mąż wielkiej doskonałości i ustawicznego z Bogiem zjednoczenia, o czem trzy tomy napisał, rządził kolegium Wileńskiem, Warszawskiem, w domu profesów Wileńskich i całą prowincyą Litewską, umarł w Warszawie 12 Sierpnia 1646 r. X. Jerzy Tyszkiewicz, syn wojewody Brzeskiego, gdy śmiertelnie chorował w Rzymie, ślubował, iż jeśliby wyzdrowiał, wstąpi do zakonu tego, z którego pierwszego zakonnika spotka. Gdy już żadnej nadziei o jego wyzdrowieniu nie miano, jednak powstał z śmiertelnej choroby, wyszedłszy z domu spotkał Jenerała zakonu Jezuitów na ulicy i przeto do Jezuitów wstąpił; wielki uczynił postęp w doskonałości zakonnej, był profesorem teologii, kilku kolegiami chwalebnie rządził i całą prowincyą, będąc prowincyałem Polskim umarł w Krakowie 14 Sierpnia roku 1625. Władysław Czapliński, braciszek wielce nabożny, do Przenajświętszego Sakramentu w aktach strzelistych ustawiczny, które miał u siebie porządkiem alfabetycznem spisane; ciągle za życia i przy śmierci mawiał: „O gdybym wszystkie siły „ciała i duszy przedystylował w jedną kropelkę smaku i upo„dobania Boskiego,“ umarł 18 Sierpnia r. 1639 w Kaliszu. X. Konstanty Szyrwid Litwin, słynął z niewinności życia i gorliwości pozyskania dusz Chrystusowi, odznaczał się w nauczaniu jako profesor doskonały pisma św. w akademii Wileńskiej, i w kaznodziejstwie był niespracowany, najgorliwszy mąż Apostolski. Co święta po trzy kazania miewał,

rano u św. Jana po litewsku, na sumie w katedrze po polsku, wieczorem u św. Kazimierza wykładał z ambony pismo św., wydrukował kilka ksiąg duchownych po litewsku, umarł w opinii świątobliwości dnia 23 Sierpnia r. 1631 w Wilnie. X. Marcin Stredonius, Szlązak, od młodości zwany był *Societatis Angelus*, gdy do chorego zapraszano, mawiano: „przy„wieźcie oto tego ojca, z którego ust Aniołowie mówią.“ Był dwa razy prowincyałem Czeskim, do wysokiej przyszedł doskonałości, duchem proroczym i łaską czynienia cudów obdarzony. W czasie oblężenia miasta Brün od Szwedów, widziano go w powietrzu blisko kościoła modlącego się. Cesarz Ferdynand III miasta obronę jemu przypisywał, umarł umarł w Brün 26 Sierpnia 1649 r. mając lat 62. X. Adam Krawarski, Szlązak, gdy dzieckiem będąc do mszy służył, ksiądz celebrujący widział go mającego świetną na głowie koronę. Wstąpiwszy do zakonu XX. Jezuitów, drogą pokory i umartwienia prowadzony, został Apostołem Czeskim i wzorem dla wszystkich z świątobliwości swojej i z niezrównanej gorliwości i pracy, nieustającej jako misyonarz. Więcej 30,000 protestantów kościołowi Bożemu pozyskał, nieraz był od heretyków zbity, poraniony, wtedy z największą miłością za nich się modlił. Gdy Jezuitów wygnano z Pragi, on za węglarza się przebrawszy do miasta napowrót wszedł i usługi duchowne potajemnie dla katolików spełniał, umarł w Pradze 30 Sierpnia r. 1660. X. Jędrzej Rudomina, Litwin, spełniając radę Zbawiciela, majątek, który po ojcu odziedziczył, na nowicyat Wileński oddał, sam do zakonu wstąpił, tyle w świątobliwości postąpił, że miał widzenia nadprzyrodzone niebieskie. Żądzą Apostolskiej pracy i męczeństwa pałając, wyprosił się u przełożonych na misyonarza do Chin i w Chinach mając w chwili śmierci przytomnego i obecnego św. Ignacego umarł r. 1631. Trzech Jezuitów w Japonii r. 1623 spalono wolnym ogniem w Nangasacku r. 1623, imiona ich były: Tomasz, Ludwik i Dyonizy. X. Jędrzej Leoman męczennik Litwin, rektor Dorpacki, do Szwecyi w kajdanach zaprowadzony, w więzieniu przez lat siedm zimnem i głodem

męczony, na torturach ciągnięty; potem został wypuszczony, umarł w Połocku na usłudze 20 chorych braci zakonników, dnia 9 Września r. 1620. X. Stanisław Domaniewski, w Rzymie obaczywszy trupa bardzo szpetnego jednego młodzieńca, przedtem wielce pięknego, tak się wzruszył, że wstąpił do zakonu, prowadził najprzykładniejszy, najświątobliwszy żywot. W czasie oktawy Bożego Ciała dzień i noc nieustannie był w kościele; poszcząc i modląc się ustawicznie, trzy razy w nocy się biczował, przed każdą mszą św. godzinę się przygotowywał, a po mszy godzinę całą Bogu dziękował; rządził kolegiami z taką miłością, że go *rectorem charitatis* mianowano, umarł 10 Września 1637 r. w Poznaniu. X. Jędrzej Domajewicz, niezwyczajnemi łaskami obdarzony, w Nieświeżu 14 Września 1694 r. X. Adam Wiechowicz, X. Jan Staniszewski i braciszek Jan Budkiewicz, zakrystyan, r. 1655 od Moskwy po wzięciu Nieświeża i dobyciu kolegium bardyszami porąbani. Wawrzyniec Chodorowicz, braciszek świątobliwy, poświęcał się zapowietrzonym, wszyscy od powietrza zmarli, którym usługiwał, pokazali się mu przed jego śmiercią, i pytali, czy kochasz Pana Jezusa, odpowiedział bardzo, bardzo i bardzo kocham, po tem widzeniu rychło umarł, zawsze zapowietrzonym usługując, był ofiarą swego poświęcenia się *Victima Charitatis*. Po śmierci widziano go w liczbie wybranych Bożych, umarł 3 Października r. 1662. X. Jan Cnapiusz, gorliwy misyonarz, umarł w usłudze zapowietrzonym r. 1605, 17 Października. X. Stanisław Wojsza, urodził się bez czaszki, bez postaci ludzkiej, św. Stanisławowi Kostce ofiarowany, do naturalnej przyszedł postaci i zdrowie odzyskał, wszedłszy do Jezuitów, niespracowany misyonarz, najżarliwiej około zbawienia dusz ludzkich pracował, na usłudze zapowietrzonym w Poznaniu dnia 20 Oktobr. 1655 r. życie swoje położył. W tymże samym czasie na podobnej usłudze 20 Jezuitów padło ofiarą swego poświęcenia się, w ich liczbie był Franciszek Grujthujsen, który nie czekając wzięcia *Majorum ordinum*, zapalony miłością Boską i zbawienia dusz ludzkich, kwiat

młodości P. Bogu ofiarował. XX. Jezuici mieli we wszystkich krajach męczenników, których heretycy, poganie, szyzmatycy okrutnie mordowali, jako najdzielniejszych rycerzy kościoła św. katolickiego, niezwyciężonych jego obrońców i niezliczoną liczbę ofiar ponieśli w usłudze zapowietrzonym. X. Blasius Plocinus, ze świątobliwości słynął, w czasach *suszy, deszcz* upraszał, o dniu śmierci był oznajmionym, umarł dnia 21 Oktobra 1634 r. w Kaliszu. X. Wawrzyniec Passoki, Szlązak i X. Mateusz Kramer, Czech, misyonarze obozowi, dysponowali rannych katolików pod Lipskiem od żołnierzy dysydentów szpadami pokłóci i z pistoletów dobici 2 Listopada roku 1642. X. Paweł Kostka, rodzony brat św. Stasława, okrutnie go z powodu złośliwego charakteru i chcąc go odwieść od stanu duchownego, prześladował, potem został naśladowcą cnót jego. W Prasnyszu kościół farny i szpital funduszem zaopatrzył i tam kościół i klasztor św. Franciszka fundował, otrzymał od X. Jenerała Jezuitów, Klaudyusza Aqvavivy pozwolenie przyjęcia do zakonu XX. Jezuitów i wtedy umarł w Piotrkowie dnia 13 Listopada roku 1607. X. Adam Ciecierski, sługa Boży, niespracowany około zbawienia dusz ludzkich, gdy był paraliżem tknięty, zdawał się już umierać, lecz się polecał bł. Jozafatowi A. B. Połockiemu, który mu się pokazał i rzekł: „jeszcze trzy lata będziesz „żył“ i tak się stało, umarł świątobliwie dnia 30 Listopada roku 1650 w Połocku. X. Stanisław Starościeński, gorliwy misyonarz i kaznodzieja, na usłudze zapowietrzonym swe życie dla miłości Chrystusa Pana położył 5 Oktobra r. 1656 w Chojnicy. Po śmierci swojej w chwale już będąc niebieskiej, pokazał się jednemu z XX. Jezuitów w więzieniu szwedzkiem, truchlejącemu z powodu niewoli swojej i napominał go, aby przez doczesną cierpliwość, gotował się do wiecznej korony. R. 1642 dnia 14 Września od Urbana VIII beatyfikowany Jozafat, arcybiskup Połocki, przez Piusa IX kanonizowany Apostoł i męczennik, kaznodzieja, misyonarz, najświątobliwszy pasterz i X. Welamin Rutski, zwany Ruskim Atlasem, mieli duchownego przewodnika i spowiednika

Jezuitę X. Walentego Fabriciusza, akademii Wileńskiej doktora, który św. Jozafata, nie umiejącego po łacinie, w ruskim języku tak biegłym w kontrowersyach, dysputach, uczynił, że najwyższym teologom zrównał. X. Fabrycyusz był potem kaznodzieją u Zygmunta III z wielkim dusz pożytkiem. X. Adam Górski, ściśle z Bogiem złączony, surowy w mortyfikacyach, szukał tylko chwały Bożej i wzgardy dla siebie, mając mszę świętą niebieskim zdawał się gorzeć płomieniem, Pacierze kapłańskie odmawiał z wielkiem nabożeństwem i upodobaniem, nazywał je rozkoszą stanu kapłańskiego, nad każdem prawie słowem wnętrznie, duchowo rozmyślał, strzelistym unosił się afektem i mawiał, ile jest liter w brewiarzu. tyle duchownych pociech i prawdziwych serdecznych delicyj. Starał się zawsze tak żyć, jak żył na trzeciej probacyi, umarł w Krakowie dnia 18 Grudnia 1629r. ucząc teologii. Jerzy Rypiński, braciszek z województwa Połockiego, z szyzmatyckich rodziców urodzony, sam szyzmatyk, służąc u jednego Pana katolika, z nim był w Częstochowej, nabożeństwem uroczystem i świetnem wzruszony, gdy był świadkiem cudownego uzdrowienia opętanego, do wiary św. katolickiej się nawrócił i wstąpił do Jezuitów. Będąc przez wiele lat furtyanem, szczególne o ubogich miał staranie, sam dla nich potrawy przygotowywał, umarł dnia 30 Grudnia r. 1652 w Nieświeżu.

Polscy Jezuici w XVIII wieku.

X. Dominik Podolec ściśle z Bogiem złączony zakonnik, gorliwy kaznodzieja, podczas kazania paraliżem ruszony, umarł w Orszy r. 1705. Jadąc z Podlasia do Litwy dysponował przedziwnej świątobliwości i Anielskiej niewinności męża, Kazimierza Korsaka, który przyjął stan włościański i służył u własnego poddanego, wszelkie włościańskie pomując prace. X. Szymon Bohorn Prusak, wizerunek skromności i łagodności zakonnej, przez lat 30 instruktor księży 3cio *probationis*, wydał książkę pełną ducha Bożego pod tytułem: „*Lumen Veritatis*“; umarł w znacznej opinii świątobliwości u św. Lipki d. 6 Stycznia r. 1721, mając lat 82 a w zgromadzeniu 61. X. Tobiasz Arent Prusak, kaznodzieja gorliwy, szczęśliwy w nawracaniu dysydentów, osobliwie w Królewcu, gdzie jednego roku samych doktorów 17, akademii Królewieckiej nawrócił. Wzorem będąc dla przełożonych doskonałości zakonnej rządził z wielką roztropnością i wszystkich pochwałą, *collegium* Brunsberskiem i Warszawskiem, prowincyą Litewską i akademią Wileńską przez lat 12 po trzy kroć był rządcą domu profesów Wileńskich. Dla objaśnienia protestantów napisał gruntowną księgę, *Studium Polaemicum*, umarł w Wilnie 8 Kwietnia 1724 mając lat 78 w zakonie 62. X. Jan Łukaszewicz Litwin, mieszkał w Wilnie w czasie napadu Rosyjskiego i Szwedzkiego,

wśród tych przeciwności oddany zupełnie Bogu i powołaniu swemu, gotów był największe znieść prześladowania dla wiary św. Pomimo obecności groźnych nieprzyjaciół kościoła, wtedy zwycięzców, dysydentów i szyzmatyków, w wierze św. katolickiej utwierdzał, dodawał siły do znoszenia prześladowań, nadzieją wyzwolenia kościoła i Polski pocieszał. W r. 1702 u św. Ignacego był rektorem nowicyuszów, jemu przypisują, gdy wszystkie klasztory w Wilnie, wielkie prześladowanie od Szwedów cierpiały i opłacały się, u św. Ignacego noga Szweda nie postała. Odznaczał się jako doskonały rządca, miał do tego dar szczególny, powiadano o nim, że suchą nogą po Wilii i Orszycy chodził, nadprzyrodzone łaski Boskie w nim uznawano, w wielkiej u wszystkich opinii świątobliwości, umarł w Wilnie, mając lat 79, w zakonie 58, dnia 18 Sierpnia r. 1721. X. Tomasz Łącki przez 35 lat świątobliwy socyusz mistrza nowicyuszów w Wilnie, wizerunek wszystkich cnót zakonnych, wydał kilka duchownych ksiąg szacownych, umarł w Wilnie w nowicyacie, mając lat 68, w zakonie 52, dnia 3 Sierpnia r. 1729. X. Marcin Godebski, z powiatu Pińskiego, wzór skromności i łagodnośc zakonnej, św. teologii doktor, magister i rektor nowicyuszów w Wilnie i tam umarł 7 Sierpnia r. 1709. Roku 1708 na usłudze zapowietrzonych szesnastu Jezuitów utraciło życie, byli ofiarą świętej w Chrystusie Panu miłości. W różnych miejscach usługiwali, i przy tej usłudze pomarli w Warszawie, Pułtusku, w Łomży, w Płocku. Z nich znaczniejsi z talentu i wyższych zdolności X. Marcin Eliaszewicz, X. Szymon Prebott, X. Dawid Szarft, X. Marcin Niewiadomski i X. Mikołaj Znilski. Roku 1710 w czasie morowego powietrza, grasującego w Litwie, na Żmudzi, w Kurlandyi, w Inflantach największe posługi chorym umierającym XX. Jezuici czynili, 89 utraciło życie. Z tych znaczniejsi byli: X. Michał Bąkowski, gorliwy i wymowny kaznodzieja i kolegiów rektor, X. Wilhelm Burski, X. Wawrzyniec Gostowski, niespracowany misyonarz i kaznodzieja sławny, X. Kazimierz Borowski, X. Grzegorz Bolc

i X. Stefan Szymonowski. W całej prowincyi Litewskiej 120 kapłanów w jednym roku umarło z morowego powietrza. X. Jan Pozniakowski, Podlasianin, wzór skromności, roztropności i wszelkiej doskonałości zakonnej, chwalebnie wielą kolegiami rządził i był wzorowym z pracy i poświęcenia się magistrem i rektorem nowicyuszów w Wilnie przez lat 15, umarł w nowicyacie Wileńskim w znacznej opinii świątobliwości, mając lat 77, w zakonie 60, dnia 27 Września 1736 roku. X. Jan Drews Warmiarz, św. teologii w Wilnie doktor, autor *Breviarii Ascetici Factorum Societatis* i innych wielu ksiąg, będąc rektorem w Warszawie, umarł 21 Grudnia 1710 roku. To co wymieniłem o Jezuitach jest wspomnieniem niedokładnem o jednej prowincyi, która, stosunkowo do dziejów całego zakonu, jest jakby jedną gałązką do całego drzewa. Zakon XX. Jezuitów był w całej Europie i w Ameryce przed kasatą bardzo kwitnącym i szczęśliwym. Jakoby gwiazd na niebie tylu było mężów błogosławionych, świątobliwych, uczonych, w Bogu zatopionych, zjednoczonych z nim nieustanną modlitwą, misyonarzy, kaznodziei. Każdy z nich był szczerym sługą, szukającym tylko coraz większej chwały Bożej. Siłą nadprzyrodzoną, łaską, Duch św. ich wspierał, dawał moc olbrzymów, prostotę i niewinność baranków, uformowali zakon kolosalny, wielki, okazały, olbrzymi, szczytny i potężny. Każdy z nich był ubogim, cichym, niewinnym, z maluczkich utworzył się wielki Bogu i kościołowi poświęcony zakon. Ze wszystkich herezyj, jakie były od początku, najniebezpieczniejszą była Lutra i Kalwina, albowiem od kościoła całe odrywała narody, podłożyła minę pod kościół święty, zrodziła ateizm. W czasie najwyższego niebezpieczeństwa, gdy się tak w XVI wieku protestantyzm rozwinął, Bóg wzbudził w zakonie XX. Jezuitów najdzielniejszą niezwalczoną obronę. Przez wszystkie wieki kościół św. nie miał tak znakomitego i silnego zakonu, który osiągnąwszy za łaską Ducha św. mądrość i doskonałość życia, wszystkie nauki najwyżej rozwinione posiadał. Zakon XX. Jezuitów jest klejnotem kościoła, ozdobą i chlubą ludzkości. Starożytne wieki,

które się odznaczały wydoskonaleniem ludzkiego rozumu, w których logika i wymowa mędrców, tworzyły koła miłośników mądrości, zrodziły chlubę ludzkiego umysłu, filozofią; nie miały takich mistrzów, jakiemi byli Jezuici. Najwięcej Towarzystwo *Societatem Jesu* ozdabia i uczyniło je nieśmiertelnem, dało mu siłę większą od śmierci, od grobu, siłę zmartwychwstania, to miłość, święta miłość!!! Naprzód Boga i Chrystusa Pana, dla którego wszyscy li tylko działali i żyli nic nie pragnąc tylko coraz wyższej jego chwały. Miłość bliźniego, dla której idąc do najdalszych ziemi krajów, ponosili śmierć i męczeństwo, i miłość najwyższa seraficzna swego zgromadzenia, swoich współbraci, taką miłość mogą mieć tylko anieli, równa wśród ludzi nie była jeszcze widzianą. W obrazie jednej prowincyi Litewskiej tyleśmy ludzi mądrych, cnotliwych wspomnieli, iluż ich było we wszystkich prowincyach całego zakonu. Tych Chrystusowych wspominając rycerzy, podnieśmy serca nasze ku Bogu, uczyńmy je godnym Ducha św. przybytkiem i ubogaćmy je świętemi darami jego; abyśmy oświecili umysł nasz, napełnili serce pokojem i miłością świętą! z której płyną dla nas i dla ojczyzny naszej wszelkie dobra doczesne i wieczne.

PAMIĄTKI MEGO ŻYCIA

i w niem zdarzeń różnych

z pamięci spisany

Z OPISANIEM MIEJSC ZNAJOMYCH

oraz

BIOGRAFIA SPÓŁCZESNYCH OSÓB

przezemnie

X. Stanisława Orsyna z Zantyr prałata

r. 1846 napisany.

X. Szantyr, gdy X. Ignacy Hołowiński zostawszy Metropolitą zwiedzał Mińsk, najstarszym był prałatem miał lat 83, szanowany z cnót, zasług i powagi, przyjeżdżał do Mińska dla poznania się z X. Hołowińskim i powziął sympatyą i uwielbienie dla jego szlachetnej pięknej postaci, wykształcenia umysłowego i talentu pisarskiego, co najżywiej wyraził we wstępie swego pamiętnika. X. Hołowiński miłośnik pamiątek ojczystych, prosił go, aby wspomnienia tylu przeszłych dni swoich zapisał. X. prałat Szantyr, chociaż zdarzeń i wrażeń swego życia niezapisywał, na wezwanie X. Hołowińskiego skreślił kilka szczegółów z czasu, który w województwie Połockiem przepędził i oddał rękopism X. metropolicie Hołowińskiemu, który po jego śmierci się dostał do X. Lipskiego Biskupa in partibus mieszkającego w Odessie. Po śmierci X. Lipskiego ten pamiętnik przez jednego z Xięży odeskich, został mi udzielonym; do publicznej go wiadomości podaję, cytując dosłownie kilka jego ustępów.

Naprzód X. Prałat swój rodowód starożytny wyprowadza. Pochodził z familii włoskiej XX. Ursynów. X. Kochan Ursyn czech, od rzezi Ursynowiczów emigrował do Polski w 11. wieku, osiadł koło Rawy, był protoplastą, kilku rodzin używających herbu Rawicz i Poraś (?) Mieszko Prandota, brat Prandoty z Ożarowa wojewody rawskiego, za zwycięztwo nad Prusami, otrzymał od Cesarza Rudolfa w Pomeranii dobra Zantyr, od których przyjęli Ursynowie nazwisko Zantyr. Wilhelm, ostatni posiadacz tego hrabstwa w Pomeranii wygnany od Babińskiego, rotmistrza w r. 1466 na Ruś się przeniósł, jako z Xiążętami ruskiemi spokrewniony, znalazł u nich przytułek, gdzie spadła wkrótce na niego sukcesya znacznych dóbr po Xiężnej Toloczyńskiej w Nowogrodzkim, Burozowiec, dotąd zwany Szantyry, od jego imienia. Potomek jego, jak świadczy Niesiecki, Teodor Szantyr po expedycyi moskiewskiej r. 1612 nabył dobra w Połockiem województwie Cwiecin i Podrysie zwane, syna miał Zacharyasza a wnuka Daniela. Daniel Szantyr, rotmistrz kawaleryi narodowej, który walczył pod Lwem Sapiehą, ożeniony był *1. voto* z Cecylią Giżycką, po niej wziął w posagu dobra Horsple, a po jej śmierci *2. voto* z Heleną Rypińską podkomorzanką, zostawił trzech synów X. Jana Alojzego, rektora kilku kolegiów jezuickich, a po kasacie XX. Jezuitów od komisyi edukacyjnej naznaczonego rektorem szkół Bobrujskich, Ludwika wojskiego in-

flanckiego posła na Sejm 1737, a potem posła do Anny Iwanownej, cesarzowej rosyjskiej z powinszowaniem jej wstąpienia na tron, który ożenił się z chorążanką Korsakówną z Koziellównej urodzoną, miał trzy córki: za Ogińskim, starostą jasmonckim kawalerem orderu św. Stanisława, za Snarskim strażnikiem smoleńskim, za Jasińskim chorążym wołyńskim i dwóch synów Ignacego, marszałka powiatowego kolleżskiego assesora i Jana Sędziego ziemskiego posła na Sejmy r. 1764 i 1768 Ojca X. Prałata. „Ten rodowód wyprowadziłem mówi X. Szantyr, aby nie „myślano, żem nagnany do wyboru stanu duchownego, szu„kając chleba i sposobu do życia“, ale powołany wyższem natchnieniem wstąpił do niego. Miejsce urodzenia X. Prałata w Połockiem województwie zowie się Horsplet od splotu gór nazwane, góry tam składają z sobą, jakby wianek wśród których wznosił się pałac, mieszkanie dziedziców tych dóbr Szantyrów. U stóp tych gór dwa są jeziora, jedno zwane Horsple, długie na mile, głębokie okryte zawsze łodziami rybaków, drugie mniejsze Obiże zwane, mające na swych brzegach łąki zielone pod same ściany dworu bijące wałami; w niem są stada leszczów, jeden połów więcej sta rubli przynosił. Te góry i źwierciadło dwóch jezior przedstawiają prześliczny widok, który najżywsze zrobił wrażenie niezapomniane nigdy na młodzieńczym umyśle Szantyra. Dwa jeziora połączone z sobą kanałem w prostej linii idącym, przez który grobla więcej 500 sążni mająca długości, wierzbami ocieniona stanowi drogę do dworu z gościńca. Na jeziorach jest wiele wysp, na których mieszkała czeladź w dworkach, co stanowiło miły i przyjemny przy oświeceniu ich chatek widok. „Na najwyższej z gór stała uniacka „cerkiew od pradziada mego erygowana obszerna, wspaniała, „o jednej wieży, pod którą był grób familijny, a wewnątrz „ozdoby wedle przepisów obrządku wschodniego. Osadzone „w wieży dzwony brzmiały przyjemnym i harmonijnym to„nem, na jednym był herb familijny i nadpis *Me fecit Mejer „in Riga* 1683 i niżej Daniel Zygmunt z Santyr, rotmistrz

„JKMości i Cecylia Gizycka, rotmistrzowa z Santyrowa. „Ten dzwon czasu inkursyi wojska rosyjskiego wybierają„cego zbieglych chłopów z Rosyi w r. 1720 był zabranym, „dla tego, że przy cerkwi był użytym od Xiędza za diaka „z Moskwy emigrujący, duchownego rodu cerkiewnik. Przez „dziada mego Ludwika posła do Moskwy w r. 1737 po„znany z głosu, po udowodnieniu własności rzeczonym na„pisem powrócony i na tejże wieży osadzonym został. Lud „pospolity do tego wypadku taką dodaje powieść, iż gdy „do Kremla poselstwo Polskie wjeżdżało, ten dzwon sam „przez się dzwonić począł i póty nie przestał pokąd nie„usłyszał i nie poznał poseł głosu swego rodzinnego dzwonu. „Dotąd jest w wielkiem uwielbieniu ten dzwon, pobożni „podchodzą pod dzwonnicę, na której teraz wisi i płacą „ofiarę, aby im wolno było brzęknąć kilkakroć, na intencyą „jaką zamierzają. Pospolicie wysłuchiwane są ich modły „przy tym odgłosie w wierze do Boga zaniesione i pomyślne „skutki cudownemu dzwonieniu się przypisują. W tejże „cerkwi znajdował się obraz Matki Boskiej na wzór *Mariae „Majoris* rzymskiego, malowany. Przed Nim modlący się „ofiarnicy doznawali cudów, a Jan Aloizy okrył go szatą „srebrną z napisem, ten obraz od r. 1666 łaskami słynący „ozdobił X. Jan Aloizy r. 1735. Na drugich górach rzędem „w okrąg jezior rozciągających się, wznoszą się wsie obu„dowane, z sadami swemi przedstawiają to uwieńczenie, „które opiewa miano tej okolicy. Między niemi największa „wieś za jeziorem Horsplem, przodkuje przed drugiemi dłu„gością i budową swą, zowie się Sielawszczyzną, dziedzictwo „niegdyś Sielawów. Druga zwana Awierkowo, przed zawo„jowaniem Połocka, przez Batorego, była tu posada ducho„wieństwa ruskiego, przez familią Awerków czyli Awerko„wiczów nadaną na cerkiew tam niegdyś exystującą, czego „dowodzą obszerne cmentarzowe mogiły i ukazywane fun„damenta cerkwi. Obie te wsie były w posiadaniu klasztoru „Jezuitów Połockich i liczyły do sta dymów osady, obie „ode dworu wspaniale się wydają, drugie inne wsie oto-

„czone topolami, drzewami owocowemi jak najpiękniej wy-
„glądają. Naprzeciwko samej grobli była pięknie zbudowana
„plebania dla unickiego kapłana, którym około r. 1740 był
„syn dawnego luzaka wojennego, mego pradziada nazwi-
„skiem Kutyrło, który uprosił, aby go nauczywszy czytać
„po słowiańsku, poświęcić na Presbytera Horsplańskiego.
„Dziad mój żyjąc w wielkiej przyjaźni z X. Metropolitą
„i Arcybiskupem Połockim Hrebnickim wyprosił, aby go
„w Połocku ordynował na kapłana, i pozwolił za prezentą
„dziedzica osadzić w Horsplu, gdzie umarł był staruszek
„Zaborowski, także z włościan przez pradziada mego na
„parocha do arcybiskupa przedstawiony, X. Kutyrło człek
„był prawy, mało za swe posługi duchowne potrzebujący
„i umiejący się dworowi zasłużyć, przeto miał się dobrze
„i był w stanie oddawać syna do szkół Jezuickich, których
„kurs dokończywszy, został kapłanem i parochem w do-
„brach Jezuickich. Miał starzec przysłowie: kap cię hrym-
„nuło, co znaczy niech cię piorun trzaśnie, przeto rzadko
„kto go znał pod innem nazwiskiem, jak tylko Xiądz kap
„cię hrymnuło, umarł w starości około r. 1770 i jest
„w pamięci ludu, jako pobożny i dobry kapłan. Przestrzeń
„tych gór i na nich wsi przeszło dwie mile zajmująca, sta-
„nowi długą i obszerną okolicę, zaludnioną zielonością,
„kwieciem ubarwioną, przez którą przechodzi dawny gości-
„niec z Połocka idący na pogranicze rosyjskie gubernii
„Pskowskiej, który kilkunastą drogami w różne strony do
„wsiów dalszych i miejsc przyległych krzyżuje się. Prawie
„na każdym zawrocie, czyli rozstannych drogach, bywa
„pięknie wzniesioną figura Męki Pańskiej, każdy przyklęka,
„każdy żegna się i pacierz odmawia, jak tylko zoczy ten
„znak zbawienia naszego, wzrusza się nabożnym afektem.
„Mnie, dziecko jeszcze napominano, abym zmówił paciorek
„zobaczywszy krzyż jakikolwiek, zapewniając, iż gdy człek
„będzie umierać, Anioł stróż krążącego jako lew około ko-
„nającego szatana odpędzi, jak zdaleka kto widząc znamie
„odkupiciela pocznie się modlić i mówić pacierz“. W Hors-

plach przemieszkiwał p. Wojski Szantyr dziad prałata sławny z swojej gościnności, gdzie miał dwór, a raczej pałac obszerny, mogący wielu osób pomieścić. Kto tylko na pogranicze jechał, miał tam popas i nocleg gotowy, znajomych wyglądał, blisko gościńca mieszkając; na przejeżdżających kogo tylko zoczył wołał przez trąbę blaszaną umyślnie dla silnego głosu urządzoną. „Oto widzicie dom mój gotowy „na wasze przyjęcie, gościnność moja niecierpi, aby był „ominionym, a kto nie wstępuje weń, doświadczy przy-„padku“. Jeśli istotnie kto doznał przypadku i zatrzymać się dla tego musiał, prawdziwa to była radość dla p. Wojskiego. W sali jego domu był portret, w całym wzroście ojca p. Wojskiego, rotmistrza kawaleryi narodowej w zbroi żelaznej, częścią złoconej z krzyżem i hełmem na głowie, tarczą w ręku, herbem Ursynów i hrabiów s Zantyr. Daniel Zygmunt Szantyr nie szczędził swej krwi, trudów i kosztu dla Rzpltej, drogi do Połocka dla wojska za własne pieniądze poprawiał i wiódł swoją chorągiew dostarczając jej wszelką żywność i opatrując sam potrzeby żołnierzy (Niesiecki). W całej Rzpltej aż do najdalszych jej krańców jeden był obyczaj, jedna forma i konstrukcya domów. Polska była jakby jednolitą szatą, w którą się przebrał duch polski najgorętszy w chwale Bożej i żywą miłością spojony z kościołem, z ojczyzną, z bracią wzajemnie. Stąd we wszystkich dworach pańskich, pańsko-szlacheckich i szlacheckich zawsze bywała kaplica i chwała Boża w dwóch obrządkach nieustanna. Xiądz najmilszym acz częstym był gościem, a bracia szlachta współobywatele z całego województwa się zjeżdżali i nie tylko na sejmikach się poznawali i o dobru pospolitem radzili, ale i w domach dostojnych i zacnych obywateli, jak w Horsplach u p. Wojskiego Szantyra. Biała Ruś chociaż u wrót była moskiewskich, jednak ją najgorętsza ożywiała polskość. Domy wszystkie były wedle tejże samej formy urządzone, przy wejściu stali jakby na straży wymalowani rycerze, wchodziło się do sieni wielkiej, w której stały duże szafy dla składania odzienia

gościnnego i hajducy zawsze się gotowi na każde zawołanie znajdywali. Z sieni było wejście murowane gzymsami i drzwiami ozdobione, za którem mieścili się stróże nocni, zasmarowani sadzą jak murzyni, przemieniając się dzień i noc, byli obecni dla opalania domu i dla warty. W Białej Rusi, w Worsplach, gdzie tak obfity połów ryb, dawano hajdukom i palaczom przędzę, z której robiono włoki sieci na rybę, zawsze obficie ryby na stoły pańskie w piątki i soboty dostarczano. Obok sieni był pokój zwany kredensem, w nim była dwupiątrowa szafa, na pierwszem stały dwa dzbany wielkie miedziane, które codziennie napełniano piwem, w każdym możniejszym domu był browar, w którym dla wygody mieszkających warzono piwo, nigdy go nie brakowało, każdy mógł, ile tylko chciał go używać. W wyższem piętrze szafy, za szkłem, stały kosztowne srebra stołowe, porcelany, fajanse, których używano w czasie uroczystych zjazdów, zwykle służyły łyżki cynowe, miski, wazy, półmiski zwane retowe. Około kredensu był pokój dla rezydentów, na dole była wielka sala z wielu oknami i z galeryą wychodzącą na ogród, złożony ze szpalerów lipowych i ze świerków strzyżonych. Lipy sadzone dla ozdoby i przechadzki w cieniu i dla zasłaniania i okrywania drzew owocowych, które teraz zwykle wymarzają, a osłonione drzewami lipowemi dochodziły wzrostu drzew leśnych. Oprócz sali, komnat dla pomieszczenia gospodarzy, dzieci, panien i gościnnych były dwa gabinety. Salę i gabinety oklejano płótnem, na którem rozmaite alegoryczne i historyczne były malowania. W Horsplach te malowania przez znawców były podziwiane, robił je braciszek jezuicki, którego przysłał p. Wojskiemu brat jego X. Rektor. Braciszkowie zakonni często sami o tem nie wiedząc, byli znakomitymi niepospolitymi artystami. W gabinetach były wymalowane, pies biegący mostkiem upuszczający pieczeń do wody z napisem: „Cień to cudze, niechwytajże chciwie, bo „i swoje stracisz, coś miał sprawiedliwie“. Żóraw wyrywający kość z gardła wilkowi z podpisem: „Żóraw ratuje,

„wilk bierze życie, zli złem za dobre płacą pospolicie“. Księżyc w pełni i psy nań szczekające z podpisem: „Szcze„kaj jak chcesz psie zjadły na księżyca jasność, twoja „szczekać, a jego świecić światu własność“. W sali były wymalowane wesele Jadwigi z Jagiełłą w Krakowie i zakopanie żelaznych słupów przez Bolesława Chrobrego na granicach Polski. „W jednym z gabinetów między oknami „był pięknie wymalowany krucyfix, przed nim mówi X. „Szantyr, zawsze od lat trzech życia swego klęcząc, uczono „mię odmawiać pacierze, potem ucałować kazano ziemię, „i w tym momencie upuszczano na stojący przed obrazem „stolik coś ze słodyczy i owoców, twierdząc, że Pan Jezus „mnie tem nagradza za zmówione ze złożonemi rączkami „modlitwy. W rozległych alejach ogrodu była kaplica, w niej „był ołtarz snycerską robotą przedstawiający statuę Pana „Jezusa Nazareńskiego, taką, jaką jest zwykle w kościołach „Trynitarskich. Po stronach były obrazy św. Daniela pro„roka i św. Heleny z krzyżem patronów moich pradziadów, „dwa mniejsze obrazy dodał dziad mój: św. Ludwika fran„cuzkiego króla i św. Kornelii patronów swoich. Na ganku „był ślicznie rznięty krucyfix z obu stron jego po polsku „i po łacinie taki był napis:

Hic mea me pietas ligno confexit inatto,
Hic me falus amor, non mea culpa tenet.
Tu moja mię pobożność do krzyża przybiła.
Nie wina ale miłość tak mię wyniszczyła.

„Biblioteka była pracowicie od pradziadów zebraną, „od dziada dopełnioną, a przez ojca nowemi pomnożona „księgami, były w niej prawie wszystkie kroniki polskie, „*volumina legum*, klasycy, pisarze sławni, mnóstwo auto„rów, którzy u Bendkowskiego nie są pomieszczeni i łaciń„skich wiele się ksiąg znajdywało, począwszy od klasycznych złotego wieku, aż do najnowszych, które wychodziły „w czasie gasnącego zapału do łacińskiej literatury. Los tej „nieszczęśliwej biblioteki w swojej epoce opiszę, bez łez „straty jej wspomnieć nie mogę i teraz oblewam niemi ten

„papier, na którym mam dalej kreślić pamiętniki moje. Nie „zniósłby ojciec mój tej szkody, gdyby był tego dożył, był „bowiem literatem i przepędzał wiele czasu, siedząc w tym „zbiorze mądrych dzieł wielkich ludzi. Dlatego po śmierci „ojca swego, nie zastanawiał się nad wygórowaną ceną „daną temu księgozbiorowi i przyjął ją w części przypada„jącej dziedzictwa po rodzicu swoim, biorąc Horsple gniazdo „familijne na schedę swoją i ustępując większe dobra bratu „Ignacemu wówczas Wojskowiczowi, a później Marszałkowi". Obok Horspli płynie malutka rzeczka Obiżyca, która się formuje z kanału łączącego dwa jeziora, dążąc przez obszerne łąki, zwane Poręki i czyniąc granicę ze starostwem Prychabskiem, wpada do spławnej rzeki Dryssy, po obu stronach tej rzeki, są bogate i piękne łąki do Horspli należące. Dryssa płynąc mil 12 pod Rygą wpadła do Dzwiny, kraj nad Dryssą za polskich czasów był zamieszkały przez znaczne i poważane domy polskie. Oprócz Szantyrów w sąsiedztwie mieszkali w Dzierżkowicach podwojewodzy Korsak, w Kochanowie instygator Chrapowicki, w tejże okolicy p. Chrapowicka starościna szmeltyńska, w Kurzyłowiczach, Koziełło starosta dusieński, w Łwikach, Zaba Chorąży. O rezydentach mieszkających po dworach pańskich, pisze X. Szantyr: „Był zwyczaj, iż po kilkunastu młodzieńców „szlacheckich udawało się do dworów wielkich panów „i w nich zostawali na posługach, i w potrzebie stawania „ku obronie w najazdach lub odparciu napaści od mocniej„szych, stawali mężnie i bili się dzielnie, aby czasu konfe„deracyi w owej epoce tak częstych, mogli być użyci. Przy „mniejszych panach, mniej takiej bywało młodzieży, u dziada „mego Wojskiego liczyło się do dziesięciu, u ojca kilku się „tylko znajdywało. Sławny konfederat Barski Szołucki był „u dziada mego, Bobiadyński i Porzycki u mego ojca, a po„tem w powstaniu Kościuszki. Ci kawalerowie, tak ich „zwano, mieli swoje konie na utrzymaniu dworu, obowią„zani byli rozwozić listy, spełniać interesa poruczone i być „w gotowości na rozkazy. Wypijali w dzbanach stojące

„piwko, nie byli pensyonowani, ale prócz stołu i wygody „przyzwoitej, kontentowali się, gdy za celującą jaką po„sługę odbierali podarunek parę sukień falendynowych, pas „słucki, na którym był napis: *Me fecit Slucciae Madzarski*. „Po kilku latach pobytu na dworze pańskim pp. kawalero„wie wracali do domów, nabywszy poloru cywilizacyi, albo „od panów, w których zostawali, użyci byli na komisarzów, „ekonomów, pisarzów prowentowych; dawały się im i dzier„żawy, nawet nieraz dopomagano do nabycia dziedzictwa. „Zasiadali zawsze przy jednem stole z gospodarzem, jego „rodziną i gośćmi; byłoby to wielką zgrozą, gdyby przy „innym stole zasiedli. Szlachcic, jak mówiono na zagrodzie, „równy wojewodzie. Potrawy jednak niebyły jednostajne, „z przysmakami i delikatnością jedzenia zastawionego przed „panami i wyższymi oficyalistami. Był osobny stół marszał„kowski, ale w tych tylko senatorskich domach, gdzie bar„dzo wielka była liczba rezydentów. Tam musieli się róż„nych nauk uczyć, jak w szkołach: wojennej sztuki, jak „w korpusach, jeżdżenia na koniu, robienia pałaszem, ubie„gania się do mety i strzelania do celu. Władza marszałka „była wielka, wolno było takiemu młodzieńcowi na kobiercu „wyliczyć kilkadziesiąt bizunów, za jaką burdę wyrządzoną „we dworze, lub we wsi, albo za nieprzyzwoity postępek „przez marszałka postrzeżony. Ile słyszałem i pomnę, w do„mu naszym niebyło zdarzenia tej chłosty, dziad mój i oj„ciec wielki czynili wybór w przyjmowaniu tych młodzień„ców, z nich przypominam Przesmyckiego, którego syn był „przy mnie w konwikcie pokojowcem, i współuczniem, „później dobrze wychowany, za promocyą moją, został oby„watelem, nabył majątek, dotąd przez dzieci jego posiadany. „Drugiego Gajdamowicza, syna do seminaryum zaliczyłem, „żyje jeszcze stary kapłan przy jednym kościele".

Ludwik Szantyr wojski inflancki, ojciec sędziego Jana Szantyra dziad X. prałata, był ożeniony z Kornelią Korsakówną, która nie w późnym wieku skończyła życie, zaraz po zaręczynach starszej córki Anny, z Ogińskim, starostą

jasmontskim, który znaczne dobra przeszło tysiąc dymów wynoszące przy samej granicy rosyjskiej Kołpin zwane posiadał. Dla żałoby po matce, pomimo zaręczyn przez rok cały szlubu niebyło; tylko co się żałoba skończyła, Ogiński śmiertelnie zachorował, ledwie po roku do zdrowia przyszedł; lecz po wyzdrowieniu jego p. wojski Szantyr zachorował i umarł. Oboje rodzice niedoczekali postanowienia córek swoich, dwie były jeszcze w młodociannym wieku, a najstarsza tylko zaręczona. Pan wojski umierając widząc taki zbieg przeszkód, prosił, aby nieuważając na żałobę, po śmierci jego wypadającą zamiar małżeństwa córki jego Anny ze starostą Ogińskim zaraz do skutku doprowadzonym został; jednak córka pomimo zezwolenia ojca żałoby złamać niechciała; takie było uszanowanie i cześć dla rodziców. Po ukończonej żałobie, i odbytym ślubie, starosta Ogiński huczne wyprawił przenosiny, na które całe niemal zebrało się województwo; hojne, wspaniałe było przyjęcie i świetne zabawy; równych w tej okolicy niepamiętano. Starosta Ogiński niedoszedł jeszcze średniego wieku, niemiał lat 40, a za niemłodego kawalera był uznawany; gdy żona jego była młodą i sierotą, zapisał jej dożywocie na połowie swej majętności, i 100.000 złp. do wolnego rozporządzenia. Nie obróciła tej sumy starościna, na podroże, zabawy, stroje, lecz sprowadziła do domu swego dwie młodsze siostry, zastąpiła im matkę, dopomogła do wyjścia za mąż; rychło powychodziły jedna za strażnika smoleńskiego Snarskiego, druga za Jasieńskiego chorążego wołyńskiego, takie były stare polskie obyczaje.

W województwie połockiem była poważna i dostojna rodziny Hłasków. Trojan Hłasko pisarz ziemski połocki na dziesięciu sejmach był posłem, znakomity patryota, doskonały obywatel miał jednego syna Tadeusza starostę szmeltyńskiego młodo zmarłego. Żona jego pozostała z synem Stanisławem, starannie wychowanym, pięknej postaci, bogatym, gdyż przeszło tysiąc dymów odziedziczył po ojcu i z trzema córkami. Każda z nich brała posagu 50.000 złp., co stanowiło wówczas znaczną

sumę. Starsza wyszła za Ambrozego Koziełłę, starostę dusieńskiego, który krewnego swego sędziego Jana Szantyra, wprowadził do domu starościny Hłaskowej, i ten zaczął konkurować o rękę młodszej siostry p. Franciszki, tak się matce podobał, że mu powierzyła syna swego Stanisława, aby go na zjazdy publiczne wprowadzał. Konkurencya wedle dawnych zwyczajów, co najmniej rok trwać musiała, a to dla lepszego poznania starającego się kawalera, po skończonym roku p. Franciszka Hłaskówna p. Janowi Szantyrowi przyrzekła. O ożenieniu się ojca swego, tak opowiada w pamiętniku swoim X. Szantyr: „Tymczasem się wielka „burza nad głową ojca mego ukazała, brat starościny szmel„tyńskiej Jan Chrapowiecki, łowczy połocki ożeniony z Pa„koszówną, oświadczył siostrze, iż brat jego żony p. koniu„szy połocki Pakosz, ma zamiar prosić o rękę panny Fran„ciszki, starościanki, a jego siostrzenicy, a przez niego jako „opiekuna dzieci p. starościny, domaga się o to, i zapowie„dział p. łowczy zerwanie przyrzeczeń choćby najsolenniej„szych dla p. Jana Szantyra sędziego. P. starościna przyjęła „tę propozycyą bardzo boleśnie, bo żądała szczerze, aby jej „córka Franciszka była za ojcem moim, którego upodobała, „i cieszyła się, że będąc tak bliską sąsiadką, mogłaby ją „prawie ustawnie widzieć. Z drugiej strony przypuszczono „ataki od wuja do p. Franciszki, i perswazye użytych osób „przybliżonych do niej; a najwięcej płochy i prędki cha„rakter samej panny, dał się powodować radom familijnym, „oświadczyła więc matce, iż się skłania do woli wuja p. „Chrapowieckiego, i jest determinowaną rekuzować p. sę„dziemu Szantyr. Lubo ten nierównie więcej się podoba, „jako mężczyzna, hoży młody i dobry, niż p. Pakosz nie „pierwszej młodości, bo więcej lat 30. mający, i do tego „na jedno oko ślepy, ale z drugiej strony obiecujący jej „zapisać handlowne miasto swe Kamień, i skoligaceniem „wielkiem zaszczycony, urodzony z Zenowiczownej, i ma „siostry, jednę za Rysińskim, drugą za Hrebnickim, znako„mitymi urzędnikami. To słysząc matka tak się zgryzła, że

„zachorowała, ojciec mój niewiedząc nic, co się przeciw „niemu kluje, a słysząc o słabości starościny pospieszył do „Stanisławowa, lecz jakimże piorunem był ugodzony, gdy „usłyszał o wszystkiem, co się stało. Do nóg upadł matki, „i ta zalała się łzami, mówiąc, cóż mam czynić z moim „bratem, ja i córka moja jesteśmy w jego opiece, on ma „prawo nami zarządzić. Franusia przystała na jego wo ę, „ale sędzio kochany niealteruj się, jest jeszcze trzecia u mnie „Felisia; gdy to rzekła, weszła do pokoju niespodzianie „panna Felicya. Mój ojciec był tak przytomny, iż się z po- „ufałością odezwał; całując jej rękę: panna Franciszka „mnie zrekuzowała, może będę szczęśliwym, gdy do nóg „twych upadnę, i poproszę o litość i rękę. To mówiąc, „ukląkł przed nią, mając w twarz jej wlepione oczy łez „pełne, a w ręku trzymając obie jej ręce, czekał co powie? „Ulitowanie ogarnęło serce najlepszej dziewicy, kilka łez na „rękę jego upadło; co widząc starościna, co to jest? rzekła, „czujesz nad nieszczęściem pana Jana, a czybyś go chciała „ratować? Panna Felicya odpowiedziała: „ja mamy wolę „nad wszystko przekładam, a rozkazy spełnię, bo niewidzę, „aby one memu szczęściu i uczuciu były przeciwne. Czy „tak myślisz Felusiu? otwartość twoja mi się podoba; panie „Janie i ty Felusiu bądźcie szczęśliwi! Ojciec mój padł do „stóp pani starościny, potem uniżył się przed starościanką; „matka przycisnęła ją do serca, potem się odezwała: niech „was Bóg błogosławi! Mój ojciec cały we łzach uściskał „rękę najmilszej Felisi, kolana matki, i rzekł: moje umar- „twienie krótkie, stokrotnie mnie Bóg nagrodził, gdy widzę „anioła przed sobą ku mnie skłonnego: niedarmo się zowiesz „Felicyą, uszczęśliwiłaś dziś mnie, nad wszelkie spodziewa- „nie! Dokończ że najłaskawsza Pani, rzekł obracając się do „starościny, moją pomyślność! Słuchajcie dzieci odpowie- „działa, ja was zaręczam i wziąwszy z palca córki obrączkę „oddała memu ojcu, a jego pierścionek włożyła na palec „córki i rzekła: teraz Felisiu oto twój narzeczony, i na- „tychmiast obojga przytuliła serdecznie do swego serca.

„Powiadał ojciec, że ten moment był najdroższym w życiu „jego, ledwo się ta scena skończyła, przyjechał łowczy „Chrapowicki i dowiedziawszy się co się stało, oświadczył, „iż cieszy się, że Felicya go wymówiła przed panem sędzią, „zastępując pannę Franciszkę, którą mu odmówiłem; po- „chwalam wybór jej, i kontent jestem, że się stało wyna- „grodzenie. Bądźmyż przyjaciołmi panie sędzio, a jak oba „się zowiemy Janami, tak bądźmy z serca krewnymi, uści- „skali się więc serdecznie, i odtąd byli zawsze w najściślej- „szej z sobą przyjaźni. Pakosza wesele było oznaczone za „dwa miesiące, a starościna chciała, aby tegoż dnia i mego „ojca nastąpiło, i aby dwa śluby razem były błogosławione, „i tak się stało. Obie pary w cerkwi uniackiej, w Miero- „wie były zaślubione, za pozwoleniem kurata połockiego, „przez X. Adryana Horbackiego Bazyljana superiora sta- „chirowskiego, odprawującego mszę świętą w obrządku ła- „cińskim, gdyż będąc Augustyaninem do Bazylyanów za- „konu wstąpił. W kilka dni nastąpiły przenosiny bardzo „huczne do Horspla, i drugie potem do Kamienia, dokąd „i rodzice moi, z całą swą udali się kompanią“.

Starzy polacy mieli zwyczaj zapisywać gości u nich będących w czasie ważnego aktu w ich życiu, najszczególniej czasu swoich zaślubin, które zwykle uroczyście się odbywały. Pan Jan Szantyr sędzia ziemski połocki ojciec św. prałata, miał spisany rejestr gości znajdujących się na jego przenosinach, po zaślubieniu Felicyi Hłaskownej, który daje poznać ówczesne towarzystwo około r. 1764 w połockiem województwie w tej dalekiej przy samej rosyjskiej granicy serdecznej katolickiej i szczero-polskiej krainie zapisane są osoby następujące: Stanisław Snarski starosta zaborski, ożeniony z Hłaskówną, brat jego Michał Snarski ożeniony z Brygidą Hłaskówną. Dwaj instygator i łowczy Chrapowiccy. Sędzia Sulistrowski. Podwojewodzy Korsak. Swołyńscy. Sierogatowicze. Rypiński starosta czenijowski. Juryewicz urodzony z Żabianki. Podkomorzy Zenowicz. Przysiecki starosta bielski, i wielu jeszcze sąsiadów.

„Miał zwyczaj mój ojciec, czytać niekiedy w mej „obecności, rejestr gości uczęstników jego szczęścia, które „posiadał przez połączenie się z moją matką w samym „kwiecie młodości; ojciec liczył 22 lat, a matce było 14 za„czętych. Mój ojciec Jan Szantyr został wybranym r. 1764 „posłem na sejm elekcyjny. Dnia 7. Września tegoż roku „wybrano Poniatowskiego królem pod imieniem Stanisława „Augusta; podpisał ojciec tę elekcyę, jak świadczą *Volu„mina Legum*, i otrzymał przez umyślną sztafetę wiadomość, „żem ja się w tym samym dniu, w którym król został wy„branym urodził. Ośmielił się prosić N. Pana, aby raczył „być chrzestnym ojcem tego, który w tenże dzień przyszedł „na świat, w którym on wstąpił na tron. Skłonił się na to „łaskawie król, i zalecił współposłowi połockiemu Zabie, „aby mnie imieniem jego trzymał do chrztu. Jakoż po po„wrocie z Warszawy, zaproszeni byli goście na d. 25. Okt. „r. 1764 na chrzciny, odbył się chrzest bardzo wspaniale, „dano mi imię Stanisław August, miejsce królewskie zastą„pił Tadeusz Zaba poseł, potem wojewoda połocki. W asy„stencyi byli zamówieni dla uczczenia imienia królewskiego „trzej Stanisławowie: Stanisław Snarski ojciec Xiężnej feld„marszałkowej Witgensztejnowej z Anną Koziełłową sta„rościną dzisieńską, Stanisław Hlasko z Anną Ogińską „starościną jasmońską ciotką, Stanisław Hrebnicki z Zofią „Szantyrową stryjenką moją. Oprócz tego byli: Ogiński, „Chrapowicki, Koziełło, Zienowicz, Juryewicz. Chrzcił w ka„plicy X. Horbacki Bazylyan z Augustyana opat piński, „ubrany pontyfikalnie w asystencyi licznie zebranych Xięży „unitów“.

W pamiętniku swoim Xiądz Szantyr opisuje jeszcze niektóre interesujące szczegóły tyczące się Białorusi za polskich czasów. Pojedynki, mówi, były częste, rzadko z jakiej zabawy pojedynek niewyniknął; lada słówko, lada przymówienie się, o które przy kieliszku tak łatwo, ściągało pojedynek, który się kończył kresą na czole, ucięciem ucha. Dwaj panowie Szantyrowie rodzeni bracia, sędzia

marszałek bawili się polowaniem, szczególnie na wilki. Razu jednego pędzili końmi dwa wilki, wpędzili je w wąwóz; jednego pan Ignacy Szantyr w pędzie zastrzelił, a drugiego pan sędzia, gdy mu niewypaliło z panewki, pałaszem zarąbał; to przyniosło im taką sławę, że od pojedynków byli wolni, bano się ich zaczepiać. Chcąc się uwolnić od pojedynków, trzeba było aktem odwagi się wsławić, inaczej się od napaści uratować niebyło można. Prawnictwo, jak w całej Polsce, bardzo było kwitnące w Białorusi; przy sądach ziemskich Trybunałach, byli sławni mecenasi, którzy wszystkie artykuły statutu, jak pacierz umieli. Młodzież zwykle w 25 roku życia wychodziła ze szkół i zaraz szli do palestry, to jest na aplikantów do mecenasów, którym za to dobrze płacono. Aplikanci słuchali wniesień przed kratkami mecenasów, nosili za nimi tekę z papierami i dokumentami, przepisywali mowy, głosy mecenasów i spisywali *status causae*, to jest stan sprawy; nakoniec odbierali przyporęczenia różne i sami już przed kratkami stawali. Palestra bywała nietylko w Trybunałach, ale przy ziemstwach tak liczna, że gdy kto dla spraw przyjeżdżał do miasteczka, niebyło się gdzie pomieścić. W palestrze sama była młodzież, więc nieustanne były swawole, kłótnie, pojedynki, i sprawy nawet nowe, które sądy decydować musiały; przytem różne obiadki, wieczorne traktamenta były dawane *in gratiam* aktoratu dla całej palestry, przez strony procesujące się. Pomimo gwaru, swawoli, uczt hucznych, tańców, niebyło zepsucia, jakie jest dziś w szkolnej nawet młodzieży, która oddając się rozpuście w towarzystwie zepsutych niewiast utraca zdrowie, a nawet z rozpaczy sobie odbiera życie; co się to dziś nieraz zdarza, a czego dostrzedz niebyło można, wśród gwaru, swawoli i biesiad palestry. Bogatych panów synowie byli aplikantami, będąc w palestrze, hojnie żyjąc, nieraz zadłużeni do domów wracali; ale nigdy niebyło takich długów jak dzisiaj, że młodzieniec ze szkół wracający, całą fortunę nawet przedłużył. Kilkaset złotych albo tysiąc, oto był dług, który wiele

umartwienia rodzicom przyniósł, ale panicz swawolny prędko się zreflektował. Na palestrę choć krzyczano i swawole im zarzucano, wychodzili z niej jednak znakomici ludzie, sędziowie, deputaci; najdostojniejsi urzędnicy w Rzpltej od palestry zaczynali. Zdarzało się i to niestety, że zła sprawa wygrywała, pan sędzia lub pan rejent uchwycił funcik złota, albo pas lity, lub ogierki piękne, ale opinia publiczna potępiała i wzgardzała temi ludźmi. Tak było w całej Rzpltej i w Połocku, gdzie sławnym był mecenasem Samuiłło. Zdarzało się, że w województwie w powiecie człowiek niespokojny, mający upodobanie w procesach — ciągle niepokoił, powody do sporów wyszukiwał; z sąsiadami o granice się kłócił, jak w połockiem województwie stryj prałata Ignacy Szantyr, który nikomu niedał pokoju, a szczególnie osady szlacheckie Hołowczyce, o granice procesował. Procesów wiele zręcznością swoją mając biegłych patronów powygrywał, tak dalece był utrapieniem sąsiadów, powietników, że raz do przejeżdżającego strzelano, nakoniec przez ludzi swoich zabitym został. Ludzie pobożni utrzymywali, że to była kara Boża za niepokój, utrapienie, którego zawsze wśród swoich współobywateli był powodem. A syn jego pan Ludwik Szantyr odstawny porucznik, chcąc obronić od kary swych ludzi, w odpowiedziach na śledztwie się poplątał; czy był winnym, czy nie, okryte jest tajemnicą, ale wysłanym został na Syberyą. Taki owoc przyniosło życie w procesach zamiłowane, zostawiając naukę, że procesa niewiodą do bogactwa, ale do nieszczęścia, i są cechą złych ludzi.

Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, w Białorusi celniejsi obywatele byli: Tadeusz Żaba poseł połocki na sejmie elekcyjnym, głowa partyi Radziwiłłowskiej. Województwa dzieliły się na dwa stronnictwa: jedno XX. Czartoryskich, potem królewskie, drugie republikańskie staropolskie, nieprzejmujące reformy trzymające się praw kardynalnych, zwano je Radziwiłłowskiem; głową jego był Żaba Tadeusz, a królewskiego w województwie połockim Silicki regent litewski, któremu król kasztelanią połocką

konferował. Województwo połockie miało ten szczególny przywilej, którego inne niemiały, wybierało wojewodę, gdy w innych województwach, król wojewodów mianował. Żaba chociaż przeciwnik królewski, został wojewodą połockim, był od współziemian wybranym. Od cesarzowej Katarzyny II. r. 1793 został mianowanym tajnym radcą, jeździł do Petersburga prezentować się cesarzowi Pawłowi, wracając na poczcie dołyskiej w nocy zabitym został okrutnie, od swych ludzi, których przy sobie miał. Proces kryminalny toczył się dość długo, winowajcy zostali wykryci i ukarani; surowego był charakteru, dla swych poddanych zbyt srogi, znaczne dobra jego odziedziczyły trzy córki, urodzone z Kiepszownej. Stanisław Snarski starosta zaborski kawaler orderu św. Stanisława, po zaborze kraju sędzia ziemski połocki, a potem marszałek gubernski; urząd ten lat kilkanaście spełniał, potem był prezydentem izby cywilnej. Cesarzowa Katarzyna II. w przejeździe swoim przez Połock mianowała go aktualnym radcą stanu, kawalerem orderu św. Włodzimierza 2. klasy, potem został tajnym radcą, i starostwo zaborskie w dziedzictwie otrzymał; tym darem poprawił fortunę swoją, nadwerężoną wieloletniem urzędowaniem. Miał trzy żony, ostatnia była Ogińska; miał syna Konstantego, który był pułkownikiem wojsk rosyjskich, vicegubernatorem w Żytomierzu, ożenionego z rosyanką Lwowną i trzy córki: jedna za Mohuczym prezydentem sądów powiatowych w Połocku potem prezydentem izby cywilnej, vicegubernatorem, radcą stanu i kawalerem. Druga za generałem Sieversem, a po śmierci jego, za hrabią Wielohorskim, trzecia za generałfeldmarszałkiem Witgensztejnem. Najznakomitsi rosyanie łączyli się z domami polskiemi w Białorusi chcąc ją do Rosyi wcielić. Waleryan Snarski Stanisława brat rodzony, był pułkownikiem wojsk rosyjskich. Stanisław Hłasko urodzony z Chrapowickiej, odziedziczył wielki po ojcu majątek, i był sędzią ziemskim połockim, ożenił się w młodym wieku z starszą od siebie osobą panną Szyszkówną, przeciw woli matki

i opiekunów; zaledwie po długich staraniach i instancyach matkę przeprosił i w domu jej z żoną przyjętym został, umarł młodo w 27. roku życia, zostawił jednego syna Alojzego i dwie córki. Alojzy Hłasko był kamerpaziem i rotmistrzem lejbgwardyi koronnego pułku, i w tym stopniu dymisyonowanym został. Córki: jedna była za Wincentym Makowieckim, prezydentem izby cywilnej mohylowskiej, bardzo w obywatelstwie uważanym i przyjemnym w społeczeństwie; ojcem trzech synów marszałków powiatowych, Mikołaja, Stanisława, Stefana Makowieckich; druga za Łopacińskim pisarzewiczem bracławskim. Wielce poważaną była pani Koziełłowa starościna dzisieńska Hłaskówna z domu, rodzona ciotka X. prałata, z piękności i talentów znakomita „godna największej czci i pochwały“, jak mówi X. Szantyr. Miała jednego syna Michała Koziełłę starostę dzisieńskiego, i trzy córki: Korsakowę sędziego Korsaka dóbr Dorze dziedzica małżonkę; drugą *I. voto* Rodziewiczowę, *2. voto* Brokowę, z pierwszego małżeństwa cztery jej córki Rodziewiczówny, wielkiego majątku dziedziczki, za dwoma Koziełłami, Ważgirdem i Pruszyńskim będące w zamęściu; trzecia była za podkomorzym Jankowskim, matka dwóch synów Ambrożego marszałka, i Alojzego sędziego.

„Mój stryj Ignacy Szantyr był ożeniony z Bajkowską, „dziedziczką pięknego majątku Jarowice zwanego; była na „opiece u siostry swej starościny kuszlickiej Korsakowej; „stryj mój uwiózł ją sekretnie z jej domu, bo niechciano „zezwolić na wydanie panny Zofii“. Obie siostry będące za Korsakami chciały i trzecią wydać za imiennika; dobrze się uwinął p. Ignacy Szantyr wojskowicz, nietylko dostał żonę, ale i piękną partyą co do posagu osiągnął; wkrótce bowiem odebrał znaczne dobra, i jedną ich część w zastawie u Kuleszów będącą wykupił.

Przybył do grona obywateli połockich Hrebnicki synowiec metropolity, który posiadając bogate opactwo i wielkie dochody, synowca wspomagał.

U XX. Jezuitów był zwyczaj, utrzymywać ubogich uczniów zwanych pauprami, którzy niemając do życia żadnych środków, chodzili z garnuszkiem do furty i braciszek rozdawał im chleb i potrawę gotowaną; w dnie święte spełniali ten obowiązek posesorowie, klerycy, magistrowie. Pauprem był X. metropolita Hrebnicki, skończywszy szkoły, w których będąc bardzo zdolnym najwyborniej się uczył, wszedł do zakonu XX. Bazylyanów i został naprzód opatem, potem metropolitą, będąc już na tym stopniu, zachował swój ze szkół garnuszek, oprawił go w srebro, i osadził drogiemi klejnotami. Gości często rad przyjmował, których wielu u siebie miewał, garnuszek szkolny za puhar służył, z którego wypijał toast na pamiątkę *pauperitatis suae*, co wszyscy powtarzali; bardzo mu było przykro, gdyby kto go niewypił.

„Eustachy Chrapowicki starosta starodubowski, „instygator litewski, ożeniony z Szczytówną kasztelanką, „po niej znaczne dobra odziedziczył, wraz z Prozorem i Ma„tuszewiczem mającemi dwie siostry za sobą. Obywatel „znakomity w kraju, i miał dwie żony: 1. Ogińską sta„rościankę dursenicką 2. Xiężniczkę Radziwiłłównę rozwie„dzioną Narbutową, syna Józefa instygatora i córkę genera„łowę Ciechanowieckę, brat jego rodzony był Jan Chrapo„wicki łowczy połocki, obaj wujowie mojej matki“.

„Alojzy Sulistrowski pisarz litewski, poseł na „sejmie 1788 r. z Oszmiańskiego powiatu wybrany wraz „z Michałem Koziełłem starostą dziśnieńskim, czasu tego „sejmu zmarłym, mąż ze wszech miar dostojny. Syn jego „Kazimierz Sulistrowski, zaszczytnie wspominany, był guber„natorem mińskim, z którym zabrawszy w Petersburgu „przyjaźń, zachowaliśmy ją aż do śmierci. Będąc w Słucku „w przejeździe do Pińska, na urzędowej wizycie, czasu któ„rej życia dokonał, odnowił swe oświadczenia, stałego ku „mnie przywiązania, nawiedzając mnie kilkakrotnie w mo„jem mieszkaniu, i bywając przykładnie na nabożeństwie „i kazaniu mojem. Siostra jego, a córka Alojzego Sulistrow-

„ska była za Koziełłem, a potem wyszła za obożnego Wojnę;
„z pierwszym mężem miała syna tylekroć wspomnianego
„Ambrożego Koziełłę, ożenionego z Hłaskówną, a z Wojną
„miała dwie córki Kaszycowę i Korsakowę. Podwojewodzy
„Korsak wuj mego ojca (albowiem dziad mój Wojski Szan-
„tyr był ożeniony z Korsakówną) ważny obywatel z rzetel-
„ności, sprawiedliwego sędziego przykład, miły, gościnny,
„przyjacielski i stały mąż powszechnie uwielbiany od
„wszystkich stanów; miał za sobą Ogińskę, z niej syna
„Jana marszałka Ihorodeckiego, sławnego gospodarza, dzie-
„dzica Chołomierza, dóbr znacznych, który z Łopacińskiej,
„zostawił syna i trzy córki: Zaklepacką łowczynę czernie-
„chowską, 2. *voto* Łokisową, Wieszczyńską i mniszkę Ber-
„nadynkę u św. Michała w Wilnie. Podwojewodzy Korsak
„ożenił się powtórnie z Wojnianką urodzoną z Sulistrow-
„skiej, i miał z niej syna Michała Korsaka, marszałka dry-
„zieńskiego rzadkiej cnoty i przymiotów męża, i córkę
„Zofią za marszałkiem Szczytem, synem pisarza litewskiego
„z pierwszej jego żony. Podwojewodzina Korsakowa owdo-
„wiawszy wyszła za Justyniana Szczyta pisarza litewskiego,
„konsyliarza rady nieustającej; z tego małżeństwa zrodzeni
„są synowie X. Jan Szczyt, wprzód podkomorzy, teraz
„prałat mohylowski, w Rzymie do nauk kościelnych przez
„kilka lat usposobiony, biegły w prawie i językach sławny
„z pobożności, ścisłego zachowania się w swem powołaniu
„i gruntownej nauki. Drugi X. Michał Szczyt, który wstą-
„piwszy w Rzymie do Jezuitów, świętobliwie żywota doko-
„nał i Józef marszałek takoż doskonały i wielbiony w oby-
„watelstwie, który z Szadurskiej zostawił synów Antoniego
„i Trojana, i dwie córki Dominikanki w nowogrodzkim
„klasztorze. Plemie prawdziwie pobożne, bo i Szadurski,
„jego żony synowiec X. Józef w Paryżu u św. Sulpicyusza
„był świątobliwym i uczonym kapłanem, najprzykładniej
„tam życie, jak je prowadził dokończył, i dwie siostry jego
„dotąd są Wizytkami, jaśniejące skromnością, i cnotami za-
„konnemi. Ich wszystkich moich ukochanych krewnych

„uwielbiam, widząc w nich przykłady prawie heroiczne, ży-
„wota chrześciańskiego. Modlitwy tych moich krewnych,
„którym się zawsze poruczam, wspierają mię w drodze
„pielgrzymstwa mego, na tym padole płaczu, ile razy zda-
„rzy mi się pisać, to się widzieć, dla odległości pobytu
„miejsca mego, i starości 83-letniej niemam zręczności,
„zawsze jestem przenikniony czcią dla nich. Ich listy czy-
„tam z takiem uniesieniem się, jakbym czytał homilye oj-
„ców świętych, bo są pełne zdań i nauk zbawiennych. —
„Boże! błogosław tę drogę latorośl, tak kościołowi dobrze
„służącą i swym przykładem budującą trzodę Chrystusową.
„Obym był wart wstępować w ślady ich świętobliwości;
„obarczony nieudolnością, daleko pozostałem na drodze
„którą oni postępują do niebieskiej ojczyzny. Wspieraj
„moją słabość Panie, abym nieustał w dążeniu wspólnem do
„celu, do którego trafić zamierzyłem, stan duchowny obie-
„rając!“

Z wymienionych tu osób poświęconych stanowi du-chownemu najbardziej jaśniał X. Jan Szczyt, przez pewien czas archidyecezyą mohylowską rządzący, jego pisma do homilyi ojców świętych porównać można, pełen w zarzą-dzie, gorliwości, delikatności, taktu, dobroci, i potrzebnej siły do kierowania łódką apostolską, największą cześć obu-dzał, i najsłodsze zostawił w tych, którzy go znali, którzy byli pod jego władzą wspomnieni. Białoruś była przepeł-nioną szlachetnemi znakomitemi, szczeropolskiemi rodzinami, perłą tego świetnego grona byli Korsakowie i Szczy-towie. X. Szantyr w pamiętniku wymienia osoby znako-mitsze następujące:

„Rypiński starosta, starzec podżyły, synowiec pra-
„babki mojej, poważany powszechnie wdowiec. Dwaj bracia
„Swołyńscy; ich dziad miał za sobą Chrapowickę, Jurye-
„wicz Dyzmas sędzia, syn jego Józef, porucznik brygady
„pińskiej, pod komendą Jana, generała Ogińskiego służący,
„miał za sobą Zenowiczównę z Ogińskiej urodzoną. Jeden
„z wielu jego synów Stanisław porucznik, przez ożenienie

„się z Moszyńską został magnatem; samem go chrzcił w Po-
„rzeczu w dobrach należących do siostrzenicy mój z Zda-
„nowiczów Juryewiczowej. Starosta biecki Przysiecki sławny
„ze swych hajdamackich awantur, pojedynków, najazdów,
„i przypadków, był bratem pisarza ziemskiego, za którego
„wyszła Pakoszowa Franciszka Hłaskowna, i zostawiła
„z nim córkę, która wyszła za Komara. Starosta biecki
„z kasztelanem Sielickim, należał do partyi Czartoryskich.
„Ojciec mój sędzia Szantyr, idąc za wujem swoim Korsa-
„kiem, należał do partyi Radziwiłłowskiej, dla tego musiał
„się stawić i stryj mój Ignacy Szantyr na expedycyi Sto-
„łowickiej na zawołanie Xięcia Panie Kochanku i po nie-
„szczęśliwem tej wojny powodzeniu był wynagrodzony, na-
„znaczeniem do Newla na gubernatora dóbr, które Xiąże
„w tej stronie tak wielkie posiadał".

Wszyscy ci bywali w domu rodziców X. prałata Szantyra, co mu żywo utkwiło w pamięci. Stanisław Hłasko niebył w stanie zapłacić sumę posagową 100.000 złp. siostrze swojej Szantyrowej, przeto oddał w zastaw znaczne dobra Struplicze, sytuacya sędziego Szantyra znacznie się tem podniosła. Roku 1767 powtórnie został wybrany posłem sędzia Szantyr i powrócił z orderem św. Stanisława i przywiózł tenże order przyjacielowi od serca Stanisławowi Snarskiemu. Król w każdem województwie szukał dla siebie stronników i wszędzie ich znajdywał; najtrudniej mu było w województwie Połockiem i Mścisławskim. Sędzia Szantyr wielce był ujmowany przez króla, wiodło ku niemu kmotrowstwo, ale jawnie deklarować się nieśmiał partyzantem królewskim. Siła opinii publicznej całej Białorusi, skłoniła wszystkich ku partyi Radziwiłłowskiej, czego dowodem było, że się w stroju polskim nosił. Znakiem, i znamieniem partyi królewskiej był strój francuski; Białoruś niezrzucała polskiego stroju, długo, bardzo długo, pod rządem rosyjskim po polsku się nosili.

„Stanisław August, mówi X. Szantyr, cudzoziemców,
„szczególnie Francuzów sprowadzał, i do edukacyi dzieci

„magnatów rekomendował; w Białorusi ten język tak był
„rzadko gdzie znany, iż mający około lat 70, zwłaszcza
„damy jego nierozumiały. Chciał Najjaśniejszy Pan na Fran-
„cuzów Polaków przerobić, a jak sam zawsze ich stroju
„używał, dawał powód ubierania się po francusku przybli-
„żonym do siebie, i tym komu sprzyjał. Ojciec mój o to
„atakowany, i musiał przyrzec królowi, że się przestroi, ale
„powróciwszy zaniechał o tem myśleć, z rady i przykładu
„najmilszych swych przyjaciół Korsaka, Snarskiego, Ogiń-
„skiego, i wielu, którzy aż do śmierci polskiego odzienia na
„kurtkę i frak niezmienili. Ledwo kto był widziany w Bia-
„łorusi po francusku noszący się; najpierwszy się ukazał
„pan Józef Chrapowicki, który w Rzymie od Jezuitów
„wystąpiwszy, przybył kuso w haftowanych francuskich su-
„kniach, w Warszawie od króla kreowany szambelanem;
„przybywszy do familii prezentował się w modnych fran-
„cuskich sukniach, z fryzurą pudrowaną, z wiszącemi lo-
„kami. Przebywał stale przy dworze królewskim i został
„marszałkiem Rady Nieustającej przezorny i biegły w języ-
„kach; został potem kasztelanem mścisławskim, ożeniony
„z Sufczyńską. Prezentował się jeszcze po francusku szam-
„belan Hrebnicki, syn starosty miczyńskiego, sławnego
„z oszczędności i anegdot, który miał zajście z Żabą, będąc
„od niego na pojedynek wyzwanym, wyzywającemu powie-
„dział: ne czuju, ten go zaczął łżyć, nazwał go kpem,
„skaży Żabi szto kiep, ne wuż żaba; ne ukusit,
„i tak się pojedynek z Żabą skończył. Szambelan był bar-
„dzo bogatym i umarł w swoim domu, bez żadnego znacze-
„nia; więcej niebyło u nas po francusku strojących się
„i mówiących tym językiem". Porzucenie tedy starych za-
sad, praw, zwyczajów, form, niebyło rzeczą gruntowną i dobrą; dowodem tego, że ci którzy je łamali byli ludźmi lekkimi i małej wartości.

„Francya (mówi X. Szantyr w swym pamiętniku)
„miała w owej epoce bez liczby autorów, zasady moral-
„ności i prawd chrześciańskich rujnujących, i w sposób

„żartów najświętsze tajemnice wyszydzających. Wolter „i Rousseau byli na czele tych mędrków. Zgraja ich coraz „się pomnażała, swemi pismami jak potopem francuskie za„lewała królestwo, niezliczone mnóstwo tych ksiąg nawałem „wpłynęło do Polski, gdzie oryginalne i tłumaczone, skwa„pliwie były czytane od zapalonych sektatorów francuskiej „filozofii z rąk do rąk biegąc, opanowywały umysły naj„więcej młodych, nawet dam, a co gorsza, duchowieństwa. „Naśladowanie rozumujących sofistów, które skaziło zupeł„nie polską wiarę i prawowiernych przodków charakter. „Nowy świat w Warszawie, wydawał plemie przewrotnych „badaczów natury, bezwiarstwo i wzgarda dla religii ojców „naszych, i pobożnych obyczajów, poczynała tak być wielką, „że trzeba się było obawiać takich skutków, jakie się dały „widzieć w rewolucyi francuskiej. To zepsucie miałem „zręczność opowiedzieć w pamiętnikach tyczących się ko„ścioła w państwie rosyjskiem".

Dom Szantyrów odwiedzali często XX. Jezuici; znał ich X. Szantyr w dzieciństwie i w młodości, ich pobożność i świątobliwość pobudziła w nim powołanie do stanu duchownego. XX. Jezuici połoccy, mieli swoją majętność w Albrychtowie, tam była filia, przy której stale mieszkał kurat, misyonarz i z nim prokurator rządzący majątkiem. Jadąc z Połocka do Albrychtowa zawsze do Horspli wstępowali, najczęściej X. Berent, warmjak, medyk, który szczęśliwie z wielu chorób, ludzi w różnych stronach leczył. XX. Jezuici we wszystkich umiejętnościach i naukach byli najbieglejsi; przewyborni kaznodzieje, posesorowie, misyonarze, a przytem artyści, snycerze, malarze, niezrównani mechanicy, rzemieślnicy, ogrodnicy i lekarze. Bezpłatnie, li tylko dla uratowania ludzi z chorób, medycynie się poświęcali, i leki ich były skuteczne. Pierwsi, szczególnie X. Berent na Białorusi wprowadzili szczepienie ospy, która miliony dzieci pożerała, wprowadzając je, trzeba było walczyć z przesądami, bo rodzice zabraniali, jakichże poświęceń nie czynili XX. Jezuici dla zwiększenia Chwały Bożej i uszczęśliwienia ludzi. X. Berent był jednym z znakomitszych owego czasu Jezuitów, pełen pobożności i nauki zasłużony w kościele, i w kraju. O nim obszernie w pamiętniku o religii katolickiej w Rosyi, pisał X. Szantyr, równie dwaj bracia Koryccy: X. Karol był asystentem w Rzymie i X. Michał pięknie, łacińskie wiersze pisał. Rektorem w Połocku był X. Czerniewicz Stanisław, o nim pisze X. Szantyr: „Człek wielkiego światła, zręczny polityk, utrzymał na Bia„łorusi zakon, pomimo intrygi dworu Burbońskiego, usil„ności nuncyusza Archettego i starania metropolity Sie„strzeńcewicza. Jest istotnym fundamentem regeneracyi tego „zakonu w kościele; bo z gniazda białoruskiego wzięci Je„zuici odrodzili się po całym świecie, inaczej niebyłoby „zarodu tego zgromadzenia, zwiniętego już przez stolicę „Apostolską. Jenerał Rothan z Belgii, tak się wyuczył języka „polskiego, że był wybornym kaznodzieją w Orszy. X. Ole„chowicz doskonały misyonarz, światły gorliwy, święto„bliwy wpajał w młode dusze i umysły gruntowne uczucia „religijne przygotowywał chorych na śmierć; słodyczy ci„chości i świętobliwości pełen, mąż doskonały. X. Katem„bryng wymowny kaznodzieja". O Jezuitach białoruskich pierwszą historyczną wiadomość podał X. prałat Szantyr, drukowaną w r. 1843 w Poznaniu.

Bazylyanie mieli wiele klasztorów w Białorusi, między któremi największy był w Połocku. Za czasów polskich wysyłali do Rzymu uczniów swoich. Przed r. 1770 z Białorusi byli wysłani X. Towiański i X. Wierzbicki, doskonale się wyćwiczyli w łacinie, w języku francuskim, szczególnie włoskim, w naukach teologicznych, nauczycielem ich był kardynał Ganganelli, który został papieżem pod imieniem Klemensa XIV. Pamiętał u uczniu swoim X. Towiańskim, który z woli Ojca św. został Biskupem sufraganem białoruskim, i otrzymał dwa wielkie beneficya. X. Wierzbicki będąc słabego zdrowia, habilitował się, i był nauczycielem domowym X. prałata Szantyra. XX. Dominikanie wielki klasztor w Zabiale mieli. Chwała Boża w Białorusi była

wielką, uroczystą, wspaniałą; w czasie odpustów, wizyty biskupa, konsekracyi kościoła, lub na pogrzebach licznie zebrane świeckie i zakonne duchowieństwo, najpiękniejszemi mowami lud rozrzewniając, wiodło na drogę zbawienną. Nieustanny tam był jubileusz, nieprzerwana nigdy misya; te drogie czasy należy ze łzami wspominać, czcią najgłębszą uwielbiać! np. na pogrzebie pani Szantyrowej, było oprócz miejscowych w Mahirowie Bazylyanów, gdzie została pogrzebaną, z Połocka 30 Xięży unitów i innych świeckich 30, Dominikanów 15, Jezuitów tyluż, słowem stu Xięży, prócz tego Biskup celebrował, śpiewał *castrum doloris*, i miał mowę, a kazanie X. Kautenbryng, i dwie exorty Dominikanie, można się było nacieszyć Chwałą Bożą, i widzieć hasło XX. Jezuitów, *ad majorem Dei gloriam* w istocie spełnione. O śmierci ojca swego, pana sędziego Jana Szantyra, która jeszcze w jego dzieciństwie przypadła, mówi X. Szantyr:

„Słabość ojcowska codzień wzrastała tak, że go po-„stawiła u drzwi grobu, dostrzegłszy, że się trzeba rozstać „z tym światem, wezwał X. misyonarza Jezuitę Olechowi-„cza, aby go do chrześciańskiego zgonu przygotował. Przy-„jął wszystkie sakramenta z najprzykładniejszą pobożnością „i rezygnacyą, i aby w własnym swym domu w Horsplu „umierał, kazał siebie odwieść z Dziernowicz, gdzie przy-„muszonym był leżeć, więcej miesiąca w tej chorobie osta-„tecznej. Wyruszyliśmy do Horspla w najpogodniejszym „dniu zimowym, i pięć mil, w pół dnia prawie na dobrych „koniach przebiegliśmy; gdy postrzegł ojciec cerkiewne „krzyże, rozkazał podnieść siebie ku drzwiom, i prosił Xię-„dza, aby była odśpiewana modlitwa: Pod Twoją „obronę uciekamy się. Wybiegłem z pojazdu i przed „obrazem Matki Boskiej upadłszy krzyżem, ze łzami prosi-„łem jej, aby uzdrowiła ojca, i niedopuściła czworgu dzie-„ciom jęczeć w sieroctwie; miałem wtenczas tylko co 10 lat „skończonych, będąc od brata 3, od siostry 2 latami star-„szy. Był to dzień pierwszy po uroczystości N. M. P. Gro-

„mnicznej 1774 r. Gdy od cerkwi do dworu przybyliśmy, „ojca ledwie żywego wniesiono do pokoju, w którym obraz „Ukrzyżowanego Pana był wymalowany, i tam kazał usta-„wić swoje łóżko. Co moment słabiał, niepozwolił ani na „minutę odstąpić X. misyonarzowi, i trzymając jego rękę, „całował ją często mówiąc: tu spoczywało pod przypa-„dłościami chleba prawdziwe ciało Zbawiciela i wnet wzno-„sił oczy ku krucyfiksowi, i obrazek patrona swego św. „Jana Chrzciciela całował; musiał ustawicznie Xiądz wzbu-„dzać akty strzeliste, przy umierającym odmawiać się zwy-„kle, pokąd nieumarł chory. Spał więcej trzy godziny, pot „dużemi kroplami wystąpił na czoło i spadał na piersi, „zdawało się, że nastąpiła już kryzys, ale gdy się obudził, „doktor wziąwszy go za puls, na ucho kapłanowi powie-„dział: niewięcej nad godzinę pożyje. Zdaje się, że się do-„myślał mój ojciec, bo kazał zawołać dzieci, aby je pobło-„gosławił; ja ukryty za łóżkiem całą noc przetrwałem, „czuwając i modląc się, żal ściskał serce moje, znałem całą „wielkość nieszczęścia, które czekało nas, z utratą naj-„lepszego ojca. Położył rękę na głowę moją i rzekł, niech „zejdzie na cię błogosławieństwo Boże najmilszy Stanisła-„wie, ty żyć będziesz z Bogiem, służąc Jemu, musisz wiele „cierpieć, w tem się zajęknął, łzy mu potoczyły się z oczu, „ręce jego całowałem, i zemdlony upadłem przy łóżku: „odniesiono mnie, ocucono, zasnąłem, i śniło mi się, żem „gorzał w ogniu. Brata mego Alojzego pobłogosławił mó-„wiąc: mój Alojzku, jeśli chcesz z mego błogosławieństwa „korzystać, naśladuj Stasia, słuchaj go i kochaj, potem „odezwał się: Kornelio nieobecna przyjm też me błogosła-„wieństwo i bądź szczęśliwa, a ty Justysiu, któraś urodze-„niem swem zabiła matkę, przepraszaj ją i mnie, który „umieram. To rzekłszy, powtórnie zapłakał, złożył nabożnie „ręce i rzekł: kapłanie każ się mnie rozłączyć z ciałem. „Xiądz czytał modlitwę *egredere anima Christiana*, i nim „ją skończył, odezwał się ojciec Jezus, Marya, Józef i już „go niebyło na świecie. Tak umiera sprawiedliwy! zawołał

„Xiądz Olechowicz do przytomnych, pełne były wtedy po„koje ludzi, a łóżko otaczała familia“.

Gdy nastąpił pierwszy rozbiór kraju, ukaz cesarzowej Katarzyny II. objawił, że województwo Witebskie, Mścisławskie, i część Połockiego, po Dzwinę i część powiatów orszańskiego i rzeczyckiego, wcielają się do cesarstwa rosyjskiego i rozdzielone są na dwie gubernie Połocką i Mohylowską. Pierwszej gubernatorem naznaczony generał Kreczetników, drugiej generał Kochowski, nad niemi namiestnikiem graf Grzegorz Czerniszew. Po ogłoszeniu ukazu rosyjskie wojsko wstąpiło do kraju, rozciągnęło kordon nad rzeką Berezyną, i w jednej godzinie w całej Białorusi to przyłączenie ogłoszono. W każdem mieście w miasteczku, we wsiach nawet bijąc w bębny zwoływano lud, i ogłaszano panowanie rosyjskie. Tą straszną wiadomością, wszyscy jakby piorunem rażeni; najboleśniej żałowali utraconej ojczyzny, w tej chwili się okazało, jak była drogą każdemu, ile w niej doznawano szczęścia, wolności i wszelkiego dobra. Lękano się przytem bardzo Rosyi, niewymowny wzbudzała przestrach, pamiętano, że gdy car Iwan groźny przyłączył do WXięstwa moskiewskiego Nowogród, wszystkich Nowogrodzianów wysiedlił, a nowych mieszkańców z okolicy Moskwy sprowadził, gdy Smoleńsk wcielono do Rosyi, kazano wszystkim przyjąć religią grecko-rosyjską, kto nie przyjął, musiał z kraju ustąpić. Takiego losu spodziewała się Białoruś, wszystkich wypędzą w Syberyą, powszechnie o tem mówiono, religię katolicką zniosą i skasują stan szlachecki, i obrócą szlachtę w poddaństwo. Wielu gorliwych Polaków zrzekało się dóbr swoich, niechcąc przysięgać kraj opuściło. Xiąże Karol Radziwiłł, Panie kochanku, posiadał trzy powiaty, miasta Newel i Siebież, przy nich ogromne dobra; gdy mu powiadano, że rząd zasekwestruje wszystkie dobra, jeśli przysięgi wiernosci tronowi rosyjskiemu niewykona mawiał: „niech ma moskiewska cesarzowa, te dobra na trzewiki“, nie przysiągł i dobra rząd zabrał. Wielu poszło za jego przykładem, dóbr się swoich odrzekali i do Polski

uchodzili. Kapituła wileńska, dla tego, że nieprzysłała delegata dla wykonania przysięgi, Soszyce i Uświaty straciła. Biskup Inflancki Gedroic, bogate plebanje rzeczycką i witebską postradał. Dobra zabrane rozdano Rosyanom szczególnie tym, którzy się w wojnie tureckiej odznaczyli. Bolesne wzruszenie ludu i szlachty w pierwszej chwili, głośnym się objawiało językiem i płaczem. Rząd zwątpił nawet, czy zdoła doprowadzić do przysięgi. XX. Jezuici pierwsi przysięgli, wtedy poszli wszyscy za ich przykładem, i przysięga w całej Białorusi przez wszystkie stany została dokonaną. Ten czyn XX. Jezuitów bardzo potępiano, uważając być ani polskim i nienarodowym; Xięża Jezuici dla tego wykonali pierwsi przysięgę, że znając wytrwałość rządu rosyjskiego, i gotowość przedsięwzięcia wszelkich środków, dla dopięcia celu swego, a rzeczpospolitą polską widząc bez obrony, ściśniętą związkiem trzech mocarstw, chcieli zasłonić kraj, od najpewniejszych klęsk, i wielkich nieszczęść, jakie doświadczyły w r. 1794 południowe prowincye, od których w r. 1775 Białoruś była wolną. Postępowanie rządu rosyjskiego było zupełnie różne od tego, które po 2. i 3. nastąpiło rozbiorze. Po pierwszym rozbiorze Rosya chcąc przyłączyć dalsze części Polski na tych, którzy przysięgę wykonali i przyjęli rosyjskie poddaństwo zlewała łaski i dobrodziejstwa, chcąc uspokoić troskę i ból po utraconej ojczyźnie, i nabyć w Polsce niepodległej stronników, i przerażenie, jakie dotąd wzbudzał rząd rosyjski usunąć. Cesarzowa Katarzyna II. ukazem swoim, uwolniła kraj przyłączony od rekrutów, podatek ustanowiła tylko od włościan po pięć złotych od duszy, stan szlachecki zupełnie od podatków uwalniając, zapewniła nietykalność religii rzymsko-katolickiej, i grecko-ruskiej zjednoczonej, zostawiła statut litewski, i całą dotychczasową procedurę sądowniczą w języku polskim, który został we wszystkich szkołach, głównym wykładowym. Dozwolono urzędników do administracyi, do sądownictwa ziemskiego i głównego gubernskiego trybunału wybierać, ustanowione zostały w tym celu elekcye, wybory,

które przypominały dawne sejmiki, utworzono większą ilość powiatów, dla większej liczby urzędników, którzy dawne, szanowane w Polsce nosili tytuły, marszałków, podkomorzych, chorążych. Znakomitsi obywatele, otrzymali rangi, ordery, hojnie je rozdawała Katarzyna II., ułatwiano awanse w wojsku; w pierwszym roku po wstąpieniu zostawali oficerami, po trzech latach służby otrzymywali odstawki w randze kapitana, majora, porucznika. W Białorusi mało kto niebył kapitanem, porucznikiem lub majorem, radzi nieradzi młodzi wszyscy się niemal wciągnęli do wojska, każdy się chciał zasłonić przed nowym rządem, wojskowym stopniem. Młodzieży możniejszej, otwarty był wstęp do korpusu paziów w Petersburgu, skąd bardzo prędko szły awanse, paziowie zostawali generałami, rozdawano nawet polskim obywatelom majątki w dziedzictwo, najwyższe osiągali rangi i urzęda gubernatorów. Pierwsi magnaci rosyjscy, generałowie zaślubiali córki polskich panów; gorzkie były i bolesne te słodycze, ale oprzeć się im było niepodobna, w jednem ręku były łaski tronu, jak najhojniej udzielane a w drugiem miecz katowski. Powiedzieć należy na zaszczyt i pamiątkę niestartej sławy Białorusi, że te pokusy, złote dary, niezmieniły ducha katolickiego, nieosłabiły miłości ojczyzny, niezatarły narodowości polskiej. Kraina daleka na kresach Rzpltej będąca, województwo połockie, mścisławskie, Inflanty polskie, Białoruś jest klejnotem ojczyzny naszej, w niej goreje najszczersza najżywsza miłość ojczyzny, i stary niezatarty obyczaj polski jest zachowanym. Gdy się cała niemal prowincya w mundury rosyjskie przebrała, każdy niemal obywatel był wojsk rosyjskich oficerem, rusyfikacya tego kraju, zdawała się być już dokonaną, to było jednak złudzeniem, uczucia polskie, pod tą rosyjską formą niezgasły. W r. 1862 i 1863 w ogólnej manifestacyi głos Białorusi dowiódł, że wiek cały przebyły pod obcą władzą, niewygasił zamiłowania ojczyzny. Po rozbiorze kraju, namiestnik Białorusi miał rozkaz wybierania młodzieży z znakomitszych domów do korpusu paziów; ten

wybór poruczył Chrapowickiemu, który wybrał Stanisława Szantyra, lecz on czując w sobie gorejącą miłość Bożą, nie przyjął tego wyboru, bo się ku stanowi duchownemu, skłaniało serce jego.

„Jezuici, mówi, umieli mię ująć swoją przychylnością, „i natchnąć ducha pobożności, entuzyazm mój, tak się wy„soko wzniósł, nic mi się podobać niemogło, ani zająć chęci „i umysłu, jak tylko ćwiczenie się w pobożności; rozmy„ślałem, mówiłem, zabawiałem się tem, co mię podnosiło ku „Niebu. Niewyobrażałem żadnego na świecie dobra, jak „tylko żyć dla zbawienia wiecznego, modlitwa była moją „najmilszą zabawą, i czytanie ksiąg świętych, homilyów „OO. Kościoła i jego historyi, kazań owoczesnych, naj„lepszych kaznodziejów, Lachowskiego, Rydzewskiego i Kar„powicza, albo Skargi i Wujka. Cały wolny czas od szkol„nych lekcyi łożyłem, abym się zatapiał w pojęciu pisma „świętego, według tego, jak je po katolicku rozumiano; „nawet rozrywki miały za cel, naśladowanie obrzędów, „w odprawianiu liturgii, sprawowaniu ceremonii, i prawie„niu kazań do kolegów, albo do ścian, mojej konwiktor„skiej izdebki. Profesorowie żywili we mnie ten zapał, „i stawszy się zupełnie duchownym, przestałem myśleć nad „tem, aby ukazaną mi promocyą w odjeździe do stolicy dla „umieszczenia się w gronie paziów, miał za stósowną ku „szczęściu memu. Owszem zdawało się, że przyjęcie tej „prerogatywy stanie się zgubą zbawienia mego. Odrzuciłem „więc myśl jechania do Petersburga, jako pokusę, a wzią„łem zamiar poświęcenia się na służbę Bożą; różne oko„liczności ku temu posługiwały. Byli ze mną w konwikcie „połockim trzej Lipscy kasztelanice łęczyccy, Rafał, Xawery „i August; z najmłodszym miałem najpoufalszą zażyłość, „raz zachorowaliśmy obaj, jednego dnia na tęż samą sła„bość, zapalenia płuc, wśród tych boleści powzięliśmy myśl, „że musimy umrzeć. Żal się nam było rozstawać, myśląc, „że jeden drugiego może przeżyć, i na tamtym świecie „różne osiągnąć miejsce; daliśmy sobie słowo, iż ktoby

„z nas wprzódy umarł, ukaże się żyjącemu i dla dotrzyma-
„nia słowa napisaliśmy cyrograf własną krwią z palca le-
„wej ręki upuszczoną, ukłuciem scyzoryka. Stało się, żem
„począł się na zdrowiu poprawiać, a Lipski pogorszał, i we
„spół z powstaniem mojem z łóżka, August życie zakończył,
„żal mój był bez granic. Ciotka jego pani starościna Biel-
„ska, chciała aby był prywatnie pogrzebionym, bo już za-
„szedł ukaz, aby nikt niebył grzebanym w sklepach
„i w mieście, ale za miastem na cmentarzu odległym, i to
„głęboko zakopanym. Takie rozkazy przeciwne zwyczajom,
„bardzo były przykre i do wykonania trudne, XX. Jezuici
„jednak grzebali w kościele, zwykle w nocy; zanosili do
„grobów pod kościołem. Tak pochować siostrzeńca swego
„starościna Bielska dysponowała i XX. Jezuitów o to naj-
„mocniej prosiła. X. Łomiński jezuita wyborny kaznodzieja,
„mój przyjaciel, wiedząc o mej przyjaźni z Augustem, se-
„kretnie mię przestrzegł, że nazajutrz bardzo rano w sklepie
„pogrzebionym zostanie; po mszy próżną trumnę zanieśli
„publicznie na mogiły za miasto. To łudzenie urzędników
„rządowych niemiano za przestępstwo; prawo bowiem to
„było narzuconem niesłusznie. Pospieszyłem najraniej być
„w kościele i ukryłem się między ławki, bo żadnemu świec-
„kiemu niedopuszczano wchodzić, sami braciszkowie jezuiccy
„tajemnie wnieśli zwłoki kasztelanica, postawili na marach
„a Xięża odprawili kondukt po cichu“.

Wzruszony śmiercią towarzysza i przyjaciela Stanisław Szantyr miał ciągłe we snach wizye, do których pobudką była umowa przedśmiertna z Lipskim i religijne coraz silniejsze jego uczucie. Wydarty cudem prawie od śmierci, uważał życie swoje, jako nienależące już do świata, wstąpił do Jezuitów, gdy otworzony został ich nowicyat 30 Grudnia 1779 r. X. Szantyr wszedłszy do XX. Jezuitów, w nowicyacie był celującym, w naukach, w pobożności, skromności, cichości nieporównanej, przytem nieskończenie miłosierny, co tylko miał, ubogim rozdawał. Z majątku pobierał rocznie 200 czerw. zł., które tylko przez jego ręce przechodziły;

zabierali je nieszczęśliwi i potrzebujący. Jako kleryk był profesorem w Orszy, w Połocku, w Dynaburgu, wykładając w szkołach kursa teologii, przygotowywał się do kapłaństwa. W zakonie był najszczęśliwszym, pokąd nienastąpiła burza, która zawichrzyła byt resztek tego zgromadzenia w Białorusi, przez przybycie legata papiezkiego X. Archettego do Petersburga. Nuncyusz papiezki Archetti, który został potem kardynałem, jechał dla uregulowania nowej hierarchii w Rosyi, ustanowienia najwyższej władzy duchownej w Mohylowie, którejby ulegali nietylko katolicy zabranego kraju, ale wszyscy katolicy w całej Rosyi, aż do najodleglejszych krańców tego cesarstwa. Białoruś przedtem należała do dyecezyi wileńskiej, ale rząd rosyjski niepozwalał, aby poddani rosyjscy podlegali władzy biskupów obcego państwa. Kanonik Siestrzeńcewicz, który był od biskupa wileńskiego, do zarządu zabranego kraju delegowanym, został najwyższym rządzcą kościoła katolickiego w całej Rosyi. Stolica Apostolska na to się zgodziła, dla zasłonienia katolików od ucisku rządu rosyjskiego i dla zjednania opieki cesarzowej rosyjskiej, która najgłówniej tego żądała, aby oddano najwyższy rząd duchowny Siestrzeńcewiczowi. Nuncyusz w przejeździe swoim do Petersburga, był witany przez całe duchowieństwo świeckie i zakonne, Jezuitów tylko nieprzypuszczał do przywitania siebie i odzywał się głośno, że są suprymowani i po supresyi gdy bulla Ojca św. Klemensa XIV. była w Rzymie ogłoszoną, nigdzie już istnieć niemogą, przeto zachowując swe istnienie, winni suspensie i karom kościelnym ulegać; uważać się powinni, jako odcięci od społeczności kościoła. Ostre, cierpkie potępiające słowa Nuncyusza apostolskiego tak silne wywarły wrażenie, że wielu bardzo znakomitych członków zakonu, i klerycy będący na teologii, to jest 10 lat sposobiący się do kapłaństwa, opuścili zgromadzenie. Przez wszystkie wieki, w których istnieje ten zakon od założenia swego do kassaty, i po odnowieniu jego do dziś dnia, niebyło zdarzenia, aby kto wyszedł z tego zgromadzenia, chociaż śluby zakonne nikogo

nie zobowiązywały do zostania w zakonie, aż do śmierci, i zgromadzenie zostawiło sobie prawo oddalenia każdego z członków, gdy uznało tego potrzebę, ale nigdy tego się niezdarzało. Najgorętsza miłość wiązała i łączyła wszystkich członków z gromadzeniem, każdyby śmierć rad był ponieść chętniej, jak wyjść z domu, w którym tyle pociech i szczęścia doznawał, że tylko niebieskie wyższem być mogło. Po raz się to pierwszy zdarzyło, po przyjeździe przez Białoruś nuncyusza Archettego, że dobrowolnie klerycy i dostojni mężowie zgromadzenie opuścili. X. Berent, który był już od wielu lat rektorem, wystąpił od Jezuitów, został kanonikiem mohylowskim, potem oficyałem rządzącym dyecezyą. Ci, którzy wytrwali próbę, którą im Bóg przysłał, byli najdoskonalsi, zostali godnymi, przetrwawszy wszystkie burze, odrodzić w całym kościele zakon dziś tak świetnie dla chwały Bożej żyjący. Zachowując zakon na Białorusi XX. Jezuici o opór i sprzeciwianie się woli Ojca świętego oskarżani być niemogą, gdyż prosili ciągle rządu rosyjskiego, o pozwolenie rozejścia się i spełnienie bulli; do wykonania tego potrzebną była formalność Jej ogłoszenia, przez rząd duchowny, i zdanie kościołów, beneficiów, i wszystkiego cokolwiek posiadali, sami bowiem nieoddając tego władzy duchownej dyecezyalnej, uczynić niemogli, bo byłoby to dezercyą. Ci, którzy po wizycie i przejeździe nuncyusza Zgromadzenie opuścili, uczynili źle, powinni byli do ostatniej chwili dzielić losy zgromadzenia, tembardziej, że nuncyusz ogłosił, że będzie się starać o zastosowanie bulli, następnie po dokonanem wystaraniu się, rozejście się byłoby legalnem. Cesarzowa Katarzyna II. zabraniała arcybiskupowi i rządowi duchownemu ogłaszać bullę, odbierać kościoły i fundusze najsurowszemi grożąc karami, gdyby to było kiedy wykonanem, i wspominać nawet o kassacie najsilniej wzbroniła. Kto się o tem napomknąć przed cesarzową ośmielił, tak się mocno wtedy wzruszyła, że nikt już o tem ani mówić, ani myśleć się nie ośmielił. Ten fakt powinien przekonać, że Bóg w mądrości swojej używa dla spełnienia

swej świętej woli przeciwników nawet kościoła swego, bierze ich siłę i nią działa dla większej chwały swojej. Potęga cesarstwa rosyjskiego w duchu i zasadach nieprzyjaznego kościołowi katolickiemu, pełna ku niemu nienawiści, i zawsze go prześladująca, zniosła Karola XII., który był sztandarem protestantyzmu i groził klęską dla kościoła katolickiego w Niemczech i w Rzymie nawet, oswobodziła Piusa VII. z więzienia, przywróciła państwo kościelne, i ocaliła zakon XX. Jezuitów. XX. Jezuici przenieśli burze i niszczące gromy wielkie, gdyż mieli silną wiarę, że zakon ich ustanowiony przez św. Ignacego, dla coraz wyższej Chwały Boga, z Jego świętej woli, trwać będzie dla spełnienia woli Bożej, wiernie stali przy zakonie swoim, a że wiara ich pochodziła z Boga, niebyła oporem, lecz posłuszeństwem natchnieniu świętemu, fakta dowiodły. Bulla Piusa VII. Jezuitów wskrzeszająca istnienie ich w Białorusi, które się pozornie być zdawało nieprawnem ulegalizowała. Dobrze wiedzieli i przekonani byli XX. Jezuici, że zniesienie ich niepochodziło z głębi przekonania Ojca świętego, lecz z nacisku państw europejskich, które w razie odmówienia kassaty groziły odstąpieniem od kościoła. Usiłowania X. Archettego i X. Siestrzeńcewicza, niepochodziły z gorliwości katolickiej, lecz z niechęci ku XX. Jezuitom, świeckiego duchowieństwa, zazdrości ku temu zgromadzeniu, niemogącemu w cnotach, w nauce, w doskonałości wyrównać duchowej. X. Stanisław Szantyr, idąc za radą X. Berenta zgromadzenie Jezuitów opuścił, jako Xiądz świecki był przykładnym i użytecznym kapłanem. Bullę Piusa VII. wskrzeszającą zakon Jezuitów w całym świecie, uprzedzało zezwolenie, aprobata istniejących w Białorusi, przez tegoż Ojca świętego, którą otrzymawszy XX. Jezuici, napełnili nowicyat i studya. Uszczęśliwieni wtedy Jezuici, wydrukowali kilka dziękczynnych hymnów. O! jak wielkim zatem napełniało się, wtedy żalem serce tych, którzy opuścili zgromadzenie, następnie i X. Stanisława Szantyra. Każdy z Jezuitów, który po przejeździe X. Archettego wystąpił z zakonu, cho-

ciaż czynili to ze skrupułu, aby się zwierzchnikowi kościoła niesprzeciwiać, uderzywszy się w piersi musieliby wyznać, że ukryta pobudka światowa do tego ich skłoniła. Naprzykład Xiądz Stanisław Szantyr miał brata Alojzego, który oddawał się grze, złym towarzystwom, trwonił fortunę; dla ocalenia bytu rodziny swojej, postępowaniem brata zagrożonej, do świata się zbliżył, i ze zgromadzenia wystąpił. Ci, którzy z zakonu wystąpili, gdy weszli do kleru świeckiego, chociaż zajęli miejsca nauczycielskie, publiczne, domowe, i świetnie rozpoczęli zawód pisarski, niewznieśli się jednak do tego szczytu duchowego, jakiby będąc w zakonie zajęli. Prędko ogarnęła prywata, osobiste familijne widoki, nakoniec zamiłowanie talentu swego, chęć odznaczania się i pozyskania sławy. Zakon Jezuitów niedbał o własną sławę, o odznaczenie się talentem, ale o Chwalę Bożą, i o udoskonalenie ludzi; na zasadzie tej ofiary oparte i rozwijane towarzystwo, z wielkim skutkiem kształciło młodzież i miało szkoły jak najdoskonalsze, niezrównane. Tysiące do tych szkół chodziło z najuboższych klas; edukacya była ułatwioną, przystępną, niekosztowną, wpajała religią, moralność i cnotliwe obyczaje, a nauki niebyły zaniedbane; niezaprzątano niemi niezdolnych umysłów, lecz ci, którzy byli uzdolnieni, jak największe czynili w naukach postępy. Komisya edukacyjna Rzpltej, wezwała na profesorów exjezuitów, ale ci powołaniu, które spełniał zakon zadość uczynić już niepotrafili. Exjezuici znakomici autorowie rozwinęli pisarskie talenta, ale do edukacyi publicznej niebyli już tak zdolni, niemieli tej siły z poświęcenia się wynikającej, którą z darów Ducha św. zakon posiadał. Jak tylko Jezuici otrzymali aprobatę, otworzyli studya i nowicyat na większą skalę w Połocku, bardzo wielu cudzoziemców, którzy przed kassatą byli w zgromadzeniu na nowo do zakonu powracali; inni wstępowali jadąc z Hiszpanii, Włoch, Francyi do Połocka. W tak dalekiej podróży mieli stacye, w których odpoczynek i zasiłki pieniężne odbierali, naprzód u X. Szredera exjezuity w Dreźnie, potem u X. Łuskiny w Warszawie, u X. Pielchowskiego w Wilnie, nakoniec o kilka mil przed kordonem w Usaczu u pani starościny bieckiej Lipskiej, która szczególną Jezuitów była dobrodziejką; póty u niej zostawali, pokąd nieotrzymali pozwolenia, przejechania rosyjskiej granicy; z jej domu z znacznymi zasiłkami do Połocka wyjeżdżali. Stosunki z zakonem stale utrzymywali exjezuici X. Szreder mieszkający w Dreźnie, X. Łuskina rodem z witebskiego b. warszawski rektor, towarzysz X. Czerniewicza, ukochany szczególnie przez X. Ricci generała, wydawał gazetę w Warszawie, pełen cnót i nauki. X. Pilchowski późniejszy Biskup echimeński. Gdyby Jezuici nie zostali w Białorusi, okropne by było położenie tej prowincyi, co do publicznej edukacyi, gdyż oprócz jednej szkoły pijarskiej około Witebska, żadnej innej szkoły niebyło, tylko same jezuickie. Komisya edukacyjna rozpoczęła swoje działania od r. 1776, już wtedy Białoruś należała do Rosyi, następnie tam mieć wpływów żadnych niemogła. Białoruś gdyby tam była kassata Jezuitów zastósowaną, zostałaby zupełnie bez szkół; rosyjskie byłyby wprowadzone, utraciłaby następnie religią, polskość najzupełniej by się wówczas zrussyfikowała. Ocalenie religii katolickiej i narodowości polskiej w Białorusi, winni jesteśmy Jezuitom.

„Białoruś mając utrzymanych Jezuitów, mówi X. Szan-
„tyr, na tem zyskała, że nieprzerwany sposób edukacyi od
„czasów Zygmunta III. i Batorego posiadała w szkołach
„jezuickich, które coraz bardziej w nich się doskonaliły, bo
„ich rząd mając relacye z uczonym światem posiadał dobór
„osób znakomitych celujących zdolnością, w zagranicznych
„zakładach ukształconych. Posiadając to wszystko XX. Je-
„zuici podnieśli szkoły białoruskie, ich gabinety, muzea
„i wykładanie nauk, wzniosły się daleko wyżej, niż kiedy-
„kolwiek w ich szkołach przed kassatą, albo w jakich in-
„nych zakładach, szczególnie nauka języków, gdyż wielu
„Francuzów i różnych cudzoziemców przybyło do ich za-
„konu do Połocka i Białorusi, ucząc w szkołach swego
„rodowitego języka, tak się w polskim udoskonalili, iż

„w nim mówić kazania, pisać, wykładać nauki, mogli naj
„doskonalej. Głównym ich celem były religia i moralność,
„którą się dotąd Białoruś szczyci, i odosobnia się przed innemi
„Polski, prowincyami. XX. Jezuici w Białorusi, jako skarb
„drogi pielęgnowali cnoty przodków, i przywiązanie do ich
„prawowierności; szczególne uszanowanie dla świętej religii
„katolickiej i dla jej wszystkich obrzędów wpoić umieli,
„którem się dotąd potomkowie ich uczniów odznaczają.
„Mógłby wymienić wielu obywateli zacnych, którzy nabytą
„w szkołach pobożność, do swego zgonu, tak ściśle i świę-
„cie strzegli, iż śmierć onych była znamieniem tego szczęścia,
„którego w całem życiu szukali i znaleźli w wieczności. Ja
„opuszczając ten zakon nieutraciłem, ani przywiązania ku
„niemu, ani poważania; oni byli zawsze jak w ogniu, usta-
„wicznie prześladowani, próbowani, i zawsze wychodzili
„w tym blasku, jakiego są godni. Jeśli ich uwielbiam, płacę
„wdzięcznością za moje wychowanie, i nabycie zasad, któ-
„remi mię natchnąć zdołali, niezgaśnie we mnie nigdy sza-
„cunek dla nich nabyty. Teraz o Jezuitach znakomitych
„wspomnę, o XX. Czerniewiczu i Lenkiewiczu. X. Czer-
„niewicz w historyi Jezuitów Białoruskich, wielokrotnie
„jako najzasłużeńszy zakonu obrońca jest wspominany.
„X. Lenkiewicz był najbieglejszym astronomem, znanym
„w uniwersytecie exfordskim".

„X. Careu francuz w Polsce urodzony, mąż uczony,
„znany z uprzejmości i łagodności w obejściu, potem był
„generałem zakonu, a po nim X. Gruber, monarchów serca
„umiał ku sobie skłaniać, i całą publiczność, jak współbraci
„ku sobie przywiązać, ogólnie kochany i poważany. Ostatni
„w Rosyi generał Brzozowski, wyborny kaznodzieja, pisarz
„doskonały, tłómacz dzieł ważnych przeciw Wolterowi pi-
„sanych. Wielkich godni pochwał X. Rakowiecki, X. Gie-
„ryk, X. Mohilewski, X. Smetyński, X. Mścisławski, X. Or-
„szański, X. Zaranek, X. Witebski, X. Korsak, X. Święto-
„chowski, X. Rypieński połocki prowincyał, potem sara-
„towski przełożony. Znakomity literat i kapłan gorliwy

„X. Rajmund Brzozowski w królestwie neapolitańskiem ży-
„jący. Prócz tego wielu było sławnych, z którymi w przy-
„jaźni żyłem: Angelinich czterech braci, X. Szreder, X. Fejss
„mineralog, X. Paninoni, X. Sardialo, X. Du Jardin, zało-
„życiel w Rydze dobroczynności. Kaznodzieje Berendt, Ri-
„chardot i nakoniec Roothan teraźniejszy generał".

Na tem się kończy pierwsza część pamiętnika X. Szantyra, drugą miał rozpocząć jak o tem pisał, od wejścia do kleru świeckiego, aż dopokąd starczyć będzie pamięć jego; ale ten przyrzeczony ciąg dalszy nigdzie się nieznajduje.

Jerzy Korzeniowski.

W województwie bracławskiem, w powiecie Winnickim mieszkał, powszechnie szanowany Jerzy Korzeniowski komornik i regent ziemski bracławski, *camerarius et regens*. W powiecie winnickim każdy znał pana regenta, ubiegał się o jego przyjaźń i względy, uczniowie szkoły winnickiej szczególną mieli cześć dla niego, mieszkał i urzędował w Winnicy, gdzie miał własny swój domek. Urodził się r. 1729, umarł 1779 r. d. 31. Grudnia, ożeniony był z Fortunatą Lubieniecką, zostawił syna Dyonizego, wnuk jego Onufry Korzeniowski powszechnie znany emigrant zamieszkał i umarł w Rzymie. Jerzy Korzeniowski miał synowca rodzonego Alojzego Jezuitę, który po kassacie zakonu z żalu, i głębokiego wzruszenia dostał pomieszania zmysłów, i umarł rychło. Kassaty zakonu wielu nieprzeżyło, i śmierć gwałtowną, nagłą poniosło; tak wielka była miłość zakonu, że za jego ustaniem żyć niemogli, i przeżyć tego ciosu nie potrafili. Do cnotliwych godnych nieśmiertelnej sławy zakonników zaliczyć należy X. Alojzego Korzeniowskiego, który wiarę, miłość, bojaźń Bożą, w przykładzie i nauce stryja swego Jerzego Korzeniowskiego, który był jego opiekunem wyczerpał. Jerzy Korzeniowski w województwie i powiecie swoim miał sławę zasłużoną, należał do mężów staropolskich, których czyny ocechowane były gruntownym rozumem, skierowane ku dobru ziomków, którym umieli być

użyteczni. Udarowany był łaską Bożą, ozdobiony pokorą; wielu takich ludzi za polskich czasów bywało. Jeden z uczniów szkoły winnickiej tak go opisał: „Mąż pełen cnót „i rozumu, wielom w województwie bracławskiem miły, dla „niepospolitej sprawiedliwości, i rzadkiej dawnych czasów „gościnności szanowany, umiał być pożytecznym przez cały „ciąg życia swego, dobrze ludziom radził i robił; o rzecz „publiczną wiele dbający i bardzo troskliwy. Przy księgach „siadywał, wiele umiał, wymownie pisał i mówił; nosił się „po polsku z wygoloną czupryną, słusznego wzrostu, miłego „czerstwego oblicza, chodził codziennie w długiej kapocie „makowej, podpasany jedwabnym słuckim pasem, z sęko„watą gruszkową laską w miedź oprawną, zawisłą w ręku „na rzemyku z małą karabelą. Wejrzenie miał bystre, z pod „orlego nosa długi i gęsty wąs zawisł na wargach pełnych „słodyczy; miał swój domek na jurydyce, w którym pięknie „przyjmował, z serca czuły gospodarz. Pani Jerzowa gość„cinna i ludzka, była istotnie lubką, jak ją pan regent na„zywał, w domu ich było dobrze, można było ten dom „ukochać nad wszystko przenosząc. Biegły prawnik, długo „w palestrze praktykował, potem na urzędzie używanym „był do rady, w procesach, które najczęściej godził, i nieraz „w przyjacielskłm zasiadał sądzie, godził zwaśnionych, naj„upartszych przekonać umiał. Gdy był wesół, zasiadywał „na zydlu przed swoim domkiem, prowadząc ciekawe i zaj„mujące rozmowy; opowiadał wymownie w sposób ma„lowniczy i zajmujący, niebrakło mu też słuchaczy, im „bardziej rozciekawiał, tem był wymowniejszy i bardziej „pociągający, słowa jego wpadały i utkwiły na zawsze „w pamięci słuchaczów. Najwięcej mówił o palestrze piotr„kowskiej i lubelskiej o Jezuitach, których bardzo szano„wał i świetne ich czasy pamiętał, naoczny świadek wielu „ich czynów i cnót".

Jerzy Korzeniowski mąż staroświecki szczególny Jezuitów wielbiciel, bez przesady, szczerą prawdę, w której się kochał, która była godłem jego i przysłowiem opowia-

dał. Opowieści takich ludzi są niestartą pochwałą i obroną zasłużonego w kościele i w Polsce naszej zakonu. Często mówił o sławnym juryście Dorożyńskim, który sprocesował Potockiego, ojca Wincentego, dziedzica Brodów, broniąc ukrzywdzonego Mączyńskiego, którego Potocki niewiadomo z jakich przyczyn uwięził i w lochu zamknął. Poddany Mączyńskiego Semen Hanczaruk, podkopawszy się w ziemię oswobodził go i długo chowając w swej chacie zawiózł potem do prawnika Dorożyńskiego, po wygranym procesie, Mączyński panem został. Procesu tego różne przejścia w ustach pana regenta dziwnie zajmowały słuchaczów. W złem się tu wydaje świetle przemoc mściwego i dumnego pana, ale smutny obraz, rozjaśnia poświęcenie się sługi, zjednane szlachetnem postępowaniem i zacnem sercem dziedzica. Panowie polscy mając wielką władzę za dawnych czasów, jednak miłość i poświęcenie się ludu wzbudzać umieli. Jerzego Korzeniowskiego żona, urodzona z Szanderowskiej do dziedzictwa wsi Szanderowa, około Woronowicy miała prawo, ale wieś ta była w ręku Grocholskich, przeto pan regent miał długoletni proces, który go bardzo nękał i przykrym był w życiu jego uciskiem, możnych przeciwników niepokonał, proces przegrany uszczuplił jego fortunę. Gdy nakoniec kres życia jego nastąpił, i leżał na śmiertelnej pościeli, znajomi, przyjaciele tłumnie się w domu jego zbierali, smutek ogarnął wszystkie serca, zaległ we wszystkich kątkach domów winnickich. Zakończył życie d. 31. Grudnia 1779, d. 3. Stycznia 1780 r. odbył się jego pogrzeb w kościele OO. Kapucynów. O. Jakób dysponował go na śmierć, palestra winnicka, w żałobę ubrana, niosła na barkach do grobu, cnotliwego zacnego niegdy palestranta, a potem dostojnego, niczem nie ujętego urzędnika i pojednawcę. Listy z współczuciem i boleścią do żony jego przysyłano od różnych panów i szlachty, solenne exekwie z żałobnemi mszami długo odprawiane były, na co nie skąpo łożyła rodzina, o tyle, o ile z łaski i pomocy Bożej starczyło. „Pogrzeb się odbył za mandukcyą i powodem

„O. Sygfryda gwardyana Kapucynów z pompą, przy asy-„stencyi licznie zgromadzonych mieszkańców Winnicy, wielu „urzędników, panów, szlachty z okolicy przybyłych, a także „przy zebraniu mnogiego ludu, ciało *in cripto* złożone. Miał „mowę O. Kazimierz kapucyn *erudito stilo*, a gdy dokoń-„czył, każdy sam w sobie dopowiedział tę prawdę, że czło-„wiek biednie ze świata uchodzi, gdy rzeczy przezeń ukła-„dane nieudały się, bo inaczej Bóg przeznaczył. Śmierć „z woli Boga wszystko pomieszawszy, pokazuje niesta-„teczność tego co jest ziemskiem, żywot jeno poczciwy „i cnoty w pamięci ludzkiej zostaną, i śmierć je nawet sza-„nuje, która wszystko psuje i niszczy, jako stóg do gumna „w swej porze był zniesiony“. Syn jego Dyonizy będąc w szkołach winnickich, kwaterował u X. rektora Popiela, w wielkich był u niego łaskach, i sam też go bardzo kochał; w czasie zburzenia się uczniów, gdy się już niemal rzucili na rektora, zasłonił go swoją osobą, potem w ramiona silne uchwycił, tem współtowarzyszów rozbroił, i *reverendissimum* zasłonił od największego sromu i hańby. P. Dyonizego zwano potem w dalszem życiu godnym cnót ojcowskich, rówiennikiem. Syn jego kapitan Onufry Korzeniowski, wnuk regenta, większą połowę życia spędził w tułactwie, na modlitwie nieustającej we dnie i w nocy, przytem rozumny i uczony; na jego pogrzebie miał pochwalną mowę, godną jego zacnego i pobożnego żywota, X. Piotr Semeneńko. Siostra rodzona kapitana, a wnuka komornika i regenta, panna Regina Korzeniowska, jest autorką historycznego polskiego atlasu, z pracą najusilniejszą zebrała najdokładniejsze o historyi i literaturze polskiej, dla uczącej się młodzieży wiadomości, które w mapie z opisami znakomitszych polskich autorów, są szacowną dla kraju pamiątką i owocem z drzewa staropolskiego domu Korzeniowskich, w Humennikach, tak miłego dla serc polskich. Dla udzielenia funduszu bratu tułaczowi, siostry, ojczyste, zagospodarowane i tak wszystkim przyjemne Humenniki sprzedały. Po panu Dyonizym Korzeniowskim, został jeden

ulotny liścik wierszykiem, który cytuję dla pamiątki i okazania zwyczaju pisania listów do przyjaciół, i podwładnych służących w kancelaryach wierszykami. Wierszyki oznaczały serdeczność w stosunkach i humor wesoły, który szlachetnych i pobożnych ludzi cechował:

List Dyonizego Korzeniowskiego do Błażeja Dudzińskiego archiwisty.

Wielmożny Błażeju
Biednych dobrodzieju,
Bogatych kamracie
Jak się tam macie?
Ja wam wszelkiego z serca życzę dobra,
Niech Wam fortuna da rysia i bobra.
Z Jezuitów te zwierzęta
Robiły panięta.
Niech Wam szczęśliwie płyną, lata
Jak wódka z warstata
Miejcie chleb, zdrowie i pieniądze
Oto są dla was żądze.
Szlachcic Szydłowski
Pokorny bo ubogi,
Los go dręczy srogi
Potrzebuje ekstraktów
Z winnickich aktów,
Roku ośmset drugiego
Grudnia dnia czwartego,
Dano jemu z Kamieńca
Na szlachectwo wieńca.
Roku ośmset jedenastego
Września dwudziestego ósmego
Wniósł te ekstrakty
W winnickie akty.
Lecz one zgubił pijany.
Ma tedy wyterany,

Błagamy twej litości,
Abyś z przepisów ludzkości
Wyjął mu ekstrakt z oblaty,
A on dopełni opłaty.
Przyjmcie tę prośbę choć długą,
Bo ja jestem Waszmości sługą.

Dyonizy Korzeniowski.

Odpowiedź.

Oj mam się ja mam, jak ten groch przy drodze!
Co go przechodnie oskubawszy srodze
Samą łodygę na to zostawili,
By z niej przechodnie i wierszami drwili.
Cny Dyonizy, wszakże czytasz dzieje!
Gdzież wielmożnemi znachodzisz Błażeje?
Ty coś jest sędzią, szafujesz wyrokiem,
Ty co masz ziemię, spojrzyj miłem okiem
Na mnie Błażeja — i daj świnię tłustą,
Mażę ze zbożem, i kadłub z kapustą.
A Błażej wtenczas, tak kwerendę zrobi,
Iż się Szydłowski w togę przyozdobi.

Błażej Dudziński.

Kapliczka we wsi Tarasówcę

na Podolu.

O mil pięć od Winnicy w miasteczku Morachwie był klasztor XX. Dominikanów, do których należała parafia. O milę od Morachwy we wsi Tarasówcę należącej do klucza Morachwiańskiego dóbr dziedzicznych Salomei z Grocholskich *1. voto* Potockiej, *2. voto* Dziekońskiej, mieszkało wielu włościan i szlachty katolików, ale niebyło ani kaplicy, ani cmentarza.

Roku 1789 zimą włościanin Błażko Płaksiwy, straciwszy dziecię, zrobił *votum*, aby je nie zawieść, ale zanieść na ręku do kościoła parafialnego i cmentarza do Morachwy. Chociaż dość wcześnie z domu wyszedł, ale że dużo było śniegu, a ciężar zmarłej dzieciny był niemały; za dnia do Morachwy zdążyć niemógł. Gdy wszedł do lasu, który był po drodze, ściemniało i rozszczęła się, jak to często w zimie bywa, śnieżna zawieja, wicher wielki miotł śniegiem, zeszedł z drogi i dalej iść niemógł; postawił trumienkę na ziemi przy dębie, a sam za olbrzymim dębem się ukrył. W tem usłyszał wycie zbliżających się wilków, zanęconych wonią zmarłego ciała; tłumnie biegły ku człowiekowi ukrywającemu się za dębem. Gdy się zbliżyły, widząc straszne niebezpieczeństwo, nieszczęśliwy Błażko zawołał głosem przerażającym „Jezus, Maria, Józef“; nie tyle mu była bolesną śmierć własna, nieunikniona, ile pożarcie ciała dziecины, które ojcowskiemi rękoma tak pragnął na cmentarzu kościelnym pogrzebać. Pochwycił w rozpaczy trumienkę, i nią się zasłaniać zaczął, a potem dla uratowania od wilczej paszczy, rękoma nad głową, jak najwyżej ją wzniósłszy trzymał; wilki już zaczęły chwytać odzież jego i szarpać; zdawało się, że to była ostatnia chwila. W tem niespodzianie podróżny tą zawieją zbłąkany, z dzwonkiem nadjechał i stanął przy dębie, do głosu wołania, który usłyszał, jako najspieszniej jadąc, zdążył. Wilki się natychmiast rozbiegły; Błażko cudem z umarłą dzieciną uratowany został, nazajutrz krzyżem leżąc w Morachwie, głośnem łkaniem za cud dziękował.

XX. Dominikanie dla uczczenia cudu solenne odprawili żałobne pogrzebowe nabożeństwo, a Błażko własnemi rękoma zaniósł na cmentarz drogie zwłoki, dla podziękowania Bogu za cud doznany, uczynił *votum* zbudować kaplicę w Tarasówce, a że był kmiotek ubogi, wsparli go włościanie i czynszowa szlachta. Podali wszyscy prośbę do X. Biskupa Sierakowskiego, o pozwolenie zbudowania kaplicy, któraby była filią parafialnego Morachwiańskiego kościoła, i otrzymali zezwolenie; wtedy jeden ofiarował wosku ók 13, drugi sto złotych, inny albę, ornat, stułę i t. d. Imiona szlachty i włościan fundatorów tej kaplicy, w książkach kościelnych na pamiątkę ich pobożności są zapisane. Dziedziczka tej wsi Salomea z Grocholskich *1. voto* Potocka, *2. voto* Dziekońska, ofiarowała po sześć morgów ziemi w każdą rękę na dochód księdza, a córka jej starsza Michalina z Dziekońskich Stańziani, do wielkiego ołtarza, obraz Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. Stanęła kapliczka ze składki ubogich ludzi; włościanie kupili drzewo, dostawili i własnemi rękami zbudowali kapliczkę drewnianą, która miała trzy ołtarze: wielki Najświętszej Panny Maryi Różańcowej i dwa poboczne.

Ktokolwiek obcy, przychodzień wszedł do tej kaplicy, dziwnego doznawał rozrzewnienia, słodyczy, i najżywszego do modlitwy pociągu, a lud miejscowy serdecznie się za-

chwycał, ze łzami przy każdej uroczystości ku Bogu się wznosił. Łaska Boża, święte jego błogosławieństwo, widocznie tę kaplicę na pamiątkę cudu zbudowaną otaczały. Tę pamiątkę pobożności ludu podolskiego, należy do wspomnień narodowych zapisać, i wznieść gorącą modlitwę do Boga, aby wejrzał na cuda już nam nieraz zsyłane, i pozwolił w miejscach błogosławionych na nowo wielbić Pana nad Pany za tryumf i wzniesienia św. Kościoła katolickiego w prawowiernej Polsce naszej.

Winnica.

Po upadku i zniszczeniu Bracławia przez napady tatarskie, gdy niebyło w nim domu do umieszczenia akt, Winnica została głównem miastem wojewódzkiem. Pod Winnicą bywały corocznie po św. Trójcy popisy rycerstwa, odbywały się w Winnicy, sejmiki i mieściły się akta. Zamek dla obrony kraju od napadów tatarskich i kozackich zbudowano i umieszczono w nim akta i archiwa. R. 1571 własnym kosztem zamek winnicki dźwignął X. Bohusz Teodorowicz Korecki wojewoda wołyński, starosta łucki, bracławski, winnicki, który przedtem r. 1550 w Bracławiu zamek naprawił; w nagrodę tych zasług, przez długi czas starostwa bracławskie i winnickie w domu były XX. Koreckich. „Za prośbą posłów bracławskich, akta w zamku „winnickim chowane być mają, czego starosta dopuścić „będzie powinien, zachowując jednak w mocy wszystkich „akt ważność, do tego czasu w Bracławiu odprawowanych. „Konstytucya r. 1598. Iż sejmiki i sądy z Bracławia do „Winnicy *anno* 1598 przeniesione są, które *in robore* zacho„wujemy, tylko to w tej konstytucyi poprawujemy, że roki „ziemskie winnickie nie w domu Naszym, ale w mieście, „gdzie sąd miejsce sobie obierze, sądzone, a sejmiki w ko„ściele odprawiać się mają".

Zachowany został w aktach winnickich ciekawy dokument r. 1573 list z Paryża, Henryka Walezyusza, do

X. Andrzeja Wiszniowieckiego wojewody bracławskiego, starosty winnickiego: *Magnifico Andreae Wiszniowiecki duci, palatino braclaviensi etc.* Winnica należała do biskupstwa łuckiego, z biskupów łuckich, którzy zwiedzali dyecezyą, i w województwie bracławskiem tak oddalonem, bywali; najszczególniej się odznaczał X. biskup Kobielski, który uznał cudownym obraz św. Antoniego w Krasnem. W powołaniu swem pracowity, w oświecauiu ludu gorliwy i usilny, objeżdżał, wizytował dyecezyą, miewał kazania, nieszukając z prac swoich chluby, we wszystkiem budujący, duchowieństwo w pełnieniu obowiązków, i ku doskonalszemu życiu skłaniał; łagodnego umysłu, charakteru słodkiego, dobra publicznego miłośnik, miał osobliwszy zapał do nawracania Żydów, z nimi dysputować lubił, miewał kazania w synagogach żydowskich, żył w 17. wieku. — Zamku winnickiego ani śladu już niema, i puszczyk tam niema schronienia; deska po desce, cegła za cegłą, dyl za dylem znikały, a kiedy jaskółka z pod dachu, a nietoperz z ostatniej szczeliny już wyleciały, co było żelaza, cegły, do czego przydatnej, ludzie zabrali z miasta. Została tylko stara góra zamkowa od Bohu, jest wydatną, z przeciwnej strony oddzielona lekką pochyłością (śladem dawnego przekopu) od ziemi dalszej wzgórkowatej, potem już równej pociągającej się ku Łuce Mielnikowej, ku południowi. Cała góra patrzącym z dołu od przystani rybackiej, wydaje się ogromnym kopcem u wierzchu wydrążonym, gruzy zamczyska osypały się, ruszyły w podziemia; dawne przechody jakie pod zamkiem bywały i sklepienia zapadły. Ten kopiec jakby ze skały dźwigał niegdyś gmach poganom grożący, dziś pusty samotny zarasta wiśniowemi zdziczałemi drzewami i karłowatemi krzakami; patrząc na tę ruinę rzec możemy: „*Memento homo quia pulvis es et in pulverem revertaris*“.

Akta starożytne wojewódzkie z Bracławia do Winnicy przeniesione w czasie wojen Chmielnickiego i zajęcia Winnicy przez Bohuna r. 1659 zostały zniszczone, jak świadczy

manifest r. 1664 Mikołaja Zesztelińskiego pisarza ziemskiego w tych słowach: „Wsi akta podczas rebelii kozackich, *publica calamitas, absumpsit*, swawola kozacka odnyje poszar„pała, druhije różne potratyła“.

Od miasta Winnicy nazwany w wojsku kozackiem: „Pułk Winnicki“.

Roku 1434 na sejmie koronacyjnym Władysława Warneńczyka, szlachta podolska i bracławska, w prawach i swobodach porównaną została z inną szlachtą polską. Zawsze Litwa upominała się o zwrót województwa bracławskiego, i ziem ruskich, na sejmie *unionis* 1569 r. nazawsze je do Korony wcielono. Imiona Jazłowieckich, Buczackich, Kamienieckich, Kalinowskich, Sieniawskich w województwie bracławskim są sławy nieśmiertelnej; oni to mieczem swoim niedozwolili, tych pięknych południowych prowincyi odrąbać od ciała polskiej Rzeczypospolitej, do czego dążyła potężna i straszna porta z Tatary swą awangardą.

Kozactwo w Winnicy r. 1650.

Kalinowski hetman polny koronny widząc, że płonna jest pokoju nadzieja, z wojskiem się ruszył, albowiem Neczaj pułkownik kozacki wszedł na Podole i Wołyń, Bar opanował, od hetmany napomniany hardzie odpisał, wzywając do spotkania się. Wtedy hetman polny wydał uniwersały obwieszczając, aby każdy rzucając bunty spokojnie siedział w domu, gdyż wojsko przychodzi na Ukrainę nie wojować, ale traktaty zborowskie do skutku przywodzić, aby poddani panom, kozacy królowi, poddaństwo pełnili. Hetman w Lutym ruszył ze Stanisławowa z wojskiem, w Woroszyłłowie stojącego Szpaczenka sotnika z kozakami zniósł. Po tej akcyi zatrzymał się czekając nadchodzących chorągwi i rezolucyi nieprzyjaciół na swą odezwę, wyszedł z Baru Neczaj, wraz z większą potęgą kozactwa. Hetman powziąwszy wiadomość, że Neczaj w Krasnem odprawia

zapusty, i rozkoszuje ufając, że Szpaczenko na forpocztach stojący nieprzepuścił Polaków; chcąc przez trzechletnią niewolę krymską, zardzewiałą broń wypolerować, obligował rycerstwo, aby wszyscy ochoczo stawali, gdyż 7000 tylko ludzi miał do boju. Przodem ruszył Piasoczyński z kilką chorągwiami, za nim Krzycki z dragonią, którzy w nocy pod wały przyszedłszy spotkali Lanckorońskiego z wojskiem nadchodzącego; gdy się ruszyły chorągwie, zaczęły psy silnie szczekać, ziemia oddawała echo, nadchodzącego wojska, dano o tem wiedzieć Neczajowi, odpowiedział, że to nasi z furwarchtu powracają lub też więcej do nas przybywa ludzi, i niezważał na to pijanym będąc. Polacy wpadli do zamku, wrota otworzywszy, zabili kilku pijanych na warcie. Gdy huk usłyszał Neczaj, oklep wsiadłszy na konia, spotkał się żwawo z Piasoczyńskim chorążym, lubo mężny był chorąży, zwalić się musiał. Za Neczajem wypadli wszyscy, co z nim pili, drudzy z okien razili strzelając, trzy tysiące było przy Neczaju kozaków, weteranów oprócz mieszczan. Nasi zdesperowani już byli, co wprzód do miasta wpadli; w tem Kossakowski przybył ze szlachtą bracławską z domu od kozactwa wypędzoną i z kilką chorągwi Dragonii, wysiekszy palisadę wpadł do miasta, i zapaliwszy je, dał swoim sukurs, już prawie zginionym. Neczaj z bratem swoim pospołu, bił się po desperacku, umykającego, już ranionego, Dobrosielski chcąc złapać, gdy się jeszcze bronił, z muszkietu zabił, szlachta, wygnańcy bracławskiego województwa, rozsiekali go jako sprawcę ich nieszczęść. Po zabiciu pułkownika Neczaja, gdy miasto ogniem płonęło, Hawratyński i Kryweńko sotnicy, do zamku się rejterowali, chcąc się tam bronić; lecz wojsko ich otoczyło, szturmem dobyć ich usiłując. Gęsto z zamku naszych ogniem prażyli; ziemia wtedy od mrozu skamieniała, kozacy niemogąc się obronić, w noc ciemną uchodzą. Wojska nasze usłyszawszy huk, opasali ich na stepie i wycięli, Hawratyńskiego i Tyszkę żywcem dostawszy w zamku, amunicyi wiele znaleźli; tem nastraszona Morachwa poddała się.

Szarogród pograniczne miasto na wejściu do Ukrainy zamknął się ufając fortecy obronnej z natury i mający fortyfikacyą wojenną, najbardziej lud pospolity, wieśniacy mając 1500 kozaków, chcieli się bronić, ale Chołoniewski porucznik chorągwi Zamojskiego starosty kałuskiego, dziedzica Szarogrodu wyperswadował im, że się poddali. Ztamtąd Kalinowski ruszył pod Scianę jest to miasteczko około Kamieńca, gdzie dwa miasta jedno niższe, drugie wyższe, nad niem na skale leży wysokiej, zdaje się w powietrzu wisieć; sotnik Kałusz na praesidium tam był z kozakami. Posłał do niego hetman, aby się poddał, niechciał, — mówiąc: „mam ludzi i broń, będę się bronił“. Kalinowski wezwał na ochotnika, rozkazując, ktoby chciał na skałę wleźć, a sam z wojskiem zaatakował miasto, wkrótce ztamtąd uszli nieprzyjaciele, opuściwszy miasto, a nasi weszli; większa była trudność szturmowania do górnego miasta, skąd kamieniami strasznie razili szturmujących. Chrząstowski wezwawszy wójta z wioski ojca swego, powiedział mu, że jutro całe wojsko pójdzie do szturmu, żal mi ciebie i ludzi naszych tu będących; odpowiedział mu wójt; jabym stamtąd uszedł, ale żona i dzieci, jak ich porzucić? Powróciwszy, relacyą Chrząstowskiego, opowiedział swoim, wszyscy ustraszyli się, i za perswazyą starca wójta poddali się, jedną bramą weszli Polacy, a drugą Kałusz z kozakami wyszedł. Lanckoroński postanowił dobyć Jampol, miasto nad Dniestrem; rozbójników tak wołoskich jako i naszych wielu w niem było; podszedł pod Jampol sekretnie, a echo się rozniosło, że Polacy wszyscy są pod Winnicą. Jampol przeto się nic nieobawiał; jeszcze na ten czas jarmark tam się odbywał, gdy cichuteńko podeszli; chorągwie polskie weszły przez otwartą bramę, gdy mieszkańce zaledwie się pobudzili; kramy otwierać już zaczęli, aż tu pełno wojska polskiego w rynku stanęło. Uderzyli w dzwony do obrony krzyknęli, ale już nierychło, kiedy Polacy z gołemi szablami nad karkiem stali, zaczęli tedy co siła uciekać, hurmem się wszyscy na most rzucili, i załamał się pod tłu-

mem ludu na rzece, broniący się byli wycięci, miasto zapalone, trzy w niem było pułków rebellizantów. Lanckoroński okrywszy się sławą, pod Jampolem i pod Jodłowcami zniósł kozaków. Kalinowski hetman do Winnicy się ruszył, która napełniona była zewsząd zbiegłym ludem zrebellizowanym. Podczas tej rebelli wsie do miasteczek się przenosiły; miasteczka dla zgromadzonego zewsząd pospólstwa, w ludne przemieniły się miasta. Przysłał Chmielnicki do obrony Winnicy pułkownika Bohuna, w wojnie bardzo dzielnego, był odważny, rozumny i szczęśliwy. Bohun ufortyfikował miasto, zamek, osobliwie klasztor w obronnem miejscu będący, umocnił. Strybult rotmistrz na podjazd ordynowany, przywiózł wiadomość, że z Winnicy kozacy wypadłszy, dążą do spotkania się z polskiem wojskiem. Bohun chcący Polaków na zasadzkę wyprowadzić, i w topielisko zwabić wysłał kozaków, aby uciekając, na topielisko goniących nawiedli, i tak się stało. Polacy za uciekającymi gonili aż do Bohu, kozacy wyszedłszy z Winnicy, dając niby pomoc uciekającym do boju szykować się poczęli; pod zamkiem lód porąbali, porobiwszy na naszych samołówki; chrustem i słomą pokryty lód, przez noc, w której silnego mrozu niebyło, zaledwie się ściął. Przez ten lód Lanckoroński wojewoda bracławski animując, żołnierza chciał przebiedz, nastąpiwszy wojsko załamało się; widząc to drudzy w dalszych szeregach będący, zreflektowali się i wstrzymali. Wojewody synowiec Pakosław Lanckoroński uratował się. Grzegorz Kisiel dzielny, i odważny kawaler utonął, Mikołaj Mieleszko podstoli nowogrodzki i 200 towarzystwa zginęło. Ciało Kisiela leżało niepogrzebione przez kozaków, chociaż jednej z nimi był wiary.

Po tej śmiertelnej łaźni zebrawszy się wojsko polskie przebyło Boh, i szturmem zdobyło zamek w Winnicy; po wziętym zamku do miasta wskoczyli, którego Bohun bronić już niechciał i niemógł; szło mu tylko o monaster, gdzie się silnie ufortyfikował, spodziewając się sukursu od Chmielnickiego. Po wzięciu miasta, nasi szturmować zaczęli do

monastyru, który był na skale nieprzystępnej rzeką Bohem około był otoczony, silnie ufortyfikowany. Polacy idąc z gołemi piersiami pod same mury podpadli, gdzie Libiszowski X. Dymitra Wiszniowieckiego chorągwi, porucznik zginął. Strzelali na potęgę kozacy ze trzech szańców, monastyru broniąc, wysłał Bohun, czernca do hetmana traktując o poddanie się, do tego traktatu Baranowski podstoli kijowski był ordynowanym. Umyślnie niby to traktowano, tylko dla zwłoki, a tymczasem Bohun z 300 kozakami za Boh wypadł, upatrując jeśli nienadchodzą posiłki Chmielnickiego; nieudał mu się ten podjazd. W nocy Arciszewski i Użewski rotmistrze, z chorągwiami wysłani dla wiadomości o nieprzyjacielu, napadli na niego wsiadłszy z impetem na kozaków, najbardziej za Bohunem się uganiali, bo błyszczący pancerz od promieni księżyca go wydał, co żywo nasi starali się go uchwycić. Rogalski chorąży pułku Kalinowskiego dognał i niemal go dzidą swoją nie przeszył. Bohun uchwyciwszy się koniowi za szyję, co tchu uchodził, drugi przyskoczywszy, za ramię go porwał, a on ruszywszy koniem trzymającego siebie, z konia zrzucił i uszedł. W pogoń za nim nasi poszli, a on upadł sam w tę przepaść, którą dla Polaków przygotował, lecz ją szczęśliwie przepłynął i do monastyru się dostał. Niespracowany zaraz po upłynieniu tej nocy, w której w tak wielkiem był niebezpieczeństwie, na świtaniu na straże nasze napadł, i dzielnie się potem bronił, wszędzie na taremtowatym koniu widziany, na którym przepłynął topielisko, poznali go nasi, i spytali jak się miewa? powiedział, onegdajszą łaźnię swoją Polacy mi oddali. Rycerze mężni bijąc się, rozmawiali z sobą. Wyprawieni Polacy pod Komorów na podjazd przynieśli wiadomość, że wojska wołoskie, ku odsieczy Winnicy dążą: złapany posłaniec od Chmielnickiego z ukazem do ludu, aby wszyscy co żywo na wojnę przeciw Polakom się zbierali, to samo potwierdził. Hetman różnie myślił, czy szturmować monastyr, czy wyjść przeciw kozakom idącym na odsiecz, czy też niepodając się w niebezpieczeństwo odcho-

dzić z Winnicy. Ta rada przemogła, gdyż Chmielnicki wszystkiemi siłami dążył do Winnicy, spodziewając się tam zastać Polaków, a jako byli w małej liczbie chciał okrążyć; lecz już ich niezastał. Kalinowski odprowadził wojsko od Winnicy do Baru, a ztamtąd do Kamieńca, i niebyło żadnej za nim pogoni. Gdy pod Winnicą dla ulżenia ciężarów, zalecono wojsku zrzucać i zostawiać zdobycze, wszczął się tumult i spór, gdyż zdobyczy w Jampolu wziętych, oddawać niechcieli, w czasie tego tumultu i gwaru, że niewypadł z monastyru Bohun w nocy, była wyraźnie łaska Boża. Doznało wojsko polskie widocznie Boskiej pomocy, uniknąwszy wielkiego niebezpieczeństwa i zaguby ostatecznej, jaka groziła niemylnie, gdyby Chmielnicki połączywszy się z Bohunem na nie uderzył. Z pod Winnicy wojsko polskie w zupełnem bezpieczeństwie z hetmanem weszło do Kamieńca. Walki z Bohunem jego odwagę, męstwo, rozum, rycerską śmiałość, poświęcenie się chorągwi polskich, niepospolitą waleczność PP. Rotmistrzów, współczesne rękopisma i kroniki opowiedziały. *Fastorius „Bellum Cosacorum* 1652 r.“ opisuje ten fakt w sposób następujący: „Ledwie „się w Neczaju zniosła głowa rebelii i krwawego rokoszu, „kiedy wódz równy tamtemu Bohun, przedstawił się Kali„nowskiemu i zabiegł Winnicę. Jest to miasto starościńskie; „w jej zamku kozacy niemałe dla siebie bezpieczeństwo „zdali się upatrywać, ale gdy zamek ten ludzie królewscy „wielkim trudem i śmiercią nawet niektórych opanowali, „dostawszy się doń rzeką Bohem, ukrytych tam kozaków, „niemało trupem położyli, część wszakże znaczniejsza do „miasta umknęła, gdzie w jakimś klasztorze, niesłychaną „zaciętością zmylali usiłowania ciurów. Nasi za przybyciem „posiłków pod Głuchowskim, zmusili kozaków, że Winnicę „opuścili; niedaleko wstrzymał się Bohun, a na pomoc „przybyły mu legie: czehryńska, przyłucka, bracławska, „każda złożona z 2.000 ludzi. Przeciw nim uradzali kró„lewscy wystąpić w pole, zostawując w mieście ciurów, „załogę ochotnika, którzyby miasto, i złożone w niem wo-

„jennne rzeczy strzedz mogli. Między niemi, gdy się wszczął „rozruch i przestrach, miasto opuszczono, wojsko, (że ciu„rów, gdzie którego los pognał, niemogło nic wstrzymać), „samo do boju pozostało niewzruszone i gotowe, wreszcie „hetman do Baru się cofnął, było to r. 1650“. Gdzie był monastyr, w którym się Bohun chronił, dziś śladu już nie ma, nawet i pamięć o nim zaginęła. W początku tego wieku bardzo starzy ludzie wiedzieli i pokazywali miejsce, na którem stał ten monastyr; jeden z uczniów szkoły winnickiej, który potem stale, jako lekarz mieszkał w Winnicy, świadczy, że jeden starzec, który się zwał Zajarniuk dlatego, że za jarem mieszkał, pokazywał miejsce, gdzie był stary monastyr, które niezaorywano przez uszanowanie, i stał na niem krzyż. Dla bezpieczeństwa kraju od pogan, a potem od kozaków były stawiane w Ukrainie i na Podolu zamki zwykle na szlakach tatarskich. Gdzie tylko stanął zamek, pod jego skrzydłem osady, włoście i miasta się budowały. R. 1538 na drodze podolskiej Jan Tarnowski kasztelan krakowski wzniósł zamek w Tarnopolu. R. 1550 Anna z Sieniawskich Spytkowa Jordanowa kasztelanowa krakowska zbudowała w Mikulińcach, będących na tatarskim szlaku na górze pod Seretem. R. 1587 w Zbarażu dziedzicznym XX. Zbaraskich, włoch Skamozzi zamek, jeden z mocniejszych postawił. Tatarzy omijając Kamieniec, przez Szarogród, szli szlakiem zwanym Kuźmieńskim. Zamek winnicki od Korjatowiczów założony, przez X. Koreckiego r. 1571 na nowo wzniesiony; po jego zgorzeniu zbudował *de radice* na nowo r. 1613 Walenty Alexander Kalinowski, jenerał ziem podolskich *) starosta kamieniecki i winnicki.

W poezyach Minasowicza znajdujemy następującą inskrypcyę zamku winnickiego z umieszczeniem Kalinowskich herbu strzała:

Wdzięcznym czyli niewdzięcznym kto następcą będzie,
Niech stawiony nakładem moim gmach osiędzie,

*) Starosta kamieniecki tytułował się generałem ziem podolskich.

Nie dla niego — dla dobra ojczyzny ta praca.
Do tego celu strzała nasza się obraca.

Winnica podzieloną była na starą i nową, stara Winnica była z tamtej strony Bohu, gdzie droga idzie do Łuki, aż do rzeczki Winnicki w dole, i od niej Winnicą nazwana, dalej na zachód, osada dawnych czasów nazywała się słobodą; tam było pierwsze włościan osiedlenie się. Miasto Winnica zawsze miała spory ze starostami; ostatnim starostą Winnickim, przed rozbiorem kraju, był X. Stanisław Poniatowski podskarbi W. X. L. synowiec królewski, a przed nim Czosnowski. Ostatecznie spór miasta ze starostami został ukończonym r. 1790 dekretem sądów asesorskich, który odgraniczył przedmieścia zostawując je, pod bezpośredniem rozporządzeniem starostów, od miasta królewskiego mającego swoje przywileje.

„Dnia 11. Augusta 1790 r. Między szlachetnymi, pre„zydentem, wójtem, radnemi, ławnikami i całem pospól„stwem, miasta starej i nowej Winnicy z przedmieściami „tegoż miasta, a W. Stanisławem Xiążęciem Poniatowskim „podskarbim W. X. L. starostą winnickim. Z mocy tego „dekretu wyznaczona komisya, na gruncie miasta, jurys„dykcyą swoją komisarską ufundowała. Po zapadłym de„krecie komisarze rozległość miasta starej Winnicy, linią na „mapie określili. Starą Winnicę, przedmieściem czyli wsią „zdeklarowali, nową zaś Winnicę w samym tylko okopie „bez przedmieściów umieścili, wszystkie zaś przedmieścia „otaczające, dyspozycyi Wielmożnego X. starosty oddali". Roku 1557 dyplomat króla Zygmunta Augusta dla wszystkich miast W. X. Lit. i ukrainnych, w którym pod Art. IX. wyrażono: „iż w całem W. X. Lit. k a p s z c z y z n a jedna„kowo powinna być brana, to jest od miodu kopę groszy, „a od gorzałki i od piwa 30 groszy", a że miasto Winnica przed unją do W. X. Lit. należała, a na sejmie *unionis* r. 1569 z prawami jej służącemi do Korony została przyłączoną, zatem ten podatek kapszczyzny składać powinna; o tem wymieniono w dekrecie r. 1790. Przywilej r. 1640

Władysława IV. dozwala miastu Winnicy, browary, słodownie, winnice budować, piwo, miody, gorzałki robić. W r. 1560 i 1611 skarzyli się mieszczanie na starostów, że im dochody propinacyjne zabierali, dla tego z powodu tych sporów i skarg w r. 1640 wydany został na korzyść miasta przywilej. Co się tyczy rozległości miasta Starej i Nowej Winnicy, futorów, słobód, ról, łąk, lasów, do tegoż miasta należących, dekreta graniczne z sąsiadującemi majętnościami i dobrami oznaczyły i wskazały jako to: dekreta z lat 1530, 1546, 1570 i 1618, między miastem Winnicą, a dobrami ziemskiemi Jakuszyńcami, Pietniczanami i Strzyżawką. R. 1568 między miastem Winnicą, a dobrami ziemskiemi Romanowskiego i Szanderowskiego ziemian winnickich, r. 1569 między miastem Winnicą, a dobrami Skarzyńcami i Luką. R. 1791 i 1792 konsystowało wojsko polskie w województwie bracławskiem, pod dowództwem X. Józefa Poniatowskiego. Winnica często widziała rewie wojska polskiego, obozy polskie. Wspomnę teraz niektóre fakta w jednym z współczesnych pamiętników zapisane:

„W marszu z Winnicy do Dubna pod dowództwem „X. Józefa Poniatowskiego zaszła potyczka, w której zgi„nęło Rosyan niemało, ale też i Polaków naginęło, i w nie„wolę się dostało, dla tego, że Polacy podług ordynansu „królewskiego, ustępują zawsze z placu, a do tego niemają „gotowych podwód pod rannych, dostają się zatem Rosyi. „X. Józef dla zagarnionych w niewolę posłał 500 zł. gene„rałowi Kochowskiemu. tych generał nieprzyjął, odpisawszy „grzecznie, że ponieważ Xiąże traktuje u siebie dobrze jeń„ców rosyjskich, zatem być pewnym powinien, że nawza„jem Polacy pojmani, znajdą w ich obozie wszelką ludz„kość. Na odgłos wojny Polski z Moskwą, Tatarów krym„skich 150, prócz oficerów przybyło do obozu polskiego „w Winnicy natenczas stojącego, chcieli służyć osobnym „oddziałem, Xiąże dał im konwój do Warszawy, w obozie

„nieumieścił. Wojsko miało regularne od króla ordynanse, „cofania się w głąb kraju, ku Dubnie i Warszawie".

Akt przysięgi na poddaństwo Rosyi d. 8. Kwietnia 1793 r. w Winnicy był wykonany przez duchowieństwo, i obywateli z całego województwa. Na akt ten zebranych gubernator, namiestnik cesarzowej Katarzyny II. najsolenniej przyjmował, dając bale i obiady. Przysięgę, którą łzami oblewali Polacy, rząd rosyjski, jako radosny fest obchodził, licznie się wtedy zgromadzał lud ciekawy, który przy każdem nowem zdarzeniu tłumnie się zbiera; urosła stąd bajka, że lud podolski z wielką radością, obchodził zniesienie Polski i wcielenie do Rosyi. Obiecywano mu tajemnie zniesienie poddaństwa i złote czasy, ale lud zdrowym rozumem i instynktem szlachetnym, umiał rozpoznać, jaka go dola czekała w przyszłości. Stracenie Polski było dla niego głęboką boleścią, starzy ludzie opowiadali, że większe urodzaje ziemi, a mniejsze i łagodniejsze zimy za Polski istniały, jak mówi ich przysłowie:

Koły chodyły żołniery z ładownyciami
Tody iły lude chlib z pałanyciami.

Namiętność chwilowa, w każdym kraju i narodzie, pobudzała zapalczywych i burzliwych, chciwych łupu, do rzezi i rabunku, ale zacni poczciwi ludzie zawsze Rzpltą Polską uważali jako kraj szczęśliwy, i od Boga błogosławiony, i w nim jak najlepiej zawsze było dla kmiotków. Za uległość, jaką obowiązani byli dla stanu szlacheckiego, posiadali jego opiekę, w jego szlachetności i hojności mieli nigdy niewyczerpane źródło ciągłych, a nieustannych zasiłków, w każdej życia potrzebie. Przytem używali niemal całej ziemi, mała tylko jej cząstka, dla opiekującej się ludem szlachty i panów zostawała. Podległość włościan w Polsce niebyła nigdy niewolą, prawa nowe po rozbiorze kraju zaprowadzone pod rządem rosyjskim, osobista w robociźnie powinność dotkliwa i bolesna, oblewana łzami rekrutacya, włożyły ciężkie jarzmo niewoli na swobodne ramiona ludu polskiego. Kiedy składano przysięgę w Winnicy,

na poddaństwo Rosyi, w czasie żniwa, wieśniacy rzucali pole i biegli do miasta, z radości, rozgłoszono tak bajkę dla czernienia Polaków, usprawiedliwienia dokonanego rozbioru. Przysięgę wykonywano w Kwietniu, mogliż włościanie opuszczać żniwo? Polskę wymazano z karty geograficznej, niewolno było nawet mówić o tem, że niegdyś istniała, ani jej imienia wspominać; ale została i jest dotąd w ustach całego polskiego ludu. Kraj, który wedle ostatnich granic do Rzpltej przed pierwszym rozbiorem należał, nazywa „Polszcza". Jeśli w kraju przedtem tureckim, dziś rosyjskim, w Bessarabii spotykamy ludzi, którzy przyszli z za Dniestru, niemówią, że przyszli z Podola, z Pobereża, ale „z Polszczy"; gdy tam wracają, mówią, idziemy „do Polszczy". Toż samo i na północy od dawnej granicy Rosyi z Rzpltą, Białoruś zowią Polszczą. Lud, który dochowuje te wspomnienia i granice Polski oznacza, nieomylnie jest żywym, i nieoderwanym nigdy członkiem od ciała Polski, która jest ojczyzną jego.

Teraz o Jezuitach winnickich cokolwiek powiedzmy:

Jednym z najznakomitszych winnickich Jezuitów, był X. Antoni Wierzbicz, wielce do nauk, pilny, pisać, czytać, konnotować, przy książce siadywać bardzo lubił, i drugich do tego skłaniał; niemało czasu nad naukami strawił, pracownik nigdy nieumęczony. Usilnie, stale, nieustannie, na chwałę i pożytek *Societatis* pracował, z posłuszeństwa rektorstwo *collegium* winnickiego objął, i wtedy nawet, ile mu tylko siły pozwalały, prac naukowych niezaniedbywał, ustawnie widziano go z książką, z piórem w ręku siedzącego w rektorskiem starem krześle. X. rektor Wierzbicz nieozdabiał celi swej złoconemi i bogatszemi sprzęty, ale napisami pobożnemi i moralnemi, które jak powiadał, zdawały się z po za grobu do niego] przemawiać, strzegły go od złego, namawiały do dobrego i nauczały ścieżki Pana Boga, tą też stale chodził, aż do kresu dni swoich, napełnionych troską i pracą nieustającą, o coraz wyższą Chwałę Boga. W celi miał przywieziony jeszcze z domu rodziców,

gdy do nowicyatu *societatis* wstępował rysunek staroświecki cmentarza, na którym była mogiła o dwóch krzyżach, w której pogrzebani byli jego ojciec i matka z pogrobowymi napisami, nad drzwiami były stósowne napisy.

Ogromy murów jezuickich, okazywały, jaką była potęga i siła duchowa tego wielkiego zakonu. W Winnicy dom ich był drugorzędny, niebyło to *collegium* jak w Ostrogu i Lublinie, jednak kościół, klasztor, baszty węgielne i środkowe przy murze, miały pozór zamku. Klasy górne i dolne tak połączone były z kaplicą, że znajdujący się w klasach studenci, byli obecni i przytomni, odprawiającej się codziennie mszy świętej, u kratek klęcząc w klasach jej słuchali; w kaplicy było godło jezuickie, słońce w promieniach z literami (J. H. S.) Przed samemi wakacyami, w końcu roku szkolnego, odbywały się egzamina publiczne, na których się zgromadzali panowie i szlachta z całego bracławskiego województwa. Ruch wtedy był w mieście niezwyczajny, publiczność liczna serdecznie ze zgromadzeniem złączona, bez zaprosin nawet zjeżdżała się ochotnie, interesując się postępem w naukach dzieci. Przyjęcie XX. Jezuitów było gościnne; nabożeństwo w dniu egzaminów okazalsze, piękne miewali wtedy XX. Jezuici kazania, obdarzając gości słowem Bożem. Po skończonych odbytych egzaminach publicznych, na których uczniowie z wymową swoją występowali, dzwonek na wierzchołku studenckiej kaplicy, oznajmiał, że rok szkolny się skończył, dając hasło do wyjazdu. Ten dzwonek raz się tylko w roku odzywał, i był dla młodzieży znany z zachwycenia, jakiem napełniał ich serca, lecieli z radością, ze szczęściem do domów. Szczęścia, jakiego doznawała młodzież szkolna, w chwili wyjazdu na wakacye, w życiu dalszem już się nigdy niedoświadcza, gwar wtedy na dziedzińcu szkolnym i ulicach był całodzienny, gdy umilkł, Winnica była opustoszałą; i XX. Jezuici na wakacye zapraszani, także się rozjeżdżali. Kto się jeszcze przyzostał, i widział tę pustkę, przykro mu i tęskno było. Ktoby to przewidział, że pustka wtedy chwilowa zo-

stanie na zawsze udziałem Winnicy niegdy ludnej i ożywionej, mury, szkoły, kościół, zostaną ruiną, obrzydzeniem napełnioną? W cóż się to obróciły domy Boże? co się stało z Polską, tak niegdyś świetną i rozradowaną w duchu Bożym!!!

Oprócz XX. Jezuitów w Winnicy, była fundacya XX. Dominikanów. XX. Jezuici wydołać niemogli obowiązkom swego zgromadzenia i parafialnym, gdyż parafia winnicka, była bardzo obszerną. Dominikanie trudnili się wyłącznie kaznodziejstwem i obowiązkami parafialnymi. XX. Jezuici z Dominikanami w Winnicy, wspólnie, jak najusilniej, dla powiększenia Chwały Bożej, i wykształcenia duchowego społeczności pracowali. Jezuita samą postacią swoją budował, ku chwaleniu Boga wzbudzał, a cóż dopiero, gdy usta otworzył!

Przed rokiem 1700 w końcu zimy nawiedziła Winnicę straszliwa morowa zaraza; w obu kościołach dniem i nocą dzwony śmierć ogłaszały; nakoniec bez Xiędza grzebano ludzi. Jedni od drugich stronili, z miasta i wiosek uciekali do lasów i zarośli. Ci tylko, którzy przebyli chorobę i z niej wyszli, już się jej nielękali, i dotykali się ciał zmarłych, odnosili je i grzebali. Na gościńcu niemożna było nikogo spotkać, tylko ogniska rozkładane po lasach, i dymy, wskazywały, gdzie się ludzie znajdywali. Chaty były próżne, w nich tylko zostawali chorzy, umierający lub umarli, a kto tylko jeszcze niebył dotknięty powietrzem, ze wsi i z miasta uciekał, a którzy w chatach zostali, byli opuszczeni, dziecię nieraz tuliło się do piersi matki, a matka na ławie już umarła, zimna jak kamień leżała. Kraj się zamienił w pustynię i tak było aż do samej ciepłej wiosny, gdy już od Tureczczyzny wiatr niezawiewał. Morowe powietrze zajrzało i do Dominikańskiego klasztoru, wszystkich w refektarzu, w celach, w kościele zabrało; Xięża, sługy, kto tylko żył, wszyscy poumierali, niebyło komu ani różańca śpiewać, ani drzwi otworzyć; jeden tylko został Dominikan X. Albin Szuhajski, naprzód *praedicator*, potem przeor.

Każdego z Xięży, czeladzi i służby, na śmierć dysponował. SS. Sakramentów udzielał, grzebał; po każdym z umarłych, klucze od piwnicy, kanafarni, cel, szafek zabierał; zwykle sam bardzo rano z pustego klasztoru wychodził, późno w nocy, do celi swojej powracał. XX. Jezuici mieli o nim najtkliwsze staranie, żywili go, on jednak zniszczonego klasztoru nieopuszczał. O. Albin Dominikanin, wielkiej świętobliwości, pokory i dobroczynnych praktyk 1728 r. w miesiącu Grudniu, pełen lat i zasług zakonnych, zakończył życie, z wielką skruchą i zbudowaniem; w ostatnich chwilach życia na łożu śmiertelnem, nieustannie się modlił, i słowa z Pisma św. powtarzał. Klasztor dominikański był wtedy po zarazie pusty, nowi Dominikanie nieprzybywali, później daleko cześnik Czerlenkowski tę fundacyą upadłą podźwignął. XX. Jezuici mieli o chorym O. Albinie staranie, udzielili mu SS. Sakramentów, i złożyli ciało jego w podziemiu swego kościoła. Ciało świątobliwego zakonnika, jednało zakonowi Jezuitów Boskie Błogosławieństwo, byli zatem Jezuici, o to ciało, o relikwie tego zakonnika troskliwi, za skarb swego domu uważali, ztąd nawet urosła wieść, że go oblekli w habit jezuicki, już zmarłego i corocznie go w nową suknię oblekali. Gdy na nowo XX. Dominikanie do Winnicy powrócili, upomnieli się o ciało O. Albina, jako Dominikana, Jezuici jako umarł pod ich opieką, i żył w ich społeczeństwie, (wtedy bowiem w klasztorze jego, współzakonników niebyło), a przez nich został pogrzebany, oddać niechcieli. Rozpoczął się spór między temi dwoma zakonami, z tej przyczyny i całe miasto się tem zainteresowało, dzieląc się na dwa stronnictwa, jedno jezuickie, drugie dominikańskie. Jedni utrzymywali, że Dominikanie mieli najsłuszniejsze prawo upomnieć się o swego współzakonnika, drudzy, że XX. Jezuici, opiekując się chorym, grzebiąc umarłego, łożyli starania i koszta, nabyli prawa do posiadania skarbu, jakim było ciało świętobliwego zakonnika, który doznał tak widocznej łaski Bożej, że wśród moru powszechnego, śmierć się przed nim uchyliła, i ulękła się męża, zwanego wśród miasta i ludu, aniołem. XX. Dominikanie zebrawszy swoich sług, mając na czele przeora, chcieli przemocą ciało O. Albina odebrać, weszli na dziedziniec jezuicki, już się do podziemia zbliżali, ale studenci jezuiccy, niedopuścili, przez cały dzień do późnego wieczora, na dziedzińcu trwała wrzawa, a nawet i bitwa. Studenci bronili silnie skarbu zakonnego, dopiero późnym wieczorem nadbiegli palestranci i tumult uspokoili, ale zwycięstwo przy studentach jezuickich zostało, bo XX. Dominikanie do podziemia nieweszli i ciała nieodebrali.

W czasie pogrzebów osób w podziemiu kościelnem umieszczanych, lud licznie obecny, z szczególnem nabożeństwem, przy trumnie błogosławionego Dominikana się zbierał; ciało jego pomnażało Chwałę Bożą, z tego powodu daleko większą i świetniejszą. To niepokoiło i drażniło XX. Dominikanów, zarzuty ciągle Jezuitom czynili o niesprawiedliwe przywłaszczenie zwłok kapłana, do ich zakonu należącego. Gdy fakt jaki publiczność zajmie, przez pewien czas o tem rozmawiają, sprzeczając się z sobą z zapałem, nieprzekonywając się wzajemnie; jedni bronili Jezuitów, drudzy ich oskarżali, szczególnie po utarczce, jaka miała miejsce na dziedzińcu klasztornym przy podziemiu. XX. Dominikanie i ci, którzy ich bronili niemieli żadnej słuszności, ciało bowiem czasowie złożone w sklepie grobowym, bez odbytego pogrzebu, można przenieść, i pogrzebać w innym kościele i grobie; ale ci, którzy są pogrzebani wedle obrządków kościoła św., tak, że ich grób został, jak jest zwyczajem, ziemią zapieczętowany, wtedy tylko na trąbę archanioła, umarły z grobu powstać może, a do tego dnia z grobu w którym jest pogrzebanym, wyjętym być niemoże. W razie zniewagi i obelgi kościom i prochom zmarłych uczynionej, odbywa się na nowo pogrzeb, i ciała w innem miejscu są złożone; albo trzeba mieć na to zezwolenie szczególne od władzy kościelnej. Jeśli przeto XX. Dominikanie pragnęli przenieść zmarłego do grobów swego zakonu i kościoła, powinni byli się starać o postanowienie, i rozkaz w tym

względzie nuncyatury, jako przedstawiającej najwyższą władzę kościoła świętego. Wszystko zatem co czynili XX. Dominikanie, było nadużyciem, jednak niewykonanym z powodu dzielnej obrony studentów winnickich. Eliasz Suchodolski *praefectus templi*, zakonnotował o X. Albinie Szuhajskim, „*in libro defunctorum Frater Albinus Szuhajski. „Alumnus caenobii Vinnicensis praedicator generalis, magnae „devotionis et humanitatis, vir plenus bonorum et annorum „obiit et sepultus, templo Vinnicensis Societatis Jesu circa „annuum 1720.*“

Pogrzeb kości dawno zmarłych w podziemiu kościoła Jezuickiego.

Po kassacie XX. Jezuitów wielkim żalem było przejęte każde serce szlachetne; patrząc na ruinę zakonu, który z ojcowską i macierzyńską opieką czuwał nad młodem polskiem pokoleniem, pielęgnował i wychowywał dla dobra ojczyzny i chwały Bożej, którą coraz wznosił i powiększał, rozgłaszał wymownie, jasno, słowo Boże zasiewał i uprawiał je w sercu całego narodu. Doskonały, przewyborny, mądrością słynący, jaśniejący prawdą Bożą, runął zakon święty! filar Rzpltej. Rzeczpospolita wtedy się wnet zachwiała, zabrakło jej mężów, ci, którzy się niewychowali pod świętą opieką tego zakonu, ducha i siły mężów staropolskich niemieli. Boleśnie też było patrzeć, na ruinę pięknych, wzniosłych ich gmachów, które budowano tak trwale, że przetrwać miały wiele pokoleń. Kościół Jezuicki w Winnicy celował mocą i trwałością budowy i wewnętrznemi ozdobami. Po kassacie zostawiono go otworem, posągi i piękne gzymsy złocone, główki aniołów spadały z wysoka na ziemię, wszystko się gruchotało, tylko ściany zostały pod najpiękniejszem co do sztuki sklepieniem; potem zabrano go na magazyny i składy wojskowe rosyjskie. Podziemia, w których były katakumby zwalono, i było niepo-

szanowanie dla umarłych, jakiego sobie nikt wyobrazić nie może. XX. Dominikanie, którzy obok Jezuitów mieli swój kościół i klasztor, postanowili, kości rozsypane w podziemiu z czcią pogrzebać, oznaczyli dzień, na który wszystkich sproszono. Zebrali się w wielkiej liczbie mieszkańcy Winnicy wszystkich klas, z bliższych i dalszych okolic, panowie, szlachta i lud. Podziemie oświecone było rzęsistem światłem, msze żałobne z muzyką po raz ostatni w podziemiu się odprawiały i solenne egzekwie. Wszystkie kości, trumny z ciałami, zebrano razem i wykopawszy dół głęboki. w ziemi złożono i pogrzebano. Zebranie tak było liczne, jakby w czasie jubileuszu, w podziemiu, na dziedzińcach, w kościele dominikańskim i pustym pojezuickim; ulice napełnione były powozami, bryczkami, wózkami. Był to pogrzeb zakonników, dobrodziejów, fundatorów zakonu i tych, którzy dla chwały Bożej dni ostatnie życia przy kościele przepędzali, i kości swoje w podziemiu drogiego im kościoła złożyli, a razem dostojnego, zasłużonego, i serdecznie ukochanego w Polsce zakonu, przez ludzi zwanych postępowymi, oczernionego, a przez świadków ich życia i współczesnych, nieskończenie szanowanego i cenionego. W Polsce była emulacya szlachetna, jedni przed drugiemi się ubiegali, jakby Rzpltej dopomódz w ukształceniu jej pokoleń, edukacya publiczna była głównym celem, najwyższem zadaniem, rozlicznych zgromadzeń świeckich, głównie zakonnych. Edukacyą publiczną zajmywała się głównie akademia krakowska, zgromadzenie świeckie, lecz przejęte duchem Bożym, najbardziej w niej kwitła nauka teologii, ukształcenie religijne i moralne, o które się więcej troskano, jak o nauki. Akademia krakowska miała w całej Polsce kolonie, profesorowie z Krakowa do nich wysyłani byli, mężowie duchownie wysoko stojący, i jak zakonnicy bezżenni. Biskupi wprowadzili zgromadzenie uczące pod nazwiskiem Bartoszów. Za Władysława IV. ustanowieni XX. Pijarowie, wychowaniu i edukacyi publicznej się poświęcili, najbardziej z tych wszystkich uczących zgromadzeń, odznaczyli się

XX. Jezuici, niezgasła nigdy cześć i sława, im się należy. Wobec niesprawiedliwych zarzutów i zawziętych pocisków, fakta są najsilniejszym ich puklerzem; w duchu Bożym, w wierze świętej katolickiej, utwierdzili cały naród polski; ukształcili XX. Bazylianów, dali im magistrów do nowicyatu, nauczycieli do ukształcenia ich zakonu w dalszych studyach, tak, że już sami uformować mogli szkoły polskie. Gdy cios dotknął XX. Jezuitów, kraj miał usposobionych do edukacyi publicznej XX. Bazylianów, którzy byli XX. Jezuitów uczniami i zastępcami.

Mohylów nad Dniestrem.

To miasto osiedlone było przez Greków, Wołochów i Ormian najbardziej zaludnione ze wszystkich miast podolskich, miało dość wielką murowaną cerkiew grecką, dla samych li tylko Greków: kapłani greccy w niej odprawiali liturgią i nabożeństwo, w języku greckim, prócz tego był kościół ormiański katolicki. Ormianie w Polsce od dawnych czasów unią świętą przyjęli; osiedli we Lwowie, Kamieńcu i Mohylowie, prócz tego był kościół parafialny rzymsko-katolicki i kilka cerkwi rusko-unickich. W Mohylowie była komora celna polska i granica turecka; przez Mohylów przechodził trakt kupiecki z Wschodu, z państwa tureckiego z Mołdawii, Wołoch, do Czerwonej Rusi i do Kijowa. Mohylów z północy górami zasłoniony, wystawiony na południe, miał klimat daleko cieplejszy, od całej bliższej, a tembardziej dalszej okolicy, wiosna tu bywa wcześniejszą, dojrzewają tu dość słodkie winogrona, do Mohylewa sprowadzano latorośle winne, z dawnych bardzo czasów z Węgier, które wcale się tu dobrze udały. Na Podole i Ukrainę zabierano winogrona mohylowskie w znacznej kwocie, śliw węgierek jest tu wielka obfitość, i innych owoców, szczególnie jabłek. Handel owocami świeżemi i suszonemi, zawsze był na wielką skalę w Mohylowie, mażami je wywożono za Dniestr do Turcyi i do Polski. Kąpiele Dniestrowe bardzo są zdrowe, za polskich czasów zjeżdżano się do Mohylowa dla kąpieli,

w Dniestrze poławiają się wierozuby, szterlety i pstrągi; żadna z polskich rzek tyle w ryby, i tak dobrego gatunku nieobfituje. Domy w Mohylowie były stawiane w guście azyatyckim, z wysunionemi szerokiemi poddaszami, sklepy z wystawą. Wielkie zbiory były różnych towarów w Mohylowie, które tu ze wschodu przywożone rozkupowano, i po całej Polsce rozwożono. Tu się znajdywały wyroby żelazne, korzenie, pieprz, imbier, figi, daktyle, rodzynki, migdały, w wielkiej ilości tytoń turecki, aromata, bławatne ubiory, szale kobiece, dywany tureckie i perskie, rzędy na konie, złociste różnobarwne skórki, cukier, śledzie, mydło mohylowskie w aptekach używane, i miotełki do sukien. Mohilów za Rzpltej polskiej był jednem z miast najzamożniejszych, i kwitł tu handel na wielką skalę, należał do dóbr tulczynieckich Potockiego; odłużony przez syna najstarszego, dwa razy przez ojca był wykupiony. W okolicy Mohylowskiej wielką ilość zasiewają pszenicy jarej, kukurudzy; lud miejscowy głównie mąką kukurudzianą się żywi, na różny sposób żywność z niej urządzają, karmią drób, wieprze, liściem żywią bydło, łodygą się opalają. Zasiewają w polu kawony, które słodyczą i wielkością przewyższają kawony innych stron.

Konfederacyi Barskiej wspomnienie.

W Oratowie około r. 1768 mieszkał Józef Pułaski starosta warecki, mąż wieku dość późnego, ale pełen siły ducha, niepospolitej energii, a nadewszystko najczystszej, najżywniejszej miłości ojczyzny; pragnął jej dawnej sławy i niepodległości, i czuł siłę podźwignienia znękanej ojczyzny. Przykłady mężów, którzy z ostatniej toni dźwignęli Rzpltę, w oczach mu zawsze stały, zapragnął ich naśladować; dom jego był ogniskiem narodowego szczeropolskiego uczucia. Niebezpieczeństwa niebyły mu straszne, a uwagi, aby ich unikał, nieprzystawały do jego umysłu. Gość jego i domownik niemal X. Marek karmelita z klasztoru Horodyskiego, uczuciom tym błogosławił, z wiarą i nadzieją w pomoc Bożą dla sławy i niezależności ojczyzny. Bardzo były ugniecione serca polskie, zbrojną przemocą, jaką wywierały rosyjskie wojska ciągle w Rzpltej konsystujące. Król Stanisław August, obudzał nieufność, wstręt, lekceważenie, a nawet pogardę w mężach starożytnej wiary i cnót polskich; różne wierszyki krążące po kraju te uczucia powiększały np.:

O co za dziwne cuda Boskiej Opatrzności,
Wnuk na tronie, ojciec w krześle, a dziad podstarości.

Na pomniku nowopostawionym dla Jana III. czytano podpis:

Sto tysięcy kosztuje, jabym trzykroć łożył,
By Stanisław skamieniał, a Jan trzeci ożył.

Józef Pułaski, niezaliczał się do magnatów, ale do szlacheckich familii, posiadał jednak znaczne dobra na Ukrainie: Oratów, Oratówkę, Rużycznę, Kazimierówkę, Zarudzie; na Wołyniu: klucz dereźniański; jedną wioskę pod Kamieńcem, i na Poberežu: klucz hołubecki, Hołubeczkę, Zieleniankę, Nowosiołkę i Tarnówkę. Ożeniony był z Zielińską, miał trzech synów: Kazimierza, Antoniego i Franciszka, i sześć córek: Walewską, Rohozińską, Skulską, Sufczyńską, Sławoszewską, i pannę kanoniczkę konwentu Warszawskiego. Wśród powszechnego nieukontentowania, silnego ducha Józef Pułaski coś zamyślał, i innych do tego przygotowywał; coś się po kraju snuło, zbierano się po domach, zjazdy choć potajemne były ciągłe; gdy razu jednego przybył X. Marek, widocznie się przygotowywała wielka uroczystość; długo z sobą się naradzali i z żywym mówili zapałem. Czy chmura z niebezpieczeństwem zawisła, czy promień zabłysnął nadziei, wszystkich serca u starosty zebranych zadrżały; czekano tylko hasła ostatniego wyraźnego słowa, które miało się rozpłomienić w całej Rzpltej i jakby piorunem nieprzyjaciół zdruzgotać. Nie potrzeba było tajemnych związków, długo knowanych podziemnych spisków, z domu szlacheckiego słowo wyraźne i jasne w Imię Boga w Trójcy Jedynego, zwoływało naród do ratunku ojczyzny. Zawiązywała się konfederacya, jej akta wnoszono do grodu, w jej imię naród się wiązał, szedł do broni, i nieraz, jak to nie tak dawno było za czasów Jana Kazimierza, zniósł Szwedów, Rakoczego, wskrzesił niemal z grobu ojczyznę. Tego się i teraz spodziewano; wiara i staropolskie cnoty jeszcze jaśniały najbardziej niemi słynął dom starosty wareckiego; wezwał do siebie X. Marka i w Imię Boże pod opieką N. Maryi Panny, postanowił podnieść oręż dla obrony

ukochanej ugniecionej ojczyzny. Gdy się zebrali goście w głównej komnacie, weszli synowie, i starościna z córkami, czekał już tam pontyfikalnie ubrany X. Marek; u krzyża postawionego na stole, za danym znakiem na dobytej z pochwy karabeli wszyscy w ręce Xiędza Marka złozyli przysięgę, przy której natchniony kapłan te wyrzekł słowa błogosławieństwa: „Pokój Chrystusów, miłość Jego, „zdrowie doskonałe, straż aniołów świętych, zachowalność „na wojnie, ocalenie w potyczkach, odkrycie w zdradach, „dar Ducha świętego w komendach, i Boskie tobie Józefie „i twoim rycerzom podjazdom, wyprawom, objazdkom, po„tyczkom, bataljonom, daję błogosławieństwo“. Tak błogosławił nowy Piotr pustelnik tej wyprawie, był to pierwszy zawiązek konfederacyi Barskiej polskich rycerzy. Zaraz starosta wyprawił najstarszego syna na Podole, dla zbierania środków, do utrzymania konfederacyi, średniego do dóbr swoich dla zabrania tamecznych 150 kozaków, sam się zaś ruszył z Michałem Krasińskim ku Lwowu. Porozumieli się ze swemi, i znaczne zebrali pieniądze; a damy lwowskie złożyły na ten cel wiele swych kosztowności, jednak szpiegowani musieli rychło powracać na Podole. Józefowi Pułaskiemu odrazu silnie się niepowiodło, bo spodziewanej pomocy od Tatarów nieotrzymał, ani się konfederacya w kraju, jak się spodziewał nierozwinęła, przeszedł za Dniestr, gdy sądził być wśród przyjaciół swej sprawy, uchwycony został do niewoli tatarskiej, w niej skończył swój żywot, godnym będąc lepszego losu, pomyślniejszej fortuny, dla ojczyzny szczególniej, którą najgoręcej umiłował. Dotąd jeszcze nie jest rozjaśnionym spór, jaki w generalności wyniknął między Joachimem Potockim, Michałem Krasińskim i Pułaskim, mocą którego odjęli Pułaskiemu regimentarstwo, różne mu czyniąc zarzuty. Jednak ani jednego faktu dowieść i zacytować niemogli, przeciw temu dostojnemu i znakomitemu mężowi, który miłością ojczyzny wszystkich współczesnych przewyższał, i ze zgryzoty umarł, widząc niepowodzenie sprawy, niesforność ziomków, którzy

chlubiąc się starożytnem imieniem, ulegać regimentarzowi niechcieli. Józef Pułaski z ubogiego szlachcica, chudopachołka, panem został; trudnił się różnemi sprawami, jako mecenas trybunalski, będąc mecenasem, zachował nieskazitelność i zacność charakteru, i posłował często na sejmach, rozumny, poważny, gruntowny statysta, prawnik przez różne stopnie przechodząc, prawo cywilne i polityczne, dobrze znający mąż stanu wyższego umysłu. Pozyskał nieśmiertelną sławę, z poświęcenia się dla ojczyzny, nieszczędził znacznej zapracowanej fortuny, własne życie i wszystkich synów oddawał, poszedł sam z nimi, żadnego w domu niezostawiając, Opatrzności Boskiej żonę osieroconą, poruczył. To poświęcenie się w potomności zostało uznanem; współcześni mieli silniejszą zazdrość, od miłości ojczyzny i zatruli życie dostojnego ziomka, świętej sprawy regimentarza.

Przy rozpoczętej konfederacyi, i dokonanej na nią przysiędze, starosta podniósł karabelę, na której sam, synowie i synowiec położyli rękę, jak na Ewangelii rzewny widok był tych czterech postaci: Franciszek Pułaski najstarszy syn, wtedy miał lat 23. Kazimierz 21. Antoni 19, a synowiec lat 17.

Rulhière wyraził się lekko o Józefie Pułaskim, opierając się na zdaniu panów polskich, którzy krzywem okiem na Pułaskiego, jako na człowieka niedawno powstałego patrzyli. Józef Murraj, który czerpał szczegóły z tego czasu od szlachty, z którą żył, podczas oblężenia zamku krakowskiego, a później w Syberyi, z czcią o nim mówi. Wspomnienie o Pułaskim Murraja, jest odgłosem zdania znacznej części narodu, o wielkim mężu, które tu zacytujemy: „Mężem sławnym jest Józef Pułaski, imię jego drogie na„rodowi, najodleglejsza potomność wspominać będzie z uwiel„bieniem. Pamięć jego niezaginie, choćby nowy Omar, oddał „na pastwę wszystkie archiwa owych czasów, ponieważ lud „wiedziony uczuciem słuszności przez wdzięczność splotł jego „imię z podaniami i pieśniami swemi, których na Ukrainie, „i w województwie krakowskiem matki wyuczają dzieci

„swoje. Zaledwie w świat wprowadzony, rozwinął potężną „i męską wymowę; mowy jego zapowiadały nieprzebłaganą „nienawiść, przeciw nieprzyjaciołom dobra powszechnego, „oraz żądzę namiętną, jako ożywiał w sercu swojem, wiel„kości i potęgi Narodu swego. Przyjął posadę konsyliarza „konfederacyi radomskiej, którą mu wyrobili przyjaciele, „aby nastręczyć mu możność, użycia na dobro kraju, głę„bokiej nauki, znajomości praw i ustaw ojczystych, które „w niezwykłym posiadał stopniu. Po wyborze Stanisława „Augusta, gdy się zbierały walczące partye, które go uznać „niechciały, okazał talenta wojskowe, jakich się w nim nie „domyślano, i waleczność świetną, która tylko udziałem być „może młodości, a miał wtedy lat przeszło 60. Umiał go „ocenić Sołtyk biskup krakowski, który go zaszczycał swoją „ufnością, gdy obowiązki konsyliarza, zniewoliły go do za„mieszkania w Warszawie, ofiarował mu mieszkanie w swym „pałacu, aby tem swobodniej mógł z nim obmyślać środki, „któreby mogły zapobiedz klęskom zagrażającym Rzpltej. „Na korzyść jego świadczy więcej jeszcze postrach, jakim „umiał mimo najcięższych klęsk swoich do tego stopnia, „napełniać serca Moskali, że przeważniejszemi nawet nie „śmieli go zaczepiać siłami, mniej stronni, jak właśni jego „rodacy, oddawali mu sprawiedliwość. Radość jaką okazy„wali na wieść o śmierci tego nieprzebłaganego przeciwnika, „jest najlepszą jego pochwałą; odwaga jego stała się niemal „u nich przysłowiem“.

Gdy zawezwał synów swoich i synowca, i im o zamiarze zawiązania konfederacyi oświadczył, tak Murraj mówi: „Czwórka młodzieńców równym ożywiona duchem, „zawołała jednogłośnie z zapałem, że nieopuści nigdy sprawy „ojczystej i poprzysięgła na skrzyżowane karabele, że go„towa zginąć, jeśli jej ocalić niezdoła. Tę samą przysięgę „wykonało kilku ze szlachty, którzy przybyli w towarzy„stwie młodych Pułaskich; był to pierwszy zawiązek kon„federacyi. Żona Józefa Pułaskiego, w której przytomności, „te rozporządzenia były czynione, uściskała z suchem okiem

„ojca i synów, choć pierś przepełnioną było tłumionem łka-
„niem; jakby nowa Kornelia poświęcała całą rodzinę swoją,
„w przekonaniu, że tego dobro ojczyzny wymaga, która
„wszystkiem dla niej była“.

Z pism Murraja cudzoziemca świadka naocznego, do konfederacyi należącego i w niej działającego, a przeto bezstronnego, przekonywamy się, że w początku szło pomyślnie; Rosyanie lękali się Józefa Pułaskiego, imię jego wzbudzało w nich postrach, dopiero po jego usunieniu się i śmierci wzięli nad konfederacyą przewagę. Józef Pułaski dla bliskości Turcyi i Tatarów, od których się spodziewał pomocy konfederacyą na Podolu organizował. Naprzód trzystu szlachty, dowiedziawszy się o przybyciu Pułaskiego i podpisaniu aktu konfederacyi stanęło pod Barem, i wykonało przysięgę Rzpltej, dla tego konfederacya Barską została nazwaną; za ich przykładem poszła wszystka szlachta dobrze myśląca z całej okolicy. W przeciągu trzech tygodni do 800 uzbrojonych się zebrało, do nich się przyłączyło 200 kozaków, których Kazimierz Pułaski sprowadził z dóbr ojca swego; do rozwinięcia konfederacyi wiele dopomógł Krasiński biskup podolski, w całej swej dyecezyi wielką wziętość mający. Konfederacya w zawiązku swoim była czysto podolską, o waleczności, powodzeniu w pierwszych czasach konfederatów świadczą następujące z pamiętnika Murraja ustępy: „Wzrastało powoli, wojsko kon-
„federackie wsławione w ciągu lat pięciu, z czynów, które
„zdałyby się nieprawdopodobne, gdyby ich nie potwierdzali
„najwiarogodniejsi świadkowie; owe wojsko nieliczne
„straszne było walecznością wynikającą z patryotyzmu i po-
„święcenia tak wzniosłego, że dzieje ludzkie mało podobnych
„dostarczą przykładów. Rosyanie, gdy się dowiedzieli, że
„konfederaci zebrali się pod Barem, tam ściągnęli swoje
„oddziały, skoncentrowawszy się pod Barem, utworzyli
„linią dość obronną, i zaczęli okalać małę armię Józefa
„Pułaskiego, aby jej przeciąć wszystkie związki z są-
„siednemi województwami. Linia, na której oparli cały plan

„swój, została za pierwszem natarciem rozerwaną, a cho-
„ciaż ją wzmocnili, niemogli jej przecie obronić. W każdem
„spotkaniu Rosyanie bywali rozpędzani, każdy dzień niemal
„odznaczał się ich klęską, i pomnażał ufność zwycięskich
„konfederatów. Pułaski (Józef) wymową męską i pełną
„zapału podnosił odwagę do najwyższego stopnia. Rosyanie
„cofnęli się o mil kilka, założywszy tam obóz, postanowili
„go utwierdzić. Konfederaci ośmieleni przykładem i sło-
„wami wodza niedali ukończyć zaczętych okopów, ude-
„rzywszy niespodzianie na oboz rosyjski, zmusili do opuszcze-
„nia województwa“.

Gdy wojsko rosyjskie z Podola zostało wypartem, wtedy konfederaci otworzyli z innemi województwami stosunki, ściągano posiłki i zakładano magazyny. Józef Pułaski imieniem swojem, wymową, walecznością i poświęceniem, podniósł do najwyższego stopnia zapał całego województwa podolskiego i innych; szlachta tłumnie po aktach w grodach i trybunałach czyniła swoje do konfederacyi akcesa. Kto perswadował, robił uwagi, ostrzegał o niebezpieczeństwach mogących wyniknąć, był bardzo źle widziany, i podejrzywany. Konfederacya była bardzo popularną, i najbardziej narodową, szczególnie w początku swym, gdy żył twórca Józef Pułaski, nieszczęśliwy jej koniec i klęski potem wynikłe, okazują, że możeby było lepiej, gdyby jej niebyło; dała bowiem powód nieprzyjaciołom do spisku na rozbiór Rzpltej.

Rosyanie, wędrując po całej Polsce dla jej uspokojenia, kraj niszczyli ogniem i mieczem, konfederatów ścigając, i poruszyli lud do rzezi, wmówili bowiem, że konfederaci podnieśli oręż dla zagłady ludu. Tak nieszczęśliwego końca nieprzewidywano, gdyż dawne konfederacye tyszowiecka i tarnogrodzka wyparły z kraju Szwedów i Sasów. Uczucia narodowe są tak silne porywające, że ich zhamować niepodobna; tym zapałem i uniesieniem naród cały uchwycony i porwany, jak rzeka leci pędem sobie nadanym siłą wyższą, siłą nadprzyrodzoną; tak się stało z kon-

federacyą barską, zatrzymać jej niebyło można. Na obronę jej przeciw zarzutom, że z jej powodu rozbiór kraju nastąpił, to powiedzieć możemy, że konfederacya tyszowiecka rozpoczęła się wobec daleko większej siły najezdników, już prawie po zwiniętem istnieniu Rzpltej. Przyczyną klęsk, jakie konfederacya barska, i cała Polska poniosła, była przedwczesna śmierć Józefa Pułaskiego; o tym mężu twórcy głównym konfederacyi barskiej, naoczny świadek Murray mówi: „Gdy na czele 1200 ludzi, czterotysiącznemu „czoło stawił oddziałowi rosyjskiemu, rozeszła się nagle „wśród ognia i wrzawy bitwy pogłoska, że trzej synowie „jego polegli w walce z innym oddziałem rosyjskim, o dwie „mile od tego miejsca stoczonej. Straszna ta nowina nieod„biera wodzowi odwagi, lubo zakrwawia ojcowskie serce, „odpowiedział spokojnie: jestem pewny, że synowie „moi uczynili zadość swej powinności, a je„żeli polegli, to zapewne śmiercią walecznych. „Wydawał dalej rozkazy, pełnił obowiązki wodza i żołnie„rza, odganiał wrogów; złamawszy ich szyki, spokojnie po„wrócił na swe stanowisko. Tego samego dnia się jeszcze „dowiedział, że synowie jego żyją, i kilka nawet zwycię„skich zwiedli potyczek. Szczególnie młodszy Kazimierz, „który zaledwie rok 20. skończył, najniewątpliwsze złożył „dowody, odwagi zimnej, czynności rozważnej, i biegłości „w taktyce, któremi się odtąd w całym biegu zawodu swego „zaszczytnie odznaczał; słusznie go i zasłużenie w rzędzie „najsłynniejszych wojowników umieścić należy“. O uwięzieniu Józefa Pułaskiego Murray mówi: „Rosyanie namó„wili seraskiera tatarskiego, który miał dowództwo na gra„nicy, aby wyprawił kogo z starszyzny swojej do Józefa „Pułaskiego i zwabił go do obozu pod pozorem ułożenia „się o posiłki, które miał niby posłać na mocy rozkazu „hańskiego konfederatom i ułożenia planu dalszych działań „wojennych. Podstęp udał się doskonale. Pułaski poje„chał, bez najmniejszej nieufności z oficerem tatarskim; za„ledwie przekroczył granicę, uwięziono go natychmiast,

„i oddano pod straż stu ludzi, którzy głowami swemi mieli „zań odpowiadać. Pomimo najsilniejszej straży, przesłał „Pułaski synom kartkę w tych słowach: aby nieo„puszczali sprawy ojczyzny, żyli z sobą w naj„ściślejszej zgodzie, i starali się przywrócić „między rodakami ducha jedności, bez którego „najlepiej pomyślane przedsięwzięcia w końcu „na nic się obracają; aby poświęcili zemstę „prywatną do bru powszechnemu, a jeżeli chcą „godnie pomścić uwięzienie, a może nawet śmierć „jego, uskutecznią to jedynie wówczas, gdy „wszystkich przewyższą gorliwością w po„święceniu się za ojczyznę, która dziś w cięż„kiej niedoli powierza im swe losy, okażą „tem światu czystość jego i swoich zamiarów“.

Wkrótce potem Józef Pułaski w więzieniu, okuty kajdanami, bez ratunku umarł z rozpaczy; a najpewniej, że był uduszony lub otruty przez tych, którzy się do uwięzienia jego przyczynili.

W Polsce wówczas niebyło tego zwyczaju, jaki jest dziś pisania dziejów, współczesnych pamiętników, tak dalece, że my w dziejach konfederacyi barskiej, musiemy się odwoływać do pisarzów cudzoziemców, którzy są głównem i najważniejszem źródłem, do Rulhièra i do Murraja, którzy różnią się z sobą w zdaniu. Rulhière przypisuje uwięzienie Józefa Pułaskiego Potockiemu, a Murray Rosyanom; opowiada to ze szczegółami, i należy mu wierzyć, bo chociaż u nas bywała emulacya i zazdrość, ale nigdy niebyła posunięta, do tak wysokiego stopnia nikczemności, zdrady, aby zasłużonego współziomka oddawać w ręce nieprzyjaciół, tego się nigdy niemógł dopuścić Potocki, znany ze szlachetności i patryotyzmu; mógł nienawidzieć Pułaskiego, któremu w sile nierównał, a przewodzić pragnął, ale tak nikczemnym nigdy niebył. Murray, który żył z gminną bracią szlachtą, gdyby się magnat takiego występku dopuścił, to szlachta, która rada nieraz wielkich panów potępić,

pewno by go nieoszczędzała. Zatem gdy mówi, że go oddali Rosyanie w ręce tatarskie i czyn swój zamaskowali rzuconą na drugiego patryotę potwarzą, to jest rzecz prawdziwa. Murray ubolewa nad tem, że pomimo cudów waleczności jednak się niepowiodło dlatego głównie konfederatom, że w obozach ich niebyło karności koniecznej i nieodzownej. Rosyanie przewyższali liczbą i zupełnem posłuszeństwem wojskowych we wszystkich stopniach. Polskie wojsko było złożone z samej równej sobie szlachty, a jeśli się kto odznaczał poświęceniem i walecznością, zamiast uznania zasłużonego pierwszeństwa, i należnej uległości, przeciwnie usiłowano obalić i działać na własną rękę i stanąć na czele; znosić wyższości i zasług niemogli, stąd spory, zazdrość, zawiść, oskarżania o zdradę, rozerwania i rozdarcia siebie samych dotkliwsze jak od nieprzyjaciół. Tak było z Pułaskim, potem ze Skrzynieckim; widział to cudzoziemiec jasno, nad tem ubolewał, najżywiej tę ułomność polską określił. Ta sama zawiść, która prześladowała Józefa Pułaskiego, dla której nie mógł uczynić konfederacyi silnej jednolitej, jaką być mogła, ścigała najcnotliwszych synów jego. Właśni ziomkowie usiłowali rozedrzeć ich oddziały, oddać innym pod komendę, ale się żołnierze sami oparli i tem oddali świadectwo nieśmiertelnemu wodzowi Kazimierzowi Pułaskiemu.

W lat 60 później ta sama narodowa nasza ciężka wina się objawiła; zawiść, zazdrość dopóty goniła, ścigała Skrzynieckiego, aż mu wydarto dowództwo, i wtedy się opierali żołnierze, w tym samym dniu, w którym mu je odebrano wołali głosem niepowstrzymanym, niezhamowanym: „niech żyje! niech żyje Jan IV.!“ ale głosu ich niesłuchano. Wobec tak znacznie wyższej zawsze siły nieprzyjaciół, gdy własne podwajać należy, przez jedność, uległość, związek silny, karność, uczczenie, uszanowanie poświęcenia się szlachetnego wodza, wtedy niekarność, anarchia, siłę słabszą od nieprzyjaciół, jeszcze zmniejsza, neutralizuje i najzupełniej niszczy. Tak było r. 1768, 1794 i 1831 i niedaj Boże, aby się to

w przyszłości powtórzyć mogło. Franciszek Xawery Pułaski, najstarszy syn, godny wielkiego i znakomitego ojca, w początku konfederacyi reprezentował Podole, jako pułkownik wojewódzki; wyparty do Turcyi, powrócił wkrótce miał udział w naradach, skutkiem których był manifest dańkowski d. 12. Października 1768 r. Na zimę obwarował się w Żwańcu, niemogąc się tam utrzymać, prosił o pomoc baszy chocimskiego, który mu jej odmówił, ale pomimo najoczywistszego niebezpieczeństwa, okrążony od daleko większej siły wycofał się ze Żwańca, stoczył szczęśliwie bitwę pod Kułami. Dwaj bracia Antoni i Kazimierz działali oddzielnie, Kazimierz był w Barze, w Berdyczowie, gdy Galicyn z wielką, bo z 24.000 złożoną siłą, wszedł na Podole, konfederacya Podole opuściła. Kazimierz znalazł się blisko brata z przeciwnej strony Dniestru, zawarł się w Okopach, gdy tamten był w Żwańcu, z Okopów wyszedł szczęśliwie i dążył dalej, gdy się zbliżył ku Samborowi, ucieszyła go wieść pomyślna, iż ten jest w ręku konfederatów, i gdy wszedł tam, jakaż go radość ogarnęła, gdy na czele konfederatów ujrzał brata swego Franciszka, o którym prawie był pewny, że zginął w Żwańcu, gdy go tak wielka zewsząd otoczyła siła moskiewska. Franciszek też Kazimierza za straconego poczytywał, wiedząc, że na skale w Okopach od większej siły był okrążonym.

Najwymowniejsze pióro niezdołałoby opisać tej sceny czułej, gdy obaj bracia w ucisku wzajemnym zapomnieli wszelkich trudów i niebezpieczeństw, które od ostatniego widzenia się ponosić musieli. Zbliżając się do Sambora ujrzał Kazimierz Pułaski czarną chorągiew, którą Turcy wywieszają, sądził więc, że pomoc tylokrotnie przyrzekana już nastąpiła, ale to tylko 400 Janczarów przybyło, i połączyli się z Franciszkiem Pułaskim, i z tego powodu wywiesili czarną chorągiew, ale dopuszczali się takich barbarzyństw i okrucieństw, że Pułascy musieli się ich pozbyć, zostawili przy sobie 70 Janczarów, którzy się poddali karności wojskowej. Tymczasem wiązały się konfederacye na

Podgórzu i uorganizowała się generalność. Przemyślanie obrali Franciszka swoim marszałkiem, obaj bracia Pułascy poszli do Lwowa, ale ztamtąd zostali odparci przez generała Korytowskiego, zaczęli się wtedy przedzierać do Litwy. Ledwie stanęli na ziemi litewskiej, przyłączyło się 300 ułanów i 400 Tatarów do konfederacyi, którzy stanowiska swoje mieli na Litwie, pod ich chorągwie przybywało wiele szlachty. Wojewoda i najznakomitsi dostojnicy podpisali akt konfederacyi, dostarczała Litwa broni, koni. Kazimierz Pułaski miał już siłę wynoszącą 2.500 ludzi, odniósł zwycięstwo pod Słonimem, miał drogę otwartą do Wilna, chciał korzystać ze zwycięstw, i zająć stolicę Litwy; ale zapał obywateli tak żywy i silny z początku, zaczął ostygać. Litwini niechcieli narażać prowincyi swojej na klęski wojny, jawnie to uczuć dawali, wielu nawet, którzy się wciągnęli do szeregów konfederacyi, zaczęli je opuszczać. Nic niepozostało, jak cofnąć się napowrót do Samborza, gdzie Pułascy zostawili swoje bagaże. Kazimierz oddał główne dowództwo, starszemu bratu Franciszkowi, który miał z sobą 2000 ludzi i z 2400 ludzi, z tyłu w rezerwie, dla obrony głównego oddziału postępował. Rosyanie na ten oddziałek rezerwowy głównie następywali, okrążali go, otaczali tak dalece, że pomimo prawdziwie bohaterskiego nadludzkiego oporu zniszczony został. Murray mówi: „Dziesięciu tylko ludzi ocalało z tej klęski okropnej, a pochwyciwszy wodza swego, który bił się zapamiętale, cudem uprowadzili go z pola bitwy, tworząc wał z ciał swych na około niego, dostali się do lasu bliskiego, w którego gęstwinie znaleźli schronienie. Stanęli aż na granicy węgierskiej".

Kazimierz Pułaski niedawno świetny zwycięzca słonimski, jako tułacz tylko zjawił się na południu Polski, ale rychło ożył, i znowu walkę podniósł. Franciszek gdy się o tej klęsce dowiedział, w której mu powiedziano, że Kazimierz do niewoli się dostał, z całym oddziałem napowrót się zwrócił dla uratowania brata, z wielką siłą rosyjską

mającą dział kilka, stoczył zwycięzką bitwę pod Łomazami, ale sam w niej bohaterską śmiercią poległ, i zakończył żywot rycerski w lipcu 1769 r. Murray utrzymuje, że Franciszek Pułaski niezginął pod Łomazami, ale zniknął, i nikt go zabitego niewidział; gdzieby się podział, nikt niewiedział. Nie umknął z pola bitwy, nie przeszedł za granicę, bo by też przecie były o nim wieści; nikt go nigdzie nie ujrzał i niesłyszał o nim. Rosyanie pokazywali suknie jego krwią zbroczone, nieomylnie schwytanego zamordowali, jak tego niejednokrotne były przykłady. Nienawiść Rosyan do Pułaskich, niemiała granic i hamulca, co jest najwyraźniejszym dowodem, że oni miecz podnieśli, aby Polskę oswobodzić i na zawsze od Rosyi uwolnić, do czego mieli wyraźne powołanie i siłę ducha w ofierze, poświęceniu się, niezwalczoną, nieujętą, jakiej nikt nieposiadał. Rzeczy tak się złożyły, albo Moskwa, albo Pułascy z Polski ustąpić mieli; jeśliby się tylko Pułaskim udało, ani noga rosyjska w Polsce by niezostała, te dwie siły nigdyby się z sobą niesprzymierzyły. Rząd rosyjski, który ma silny instynkt bytu, i wszelkie przeciw swemu jestestwu czynione zawady obala, powziął główną ku Pułaskim nienawiść, gdyż pojął niebezpieczeństwo, jakiem mu zagrażały ich poświęcenie i waleczność. Z ich śmiercią tylko mogli sztandar zwycięski w Polsce zawiesić; niemogąc zgładzić ich orężem, użyli haniebnej zdrady, niegodnej ludzi szlachetnych, oręż noszących. Zdradą Józef Pułaski był uchwycony, szkaradniej jeszcze Franciszek porwany, najokrutniej zamordowany i zniesławiony, jakoby samobójca, obaj męczennicy Machabeusze nasi!!! Najmłodszy syn Antoni, wysłany został do Syberyi, a synowiec poległ; jeden tylko pozostał w tej konfederacyi bohaterskiej, imieniem Pułaskich słynącej, Kazimierz Pułaski. Został po śmierci ojca i brata wodzem, duszą i głównem życiem konfederacyi, jej nadzieją i chlubą, imię jego jest imieniem narodowem, a sława zdaje się najwyższą, mało kto jej zrównał. Kazimierz niezraził się niewdzięcznością dla ojca, śmierć jego i brata niezachwiały

w nim ducha, odwagi i pragnienia uratowania ojczyzny. Konfederacyą ożywiał, podnosił, formował, zwyciężoną na nowo wiązał, wszędzie niemal przytomny, czynny, wymowny, dla tej sprawy wylany, z zupełną wiarą w jej powodzenie, żadną niezrażony klęską, coraz konfederacyą odradzał, dzieło duszy swojej, śmiercią ojca uświęcone. Wyzywał panów i szlachtę do podpisu, przez siebie ułożonego aktu na Wołyniu, Ukrainie i Podolu. W Przyłuce u Borzęckiego oczekiwał sproszonych panów, na wspólną radę, przybyli: P. Onufry Szczeniowski starosta trechtymirowski z Siedliszcz z pod Winnicy. PP. Giżyccy z Krasnopola, PP. Zaboklicki, Gumowski, Makowiecki, Kaczkowscy, Bielowski z pod Baru, Trzecieski dziedzic dóbr znacznych, i wielu innych. Jeszcze na tym akcie konfederackim, nie byli się wszyscy podpisali, kiedy za ścianami gościnnego domu Borzęckich, ozwały się trąby i kotły wojskowe. Kazimierz Pułaski, wówczas starosta zuzuliniecki z przybyłemi wyszedł na ganek, i ujrzeli cztery chorągwie pancerne z rozwiniętemi znakami, i powiewającemi proporcyami wchodzące na dziedziniec, prowadził je stary namiestnik, cześnik rawski Ciechoński. Zsiadłszy z konia, przybliżył się ku staroście, i opowiedział się, że przywiódł cztery chorągwie, jedną z Tetijowa, drugą XX. Lubomirskich (wojewody bracławskiego podstolego litewskiego) trzecią biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka; czwartą Rozwadowskiego. Opowiadał, że na wsiadanem już, porucznik Ignacy Woronicz wierny królowi i silnie jemu poświęcony, chciał go koniecznie wstrzymać i do usług królewskich zobowiązać, ale mu się z rąk wyrwał. Namiestnik z wielką przyjęty radością przedstawił przybyłych z nim towarzyszów, PP. Czajkowskich, Stępowskich, Suzina, Trzaskowskiego, Dederka, Zakrzewskiego. Wszyscy najgościnniej byli w domu p. Borzęckiego przyjęci, ale niedługo mógł się tam bawić Kazimierz Pułaski, bo mu pilno było, w inne udawać się strony. Z hasłem zbierania się co rychlejszego w zameczku barskim, co tylko żyło, to pieszo, to wierzchowo, na szarabanach, jak się komu zdało, podchodziło ku wyznaczonemu miejscu. Jedni ku Barowi ciągnęli, a drudzy w domach, gotowali konie pojezdne i wierzchowe, tabory, broń, strzelby, karabiny, karabele, pałasze, garłacze, pistolety, i barwnych swoich kozaków. Nasi okalani zewsząd na Podolu różną koleją walczyli; wszystko miało się rozstrzygnąć w Barze, gdzie się największa siła konfederatów zbierała. Któż w Barze nieznalazł swoich dawnych przyjaciół i znajomych, z nieznajomymi zapoznawali się rychło i zaprzyjaźniali się jako z towarzyszami współbracią, uznali nad sobą opiekę Matki Boskiej, gdy wśród siebie ujrzeli X. Marka, sławnego wielbiciela Imienia Matki Królowej dawnej Polski, i nowego rycerskiego w Barze obozu. Było wielu innych duchownych, a między nimi Xiądz Bardecki, Dominikan prokurator Różańca świętego w Lubarze, kapelan chorągwi pancernej. Serdecznie się powitali z X. prokuratorem i X. Markiem, spotkawszy się w Barze, p. starosta ostrzański Szymon Zakrzewski, mąż lat 80, ale dzielnego ducha i odważny wojskowy, widzieli się z sobą, inną dobą, przy kielichach i długich rozmowach, kiedy gości w swym domu serdecznie przyjmywał. Zapomniano o niebezpieczeństwie, a wielka była wesołość i radość z spotkania się ze znajomymi i poznania nowych towarzyszów przyszłej walki i chwały. Był tu z Zabotyna brygadyer Dzierżek, vicebrygadyer Drohojowski, Giżyccy, Makowiecki, Trzecieski, Ciechońskich czterech braci. Gdy tak do Baru nadciągali. Xawery Branicki łowczy wielki koronny, człek odważny i śmiały, królowi najzupełniej wówczas poświęcony, na czele pułków partyi królewskiej, ciągnął ku Barowi, mając w pomocy piechotę rosyjską i Dońców. Jak się o tem dowiedziano, przechód konfederatów, dotąd hałaśliwy i zgiełkliwy z wygrywaniem marszów już musiał być tajemnym, nieodbywano musztry i rewii, szli i szli milczkiem. W Barze się zebrało do 2000 panów szlachty, która na koń wsiadła ze swemi pocztami, była tam załoga twierdzy, przy armatach puszkarze, piechota cudzoziemskiego autoramentu. Gotowi wszyscy, na

ochotnika, poszli pod rozkazy porucznika Barsczewskiego; tak wielkie były przywileje pancernych znaków, że porucznika, a nawet i towarzysza wyżej stawiano od pułkownika lub jenerała piechoty. Forteczka w Barze w bardzo lichym była stanie; palisady były w jednych miejscach, a w innych zupełnie ich brakowało, wał ziemny i fossy okalające miasto, od przechodu bydła były powyszczerbiane, cokolwiek był warowniejszy mur przy samym zameczku, jednak miał niejedną szczerbę. Barszczewski zajął się pracowicie wzmocnieniem forteczki; ponaprawiano wały, odnowiono fossy, poustawiano ostrokoły, poogradzano kosze. Chociaż województwo niemiało dawnej zamożności, bo je pustoszyły ciągłe przechody, konstystencye wojsk rosyjskich, rzezie i napady hajdamaekie w perzynę poobracały dwory pańskie i szlacheckie, jednak te klęski niezwątliły ducha, nieosłabiły nadziei. Z najżywszym zapałem zbierali się, zbiegali, szli, jechali, panowie, szlachta na ratunek ojczyzny, której zwrócić dawną sławę i niepodległość, było zadaniem konfederacyi, a głównem jej hasłem była wiara święta katolicka, wiara gorąca serdeczna, jaka niegdyś ożywiała serca polskie. Patrząc na ten zastęp rycerski, który w Imię Boże rozpoczynał, szedł bardziej w obronie wiary niż wolności, wiarę nad wolność cenił i Matkę Boską za szczególną obrał opiekunkę, ktoby przypuścić mógł, że rychło nastąpi wielka zmiana w obyczajach, silne osłabienie i zaparcie się wiary, i rokosz pod imieniem cywilizacyi i postępu, przeciw starej Polsce. Konfederacya barska była najsilniejszem, najżywszem uosobieniem starej polskiej Rzeczypospolitej katolickiej, pod opieką Najświętszej Maryi anny, najenergiczniejszym Stanisława Augusta przeciwnikiem; instynktem polskim, uznając w nim twórcę nowego ducha i systematu. Gdy konfederacyę zwyciężono, postęp i zmiana w duchu całego społeczeństwa, górę w Polsce wzięły; prawa, obyczaje, instytucye polskie zostały podkopane w fundamentach swoich.

Konfederacya barska, pomimo upadku i klęsk, które jej skutkiem nastąpiły, przez naród cały jest uszanowaną, w niej należy nietylko widzieć obronę Polski, bo chciała ratować Polskę od pewnej zagłady przez jej nieprzyjaciół, i była razem obroną ducha, praw jej, obyczajów, wiary żywej, głęboko w życie upojonej. Stąd kapłani w tej konfederacyi obecni, otoczeni aureolą cudów. Kapłan gorącej wiary, miał prawo czynienia cudów, mógł je spełniać; albowiem Chrystus Pan przyrzekł wierzącym, że czynić będą cuda, które sam czynił, i większe nawet, mówiąc: „gdy„byście wiarę mieli, przenosilibyście góry „z miejsca na miejsce“. Z konfederacyą barską złączone jest imię Xiędza Marka; ktokolwiek o konfederacyi pisał, cobądź o niej zanotował, połączył to z opowiadaniem cudów Xiędza Marka, który kochał Polskę i niepodległości jej, najgoręciej pragnął.

Wieść o bojach, które miały wznieść na nowo sławę żołnierza polskiego, którą za Jana III. pozyskał, wzbudziła w Xiędzu Marku taki zapał, że niemógł się już utrzymać w celi klasztornej; zwierzchność duchowna mu niewzbroniła, bo to uczucie było w nim nieuhamowane, wyższe nad wszystkie siły jego. W polskich obozach zawsze bywali obecni i nieodstępni kapłani, nie wysyłano ich z obediencyi ale ochoczych i pragnących dzielić niebezpieczeństwo; zwierzchność duchowna niewstrzymywała. Xiądz karmelita nieosiedział się w klasztorze, ale wędrował po domach szlacheckich, gdy w nich uradzano wojnę; a potem się znalazł w obozie. Podania o cudach, które X. Marek miał wykonać w obozie konfederackim są obrazem gorącej, rycerskiej wiary narodu polskiego, jakaż chluba nasza, że niedawno, zaledwo sto lat minęło, w Polsce była wiara i uczucie wieków średnich. Xiądz Marek w obozie obecny duchem wiary świętej ożywiał, a Barszczewski ile mógł zbroił, naprawiał, musztrował, zebraną drużynę w regularne szeregi szykował. Panowie do obozu przybywszy, niemając kul, nabijali kamykami, żelaziwem; zamiast bagnetów, stare antenackie

ostrzyli karabele. Nasi w Barze pełni byli nadziei, spodziewali się posiłków, przez Pułaskiego z Trębowli przyrzeczonych i z Czerwonego Grodu. Nadciągnął pod Bar Branicki, z generałami Apraxynem i Kreczetnikowem złączony, o pół mili od miasta stanęli, i czekając na posiłki, sypać szańce zaczęli. Konfederaci zrobili wycieczkę, wpadając ochotnikiem na obóz, szańców sypać niedozwolili, bywały różne mniejsze i większe wycieczki. Branicki i rosyjskie wojska przystąpiły do oblężenia i do szturmu; z pierwszej ustawionej bateryi puszkarz w wojsku oblegającem, lont do zapału przyłożył, patrząc na to z wału X. Marek przeżegnał armatę, ta od wystrzału rozerwaną została. Ten fakt jest niezaprzeczonym, dla tego, że nietylko o nim konfederaci barscy świadczyli, ale i żołnierze z pułków Branickiego, jak tylko armata została cudownie rozerwaną, wtedy jakby dano hasło konfederatom, z wielką odwagą i impetem na wojsko oblegające wypadli. Wycieczki bywały częste, i oddziały w wirach wzajemnej walki, ścierały się z sobą, czterech braci rodzonych Wąsowskich, nierozdzielając się z sobą w jedności braterskiej, z niezrównaną odwagą, cudów, waleczności dokazywali, i trupem słali, co tylko popadło pod silne ich ramię. Do wycieczek często należał Xiądz Bardecki Dominikan, wśród samego boju był obecny, zachęcał do odwagi i śmiałości, na dobrym dosiadywał podjezdku, chociaż w białym habicie widny, jednak się nielękał, i Bóg chronił go od kuli i miecza nieprzyjacielskiego. Obecność X. Bardeckiego, jak mówiono, w obozie sprzyjała bardzo i zawsze w wycieczkach z nim się powiodło. Razu jednego wpadli nasi w zasadzkę, Rosyanie udali ucieczkę, za nimi konfederaci poszli w pogoń, wpadli na Dońców, którzy wyskoczyli, a za nimi dała ognia dragonia; konfederaci spiesznie i szczęśliwie napowrót do zameczku wskoczyli. X. Bardecki nie mógł zdążyć na swoim podjezdku, już go Moskal miał niemal w ręku, ratysz swój nań wymierzył, gdy się obejrzawszy, dzielny i niezrównany acz późnego wieku starosta Szymon Zakrzewski, że Xiędza niema, po-

wrócił i harcownika, który się na Xiędza wymierzył, zbił z siodła proporcem i uratował od niechybnej zguby Dominikana. Nakoniec Branicki, Apraxyn i Kreczetników, postanowili miasto i zameczek zdobyć szturmem, oblężenie formalne rozpoczęli i szturm jak najsilniejszy, barskie okopy osadzone armatami, silnie broniły, ale odsiecz nieprzybywała. Wycieczki odrywały nieprzyjaciela od miasta, były do czasu pomocą, ale trudno było wytrzymać szturm tak silny i stanowczy. Wojsko królewskie z rosyjskiem złączone stanowiły daleko większą siłę, największa odwaga, najdzielniejsza waleczność i męstwo, na końcu, większej sile ustąpić muszą; najuporczywiej przedsiębrany szturm, był odpierany najmężniej. Zwijali się wszędzie konfederaci i odstrzeliwali, wywoływano z wielkim wrzaskiem hasło: „górą „nasi! dalej nasi!“ na hasło przybywała odwaga i odpór był coraz gwałtowniejszy. Lecz co chwila połyskiwały armatnie nieprzyjaciół postrzały, padali na ziemię, ludzie i konie; huk armat, lament dogorywających rannych, pędzanie się w rynsztunku, za wdzierającymi się, były co chwila straszliwsze.

Czterej bracia Wąsowscy, gdzie największe było niebezpieczeństwo, tam się z sobą nierozłączeni jawili, brat przy bracie w braterskim stawał czworoboku. przelatując z miejsca na miejsce z hasłem: „górą nasi! dalej a da„lej!“. Odlatywały z ich silnej ręki odcięte bagnety, lance, wytrącane strzelby, walił się w rowy piechotny żołnierz rosyjski, zmiatali nieprzyjaciół, bohaterskie ramię wzajemnie się spierało; niepamiętano od dawna braci tak z sobą zjednoczonych i tak szczęśliwie walczących.

Apraxyn z Branickim, najsilniejszy kazał przypuścić atak od bramy, ze strony Szantarowych młynów; bronił ją Kajetan Gula, tak zwany dla woli, którą miał na szyi, sąsiednie szańce zasłaniały chorągwie pancerne pod dowództwem starego namiestnika, cześnika nurskiego, Tomasza Ciechońskiego; szturmujący narzuciwszy faszyn w przekopy, wdzierać się poczęli na wały, lecz odparci zostali przez

Barszczewskiego. Mężny Zakrzewski, mąż wielkiej duszy niepospolitej odwagi niezwalczony żołnierz, nieustraszony, nieugięty, niezachwiany wszędzie niósł pomoc; nowy zastęp grenadyerów wdzierając się na okopy, do najzaciętszej pobudził walki, w której gdy usłyszano hasło: „górą nasi! „dalej a dalej!“ Wąsowscy czterej, jakby mąż jeden, na zastęp grenadyerów uderzyli. W tym boju najzaciętszym z jednej i z drugiej strony padali zabici, w tem granadyerskie bagnety uwięzły w piersiach walczących razem bohaterów czterech braci, jak razem walczyli, tak razem padli trupem, nierozłączeni życiem i śmiercią, tworząc cudowny obraz bratniej miłości. Smierć ich była, jakby hasłem porażki, zaledwie polegli, w tejże chwili dał się słyszeć głos, który szyki nasze rycerskie poraził i zmieszał: „ratujcie „się kto może! zdrada! zdrada!“ Ten wyraz złowrogi dawał się zawsze słyszeć w nieszczęściu, w porażce; wtedy nawet gdy zdrady niebyło. Posądzano o zdradę Giżyckiego, a on dzielnie walczył, w najkrwawszym oporze uledz musiał przemagającej sile. Słabość warowni, szczupłość wojennych środków, i przemagająca siła, były powodem klęski i upadku Barszczanów!!! Cofnęli się do samego już zameczku, którego most przed sobą zwiedziono, Barszczewski wywiesić kazał chorągiew białą. Na dzielnej siwej klaczy, w burce spiętej na ramieniu z dzielną miną przyleciał Branicki do zamkowego mostu, w celu umówienia się o poddanie barskiego zamku królowi. Postać łowczego była znaczącą, i waleczności niemożna mu było odmówić. Barszczewski pełen ku Branickiemu niechęci, stojąc na moście, oświadczył, że z nim żadnych układów mieć nie życzy, zażądał przybycia Apraxyna, i jemu oddał załogę, ale zapewne lepszy by ją los spotkał, gdyby się zdała królowi a nie Rosyanom. Rozdrażniony tem Branicki kazał Barszczewskiego okuć w kajdany, barska załoga poszła w niewolę; niedotrzymano słowa, okrutnie się z konfederatami obchodzono. W Barze rannych dobijano, zdrowych

przez sześć niedziel trzymano w więzieniu, potem rozesłano do Syberyi.

Kazimierz Pułaski po tej klęsce, zebrawszy znaczny oddział do 1300 ludzi, staczał szczęśliwie bitwy, kilkuset Rosyan wziął w niewolę, stanąwszy w Berdyczowie, mury klasztornej forteczki umocnił. Z Baru nadszedł do Berdyczowa Kreczetników, rozkazał zamkniętym w fortecy poddać się na łaskę i niełaskę, zagrażając podobnym jak w Barze szturmem; poczęto strzelać z armat, upatrywano miejsca słabsze podchodzono coraz bliżej, kościoła nieoszczędzano, kule odlatywały od murów, ledwie ich dotykały, nic nie szkodząc. Pułaski bronił się wycieczkami, i niemi wiele szkody Rosyanom przynosił; wszyscy się w Berdyczowie konfederaci serdecznie i szczerze modlili, a najbardziej Kazimierz Pułaski, którego często krzyżem leżącego widziano. Modlitwa i pośrednictwo Matki Boskiej uratowało klasztor, że go nie zmieniono, jak się odgrażał generał rosyjski w perzynę i oddział konfederatów niewoli uniknął. Kazimierz Pułaski stawał bardzo często na murach forteczki i przez lunetę od stawu przez pola w dół do lasu, wyglądał przyjścia z pomocą Ortyńskiego, na którego dzielność, odwagę, poświęcenie i wytrwałość wiele liczył. Patrzył, wyglądał, ale się niedoczekał; spodziewając się tej pomocy, nieprzyjmował, po dwakroć proponowanej kapitulacyi. W fortecy oprócz różnych wojskowych, należących do konfederacyi, znajdowali się szlachta, obywatele, do konfederacyi zaciągnięci. Razu jednego przez kopułę wpadła bomba do kościoła, wśród modlących się, i cudem prawdziwym niezrobiła szkody, kościół i forteca berdyczowska nieustannie bombardowane, że nie zgorzały, w gruzy się nierozsypały, to był istotny cud Matki Boskiej. Stanisław Kostka Ortyński podczaszy zwinogrodzki, kochający ojczyznę, waleczny, pałający żarliwością religijną i pobożnością najgruntowniejszą przejęty, czego złożył dowody w kilku swych pismach duchownej treści, mając własne konie i ludzi, zebrał część szlachty i stanął na czele dość znacznego orszaku.

W konfederacyi się odznaczał, z dzielności i poświęcenia, krzepił przeto nadzieją miasto i forteczkę w Berdyczowie, gdy wiedziano, że dążył z pomocą. Pomoc jego i połączenie się z Pułaskim nadałoby nową siłę konfederacyi i pokrzepiłoby ją po tak wielkiem w Barze niepowodzeniu; lękali się tego Rosyanie, a Polacy najgoręciej pragnęli, prosząc o to Pana Boga, i byli pewni, gdyż Ortyński, nikogo z prywatnych ludzi niezawiódł, a tembardziej sprawy publicznej, dla której był gotów oddać życie w każdej chwili. Ciągle też go Moskale mieli na oku, albo go ująć w niewolę, albo zgładzić usiłowali, ale chroniła go Ręka Boska; razu jednego przed samą rozpoczętą bitwą dojrzawszy go Doniec, oddzielił się od szeregu z dzikim wrzaskiem, w niesłychanym pędzie konia, z piką w ręku leciał prosto ku Ortyńskiemu, jak strzała, jak ptak, gdy miał go już przeszyć, żołnierz polski z szybkością błyskawicy odciął Dońcowi spisę, życie Ortyńskiemu ocalił. Ortyński do Berdyczowa dążył, o parę mil już się zbliżył, po uczynionym przeglądzie żołnierzy, sprawiwszy swój oddział do szyku, gdy się na stronę oddalił, dla oglądania armatek i uporządkowania taboru, niespodzianie z lasów zjawiwszy się nieprzyjaciel, nagle oddział zewsząd otoczył. Nieraz i dzielni nawet wojownicy ulegają przerażeniu, i wtedy się tak stało, postrach wszystkich ogarnął, opuścili wodza i pierzchnęli, sam prawie jeden Ortyński pozostał. Próżne były komenda, prośby, wołania groźby, zaklęcia na honor wojskowy nic uciekających powstrzymać niemogło, półtrzeci godziny leciał za niemi, chcąc ich przywołać, ostatecznie się zmógł, tak, że już był bez siły, mógł się też ucieczką ratować, ale niechciał, z jednym służącym tylko powrócił, i ten go opuścił. Dońce przybiegli i zmierzyli spisami do jego piersi, uchwycił je silnie w ręce i rzekł im, niegodzi się zabijać, gdy tylko sam jestem. Dońce od swego zamiaru odstąpili, ale go odarli najzupełniej, nagiego w jednej koszuli, do Berdyczowa zawiedli, przytem ratyszami okrutnie mu głowę zbili. Gdy oblężeni w Berdyczowie o klęsce

się dowiedzieli, obnażonego i skrwawionego, i ludzi z jego pocztu, okaleczonych i odartych, umyślnie na pokaz konfederatom przedstawionych obaczyli, stracili nadzieję. Po wytrzymaniu kilkotygodniowego oblężenia, zabrakło kul, prochu, a nawet żywności, zawrzeć musieli kapitulacye, oddali twierdzą, ale wolnymi z niej wyszli. Kościół i klasztor zostały od zburzenia ocalone, siła Boska związała ręce zwycięzców odstąpili od fortecy, klasztor w spokojności i bezpieczeństwie zostawili.

Ortyński wysłany został z Berdyczowa do Kijowa, stamtąd do Kazania. Konfederacya ciągłych klęsk doznawała, pod Zwańcem dostał się do niewoli najmłodszy Pułaski, Antoni mający lat 18, a synowiec Józefa Pułaskiego tam zabity został. Kazimierz Pułaski potem miał już tylko 300 ludzi, a nawet i 10, jednak nieustraszony, niewyczerpany w poświęceniu, stały w nadziei, niepokonany w usiłowaniach, jawił się w Litwie, był pod Lwowem, i w Częstochowie, nakoniec miał znaczną siłę w krakowskiem, konfederacyą tam rozwinął i miał już nadzieję zwycięstwa. W latach 1768, 1769, 1770 i 1771 niewyjmował miecza z pochwy, gdy był ostatecznie zwyciężony, na nowo dzielniejszy, silniejszy powstawał, walczył w Polsce w r. 1772, a w r. 1773 i 1774 zbierał konfederatów w Turcyi, i zamierzał na nowo do kraju wojnę wprowadzić. Gdy konfederaci barscy kilkoletnią walką zmożeni królowi się poddali, on niezwalczony i niezwyciężony miecza niezłożył, w szczęśliwszym świecie szukał dla siebie sławy, dla praw, i wolności ludzkiej obrony. Po zawartem przymierzu Rosyi z Turcyą w r. 1774 w Kuczuk-Kajnardży, udał się do Ameryki r. 1777, z przyjacielem swym Maciejem Rogowskim, zwyciężał po kilkakroć Anglików, r. 1779 zwycięstwem pod Charlestown się wsławił, otrzymał dowództwo nad całą jazdą Stanów Zjednoczonych, poległ pod Savannah d. 9. Października 1779 śmiercią walecznych.

Imię jego czcią otoczone, jest najsławniejszem z ostatnich czasów, długo o nim zapomnieć niemogli; portrety

jego w stroju węgierskim na białym koniu, po wszystkich zakątach całej Polski widziano. Sławę jego rozniosły na nowo pisma tego czasu; pamiętniki przyjaciela jego i towarzysza w Ameryce, Macieja Rogowskiego wydane w Paryżu w dwóch edycyach 1847 i 1853 r. i powieści z niezrównanym pisane talentem Bodzańtowicza, w których Pułascy, a szczególnie Kazimierz wybornie są opisani. Listy Kazimierza Pułaskiego, jako relikwie dochowują dziś jeszcze w wielu polskich domach. Listów jego kilka jest drukowanych w dziele Kossakowskiego monografie historyczno-genealogiczne w Warszawie tom III. r. 1872 str, LIX. Konfederacya oprócz Pułaskich, miała obrońców Potockich niemal wszystkich, którzy ją popierali, i sami w niej mieli udział, każdy z nich był przeciwny królowi, a pragnął Rzeczypospolitej w zupełnej niepodległości, i w starych jej prawach. Najgorętszym konfederatem był Joachim Potocki podczaszy wielki koronny, dziedzic Murachwy na Podolu. Pani Kossakowska, kasztelanowa kamińska Potocka z domu, co ją „mądrochą“ nazywano, konfederacyą bardzo wspierała i Krasińscy. Od Xięcia Lubomirskiego dziedzica dóbr pobereżskich, była wydana dyspozycya do rządzców, aby komendzie konfederackiej w niczem się niesprzeciwiali, i byli jej posłuszni, r. 1778 Krasiński udał się na Pobereże, dla zabrania kozaków. Konfederacya ta dla tego zwała się jeszcze barską, że najprzód pod Józefem Pułaskim, pierwsze jej główne zebranie się, i pierwsze walki były pod Barem, i potem znowu konfederaci zebrali się w Barze pod Barszczewskim i Giżyckim, i zamknęli się w zamku i oblężeni tam byli. Socharzewski komornik kijowski, opisał wierszem oblężenie i zdobycie Baru, jako i Berdyczowa, interesujące i ciekawe są w tym opisie szczegóły. Wedle Socharzewskiego, zdobycie Baru, ułatwiło wysadzenie bramy głównej, w której były złożone prochy, człowiek jeden podpalił prochy, i brama wyleciała w górę, a przeto utworzył się wstęp Rosyanom do miasta. To wysadzenie bramy przypisywano

zdradzie Giżyckiego, ale Socharzewski najsilniej go broni, utrzymując, że kucharz sam zapalił prochy, chcąc przestraszyć i odpędzić Moskali:

Niech każdy wspomni Giżyckiego dziela,
Jak Moskwa z jego ręku cięgę wzięła,
Niech Konstantynów opowie dowodnie
Jak owych mieszkańców zachował swobodnie

Przed silnym Moskwy szturmem i atakiem,
Gdy go Giżycki bronił z swym orszakiem,
A niestraciwszy z swych żadnego męża,
Zasłonił miasto od Moskwy oręża
Skąd znacznej nabył zalety i chwały.

Socharzewski wymienia głównych Baru obrońców Bajkowskiego i Kamińskiego, którzy szczególnie walecznością się odznaczyli, i obaj broniąc zamku polegli. Po wzięciu miasta jeszcze długo zamek się bronił, dopiero w ostateczności zupełnej zgodził się na kapitulacyą, której warunkiem głównym było ze strony konfederatów zrzeczenie się konfederacyi, którą królewscy zwali rokoszem, i powrócenia do posłuszeństwa królowi, a Rosyanie zapewniali wolny i bezpieczny powrót do domów. Warunków tej kapitulacyi ze strony rosyjskiej niedotrzymano, gdyż wchodząc do zamku, Dońce kłuli i zabijali, i wielu bardzo pomordowali, i okrutnie kaleczyli. Wtedy poległ Dąbrowski przeszyty bagnetem, ten sam, który się zasłużył obroną kraju, wytępiał hajdamaków jako ochotnik, niemając sobie powierzonej komendy, postrachem był grasujących kolijów:

Poległ i Dąbrowski
Bagnetem pchnięty przez jelity,
Ów on Dąbrowski, co nieraz podjazdem
Zabierał plony hajdamackie z gniazdem
A teraz nędznie od niezbożnych ginie.

Zabijano bezbronnych, w nacisku pędząc ich, aby jako najprędzej z zamku wychodzili, wtedy to Xiądz Matkowski, od Dońców wykupiał, co miał przy sobie kosztowności, pie-

niędzy im oddawał i ratował, gdy już piersi bezbronnych pikami przeszywać mieli, wszystkich wykupić nie mógł i sam poległ. Do domów niepowracali wedle kapitulacyi, ale trzymani byli długo w jamach, a potem do Syberyi wysyłani. Gdy taki okrutny los był Barszczanów, który żałosnym wierszem na smutnej lutni opiewał Socharzewski, wtorując echu bolesnemu, jękom, rzezią wywołanym. Ocalenie Berdyczowa, który równie jak Bar oblegany, uszedł jego klęski, i wszyscy wolno bez uwięzienia, i wysłania na Syberyą, wrócili do domów, przypisuje cudowi Matki Boskiej Berdyczowskiej i temu, że Kreczetników oblegając klasztor berdyczowski był raniony:

Dopiero ranny Kreczetnik zawoła,
Szczęście Polakom płynie od kościoła,
W którym Przeczysta błaga za nich Syna
Skąd za nic atak i szturmu machina.

Wedle Socharzewskiego w Berdyczowie odznaczył się Sabatyn, który wielu bardzo Dońców i Kałmuków wystrzelał.

Wyjątek z gazety roku 1768, 18. Junii z Berdyczowa. *)

„W przeszły wtorek forteca tutejsza, poddała się woj„sku rosyjskiemu, do której przybył generał Kreczetników „w tysiąc ludzi. Wychodzili z niej najpierwej PP. Pułaski, „młody komendantant, z oficerami skonfederowanymi, i przed „bramą składali broń, po nich szeregowi komputowi, i mi„licya województwa kijowskiego, potem kozacy. Dopiero „konno wjeżdżając, generał Kreczetników w bramę, prosił „za sobą wspomnionych oficerów i szlachtę skonfederowaną, „szeregowym zaś i kozakom kazał się zostać za bramą; za „nim 600 karabinierów wjechało i wartę u wszystkich drzwi „objęli. Forteca była w oblężeniu przez niedziel trzy, do

*) W gazetach niezawsze bywa umieszczona istotna prawda. Na tej gazecie na maryginesach ręką czytelnika poczynione są nadpisy.

„której trzy ataki przypuszczono i oblężeni już jeść czego „niemieli. Dwoma dniami przed poddaniem się, JW. Ortyń„ski przyszedł ze czterema tysiącami *) wojska konfederac„kiego, przeciwko któremu wyszedł generał Podgoryczanin „pod Wernyhorodek i tam *insperate* napadłszy na „przednią straż, zaraz zniósł JW. Ortyńskiego i Bohdano„wicza ze stu kozakami, **) 8 armat, ***) na wozach słomą „przykrywanych wziął, wielu Serbów, Kozaków tudzież „kompanii zagarnął, w tem wieś zapalono, w dymu wielkim „i wrzasku konfederaci pierzchnęli, po której batalii forteca „Berdyczowska się poddała, zmuszona głodem, i już amu„nicyi niemająca. Depozyta szlacheckie, tych wyraźnie, któ„rzy niesą w konfederacyi JW. Kreczetników, wydaje tych, „którzy są w niej, na bok odkładać każe. Damy z fortecy „wypuścić deklarował, jako to: JPP. Głębocką podstolinę „bracławską, Zdanowską, Kamieńską komisarzowę, za ase„kuracyą takową, aby ich mężowie dali sponsye, że do „konfederacyi garnąć się niemają, onych suplementować nie „będą, lub którzy są w konfederacyi, od tej odstąpić po„winni, co jeśli mężowie uczynić niezechcą, mają o tem ge„nerała uwiadomić, wtenczas damy w życiu ocaleją, ale „fortuny zniesione zostaną. Obywatele tutejsi podobno już „zaczęli się referować do generała, z dawaniem submisyi, „żądając ocalenia siebie i swoich fortun, Kreczetników miał „wielkie względy na kościół, że go bombami psuć niekazał, „z aresztantami wielkiej dystynkcyi zażywa".

Murray w pamiętniku swoim o Berdyczowie mówi:

„Kazimierz Pułaski bronił się przez całe trzy tygo„dnie z odwagą, którą Rosyanie podziwiać musieli, każda „jego wycieczka, niemały mu w ludziach czyniła uszczer„bek; brak żywności zmusił go do kapitulacyi, którą dwa „razy odrzucił; zgodził się na nią pod warunkiem jedynie,

*) Ortyński opowiadał, że i dwóch tysięcy niebyło.
**) I innych kondycyi ludźmi.
***) Niebyło i jednej dobrej harmatki, wiwatowych maleńkich było ze dwie, a żelazne nic niewarte wyboje.

„że z wszelkiemi honorami wojskowemi, z bronią w ręku, „z całym oddziałem bez najmniejszej przeszkody, będzie się „mógł udać do szeregów konfederackich. Lecz skoro Mo„skale weszli do klasztoru zatrzymali go jako więźnia, „wbrew zawartym układom obustronnie podpisanym. Ofia„rowali mu w kilka dni później wolność, pod warunkiem „przyrzeczenia na piśmie, że skłoni konfederatów do złoże„nia broni; przyrzekano starszyźnie, oprócz zapomnienia „winy, wynagrodzenia, zaszczyty. Nadzieja służenia ojczy„źnie, chęć wyratowania jej z niewoli, skłoniły go, że usłu„chał rady zewsząd mu udzielanej, aby się koniecznie z rąk „rosyjskich wyswobodził, dał słowo, że dopełni ich życze„nia. Lecz uwolniony napisał natychmiast do Repnina, że „ponieważ warunków kapitulacyi, ze strony rosyjskiej nie„dotrzymano, niepoczuwa się do obowiązku, dotrzymania „słowa przemocą wyciśnionego, za broń znowu pochwyci, „aby swoich rodaków w głąb zaprowadzić Rosyi, i wszel„kich użyje środków, by na Rosyanach pomścić barbarzyń„skie okrucieństwa, jakich się względnie jego dopuszczają „ojczyzny“.

Murray tylko mówi o uwięzieniu Pułaskiego w Berdyczowie, a wedle innych świadectw, Rosyanie rozbroili cały oddział, ale Pułaskiego nie więzili.

Murraya pamiętnik wydany był we Lwowie r. 1857. O walce konfederatów z Rosyanami w Berdyczowie, o oblężeniu fortecy, mamy wiadomość po łacinie napisaną przez karmelitę berdyczowskiego, dokładny dziennik oblężenia, opowiadający wszystkie szczegóły najbezstronniej, najdokładniej, w którym opisuje Kazimierza Pułaskiego, jak go widział, jak mu się z bliska przypatrzył. Relacyą tę po łacinie napisaną, dla dawności czasu już niemal spłowiałą z wielką trudnością przeczytać można. Alexander Groza, umieścił ją w piśmie swojem o Matce Boskiej Berdyczowskiej. Z tej epoki posiadamy ciekawy list jednego karmelity, który się znajduje w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, który opowiada nieznany dotąd szczegół.

„Dnia 25. Maja 1768 r. Wojsko konfederackie wy„ciągnęło do Żytomierza dla wyrugowania wojsk rosyjskich, „zostawiło kilkadziesiąt ludzi w zamku tutejszym *) w odwo„dzie, o której kwocie małej, dowiedziawszy się komendant „moskiewski, w liczbie około 500 Ussarów i Dońców, wy„słał na atakowanie i zabranie ich. Obskoczyli miasto, „i zaczęli atakować; komendant konfederacki dopraszał się „XX. Karmelitów, aby mu pozwolono zamknąć się w for„teczce klasztornej, a gdy niepozwolono, prosił, aby choć „z armat dano ognia. Ale w tem rezolucyą odebrawszy, „że fortyfikacya klasztorna jest dla obronienia się hajdama„kom, a nie przeciwko wojsku regularnemu, któremuby się „nigdy oprzeć niemogła, ruszył z swymi ludźmi napowrót „do zamku i tam się bronić postanowił. W półkwadransa „przybył znaczny oddział od Żytomierza, starosty warec„kiego na pomoc, i obcesem na wojsko moskiewskie nastę„pując, przepędzili je, które udało się ku Połonnemu. O 2. „po południu przymaszerował drugi podjazd p. Strzemec„kiego starościca hadziackiego, w znacznej liczbie regular„nego wojska. Te dwa podjazdy złączywszy się w mieście, „prosiły o otwarcie fortecy klasztornej, z oświadczeniem się „podziękowania Matce Boskiej za odpędzenie Moskwy bez „straty swoich. Na co gdy zakonnicy zezwolili i otworzyli „dla Chwały Bożej, JW. Pułaski po skończonem *Te Deum*, „na wszystkie prośby i perswazye niezważając, rozkazał „garnizonowi poprzysiądz i fortecę klasztorną ze wszystkiemi „armatami, i jaki tylko mógł być aparat wojenny zabrali, „swoją do klasztoru zaciągnął komendę“.

Dalej w liście są te same szczegóły bez różnicy, które są powszechnie znane i opisane w relacyi znajdującej się w klasztorze, a w tłumaczeniu już znanej.

Przejdźmy teraz do X. Marka, o którego proroctwach i cudach tyle jest legend, i który jest przez Henryka Rze-

*) W zamku tym było mieszkanie X. Radziwiłła dziedzica Berdyczowa.

wuskiego, X. Chołoniewskiego i Juljusza Słowackiego upoetyzowany. Każdy katolik w cuda wierzyć powinien, wiara uzdrawia i góry przenosi, i Chrystus Pan dał Apostołom moc czynienia cudów, nietylko Bóg Człowiek cuda czynił, ale człowiek grzeszny w urodzeniu swojem, przez świętobliwość życia i zjednaną łaską, cuda czynić może. Te tylko jednak cuda powinniśmy uznawać, które są przez kościół zatwierdzone; cuda jedne są przywiązane do miejsc świętych, inne do osób lub ich zwłok, jeśli przez kościół za świętych są uznane. W cuda zatem i proroctwa X. Marka, jako niepotwierdzone przez kościół, możemy niewierzyć, i ich nieuznawać, i przyjąć je, jako tylko wyraz wiary współczesnej, która temu kapłanowi przyznawała moc czynienia cudów. Bytność X. Marka w Barze, w czasie konfederacyi jest prawdziwą: murował się tam z fundamentów kościół XX. karmelitów trzewiczkowych. X. Marek tem się trudnił, jeździł po całem Podolu i zbierał składki, (mur został do znacznej wysokości wyprowadzony, ale go nieskończono, długo stał bez okrycia, zniknął nakoniec), miał przeto sposobność po różnych domach bywać, i sprzyjając konfederatom, dzieląc ich przekonania, ich błogosławić.

W czasie oblężenia znajdował się w Barze, bo tam było jego zakonne mieszkanie, nazywał się Jandałowicz, przyjął śluby zakonne w klasztorze Karmelitów trzewiczkowych. W Horodyszczach pod Łabuniem, słynął z leczenia chorych środkami bardziej duchownemi.

Z konfederatami po wzięciu Baru w r. 1768 do Syberyi został wysłanym, powróciwszy, był w Annopolu 1783 r. przeorem, został definitorem, w tym charakterze 1786 r. przybył do Warszawy, i mieszkał na Lesznie, gdzie przechowują jego portret. R. 1794 złamany wiekiem i chorobą, mieszkał w klasztorze w Uszomierzu, a na końcu życia swego, był kapelanem koło Lubaru, w Berezowie

u Tadeusza Cieleckiego łowczego bydgoskiego, w 1806 r. skończył tam życie.*)

Jego wspomnieniu winniśmy piękne utwory w naszej literaturze Henryka Rzewuskiego, J. Słowackiego dramat, a najszczytniejsze, najpiękniejsze jest to, co o nim X. Chołoniewski w pismach swoich nieskończenie cennych, bardzo rzadkich, wydanych w Lipsku napisał.

---

*) Zwłoki jego pochowano w grobach kościelnych w Horodyszczach. Na początku wieku tego z powodu pęknienia jednej ściany kościoła — trzeba było dać szkarpy i wzmocnić fundamenta. Z tego powodu w przytomności Prowincyała zakonu, wykopano wielki dół w środku grobów i tam zniesiono wszystkie trumny w nich znajdujące się i między niemi X. Marka i zasypano ziemią. (Z relacyi X. Medyńskiego ostatniego przeora XX. Karmelitów trzewiczkowych w Łucku zmarłego w 1863 roku na kapelanii w Horodnicy w 90 wieku życia.)

Franciszek Salezy Potocki,

wójewoda kijowski zmarły roku 1771 i szczegóły niektóre o Humaniu.

Franciszek Potocki był starostą hrubieszowskim, sokalskim, hajsyńskim, zwinogrodzkim. Wielkie dobra Łaszczów wpłynęły do Potockich. Józef Łaszcz dziedzic wielkich majętności. był zaręczony z Cetnerówną wojewodzianką smoleńską, jej niezaślubił i wstąpił do stanu duchownego, był potem koadjutorem biskupa kijowskiego Ożgi, był ostatnim z tego rodu, całą majętność odziedziczyła siostra jego rodzona Łaszczówna, która zaślubiła Potockiego wojewodę poznańskiego. Jej córka Anna Potocka zaślubiła Franciszka Salezego Potockiego, i wniosła mu w posagu łaszczowskie dobra, składające się z 40 wsi. Franciszek Salezy Potocki posiadał w Czerwonej Rusi: Tartaków, Waręż, Wielkie Oczy, Chorostków, Strusów, Stojanów i t. d.; znaczne dobra w krakowskiem, sandomierskiem, przytem w województwie bracławskiem, Mohilowszczyznę nad Dniestrem, Braiłowszczyznę, Nesterwar, który potem nazwano Tulczynem, Humań z wielkiemi obszarami ziemi na Ukrainie. Miał jedynego syna Szczęsnego i cztery córki: Maryannę za Brühlem starostą warszawskim; Ludwikę za Kazimierzem Rzewuskim, pisarzem wielkim koronnym; Pelagią za Michałem Mniszchem marszałkiem nadwornym, dziedzicem Wiszniowca i Antoninę za X. Xawerym Lubomirskim pułkownikiem wojsk rosyjskich dziedzicem Smilańszczyzny.

Mieszkał Potocki w Krystynopolu, dwór jego oprócz łowczych, podczaszych, koniuszych, składał się z 30 dworzan, między którymi był Antoni Złotnicki późniejszy chorąży czerwonogrodzki; marszałkowali: Xiąże Światopełk Włodzimierz Czetwertyński, Karol Sierakowski, starosta zahnidecki i Xiąże Gedroyć; łowczym był Sadowski starosta robczycki, koniuszym Wilczek, spowiednikiem Xiądz Gabryel Rusyan, nauczycielem Szczęsnego Xiądz Wolf Pijar z Warszawy, stary sługa nieodstępujący panicza Bistecki. Adwokatem Wyczechowski, nad wszystkiemi dobrami miał oko późniejszy gubernator humański Mładanowicz. Było wielu hajduków, pajuków, węgrzynków, kresowych i niekresowych dworskich kozaków, nad którymi byli przełożeni Wilczek i Dąbrowski. Milicyą nadworną formowała piechota, dragoni, ułani i kozacy; oficerowie tej milicyi otrzymywali od króla z mocy uchwały sejmowej felcechy wojska narodowego. Potockiego powszechnie potępiono, jako człowieka wielkiej pychy, z powodu nagłej śmierci utopionej Gertrudy Komorowskiej. Wypadek ten nie jest jeszcze zupełnie rozjaśnionym; dotąd niewiemy, jaki w nim miał udział Potocki, opinia publiczna, która zawsze potępia magnatów, osądziła go, jako zbrodniarza, który zamordował niewinną osobę. Być może, że Komorowski zgodził się na rozerwanie tego małżeństwa córki ze Szczęsnym Potockim, bez wiedzy rodziców, z ubliżeniem godności domu Komorowskich zawartego i pozwolił na jej uwięzienie. Bo czy podobna, aby kto w czasie porwania niebronił, aby nie uderzono na gwałt w dzwony, we wsi gdy ją schwycono, i czyby mógł ojciec wziąść potem dla uspokojenia wsi kilka, jak to potem uczynił? Trudno o taką zmowę potępiać Komorowskiego, niemając na to dowodów, i trudno też ostatecznie osądzić zbrodniarzem Potockiego, gdy fakt zupełnie nie jest wyjaśnionym. Podanie i powieści mówią o Potockim, jako zbrodniarzu nieprzyjmując żadnych objaśnień z jego strony, z dwóch powodów: 1. Demokracya wszystkich bezwzględnie, którzy zajmowali tylko wyższą w społeczności posadę potępia, chcąc dowieść, że posiadanie bogactw wiedzie do zbrodni, następnie, że je znieść i zniszczyć należy. 2. Knuł

się oddawna spisek zagłady Polski, a przeto rozgłaszano wszelkie nadużycia, bez żadnych usprawiedliwień, bez wszelkiego uwzględnienia. Być może, że Potocki niewiedział o tem, albo inaczej się stało, jak chciał uczynić, i ogłoszono zawyrokowano go zabójcą, zbrodniarzem, aby mieć powód do zagłady Polski. W Polsce przez wszystkie czasy, i we wszystkich rodzinach, nieskończenie obrażała w małżeństwach nierówność paranteli; jeśli się syn żenił z uboższą szlachcianką na nierównym stopniu towarzyskim będącą, rodzice uważali w tem wielką swą krzywdę, bardzo na to byli drażliwi, gniewali się, nieprzebaczali dzieciom; tak dalece, że było u nas przysłowie strzegące tej równości paranteli: „ożenił się równy z równą, Zamojski z Batorówną, organista „z kantorówną". Było w tem wiele niesprawiedliwości, bo kiedy każdy szlachcic, jak mówiono „do korony", córka zatem najuboższego szlachcica, równa była największemu panu, i niebyło w tem żadnej krzywdy, jeśli ją zaślubił, ale w życiu zupełnie było inaczej. Nie w jednym domu Potockich, ale we wszystkich rodzinach, tak zawsze bywało. Kiedy Kazanowska wyszła za Kaczanowskiego, Zawisza jej krewny, znieść niemogąc obelgi, jak myślano, zadanej całej rodzinie, Kaczanowskiego zabił. Chorążyna Niemieryczowa, gdy się jej syn z Kaleńską ożenił, nieprzebaczyła mu tego nigdy.*) Niedawno na Podolu zmarły obywatel, syna, który się ożenił z Roguską, dobrą szlachcianką, ale ojciec jej był wędrującym po domach malarzem, nigdy do śmierci swojej niechciał go widzieć. Gdy panna Wyleżyńska wyszła za szlachcica katolika Rytarowskiego, ale utrzymującego się ze służby w sądowej kancelaryi, to brat jej dał szwagrowi swemu sto batogów. Tak się u nas powszechnie działo, miłość własna w ludziach tak jest wielką, że jej upokorzenia, nawet urojonego ludzie nieznoszą, posu-

*) Gdy już była na łożu śmiertelnym, syn jedynak przybiegł żeby otrzymać przebaczenie i błogosławieństwo matki „pro mene synku bery sobie i swynku" powiedziała, odwróciła się i skonała.

wali się w gniewie do ostateczności. Oburzenie Potockiego na ożenienie się syna z Komorowską było zwyczajne i naturalne, niemożna go winić za grzech, za ułomność, której wszyscy ulegali, i p. Komorowski, gdyby syn się jego ożenił z osobą, której pozycya byłaby w tym stosunku do jego fortuny i stanowiska, jaka była jego do Potockiego, to pewna, że niebyłby łagodniejszym dla swego syna i synowej, jak Potocki. Gdyby Potocki rozkazał Komorowskę uwieść, aby ją zabić, byłaby to najstraszniejsza i niepraktykowana zbrodnia, której mu nawet niezarzucają najwięksi jego nieprzyjaciele, utrzymując, że zabicia, utopienia, niemiał zamiaru. Jakiż był cel tego uwożenia? Czyż zawieziona do klasztoru, rodzice i mąż ztamtąd odebrać by nie mogli? W klasztorze zamknięcie niezrywało małżeństwa; przytem klasztory niepodlegały władzy magnatów, nawet królewskiej, były pod opieką i zarządem prowincyała i generała, bez postanowienia swej zwierzchności klasztor obcych osób przyjmować niemógł, a tembardziej bez woli ich gwałtownie porwanych, gdyby dajmy klasztor był ujęty darami pańskiemi, zawsze ulegał wizycie, i gdyby dostrzeżono, więzioną osobę zamkniętą, bez rozporządzenia władzy, przełożona uległaby srogiej karze. Nieprzyjaciele kościoła rozsiewali baśnie, o uwięzionych, zamurowanych osobach w klasztorach, ale to oszczerstwa najohydniejsze i kłamstwa, które nigdy niebywały. Zamordować zatem niekazał, wrogowie najwięksi Potockiego tego mu niezarzucają, uwozić do klasztoru niemiał żadnego celu, i było do uskutecznienia niepodobnem. Była to zatem awantura niewyjaśniona, albo sam Wilczek dla przypodobania się Panu, bez jego rozkazu to wykonał, lub jak mówiono p. Mniszchowa z Potocką to zrobiły, bez wiedzy Potockiego, albo wbrew jego rady i woli, na nią niezważając, gdyż Potocki chodził na łapkach koło swojej Antolki, albo widząc niestałość Szczęsnego, sama się utopiła, albo też wymyślono bajkę, jak o Popielu, że go myszy zjadły. Czegóż niewymyślano? i jakich nierzucano czernideł, oszczerstw, obmów, na panów polskich, przez

zazdrość ich dostatków i przez nienawiść dla Polski, której zagładę postanowiono. Rozgłoszone porwanie i utopienie Gertrudy Komorowskiej było wielkiem dla Polski nieszczęściem, spowodowało ogólne w całej Europie oburzenie, i przygotowało opinią świata, do zgodzenia się na rozbiór Rzpltej, który wkrótce dokonanym został. Winnym tu głównie jest Komorowski, który zezwalał na ukryte Szczęsnego Potockiego przyjazdki, i niewidział w tem ubliżenia godności domowi szlacheckiemu, że córkę tajemnie wydawał za młodzieńca, który jeszcze edukacyi nieskończył, zawodu życia publicznego nierozpoczął, dla którego ożenienie bez zezwolenia rodziców jego, było w tym jego wieku niestósownem, niewłaściwem, na coby się nigdy i inni rodzice niezgodzili, a tembardziej Potoccy, którzy się mogli spodziewać lepszej dla syna swego kondycyi, co najbardziej zasmuca i Komorowskiego potępia, że w końcu przyjął wynagrodzenie za krzywdę swoją, biorąc wsi kilka. Za krzywdę taką, szlachcic prawdziwy niebierze zapłaty, ale życie swoje oddaje i kosztem krwi broni sławy i honoru rodziny. Franciszek Salezy Potocki wiele dobrego dla Polski i Ukrainy uczynił, miasta w Czerwonej Rusi budował, zmurował, wprowadził handel, targi, jarmarki. Ukraina przedtem była pustą, bez przeszkody plądrowali ją Zaporozcy i hajdamacy; Potocki Humań zabudował, ufortyfikował, napady kozackie powstrzymywał, Ukrainę broniąc jej, zaludnił. Dla religii katolickiej i dla rozwoju polskości niemałą uczynił przysługę, fundując XX. Bazylianów w Humaniu, których hojnie uposażył; szkoły przez nich prowadzone założył, misye ustanowił, które nieustannie i ciągle XX. Bazylianie w całej Ukrainie odbywali. Chociaż rzeź humańska, tę winnicę przez niego zaszczepioną zniszczyła, zburzyła, ale ta klęska jako huragan chwilowo przeszła, i dzieło ufundowane przez Potockiego na nowo bujniej jeszcze zakwitło. Szkoły zostały otwarte i napełnione, misye się rozpoczęły, wsie napełniły się, mieszkającą szlachtą. Przy samym Zaporożu na kresach Rzpltej, Ukraina coraz się bardziej stawała polską, katolicką. Obrządek ruski w zjednoczeniu w unii wykwitał na Chwałę Bożą; prócz tego fundacyą braiłowską XX. Trynitarzy wielką uczynił przysługę. Cudowny w tym kościele Pan Jezus ściągał ku sobie pielgrzymów z całego województwa bracławskiego, brał w niem udział lud ruski, z całą wiarą z zapałem serca i do religii katolickiej przywiązywał się i przywykał, w nabożeństwie i obrzędach katolickich miał udział.

Coby więc kolwiek Potocki złego uczynił, dobre uczynki jego stokroć to wynagrodziły, jednając mu wspomnienie zasłużonego w Polsce męża. Łożył na uwolnienie chrześcian będących w niewoli pogańskiej, przez ufundowanych przez siebie Trynitarzy. Niebyło w całej Polsce zakonu, któregoby Potoccy z dóbr swych nieżywili, i wszelkim potrzebom niezabiegali. Pierwszeństwo dla niego miały: cześć Stwórcy swego i o duszy staranie, ani zatrudniających interesów nacisk, ani gość codzienny, liczny, częstokroć osobliwszych względów wymagający, publiczne sprawy, któremi się tak gorąco zajmował, nieodwodziły go od codziennego długiego nabożeństwa, i bywania zawsze stale codziennie w kaplicy na mszy świętej. Dwór śledząc kroki państwa, stosował się do podanego przez nich wzoru, złożony też był z wyboru młodzi szlachetnej. Pod zarządem pobożnych, przykładnych ludzi, młodź daleka od wszelkiej zdrożności, kształciła się na ozdoby rodziny i kraju podporę. Znajdywali się przy tym dworze przedni lekarze, uczeni krajów postronnych, pielgrzymi nieznajomi, gwałtownością potrzeby znękani, szukający pomocy pańskiej. Stół tak wielki bywał, że przybywających a siedzących u niego gospodarz nieznał i niepytał się z tego, co mu Bóg dał, wypłacał się hojnie, oddawał hołd i wierność majestatowi Rzpltej, czyniąc zasłużonym, dobroczynne nagrody, upadłych dźwigał. Mówiąc o Potockim powiedzmy cokolwiek o Humaniu, głównym i stołecznym punkcie jego posiadłości ukraińskich, który wznieść do rzędu miast większych, było jego najżywszem pragnieniem i staraniem.

Na lat 30 przed klęską cecorską, uroczysko zwane Umań, około stu mil kwadratowych, blisko Tatarszczyzny, o 25 mil od Kamieńca, darował Zygmunt III. Walentemu Alexandrowi Kalinowskiemu bracławskiemu i winnickiemu staroście za znaczne a krwawe jego zasługi. Były to pustynie nieuprawiane niezamieszkałe, dzikie pola, na których jednak wzrastały piękne dębowe lasy. Na rozległych stepach, w tym pustym województwa bracławskiego zakącie naprzeciw pustyniom tatarskim, którzy i tu często wpadali niebyło żadnej zaludnionej osady. Od czasu podarunku królewskiego, to jest od r. 1609 zasiedlające się na tej ziemi miasteczko nad rzeką Umańką nazwano Humaniem. Humań zaraz z swych początków ma smutne i nieszczęśliwe pamiątki. Pod Cecorą u Wołoszy zginął, zakładca Humania Kalinowski, szczodrej ręki pan i dobroczyńca, którego miasto nażałować się niemogło. R. 1655 w Styczniu dobywał Humania zajętego przez Buturlina i kozaków Stanisław Potocki hetman wielki koronny, złączony z Mehmed Gerejem hanem Tatarów. W 1664 r. wyprawiony przez Czarnieckiego Tetera z kozakami Rzpltej wiernemi, z Marcinem Zamojskim podstolim lwowskim odparci zostali od twierdzy w Humaniu, która tam już wzniesioną była i zajętą przez kozaków. W r. 1674 Jan III. opasał Humań i zdobył go na kozakach, uchylonych z pod zwierzchnictwa Polski, a wojujących wraz z Turkami. Ledwie się to stało, ale na nowo otoczyli go Turcy, a po 15-dniowem oblężeniu, Kara Mustaffa wziął Humań przez kapitulacyą, której niedotrzymawszy, wyciął z nadzwyczajnem okrucieństwem. Wszystkich mieszkańców bez różnicy płci i wieku, 20.000 ludu bezbronnego, w morderczej a okrutnej rzezi, we własnej krwi potonęło. R. 1749 znowu Tatary złupili miasto, ludzi wymordowali, zameczek humański zburzony od nich sterczał odłamkami muru, ledwie zamieszkałego, i tych się pozbywał codziennie. Humań po zniszczeniu zameczku, który go niegdy bronił, a przynajmniej dla obrony jego był postawiony, ciągle przez hajdamaków burzony, napadany, pa-

lony, rabowany, w stanie był najokropniejszym. W Ukrainie im kto był majętniejszym, tem do większej nędzy przez hajdamaków przychodził; po pierwszem rozwinięciu się lata, ledwie dzień bywał tak pogodny, że go hajdamacka chmura nieprzyćmiła. Ledwie chłopek był w polu, i jął zakrawać skibę, oglądać się musiał, dla dania ratunku w napaści; co gospodarska ręka w domu zebrała, to rozbójnicza wyniosła. Znoszono do skarbu w dzień daniny, i je liczono, a w nocy nielicząc je zabierano. Chciwe Zaporoże skarby najgłębiej w ziemi ukryte; ogniem i morderczem katowaniem zmuszało oddawać; nocy spędzano bezsennie w niedostępnych kryjąc się zaroślach. W czasie uroczystości, gdy wyszli na nabożeństwo, wracając, zastawali dom złupiony, a nawet spalony, o ileż wtedy cierpieli mieszkańcy Ukrainy!! Przez lat niemal sto kilkadziesiąt, tak dzikie były pola i puste, jak w samym początku. Stanisław Potocki wojewoda bełzki zostawszy dóbr tych dziedzicem, Humań z pustkowia i spustoszenia chciał dźwignąć, lecz śmierć go przedwczesna zaskoczyła, nic nie zrobił. Odziedziczywszy te wielkie dobra po stryju swoim Franciszek Salezy Potocki, naprzód w Braiłowiu kościół i klasztor dla XX. Trynitarzy dokończył, potem myśl i starania ku pustemu Humaniowi skierował, mając zamiar w nim wzniesienia co najrychlej klasztoru ze szkołami XX. Bazylianów, a po wsiach unickich cerkwi. Usiłował przez to fundusze ratować lud od schyzmy, która z sąsiedzkich krajów wkraczała, utrzymując stale swą propagandę, wykształcać dzikość obyczajów, która ogarnęła lud w Ukrainie pozbawiony dobrych parochów, będących w najzupełniejszem co do religijnego ukształcenia zaniedbaniu. Postanowił też wprowadzić stałe i ciągłe misye przez oświeceńszych i poświęconych temu powołaniu kapłanów, dla postanowienia Ukraińskiego ludu, na stopie, na jakiej lud Rzpltej w prowincyach ku stolicy zbliżonych zostawał. Usiłowania Potockiego były poparte przez świątobliwych i żarliwych o Chwałę Bożą: Biskupa Ryłłę i generała zakonu bazyliańskiego. Potocki

funduszów nieszczędził, był pierwszym w duchu katolikiem i polskim Ukrainy pustej kolonizatorem. Zaczęły się wznosić na Ukrainie cerkwie unickie. XX. Bazylianie i parochowie najochotniej z dalszych prowincyi dążyli za rozkazem metropolity do żyźnej, pięknej i zasiedlającej się Ukrainy, jakby do nowo odkrytego kraju, raju ziemskiego płynącego mlekiem i miodem, w którym Chwała Boża rozkwitać poczęła przez misye, nauki w cerkwiach dawane i solenne nabożeństwa, jakich nigdy tam nieznano. Zgromadzenie zakonne Bazylianów w Humaniu osiadło, zakładano nowe wsie i miasteczka na pustych dotąd miejscach, w żyźnej ziemi, w pięknem i miłem między obszernemi stawami położeniu. Mierzono ziemie, wypuszczano wsie w dzierżawę, i wiele szlachty przybywało drobnej, której ziemie na czynsze wydzielono. Kraj pusty się osiedlał i zaludniał, rozliczni przybywali z Krystynopola oficyaliści, którym zalecał wojewoda opiekować się ludem, wglądać w jego sprawy, nad tem czuwać, aby wilcy z pobliskich kniei do trzody jego niewpadały. Było dwa rodzaje wilków, jedne chwytały duszę — popi schyzmatyccy, a drudzy mienie — hajdamacy i zaporożcy. Miasta, miasteczka, ekonomie były zabezpieczone, potrzebnym do dziennej i nocnej straży żołnierzem, oprócz lekkich kozackich pułków, była milicya cudzoziemskiego autoramentu; tego żołnierza było trzy kompanie w polskim wojskowym moderunku. Wojewoda zaprosił do Humania biskupa Ryłłę, świętobliwy pasterz o rozszerzenie unii świętej gorliwy, z całem Seminaryum przybył dla święcenia 130 parochów dla nowo erygowanych cerkwi, lub tych, które parochów niemiały. Bawił rok cały w Humaniu, przez cały pobyt jego wielki był konkurs ludu, i nabożeństwa solenne Chwałę Bożą powiększały. Lud coraz się wcielał do unii, przejmował się duchem katolickim, pobyt X. Ryłły był epoką dla Ukrainy, nieskończenie wiele dla niej dobra duchownego uczynił. Przybył też X. Kostecki Bazylianin z Xiężami zakonu swego przez wojewodę zaproszony, na stały pobyt do Humania, w którym zaczął się

budować kościół, klasztor i szkoły. Nim budowle te ukończono, szkoły niemogły się rozpoczynać; X. Kostecki z bazylianami odbywał misye, po różnych wioskach bliższych i dalszych jeździł, kazał, nauczał, rozdawał jałmużny, odprawiał nabożeństwa, na które lud bardzo licznie się zgromadzał. Gdy nieustawały w działaniach swoich propaganda hajdamaków i popów schyzmatyckich, kościół katolicki z swojej strony silnie oddziaływał, zasiewał słowo Boże, uprawiał niwę. Pobożną fundacyą Potockiego wsparli świętobliwi mężowie kościoła unickiego X. Ryłło i X. Kostecki, którzy byli kwiatem unii. Szczęśliwa Ukraina, że ich posiadać mogła.

Humań, Potocki odbudowywał i fortyfikował, wszędzie się wznosił porządek, miasto było obwiedzione wysoką na wałach palisadą, to jest dębowemi palami ostro ściętemi, a wkopanemi jeden obok drugiego głęboko w ziemię, zameczek zrestaurowany, obwiedziono częstokolnym dziedzińcem. Humań miał dwie bramy, w dwóch ich basztach znajdowało się po dwie armat, proch, strzelnice, i skrzynia cała kartaczów, warty po bramach utrzymywał garnizon, złożony z 600 ludzi pod zwierzchnością porucznika Lenarta. Również warta była nad kordegardą, która była bardzo obszerną i pełną hajdamackiego hultajstwa, pojmanego przez kozaków horodowych. Bramy ryglowały się grubemi żelaznemi ryglami, poprawiono ratusz drewniany, nowy zamyślano wymurować, w ratuszu było wielu kupców Greków, Ormian, Żydów, Moskali. Do mierzenia gruntów był przysłany geometra p. Szafrański, rządził całym majątkiem Mładanowicz, w którym wojewoda miał wielką ufność. Szafrański dla wygody miasta zaczął kopać studnię 300 sążni głębokości wykopano, a wody niebyło. Rogoszewski Wielkopolanin, około Mohilowa trzymał wieś w dzierżawie od Potockiego, a że oddawał synów swoich do pijarów do Waręża, z tego powodu bywał w Krystynopolu. Razu jednego powiada mu Potocki: „Słuchaj Rogoszewski, widzę że Boga „wzywasz, ręki przykładasz, a pracy się niewystrzegasz,

„jedź ztąd z Krystynopola mego, jak stoisz z mem polece-
„niem w humańszczyznę, chcę i myślę o tem, aby stepy
„zamieniły się w siedziby. *Ex nunc* jesteś plenipotent hu-
„mańszczyzny, a za służbę i drużbę, dam wasindziejowi
„dzierżawę, dwie stamtąd wioski Babankę i Horodeć. Rzecz
„skończona, niezechcesz, to wolnym będziesz od procesu,
„niebędę apelował, od upornego wyroku". Otóż Rogoszew-
ski, chociaż żona bardzo się opierała, bo kobiety w owym
czasie Ukrainy się bały, zabrawszy chłopców swoich z Wa-
ręża pojechał i osiadł w Humaniu, jako plenipotent spieszą
się na kontrakty św. Jańskie. Wypuszczały się arendy kar-
czemne, dzierżawiły się wioski, grunta, słowem wszystkie
interesa, jako był zwyczaj w całej Polsce, na św. Jan się
regulowały w Humaniu. Potocki starał się zachowywać do-
bre stosunki z Zaporożem i z Nizowcami, co najszczególniej zalecał Mładanowiczowi gubernatorowi humańskiemu, i Kwiatkiewiczowi gubernatorowi targowickiemu, a wyprawiając Rogoszowskiego do Humania, rozkazał mu pojechać z listem swoim i podarunkiem do koszowego Fedorowa. W tym liście powinszowawszy mu, że potrafił ukrócić bujność wojska swego, tak dalej pisze: „Ponieważ w dzie-
„dzicznych moich posiadłościach w Humaniu, za najjaśniej-
„szem królewskiem zezwoleniem, i za staraniem mojem
„jarmarki i targi odnowione, z zastrzeżeniem ważnych ko-
„rzyści handlującym jakiejbądź pogranicznej nacyi, dla tego
„proszę Was JW. Panie, abyście raczyli całemu koszowi
„ogłosić, aby Zaporożcy, którzy zwykle jeżdżą do Polski
„handlować, przybywali za waszym paszportem do Huma-
„nia na jarmarki, skąd wieleby swych produktów niesprze-
„dali będą mogli za paszportem rządzcy dóbr humańskich,
„ciągnąć dalej jeszcze w głąb Polski. D. 2. Maja 1752 r."
Zaporożce przyjeżdżali do Humania z końmi, wełną, rybami, solą, futrami, bronią i żelazem, a wywozili zboże, masło, płótno, skóry, wódkę z któremi szli do Krymu. Z Krymu przywożono opończe, burki, wilczury, siodła, strzały, strzemiona, szable, wędzidła, strzelby, wina, siwe baranki, safiany, safianowe meszty, jedwabne materye, bakalije, sól jeziorną krymską ze słonych jezior perekopskich. Przewózką soli zajmowali się czumacy, niezliczona ilość wozów, maż, przez Humańszczyznę do Krymu przechodziła i wracała; jako bociany przelatujące znamionują wiosnę, maże czumaków z początkiem wiosny się zaraz zjawiały; prócz tego przyjeżdżali jeszcze z Austryi, Prus, Rosyi, za kupnem polskich koni. W zamku zamieszkiwał dóbr ukraińskich Potockich komisarz, jak go nazywano gubernator p. podstoli Mładanowicz, sierota wychowaniec starosty kowelskiego JO. Xięcia Dymitra Jabłonowskiego, zyskał od tego pana zalecenie wojewodzie kijowskiemu Franciszkowi Salezemu Potockiemn do Krystynopola, dokąd w r. 1754 przybył, a stamtąd przeniesiony został do Humania. W jednym z pamiętników o nim czytamy: „Dom podstolego Mładanowicza
„w Humaniu był to dom, co się zapatrzył na zamek pań-
„ski pana wojewody, nie tak, żeby w nim były wysokie
„progi, na szlacheckie nogi, tego niemożna było powiedzieć.
„P. podstoli był najpoufalej z drugiemi, mową, głową, oby-
„czajem i zwyczajem, wszystko było po szlachecku, tylko
„lepiej, czy to dla powagi wyższego oficyalisty pańskiego,
„czy dla dostatków podpanka, jako go w Humaniu nazy-
„wano, unikając zbytków, zachować umiał powagę domu
„przemożnego i magnackiego, który przedstawiał. Dyspozy-
„cye generalne, sesye ekonomiczne, raporta folwarków klu-
„czowych, bardzo go zajmowały; z właściwej sfery niewy-
„chodząc, względów pana swego pilnie szukał. Zwykle
„wtedy zamykał się w kancelaryi, i tam pilnie radzono
„o zaległościach na żydach, o całorocznym prowencie, o przy-
„byłych lukach pańskich z Krystynopola, o rozlicznych da-
„rowiznach, dożywociach, sadyb i ziemi, bo często wojewoda
„ludzi rozmaitego stanu obdarzał, równie też i wielu zobo-
„wiązań pańszczyzny uwalniał. Jużciż i nie bez tego, żeby
„pod jaśniejszą chwilą niezabłysnął dom fetą, imienin wo-
„jewody i wojewodziny, i podstolego samego i jego żony,
„lub ukochanej majówki w dniach wiosny, co ściągało kon-

„kurs szlachty, zawsze chętnej weselić się, a jednoczyć się. „W dzień takich festynów byli ten i ów komornik i łowczy, „ten i ów podczaszy, skarbnik, cześnik, sędzia, regent i ba- „zylianin z konwentu. Gości huk, na stole były przysmaczki, „dobór win wszelkich zagranicznych. Wtedy się stroił pod- „stoli i każdy co przybywał, w żupan i kontusz od parady, „pasem czerwonym, złotem przetykanym ściśnięty, przy zło- „cistym łańcuszku od emaliowanego repetiera, spoczywają- „cego u wykładanego kontusika, w dwóch kopertach „z jaszczura, podstoli rad ludziom, od nich lubiony, w zamku „gubernatorskim wesoło bywało i gwarno; kozacy w około, „zwykli pod ten czas być gotowi na każde skinienie. Harce „myśliwskie były zwyczajną po stepach humańskich za- „bawą; Mładanowicz jak przyrósł do konia, dopatrywał „lada grudkę, gdzieby pod miedzą wyglądał zając, a cóż „dopiero, gdy się kot wymykał, albo krwawy bydła i ko- „byłek gospodarz, wilk. Lubił z duszy myśliwstwo, zaprowa- „dzić myśliwską rozmowę, dać w trop z kopyta susa, za- „żartować z łacińskiej jazdy Rogoszewskiego, który wszyst- „kiemu się dziwił, to była jego uciecha!“

Zamek humański miał obszerny ogród owocowy, i na dziedzińcu, o sto kroków stał na słupie gołębnik, wznosiły się też wysmukłe włoskie topole niedawno do Ukrainy sprowadzone. Dom ten z wyniosłym łamanym dachem miał nad sobą chorągiewkę z napisem: r. 1764, pamiątkę wstąpienia Stanisława Augusta na tron polski. Z północy miasto zamykało się pochyłością góry, z rzeczką u spodu Umańką, naprzeciw mając lasek Greków i inne trochę dalsze od miasta; dalej już były stepy, a stepy aż do Oczakowa i do Siczy. W pomieszkaniu zamkowem, w izbie, którą nazywano komendą, był skład chorągwi, proporców, kotłów i trąb, koło izby stał szyldwach. Gdy przychodził pułk na popis, wynoszono z paradą znaki wojskowe. XX. Unici wychodzili dawać błogosławieństwo, chorągwie, proporce trzymali atamani i assauli. P. Podstoli Mładanowicz miał dwóch synów, jednego podrostka, drugiego roczną dziecinę

i córkę Weronikę 18-letnią panienkę. Mieszkała przy nim staruszka 80-letnia matka, i rodzona siostra panna, pełna pobożności, dobrych uczynków, poświęcona wychowaniu dzieci brata, a szczególnie oboje z wielką troskliwością wychowywali jedynaczkę córkę, aby niebyła, jak mówił podstoli, bałwankiem, jak jej rówieniczki szlacheckie panienki. Nauczono ją katechizmu, czytać, pisać jak najlepiej, rachunków, i umiała na pamięć żywoty świętych pańskich i królów polskich, to wszystko co w kalendarzyku było pomienionem. To stanowiło dobrą edukacyą, jaką dawano szlachciankom polskim. Gdy się rozpoczęła konfederacya barska, większe były u p. podstolego zjazdy jak zwykle, szczególnie przypadające wówczas imieniny, pan podstoli, solenniej jak zwykle obchodził, i dla narady przychylnej konfederacyi, zjazd był liczniejszy, czyniono jednak sekretnie ze względu na króla. Magazyn dworski w nocy napełniano strzelbami, siodłami, prochem, zamyślano się zebrać i uzbroić, obierając za punkt główny skonfederowania się zamek humański, wiedząc, że wojewoda sprzyjał konfederacyi. Ale na tej naradzie, na imieninach, nic jeszcze stanowczego nie nastąpiło; młodzi się zapalali, ale starsi mitygowali, a nakoniec postanowili oglądać się na wojewodę, czekać co on uczyni i postanowi. Tymczasem konfederacya zarekwirowała, aby do niej przysłano do Baru z Humańszczyzny, i wszystkich dóbr wojewodzińskich wszelką milicyą i kozaków wojewody. Ciesielski, gdy o tem doniósł wojewodzie, piorunem odpisać kazał jak następuje: „Pułkownicy moi, „ordynansem moim mają, zabrawszy kozaków wszelkich, „stanąć na stepie nad Sieniuchą, która dzieli od rosyjskiego „*imperium* dobra moje, przy rogatkach (rogatkami zwano „granicę między Polską a Rosyą).“ Natychmiast o tem doniósł wojewoda generałgubernatorowi kijowskiemu Wojeykowi, z którym miał przyjaźń, prosząc, żeby jego kozaków puścić dozwolił do kraju rosyjskiego, gdyby tego zażądali jego pułkownicy. Odpisał gubernator, że będzie wydane niezwłocznie rozporządzenie, z tem tylko, aby oficerowie

i kozacy broń u rogatek złożyli. Roztropnie rozporządził Potocki, umiał przewidzieć niebezpieczeństwo, to był jedyny środek jego uniknienia, stawiać kozaków przy rogatce rosyjskiej, przez to by się usunął, element do powstania ludowego, i wsparcia rzezi, która wybuchnęła. Na tych kozakach się Żeleźniak oparł, z niemi rzeź uczynił, nie można było im ufać tyle, i spodziewać się, aby walczyli z ludem, najlepszym środkiem było zebranie ich przy rogatce, albo wprowadzenie do kraju rosyjskiego. To szybkie rozporządzenie i rada zdrowa przekonywają, ile był Potocki w radzie i w przedsięwzięciach, w potrzebie publicznej umiejętny i biegły. Do Joachima Potockiego podczaszego litewskiego, krewnego swego, generalnego regimentarza, napisał Potocki wojewoda list osobny: „zamiast kozaków, którzy „by się z Rosyanami niebili, kazał ze szlachty uformować „milicyą pieszą, z oddaniem trzymiesięcznej płacy i pro„wiantu, odsyłając ją do Baru, i czego uskutecznienie Cie„leckiemu zalecił.“ Gdy się tak do konfederacyi zabierali, o niej radzili, do niej się przygotowywali, nastąpiły zupełnie inne na Ukrainie wypadki, straszne, przerażające, które przypominały wojnę Chmielnickiego, i rozkwitającą Ukrainę obróciły w perzynę. Rzeź humańska jednocześnie z konfederacyą barską nastąpiła, jakby piorunem uderzyła w prowincye południowe Rzeczypospolitej polskiej, w samo serce konfederacyi barskiej, i zgruchotała słodkie i miłe nadzieje, przejmując wszystkich najwyższem przerażeniem. Jeśli to prawda, jak mówiono, że użyto rzezi, dla zniesienia konfederacyi, i przeszkodzenia narodowi polskiemu, aby do swojej dawnej niepodległości powrócił, to przyznać trzeba, że środki były umiejętnie wybrane i jak najzupełniej skuteczne. Rzeź humańska, przerażające i przygnębiające na umysły zrobiła wrażenie; i najzupełniej wszelkie działania sparaliżowała szlachta znękana, o wojnie, do której się ochoczo zabierała, już myśleć przestała. Rzezi tej wiele mamy bardzo opisów, jakoto: pamiętniki Mładanowicza, Krebsowej, Lipomana, Moszczeńskiego, Rylskiego studenta obecnego tej

rzezi, i będącego na kresach pułkownika Michała Czajkowskiego. Pomimo tej ilości pism, które objaśniły, i opowiedziały fakt okropny, mówić o nim z przydaniem kolorytu, czasu, z opisem tej strasznej chwili jest rzeczą ciekawą i interesującą.

Ustęp przeto z nieznanego pamiętnika. D. 12. Marca 1768 r. na wstępną niedzielę, na samym wiosny początku w kościele farnym humańskim było solenne nabożeństwo. Przy podniesieniu Najświętszego Sakramentu, wzniósł się jakiś przeciągły lament rozgłośny. Kobieta krzyżem leżąca w ruchach konwulsyjnych wydawała te głosy, exorcyzmował ją X. Kostecki, potem straszne ogłaszała przepowiednie, przez cały kwiecień, strachem, przerażeniem przejmowała jej mowa, rozlatywały się wieści jedne od drugich okropniejsze, o zrabowaniu, o zabiciach, o nowych hajdamackich podjazdach. Kościoły przez dnie całe były napełnione, wieczorem się zbierali, dla spędzenia razem strasznych nocy. Szlachcic odwieszał broń od ściany i jej próbował, wznosiły się powietrzne tumany, wicher po drogach jakby jęczał, jak gdyby głosem przemawiał. Opowiadano, że od strony Zaporoża, ognisty krzyż dawał się widzieć, gdy kto znurzony, zmrużył oczy, natychmiast na nogi się zrywał. Starzy przepowiadali, że czasy Chmielnickiego powrócą, wieści zmieniły się w pewność, gdy się dowiedziano, że Żeleźniak był już w Motroneńskim klasztorze, i tajemnie znosił się z kozakami, należącymi do dworów pańskich.

Nocy czerwieniły się błyskiem pożarów, a wały ogniowe to się kryły, to buchały. Kozacy dworscy śpiewali dumę o Chmielnickim, popi dyzunici z Polski zawsze po jałmużnę do Kosza jeździli; nigdy niebyło tak ich wiele w Koszu, jak przed rzezią. prosili o jałmużnę to dla cerkwi w Polsce grecko rosyjskich i ogromne z Kosza wywieźli pieniądze. Narzekano w Koszu, że niebędą mieli czem wspierać własnych cerkwi, i przez dwa lata zmuszeni będą od jałmużny się wstrzymać. Ihumenem był wtedy w monasterze św. Motry, Melchizedech Jaworski, który przedtem na świecie apte-

karstwem się zajmował, jedni mówili, że otruł kogoś z przypadku, i dla tego poszedł do klasztoru na pokutę, drudzy, że niegdyś z siostrzanem, hajdamactwem się zabawiał, uchwycił ich podjazd polski, siostrzana powiesił, a on się wymknął i wstąpił do klasztoru, ale z zemstą w sercu. Lubił i umiał malować na płótnie i na drzewie, w szufladach chował różne złociste pokosty, farby, i zasiadywał często nad oprawnym w duże klamrowe deski białym pargaminem, starannie wyrzynał litery, z których pierwsze główne zalewał złotem lub karmazynem. Na zaporoże wyjechał i tam stan, jakoby opłakany i nieszczęśliwy Rusi prawosławnej przedstawiał, chcąc Zaporożców poruszyć, i skłonić do podniesienia oręża, w obronie prawosławnej cerkwi, i taką w koszu miał mowę i zacytowaną wspomnianym pamiętniku: „Nasza Ukraina i kraje humańskie już nie są „bezludziem, jak bywało, ale takie wszędzie zaszły odmiany „za wolą Potockiego, że wszystko nasze się zetrze, i jakby „zdmuchnął na nic zejdzie, my z kraju pójdziemy do Bi„surmana, my już teraz jakoby człek w grobie; co katolicy „nazywają misyą, to śmierć nasza i prawosławnych cerkwi". Dyzuniccy kapłani widząc światłych w Ukrainie Bazylianów, i ukształconych unickich parochów, którzy rozprzestrzeniali naukę Boską, uszlachetniając obyczaje, zamiast pójść tą drogą, coraz się udoskonalać z ludem, błagali Zaporożców i Moskwę o pomstę, i zniszczenie unii i katolików, jak gdyby istotnie jakiego doznawali prześladowania, tyle ich światło słowa Bożego raziło. Celem jedynym dyzunickiego duchowieństwa była chciwość zbierania bogactw z łupów, któremi się z niemi hajdamacy dzielili, przeto wrogami byli porządku, uspokojenia pracy, złagodzenia obyczajów, zniesienia dzikości, bo wtedy w pocie czoła pracować trzeba było, i na mniejszem poprzestawać. Im złoto płynęło z Siczy z Zaporoża od hajdamaków, więc mieczem i ogniem, bo do innej broni niebyli zdolni, zniszczyć chcieli to co kościół i Polska wprowadzały, dla rzeczywistego szczęścia, i pomyślności polskiej Rusi. Melchizedech Jaworski

narzekał i głosił w Siczy: „Potocki sto cerkwi buduje, „a wszystkie uniackie, przysłany Szafrański geometra łań„cuchem żyzność pól niszczy, hojną ręką swego pana, roz„daje unitom, grunta, posady, a ci rojem się cisną. Woje„woda nalega, wysyłanemi sztafetami zaprasza gości, „szlachcie, a panom darem, darować w imieniu swem każe „ziemie, pola, futory, wioski. Na to hasło wszyscy się cisną „natłokiem, z krzywdą ludzi naszych prawosławnej wiary; „przybył biskup w humańszczyznę, święcił, place, cerkwie, „wyświęcał Xięży, głosił swą wiarą papieską". *)

Gdy Melchizedech Jaworski był na Siczy w Zaporożu, poznał się z Zeleźniakiem, a raczej się przypomnieli i porozumiawszy się z nim, wrócił do klasztoru, rad z swej podróży. Wychylał się często przez okno, widocznie czegoś wyglądał i czekał, gdy usłyszał stukot u furty, i wszedł zaraz Czerniec, oznajmując, że trzech podróżnych proszą się do monasteru na „pokajanie", z Zaporoża; byli to ci, których niecierpliwie oczekiwał i będąc na Siczy zaprosił. Nękani od Tatarów i hord różnych mieszkańce, chronili się w niedostępne miejsca dnieprowych porohów; stąd kraj ten otrzymał nazwisko Zaporoża, jako za porohami Dniepru leżący. Kozacy na Zaporożu różnili się zupełnie od hetmańszczyzny, to jest kozaków za Dnieprem w Małorosyi pod zwierzchnością hetmanów będących. Hetmańszczyzna, ukraińscy kozacy

*) Głosy księży dyzunitów, którzy krwawy mord w Ukrainie wznieścili, malują zasługi i prace podjęte wojewody Potockiego dla oswobodzenia polskiej Rusi z nieszczęcia, w jakie ją schizma i hajdamaszczyzna wtrącały. Wiara św. katolicka, unia i polskość, przynosiły Ukrainie błogosławieństwo Boże, pokój, szczęście domowe, wykształcenie moralne, i nadawały jej piękność duchową. Nieprzyjaciel dusz ludzkich pobudził namiętności, zazdrość i nienawiść, które spoiwszy się z sobą wiodły do najczarniejszych zbrodni, nakoniec zatryumfowały nad Bożym zasiewem. Rozpoczęły się prześladowania kościoła, od usiłowań i gorących o to starań dyzunickich popów na Ukrainie za ostatnich polskich czasów, i odtąd przez wiek cały trwają ciężkie uciski i zniszczenie kościoła św. rzymsko-katolickiego, pracą kilku wieków rozkwitłego i rozwiniętego w polskiej Rusi. Słowo Boże, nauka kościoła katolickiego były wielokrotnie krwią jego wyznawców polewane. Przywalony dziś gruzami wiary i nadziei w tryumf swój nie utracił. O Boże! niech krew tylokrotnie niewinnie i dla zbawienia, przeniknie miłosierdzie Twoje i nieszczęśliwą krainę w gruzach św. kościołów, w grobowiskach, zaległą, cudowną łaską Pańską opromieni!

zwali się z polska regularnymi czyli regestrowymi, to jest, że w regestrze byli wpisani, jako zostający na żołdzie, bezżenni albo żonaci, osiedli po miasteczkach lub po wsiach. Wszyscy w ogóle w czasie wojny składali poczty wojskowe, pułki, sotnie, podług wsi i miast podzielone pod rozkazami hetmanów będące. Zaporoże od hetmanów niezależne, było oddzielną jednostką, mającą własne osobne prawa i zwyczaje, uznawało zwierzchność polską tytularnie, w istocie najzupełniej było niepodległem. Kosz było to miasteczko kozackie otoczone wałem, palisadami, ufortyfikowane basztą, bramą i armatami; przedmieście, gdzie stały kramiki i szynki nazywano: Hassan Baszą, od bramy tegoż nazwiska. Na placu obszernym było 40 budynków zwanych kureniami, dla tego, że to były wielkie mieszkania drewniane bez kominów, palił się w nich ogień na środku izb, dym szczelinami wychodził, kurenie ciągnęły się na około wału, i tworzyły nieforemne koło, po za niemi była polanka, mieszkanie koszowego, starszyzny i cerkiew koszowa Najświętszej Maryi Boskiej Pokrowy, dom duchowieństwa, wojskowa kasa i kantora. Roku 1768 koszowym był Piotr Iwanowicz Kałniszewski, do starszyzny się zaliczali oprócz atamana, sędzia, assauła i pisarz, wojskowi atamani kurenni, pułkownicy i ich pisarze, puszkarz, tłumacz, kaznaczej, szatny i dobosz. Niejeden szlachcic dotknięty nieszczęściem, albo banicyą po dokonanych przestępstwach, szedł na Zaporoże do Siczy, stąd przysłowie osiadł na koszu; chociaż Zaporoże mianowano sławnem wojskiem zaporożskiem, ale przysłowie oznaczało, że osiąść na koszu, to niemogło już nic być gorszego. Zaporozcy bywali często w Ukrainie, szczególnie na jarmarku św. Jańskim w Humaniu, niemówiąc już o wycieczkach dla zdobyczy, wtedy uganiał się za nimi stojący na kresach żołnierz polski, dając się im dobrze we znaki. Zaporożce nosili spisę króciutką, strzelbę gwintówkę, mieli kulbakę o drewnianych strzemionach, na koniu dobrym, koszulę nosili łojową, szarawary płócienne, kontusz ze skórki cielęcej włosem na wierzch, czapkę mieli

kończastą, a głową gołą z kosmykiem po za uszy i wąs sumiasty. „Oho! mawiali, byle jednego takiego zobaczyli „Polacy, zaraz wrzeszczeli hajdamaka! (to słowo bardzo „ich obrażało, siebie wojskiem mianowali), a nasz brat za„dnieprowy, jeden był w stanie rozpędzić i pobić 40 pol„skich Hussarzów.“ Inaczej to jednak bywało, zawsze Zaporożce sobie przypisywali zwycięstwo, a w każdem z żołnierzem polskim na kresach stojącym spotkaniu, więcej uciekali, jak gonili. Zaporożu, Rosya położyła ostateczny koniec, z kretesem go zniszczyła, kamień na kamieniu niezostawiając.

Powiedzmy teraz o głównych szlakach, które przez Ukrainę przechodziły. Ten, którym niegdy wpadały hordy tatarskie, zowią czarnym szlakiem, którym sunęły się karawany po sól do Krymu, za rybą na Don, albo za towarami i zbożem do Oczakowa. Nazwano go czarnym, że wśród zieloności traw, czernił się swą czarną ubitą ziemią. Drugi szlak, lud zowie Szpakowym od przewódzcy hajdamaków Szpaka; zaczynał się w górze ku Wołyniowi, szedł do Humania, a stąd po brzegu stepowych rzeczek dochodził do Bałty, stamtąd do Olhopola, nakoniec do przeprawy na Dniestrze, do dawnej tureckiej granicy. Przechodząc w Tureczczyznę, ludzie maczali bieliznę w dziegciu, dla uchronienia się od robactwa i dżumy, dlatego nazwano ich Dżumaki, a przemieniło się to w wyraz, Czumacy. Brał każdy z nich leżącą na wozie spisę, nabijał gwintówkę, zawieszał na piersiach ładownicę, w której chował urzędowy bilet z pieczęcią i podpisem granicznego urzędnika z tłumaczeniem tureckiem tego żelaznego listu, po przejściu polskiej granicy rozpoczynały się bezludne puste stepy Z tego zwyczaju widzimy, jaka różnica była między polskim krajem a tureczczyzną, chociaż i hajdamacy w Polsce grasowali, przecie ludzie wieźli ryby, sól, zboże bez broni, dopiero strzelby nabijali minąwszy Polską granicę. Zaporożcy nigdy nie napadali i nie rabowali czumaków wozów naładowanych do Krymu, i w różne strony idących. Na Zapo-

rożu szlak zwany Murawskim, ciągnął się z głębi Ukrainy zadnieprskiej, i wchodził w stepy Zaporoża, z wierzchowin Worskli do źródeł Berestowatej, która wpływała do Samary, przez rozmaite idąc Zaporożskie polanki, gubił się w ziemi krymskiej. Na Zaporożu wielką pustynię nazywano Dzikie pola; przedtem oprócz zaporożskich komend nic niebyło tam widać. Słońce wschodziło, zachodziło, nad czystym dzikim stepem. Około r. 1768 widne już były na stepie osady, które oznaczały się rosnącemi wierzbami, a przy nich stogi burzanów zebranych na opał i siano dla bydła, na stepach tych mnóstwo było orłów, dropi i różnego dzikiego ptactwa.

Przejdźmy znów do rzezi, o której mówić zaczęliśmy. Rozpoczęła się od strasznego, i piekielnego obrzędu poświęcenia noży w Lisiance. W tej krwawej powodzi Humań za najbezpieczniejsze uważano miejsce, jako dobrze obwarowane, miało ludzi zbrojnych i w niem przeto był nacisk przyjezdnych, tak, że się pomieścić niemożna było.

Żydzi, którzy o wszystkiem się najpierwej dowiedzieć umieją, doszli tego, o czem jeszcze nikt niewiedział, że Gonta się z Zeleźniakiem zaprzyjaźnił i umówił. Wieść ta wznieciła postrach, i wszyscy naciskali gubernatora, aby Gontę stracił. Mładanowicz nigdy się na to niezgodził, żeby zabić człowieka nie mając pewnego o nim przekonania, mówił: „bez dokładnego przekonania, niemogę należeć do „wyroku śmierci jego“. Gonta na każde zawezwanie się jawił, przysięgę składał, i posłuszeństwo swe okazywał, z całą energią aż do łez się tłumaczył, że sądy o nim są niesprawiedliwe, a miał dla siebie tę krzywdę, że oskarżyciela mu na oczy nieokazano. Tem tak ujął gubernatora p. podstolego, że mu najzupełniej uwierzył, i mając go dwa razy w ręku wypuścił, i w pole do kozaków iść kazał, ale Rogoszewskiego w pole niewyprowadził, on zrozumiał i dowodził, że trzeba Gonty z Humania niepuszczać, pułkownicy bez Gonty utrzymają kozaków, a puszczając Gontę, zgubi się wszystko, bo on jest w zmowie, a za nim pójdą kozacy,

a bez Gonty się nieośmielą. Ale Mładanowicz nieposłuchał, mówił mu wtedy Rogoszewski, „panie podstoli w grobie „spokojności mieć nie będziesz, ludzie i tam ciebie znajdą, „nieumiesz i niechcesz miasta bronić“. Widząc to oficer pruski, który wszystkim energii dodawał, do obrony zachęcał, sam się na usługę ofiarował, wyszedł ze swojemi z miasta. Żydzi nałożyli pełne wozy kosztownych materyi, i z pieniędzmi wysłali na step do Gonty, bardzo rad przyjął, i napisał prosząc, aby wyrobili od Ciesielskiego ordynans, aby kozakom kazano iść naprzeciw Zeleźniaka, potem piśmie, wstąpiła znów otucha i ordynanse wysłano, aby kozacy szli do Lisianki. Zaczęła się zdrada od tego, że Gonta wysunął się z szeregu i silnym zawołał głosem, wyprostowawszy się na koniu: „Kozacy za mną!“ i ci gdy go otoczyli, krzyknął do pułkowników Magnuszewskiego i Obucha, „a wy niepotrzebni — precz! czynię wam kumom tę „łaskę, że pozwolę, aby za wami poszli ci kozacy, którzy „z wami być zechcą“. Niewchodząc w żadną dyskusyę odjechali z nimi wierniejsi, ale niedaleko ich odprowadzili, wrócili do Gonty, a Pułkownicy manowcami, sami jak najprędzej pospieszali, a rãczej uciekali. O tem co się stało nie wiedzieli w Humaniu, już Gonta był pod Humaniem, a jeszcze się zdawało, że przyszedł bronić. Szafrański z baszty na bramie, gdzie mieszkał, przez lunetę patrzał, i niespokojnym ludziom przy bramie zebranym, a dopytującym się opowiadał, że kozacy mają nasze znaki i chorągwie, niebieskiemi proporcami powiewają, idą na koczowiska hajdamaków i ich okrążają. Wołał Szafrański przez lunetę patrzący, wszystko widać jak na dłoni, płynie większy tłum w naszych barwach. Lecz cóż ja widzę! o Matko Boża! zawołał: chorągiew Gonty ku ziemi się chyli, pokłonem bije! Gonta się wita! Czapkami wszyscy kiwają, chleb i sól u nóg położone! Dzwon gwałtowny dał się słyszeć po kościołach, otrąbiono na trwogę, Szafrański zbiegł z baszty, „mości podstoli“, rzekł z determinacyą, „pospieszaj ze mną na „ratunek miasta i własnej głowy“. W ten moment z armatą

stanął w jednej bramie, a drugą poruczył porucznikowi Lenartowi; obaj walecznie poczynali, i pomagał sam Mładanowicz, który o zdradzie Gonty był niepewnym. Stanowiska, oręże, rozdano, około godziny 3, szedł Gonta sam bez Obucha, gdy to zobaczył Mładanowicz, struchlał, stanął jak martwy, stracił mowę, nic się dopytać niemożna było. Oba wojska się połączyły, Mładanowicz, oparłszy się o bramę, prawie był nieprzytomny. W Humaniu był kwestarz Bernardyn, pewny, że mu się nic nie stanie, wyjechał z miasta przed *larum*, ale wzięty na cztery spisy, z duszą się rozstał. Mładanowicz ochłonąwszy z przerażenia, kazał dawać ognia, kozacy wtedy cofnęli się; zabitych z sobą porwawszy, uciekali, droga była usłana ich trupami, wystrzały ciągle powtarzane, obalały ludzi i konie, upadli na duchu, o wzięciu szturmem Humania ani myśleć mogli, ale silnie Gonta nacierał, takiej odwagi i ognistej napaści jak on, nikt niemiał, i zbliżał się pomimo ognia ciągle dawanego, aż pod same miasto. Jak każdy odstępca, renegat, w szał wpadał, przysięga po trzykroć powtarzana i złamana paliła mu duszę, i buchał ogniem piekielnym, utrzymując na duchu upadających i zachwianych, wieczorem przybliżył się do samych wałów. Oblężeni użyli hakownic, przez całą noc sypali jak z fontanny, nieustannym ogniem, słyszano głos Lenarta i Szafrańskiego: „Boborkiewicz przykładaj lont, „pal w imię Boże, pal niepytaj!“ Humańscy oblężeni, mężnie się wzięli, topili talerze, wazy, miski, łyżki, przygotowywali zapasy do ręcznej broni, lecące od oblężeńców kule, oddawano im napowrót, dowódzcy objeżdżali miasto, niezważając na wpadające zewsząd kule, przez dwa dni 24. i 25. Czerwca; Kozacy dać rady niemogąc, przysłali do miasta, żądając, aby wysłano kogo dla zrobienia umowy i ugody; wysłany wróciwszy oświadczył, że Gonta wszystkim pragnie darować życie, wyjąwszy żydów i konfederatów. Z tego oświadczenia widzimy, jakie było usposobienie tych, którzy rzeź wszczynali, względnie konfederacyi, jaka była rzezi i ruchawki pobudka, kto ją natchnął i skierował.

Porucznik Lenart, Szafrański geometra, Chorąży Maciejowski, Ortyński, Lenartowicz, Rogoszewski, wołali jednomyślnie: „zdrada! nie wierz!“ nie dozwalali podstolemu, odradzali wszelkiej z Gontą rozmowy. Przez całą noc w obronie trwali; gdy się rozwidniło, okazało się, że wśród ciemnej nocy, piechota, dragoni humańscy i 500 kozaków Radziwiłłowskich, których Będziński, generalny komisarz przyprowadził ze Szpiczyniec, niepostrzeżenie do Gonty się przenieśli. Została w Humaniu tylko szlachta dla bezpieczeństwa z okolicy zebrana, milicya konfederacka. XX. Bazylianie, uczniów szkoły bazyliańskiej do 200 i żydzi. Siła daleko już była mniejsza, a na nieszczęście wody w Humaniu mało, bo rzeczka była w ręku oblegających. Podstoli przystawał i zgodził się na rozmowę, Rogoszewski rzekł w zapale: „panie podstoli, bronisz szelmy, w łeb mu! gdyż „zwodzi, jak zwodził, do oręża panowie, a serdecznie, armat „co rychlej“. Szafrański chciał do zbliżającego się na rozmowę Gonty dać ognia, ale Mładanowicz na armacie się położył, i przyszło do rozmowy. Pomimo wymowy Rogoszewskiego, zręczny Gonta na swojem postawił; bramy miasta otworzono, jakoby dla wojska cesarzowej zebranego dla zniesienia konfederacyi, tak Gonta wyperswadował, czytając ukazy. Mładanowicz mało liczył na obronę, chociaż byli waleczni i mężni, ale wody już brakowało, zatem oddał się wspaniałomyślności Gonty, który po otwarciu w bramie stanął, jako gwarant bezpieczeństwa, a przy nim podstoli w paradnym świątecznym ubiorze, strojno w kontuszu, z pasem tureckim haftowanym w karpią łuskę, w czapce białej aksamitnej.

Tę obronę Humania dlatego opowiedziałem, aby okazać, że w najbardziej zrozpaczonem położeniu, znajdywali się zawsze w Polsce waleczni mężowie, i obrońcy nieustraszeni, gotowi umrzeć, i zdolni zwyciężyć choć liczniejszego nieprzyjaciela, ale wpływy słabych i wątpiących dowódzców, marnowały, niweczyły poświęcenia się rycerskie.

Zeleźniak miał wzrok dziki, i bladość straszną w twarzy, był jakby archanioł ciemności z nieba upadły, po buncie przeciw Bogu, niedobity piorunem. Gdy Humań został zdradziecko wzięty, i rozpoczęła się rzeź okrutna, słyszany był wtedy, jakby głos wielu wód, jako głos gromu wielkiego, a śmierć była wszędzie. Rzeź porwała wszystko w swe przesilne uściski, podstoli Mładanowicz z Bogiem w sercu umierał, wyrzekł do Gonty: „od Boga, któregom „przyjął w kościele, idę do Boga w niebie za mojemi „wszystkiemi, śmierci się nie ulęknę". Córce swojej włożył na szyję obraz Matki Boskiej, który zawsze nosił, i rzekł: „Weroniko, oto jest wszystko co ci dać mogę, pamiętaj, że „ten obraz jest od mego prapradziada".

W opisach rzezi humańskiej czytamy, że Gonta był zawzięty na podstolego dla tego szczególnie, że ukrył u siebie zapis dla niego Rosuszek wsi wielkiej w Humańszczyźnie, po wzięciu Humania ten zapis przy podstolim znalazłszy i namęczywszy go nadzieją ocalenia, sam mu śmierć zadał, nogami depcząc. O ukryciu przez Mładanowicza zapisu, jest bajka, podstoli był człowiek sumienny, nigdyby tego nie uczynił; zapisu przysłanego by nie ukrywał, przytem jeżeli wojewoda dał ten zapis, zapytałby zawsze, czy został wykonany, i miał oprócz rządzcy, plenipotenta, który czuwał nad wykonaniem jego zaleceń, i gdyby co było niespełnione, toby mu doniósł. Przytem wedle prawa należało pierwej Gontę nobilitować, potem, nastąpić mogło wsi nadanie, gdy Gonta nobilitowanym niebył, niemógł mieć nadanych sobie Rosuszek. W Polsce tylko szlachcic prawem dożywotniem lub dziedzicznem wieś posiadał, dlatego że wsie były osiedlone ludem, który pod opieką i rządem właściciela lub dzierżawcy zostawał. Nie powierzano władzy nad ludem tylko tym, którzy obowiązkami moralnemi szlachectwa, do uczynności i szlachetnego postępowania byli zniewoleni; nieszlachcic przy wielkiej władzy, mógłby się niesprawiedliwości dopuszczać. Szlachectwo opierało się na honorze, na zależności od opinii publicznej i do szlachetnych

czynów obowiązywało. Nadania Potockiego nieukrywał Mładanowicz, bo go wcale niebyło, pastwił się nad nim Gonta z dzikości i z rozuzdania. Wtedy i matka podstolego staruszka 80-letnia, która bawiła u córki swojej Będzińskiej, w Szpiczyńczach i przybyła z zięciem do Humania, była zabitą. Gdy wychodził z fary Mładanowicz, matki niewidział, poszła jej szukać w kościele żona jego, i znalazła zabitą leżącą pod trumną rekwialną. Gonta darował życie Pawlusiowi synowi podstolego, dał mu dla straży kozaka Szyłę, który z pistoletem odpędzał wszystkich targnąć się chcących na życie jego, dano mu jeszcze prawo dla jednego wyprosić życie; wielu więc ku Pawlusiowi podnosiło ręce, prosząc o wybór, wybrał doktora Chmielewicza. Koń Gonty był wspaniale ubrany w nakrycia adamaszkowe, atłasowe, złotem przetykane, i w różne kawałki wiszące złote, srebrne i brylantowe. W ręku miał sadzoną drogiemi kamieniami buławkę, którą dostał z Zaporoża, i przy siodle wiszące pistolety.

W ratuszu były składane łupy do podziału, wory pełne szat, i futer kosztownych, szkatułki rozbite z klejnotami, złota, srebra ogromne stosy, a większe miedzi w naczyniach, siodła, oręże, drogie kobiece sprzęty. To dowodzi jakie były za czasów Rzpltej bogactwa na Ukrainie, niedawno osiedlonej, chociaż oskarżano Rzpltę o anarchię, jednak wszyscy w niej w największe dostatki opływali, srebra, złota, brzęczącej monety, wielki był zapas. Z zamku wyprowadzono konie, wytoczono powozy, w których kolije powsiadawszy, krzyczeli: „ot jak Lachy dobrze sobie „jeździli, ale już niepojadą". Obuch i Magnuszewski się wyratowali, Gonta się do tego przyczynił, bo z Obuchem złączony był kumostwem, i Obuchowa go instancyą swoją wyratowała, gdy podejrzanego uwięziono; puścił ich wolnymi, przeszli granicę przy Sinych wodach. Kozacy potem lękając się, aby o zdradzie niedonieśli, poszli za nimi w pogoń, ale Obucha niewidzieli, Magnuszewski tylko umęczony odpoczywał z koniem w głębokim jarze, postrzegłszy koza-

ków, dał ognia, jednego zabił, drudzy poszli w rozsypkę. Między kozakami humańskiemi Potockiego, był sotnik Jarema w późnym będący już wieku, wszyscy go kozacy szanowali, i wielką miał wziętość u Potockiego. Przed samą rzezią umarł, gdyby był żył, i niebył tak osłabionym, jak był w ostatnich chwilach, nigdyby rzezi niedopuścił, i na złączenie się z Zeleźniakiem niezezwolił; Gońcie gdy się go zapytywał, odradzał mówiąc: „waszego panowania będzie „siedm dni, a potem wieszać i ćwiertować was będą". Wielu wśród Rusi było ludzi zacnych, dla których ruchawka przez Zeleźniaka wzbudzoną była wstrętną. Matkowski chorąży zwinogrodzki był zabity na chórze; na Xiędza Vicerektora, kaznodzieję i Xiędza Magierowicza włożyli jarzma, tak jak zaprzęgają woły, najokrutniej prażąc nahajkami w najsroższej, zwierzęcej, tygrysiej rozpuście, z dzikim śmiechem krzyczeli, że uniackie woły pędzą z kolegium bazyliańskiego do miasta. Odarci z sukien, w niewymownej boleści, szli pełni rezygnacyi i pokorni, przez stosy trupów na drodze leżących. Smutny ten obraz zakończmy drogiem wspomnieniem Xiędza Kosteckiego rektora Bazylianów humańskich. Na tle przerażającej piekielnej ciemności, jest on niebieskim odbłyskiem i promieniem łaski Boga, który nieopuszcza nigdy ludzi, i w najstraszniejszych chwilach, jakby swego spojrzenia udziela przysyłając mężów świętych, godnych chwały w niebie i wielkiej czci na ziemi. W roku 1768 w Humaniu, gdy ludzie prześcignęli szatanów, i piekło zrównać z niemi by się już niezdołało, pociechę przynosi widok kapłana, męża wielkiej świętobliwości X. Kosteckiego. „Xiądz Kostecki, (słowa niewydanego bezimiennego „rękopismu) rektor Bazylianów, w nabożeństwie i nauce „wielce gorliwy, przewidując co nastąpi, pokazał się na am„bonie, dokończając kazania rzekł, pilno nam dziś stanąć „przed Bogiem, zamknąć przed sobą świat marzeń czło„wieka, a wejść do innego żywota. Umierajmy w wzniesie„niu ducha, w wierze, w nadziei i miłości! umierajmy od„puszczając winy naszym winowajcom. Śmierć słyszycie za

„ścianą, głosy wilcze, wrzawa hajdamacka już nas do„sięga". Lud straszliwie zajęknął, bił się w piersi, przystępował do spowiedzi i do Przenajświętszego Sakramentu, rozpoczęły się pożegnania przeszywające, męża z żoną, rodziców z dziećmi. Wszyscy we łzach tonęli, żadnej na ziemi niemając nadziei; jęczały dzwony. Z kościoła farnego wychodziła codziennie przez czas cały oblężenia procesya ze świecami zapalonemi z pochodniami gorejącemi, szli zakonnicy, z niemi wikary farnego kościoła, śpiewając suplikacye. Gdy usłyszano straszliwy trzask, łomot siekier, któremi zajadle podrębywali ostrokoły obwiedzionego niemi miasta upadających w rozpaczy, Xiądz Kostecki z swą anielską dobrocią i miłością pocieszał słowy z Pisma św. i niewidać było na twarzy jego trwogi, chociaż była wybladła, i oczy już zaciemnione. Oprócz codziennych procesyi, na które do kościoła farnego przychodził, cały dzień niemal przesiadywał w kościele swego klasztoru słuchając spowiedzi. W ostatnim dniu po otworzeniu bramy, gdy Zeleźniak i Gonta z ludem uzbrojonym rzeź rozpoczęli, widziano Xiędza Kosteckiego odprawiającego mszę świętą w kościele farnym, a w bardzo rychłej chwili (gdyż wtargnięcie do obu kościołów było jednoczesne), gdy wpadli kozacy do Bazylianów, w swoim już kościele siedział w konfesyonale, nikt go przez miasto przechodzącego niewidział, i niepojmowano jak mógł tak szybko z kościoła do kościoła się przenieść, był to cud prawdziwy. Bóg tak zrządził, że poniósł śmierć we własnym kościele, przy ołtarzu, czego zawsze pragnął. Straszny obraz katuszy, zadawanego męczeństwa, i najstraszliwszego pastwienia się nad kapłanami, niewinną młodzieżą, kobietami i dziećmi, przekonywa do jakiego zdziczenia i szału dojść mogą ludzie. Obraz ten tem jest boleśniejszy, że rzuca plamę na lud Rusi, lud ukraiński, w gruncie duszy zacny, szlachetny, rozumny, do dobrego więcej, jak do złego zdolny. Nieomylnym i boskim jest tylko kościół rzymsko-katolicki, zbawienie i prawdziwą naukę otrzymać można w kościele wschodnim wtedy tylko,

gdy z świętym rzymskim kościołem jest zjednoczonym. O tem przekonywają nas skutki i wpływy kościoła katolickiego i unii. Misye, szkoły, codzienna w cerkwiach msza święta, częste spowiedzi i przyjmowanie Przenajświętszego Sakramentu, nieustająca w modlitwach i dobrych uczynkach Chwała Boża, pokora i posłuszeństwo kapłanów, cicha, spokojna praca, osiedlenie i zaludnienie pustego kraju, wznoszące się kościoły, cerkwie, wsie i miasta są owocem unii. Zawziętość, zajadłość Xięży, żądza łupów i zemsty, nienawiść i pogarda ludźmi, rozboje, morderstwa, łupieże, rabunki, opilstwo, krwawe bezbronnych ludzi rzezie, profanacye kościołów są owocem schyzmy. Tę świętą unią przynosiła i szerzyła Polska.

Rękopism Braiłowskiego Trynitarza,

opisujący napad, jakiemu uległ r. 1768 klasztor Braiłowski, z łacińskiego przełożony.

W jednem archiwum znalazłem rękopism dotąd nieznany, napisany po łacinie; czas tak go zniszczył, że z wielką go przyszło trudnością wyczytać, dosłowny przekład jego załączam. Tytuł rękopismu: „Wypadki wiekuistej „godne pamięci na Ukrainie 1768 r.“

„Nie bez przyczyny kładziemy ten nadpis na czele „obecnego rozdziału, często bowiem oskarżają nas ziomko„wie i obcy, o niedbalstwo, że najmniejszego niedokładamy „starania do spisywania wypadków, nad któremi pracują „historycy i politycy. Jedni aby w pismach swoich przeka„zali wiecznej pamięci, co kiedy zrobiono, albo co przypad„kiem się stało, albo też co Bóg dopuścił na ukaranie zbro„dni, drudzy, aby przez użyteczne czasu spędzanie, opowie, „dzieli ku nauce młodszych i mniej umiejętnych rozmaite „wypadki. Stąd tytuł obecnego rozdziału: O wypadkach „wiekuistej godnych pamięci, które miały „miejsce na Ukrainie. Bo czyż niesłuszną jest rzeczą, „podać do potomności, którego dnia, miesiąca i roku, i w ja„kiem miejscu dopuścili się tylu, i tak strasznych gwałtów, „rzezi i rozbojów, sławni nikczemnicy, bezecni łotrowie, „których zwykle hajdamakami zowiemy, i kto ukrócił

„i powściągnął szaleństwo ich i zuchwałość, kto ze szlachty „zatryumfował nad niemi. W tym celu przewielebny Ojciec „Józef od Przenajświętszego Sakramentu obecnie komisarz „generalny, gdy będąc jeszcze prowincyałem wizytował kla„sztor braiłowski, kazał nowy sporządzić protokół, gdzieby „się zapisywało jasno i wyraźnie w odpowiednich rozdzia„łach, sprawy obchodzące sam konwent, i wypadki zdarza„jące się w tym kraju, aby podać je do potomności, dla „nauki słuchających i czytających, i dla opłakiwania wy„padków bolesnych. Posłuszni tedy rozkazowi przełożonych, „w rozdziale niniejszym umieściliśmy tytuł: O wypadkach „godnych wiekuistej pamięci i należących do „historyi, pominąwszy inne straszne klęski, zadane lu„dowi wiernemu, w tych stronach przez hajdamaków, przed „objęciem tej fundacyi, na pierwszem miejscu w tym pro„tokole kładziemy opis owego strasznego, i niemal po„wszechnego na całej Ukrainie spustoszenia, jakiego oni „dokonali w r. 1768 po objęciu tej fundacyi w rozpoczę„tym roku trzecim, w miesiącach Czerwcu, Lipcu i Sierpniu. „Że zaś opis wszelkiego zdarzenia, tak pomyślnego jak „i smutnego, więcej zwykle zajmuje umysły, kiedy i sam „się jego opowiada początek, dla tego uważaliśmy za rzecz „stósowną, rozpocząć opowiadanie nasze, od pierwszych „knowań, za pomocą których ci ludzie, pod sam początek „tej bolesnej, zarazem krwawej tragedyi (oby już nigdy nie „powtarzającej się) do nikczemnych swych zamiarów celu, „prawom natury wbrew przeciwnego dojść usiłowali i po„wzięty zamiar wykonali. Otóż wedle świadectwa wszystkich „tych, którzy byli obecni sami, jako i tych, co ze źródeł „pewnych wiadomość tę zaczerpnęli, wiarogodnych naszych „polaków, szlachty i ludu katolickiego, głównym sprawcą, „(jeśli nie *de facto*, to z podanego niecnego projektu) miał „być niejaki mnich schyzmatyk grecki, Melchizedech Ja„worski. Przewrotnego ducha, który niedawno jeszcze nie„które okolice zasiedlone unitami, do schyzmatyckiej przed „podstęp pociągnął wiary, nie już chleb i wino ofiarował,

„ale zbrodniczą swą ręką mnóstwo wylał krwi niewinnej, „kleru świeckiego i zakonnego obu obrządków, szlachty „polskiej, płci obojga, katolików rozmaitego stanu i żydów. „Melchizedech Jaworski mnichów schyzmatyków w klaszto„rze motroneńskim na Ukrainie przełożony, od swoich nawet „mnichów nienawidzony, zmyśliwszy listy uniwersalne pod „imieniem N. Cesarzowej Wszech Rosyi, jakoby zamiarem „jej i wolą było, wytępić w tych stronach Ukrainy, całą „ludność katolicką i żydowską, i rozrzucił je pomiędzy po„spólstwem. W tej okolicy przy samym Dnieprze, gdzie „jeszcze zachowaną była schyzma, lud dyzunicki zostawał „bez znajomości artykułów wiary i boskich przykazań, bez „bojaźni, miłości Boga i bliźniego, nadto jeszcze przejęty „nienawiścią do św. wiary katolickiej, i do jej wyznawców, „a zwłaszcza Polaków. Nienawiść tę jeszcze rozjątrzał Ja„worski, czyniąc zarzuty religii świętej katolickiej, cięż„kiemi ją znieważał bluźnierstwy, twierdząc, że ta religia, „jak i jej obrzędy są sobacze, że w udzielaniu Sakramentu „chrztu, bierzmowania, biskupi i kapłani nieużywają po„święconego oleju i chryzmy z tegoż oleju i balsamu przy„gotowanego, lecz psiego tłuszczu i innemi mnogiemi oszczer„stwy czernił tę świętą religią. Nareszcie zaczął lud nakła„niać do swoich zamiarów i przekonywać bez najmniejszego „wyrzutu sumienia, bez uwagi na przykazania Boga, iż „rzecz miłą Bogu uczyni, jeśli katolików wszelkiego stanu „w tych stronach, gdzie tylko będzie mógł, zgoła wytępi, „i dla tego zwykł był udzielać na dopełnienie tej krwawej „zbrodni więcej, niż szatańskiego błogosławieństwa. Radą, „zachętą i namową rzeczonego mnicha poruszeni i ośmieleni „zbrodniarze, poczęli tłumnie się przechadzać i knuć między „sobą, tajemne wprawdzie ale najzgubniejsze, i chytre za„miary. Główniejsi a było ich 12. zasięgali radę u obrzy„dłego Bogu i ludziom mnicha i wielu nędzników zajadłych, „i nieprzebłaganych wrogów katolickiego imienia z łatwością „do uczestnictwa w spełnieniu zamiarów swoich pociągnęli. „Zebrawszy się wszyscy społem, podzielili się na trzy

„tłumy, z których jeden był pod dowództwem tak zwanego „N i e m e g o, najbezecniejszego pomiędzy wszystkimi innymi. „On bowiem za pojmanie szlachcica, płacił po 300 i więcej „złotych, dowodząc, że z wylewu ich krwi i morderstwa „miał przewyborne śniadanie, zajął trechtymirowską, ka- „niowską, bohusławską okolicę, drugi Smilańszczyznę. Ze- „leźniak łącznie z wodzem humańskich kozaków Gontą, „zajął Humań i całe niemal województwo bracławskie. Jaka „była tych bezecnych łotrów wściekłość, wie jeden tylko „Bóg, przechodziła bowiem pojęcie nawet tych, którzy pa- „trzali na tę tragedyę, z powodu zagrażającego wszędy po- „płochu, już dla niebezpieczeństwa życia, i utraty wszelkiej „majętności, już dla strasznego, wewnętrznego wstrząśnienia „na widok mnóstwa rozmaitą tyranią zamordowanych i na „mord wskazanych wszelkiego stanu katolików. Podają za „rzecz pewną, że w Humaniu, dokąd jakoby do warowni „uciekła wszystka niemal szlachta, i rozmaitego stanu lu- „dzie, katolickiej wiary, Gonta rządzcę i naczelnika wojen- „nej załogi, podstępnie i zdradziecko zapewniwszy o bez- „pieczeństwie napadł po nieprzyjacielsku, z towarzyszami „swemi na miasto, i wśród najokropniejszych katuszy wy- „mordował prawie 30.000 ludzi, pomiędzy któremi wielu „zakonników. Przewielebny ojciec Kostecki zakonu świętego „Bazylego wielkiego, przełożony klasztoru humańskiego „w Humaniu, dwaj tegoż samego zakonu w Bohusławiu, „dwaj z zakonu Franciszkanów w Lisiance i jeden z zakonu „kaznodziejskiego w Tulczynie, wśród najstraszniejszych mąk „życia dokonali; kapłanów unitów więcej niż stu w mę- „kach straciło życie. Szlachcie w dobrach swoich dziedzicz- „nych, lub na posesyi mieszkającej, niektórym tylko udało „się, z żonami, dziećmi ocalić życie przez ucieczkę za gra- „nicę, albo też ujść rąk łotrowskich w kryjówkach. Inni „wszyscy przez zamordowanie, uduszenie, przekłucie, i inne „męczarnie od tych zbrodniarzy wynalezione i zadane nie- „szczęśliwie poginęli. Wymordowawszy tym sposobem mnó- „stwo osób duchownych wiary katolickiej, obojga obrządku

„i rozmaitego stanu katolików, jakoteż i żydów w mia- „steczku Humaniu, nieprzepuściwszy niemowląt, które do „studni ciskali, rozbiegli się po całej Ukrainie, dla wyko- „nania podobnych zbrodni. Chłopi wszędzie im sprzyjali, „albo pomagali, w wielu miejscach bez żadnej namowy, „albo wzywali rabusiów, albo sami zostawali rabusiami, „w sposób najokrutniejszy znęcali się nad swoimi dziedzi- „cami, rządzcami, ekonomami i nad wszelką szlachtą ma- „jącą swoje drobne osiadłości. Mordowali, prześladowali lud „katolicki, srogich, okrutnych dopuszczając się zabójstw, „zabierali, pustoszyli dobra ich, nikogo nieoszczędzając, „tylko niektóre niewiasty ze szlachty, zwłaszcza dziewice, „które bojaźnią śmierci strwożone, powtórnie wedle obrządku „swego ochrzcili (na błahoczestije) i panny te swoim współ- „łotrom zamąż wydali, lub do zamążpójścia zmusili. Do- „puszczali się zbrodni strasznych i niedających się opisać, „rozmaitych do zamordowania używali sposobów, oprócz „przebodzenia włóczniami zwanemi s p i s a m i, niewiasty „brzemienne zamordowywali w sposób najokrutniejszy przez „wycinanie płodu i wpuszczanie we wnętrzności kotów. „Zdzierali skórę od karku, przez głowę, aż do oczu, innym „zrywali czaszki, zabijali z rusznic, i innych narzędzi wo- „jennych, podcinali gardła i wieszali razem ze zwierzętami, „a to dla pohańbienia duchownych ludzi religii katolickiej. „Podobny wypadek miał miejsce pod Lisianką, gdzie mię- „dzy zawieszonym zakonnikiem Franciszkanem i żydem, psa „powiesili, wołając najbezbożniej, że jeden stan kapłanów „katolików i psów. Wielu ze szlachty z rozmaitych stron, „dowiedziawszy się o tych rozbojach, zabezpieczając życie „swoje z rodzinami swemi uciekli za granicę, lub do są- „siedniej Moskwy. Nasi zakonnicy widząc życia niebezpie- „czeństwo, a niemogąc zostając na miejscu obronić wiarę „świętą, gdy hajdamacy ze zwierzęcą wściekłością wydzie- „rali życie katolikom i wszelką własność, i najsrożej się „pastwili nad kapłany katolickiemi, znieważając kościoły; „naradziwszy się z sobą, gdy przez hajdamaków zamknięte

„były wszystkie drogi, do województw, powiatów, naszego „królestwa, postanowili się przenieść w granice moskiew- „skie. Zostawiwszy rezydencyą i kościół na Opatrzność „Boską, d. 14. Czerwca 1768 w dzień św. Bazylego, wie- „dzeni natchnieniem Bożem, w celu zachowania życia, udali „się w drogę. Nazajutrz po wyjściu hajdamacy napadli na „miasteczko, i zasiedli w zamku; hajdamaka, który zajął „Braiłow, zwał się Szwaczczyn, to jest syn Szwaczki, życia „i obyczajów najokrutniejszych, wieku młodego i równych „sobie zebrał młokosów. Przybyli naprzód do kościoła, ale „niemogli drzwi, które były dobrze zamknięte wyłamać, „przez okna wtargnęli, złupili ze wszystkich ozdób, kieli- „chów, wotów, ornatów, wszystko co znaleźli, pogruchotali, „zabrali, połamali krzyże, podziurawili i podarli obrazy. „Statuę św. Stanisława biskupa i męczennika, patrona ko- „ścioła, do wody koło młyna wrzucili, którą potem chłopi „z wody wyjęli, i koło młyna urągając się wśród mnóstwa „naśmieszek postawili, powiadając, że święty Polak przyjął „wiarę młyńską. Kościół sam, nagromadziwszy słomy, po- „stanowili podpalić, ale niektórzy z pospólstwa to wyper- „swadowali, od spalenia kościół św. wyprosili, a najgłówniej „się do tego przyczynił, budowniczy tego kościoła Polak „Anastazy Stankiewicz, który się między hajdamakami znaj- „dował, z bojaźni śmierci wyrzekł się wiary katolickiej, „przyjął wiarę i obrządek ruski, dał na piśmie zobowiąza- „nie pod przysięgą, że kościół na cerkiew schyzmatycką „przerobi i tem od spalenia ocalił. Co uczynili z Przenaj- „świętszym Sakramentem, przez zapomnienie, dla okrutnego „i nagłego strachu od naszych zostawionym, nikt o tem „oprócz samych złoczyńców niewie; Bóg o tem sam uta- „jony w Przenajświętszym Sakramencie wie najlepiej. „Wpadłszy do naszej rezydencyi, do spichrzów, lochów, „kuchni, stajni, i innych zabudowań, zabrali co tylko do „stołu i odzienie potrzebnem było. W lochach miód i wino „wypili; ogołocili spichrz ze zboża, ogrodowizny, masła, „słoniny i innych rzeczy zwykle w takich miejscach cho-

„wanych, stajnie z wozów, uprzęży, kuchnie z naczyń i in- „nych narzędzi (oficyny te we wszystko były dobrze opa- „trzone). Te rzeczy, jedne sami wzięli, a drugie chłopi nasi „poddani, którzy może sami tych hajdamaków sprowadzili, „i u siebie gościli. Pałac, rezydencya JW. fundatora, gdzie „siedlisko swe założyli, obdarli ze wszystkich ozdób i spu- „stoszyli. Z katolików dwóch szlachty tylko znaleźli, którzy „nic niemając, dla swego ubóstwa spodziewali się ocalenia, „nic u nich niemając do wzięcia, w strasznych mękach im „życie odjęli. Dokonawszy tego wszystkiego udali się w oko- „licę dla podobnych zbrodni; nieuwolniło się miasteczko po „tem zniszczeniu od drugiego napadu hajdamaków, przybył „drugi starszyzna Sawką zwany, niewiedział może, że go „podobny uprzedził, czy też chciał obaczyć, ażali ten jako „młodzian spełnił wszystko, wedle danych mu zleceń. Oba- „czywszy, że wszystko było zburzone i spustoszone, ogłosił „się przed mieszkańcami wojewodą, 12 bowiem z tych band „przybrało tytuł wojewodów, i Sawka zamek sobie za re- „zydencyę obrał, ale w nim niezostał, na dalsze poszedł „rozboje. W smutnych tych czasach w rezydencyi braiłow- „skiej czterech naszych przemieszkiwało: prezydent, ojciec „Ludwik od św. Ojca naszego Felixa, O. Ildefons od św. „Jana Chrzciciela, O. Prokop od św. Jakóba i O. Rajmund „od św. Hadryana, uciekając od piekielnej złości wściekłych „ludzi, niemało biedy zaznali w ojczyźnie i za granicą. Nie- „mając gdzie się zatrzymać przez siedm niemal tygodni, „zmuszeni byli iść od wioski do wioski, żyli chlebem ucisku „i łez napojem, aż wreszcie zdążyli do Kijowa, gdzie na „mieszkanie czasowe się zatrzymali, ale i tam niemałych „doznali utrapień, zewnątrz głód, wewnątrz smutek dolegał. „Gdy włościanie jedni usiłowali i zamierzali odebrać życie „prezydentowi i innym zakonnikom, szlachetni, sumienni, „poddani nasi ze wsi Szczuczyna, żywność dla nas pota- „jemnie do granic moskiewskich dowozili, skąd Ojciec pre- „zydent, jakby ukradkiem, dla bojaźni, przywoził ją do „Kijowa; pominąwszy tyle dolegliwości, przedewszystkiem

„opłakania godnem to, że z czterech Ojców, którzy z oj-
„czyzny wyszli jeden zaledwo, ojciec prezydent powrócił.
„Ojciec Prokop od św. Jakóba pilny w udzielaniu Sakra-
„mentów chorym Polakom konfederatom, w niewoli i w wię-
„zieniu trzymanym, zaraziwszy się od nich w Kijowie
„d. 15. Grudnia 1768 r. życie zakończył. O. Rajmund od
„św. Adrijana, w czasie tych transmigracyi i ucieczek,
„upadłszy przypadkiem z wozu, złamawszy sobie nogę,
„i przerwawszy wnętrzności, nikł powoli i w Kijowie dnia
„2. Maja 1769 r. umarł. O. Ildefons od św. Jana Chrzci-
„ciela, pogrzebłszy w Kijowie za murami dwóch wspomnio-
„nych braci, wrócił z O. prezydentem d. 4. Marca 1769 r.
„do ojczyzny, do swojej rezydencyi, po uśmierzeniu hajda-
„mackich tłumów, zarażony w Kijowie podobną chorobą jak
„i ojciec Prokop od św. Jakóba wytrzymywszy ją cierpli-
„wie do 5. Lutego 1770 r. w dniu tym w Rzyszczewie
„Bogu ducha oddał. Niewiele tu zanotowano z mnóstwa
„zbrodni, jakie popełnili hajdamacy, i więcej by się jeszcze
„dopuścili, jeśliby niektórzy z panów posiadających w tych
„okolicach dobra swe dziedziczne, natchnieni od Boga,
„i zdjęci politowaniem, na widok tylu niewinnie pomordo-
„wanych okrutnie współziomków i współwyznawców przez
„usilne swe prośby, niewyjednali pomocy od dowódzców
„wojsk rosyjskich, które na ten czas w tych miejscach
„Polski za zgodą N. króla Stanisława Augusta przebywały.
„Dowódzcy ci przeto na mnogie prośby panów, nie zaraz
„zbrojno, bo hajdamaków było bardzo wiele, i lud się
„z niemi połączył, przeto wojsko dla ich stłumienia wielką
„stratę ponieść by musiało, lecz namową i po przyjacielsku
„jako tejże samej wiary będąc, starali się ich zwabić do
„siebie, dla wspólnego wojowania przeciwko Polakom, na-
„tenczas związkowym konfederatom. Oszukanych do
„wojska swego zaprosili, rozbroili, rozbrojonych powysy-
„łano do miast główniejszych, 600 do Lwowa, tyluż nawet
„więcej do Kamieńca, i do wielu innych miast mniejszych,
„dla otrzymania kary doczesnej, bo co do kar wiecznych

„sędzią ich i mścicielem wylanej krwi jest Bóg. Sławny
„Regimentarz Stępkowski zaledwie nie padł ofiarą krwawej
„rzezi, gdy z Małopolski na Ukrainę powrócił, hajdamacy
„weszli w umowę z włościanami i zamierzyli wojsko regi-
„mentarza zasadzką pochwycić; mieszkańcy wiejscy mieli
„zdradziecko żołnierzy u siebie kwaterujących wymordować,
„chwytając śpiących. Przeniknąwszy i dowiedziawszy się
„o tem feldmarszałek wojsk rosyjskich hr. Rumiańców,
„Stępkowskiego ostrzegł i ocalił. Regimentarz Stępkowski
„dla powrócenia i ustalenia spokojności, obchodził ze swem
„wojskiem wioski, wywiadując się pilnie, którzy z miesz-
„kańców do tej koliszczyzny należeli i winnych do
„Kodni odsyłał, aby tam kary odbierali, za życie, które tylu
„niewinnym w okrutnych mękach wydarli. Tym sposobem
„za pomocą Boską powściągnięto te straszne bunty i nie-
„pokoje".

Do tak wielu opisów strasznej katastrofy 1768 r. przybywa nam dotąd nieznana relacya XX. Trynitarzy z Braiłowa, którzy uratowali życie swoje, w wigilią bowiem napadu na Braiłow, wyszli z klasztoru i do Kijowa powędrowali. W tym opisie znajdujemy wiele dotąd nieznanych szczegółów: 1. że pomimo nienawiści i szału, z jakim się hajdamacy rzucali na szlachtę, zawsze jednak w organizacyi swojej trzymali się tradycyi polskiej, starszyznę swoją mianowali wojewodami, głównych naczelników radzców mając 12, ta liczba jest znaną w tradycyach polskich. 2. Utrzymywano dotąd, że głównym naczelnikiem tego ruchu był Żeleźniak, do którego przyłączył się Gonta, z tej relacyi widziemy, że Żeleźniak był jednym z trzech dowódzców, drugim oddziałem dowodził tak zwany Niemy, który w okrucieństwie przechodził to, co myśl ludzka wyobrazić może. 3. Oprócz Xięży zamordowanych w Humaniu męczeńską śmierć ponieśli dwaj XX. Bazylianie w Bohusławiu, dwaj XX. Franciszkanie w Lisiance, jeden Dominikanin w Tulczynie i stu Xięży świeckich unitów. Wszędzie znajdujemy fakta, że włościanie nie należeli wszyscy do tak zwanej

koliszczyzny, wielu dawało dowody poświęcenia się dla nieszczęśliwych, i w tej relacyi, w której przerażeni ojcowie Trynitarze widokiem tylu nieszczęść, surowo lud ukraiński osądzili, jednak wyznają, że włościanie z wsi Szczuczyna, należącej do Braiłowskiego klasztora, z własnego natchnienia i gorliwości, wozili żywność dla zakonników o 20 mil przeszło do granicy rosyjskiej, i OO. Trynitarzy wygnańców i tułaczów w Rosyi, chlebem przez siebie dostawianym żywili.

Pomoc jaką dały wojska rosyjskie i uśmierzyły tę rzeź straszną, niebyła z rozkazu rządu rosyjskiego, ale panowie dziedzice dóbr Ukraińskich, u wodzów rosyjskich, będąc z nimi w dobrych stosunkach, goszcząc ich niejednokrotnie u siebie, hojnie przyjmując, uprosili, ubłagali. Xiąże Rumiańców szlachetny, uczynny i mający wiele przymiotów, uratował Stępkowskiego od zasadzki i nieraz uwięzionym i wygnanym Polakom dopomagał.

PROT POTOCKI.

Pochodził ze starożytnego Potockich Pilawitów domu urodził się r. 1744, był synem Jana na Złotym Potoku Potockiego kasztelana lwowskiego starosty guzowskiego, matka jego z domu Szembekówna była najprzód za Łubieńskim potem za Michałem Ogińskim, a na końcu za Janem Potockim. Staranne otrzymał wychowanie w domu rodziców. W dawnych polskich domach kształcono synów naukowo i moralnie dając im nauczycieli kierujących wychowaniem, zwykle duchownych mężów uczonych i cnotliwych, z któremi później za granicę podróżowali. Obywatele możni piastujący wyższe urzęda, wpływali na losy Rzpltej i użyteczni byli kościołowi; uczeni i znakomici mężowie w zakonie, chętnie swoje opuszczali wypracowane i zasłużone stanowisko, spieszyli zająć miejsca prywatne, które wiele wpływu mieć mogły na sprawy publiczne. Przy Tomaszu Zamojskim jedynym synie wielkiego kanclerza i hetmana Jana Zamojskiego był domowym nauczycielem czyli ochmistrzem słynny Szymon Szymonowicz; przy synach Jakóba Sobieskiego Marku i Janie był słynny Orchowski. Małachowski miał nauczycielem Urbana Szostowicza, Kalasanty Komorowski: Sebastiana Ustrzyckiego, Szczęsny Potocki: Xiędza Wolfa pijara. Wodziccy: Dymitra Krajewskiego, Zamojscy: Wyrwicza. Prot Potocki naprzód pijara X. Marcina Nosalskiego, a potem exjezuitę Ossowskiego. X. Ossowski szczególnie wpły-

nął na jego ukształcenie, pobudził go do prac przemysłowych, do zajęcia się handlem, przejął zamiłowaniem postępu w administracyi, zapałem do ekonomii politycznej w teoryi i w praktyce. X. Ossowski z Protem Potockim podróżował; podróż ta była raczej pracą niż rozrywką; wpatrywał się uważnie, do jakiej potęgi państwa zagraniczne przyszły dobra administracyą i handlem. X. Ossowski ciągle ducha jego i myśl kierował ku Polsce, wskazując mu, do jakiejby przyszła potęgi Rzplta, gdyby się zagospodarować umiała, gdyby z tych zasobów, które się marnują, albo idą na korzyść cudzoziemców, wyrobiła środki swej zamożności i potęgi. X. Ossowski poważany od rodziców Prota Potockiego i jego serce zupełnie pozyskał. Gdy Prot Potocki powrócił z zagranicy celował wykształceniem i zapałem do prac publicznych, nietylko rodzina, ale i Rzplta nim się chlubiła, w nim wielką nadzieję mając. Usilnościom i dobrym chęciom praca wyrównywała; z upadkiem Polski co tylko utworzył, runęło i w gruzy się zamieniło. W reformach, do których się powszechnie w Polsce wzięto, niezachowano potrzebnej miary i względu na tradycye, i stare zwyczaje, które zawsze szanowane być powinny, a ich zniesienie przynieść musi klęskę publiczną. Tak się stało z wielkim czteroletnim sejmem, który powszechnie wzbudził uwielbienie, i z konstytucyą 91 roku. Czas i doświadczenie przekonały, że kardynalne prawa kraju, który na nich kilkowiekowy byt swój opierał, szanować należy, że z skarbów praw dawnych, w obyczaju ugruntowanych, bezkarnie występować się niegodzi. Naśladowanie cudzoziemskich instytucyi dla narodu dojrzałego, którego kwitnącem było prawodawstwo, jest niebezpiecznem. Gdyby naród był się uhamował w zapale i uniesieniu ku reformom, a na duchu ojczyzny swojej w prawach swoich się oparł, niedałby się, iż tak powiem zdmuchnąć okolicznościom nieprzyjaznym i spiskom nieprzyjaciół swoich. Szanując wielce zamiary i prace dążące do ulepszenia bytu stanów miejskiego i włościańskiego należało obyczaju swego niezmieniać, a nade-

wszystko dla religii katolickiej, dla kościoła zwrócić najgłówniejsze zabiegi i starania, i mniej reform ogłaszać, ale więcej zwolna i niepostrzeżenie działać, w poprawieniu tego co się uszkodziło, niezmieniając istoty przez wieki trwającej budowy, a nawet form jej. Prot Potocki był jednym z najzapaleńszych reformatorów, szło mu najgłówniej o to, aby szlachta i panowie wpisywali się do stanu miejskiego, wprowadzali rzemiosła, fabryki, zakładali banki. Wtedy murowały się wszędzie miasta w całej Rzpltej; gospodarstwo i administracya prywatnych majątków były wzorowe, jakoto w dobrach starościny żmudzkiej Chodkiewiczowej, Potockich w Niemierowie i Tulczynie, Chreptowiczów, Brzostowskich i wielu innych. Zarząd prywatnych dóbr, okazał zdolności w kraju do porządku, do dobrego gospodarstwa, i toby nastąpiło nieomylnie w całej Rzeczypospolitej, jako prosty skutek prywatnych dobrych rządów. Niewypadało tylko hałasem reform, ściągać na siebie spisku nieprzyjaciół, nieuzbroiwszy się przedtem dostatecznie, dla ich odparcia. Gospodarstwo prywatne ulepszone, połączone z przemysłem, z zaprowadzeniem fabryk, znacznie się w Polsce za czasów Stanisława Augusta rozwinęło, lecz wyszło z granic i przeszło miarę. Gdy wprowadzono banki, zawiązały się wielkie pożyczki i zbyteczne na fabryki i przemysł awanse, które stały się szkodliwemi. Szlachcic polski z urodzenia, z powołania rolnik, gdy został bankierem, handlarzem, zrujnował się i pociągnął do ruiny drugich, jak Poniński spekulant na wielką skalę, i Prot Potocki, który pięknie zaczął, a nieszczęśliwie skończył. W Ponińskim chciwość, nierzetelność, nieszlachetność, łakomstwo połączone z namiętnościami, z grą, przywiodły go do bankructwa na wielką skalę, nieznanego i niewidzianego dotąd w Polsce, a do ruiny Potockiego przyłączyły się nieszczęścia domowe i publiczne, głównie wielkie bankructwa bankierów warszawskich, ale mu na dobrej chęci niebrakło, i był zawsze człowiekiem zacnym, szlachetnym. Zbyt się tylko zapędził, usiłował przekonać, że obywatel i szlachcic polski, powinien być kupcem

i handlarzem, że przesąd tylko zajmować mu się tem niepozwalał. Doświadczenie zwalczyło go, i stanęło na stronie dawnych praw i przesądów, okazując, że szlachcicowi polskiemu lepiej się wiedzie, gdy służy bronią, mieczem, ojczyźnie, a płagiem na chleb zarabia. W tym cichym znoju jest spokojniejszym, więcej ku Bogu skłonnym, bardziej zachowuje i rozwija polską, to jest bogobojną i szlachetną naturę.

Powszechny był zapał w czasie czteroletniego sejmu do kardynalnej zmiany całego prawodawstwa i wszelkich życia zwyczajów i instytucyi. Wtedy Prot Potocki mówił na Sejmie i był słuchany, dusza jego była w handlu i przemyśle, chcąc tem ubogacić i uszczęśliwić Rzpltę. Cieszył się, że nowe ustawy obudzą uwagę i uznanie Europy, wdziewał jakby weselną szczęścia szatę, mając nadzieję wzniesienia przemysłu i handlu w Polsce. W czasie czteroletniego sejmu były dwie w Polsce opinie, jedna, która pragnęła ostać się przy Rzpltej, w dawnym duchu jej w starych prawach i formach. Partia ta katolicka i staroszlachecka zgadzała się na powiększenie skarbu i siły wojskowej, na wprowadzenie stanu miejskiego do równości obywatelskiej, ale chciała utrzymać elekcyą królów, zachować prawa kardynalne i cały ustrój Rzpltej. Druga monarchiczna, prawa i tradycye dawne zowiąc przesądem, na dynastyi i zastosowaniu się do praw i form europejskich opierała pomyślność kraju. Te dwie partie dotąd istnieją; znakomici pisarze Kalinka i Bronisław Zaleski są obrońcami dynastycznej monarchii i organizacyi, którą konstytucya 3. Maja wprowadziła. Inni są przekonania, że stare prawa Rzpltej wynikłe z ducha katolickiego, który Polskę ożywiał, są dla niej najstósowniejsze. Partia reformatorów konstytucyjna, ubiegała się, o zniesienie starostw, o ich sprzedaż, i uformowanie ruchomego kapitału na potrzeby kraju; a partia dawna polska widziała potrzebę, aby własność publiczna nietkniętą i zostawioną w ziemi, tem samem na zawsze zachowaną była dla wynagradzania zasług dla Rzpltej poniesionych,

a tem samem dla zachęty do ciągłych i nieustających dla niej ofiar i usług. Sprzedaż starostw popierał głównie Xiądz Ossowski, a tem samem i Prot Potocki; X. Ossowski wydał w czasie czteroletniego sejmu broszurę: „projekt rozpo„rządzenia starostwami“. Prot Potocki dowodził rychłej potrzeby założenia banku polskiego; miał w tem sobie za chwałę, aby sam założył dom bankowy na polskiej grzędzie.

Obrońcy dawnej Rzpltej i stronnicy jej systematu też zakładali fabryki, i pomyślniej im się wiodło, jak reformatorom, dowodzi tego X. Józef Czartoryski, stolnik W. X. Lit. starosta łucki dziedzic Korca, najprzeciwniejszy konstytucyi 3. Maja, wprowadzeniu dziedzicznego tronu, zniesieniu prawa jednomyślności, a przecie był dobrym Polakiem i obywatelem. Gdy konstytucya 3. Maja, została ogłoszoną i zaprzysiężoną już się jej niesprzeciwiał, po jej ustanowieniu nie wiązał się z opozycyą opierającą się na obcym orężu, jak to uczyniła konfederacya targowicka.

X. Józef Czartoryski niepostępowy, ale staroświecki szlachcic, administracyą, rolnictwo postawił na najdoskonalszym stopniu w dobrach swoich, założył w Korcu fabrykę fajansów i porcelany, która słynęła piękną formą, dobremi malowidłami, i doborem gliny, w malarni były wzory francuskie, saskie i chińskie. Zarządzali się bardzo umiejętni ludzie Mezerowie. Wyroby koreckie używane były nietylko do stołów szlacheckich ale i pańskich; akcye fabryczne przynosiły sto na sto i coraz więcej przybywało akcyonaryuszów. Kapitały okolicznych obywateli miały w Korcu bardzo dochodną lokacyą. Xiąże Czartoryski chociaż mu na założenie i prowadzenie fabryki starczyło kapitału, jednak przez akcyi fabryki prowadził; miał ten cel, aby w kraju uformować produkt własnego przemysłu i otworzyć źródło dochodów dla właścicieli posiadaczy kapitałów, usiłując tem własny kraj wzbogacić. Zwrócono wtedy uwagę na handel z morzem Czarnem i na komunikacye z tem morzem. Brzegi Morza Czarnego do Polski należały w dawnych czasach, tego dzieje, jasno i oczywiście dowodzą, ale stosunki z niem

trwały tylko za Jagiełły i do Zygmunta I. a potem ustały. Nietyle prawem, ale *de facto*, osiedlając się Tatarowie przystęp do niego utrudnili, przez Olgerda i starych bohaterów litewskich Tatarowie za Dniepr byli wyparci, miasto zwane Oczakowem, zwało się Daszkowem, w niem były straże polskie. Usypawszy kopce pilnowano granic podolskich, ale Tatarzy po wąwozach stepowych, bałkami zwanych zakładali koczowiska; zdradnie, kryjomo się na brzegach polskich osiedli, wyparować się niedali i zatamowali przystęp do Morza Czarnego. Jazłowieccy, Koniecpolscy, Wiszniowieccy usiłowali oczyścić od Tatarów brzegi Morza Czarnego; ale Porta Ottomańska wówczas potężna ich broniła. Polska osada Daszków zamieniła się w tatarski Oczaków, i drugą Tatarzy nad Morzem Czarnem mieli Chaczybej.

Bohaterowie polscy, chociaż nieraz przebiegali zwycięsko dalekie stepy, jednak tam osad swoich niezałożyli, rząd polski brzegów tych nieosiedlił, Morze Czarne zostało nakoniec niedostępnem, kozacy tylko po niem pływali; prócz koczowisk i osad tatarskich przez Portę bronionych, niemałą były przeszkodą do osiedlenia się, stepy bez lasu, bez mieszkań ludzkich. Ze strony Dniepru, szczególnie na stepach, wiele było wężów, koni dzikich myszatych, niezliczona moc wilków, panter i orłów. Tatarowie od Dniestru, a dzikość stepowej natury od Dniepru, broniły do Czarnego morza przystępu.

W dziejach spotykamy ślady polskiego handlu za Władysława Jagiełły. R. 1415 wywożono Morzem Czarnem do Carogrodu pszenicę. Za Kazimierza Jagiellończyka port Akerman był głównym składem polskiego zboża, stamtąd je wywożono do wysp Archipelagu, do Cypru. Sarnicki w młodości swojej pamiętał, że Wenetowie przysłali poselstwo do króla Zygmunta I. prosząc, aby porty na Czarnem Morzu, na tej stopie utrzymał, jak były za Kazimierza Jagiellończyka; do Zygmunta I. Cypr się zasilał zbożem polskiem. Ale już za Zygmunta I. Daszków polski, Tatarzy w ręku swem mieli, i nazwali Oczakowem, upominał się o to

Zygmunt I., ale naprożno, odebrać niemógł, „zjeżdżał, mówi „Sarnicki, Zygmunt I. do Jampola nad Dniestrem z Kom„mendonim kardynałem, oglądali rzekę Dniestr i jej porohy, „które, że w tem miejscu tak wyżłobione, zdecydowano, iż „przeszkadzać żegludze niebędą“. Ułożył król Zygmunt I. z Kommendonim w imieniu Wenecyi projekt, tyczący się handlu, pszenicą podolską, który dla wzmagającej się coraz siły tatarskiej do skutku nieprzyszedł. Od Zygmunta I. aż do Stanisława Augusta, żadnej komunikacyi Polska z Grecyą, z Wenecyą przez Czarne Morze niemiała. Dopiero za czasów Stanisława Augusta zwrócono uwagę na Morze Czarne, a szczególnie na rzekę Dniestr, usiłując przezeń komunikować się z Morzem Czarnem. Biskup Krasiński w czasie konfederacyi barskiej przełożył ministrom króla francuskiego, o korzyściach handlu z Polską, za pomocą żeglugi po Dniestrze. S. Priest poseł francuski w Stambule polecił p. Delaroche opatrzenie rzeki, Delaroche nakreślił plan drogi, ale uznał Dniestr dla porohów niespławnym i projekt upadł.

Za czasów Stanisława Augusta obywatele województwa bracławskiego próbowali przeprawiać się Dniestrem. Koziebrodzki z Olchowca starosta olchowski na spławach długich z sobą związanych drew, wysłał do Akermanu mąkę, która wraz z tratwami doszła szczęśliwie. Dzierżek brygadyer w r. 1783 i 1784, cztery baty przez Muleta sporządzone, z których każdy brał po 50 korcy pszenicy ładunku spuścił do Akermanu. W Jampolu porohy tak się okazały im straszne, że baty naładowane musiano przez nie przesadzać, aż niżej dopiero porohów, układać na nie ładunki, doszły do kończącego się Dniestru, niebyło więcej już jak sześć godzin żeglugi do miasta, szyper nieodważył się iść dalej w odnogę czyli Liman. Mieszkańcy ostrzegli flisaków o niebezpieczeństwie rozbicia się, statki się zatrzymały, ładunki na brzegu korzystnie dla mieszkańców rozsprzedano; baty powróciły napowrót do Raszkowa miasteczka powiatu olhopolskiego. Xiąże Karol de Nassau Siegen, znany

z awanturniczych przygód, dziedzic Tynnej na Podolu, którą wziął w posagu po żonie swojej Karolinie Gozdzkiej, w towarzystwie trzech oficerów francuskich, płynął Dniestrem do Akermanu, stamtąd wyjechał do Stambułu. Droga wodna od Żwańca do Benderu najpilniej była wypracowaną i ujęta w hydrograficzną mapę. Tadeusz Czacki starosta nowogrodzki dla wprowadzenia przemysłu i handlu, zwiedził rozmaite części ojczystej ziemi i wydał mapę rzek polskich. Dla ułatwienia żeglugi na Dniestrze miał zamiar porozumieć się z Hospodarem wołoskim; sprawdzając żeglugę, Xiąże Nassau wydał mapę Dniestru. Xiąże de Nassau i Czacki mapami przekonali, że Dniestr spławnym być może. Walenty Dzieduszycki siadł na kaik, to jest statek o jednym żaglu, przez siebie zbudowany, biorący ładunku korcy 900, naładowany potrzebował 46 cali wody, wznosił się nad wodą o 20 cali, celem tej wyprawy był nie Akerman, ale Cherson, wówczas główny port na Morzu Czarnem. Dzieduszycki miał z sobą niby flotyllę, dwa kaiki, szkutę wiślaną i pięć galarów, na wszystkich było ładunku 2.400 korcy pszenicy, i żywności na kilka miesięcy. Żegluga w Czerwcu była przyjemną, i łatwą; ożywioną piosnkami polskiego pułku Trzecieskiego, który stał nad Dniestrem; szczęśliwie flota przebyła porohy. W Jahorliku na komorze polskiej nikt niezatrzymał, w Dubassarach na granicy tureckiej przepłynęli bez przeszkody, mając firman na mocy traktatu karłowickiego. Potem przez Bender, gdzie ich na czas krótki zatrzymano, stanęli we wsi Jadora, a potem w Majorku, dalej Dniestr się rozlewał w odnogę czyli w liman. Liman przebyli szczęśliwie, dostali się do Akermanu, tam była wtedy morowa zaraza; Dzieduszycki sprzedawszy zboże, z Akermanu do Raszkowa powrócił. Ta wyprawa Dzieduszyckiego była szczęśliwsza od Dzierżka, ale to były raczej amatorskie wycieczki, zabawy żeglarskie, stały handel, i komunikacya nieustająca niebyły ustalone. Cherson był głównym portem handlu produktów zbożowych ze wschodem; do Chersonu produkta szły wozami, była to

droga kosztowna i daleka. Na wniosek Prota Potockiego, utworzyła się w Chersonie kompania polska do handlu wschodniego, głównym jej akcyonaryuszem, i najwięcej ją popierał wpływem, kapitałem, znaczeniem X. Prymas Poniatowski, wielkie miał zaufanie w Procie Potockim i główny zarząd kompanii handlowej, jemu powierzył. Za przykładem X. prymasa poszli inni akcyonaryusze, i Protowi Potockiemu się powierzyli, który wszystkiemi interesami handlu polskiego ze wschodem zarządzał, i w Chersonie 1785 r. główną miał kantorę. Produkta polskie zaczęto wtedy Dniestrem spławiać, i wysyłano do Chersonu na imię Prota Potockiego. Zły transport, trwający tylko przez sześć miesięcy, niepodobieństwo zagłębiania się okrętów więcej nad sześć stóp wody, odwróciły stąd handel w inne strony. Rosya po traktacie zawartym w Jassach obrała za nowy port Morza Czarnego, miasteczko zwane po tatarsku Chadżibej, które nazwano Odessą. W krótkim bardzo czasie rozwinął Prot Potocki działania swoje na wielką skalę. Cały kraj niemal poruszył, niezliczone kapitały obywatelskie skupiły się w jego ręku, był prawdziwą potęgą, bogactwa publiczne całej Rzpltej miał w ręku, i rozwinął handel wielki i podziwił wszystkich. Nie powodowała go chciwość, ale li tylko miłość dobra publicznego; sądził, że handlem ojczyznę wzbogaci i postawi ją na równej stopie z innemi Państwami. Zatopiony w obrotach pieniężnych niestracił polskiej obywatelskiej zacności, połączył się tylko z ludźmi, którzy zupełnie inne mieli cele, i potrafili go oszukać.

Do wioski osiadłej drobną szlachtą około Warszawy przybył Anglik Tergüsson Tepper cudzoziemiec nieznany, dużego łysego czoła, suchy, blady, wysoki, umiał grzecznością układnością ujmować i zachwycić, nabył majątek, płacąc gotówką. Wzniósł tam pałac, dawał świetne uczty, karuzele, polowania, nocne biesiady, bale, promenady, przesadzał Xięcia Radziwiłła, hetmana Branickiego, Sapiehę, Ogińskich, generała ziem podolskich i innych; zwabiały one wielu lubowników zabaw z Warszawy i samego króla. Po-

tem zamieszkał w Warszawie, dom jego wkrótce zasłynął, uwijał się po ulicy w swoim tajemniczym włoskim płaszczu, z którego wystawała bijąca w oczy twarz cudzoziemca. Tepper grzecznością wszystkich ujmując, bale dając, coraz więcej podnosił swój kredyt. Prot Potocki wpadł w sidła tego Teppera, wszedł z nim w assocyacyą, spółka wkrótce była jednolita, kompania polska wschodniego handlu, Tepper, i papiery Prota było to samo i jedno. Tepper papiery kompanii i Prota natychmiast wypłacał; Prot Potocki i Tepper prowadzili handel zewnętrzny i wewnętrzny na wielką skalę, posiadali własne okręta, zakładali w różnych punktach składy i magazyny towarów i fabryki, prowadzili wszelkie interesa bankierskie, zakładali kantory asekuracyjne. — Prot Potocki posiadając żelazne kufry napełnione brzęczącą monetą rzucił się do tych wszystkich spekulacyi i działań z największym zapałem, kredyt i wziętość miał u najpierwszych osób Rzpltej. Ustanowił cztery kantory imienia swego w Machnówce, w Warkowiczach, w Jampolu nad Dniestrem, niedawno przez siebie nabytym i w Chersonie. W Machnowieckiej kantorze, kasyerem był Mazaraki, w Warkowiczach, Mateusz Andrzejowski ojciec botanika, w Jampolskiej, Opolski późniejszy podkomorzy, który potem nabył pod Lubarem Gizowszczyznę; w Dubnie też słynął bank Prota Potockiego. W kantorach, w dwóch salonach stały zielonem suknem zasłane długie stoliki, szaty na księgi buchalterskie, handlowe, bankowe. Do banku wchodzili ludzie młodzi dobrego tonu, synowie obywatelscy, garnący się pod opiekę Prota Potockiego. Mówiono tam wszystkimi językami, ubierano się podług świeżej mody, *grand chausse*, ton był ich przyzwoity, młodzież w usługach bankowych, odznaczała się uczciwością, nachwalić się ich niemógł Tepper. Znaczne Prota Potockiego odziedziczone po ojcu dobra, i posagowe żony jego Xiężniczki Lubomirskiej z dóbr tych dochody, biegłość w interesach, i szybkie spełnianie komisów, akuratne w terminach wypłaty, postawiły Prota Potockiego na stanowisku kolosalnem. Kasa jego napełniała

się w czasie kontraktów dubieńskich napierającemi się kapitałami; szlachta nosiła a nosiła worki dukatów, trudno się było z niemi rozminąć. Początki handlu polskiego powiodły się jak najlepiej, dostawianą pszenicę sprzedawał bardzo czynnie. W r. 1784 w Marsylii, Aleksandryi, pokazały się korabie polskie pod imieniem „Polska, Podole, „Ukraina, miasteczko Jampol, Prot“. Ten handel, przemysł, obroty bankowe, złudziły i omamiły kraj cały, króla najgłówniej. Portret Xiędza Ossowskiego mistrza i nauczyciela Prota Potockiego z rozkazu króla uczynił Lampi, prócz tego wybito medal z napisem: „Obywatelowi „użytecznemu, który gorliwością dobra publicznego wie„dziony, nowe handlu ojczystego drogi wyszukał i nauczył. „Stanisław August król w swojem i wdzięcznej ojczyzny „imieniu r. 1787“ na odwrotnej stronie: „Michał Ossowski“. Portret Xiędza Ossowskiego znajdował się u króla, rysował go razem, Stanisława Małachowskiego, X. Kazimierza, Nestora Sapiehy, generała artyleryi, Fryderyk John z Malborga r. 1793.

Kołłątaj w listach swoich w czasie czteroletniego sejmu drukowanych, z najwyższemi wystąpił dla Xiędza Ossowskiego i Prota Potockiego pochwałami. W tem przedsiębierstwie handlowem, w tych bankowych kantorach widziano rozkwitły przemysł, sformowany handel, a przeto znaczenie, bogactwo, kredyt Rzpltej, jej wpływy w Europie niezależność, potęgę, a wszystko to było skutkiem nowej cywilizacyi, postępu ukształcenia europejskiego, zdarcia szlacheckich przesądów. W tak bardzo krótkim czasie, jak mówili postępowi, reforma wydała tak wielkie owoce i olbrzymiem handlu polskiego wzniesieniem, zwyciężyła upartych przeciwników. To wszystko było tylko pozornie uklecone biegłością i sztuką filuta cudzoziemca, który w szpony swoje Prota Potockiego uchwycił, jego imieniem, pośrednictwem kraj cały zrabował. Wszystko runęło bez śladu, jako dzieło kuglarza, istotnego złoczyńcy, który z zamiarem spustoszenia, zrabowania, do Polski przybył, użył obywatelstwa

i zapału Potockiego dla swoich widoków. Stary żywioł polski, co go wstecznym mianują, gruntowniej myślał, i niedawał się łowić w sidła takie, okrzyczany był z swojej anarchii i nieładu, miał go może w swej formie, ale w duchu, w czynie, była zawsze harmonia, ład, myśl gruntowna, i szczery z Bogiem, uczciwością i cnotą związek. Postęp, reforma, wiele miały organizacyi w formie, w haśle, w zadaniu, ale jej owoce wiodły do zera.

Prot Potocki był naprzód starostą guzowskim, potem przez przyjaciół wyrobił u króla, że mu województwo kijowskie Stępkowski rezygnował, za to zapłacił Stępkowskiemu 18.000 zł. Król mianując go wojewodą kijowskim, wstawił klauzulę, że wszystkie interesa w kijowskiem województwie będą szły przez ręce byłego wojewody, przytem rangę generał lejtnanta z pensyą wielką, z honorami wojskowemi, przy dawnym wojewodzie zostawiono, tytuł tylko był przy Potockim. Gdy 18.000 zł. wypłacił Stępkowskiemu Potocki rzekł: „cieszę się bardzo, że zająłem to miejsce, „na którem zasiadając przodkowie moi, tyle czynili usług „Rzpltej“, a Stępkowski mówił z cicha: „dobrze wysze„dłem, ale kolega widzę dałby więcej“. Na wjazd Potockiego na województwo, w Żytomierzu, był zjazd wielu magnatów, szlachty, jechał w karecie sześciokonnej, w bogatej uprzęży, ze stangretami, pajukami, liczną dworską komitywą, szlachty jak nabił, pełno ich było, i coraz przybywali. Stępkowski jako faworyt królewski, jego łaską podniesiony z antenatów mało znany, lekki, marnotrawny, próżny, nie był szanowanym, wszyscy więc byli radzi Potockiemu, bo to pan z panów, członek wielkiego rodu, pełen zasług i talentów osobistych, i z rozumu znakomity. Wstępując w urząd przemówił wymownie, z współczuciem był słuchany, uczta była u Bernardynów wspaniała, hojna, pańska i braterska. Gdy się do łask pana wojewody zalecali, ten i ów, prosząc o urząd, a wojewoda odpowiedział, że z woli królewskiej to do p. Stępkowskiego należy, że on tylko ma prawo przedstawiać królowi; panowie bracia spuścili nosa, zmar-

twili się niepomału, że tylko jakby był wymalowany nowy wojewoda, a pan Stępkowski po dawnemu rej wodzić będzie. Pokąd żył Stępkowski, do Potockiego interesa województwa nienależały, ale i po śmierci jego niezajmował się życiem publicznem, widziano go jako wojewodę raz tylko, gdy w Żytomierzu, obejmując ten urząd, wspaniałą dał ucztę. Po śmierci Stępkowskiego, nie Prot Potocki, ale Antoni Giżycki, miecznik kijowski interesa ziemiańskie załatwiał, i na sejmikach rej wodził, a o Potockim nawet zapomniano, że był wojewodą, zwano go zawsze starostą guzowskim. Prot Potocki z powierzchowności niebył piękny, a nawet szpetny, mówiono, że był do d'Alembert'a podobny, gdy mówił, zapominano o tem, wyższa myśl na czole jego świeciła, z czarnych gorejących oczu latały błyskawice zapału, pełen energii, posiadał naukę, rozprawiał gruntownie, mówił płynnie kilku językami, słowa jego były ogniste, ale w nich była prostota z wyższą myślą złączona. Nosił się po francuzku, we fraku granatowym z pąsowemi wyłogami, ze stojącym kołnierzem, wysokim stanem i długiemi połami, guzy dwa metalowe z wyciśniętemi na nich złocistemi głowami, o dnie szafirowem, w pończochach z sprzączkami srebrnemi, i takiemiż na spiczastych trzewikach. Zwrócił swą miłość ku córce Xięcia Kaspra Lubomirskiego wojewodzica krakowskiego, który był potem generałporucznikiem wojsk austryackich. Słynęła Xiężniczka Lubomirska z piękności, wszystkich zachwycała, prostota, niewinność, żywość w niej się malowały. Wychowaną była u pp. Sakramentek, Prot Potocki bywał u Xięstwa w Zwiahlu, a Xiężniczkę poznał w Warszawie, od pierwszego wejrzenia w niej się zakochał. Xięstwo życzyli sobie oddać córkę za Potockiego, wola rodziców, była prawem dla córki, okazywali jednak, że było dla stosunku z ich domem za mało, gdyż Potocki był tylko starostą guzowskim, z tego więc powodu tak się usilnie starał o województwo kijowskie. Ożenił się z Xiężniczką, będąc już kijowskim wojewodą, po ojcu odziedziczył dobra w lubelskiem, i w kijowskiem klucz

machnowiecki bez żadnych długów, 6 milionów zł. w banku holenderskim, kupił Lubar, Cudnowszczyznę i Jampol nad Dniestrem; po żonie w posagu wziął: klucz rużyński, pawołocki, zwiahelski i kraśnieński, dobra te cenione na 20 milionów zł. Miał starostwo jaruhskie, zwane od miasteczka Jaruha nad Dniestrem; do klucza jampolskiego nad Dniestrem należały wsie: Porohy, Halzbijówka, Serby Wołoskie, Porohy, Kaczkowka. W województwie bracławskiem miał Wyszkowę i miasteczko Tortów, do klucza kraśniańskiego, który po żonie wziął należały miasteczko Kraśne, Rachny lasowe i polne, i dużych wsi sześć, klucz ten z ośmiu wsi i miasteczka był złożony. W Lubarze wymurował sklepy, wykopał kanał dla odwrócenia Słuczy, kosztował go 2 miliony złp., miasteczko liche drewniane znacznie podniósł. W Cudnowie magazyny, w których składano zboża i żelaza, a w ogromnych borach sosnowych fabryki produktów leśnych na wielką skalę, hamernie w Wysokim piecu, fryszerki do odlewania żelaza, potażowe budy, fabrykę kos, sierpów, i sztab żelaznych do powozów założył, potażu bardzo wiele wyrabiano w różnych miejscach jego majątku. Wszystkie miasteczka należące do Potockiego miały postać miast większych, młyny, browary, dworki dla officyalistów, sklepy były w nich murowane, z tych najbardziej się odznaczała Machnówka, a więcej Jampol nad Dniestrem. Największe koszta na jego wzniesienie wyłożył, urządzając żeglugę na Dniestrze. Sklepy kwadratowe z dziedzińcem i kramami we środku, domy dla kantoru i w nim pracujących; cerkiew i dom parocha, mieszkanie dla siebie nazywane zamkiem wymurował. Potocki ogromny ruch wszędzie obudził, po wszystkich drogach jeżdżono skupowywać len, pienkę, przędziwo, włosy wszelkiego rodzaju, szerść, szczecinę, skorupy jaj do okrętów. Oficyaliści jeździli nie bryczkami, ale danglowskiemi koczami, sprowadzonemi z Warszawy; wszędzie po drogach szły oxefty, beczki, beczułki z rozmaitemi przedmiotami do magazynów w Machnówce i Jampolu, gdzie przedawano perkale, chustki, pasy,

futra. W Jampolu wzniesiono fabryki sukiennne, tkackie, i pończoch; sklepy wielkie były wymurowane o dwóch piętrach; na górze mieszkali ludzie mający dozór wznoszących się murów, na dole sprzedawano kramne towary. Prot Potocki sprowadził cudzoziemców i założył tak zwaną cudzoziemską oficynę, w której wyrabiano kołdry flanelowe, makaty, kapelusze, pończochy wełniane, derhy. Te wszystkie przedmioty wysyłano do Mołdawii i do Berdyczowa; cudzoziemcy wyrabiali żelazo w dobrym bardzo gatunku. Znane były powszechnie zamki Johna wyrabiane w Jampolu, gwoździami złotemi nabite do drzwi sklepów, powszechnie używane. Browar i gorzelnie były murowane i sklepy, magazyny na rozmaite produkta do sprzedaży trzypiętrowe; z różnych stron przywożono towary i rozwożono. Codziennie do magazynów było używanych podwód 40. Pod sklepami były ogromnych rozmiarów murowane lochy, w nich były różne wina i hurtowne towary; mury wszystkie acz na wielką skalę były z trwałego materyału, z kamienia branego na dobre i stare wypalone wapno, każda płyta do podłogi sklepów płaciła się dukat, na sklepach u wierzchu dachu były kamienne ciosowe wazy. Chciał rozszerzyć Jampol aż do Kaczkowki, zasadzał tu sprowadzone winne latorośle z Burgundii, w górach dawano ściany murowane, przy których je sadzono, zostały jeszcze dotąd ślady tych winnic, przez lat 15 ciągle łamano na Dniestrze porohy dla ułatwienia żeglugi. Potocki używał do różnych komisów w Jampolu żyda Mordka, który go bardzo oszukiwał, zwał go osadczym, bo on ludzi sprowadzał do osiedlenia się, wielu mieszkańców z Galicyi, kryjąc się od rekrutacyi w Jampolu osiadło. W Jampolu była cerkiew unicka pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, gdy ją wzięto na cerkiew schyzmatycką nazwaną ją cerkwią św. Mikołaja, miała drzwi gotyckie pod niemi piękne rysowane ozdoby, w ścianie wmurowany był krzyż z wapienia z datą 1771 r. Była też w Jampolu kapliczka przez Potockiego fundowana, przy wielkim ołtarzu drobnemi literami na cio-

sowym kamieniu był napis: „za Piusa VI. za szczęśliwego „panowania Augusta IV. przez JW. Prota Potockiego zało- „żona, przez X. Józefa Kosaczyńskiego dziekana 1. Marca „r. 1788 poświęcona".

Drugiem miastem przez Potockiego ulubionem była koło Berdyczowa Machnówka, którą dla murów w niej wzniesionych, nazwaną murowaną Machnówką, chciał ją Prot Potocki na stopie większych miast postawić. Usypał wielkim nakładem groblę, która zamknęła zbierające się strumyki, i utworzyła staw duży rybny; nad tym stawem stanął wielki młyn murowany. Browar, w którym się piwo i portery wyrabiały wymurował, i rękodzielnie kapeluszów, kołder flanelowych białych i barwnych, sukien wyższej ceny, wstążek, perkali, wyrabiali je sprowadzeni Francuzi, Holendrzy, Anglicy, Niemcy, założył fabrykę mebli i powozów, których dotąd w tych stronach niebyło, sprowadzano je z Wiednia, z Warszawy, z Gdańska. Szubert był na czele tych zakładów, niemiec jeden wyrabiał z sałaty olej do potraw. Sklepy nowo wymurowane pełne były Machnowieckich wyrobów, zaludniło się miasteczko fabrykantami i majstrami, nazywano ją małą Warszawą, do fabryk dojeżdżał codziennie Potocki i rozdawał nagrody. Osiedli w Machnówce Hofszteter, Tac, trzej Boryaszowie, Majewski, Nikorowicz, Kujewski, prowadzili produkta do Gdańska. Migurski był sekretarzem Prota Potockiego i przyjacielem jego. Wrzawa wielka była w tej małej Warszawie, dukaty holenderskie obficie kursowały. Potocki założył w Machnówce drukarnią, w niej przedrukowano tłumaczenia: Miltona i Younga, Dmóchowskiego. Później była szkoła powiatowa o czterech klasach; kościół jednak był drewniany, Potocki miał zamiar, (który nieprzyszedł do skutku) wymurować gmach wielki, który miał zakończyć wszystkie budowy, i być jakoby wieńcem rozlicznych przedsiębiorstw. Gdyby był zaczął od kościoła, możeby się lepiej było powiodło, i szczęśliwiej ukończyło, został tylko obraz św. Jana Nepomucena, który Potocki nabył za 1000 złp. i do kościoła

mającego się budować sprowadził, i tymczasowo w starym umieścił. Z tego wszystkiego co budował Potocki, do Machnówki sprowadzał, jeden tylko obraz św. Jana Nepomucena pozostał, jedyna dziś po nim pamiątka. Potocki osadził na stepach za Machnówką Holendrów, którzy wprowadzili piękny gatunek holenderskiego bydła, sam też po folwarkach, na większą skalę chów bydła i drobiu zaprowadził, ustanawiając pakta, to jest oznaczając ilość masła, sera, drobiu, które folwarki obowiązane były dostarczać. Znaczną ilość nabiału i drobiu sprzedawano na targach w Machnówce.

Polscy wielcy panowie, sprowadzali zwykle z zagranicy cudzoziemców doktorów, którzy używali sławy i wzięłości w okolicy: nietyle z potrzeby, ale dla mody i zwyczaju zjeżdżali się do nich na kuracyą. Zjazdy i zabawy bywały w miasteczkach, w czasie karnawału i w Maju dla kuracyi, aby tylko się znalazł pretekst, szlachta polska, którzy długo się w domu i w samotności osiedzieć niemogą, do życia towarzyskiego ochotni wnet się zgromadzają i zbierają. Zamieszkali doktorowie w Krzemieńcu Lernet, w Międzyborzu Hakenszmit, w Sławucie Kitl, a do Machnówki sprowadził Potocki Saksończyka dr. Knota. Dom Potockiego w Machnówce był bez piętra, z dwóch dużych lamusów zrobiony, z ogromnym dziedzińcem, miał 30 pokojów, pokoje mozajkowe z drzwiami i oknami złocisto ozdobionemi, u drzwi i okien były amarantowe firanki adamaszkowe ze złocistemi frendzlami; za pałacem był ogród na górze, w którym było wiele drzew pięknych i róż.

Mieszkali w Machnowce Protostwo Potoccy; ich domownicy, oficyaliści, słudzy, rezydenci, przyjaciele i lekarz Knot z żoną w pałacu na stole pańskim się mieścił. Adamowicz trudnił się interesami Potockiego w Krymie, potem osiadł z żoną w Machnówce przy dworze. Mazaraki Ludwik z Chażyna był kasyerem kantoru machnowieckiego, później dziedzic Tymkiewicz, generalnym komisarzem Andrzejowski ojciec botanika, przedtem były kasyer kantory Warkowickiej

osiadł w Machnówce, a służąc przez wiele lat, zaledwie wyniósł 10.000 złp., gdy inni znaczne zarobili fundusze. Nikorowiczowa żona kupca, była domową *marchande des modes*. Panna Hanusówna przyjęta do usług pani wojewodzinej, była panną stołową, wyszła za Szopowicza, w domu brygadierowstwa Walewskich, początkowego nauczyciela ich syna Tadeusza. Jabłoński Wielkopolanin kamerdyner w ciągłych samego pana usługach. Panny zajęte igłą haftami, służebne dam pałacowych miały swe domki w mieście; domownicy mieszkali brzegiem dworskiej ulicy, w domach idących jeden po drugim, dołem góry zamkowej. Dom Mazarakich był trzecim od pałacu, dom doktora Knota późniejszemi czasy, gdy miał dwie starsze córki i syna, był czwartym. *)

Prot Potocki miał milicyą, starszym nad nią był porucznik Godliński. Wszystkie domki w Machnówce były z dziedzińcem i sadem, rankiem o pogodzie, kiedy buchną kominy dymem, serce radowało się Potockiemu, że tyle ich było w mieście. Gościnność pańskiego domu, wziętość jakiej używał, ściągały ludzi do tej małej Warszawy, każdemu tam było dobrze; zaprowadzono tu różne rozrywki i zabawy wielkiego świata; stół codziennie na sto osób. Obrusy, serwety były gdańskie złotą nitką przerabiane; serwisy z saskiej porcelany, lub na przemian srebrne; srebrne też duże kosze z owocami pomarańcz, cytryn, bananów, ananasów i kawonów z Pobereża i winogron, a kryształy czeskie i angielskie z owocami i figurkami z lodów. Mięsiwa były najrozmaitsze: dziki, sarny z lasów poleskich, cietrzewie, głuszce, kwiczoły; sosy do mięsiw najrozmaitsze; a na końcu uczty występywały cukrowe biusty, festynne piramidy. Muzyki janczarskie i dęte ze skrzypcową przegrywały na przemian, przewodniczył marszałek pałacowy, w para-

*) Te szczegóły o Procie Potockim opowiadał syn doktora Knota Ernest Knot, któremu opowiadał ojciec jego, a i sam pamiętał, są przeto najprawdziwsze.

dzie we fraku czarnym obcięto ubrany, z sprzączkami brylantowemi stalowemi z kapeluszem pod pachą. Spijano wina reńskie, francuskie, złoty Tokaj z Węgier, za każdym toastem zmieniano kielichy. Błyszczały damy wdziękiem, pięknością oraz perłami i dyamentami. Wojewodzina śliczna, zachwycającej była postawy i ruchów, w domu i wszędzie z piękności i wdzięków pierwsza. Ściany domu pokryte były adamaszkiem, stoliki marmurowe, konsole, zwierciadła, pająki, szafy ze stołowemi srebrami i kosztownościami, dom ozdabiały, pełno w nim było ruchu i życia. Usługa dobra i liczna, składali ją kamerdynerowie, kuchmistrze, pokojowce, draby, strzelce, hajduki, pajuki, kozacy, danglowskie też były karety jak mówiono: „wedle pana, wedle pani". Daleki, bliski, sąsiad, swój i cudzy włóczący się od komina do komina rezydent domowy, brali udział w hojności i łasce pańskiej, obsiadywali stoły. Drzwi salonowych apartamentów, otwierał przyboczny kamerdyner, wymieniając głośno godność i nazwisko osób wchodzących. Na galach grywano francuskie kadryle, menuety, szale, anglezy, walce, mazury, krakowiaki, polonez narodowy; polski taniec otwierał galę. Było wielu dobrze tańczących: Bukar z Eliaszówki odznaczał się tańcząc kozaka.

Bywali u Potockich, Xiądz Hugo Kołłątaj, biskup Cieciszowski, Ancuta, Xiądz Roman Sierakowski sufragan przemyski brat sławnego budowniczego, Xiążęta Sanguszkowie wojewoda wołyński i strażnik z żonami, Potoccy, starosta tłumacki i starosta szczerzecki, kasztelaństwo Tarnowscy z Podbereżec, Platerostwo z Beresteczka, Xięstwo Józefowstwo Lubomirscy z Równego, Chodkiewiczowstwo z Młynowa, z matką starościną żmudzką Rzewuską z domu dumną bardzo panią, wojewoda Wilga z Łokacz, Szczęsny Potocki z anglikiem Howardem i Hulewiczem z Tulczyna, Wincenty Potocki z Kowalówki z pod Niemirowa, Iliński ożeniony z Komorowską, Michałowstwo Walewscy z Tuczyna, Olizar Wołczkowicz podczaszy W. X. L. starosta siennicki, Rzewuscy kasztelaństwo z Pohrebyszcz, generał

Karwicki z Karpowiec, Bóbr, Worcellowstwo, sama Tepperówna z domu, bogato wyposażona, bardzo ich lubił Potocki, Ludwik Raciborowski, starosta czerwonogrodzki, Józef Witosławski podczaszy podolski, Adam Bukar z Januszpola, solenizant wigilii Bożego Narodzenia, dom jego przyjacielski i otwarty, odwiedzany i przyjmujący ochoczo kielichem. Mikołaj Zaleski ojciec Seweryna powszechnie szanowany, Józef Stępkowski regimentarz partyi ukraińskiej wojewoda kijowski przed Protem, szambelanowstwo Strojnowscy z Żytynki, podkomorzy Młodecki, Stecki chorąży koronny, podkomorstwo Bierzyńscy z Bystrzyc, kasztelaństwo Bierzyńscy z Ludwipola sama była Ponińska z domu, podstolina koronna Karszyna, wojewodzina Ledóchowska ze Smordwy, strażnikowa koronna Czacka, Jakubowscy miecznikowstwo winniccy, Kordysze pisarstwo ziemscy bracławscy, Denisko starosta, Lenkiewiczowstwo z Huszczy, Antoni Grocholski z Tereszek, Xiądz Przewodowski scholastyk gnieźneński, kasztelanostwo Woronicze, Małachowski referendarz koronny marszałek sejmowy, Pałucki biskup *in partibus*, Cyryna starosta taborowski. Trudno wyliczyć kto tu gościem bywał.

Za polskich czasów gościnność miała wielkie rozmiary nieograniczała się do rodziny i sąsiadów. W domu znakomitego i poważanego obywatela, bywali i przyjeżdżali z różnych i dalszych ziem i województw; stosunki towarzyskie silnie były rozwinięte i utrzymywane. Nastąpił rok 1792 dla Polski fatalny i nieszczęśliwy, po skończonej wojnie tureckiej, i zawartem przymierzu, Rosya całą swą siłę skierowała ku Polsce, chcąc się pomścić za czynione jej w czasie czteroletniego sejmu zniewagi, i wynagrodzić straty, jakie jej wojna turecka przyniosła. Dla przeszkody, jakie jej mocarstwa europejskie czyniły, niemogła w Turcyi rozszerzyć granice, zwróciła się ku Polsce, gdzie nietylko nienapotkała przeszkód, ale pomoc mocarstw sąsiednich. Wielkimi korpusami weszło wojsko rosyjskie z północy i południa, mając pretexta niesienia żądanej pomocy konfederacyi targowickiej. Chociaż tak wielki i ogólny był zapał

w całej Polsce w czasie sejmu i gotowość do pospolitego ruszenia, o którem tylko mówiono, które się zdawało, że najnieomylniej nastąpi, po wypowiedzianej przez Rosyą wojnie, inaczej się stało. Wojska polskie stósownie do rozkazu królewskiego musiały się cofać, unikać walk stanowczych tem je zneutralizowano, kraj opanował przestrach, niewypowiedziane przerażenie; zamiast się przyłączać do regularnych wojsk i konfederować się przeciw nieprzyjaciołom, wszyscy kto tylko mógł, kto był możniejszym, z kraju wyjeżdżał. Przerażenie wynikało z przestrachu, spalenia, zniszczenia i rabunków, dońce poprzedzali armią rosyjską, i jej nieodstępowali, wzbudzali ten postrach. Przerażenie było przeczuciem nieszczęścia, rozbioru kraju, który po konfederacyi targowickiej, po wojnie 1792 r. nastąpił. Epokę tę niewydany, w rękopiśmie będący pamiętnik tak określa: „Zrobił się popłoch, rozruch, wyskakiwał każdy, jak „z ukropu, jak oparzony, piesi, jezdni, wynosili się z kraju, „cisnęli się gdzie oczy niosły; niemając chwili do strace„nia, krzyczeli, roztrącali, pędzili; opuszczano naprzód sie„dziby, domy w bracławskiem, potem w kijowskiem. Strach „paniczny porywał umysły, w Lubarze, w Cudnowie, od „rana do nocy nacisk uciekających niesłychany, miasto jak „nabite. Wieść, że Moskale gwałtem zabierali ludzi do „swego wojska wszystkich przerażała, i pędziła po gościń„cach, trudno się było rozminąć; nieuhamowanego strachu „jeden drugiemu dodawał, z Berdyczowa szły najgorsze „wieści; major Sarwański, który tam był komendantem od „lat 50, a lat 25 dowodził po Chojnackim, ze stu ludźmi „załogi wyszedł z Berdyczowa, niewiadomo dokąd, po wyj„ściu tej załogi wszyscy się przelękli, że zostaną pastwą „wchodzących Moskali, zaraz Xiężna Mateuszowa Radzi„wiłłowa wyjechała, za jej przykładem poszli inni. Wszedł „wieczorem do Knota Prot Potocki, smutek wielki malował „się na jego twarzy i rzekł: *cher docteur nous sommes a la „veille de quitter Machnówka et le pays, vous serez du voyage „vous accompagnerez ma femme et l'enfant nous prenons aussi.*

„*M. Knoth pas autrement, n'en parlez pas*“. Wyjechali zaraz Protostwo z dzieckiem i z Knotami do Stanisławowa. W Galicyi chociaż było bezpiecznie, ale spokojność wszystkich odbiegła, z Korony i Litwy najsmutniejsze dochodziły wieści, konstytucyą obalono, wprowadzony rząd nowy i konfederacya targowicka zgasła; po niej nastąpił sejm grodzieński. Po sejmie bezpieczny był przejazd, i wszyscy wracali do domów, po drodze w kraju, wszędzie znaki były przechodu dziczy dońskiej, karczmy, folwarki, domy, domki pustkami stały, widoczne było wyludnienie i ciężka plaga, która przeszła przez ziemię naszą. Wiosna ożywiła lasy, niebo, wszystko się upiększyło, ale ziemia swoja nie swoją już była, Rosya ją bowiem do swoich państw wcieliła. Rosyjskie wojska szły do Warszawy przez Wołyń; były to czasy Engelhardta, Denysowa, Tormansowa, który batożył, kogo zobaczył, Suworowa, który rabował, palił, wyrzynał, zabierał, robił co chciał, zwykle jak w kraju zabranym. Wojskowi rosyjscy zaczęli się zalecać do pań polskich nie wchodząc, czy to były panny czy mężatki; było to nowe niebezpieczeństwo, straszny najazd. Domy wielkich panów zdawały się być bezpieczniejsze, przeto zabierano do pańskich domów, szlacheckie panienki. Panowie dla bezpieczeństwa starali się o rosyjskie wojenne załogi. Oficer, pułkownik, generał, jak zakwaterował i stanął dla bezpieczeństwa załogą, buszował jak w własnym domu, trudno się go było pozbyć, i nieraz się to kończyło na wykradzaniu żony lub córki. Polki nasze niestety, niewszystkie się oparły pokusom natarczywości wojskowych rosyjskich, którzy w stosunku ze wszystkiemi, byli ostrzy, srodzy, gwałtowni, brutalni, okrutni i samowolni, a dla dam, najgrzeczniejsi, najuprzejmiejsi, nieskończenie powabni, tkliwi, rzewni, ugrzecznieni, jakby jacy rycerze i ludzie najszlachetniejsi, i najbardziej ucywilizowani. Oficerowie rosyjscy w dwóch byli postaciach: w zdradzie, trudno się było dalej posunąć i zręczniej ją wykonywać. Srebra, konie, co tylko było kosztowniejszego, wydzierali gwałtem, zabierali w domach

osób wmieszanych do wojny; i tych nawet, które ich gościnnie przyjmowały; ileż to basarunków im popłacono? nakoniec odbierali żony mężom, udawaną szlachetnością, rycerskością uwiedzione; która wpadła w te sidła zdradzieckie, była ofiarą barbarzyńskiego potem obchodzenia się, najokrutniej ją katowano, i tak się obchodzono, jak nigdy przedtem z najlichszą sługą jej domu.

W Machnówce konsystowali Apraxin i Walerjan Zubów, rodzony brat Platona Zubowa będącego w wielkich łaskach u Katarzyny, w Litwie stracił nogę, wielkie mu za to dobra nadała cesarzowa na Żmudzi. Apraxin zaczął bałamucić Xiężniczkę Józefę Lubomirską, rodzoną siostrę pani Protowej, ale zapobiegł temu małżeństwu wojewoda Potocki, zniewolił siostrę żony, że oddała swą rękę Walewskiemu brygadierowi, który był bardzo przystojny i Xiężniczkę kochał.

Gdy nastąpił rozbiór kraju 1793 r. bardzo cierpieli prawi Polacy, boleść przenikała zacne dusze, jednak w kraju, wszędzie były huczne zabawy, bale, uczty, głównym ich powodem byli oficerowie rosyjscy wyższych rang. Trzeba było ich ujmować, łagodzić, bawić, bo tego pragnęli, gdyż chcieli porywać, uwodzić, bogate panie, panny, przeto potrzebne dla nich były te zabawy, weszły w zwyczaj, kobietom się podobały, cały kraj się bawił, tańczono na świetnych galach, dawano maskarady. W Machnówce u Protostwa Potockich były ciągłe po 1794 r. bale, u Xięcia Kaspra Lubomirskiego w Zwiahlu, w Dubnie w czasie kontraktów u Xięcia Michała Lubomirskiego, najpierwszą pięknością tych balów była wojewodzina Protowa Potocka. Bale psuły polskie damy, na nich się zawiązywały niegodziwe, niepozwolone miłostki, i następowały rozwody, które się w pańskich domach upowszechniły, nawet przeszły do szlachty. Na tych balach rozpoczęła się miłość wojewodziny dla Zubowa, który był interesującym z utraconej nogi, z bogactw, z wielkich łask tronu. Miłość najgorętsza Prota Potockiego, żal, rozpacz niemogły powstrzymać wojewodziny, która na

zgubną i występną weszła drogę: „zatęskniona w palijowo „złocistej draperyi siadała, raczej zsuwała się na fotel, zda- „wała się wycieńczoną uczuciem“. Na balu maskowym pokazywała się w osobie niewolnicy, okryta w łachmany i w więzach, w których ją tyran prowadził, można się było domyśleć, że tym tyranem był Potocki, chociaż był dla niej najtkliwszy, najprzywiązańszy i kochający ją z uniesieniem. Z oczu jej było widać wprawdzie uszanowanie dla męża, ale razem obojętność i nudę; na smutnej jej twarzy rozkwitało uczucie, ale nowe obce; wyjechała na całą zimę do Tuczyna, do wojewody Walewskiego, który pośredniczył w sprawie rozwodowej. Mąż na wszystko się zgadzał, niesprzeciwiał, ale do rozwodu by nigdy nieprzyszło, gdyby dłużej żył jej ojciec Xiąże Kasper Lubomirski, który w żaden żywy sposób na to niepozwalał, ale gdy umarł, matka, która sama wyszła za Ponińskiego najchętniej się zgodziła i dopomagała. Protowa Potocka, została żoną Zubowa, ileż złego uczynił ten przykład! Polki, bogatsze panie, szlachcianki, wykradały się za Moskali z domu rodziców, rozwodziły się z mężami, oddawały w ręce rosyjskie majątki znaczne, a potem najnieszczęśliwsze, znienawidzone od mężów, litości nawet w nich za ślepą miłość swoją wzbudzić niemogły. Ile ich było, smutno jest wspomnieć, lepiej ich imiona zamilczeć. Zdrada wykonana przez tych, którzy nieprzyjaciół do kraju sprowadzali, ich wzywali, dopełnioną i dokończoną została przez zdradę polskich niewiast, tem boleśniejszą, że pięknością i przymiotami swemi, na szlachetniejszą rolę w życiu, na los lepszy zasługiwały. Potocka najgorzej skończyła, Zubów był cokolwiek ucywilizowanym, nie tak łakomym, gdyż sam był bardzo bogatym; ale po jego śmierci zaślubiła prostaka barbarzyńca, ubogiego człowieka, a chciwego jej fortuny Uwarowa, który ją ćwicząc rózgami zmusił do zrobienia dla siebie zapisu, całej jej niemal fortuny. Dobra Zwiahelskie i Pawołockie nie spadły na jedyną jej córkę, ale je odziedziczyli Uwarowowie.

Potocki zdolną młodzież miewał przy sobie i podawał im rękę, Sobańscy Michał i Mateusz byli na dworze Prota Potockiego, jemu winni swoje wyniesienie się. Ojciec ich trzymał przez zastawę dwie wsie z klucza bałanowieckiego, który należał do Szczęsnego Potockiego, gdy klucz ten sprzedać zamierzono, napisał Sobański do synów: „niebędę się „miał gdzie podzieć Bałanowszczyznę Potocki sprzedaje, „trzebaby było ją kupić, a kapitałów niema; udajcie się do „dobrodzieja Prota Potockiego“. Gdy mu Sobańscy przedstawili tę okoliczność, dał asekuracyą do banku holenderskiego, który natychmiast potrzebną sumę wypłacił. Sobański Bałanowszczyznę kupił, wszystkiego sobie szczędząc, a usilnie pracując, z długu się bankowi uiścił, umierając trzy wielkie klucze dla trzech synów zostawił. Takich czynów i rozlicznej pomocy ze strony Prota Potockiego było bardzo wiele.

Bratem przyrodnim Prota Potockiego był Michał Ogiński, po rozbiorze kraju emigrant, był w Turcyi i zagranicą, miał stryja Xięcia Xawerego Ogińskiego kuchmistrza litewskiego, po którym wielkie nań dobra spadały na Białorusi; po różnych wędrował krajach *comme envoyè extra ordinaire* Rzpltej czyli Polski protestującej przeciw jej rozbiorom. W takim charakterze bawił w Holandyi, pomiarkowawszy, że mu będzie lepiej, gdy do kraju powróci, interesa narodowe oddał w inne ręce, a sam złożył akt na wierność i poddaństwo cesarzowej, w ręce jej ambasadora Kuliszewa, i tem zjednał łaskę cesarską i zyskał prawo powrotu; odbyło się to sekretnie nikt o tem niewiedział, i dziwowano się, skąd taki patryota emigrant, do dóbr swoich powrócił. Odtąd Ogiński, który żył za czasów Alexandra I. reprezentował w Polsce partyą rosyjską, był przyjacielem i wiernym poddanym tego tronu, nadzieje Polski i jej przyszłość pokładał w wspaniałomyślności cesarza rosyjskiego. Ogiński w ciągu całego swego życia doznawał pomocy Prota Potockiego, gdy Potocki upadł, a Ogińskiemu pomyślnie się działo, wzajemnie się odsługiwał. Potocki miał w swym

banku znaczne z lat wielu rachunki i nabycia na Xięciu Karolu Radziwille, kiedy nabywał u Xięcia Karola znaczne dobra Michał Ogiński, niespodzianie wtedy długi i rachunki X. Radziwiłła, dla Potockiego zostały zrealizowane. Zamiast gotówki, skrypta Xięcia dla Potockiego Ogiński złożył, a Potockiemu wypłacił, dopłacając zawsze i Xięciu, oprócz jego skryptów i rachunków, na kontraktach w Nowogrodku 20.000 zł. Ogiński dla Prota Potockiego w Hadze w domu handlowym Pierre de Haan von Pieterah, zaciągnął sumę 200.000 zł. te jednak sukursa nieuratowały Potockiego. Żona rozwiodłszy się, odebrała klucze Pawołocki, Rużyński, Zwiahelski, Kraśniański; bankructwo Teppera zrujnowało go bez ratunku. Wielkie kapitały miał w jego ręku, wszystko więc upaść musiało, w ruinie, która pochłonęła Teppera. Potocki najzupełniej mu zaufał; był ofiarą tego chytrego niegodziwego człowieka. Mówi o Tepperze jeden z dobrze znających te interesa: „był to oszust, który więcej „przyniósł nieszczęścia krajowi, jak głód, powietrze, wojna. „Biorąc udział w intrygach miotających krajem, przez ciąg „lat 20. potrafił odurzyć najbieglejsze głowy, jego ban„kructwo, należy do znakomitszych, o jakich wspominają „roczniki handlowe“. Tepper miliony potracił na zbytki, na rozkoszne używanie, trwonił pieniądze na kolosalną skalę, wychwytywał je z największą zręcznością, gdzie się tylko znajdowały. Była to łówka polskich kapitałów, agencya nieprzyjacielskich rządów dla zubożenia kraju, dla odarcia, miliardowa kontrybucya, którą naród z dziwną łatwowiernością, przez ręce nieznajomego cudzoziemca, niemającego żadnej ewikcyi materyalnej i moralnej wypłacił. Upadek Teppera i Potockiego był jednoczesnym, sądny był dzień, jak się ogłosiło Potockiego bankructwo. Wielu powkładało wszystkie swoje fundusze: ostatni swój grosz. Z żalem, płaczem i jękiem, wołali, łajali, w niebogłosy krzyczeli, trzeba było cierpliwości Prota Potockiego, i niewinności jego, gdyż zawsze działał w dobrej intencyi, i pragnął najuczciwiej skończyć, aby mógł wytrwać ten nacisk,

napad, i dać przecie radę, jak można najlepszą i w tem położeniu. Ustanowiona była komisya trzech dworów, która w sprawie między bankiem Teppera, Blanka, a wierzycielami decydowała, do tej komisyi należały sprawy tyczące się długów Potockiego. Wiele długów dla braku formalności pospadało, inni przyjąć musieli weksle osób, od których się bankowi i Potockiemu należały, inni odbierali przekazy do dóbr nieruchomych, na których się kollokowali. Te przekazy kupowano za bezcen, a kto miał ten przekaz wyszedł dobrze, kollokował się na ziemi, która coraz była w wyższej cenie. W kluczu Kraśniańskim w kollokacyi była po 100 zł. dusza rewizka ocenioną, pomimo tak drogiego oszacowania, wierzyciele niepotracili. Cudnowszczyznę, Lubar, Jampolszczyznę sprzedano, a na kluczu Machnowieckim wierzyciele się kollokowali. Podkomorzy Opolski kupił za dług swój Gizowszczyznę. Oficyaliści Potockiego, oprócz znacznych pensyi, wygód, dochodów, jeszcze liczyli na nim znaczne sumy, mieli weksle, w których się kollokowali i wsie jego zabierali. Kasyer dwie wsie z kollokacyi otrzymał, doktór Knoth Saksończyk, który po swoim przybyciu na stole pańskim we dworze mieszkał, potem posiadał trzy wioski prawem zastawnem i miał jeszcze weksel na 500.000 złp. Z hojności, szczodrobliwości, nieoględności i słabości pańskiej korzystając, ludzie fortuny sobie z niczego formowali. Doktor Knoth uproszony przez sokretarza Potockiego, aby do komisyi likwidacyjnej wekslu swego niewprowadzał, bo mu jako przyjacielowi wypłacą, z sumą swoją się nieulokował i nieodebrał, na nowo musiał pracować, i Niemiec szczęśliwie się dorobił raz drugi, bo synowie jego też lekarze po wsi dziedzicznej mieli. Cudzoziemcy szczególne mieli szczęście w Polsce, ziomkowie nasi, jakby na lep jaki, leźli im w ręce na to, aby się oni z nas zbogaciwszy, szydzili i obmawiali. Zwykła to cudzoziemców za chleb polski sowicie udzielany, zapłata. Przedtem chwalono, uwielbiano Potockiego, przedstawiano za wzór do naśladowania jako obywatela ucywilizowanego, postępo-

wego, pracowitego, który niewstydził się rzemiosł, handlu. umiał użyć bogactw i czasu i pracował, dla zamożności, bogactwa i potęgi kraju swego. Potem ogólnie go potępiano mówiąc, czy to przystało być kupcem Potockiemu, wstążkami, kołdrami handlować, czy tacy byli jego przodkowie! Zyskali imię na polu sławy, a on je, wiążąc się z oszustami i bankierami sponiewierał. Niegdy żona Jędrzeja Potockiego, a matka Rewery świętobliwa Pani, przepowiedziała: „dopotąd Pilawitom szczęścia, dopokąd skarbów „łaknąć niebędą“. Odtąd zawsze pamiętni na te słowa, o buławę się ubiegali, niesłyszano nigdy, aby który Pilawita starał się o podskarbstwo koronne, i podskarbim był, a Prot Potocki został podskarbim Teppera. Cóż z tego, że on herby domu swego wszędzie powywieszał na sklepach, magazynach, kiedy ducha przodków, których znaki zachował, niemiał. A Xiędza Ossowskiego, co go tak pierwej szanowano, do znakomitych ludzi zaliczono, nikt jak to mówią, na nim czci i wiary niepołożył; uwiódł, mówiono, poczciwego człowieka swojemi ideałami, a nielepiejże mu było pilnować brewiarza, jak pretensyą do statysty zgubić Potockiego i tylu ludzi! Prot Potocki miał nieuhamowaną namiętność do spekulacyi, do fabrykowania różnych przedmiotów, i dziwne, a najszczególniejsze miał pomysły. W Berdyczowie utworzył fabrykę lakierowanych tabakierek, za stosem tabakierek zasiadywał i na tem stracił. Miał także fabryczkę lazurków, nazywano je wtedy krochmaliki. Szef Drzewiecki ożeniwszy się z Jaroszyńską, wziąwszy w posagu Kunkę, tam się przeniósł, spotkał go rychło po ożenieniu w Berdyczowie Potocki i zapytał: „dokąd w drogę „tak spieszno“? — „do Kunki w Hajsyńskim“ — „a ha! Kunka! „poczekaj! gdzieś ona blisko mego pobereskiego Jampola. „Słuchaj szefie! na Poberežu są góry pokładu wapiennego, „ku południowi zwrócone ku strefie gorętszej, Mołdawianie „tam sadzą winogrona, ale kwaśne, najgorsze. Cudowną po„daję Ci spekulacyą, kup blachy miedziane, kładź je pod „gronami winnemi, sok najdojrzalszy z winogron sam z siebie

„ściekać będzie na blachy, zrobi się *vert de gris*, czysty i naj„lepszy gryszpan; z tego będziesz miał przychód niezli„czony“.

Prot Potocki po upadku swym był bardzo osamotniony, opuszczony, jednak mężnie znosił wielką zmianę losu, przesiadywał często ukryty zupełnie w Berdyczowie, udawał się do swego ulubionego oficyalisty, prosząc, aby mu pożyczył 100 dukatów, ale ten mu odmówił. Przejeżdżając z Berdyczowa przez wioskę, niegdy dóbr swoich, nowo przez swego kasyera nabytą, szedł pieszo zostawiwszy za sobą powóz, wtedy murował austeryą nowy dziedzic, ujrzawszy idącego Potockiego, ukrywszy się za węgłem, rzekł do ludzi, „jeśliby się o mnie zapytał, powiedzcie, że mię „niema“. Usłyszał to Potocki, i łza mu w oku stanęła, przeszedł niezapytawszy. Jeden tylko z jego kapelistów nieodstępował go, i po kilka rubli srebrnych na chleb mu dawał. Córka jego oficyalisty, poszła za mąż do Jurborga na Żmudzi, tam swój dom mieli, i korzystne miejsce; do nich pojechał, był bardzo smutny i zmieniony, powiadał, że jest w drodze, jedzie za jakimś spadkiem dalej i tu wstąpił, ale zdaje się, że niemając gdzie, by głowę skłonił, do nich umyślnie przyjechał. Skarżył się na córkę, pokazywał domową grubą bieliznę, do której nieprzywykł, wielką biedę cierpiał wtedy. Co się już z nim stało, jak skończył, gdzie umarł, niewiadomo. Córka jego jedyna odziedziczyła po matce tylko część dóbr jej, klucz rużyński; wyszła za Kalinowskiego, który jakiś czas figurował w Kijowie i na Ukrainie; we Lwowie różne sztuki Biskupowi Ankwiczowi płatał: zaprosił na pogrzeb swej krewnej, biskup solennie zaproszony przybył, po skończonym uroczystym pogrzebie, gdy nad grobem otworzono trumnę, była w niej ulubiona Kalinowskiego małpa. Taką zgrozą Biskup był przejęty, że nigdy się przebłagać niedał, za to kryminalnie Kalinowski sądzony w Austryi, wyjeżdżać musiał, przeniósł się za kordon rosyjski, i mieszkał w Rużynie. Z różnych scen oryginalności, i rozmaitych przejść powszechnie był znanym,

wyciągał pieniądze z majątku żony, i składał w skrzynię, którą Branicką nazywał; napełniwszy ją suto, żonę opuścił, i na zawsze z Ukrainy wyjechał. Wojewodzianka, Emilia z Potockich Kalinowska, opuszczona od męża, idąc nieszczęśliwym torem wskazanym przez matkę, gorzej jeszcze na tej drodze zabrnęła; poślubiwszy z niepojętej namiętności, oficera niższego stopnia, grubiańskich obyczajów, barbarzyńca, ostatecznego prostaka. Nienawidził i znieważał, pełną dla siebie miłości i poświęceń nieszczęśliwą ofiarę, pozyskawszy dla siebie zapis Rużyna, porzucił ją i inną zaślubił Cieliszczew.

Kontrakty Dubieńskie w r. 1776.

Szpieg Dubieński. — List do pewnego przyjaciela.

Za czasów Stanisława Augusta sławne były szczególnie kontrakty dubieńskie, w nich sią koncentrowały wielu województw interesa, przywożono liczne kapitały, które lokowano u możniejszych panów kupowano większe i mniejsze dobra, puszczano majątki w dzierżawy, oddawano w zastaw. Zbiór ludzi, kapitałów był bardzo wielki: bankierowie przybywali, świeciły i rujnowały się olbrzymie fortuny. O ile się wówczas zepsuły starożytne polskie cnoty i obyczaje, można to było na kontraktach widzieć, które były jakby zwierciadłem zepsucia, marnotrawstwa, zbytków, zdrady, i nierzetelności. Co najsmutniejszego, że zaprowadzono gry na wielką skalę, a Pan polski, który we wszystko obfitował, najhojniej drugich obdarzał, własnym kosztem wychowywał bracia szlachtę, żywił ją w dworach swoich, uposarzał, obdarzał, wtedy już wychwytywał cudze pieniądze, których potem nieoddawał; exdywizya w części długi zaspakajała. Szlachcic niepoprawiony, co ciężką pracą uzbierał, niósł do pańskiej szkatuły, na stratę, która się wkrótce w dotkliwej okazywała pewności. Wnosząc pieniądze, wprasząc, aby były przyjęte, rozniecali marnotrawstwo panów polskich, którzy pieniądze im przynoszone i składane, niewiedząc często, co z niemi robić, stawiali na karty. W tem

zbiorowisku zepsucia, spotykać można było panów rządnych, w życiu swojem umiarkowanych, w interesach szlachetnych, rzetelnych, komisarzów uczciwych, szlachtę choć pieniężną, nie lichwiarzy, lękających się cudzej krzywdy, od panów dających wielkie prowizye, stroniących, bojących się Boga obrazić. Na kontraktach można się było przypatrzeć narodowi, poznać jego stan moralny i materyalny; było wiele złego, szerzyło je kilku z cudzoziemska uformowanych; ale większa część ludzi była uczciwa, zacna, rzetelna, umiarkowana, dobro nad złem brało górę i przeważało. Co jest prawdziwie podziwiającem, bogactwo w kraju wyłącznie rolniczym, mało się przemysłem zajmującym, mniej jeszcze handlem, było wielkie i nieprzebrane; milionowe sumy w złocie obiegały w czasie kontraktów.

List do pewnego przyjaciela pisany r. 1776 w czasie kontraktów, pod tytułem: Szpieg Dubieński.

Szpieg dubieński obiegał z rąk do rąk, chętnie go czytano dla dowcipnego i trafnego obrazu ówczesnej społeczności, był taką rzadkością, że literaci, uczeni, zbieracze ksiąg dawnych polskich, broszur, i listów wynaleść go niemogli; znalazłszy dosłownie wypisuję:

„Niech to WPana niedziwi, żem się spóźnił z moim „dziennikiem teraźniejszych kontraktów, gdyż były do licze„nia pieniędzy zabrane stoły, iżem niemógł znaleźć wolnego „do napisania listu. Gdy się już nieco miejsca odkryło, „a ten się brzęk uciszył, mając cokolwiek spokojniejszą „głowę, tych wszystkich teraźniejszych czynności, maluję „WPanu obraz, abyś w nim dojrzał, czego pieniądze wszę„dzie dokazywać mogą, a razem poznał, jak to potrzeba „staje się najdowcipniejszą obrotu mistrzynią. Jak Dubno „Dubnem, tak jeszcze niebyło takich kontraktów; naprzód „straszna moc zjechała się państwa, pożyczać u chudopa„chołków pieniądze, ale ich wielu ominęła nadzieja, ledwie

„od swoich arendatorów i zastawników podopożyczali sum, „którzy lubo zawsze na posesyach tracą, jednak przez „wdzięczność dobrym panom nieżałują dostarczać. Tu się „było napatrzeć, jak się każdy z doświadczonemi zabrał „przyjaciołmi. Ci co wtył i wprzód patrząc, wyzierali tylko „poszlaki, aby kogo jadącego z pieniędzmi dostrzedz, ale „gdy każdy jaknajsekretniej zjeżdżał, umieli tego dochodzić „po zgrzanych koniach, po przyjeździe pod wieczór, i z tego „że brat szlachcic, dla bezpieczeństwa kapitału, nie na „przedmieściu stanął; to, że go jakiś zasłużony wiózł stan„gret, i za sankami stał stary hajduk. Mało na tem, patrzą „czy zsiadłszy z sanek stoi na mrozie, czy sam jegomość „woła: zdejm prędzej sepet, nieś go przedemną, czy dźwi„gając, stękają ludzie? Więcej WPanu dla ciekawości wy„rażę, iż wielu takich fizyonomistów, którzy po humorach, „i składzie twarzy wyczytywali, czy chce pożyczyć, czy „radby odebrać? Jeden jak na nieszczęście swoje miał zbru„dzone palce, zaraz go złapali, drugi miał dłoń zbieloną „kredą, otóż go porzucili, wnosząc, że co winien rachował, „a pieniędzy niemiał. Gdziem się obrócił wszędzie mnie „upewniano, że wielkie pieniądze pokazały się w Dubnie, „że milionowe zachodzą o dobra tranzakcye, ale jakem się „osłuchał lepiej, pokazało się: że jeden targował, drugi da„wał a nieliczył; a ten co miał wypłacać wszystkim, sam „zawiedziony pozawodził drugich, i tak się zerwał ten inte„resów łańcuch, że chybaby szczęściem kto mógł go nawią„zać, a kto nieumiał to mu się urwało. To nas też najwię„cej psuło, żeśmy sobie pochlebiali, że po tylu klęskach, „jeszcze się znaczne u nas zjawiają pieniądze, i te tylko „jak relikwie raz w rok pokazują ludowi. Drugiego dnia „po przyjeździe moim poszedłem do kancelaryi, aż tam po „terminie nazajutrz trzech Królów, jeden worek dziesięciu „trzęsie, brzęk straszny, każdy krzyczy, że pieniądze chce „liczyć, że na terminie oddaje, wszelako nazajutrz, prze„ciwko rzetelnym tym ludziom, pozachodziły manifesta, że „każdy chciał odebrać, a mało kto płacił. Na którąkolwiek

„obróciłem się stronę, wszędzie po ścianach na przedaż, „zastawę powystawiane dobra; ale gdy każdy się tą nie- „sposobnością składał, że o pieniądze tak trudno w kraju, „zaraz wielu przedających umieli ułatwić tę trudność, tem „zachęcając, że tak wielkie dobra, jak darmo przyjdą, bo „bez wyliczenia pieniędzy, byle poprzejmować długi. Tak „nic niebiorąc, jeden traci wioskę, a ten nic niedając bie- „rze w dziedzictwie kłopot. Wszelako dziedzic nowy kon- „tent, że do wielkiej wjedzie majętności, któremu kredyto- „rowie do wjazdu służą, który z okna sąsiadów liczy, który „nakoniec u siebie, jak w cudzych krajach, nowym i po- „dobno niedługim gościem. Niżelim z kancelaryi wyszedł, „dopytywałem się, gdzie którego pana kasa stoi? zwłaszcza, „że tytułem przyjaźni miałem łatwe wnijście do komisa- „rzów. *) Tylko co wchodzę w jedno miejsce, a tu jeden „za drugim wpada, a każdy po pieniądze; ale JPan komi- „sarz pełen polityki, grzecznie każdego przyjął: jednemu „późniejszą naznaczył godzinę, drugiemu monetę propono- „wał za złoto, trzeciego o moment cierpliwości prosił, póki „nienadjadą z pieniądzmi, których co moment wyglądają. „Drzwi się niezamykają, a coraz nowsi dłużnicy wchodzą, „ten na zawód narzeka, ów klnie, ten o sumkę z płaczem „prosi, a pan komisarz mieni się nieborak, w gębie mu za- „sycha, z głowy się kurzy, alić podobno namówiony Niem- „czyk wpada, i jak najprędzej do bankiera prosi, a w tych „jakby dusza wstąpiła, a pan komisarz jakby się urodził, „że z tej kąpieli został na moment wypuszczony. Stamtąd „poszedłem do stojącej kasy w okrutnym zakątku, tam „wszedłszy wpada do mnie chłopczyk: niemasz pana komi- „sarza pojechał odbierać pieniądze. W tem kilkunastu szlachty „nadchodzi z wielkiem narzekaniem, że trzy dni chodząc, „zastać niemogą, ale ów wyuczony chłopczyk oświadcza, „że tylko co niewidać, bo pojechał dłużnikom wypłacać „sumy. Co tylko wyszli, aż tu nowa zaciąga warta, a za

*) Rządzcowie dóbr.

„niemi hajducy wnoszą pościele, i tam już dla lepszego do- „pilnowania umyślili nocować, chodząc po izbie, załamują „ręce, mruczą na nieregularność, a w tem jeden za piec „zajrzawszy znajduje JP. komisarza z godnym kolegą, pa- „nem kasyerem. A tuś zawołał! a taka to punktualność „WPana, a gdzie owe przeszłoroczne przysięgi? Ale ten „zmieszany tem się tylko exkuzował, iż dla nagłego wybie- „rania się, zapomnieli z dóbr pańskich zabrać pieniędzy; „było i więcej podobnych kas takich, co u komisarza klucz „od szkatuły, a pieniądze po cudzych rękach. Jeszcze nie ko- „niec ciekawości mojej, gdzie mogłem, wszedłem, wszędziem „ucha nadstawił pilnie, każdegom się spytał, i com mógł „wysłuchać, dowiedzieć się i widzieć tego wszystkiego nie- „zapominam WPanu donieść. Kilka dni już bawiłem w Du- „bnie, dziwno mi było, żem się z jednym pańskim komisa- „rzem, który zawsze do kontraktowych należał interesów, „niemógł obaczyć, pytam się o niego, za co go niemasz? „aż mi jeden tyle o nim powiedział: Znam ja tego czło- „wieka, jest to jak pijawka, która się dobrze krwi opiwszy, „sama odpada; ledwie nie kamień ma więcej wdzięczności „temu gruntowi, na którym urosł. On z palestranta, poszedł „na plenipotenta i generalnego komisarza; pan tyle mu za- „ufał, iż zostawił mu zupełne rządy; umiał się ułożyć „w oczach młodego pana: myśli uprzedzał, turbować się „niedawał, pieniędzy ile potrzeba z łatwością dostarczał. „W rok drugi mój pan komisarz, co na jednym przyjechał „koniku, już czterema jeździ, już się stroi: pałasików, rzę- „dzików i ładownic pełno nad łóżkiem wisi, wszystko to „z łatwością przyszło, bo z rąk łaskawych posesorów, z któ- „rymi imieniem pańskiem miewał interes. Pana w prawne „interesa jako plenipotent powprowadzał; w graniczne kon- „descencye powciągał, wszędzie tylko kosztu pomnożył „i trudu bez zysku. Zjeżdżał do pana z okrutnemi rege- „strami percept, niechybnej intraty, a pieniędzy gotowych „nigdy nieprzywiózł, odwołując się zawsze do sperandy;

„a gdy przyszły kontrakty, tam jako komisarz nigdy się „niestawił, ale jako specyalny plenipotent do pożyczania „pieniędzy. Tam sum na blankiety nabrał, komu chciał „oddał, komu należało to zawiódł, prowizyą jak chciał, tak „płacił, i krótko bawiąc, nic dobrego niezrobiwszy, jeszcze „prędzej wyleciał; panu tylko taką z interesów posłał ex- „plikacyą: było pieniędzy tyle — wydałem *plus minus* tyle, „*summa summarum*, siła to wynosi, doniosę na przyszłą „pocztę, jak się powoli obrachuję, zkąd co miałem, i gdzie „podziałem To zaś *ante omnia* donoszę, że dogadzając pań- „skim interesom, dałem do skarbu swoich tysięcy kilka. „W lat kilka za swój krwawo wypracowany grosz, aren- „duje cudzą wioskę, do dóbr pańskich przyległą, pomaga „sobie pańszczyzną, pługi na pomoc wypędza, bydło na „paszę odsyła; lasy zrujnował, a cudzą wioskę obudował. „Pan za granicę wyjechał, a on wioski arenduje, poseso- „rów jak szparagi przesadza, niedobory płaci, dobra pań- „skie podefalkował, a na swój worek wyciągnął aukcyą. „Pan powraca, ten z gotowemi pieniędzmi nad granicą „czeka, które na dobra od roku zaciągnął, a tymczasem tą „sumą, szukał zysku na wszystkich handlach. Tu się pan „postrzegł, a on się domyślił, że go z całej czynności czeka „rachunek, nieznacznie się zaczął umykać, pańskiego dobra „zaniedbywać, niejeden wielkiej wagi opuścił interes, wy- „mawiając się rozmaicie, chęcią ożenienia się, to pilnowa- „niem swego gospodarstwa, tylko o sobie myśli, o panu „zapomniał. Westchnąłem tylko, widząc tę ustawiczną „praktykę, że delikatnym i zbyt wierzącym panom, rzadko „się nagrodzi powinną wdzięcznością. Ale jak mi się potem „rozradowało serce, kiedym jednego poznał poczciwego „człowieka, który równie pod ten czas zjechał w interesach „pańskich. Przychylny i dobry sługa, wysechł ze zgryzoty, „niedojadł, nie dospał, ubiegając się za całością fortuny, „i honoru pańskiego; tentowano go znaczną nagrodą, aby „jako zaakredytowany u swego pana wyrobił dożywocie

„pewnemu posesorowi. Uraził się o tę krzywdę, że źle trzy- „mano o jego wierności; dziwiło mię to, jak umiał każdego „ubłagać, z jaką cierpliwością mruczącego na zawód wy- „słuchał kredytora. Ślicznie się kłaniał, prosił, niełajał, bez „wykrętów otwarcie mówił, komu tylko mógł, całem ser- „cem wygodził. Pana z rzetelności, z charakteru, z uczci- „wej duszy, prawie z płaczem wychwalał, i to właśnie „w każdym ufność zjednało. Gdzie zaś należało stanąć przy „dobru pańskiem, tam ani datkiem, ani prośbą, ani groźbą „niedał się uwieść; z posesorami gdzie zachodził zły inte- „res, nieprzebłaganie upartym bywał, i właśniem go poko- „chał za to, że przyjaciół niemiał. Przyjechał ekwipażem „pomiernym, tańszej stancyi szukał, prywat przestrzegał, „expensy nierobił, bez zbytku się stroił; to samo dowo- „dziło, że był jednym z tych sług, jakiego poczciwym po- „trzeba panom. Te tedy zlustrowawszy gatunki ludzi, po- „szedłem tedy pańskie dośledzać obroty, gdziekolwiek się „obróciłem, wszędziem się napatrzył, jak kochani cześnicy, „skarbnicy, szukani i adorowani byli, jak każdy najmil- „szym gościem. Otóż i z tej okazyi opisuję WPanu, jak „pewny bogaty skąpiec w jednym domu od pana był przy- „jęty. Co tylko zajeżdża czterema srokatemi kobyłami, sam „w kontuszu i żupanie kamlotowym, i w bardzo przetartej „niegdyś karmazynowej bekieszce, podobno szaremi pod- „szytej kotami. Wypada gospodarz: mego kochanego dobro- „dzieja witam! ach! jakże mi się miewasz? Ojcowie nasi „byli wielkimi sobie przyjaciółmi, do szkół razem chodzili; „a za cóż jejmości dobrodziejki z sobą nie przywiozłeś? „a godna konsolacya, w jakiem zdrowiu zostaje? Te i tym „podobne grzeczności gospodarz oświadczał, a brat kochany „niziuteńko się kłaniał, trzymając ręce w kieszeni. Nie ba- „wiąc zaczęły się kielichy; po wszystkich kątach piją zdro- „wie upragnionego w tym domu gościa, ten zaś bierze kie- „lich i spełnia protekcyi pańskiej, to szacownej łaski na „chudych pachołków, to opiekuna biednych sierót jego. „W tem staruszek podochocony zaczyna żarcikami pluskać;

„bawiło to gospodarza, ucieszyło przytomnych, zaczęli mu „applaudować, gęsto go ściskać; naostatek nieznacznie „z wielkim respektem do osobnego zwabili gabinetu, tam „dopiero *ad seria* przyszło. Masz pieniążki braciszku? po„życz kochanku, będziesz moim dobrodziejem; ten nisko się „kłania, przysięga, że niema, po długich namowach, w targ „o prowizyą; w tem miejscu łamie się traktat, szlachcic bij „zabij na panów, że prowizyą pokrzywdzili szlachtę, skoń„czyło się na tem, że gębę otworzył, a worek zamknął".

„Stamtąd poszedłem do jednego panicza z kilku zna„jomymi kawalerami, którzy także kontraktowy do niego „mieli interes. Bardzo ich pięknie przyjął, tysiąc grzeczności „i wdzięczności oświadczył; w tem zaczął się zwyczajny „o tym czasie dyskurs. Ów panicz przyganiał cudzym czyn„nościom, dziwował się niegodziwym podejściom, śmiało „zaczął gadać na nowe o prowizyach prawo, przyznając, że „szlachta widocznie pokrzywdzona. Narzekał na zawód, „który ma od swoich dłużników, turbował się, że niewie „komu ma swoje sumy powierzyć; dziwował się nierządowi „panów polskich, powtarzał często. gdzie oni podziewają „tak wielkie intraty. Nieutaił i tego, jaką ma napaść usta„wiczną o te swoje leżące sumki, jak się do niego wszyscy „hurmem cisną, a za to szczególnie, że ich z prowizyą po „domach szukam, i że o każdym czasie sumę odbiorą z opi„sanym procentem, że tanio dobra wypuszczam, i z poseso„rami łagodnie kończę. Przydał i to, że ten najnieszczę„śliwszy, u którogo pieniądze czują, bo rad nierad wpla„tany w różne okoliczności, często poniewolnie na opłatę „pokoju stracić je musi. Straszniem się przywiązał do tego „cnotliwego Pana, i wychodząc ztamtąd obracam się do tych „ichmościów i mówię: jakiś poczciwy Pan, aż oni krzy„knęli: Niewierz WPan tym układnym słowom, to jest jeden „z tych, co wszystkim winien, a nikomu nieoddaje, co miał „to stracił, szelaga przy duszy niema, po trzy kontrakty „daje na jedne dobra, a wprzód od każdego odbiera sumy. „O pretensye zdziera, posesorów absolutnie przed terminem

„ruguje, i po pięć prowizyi płacić niemyśli w tę nadzieję, „że tego doczeka, iż Rzplta jako jest sprawiedliwą, zapo„biegając zdzierstwa, po trzy procenta zapewne naznaczy. „I na ten koniec sam myśli być posłem na przyszłym sej„mie, aby tę publiczną zrobił przysługę. Wszedłem do domu „powiatowego urzędnika, który dawał śniadanie, tam zasta„łem wiele zakłócenia o kupno wioski, którą jeden dru„giemu sprzedawał. Już tedy po trzydniowych z kielichem „śniadaniach dochodziła zgoda, ale się w momencie roze„szła, że w całej tej sumie było kilkanaście czerwonych „złotych nieważnych, i że dawny dziedzic chciał sobie „z poddaństwa excypować jakąś zasłużoną babę, a nowo„kupujący żadną miarą zezwolić niechciał. Brat zaś tego „jegomości co tę wioskę kupował, sam mi się żalił, że miał „także podobną sumę, nic nie śmiał kupować, wiedząc, że „grad, ogień, wojna i powietrze, zawsze się ściąga do wioski „dziedzicznej; posesorowie tej całej kary mało kiedy do„znają, chciał na zastaw, ale się bał dać w ręce zadłużo„nych panów. Trzymać w domu to wielka bojaźń, widoczna „strata, nareszcie pożyczył bardzo poczciwemu panu na „prowizyą, ale z okrutnemi opisami, aby ją w rok niezawodnie oddał. Na terminie odebrał z procentem opisanym „po 10 procent i w takie ręce przeniósł tę sumę, że mu się „przyjdzie podobno z nią pożegnać i z prowizyą więcej się „niewidzieć".

„Wychodzę na ulicę, a tu kilku nowych bogatych dzie„dziców walą się przez miasto z okrutną kupą nieodstęp„nych przyjaciół. Pokorna szlachta do nóg się ściele, synów „do dworu oddaje, każdy się najłaskawszej polecając pro„tekcyi, oni zaś jednych całują, drugim swoje obiecują „względy; Na tego panie Antoni, tamtego panie Wojciechu „dziś waść u mnie na obiedzie, każdy do siebie zaciąga, „a ci już prawie z otwartemi chodzą workami. Ci sum „doliczają do wioski, i nic niechcą tylko prowizyi i dożywocia na niej, tamten u stryja, ów u szwagra obiecuje „wyrobić pieniądze. Wszyscy jak ogary za sumami latają,

„a moi panowie kontenci, że miłość i kredyt u szlachty „mają. Cieszy się pan, że szlachcica do wioski wpuścił, że „na trzy lata poarendował dobra, że mu nakoniec od kon„traktów jeszcze się znaczna do Warszawy okroiła suma; „chwała Bogu, że na rok kłopotu pozbył, a da Bóg w przy„szłym, sam już niebędzie, niech komisarze kręcą głowami. „Z tej ulicy idę przez jedno przedmieście, widzę kilka pa„nienek w oknie, kawalerów hukiem, kozak na torbanie „tnie tańczyki, wszyscy krzyczą: ej! wiwat ochoczy gospo„darz. W tem się zatrzymałem, chcąc się od kogo dowie„dzieć, co to za panicz stoi? Wychodzi zarumieniona, „kształtna i ładna kobietka, tej się pytam, a ta mi odpo„wiada: jest to bogaty jedynak, ma na pograniczu wołoskiem trzy wsie dziedziczne; tu u mnie jego pokojowiec „od pół roku stancyą najął. Pan grzeczny i ludzki, codzień „częstuje: przyjaciół ma bez liczby, rano się wszyscy scho„dzą na likwory, śniadania i obiady zjadają, w wieczór „ostrygi i stare wina ciągną, bandurzysta gra, śpiewacy „pod oknem śpiewają, po całych tańcują nocach. On tu „przysłany od ojca, aby cicho z pieniędzmi siedząc, złapał „tanio na Podolu wioskę, aż potem dowiaduję się, że się „jegomości znaczna część ukruszyła tej sumki; wiele z niej „potracił, a resztę przegrał w karteczki".

„Tu się nagle odmieniła scena, okna do południa zam„knięte, pajuk przy drzwiach stoi i gości odwraca, udając, „że pan słaby, a same paniątko tyłem się wymknął, spinkę „i pierścień brylantowy do kieszeni spuściwszy, lata jak „niepyszny, już go tembardziej ścigałem ciekawie, jak sobie „w takiej biedzie poradził, aż się dowiaduję, że złapał „przybyłego jakiegoś Xiędza promotora, który Panu Bogu „służąc, zebrał z kościoła kilka tysiączków. Ustroił się bo„gato, jak Żyd w lisy do złapania arendy; prośbą ukło„nami, a nakoniec butelką tyle poczciwego zniewolił pra„łata, że dla niego umyślnie na łeb, na szyję, od żydów „popodnosił sumy, chcąc jako prawowiernemu katolikowi „w tak gwałtownej potrzebie wygodzić. Otóż dla niego tyle

„jeszcze zrobił miłosierdzia, że taniej o jeden procent wypuścił „prowizyą, z tą tylko jedną wymową, aby z góry procent „odebrał, i tyle miał w zastawie, ile ta cała suma wynosi. „Niemógł urazić tak wielkiego dobrodzieja, na wszystko „przystał, pieniądze zabrał, ojcowski rząd i kulbakę Xiędzu „zostawił, i niepożegnawszy się z gospodynią, winiarzem, „rzeźnikiem i piekarzem, prosto stamtąd już późno w noc, „bez powrotu odjechał".

„Niedaleko od tej stancyi stał sławny bogacz, który „całe życie zbierał, a w tych wszystkich majątkach praw„dziwego szczęścia doliczyć się niemógł. Stał pod dachem „dla tańszej stancyi, wyschły od zgryzot, ręce mu się od „chciwości trzęsły, niesypiał dla bojaźni, nie okrył się dla „kosztu. Niewiem naostatek, czem żył przez ten czas, bo „jak jego odarci powiadali ludzie, że pies w spiżarni zdechł „z głodu, a drugi zmarzł na ognisku w kuchni, ludziom „niedowierzał własnym, a dopieroż obcego nieśmiał przy„puścić; panów się bał, aby mu niewydarli, a chudych pa„chołków, żeby go nieokradli. Chciał kupować ledwie nie „resztę pozostałego kraju, a pieniędzy nieśmiał poruszyć, „cały czas bałamucił wszystkich, chciał i niechciał. Dziś „przyrzekł pożyczyć, jutro się cofnął, prowizyą z góry i to „po 12 procent chciał sobie upewnić; na ostatku kilka razy „przeliczywszy sumę, oddał ją napowrót swojej szkatułce. „W tym samym czasie nadjechał pewny pan, z okrutnym „rozruchem, licznym dworem, brykami za nim nadwieźli „pieniądze, po całem mieście rozeszła się ta pogłoska. Kre„dytorowie się cieszą, dziś trzykroć sto tysięcy zapłacił, „nazajutrz sześć kroć pożyczył, dobra pozastawiał swoje, „a cudze dziedzictwo za milion kupił, z których spodziewa „się pewnych kilkadziesiąt tysięcy na rok, a tyle drugie „expensy mając, ów nowy dziedzic i pieniężny pan, będzie „podobno w warszawskim pałacu, jak w szpitalu siedział.

„Jeszcze tu jednego pamiątka z dubieńskiej fabryki „zapomnieć niemogę dla rzadkiego obrotu. Wszystkie długi „exkuzą płacił, jednemu powiedział, że to ewikcyonalna

„suma oddać jej niemoże drugiemu, że przed najpierwszą „redukcyą w monecie, ta suma brana, więc wprzód potrze„buje prawnego rozsądzenia, trzeciemu, że oddawna złożył „w przyległym grodzie, czwartemu, że podług opisu odesłał „pieniądze do Lwowa, temu, że niewypłaci, póki nie roz„prawi się z familią, komu ta suma przysądzoną będzie, „owemu, że radby serdecznie oddać, ale ta suma co ją chciał „dziś liczyć, przyaresztowana wczoraj. Nakoniec jakiemuś „cudzoziemcowi wyraźnie powiedział: nieoddam, bo na tej „sumie otrzymałem k a d u k. Już się tedy po mieście pokrę„ciwszy, zaszedłem na pokoje pańskie, widziałem w te dni, „jakie mają panowie uprzykrzenie, rozumiałem, że na nie„jednym w kawałeczki suknie obedrą, tak go każdy kredy„tor do siebie ciągnął; drugi piękny dom najął, ale w nim „dla strachów nocować nieśmiał, bo dusze potrzebujące ra„tunku, ustawicznie o pieniądze wołały. Dnia jednego byłem „proszony na obiad do pewnego pana, gdzie przeszło 60 „osób siedziało; stoły się pod srebrem gięły, potrawy „kosztowne bardzo, stare węgierskie wina i zamorskie były „w jak najlepszych gatunkach. Słucham pilnie, o czem też „panowie w tak zakłóconym czasie będą rezonować, aż oni „zaczynają narzekać na publiczną krajową klęskę, gorzko „żałują odpadłego kraju, stękają pod uciskiem ciężkich po„datków, każdy liczy, jak siła intraty utracił. Niezapomnieli „pogłównego, czopowego, łanowego, i kominowego żałośnie „wspomnieć; ten na wojska zagraniczne narzeka, tamten na „nieurodzaje, ci na wylewy Wisły, to na powietrze ludzi „i bydła, to na taniość w Gdańsku, to na ciężkie procenta, „które po komorach opłacać potrzeba, nakoniec na usta„wiczne redukcye, które nas do reszty wyniszczają z pie„niędzy. Aż tu jeden śmiały staruszek, na tę całą mowę „w te się odzywa słowa: niech panowie zmniejszą wydatki, „to wystarczy na podatki. Zaraz się na to najpierwszy „odezwał gospodarz: a mój dobrodzieju, nie ten to czas już „i panowie nieuczyli się żyć okrągło. Znowu staruszek: „tak sobie pochlebiają, ale ich słowa niezgadzają się z uczyn-

„kiem. Czy nie w tem poprawa, że więcej teraz na stołach „srebra, jak żelaza na obronę krajową? Przedtem uboga „szlachta, co najmniej kilkunastu mieściło się po pańskich „dworach; dla panów było ozdobnie i pięknie, mniej ko„sztowało jak kuchmistrz Francuz, kamerdyner faworyt. „Na nich się to bez pożytku i dobra kraju marnują pań„skie pieniądze, dawniej niekosztowała tyle wioska, co dziś „pokój; adamaszki już nie w modzie, ale papiery, które „wiele kosztują, a są nietrwałe; dawniej kupowano klejnoty „które nietraciły ceny, koronki, które się prały, sobole futro „lekkie i ciepłe. Na cóż to dziś trwonią pieniądze? na libe„rye bogato strojne, na kapele, wszystko to cudzoziemców „śmieszy, a nas ku przepaści schyla. Cudzoziemcy nas nad „przepaść dobrowolnie zbliżających się popychać będą, ra„dzi z tego, że się tak gubiemy, i to co nam przodkowie „zostawili, marnując ojcowiznę, majętności nasze, utraciemy „i ojczyznę. Tą prawdą wyraźną żywo dotknięty gospodarz „zawołał: wypijmy staruszku jeszcze jednę butelkę, może ci „więcej przypłynie do głowy, bo już po tem krasomóstwie „znać silny u WPana Dobrodzieja rozum. Wypowiedzieć „trudno, ile miały wpływu damy nasze w tym corocznym „zjeździe w Dubnie, który fortunę ludzką przemieniał, i o niej „stanowił, sprawami głównemi w interesach kierowały. Wie„lowładną w sobie mocą, nad upartemi umiały dokazywać „sercami; ich łagodność, ukłony, przymilenia, całem rzą„dziły Dubnem mocą swoich powabów złote bożki z przy„chylną ofiarą w swoje wabiły domy. Niemógłem się na„patrzeć, z jaką łatwością nadzwyczajne podejmowały trudy, „i nasłuchać ich słów miłych wdzięcznych, za które opła„cano im złotem. Połączona z rozumem grzeczność jednała „przeciwne duchy, zniewalała umysły, pociągała przyjaciół. „Z ich łaski oswobodzone domowe trudności, staranne za„biegi w tak trudnym czasie, polepszyły upadłe w intere„sach nadzieje, jak gołąbki wypuszczone z arki, zakwitłego „pokoju przynosiły rószczki“.

„Jednego wieczora poszedłem przez ciekawość na re-
„duty, zaraz się domyśliłem, że to fortel pański, przynaj-
„mniej na godzin kilka utaić oblicze swoje przed napastnemi
„kredytorami. Podobnoby wygodniej było wnieść modę kar-
„nawału weneckiego, gdzie wszyscy od rana, aż do nocy,
„w maskach ukryci chodzą. Na reducie kapela tnie, wszyscy
„wesoło i lekko skaczą, właśnie jak łabędzie umierając,
„śpiewają. Uważam kto z kim tańcuje, poznałem, że ten
„pan co winien, wziął w pierwszą parę godną żonę boga-
„tego urzędnika, a w drugiej parze, młody kawaler bardzo
„letnią damę wlecze za sobą, a nasze xiężne i senatorki
„w ostatnich parach. Domyśliłem się, że jak komu interes
„zagrał, tak każdy tańczył. Obejrzę się po kątach, wszędzie
„stoły obsypane złotem; siedzą bankierowie, jedni wyble-
„dzeni strachem, drudzy zapaleni chciwością, w koło łako-
„mymi otoczeni graczami. Każdy przyszedł cudze zabierać,
„a ledwie nie wszyscy zostawili swoje; postrzegłem wsze-
„lako, że dziś owi ażardowni panowie już porobili wota,
„więcej na swoje niegrywać pieniądze, i dla tego najczęściej
„bawili się cudzemi. Jednego między nimi poznałem, który
„wyjeżdżając z domu, żydów za raty więził, czynsze przed
„czasem wybrał, z wielką ciężkością zaległe na ludziach
„powyciągał podatki, po karczmach ludzi krzywdził, dwom
„niezapłacił, prowizye szlachcie poodcinał, naostatek grosza
„dziadowi żałował, a garściami złoto na karty stawiając,
„w godzinę wszystkie pieniądze przegral".

„Już po skończonych kontraktach trafiłem na ten
„ostatni ranny obiad, z którego się razem rozjeżdżali pano-
„wie; zaczęły się podług zwyczaju ceremonialne zdrowia,
„kielich za kielichem latał, ochota się wzmagała, pili na
„potęgę i wieczór nadszedł, konie od rana z ludźmi ma-
„rzyły. Miło mi było patrzeć na tę miłość i generalną przy
„kielichu zgodę, bo i ci co się już nieraz pogryźli w War-
„szawie, serdecznie się całowali w Dubnie. Miarkowałem
„po tych wesołych humorach, że każdy choć szkatułkę wy-
„próżnił, jeszcze kontent, że resztę do worka złapał, w War-

„szawie się uszargał, a ztąd, jak zmyty czystym powracał.
„Nakoniec jak im już dogrzało wino, czemprędzej powpa-
„dali do karet, i właśnie, jak z ognia konie zaciąwszy,
„umknęli spieszno. Jak się tylko porozjeżdżali, zostało ubo-
„gie i bezludne Dubno, które w pośród pieniędzy, jak Tan-
„tal między wodami umiera z pragnienia.

I. LUDZIE NIEZWYCZAJNI OSTATNICH CZASÓW.

W ostatnich dniach Rzpltej wielu było ludzi szczególnej indywidualności, których życie różne od zwyczajnych czyniło silne wrażenie, i o nich ciągle w towarzystwach rozmawiano. Dawniejsze towarzystwa bywały bardzo interesujące z powodu rozmów, o sprawach publicznych, i o ludziach, którzy życiem swem zadziwiali. Ci ludzie dziwni i różniący się od innych, w gruncie serc swoich byli szlachetni i pełni miłości ojczyzny. Ojczyzny nieszczęścia, coraz groźniejsze, były powodem, że się tylu utworzyło odludków i tylu pomimo najpomyślniejszej osobistej ich pozycyi, nieszczęśliwych. Czegóżto niemówiono o X. Karolu Radziwille o jego pobyciu w Tureczczyźnie, skąd miał przywieźć całą siłę Porty Ottomańskiej z Tatarami na pomoc Polski; a sam miał zostać hospodarem multańskim. Porta i Tatarowie nie przybyli, a Xiąże zasiadł w Nieświeżu. Różne o niem baje po całej Polsce się rozchodziły prawdziwe czy bajeczne, ale objawiały jego miłość dla Polski, rozpacz z powodu jej nieszczęścia. Excesa te i dziwactwa przekonywały o jego przywiązaniu do ojczyzny, i w drugich to uczucie tę świętą miłość wpajały. Silne i najwyższe uczynił wrażenie Sołtyk biskup krakowski, gdy z senatorami do Rosyi był wywieziony potem kiedy powrócił. Znakomity mąż ten, żelaznej woli i energii pełen był niezrównanej miłości ojczyzny, po

powrocie gorętszym był jeszcze dla spraw publicznych, żarliwszym w kościele; wymówniejszym przeciw królowi. Przy tych zajęciach i zapale, cieszył się z najmniejszej rzeczy, z drzewka, wiewiórki, gila, z bonończyka, i lubił do zbytku niemal zabawy. Gdy w Krakowie był cesarz Leopold Sołtykowi powiedział, że rozbiór Polski jest nieunikniony i koniecznie nastąpi, odtąd posowiał, zachorzał, w domu się zamknął, co tylko lubił, porzucił, z nikim nieżył, wszystkich unikał, nawet swego ukochanego Mniszcha; zdrętwiał i jakby umarł za życia, taką była w ówczesnych mężach miłość ojczyzny. Mniszech starosta białocerkiewski, marszałek nadworny w Dukli jakoby król panował, pełen był dziwactw, które powstały od upadku konfederacyi barskiej, bardzo jej sprzyjał, i wiele pomagał. Korespondencye z generalnością i konfederatami prowadził; gdy konfederacya upadła, przeczuł zgubę Polski, jakby ją pogrzebaną już widział. Kasztelanii krakowskiej, największego dostojeństwa w Rzpltej nieprzyjął i z Dukli niewyjeżdżał.

Wielką patryotką i silnie do Barszczan przywiązaną była Xiężna Sapieżyna Teofila, córka Xięcia Jabłonowskiego wojewody nowogrodzkiego, po upadku konfederacyi barskiej, z której niepodległości, i dawnej świetności ojczyzny się spodziewała, zamknęła się w Teofipolu. Mieszkała sama w pustym pałacu wśród ulubionych papug, ptaków i białych mopsów, które miały swoje pokoje z usługą, z kucharzem, a tem wszystkiem dyrygował p. Rykaczewski. Xiężna kufry miała pełne pereł, wstążek, korali, futer, różnych materyi nikomu nic niedawała; jakby Goliat niewieści, ubierała się w połowie po męzku, w amazonce, we fraku po sukni, z halstukiem na szyi, a włosy krótko ucięte z harbajtlem, upudrowane różowym pudrem, na głowie męzki kapelusz, budziła się koło południa, nadedniem spać się kładła. Świetnie ukształcona bywała na dworze francuskim w młodości, podziwiano jej wyższy umysł i wszechstronną naukę. Tknięta boleśnie nieszczęściami kraju, w pustym domie jakby się zamurowała; mieszkała około Lachowiec

w Czołhanach, który ojciec jej wojewoda nowogrodzki przezwać kazał Teofipolem od jej imienia; kozacy batami uczyli chłopów i przejeżdżających, aby Czolhany Teofipolem nazywali, i dały się nakoniec tak przezwać.

W r. 1792 mąż jej umarł, przeżyła syna swego Xięcia Alexandra Sapiehę, ożenionego z Zamojską, z siostrą rodzoną ordynata Stanisława Zamojskiego, skończyła życie 1816 r.

Opowiedzmy różne szczególne z prywatnych dziejów zdarzenia:

Było dwóch Kordyszów ostatnich tego imienia. Libory ożeniony z Pruszyńską krewną Xiężnej Sanguszkowej wojewodziny Wołyńskiej, gdy umarł: rodzony brat jego Ignacy Kordysz, pisarz ziemski bracławski, najechał hałaśliwie na Kordyszówkę, chcąc panią bratowę usunąć, sam po bracie jak mu się to i należało, posiąść majętność. Dowiedziawszy się Xiąze Sanguszko, wysłał swoich na pomoc ludzi dla pani Liborowej do Kordyszówki, jak weszli Sanguszkowscy na dziedziniec, w Kordyszówce dali palby z kilkudziesięciu strzelb, i tak się tem przeraził pan Kordysz, że gdy do dworu weszli, znaleźli go nieżyjącego. Niebył raniony i zabity, nagle niewiadomo z jakiego powodu umarł, ostatni z Kordyszów; na znak wygasłej rodziny kruszono tarczę herbową w kościele i padano z konia. Tę śmierć nagłą poczytywano za palec Boży, który widocznie ukarał zajazdy. Ilekroć o zajazdach mówiono, cytowano tę śmierć, która słuchających przerażała, i od zajazdów odstraszała, jako od zbrodni; gdy się utworzyły excesa, obyczaj narodowy je niszczył, tak, że bez surowych środków prawa same przez się, by ustały. Majętność Kordyszów przeszła na cztery jego siostry: Pruszyńską rotmistrzową z Czartoryi, Jełowicką z Cybulowa, Jaroszyńską i Kamieńską.

O Xięciu Marcinie Lubomirskim krążyły legendy, najdziwaczniejsze rzeczy o nim opowiadano; jego więzienie kilkoletnie, miłosne przygody, tułanie się po kraju z uzbrojonemi bandami, ubarwiano najrozmaitszemi przygodami.

Wszyscy byli rozciekawieni, a i przerażeni razem myśląc, że zbrojnie wpadnie, dom zburzy, albo uprowadzi z sobą. Xiąże Marcin Lubomirski, szlachetny i dobrego serca, żarliwy patryota, sprzyjał konfederacyi barskiej i jej pomagał, po jej zwyciężeniu pewnym będąc upadku kraju, o nic niedbał. Z żalu, z tęsknoty, niehamował się w namiętnościach, i majętność swoją zupełnie stracił w datkach, w ofiarach był hojny, w zbytkach nieuhamowany, przyszedł do zupełnej nędzy, mówiono o nim: mitra goła, chleba woła. Głoszono, że zbierał bandy i przejeżdżających po drogach napadał i rabował, ale to szczera bajka; nigdy Rzplta niebyła zupełnie pozbawioną i ogołoconą z orężnych ludzi. Jeśliby po drogach takie napady bywały, toby ludzie zbrojni w usłudze Rzpltej będący napadających ujęli, albo by się za nimi uganiali, jak bywało z hajdamakami; zrabowany i obdarty zaniósłby do grodu manifest. Przeciw wszystkim excesom były procesa, jak to dawniej z Łaszczem bywało. Kto groził spokojności publicznej uledz nakoniec musiał bannicyi. Skarg, dekretów przeciw Xięciu Marcinowi nigdy niebyło, sobie szkodził, nikogo niekrzywdził. Rzecz oczywista i jasna, wymyślano najrozmaitsze baśnie, rozgłaszano niebywałe fakta, byle splamić szlachetne imie polskie, i rząd polski oskarżyć o anarchią, o niemoc zapobieżenia coraz większym gwałtom, i nadużyciom, aby przygotować opinią publiczną w Europie do zamierzonego rozbioru i zniszczenia Polski.

Mówiąc o niezwyczajnych ludziach tej epoki, w indywidualności swojej nienaśladowanych, niepowtórzonych, w których miłość ojczyzny najwyższem była uczuciem, największą boleścią, trudno jest ominąć starostę kaniowskiego Mikołaja Potockiego. O nim wszędzie w całej Rzpltej opowiadano; najsilniej zajął współczesnych i potomnych w powieściach, w pamiętnikach, pisano o nim w najrozmaitszy sposób. Z tych opowiadań i tradycyi zdawać się może, że to był jakiś opryszek, człowiek najniegodziwszy, okrutny, i zabójca. Lecz był innym zupełnie człowiekiem, w głębi

duszy miał szczerą bojaźń Bożą, która się bardzie jawnie w nim wyraziła w końcu życia jego; przytem miłość ludu ukraińskiego, z którym żył, i który kochał i obdarzał. Nienawidził Żydów i wzajemnie go Żydzi nienawidzili, gdyby go wszyscy panowie ukraińscy i dziedzice naśladowali, nigdyby lud ukraiński niedopuścił się rzezi i mordów. Najmilszą zabawą jego było, przebrawszy się za chłopa, i niepoznany od wioski do wioski wędrować. Gdzie spotkał wóz ciągniony lichemi szkapami, zaraz wsiadał, i biedne szkapięta bardziej obciążał; bawiła go kłótnia gospodarza, który się chciał go pozbyć, a on upornie zasiadłszy, wiódł aż do zamku, gdzie otrzymywał włościanin zasiłek na dobre woły i konie. Starosta po chatach i podworkach hulał i tańczył, żaden z parobków wiejskich z nim się w tem zrównać niepotrafił. Sciany w chatach się trzęsły, kołyski jakby wichrem unoszone latały, w tych zabawach i hulankach, przyjaźń i miłość dla ludu ochoczo po ukraińsku wyrażał. Po bratersku z ludem żyjąc w ciągłych zabawach, starosta czasem wypił; wtedy był niespokojny i straszny, i łatwo mógł skrzywdzić; dla tego wydał surowy rozkaz, aby go wtedy kozacy wiedli do kordegardy. Jak tylko podpił, kozacy bojąc się niemylnej kary, gdyby tego niezrobili, wsadzali go do zamkowego aresztu. W miejscach pustych poosadzał wsie wielkie, nigdy niedopuszczał się najazdów zbrojnych, na domy szlachty, nierugował ich gwałtownie, nieprzywłaszczył przemocą gruntów lub lasów sąsiedzkich; hultajów tylko, włóczęgów lub nikczemnych łakomców, którzy się na kary sami nastręczali batożył. Zawsze potem ukrzywdzonego najsowiciej wynagrodził, zaspokojenie ukrzywdzonego bliźniego niebyło dla niego dostatecznem; czuł, że i Boga za nadużycia popełnione należało przebłagać pokutą. W tym celu zrobił votum i intencyą pobudowania jak najokazalszego kościoła dla wyjednania miłosierdzia Bożego i odpuszczenia grzechów, a że lud ruski kochał, z nim żył i tam grzeszył, zatem ruską unicką wzniósł bazylikę. Ta intencya szczerze w duszy uczy. Kosztem jego wzniesiona została świątynia

w Poczajowie, na utrzymanie tego kościoła i klasztoru zapisał 500.000 złp. Wielkie dla klasztorów bazyliańskich czynione przezeń dobrodziejstwa, wzbudzać powinny w całym narodzie wdzięczność. Zakon Bazylianów był pośrednikiem między szlachtą a ludem, zbudowanie przez Potockiego pięknego i wspaniałego gmachu w Poczajowie i uposażenie jego, było aktem religijnym i politycznym. Poddani starościńscy włościanie, nie uciekali od jego władzy, jak się to później za rządów rosyjskich wszędzie praktykowało.

Liczne emigracye z Polesia, a szczególnie z za Dniepru ze strony rosyjskiej, ściągały znaczną ludność pod jego zarząd i władanie. Starostwo kaniowskie zabudował i utworzył nowe wsie wielkie, pod jego bezprawiem lud był bogatszy i szczęśliwszy, jako za późniejszych praw regularnych. Pewnemu rewizorowi komornemu we Żwańcu, który zabierał się do rewidowania u starosty jadącego, tytoniu, kazał sto batogów odliczyć, za co mu potem znaczną sumę dobrowolnie zapłacił; nigdy prawem do wynagrodzenia nie był przymuszony. Rewizor potem wielkiego majątku się dorobił i umarł bogatym. Potocki gdy niemiał pieniędzy, gdy mu się kto nastręczał, niebił — mówiąc: „darmo mnie „droczysz i prosisz o batogi, bić niebędę, pieniędzy niemam“.

Herman Hołowiński w notatach swoich pisze *) „kiedy „w roku 1819 byłem w Poczajowie, poznałem 80-letniego „staruszka Bazyliana, który opowiadał o żalu starosty za „grzechy; widywał go często w najtęższe mrozy stojącego „boso, na posadzce, w kościele, i proszącego Boga z wielkim płaczem, o odpuszczenie mu grzechów; jednak nie „mógł się powściągnąć od gniewu“.

---

*) Herman Hołowiński mieszkał w kaniowskim powiecie we wsi Steblowie; jadąc do Odessy Mickiewicz go tam odwiedzał i dłużej zabawił. Herman Hołowiński człowiek światły, wiele czytający, z uczonymi ludźmi miewał zawsze przez ciąg całego swego życia stałe towarzystwo. Wiele rzeczy z polskich czasów, które słyszał i widział w młodości swojej pamiętał i notował.

„Widział go, goniącego po korytarzu z nabitym pisto-
„letem za xiędzem superjorem klasztoru, który przeciw jego
„woli w budowlach klasztornych postąpił. Szczęściem su-
„perior był młodszym i dobrze zmykał, potrafił uciec do
„celi, gdzie się zamknął przed gniewem gwałtownym sta-
„rosty“.

Xiąże Jabłonowski. — Xiąże Kozak.

Xiąże Jabłonowski wojewoda nowogrodzki mąż uczony, heraldyk wiele pisał i drukował. Założył w Lipsku instytut na swym funduszu dla uczących się tam ziomków. W wielkiej estymie był u cudzoziemskich dworów, miał order św. Ducha, dziedzic Lachowiec i znacznych dóbr na Wołyniu, Ukrainie, przy nauce i rozumie dziwaczny i pyszny, lekko i pogardliwie traktował uboższą szlachtę. Z pierwszej żony Radziwiłłównej miał jedną córkę Xiężnę krajczynę Sapieżynę dziedziczkę Teofipola; *) z drugiej żony ubogiej panienki Xiężniczki Woronieckiej, syna X. Dobrogosta Jabłonowskiego, który zamieszkał w Steblowie około Kaniowa, przyjął obrządek unicki i przybrał imię Mikołaja. Jak starosta kaniowski, ale w inny sposób, ukochał lud ukraiński, żył z nim, wyłącznie dla niego się poświęcał, i znany jest pod imieniem Xięcia Kozaka. O nim Herman Hołowiński w notach swoich pisze: „Xiąże „Dobrogost Jabłonowski był w akademii w Lipsku, po „śmierci ojca wrócił do kraju, ale nie z zepsutemi obycza-„jami, jak wówczas wracano, ale *more antiquo* jak Tar-„nowscy, Zamojscy, Chodkiewicze wracali. W tej epoce „Polacy o reformach w kraju myśleli; młody Xiąże do „ogólnych przyłożył się ofiar, uformował szwadron kawale-„ryi, którego był rotmistrzem. Ranga rotmistrza niebyła

*) Druga córka Dobrogniewa za Maciejem Lanckorońskim kasztelanem kijowskim bezpotomna.

„obowiązującą do czynnej służby, był to honor noszenia „munduru. Xiąże przybywszy na Ukrainę, został sam koza- „kiem i unitem; przybrał imię Mikołaja szczególnie czczo- „nego u ludu patrona. Jednych włościan użył do roli i grun- „tów, drugich uzbroił na kozaków, oddał zarząd wojsko- „wemu, który się mianował pułkownikiem. Podzielił kozaków „na sotnie i dziesiątki, każdy dziesiątek różnił się maścią „koni; jego dziesiątek, nazwany dziesiątkiem Tarasa miał „siwe konie; to imie przybrał w szeregach kozaczych. „Ukraińce bardzo w tem smakowali; z innych dóbr pod „jego rządy biegli. Xiąże nieużywał kozaków do najazdów, „ćwiczył ich w karności, odbywał mustry, rewie, obozowali „pod gołem niebem, trzymali warty, pikiety, jak to czynią „wojska regularne. Używano w obozie języka miejscowego „ukraińskiego, ruskiego; służbę obozową Xiąże spełniał, od „niej się nieuwalniał, gdy przyszła kolej na jego dziesiątek. „Stołu osobnego niemiał, ale wspólnie jadał z kozakami „barszcz, kapuśniak, kluski i kaszę, wina się wyrzekł, naj- „wstrzemięźliwsze wiódł życie. Xiąże wedle Ukraińskiego „zwyczaju zaprowadził doświtki; gospodyniami były ko- „biety dobrej sławy, z początku dziewczęta iść na nie nie- „chciały, bały się pana, lecz potem ośmieliwszy się, szły „już śmiało. Xiąże za ładną kazkę, śpiewkę, rozdawał prze- „dzę, wstążki, pierścionki, płeć niewieścia równie jak męż- „czyźni Xięcia po Bogu najwięcej kochali. Kiedy rozma- „wiałem z kozakami staremi i kobietami, którzy te zebrania „pamiętali, i pytałem czy się one czasem niekończyły roz- „pustą pana ze szkodą dziewic? nikt nietylko mojej wątpli- „wości niepotwierdził, ale uważałem, że to ich obrażało „i widocznie sprawiało przykrość. O mój panie! o tem „grzech i gadać, u naszego kniazia tej pustoty niebyło: „W i c z n a j a j o m u p a m i a t', żadna matka na niego nie- „zapłakała".

Xiąże w dwudziestym roku życia pełen najpiękniejszego ukształcenia, świat wielki i wszystkie jego powaby i świetną karyerę opuścił dla kozaczyzny, którą w Ukrainie

polskiej chciał wskrzesić, dla pomocy Rzpltej z polskiem uczuciem, z kozaczemi obyczajami i życiem w innym duchu, jak ci, którzy się w Zaporożców przerodzili. Kozaków chciał uczynić wojskiem rycerskiem, dzielnem dla obrony Polski; kozaczyźnie najzupełniej się poświęcił, wlał w tę ideę życie, ducha swego, i do skutku ją doprowadzał. Ukraińce się tem zachwycali i wpisywali się do szeregów. Ukraina przeddnieprska na nowo kozaków ujrzała; byli wprawdzie poddanymi Xięcia, ale wiodąc z nim kozacze życie o poddaństwie zapomnieli; w Xięciu atamana swego widzieli. Ukraina w kozaczyznę przemienia się łatwo, jest to tradycya ludowa, bardzo droga, popularna i narodowa. Ci kozacy niewiedli życia, chciwego łupów, nieczynili żadnych napaści, ale czyby długo tak wytrwali niewiemy; raz we krwi zasmakowawszy, raz uchwyciwszy zdobycz, poszliby może torem swoich poprzedników Chmielnickiego kozaków, którzy przez Polskę utworzeni, zrodzeni, i wykarmieni, przeszyli zabójczym mieczem pierś matki swojej. Z upadkiem Polski zaraz po drugiem rozbiorze, kozactwo X. Jabłonowskiego upadło, runęło bez śladu, Xiąże w prawdziwej był rozpaczy, roku po upadku Polski i kozaczyzny swojej nieprzeżył. Jednocześnie z wkroczeniem wojsk rosyjskich w r. 1792 życie zakończył, w Steblowie jak pisze Hołowiński: „otoczony kozakami w chałupie wieśniaczej, „z żalem i błogosławieństwem do tej pory wspominany, „pochowany w monastyrku pod Lisianką w wiosce Xięży „Bazylianów. Ogromne dobra Xięcia rozbiły się na części, „w różne przeszły ręce, wkrótce i pamięć wygaśnie do kogo „należały, możny ich dziedzic w lichej drewnianej spoczywa „cerkiewce bez żadnej szczególnej nad grobem pamiątki: „*Sie transit gloria mundi*. Xiąże Kozak mieszkał zimą w dość „lichym domku, latem cały czas przepędzał w obozach pod „namiotami; dotąd w wielu miejscach zostały ślady oko- „pów, któremi obozy swoje otaczał. Posiadał Steblów z dzie- „sięciu wsiami połowę Lisiańszczyzny, Lachowiec, we „Lwowie ulicę, jurydykę i 63 domy. Był partyzantem

„Xięcia Potemkina i wspierał jego zamiary osiągnienia ko-„rony polskiej“.

Kozaczyzna w naszych już czasach dwa razy była wskrzeszaną, raz przez Xięcia Jabłonowskiego Dobrogosta w Steblowie około 1790 r., a powtóre przez Michała Czajkowskiego w 1855, i po dwakroć niespodzianie formował się obóz kozaczy uzbrojony i dzielny i dwa razy bez śladu ginął. Pierwszy i drugi raz utworzony z uczucia, z przywiązania do Polski i w celu przyniesienia jej rycerskiej zbrojnej od kozaków pomocy, nieutworzył się przez lud ale przez Polaków. I obaj twórcy umiłowanej kozaczyzny, za życia swego jej koniec widzieli; zdaje się, że kozaczyzna jest marzeniem; z tych faktów sądzić możemy, że się zrealizować nieda; niema w sobie żywiołów stałej i trwałej organizacyi, jest poetycznem marzeniem.

Kozaczyzna przez Polaków dla Polski utworzona kończy się tem, że się przechyla ku Moskwie, do niej się wciela i jej służy, dowiódł tego Chmielnicki i z małym wyjątkiem wszyscy hetmani kozaccy. Xiąże Kozak Jabłonowski pomimo swej szlachetności był partyzantem Xięcia Potemkina, a jego za partią narodową i pożyteczną dla Polski uważać niemożna. Sądząc przeto z owoców kozaczyzny cieszyć się, i czegokolwiek dobrego dla Polski spodziewać się z niej niemożna.

Ten rys Xięcia Kozaka przekonywa, że oprócz idei politycznej, do jakiej kozaczyznę zaliczyć należy, pobudką działań i poświęceń się dla niej, była miłość bliźniego. Miłość ludu tak była silną i wielką w Polsce, nigdzie równych przykładów nie spotykamy; wiodła do poświęcenia się i wyzucia się z siebie samych. Xiąże Jabłonowski najżywszy tego przedstawia przykład, podobnych wiele znajdziemy, nieraz choroba, którego z włościan, o śmierć ze wzruszenia przyprawiła jego opiekuna i pana. W każdym kraju, gdy starszyzna mówi innym językiem, do niej się lud stosuje; w prowincyach osiadłych szlachtą niemiecką, w krajach przez Rosyą zawojowanych, do ludu przemawiano

własną swą mową i tem się upowszechniła i rozszerzyła. Kraje litewskie, słowiańskie, zgermanizowały się przez starszyznę niemiecką. Rosyanin jakiegobykolwiek lud był plemienia i języka, mówi do niego po rosyjsku i lud się tego języka uczyć musi i russyfikuje się. Polacy przejęci miłością dla ludu, jego językiem mówili, i to opóźniło wprowadzenie polskości, której lud pragnął i nieraz wymawiał: „dla „czego panowie i z nami po polsku niemówią?“ Xięcia Jabłonowskiego, i inne przykłady najsilniej przekonywają jak wielką była miłość w polskim sercu dla Rusi; i nieprzyjaciel tylko rzucił potwarz ucisku, uciemiężenia i dręczenia ludu i Ukrainy, przeciwnie miłowali go najszczerszem sercem. Gdy od r. 1780 ciągle usiłowano wprowadzać ulepszenia, udoskonalenia w prawodawstwie, i administracyjne Los ludu, jego pomyślność, byt jak najszczęśliwszy, najgłówniejszym były Polskiego Narodu celem. W wielu wtedy majątkach nastąpiły dobroczynne urządzenia i zmiany. W Mikołaju Potockim staroście Kaniowskim, w Xięciu Jabłonowskim Kozaku widzieć należy reprezentantów Rzpltej, jej misyonarzy w Ukrainie, reakcyą żywą i silną przeciw kozaczyźnie, która wpływem, podmową, ościennego państwa, krwią zalała najpiękniejsze prowincye Rzplej, w perzynę je obróciła. Wprowadzali oni tę samą kozaczyznę, co do narodowości i sposobu życia, ale duchem polskim najzupełniej przejętą, i żyjącą w tejże wierze, w tym samym obrządku, ale zjednoczonym. Wiodąc życie w sposób zupełnie ludowy, ukraiński i kozaczy Potocki i Jabłonowski byli najsilniejszemi promotorami unii św. w Rusi polskiej w Ukrainie.

Tonkiel porucznik cudzoziemskiego autoramentu.

z notat Hermana Hołowińskiego.

Ostatnich czasów mało było u nas wojska, ale w tej drobnej garstce ludzie byli wyćwiczeni i kto był w wojsku, to był żołnierzem duszą i ciałem. Przymus do wojska nieciągnął, lecz kto raz wszedł do Kawaleryi Narodowej, czy też stał na kresach, nieopuszczał wojskowej służby aż do śmierci, w wojennem rzemiośle się kochał. Wszyscy panów poruczników, rotmistrzów szanowali i kochali; w towarzystwie gdzie się pokazał, jakby dusza do ciała wstępowała, rzeżwo, mile, ochoczo wszystkim się działo, gdy w gronie ich pan porucznik się zjawił. Gdyby wojsko polskie wyrosło było w liczbę, której mu brakowało, a miało takich żołnierzy oficerów, jacy w tej garstce Rzpltej zostawionej bywali, toby było niezwyciężonem. Jednym z takich poruczników był p. Tonkiel, człek, którego wszyscy szanowali i który niepozwolił i największemu panu sobie zaimponować, dzielny, odważny, bitny i *facetus*, zabawić się lubił, i różne u siebie rozrywki wymyślał i gdzie przyjechał, swoją wesołością ucieszył, uszczęśliwił. Był porucznikiem cudzoziemskiego autoramentu, w którym używano cudzoziemskich wyrazów, lubił je, i niemi przeplatywał rozmowy. Rozkaz wojskowy nazywał befehl, ubiór codzienny klejn

moderunek, szeregowca gemejnem, postąpienie na wyższy stopień fortrag, rzemień od karabina flintpas, potrącenie z żołdu abzug, żołd lennung, parada kościelna kirchparade, i zabawny był bardzo używając i przeplatając mowę cudzoziemskiemi wyrazami. Papier rygałowy listowy nazywał papier reglé; jak kogo szanował, i wiedział, że jest dobrym człowiekiem, adresował na liście WP. stolnikowi dobrzyńskiemu, a jeśli źle o kim myślał, pisał p. stolnikowi żydaczewskiemu; szczególnie gdy pisał do osób, które żadnego tytułu niemiały, albo o tytule niewiedział lub zapomniał. Gdy był w Łabuniu u p. regimentarza Stępkowskiego, a ten mu powiedział, każ dać ognia żądając, aby mu do fajki ogień przynieśli; wyszedł na dziedziniec, i kazał dać ognia z armaty; „panie regimen„tarzu, ja do tego ognia tylko służę". Miał piękną żonę, ale gdy mu raz Xiąże Strażnik Sanguszko powiedział: „po„ruczniku! serduszko mi świerzbi do twojej żoneczki". „Nie „serduszko to, rzecze, ale skóra Waszej Xiążęcej świerz„bi". Nielubił Grocholskich, raz spotkał w drodze chorągiew kawaleryi Narodowej, „a czyja to chorągiew" zapytał chorążego? „wojewody Grocholskiego" mu odpowiedziano, „dokądże to ciągniecie, czy nie do Jerozolimy"? za to zaledwie niezostał zarąbanym, ale porucznik niedał sobie krzywdy zrobić, chociaż wtedy był tylko jeden, bo był dziarski i przytomny człowiek. Porucznik dobrze się miał, mieszkał blisko Dniepru koło Steblowa, wysyłał do Gdańska podwody ze słoniną, z jagłami, tam sprzedawał, a sprowadzał wino węgierskie, które pałaszem, a francuskie szpadą nazywał. Lubił przyjmować gościnnie, i wino wtedy strumieniem płynęło, w bardzo dobrej komitywie żył z X. proboszczem. Jechał raz proboszcz do parafian w wilczurze, spotkali go Dońce i zdjęli ją z niego; zawsze, mówił „mój Xięże proboszczu z wilkiem się niewybieraj do „owieczek". Ciągle z nim grywał w maryasza; gdy proboszcz miał w ręku 40 maryasza i zabił królem kozyrnym, mówiąc ze 40, porucznik odpowiadał: „winszuję, ledwo nie

„płaczę“, na 20 wina, była odpowiedź: „dobra nowina“. Na 20 żołędzi, „nic mnie nie swędzi“. Na 20 czerwieni, „nic mnie „niezmieni“. Na 20 dzwonek, „mały frasunek“. P. porucznik gdy miał dobrą grę, a Xiądz proboszcz miał 20 maryasza, odpowiadał, „dobra nasza bez maryasza“. Lubił sobie różne rozrywki w domu sprawiać, jak go przyjaciele sąsiedzi odwiedzą, zaraz widowiskiem i sceną różną przyjmował. Występował kozak naprzód sam, dzielnie wybijał hołubce, nosił się w prysiudy, potem z mołodycą się wywijał, różne, przenajróżniejsze śpiewając piosnki: „o t tak r a z, o t tak „d w a“! Potem żyd z żydówką spiewali majufes, żyd prosił o defalkę. Cygan z chłopem za niedźwiedzia przebranym krzyczał: „ej potańcuj Sydorku za rublyka serebrnoho“. Sydorami niedźwiedzie nazywano, cyganki wróżyły. Na końcu Węgrzyn z olejkami receptę dawał: oto jest recepta od suchot:

Z za morza śniegu
Wilczego biegu
Krowiego ryku.

„Zmieszaj to wszystko razem i do piersi przykładaj“. Znowu przepisywał:

Olejek od głowy bolenia
I ciała świerzbienia.

W czasie tego widowiska kto tylko był we dworze, i ze wsi ludzie cisnęli się do drzwi, do okien, porucznik był rad bardzo, że gości i czeladź swoją zabawił. Szkoda, że się niezachowało w pamięci więcej żartów jego i opowiadań, bardzo był wesoły i lubił gdy ludzie się śmieli, a umiał przytem zachować powagę, jako żołnierz z powołania. Rzemiosło rycerskie, służba wojenna, regiment, w którym zostawał droższe mu były nad życie.

OBODEŃSKI.

Znakomity znawca, miłośnik fanatyczny koni, niepospolity jeździec, był inspektorem stada Szczęsnego Potockiego w Tulczynie, które miało tysiąc klaczy, doskonale stadem kierował i doprowadził je do wielkiej doskonałości. Miał najgorętsze upodobanie w koniach, prawdziwą namiętność, która całą duszę jego owładnęła, praktycznym był znawcą i kierownikiem. Stado pod jego zarządem wydawało konie rycerskie, do boju zdolne, za granicą kupowane dla armii europejskich. Ujeżdżał wierzchowe konie, koń, na którym usiadł, zupełnie się inaczej wydawał, w tem był mistrzem; skoro usłyszał, że kto ma dobre konie, a źle utrzymuje, znajomy, czy nieznajomy, jedzie do niego, złaje właściciela, wszystkich stajennych, siedzi kilka dni, przyprowadzi do ładu, pokaże jak trzeba utrzymywać, i odjeżdża zalecając, aby tego porządku nieodstępować. Jeden pan miał dzielnego wierzchowca, wsiadł na niego i jechał traktem do kosarzów, Obodeński nieznany mu, jadąc tym traktem, dopędza i zatrzymuje; wyskakuje z powozu prosi żeby zsiadł z konia: „dobry koń, rzecze, ale jeździec niedbały, „usługa stajenna, niech jej Bóg niepamięta, siodło na przo„dzie, munsztuk długo puszczony, łańcuszek krótko zapięty, „psuje pysk koniowi, jedno strzemię dłuższe od drugiego; „to grzech Panie! tak się niegodzi!“ Ten mu odpowiada,

„że to panie nieuważało się, bo tylko do kosarzów jadę“, „i do rodzonej babuni niegodzi się tak konia siodłać“. Przesiodłał konia, munsztuk przykrócił, strzemiona zregulował, ukłonił się, wsiadł do bryczki i ruszył dalej. Kilka razy jeździł na wschód za ogierami i najlepsze poprzyprowadzał. Pod jego zarządem stado generała artyleryi Szczęsnego Potockiego w Tulczynie, było użyteczne i ozdobne. Po śmierci Szczęsnego Potockiego, oddalonym został, stado upadać zaczęło. Obodeński jeździł za ogierami na wschód, w kraju je rozsprzedawał, nietylko dla zysku, ale z zamiłowania, chcąc stada polskie udoskonalić.

EDWARD WITOSŁAWSKI.

Możny z Podola obywatel, małego bardzo wzrostu człowieczek, z nosem ogromnym, wielki myśliwy i zapalony tancerz, bardzo zgrabnie, zwinnie i dzielnie tańczył, był w tańcu zamiłowany i szczególnie nim się chlubił. Żadnego balu nieopuścił, w tańcu zawsze pierwszy, namiętny i niezmordowany, z wielkim wdziękiem, przyjemnością i zajęciem całego towarzystwa artystycznie tańcował. Był zwyczaj na balach po ukończeniu mazurów, walców, gdy młodzież ze zmordowania ustawała, występywały dwie pary, zwykle z tańcami popisowemi, które były miłem widowiskiem. Tancerzów występujących grzecznościami obsypywano; tańczono: szala, girlandy, kozaka, gawota. W tych solach występował zawsze Witosławski. W 1818 r. w Kamieńcu na balu przez obywateli dawanym dla cesarza Aleksandra I. popisywał się w gawocie, tańczył z panną Jaszowską, późniejszą Rusanowską, wychowaną w Paryżu, ogromnego wzrostu, a sam był maleńki. Mistrz w tańcu, do lat 70. z równym zapałem tańczył, i nikt mu z młodych

ludzi wyrównać w zręczności, w dzięku, i niezmordowanym zapale niemógł.

Miał nieszczęście na polowaniu, z przypadku własnego zabił syna, wtedy dopiero przestał tańczyć i był bardzo nieszczęśliwym, zaledwie wlókł już życie w najokropniejszych z tego powodu moralnych boleściach i cierpieniach. Wesołe życie wielkiem zakończył smutkiem.

Kilka listów pani z Potockich Kossakowskiej

kasztelanowej kamińskiej.

Powszechnie znana szanowana szlachetna pani Kossakowska kasztelanowa kamińska Potocka z domu, długo niezatarte zostawiła po sobie wrażenie swego patryotyzmu, przywiązania serdecznego do Polski, rozumu i dowcipu. Nie znosiła króla Stanisława Augusta i całej jego familii, najgorętsza patryotka, serdecznie przychylna konfederacyi barskiej wiele jej dopomagała, niemogła żadnych nowości w konstytucyach i prawach Rzpltej znosić, nazywała je komedyą. Pragnęła Polski staroświeckiej, cnotliwej, niepodległej, niezależnej i silnej, brzydziła się francuszczyzną, a szczególnie podległością Moskwie. W królu widziała narzędzie obcej przemocy i twórcę organizacyi, nie narodowo, lecz z cudzoziemska przeistaczającej Polskę. Jej dowcipne słówka więcej znaczyły, w tej walce dawnej Polski z nową, jak najwymowniejsze dyskusye. Gościnna, hojna, dom jej był napełnionym przyjaciołmi, którzy się u niej zbierali i najmilsze spędzali chwile. Zgromadzać u siebie ludzi zacnych, cnotliwych, dobrych Polaków dobrze myślących, było największą pociechą jej życia, i przyjemnością, dla której głównie żyła. Król ją źle uważał, i w domu jej widział ognisko partii przeciwnej, stronnictwo starej Rzpltej. W całej Polsce jej słowa powtarzano; gdy już przeważała partia

królewska, gotowano się do ustanowienia nowej konstytucyi, kasztelanowa silnie przeciw temu protestowała, mając wielkie wpływy. Przywieziono ją przeto z rozkazu królewskiego do Warszawy, król jakoby niewiedząc o tem zapytał, co panią kasztelanową do Warszawy sprowadza? „A cóż „mój panie! Warszawa ma urodzić poczwarę, mnie tedy do „babienia przywieźli“. Do spraw publicznych lubiła się mięszać, wpływać, radzić, zapalać, zachęcać, pomagać gdy szczególnie szło o wydarcie się z pod obcej władzy, o usunienie lub upokorzenie króla. Tak niepodległą była i niezależną, że król widział, że nie ujmie jej niczem, i tego nawet niepróbował. Później była wielbicielką i promotorką powstania Kościuszkowskiego, nieoglądała się na największe ofiary dla ojczyzny i dla walczących o jej niepodległość. Rodzinę Potockich kochała serdecznie, każdy Potocki był drogim dla niej, była opiekuńczym aniołem całej rodziny, stronnictwa, które rozrywały nieraz jedność familijną były od jej serca dalekie. Gdy Prot Potocki rozpoczął swoje spekulacye przemysłowo-handlowe, chcąc mieć w Galicyi odpowiedzialność i dobra ziemskie, odstąpiła mu Stanisławów z wsiami, nic od niego niebiorąc, tylko zapewniła sobie dożywotni wypłat 100.000 złp. corocznie. Przyznała Protowi formalne dziedzictwo, a co do swego dożywocia poprzestała na prywatnym zapisie, nieintabulując go, niechcąc obciążać jego majętności długami. Gdy Potocki oddał pod rozbiór swój majątek, wierzyciele się ulokowali na Stanisławowie, a dochód dożywotni dla braku formalności upadł, wielką stratę z rodzinnego przywiązania szlachetna kasztelanowa poniosła. Na konfederacyą targowicką, najmocniej się oburzała, dla tego nielubiła Szczęsnego Potockiego, zwała go nieszczęsnym. Mąż jej Stanisław Kossakowski bogaty, ale dziwnie był szpetny, niedołęga, wzrostu półtora łokcia, głowę miał wielką, człowiek dawnego polskiego kraju; kasztelanowa z cierpliwości i przywiązania dla męża, wzorem była polskich niewiast. Po rozbiorze kraju zamieszkała w Galicyi, niechciała przyjąć poddaństwa rosyjskiego, wolała swe dobra

w kordonie rosyjskim utracić, jej majątki cesarzowa Katarzyna darowała Komarom. W rządzie austryackiem, posiadając znaczne dobra, miała dla siebie poważanie, wpływem swym broniła ziomków od prześladowania. Wszyscy ją pomimo oryginalności szanowali i w całej Polsce przyjaciół miała. Listy jej przeto są interesujące; kilka pisanych do jednego z obywateli galicyjskich p. Kazimierza Chojeckiego*) od zatracenia uchowane podaję do publicznej wiadomości.

Radzyń, d. 6. Lipca 1790.

Jaśnie Wielmożny Mości Panie Marszałku i kochany Dobrodzieju!

„Już to trzeci tydzień, jak od JWPana nic z poczty „niemam lwowskiej, dlaczego mi JWPan niechcesz tej łaski „okazywać, czyli zakazali pisać i gadać? Ja w Warszawie „stanęłam 18. Czerwca; interesa świętojańskie pokończywszy „wyjechałam 30. Czerwca, stanęłam tu na dzień 3. Lipca „Mój kochany dobrodzieju rozumiem, że z Warszawy masz „wiele wiadomości, wiele prawdy, wiele nieprawdy“.

„Ja nieumiem nic pisać tylko samą prawdę, a w kraju „JWPanów **) to się niepodoba. Poseł cesarski z wizytą „u mnie był, pytał mi się kiedy wyjadę do Galicyi, odpo„wiedziałam, że czekać będę traktatów; kiedy jest rozkaz „taki X. Toskańskiego, że gdzie będą w jakim domu zjazdki „Galicyanów, czyli Polaków, aby ich rozpędzać. Mój dom „bez przyjaciół obejść się niemoże, bo tem żyję, niemam „tedy przyczyny mieszkania w tamtym kraju, gdy rozkazują „być bezludkiem, aby z równemi nieprzestawać, i każda oko„liczność może suppozycyą zrobić, dla tych co kuszą (i chcą „zrobić przysługę) i dla zasługi pleciuchy wiedeńskie mogą „zawsze każdego oskarżyć. Niemcy wokowali mnie do świa-

*) Kazimierz Chojecki herbu Lubicz, przedtem Wojski Łukowski, następnie marszałek król. Galicyi i Lodomeryi, kawaler ord. św. Stanisława.
**) W Galicyi.

„dectwa, zaczem rozumiem, że tembardziej w teraźniejszym „czasie najpewniejbym wokowaną była; już tedy utracili „świadka jednego z kraju swego, czego ja im do śmierci „niezapomnę. Dobrze mi tu żyć spokojnie z godnymi ludźmi „bawiąc się z krewnemi, przyjaciołmi, cieszę się, a o nic „więcej niedbam, piszę rzetelnie, niech kto chce to czyta. „Król szwedzki rozumiem, że albo jest, albo będzie w Pe„tersburgu prędko z małą garstką wojska, mężność i odwaga, „sławy i honoru dodaje mu w całej Europie. Gdy zbliżył „się ku Petersburgowi z harmat dano szwedzkich, o samej „północy carowa Imość z łóżka porwała się; tak kuryero„wie donosili, jak byłam w Warszawie. Nietrzeba to wie„lości wojska, ale mężności serca, a odwagi jest celem tam „trafić, gdzie kto zakłada. Król Imci Szwedzki pisał do króla „polskiego, że gdy swego posła w Polsce przyozdobił orde„rem, spodziewa się, że król polski mając posła przy boku „jego od Rzpltej przyozdobi go orderem Rzpltej, Król Imci „polski odesłał królowi szwedzkiemu i odpisał, że z rąk jego „przyjemny będzie dla posła polskiego order błękitny, i za„pewne zgadł. Mój kochany Dobrodzieju, pisałeś JWPan „i drudzy do mnie, że wyszedł dekret kasujący emigracyą. „(mówi o dekrecie ulaskawiającym dla Galicyi). Wszakżeś „JWPan, gdyś jest na mnie łaskaw, to możesz mi przysłać, „bo ja wiary dać niemogę, póki nieobaczę, ale to podobno „wiele obietnic, a obietnice nie dla rozumnych, tylko skutek".

„Bądźże zdrów kochany przyjacielu łaskaw, a ja zo„staję z wszelkim respektem JWPana kochanego Dobrodzieja szczerze życzliwa siostra i najniższa sługa

Kossakowska".

„Miałam honor pisać do Xięcia Imci Toskańskiego „d. 26. Czerwca z Warszawy dopraszając o rezolucyę, z przy„czyny zamiany o Stanisławów, i dopytując się czy akce„ptuje brat dyspozycyą czyli nie?"

W r. 1790 kiedy najbardziej wolność rozkwitła w Polsce, wtedy w Galicyi rząd był jak najsurowszym; w czasie

agitującego się czteroletniego sejmu niewolno było zbierać się nawet w prywatnych domach. Donosy szpiegów rząd przyjmował, nieoglądając się na powagę osób, wzywano je na świadków. Tego niemogła zapomnieć pani kasztelanowa, gdy jej względnie osób oskarzonych o nieprzychylne rządowi rozmowy, świadczyć kazano. Wtedy możniejsi panowie, którzy tylko mieli dobra w Polsce, oprócz dóbr w Galicyi, wyjeżdzali i opuszczali dobra swoje galicyjskie. Szczęsny Potocki wyniósł się z Krystynopola, pani Kossakowska też wyjechała. W r. 1790 Polacy łudzili się nadzieją, że Król szwedzki uderzy na Petersburg i odniesie stanowcze zwycięstwo, p. kasztelanowa wierzyła tej pogłosce; nadzieje ożywiające Polskę w r. 1790 i 1791 niedługo trwały, konfederacya targowicka je zniszczyła, i cała Polska wpadła do tej niedoli, w jakiej od lat 25 zostawała Galicya. W Galicyi przypuszczono żydów do praw, jakich za czasów Polski niemieli, starych Polaków i panią kasztelanowę bardzo to bolało; rok cały 1791 przemieszkała w Warszawie, utyskując w listach swoich nad tem, co się we Lwowie i w Warszawie działo. Nowości konstytucyjne bardzo ją trapiły, a najwięcej oburzali ją ci, którzy nikczemność swoją w szatę starej Rzpltej złotej wolności przystroili.

9. Kwietnia 1791 r.

Jaśnie Wielmożny Mości Panie Marszałku i kochany Dobrodzieju!

„Wiadomości ze Lwowa z przyczyn różnych awantur „ciekawsze daleko, niż tutejsze komedye, które codzień by„wają mój kochany Marszałku, masz tam lagę, a czemu się „z nią nieuwijasz na tych, co źle robią. Ej co za awantury „a możnasz się spieszyć do JWPaństwa, i to niepoślednia „wiadomość, osobliwie przed wielkim tygodniem, że żydzi „sądzić będą katolików, każdy z tych, co będzie miał

„sprawę, powinien nieindukować, ale pasyą czytać wielko-
„piątkową, a jak się namnoży w subseliach tego naroda, to
„będą krzyczeć: ukrzyżuj! ukrzyżuj! a Cyrynejczy-
„ków mało będzie, aby krzyż podnosili. Ja tu siedzę, w ta-
„kim domu, gdzie i ogród mam śliczny, zabawa moja i do
„Boga i do ludzi. Na sesyach niebywam i nie będę, a do-
„pieroż na komedyach i na operach. Limita sejmu dla świąt
„podobno we środę nastąpi, do wtorku, daj Boże, aby po
„Zmartwychwstaniu Rzplta zaśpiewała: *Gloria in excelsis*,
„po którym następuje Alleluja! którego ja JWPanu win-
„szuję wcześnie. Moje myśli zawsze są jedne, że po na-
„szemu Alleluja, a po moskiewsku Ałłyłuja; wielu tu takich
„co tak śpiewają, bo od młodości swojej, którzy teraz wy-
„szli na senatorów, na ministrów, na posłów, przyzwycza-
„jeni są myśleć o Ałłyłuja, a nie o Alleluja".

„Bądź mi zdrów kochany Dobrodzieju, a donieś mi co
„dalej będzie, z tą moją zamianą, czy starają się z strony
„skarbu fundować sobie dziedzictwo Krystynopola i Tarta-
„kowa, bo bez tego maluśko mnie ujrzycie, maluśko
„mnie nieujrzycie, JWPana Dobrodzieja szczerze ży-
„czliwa siostra i uniżona sługa

K. Kossakowska".

Ostatni ustęp listu oznacza, że jeśli Potoccy nieutrzymają się przy dziedzictwie Krystynopola i Tartakowa, to ona do Galicyi niepowróci.

Warszawa d. 25. Maja 1791 r.

Jaśnie Wielmożny Kawalerze orderu św. Stanisława i kochany Dobrodzieju!

Ta poczta rozumiem, że już zastanie JWMPana we „Lwowie, z tych przyczyn mam honor donieść JWMPanu, że „JW. kanclerz już powrócił, i przyjął pieczęć; mając w pa-

„mięci interes JWPana, informowałem się z przyczyny przy-
„wileju Jego na order. Najpierwej zainformowana zostałam,
„że trzeba dać od pieczęci w skarbowej komisyi złp. 50,
„do Dzieciątka Jezus złp. 27. Jeżeli JWPan pozwolisz wziąść
„u wojewodzica Mazowieckiego na *conto* JWPana, drugie
„50 złp. dla zaspokojenia i przesłania JWPanu przywileju,
„to czekać będę responsu".

„O tutejszych nowościach wiem, że więcej niedoniosę,
„jak gazety narodowe. O mnie dziwne bajki, że ja się
„z królem widuję, i konferencye miewam, że JWPan spra-
„wiedliwość przyznasz, iż ani mam to w intencyi, ani wcale
„myśli żadnych, abym miała być odmienną w moich senty-
„mentach. Smieję się z tych bajek; w wieczór miewam jak
„JWPan świadkiem ludzi godnych. Proszę tedy JWPana
„o respons z przyczyny tych przywilejów. Zostaję z wszel-
„kim respektem JWPana kochanego Dobrodzieja szczerze
„życzliwa siostra i najniższa sługa

K. Kossakowska".

„Proszą JWPana, abyś JWP. Wolańskiemu kłaniał się
„odemnie, i doniósł mu, że wygraliśmy na sejmie sprawę
„o Szeweluchę. Proszę JWPana abyś JW. exwojewodzie
„bełzkiemu ukłon mój oświadczył, i spytał się, jeżeli niema
„jakiej wiadomości od starostwa dymirskich, kiedy powrócą?"

W r. 1792 pełna najwyższego oburzenia p. kasztelanowa wyjechała z Warszawy do Lwowa, pisała list do Szczęsnego, wedle jej wyrażenia nieszczęsnego Potockiego, pełen obywatelstwa i miłości ojczyzny, któryby mężom zaszczyt przyniósł, list ten był drukowany. Gdy konfederacyą targowickę, jej stronnicy, i ci, którzy przez nią byli omamieni bronili mówiąc, że jest opiekunką wolności Rzpltej, i kraj od przemocy i monarchii narzuconej przez rewolucyą warszawsko ratuje, pani kasztelanowa kamińska wręcz im wszystkim mówiła, że „z śmierdzącej rzeki, niemogą być „dobre i świeże ryby". Tym, którzy się być dobrymi Pola-

kami oświadczali, i takimi się być zdawali, potem się do konfederacyi targowickiej wciągnęli, przebaczyć niemogła, gardząc ludźmi, u których raz biało, drugi raz czarno. Gdy generalność konfederacyi targowickiej, głównym swym przeciwnikom groziła konfiskatą majątków i osobistem prześladowaniem, tak, że zmuszeni byli wyjeżdżać w r. 1792 z Polski do Galicyi, pani kasztelanowa majątki swoje ofiarowała dla wynagrodzenia konfiskaty, gdyby nastąpiła; lecz przeciwnicy konfederacyi, stronnicy konstytucyi 3. Maja powrócili do kraju i majątków swych, a przyjęli ofiarowaną im gościnność p. kasztelanowej, przez czas pobytu swego w Galicyi, w domu jej najhojniej, najgościnniej, najwspanialej, aż do uspokojenia kraju byli przyjmowani.

Lwów d. 6. Października 1792 r.

„Niespodziewałam się, abyś JWPan był tak odmien-
„nym, już widzę wraz z Królem Imcią zdradzasz dobrych
„przyjaciół. Niestateczność w młodości płochością jest, w sta-
„rości dzieciństwem. JWP. Koniuszy jest z gniazda remizo-
„wego, jaki pan, taki kram, szczere bajki, dosyć raz jest
„zwieść kraj, a racyami fałszywemi się nie wyexkuzować.
„Wszyscy tu tak mówią, co rozum mają: ne zdurysz
„pane aptekaru, dziwi mnie pochwała JWMPana dla
„nieszczęsnego, *) który wkrótce stanie się nim, bo już za-
„kazano, aby nieważył się wydawać uniwersałów, do War-
„szawy zjechać, i rozkazano mu króla przeprosić, i bez jego
„woli nic nieuczynić. Pfe! pfe! mój kochany Marszałku! **)
„żałuję, że ci na imię nie Tomasz, tylko Kazimierz, podszyty
„gronostajami centkowanemi czarno i biało. Ja zaś marmur,
„nie płaczę, ale się pocę, a wczorajsza poczta ochłodziła

*) Szczęsnego Potockiego.
**) Gromi w tym liście za przychylenie się p. Kazimierza Chojeckiego marszałka stanów galicyjskich do konfederacyi targowickiej.

„zmysły i duszę moją; co wyrażam i zostaję z powinną
„estymacyą JWMPana szczerze życzliwą siostrą i najniższą
„sługą

K. Kossakowska“.

„List z Warszawy przyłączam JWPanu, bo jeszcze
„będą bale w przemyslskim“.

Lwów d. 22. Października 1792 r.

Jaśnie Wielmożny Mości Panie Marszałku i kochany Dobrodzieju!

„Nieskończone podziękowanie niosę, za przysłanie
„brzoskwiń, ale w liście jest sztuk 40, a w kobiałce 29,
„i zapieczętowane, ale musi to być, że kochany Dobrodziej
„zjadł 11, żeby spróbował; winszuję bardzo, że JWPan
„masz tak piękne zabawy. Ja u św. Jura uczę się pokłony
„bić, abym się tem przypodobała Najjaśniejszej Imperatoro-
„wej rosyjskiej. Już ja sobie wyperswadowałam przybycie
„Pana, bo w tej bliskości mając tak piękną kompanią, by-
„najmniej niewątpię, że go to musi bawić. Nasz pan Jan
„Drohojewski, że ma nadzieję dobrych rzeczy winszuję mu,
„ale z rzeki śmierdzącej i ryby śmierdzą. Sejmu niebędzie,
„aż po francuskiej wojnie; chcieli zagraniczni w ich kraju
„będący, *armisticium* zrobić, na którą propozycyą odpowie-
„dziano, że póki żołnierz zagraniczny będzie w kraju fran-
„cuskim, póty żadnej propozycyi nieprzyjmą Francuzi. Ach
„chwalebna odpowiedź! niech i nasi tak odpowiadają, jeśli
„ich wokują. Niemasz w nikim rozsądku, aby był jednego
„sentymentu; powiadają, że Imperatorowa rosyjska dyspo-
„nowała, aby naszego wojska polskiego szło na Francu-
„zów 20.000. Zważ to JWPan, jak to pięknie dla Polaków,
„wojowanie kosztować niebędzie, a *perlum terlum*, i to
„w Polsce umieją Polacy (to się znaczy po polsku i czarno

„i biało). Recessa gdyby od wiary katolickiej kazano czy-
„nić, z ochotą biegną, bodaj nikt poczciwy nierodził się
„w takim kraju, gdzie szalbierstwo panuje, i chęć pożytku
„ojczyznę zdradza, będziesz JWPan miał co czytać, jak
„przyjedziesz na Wielkanoc, moje korespondencye i teraz
„przyłączam, jeszcze w r. 1791 pisany list mój do nie-
„szczęsnego dopiero drukowany. Bądź zdrów mój kochany
„przyjacielu, jeżeli pierwej przyjedziesz, niż poseł z Turek, *)
„to będziesz miał miejsce, jeżeli nie, to nie będzie miejsca
„gdzie stać u św. Jura, gdyż spodziewam się niezawodnego
„przybycia. Polecam mię pamięci i łasce, zostając z win-
„nym szacunkiem JWPana kochanego Dobrodzieja, szczerze
„życzliwą siostrą i najniższą sługą

K. Kossakowska".

Lwów d. 26. Maja 1793 r.

Jaśnie Wielmożny Exwojewodo Wołyński!

„Ponieważ odebrałam od JWPana odpowiedź, o te
„województwo, dla tego Mu ten tytuł daje. Św. Jan podo-
„bno zacznie chrzcić niedowiarków z pomocą innych; do-
„czytasz się JWPan z tych wiadomości, które ja JWPanu
„posyłam. JWP. Benedykt Hulewicz przybył tu, sądzić nie
„można inaczej tylko, że na rezydencyą, od fundatora wol-
„ności i niepodległości do p. Wittowej. Już tedy początek
„dobry, bo stare zwyczaje wracają, kiedy rezydentów ka-
„walerowie przysyłają. Donoszę JWPanu, że prawdziwie
„mocno jestem zmartwiona śmiercią generała Kreczetnikowa,
„tak dawno znajomego, i dotąd dla mnie grzecznego. Ten
„generał pojechał widzieć Kamieniec, miasto pryncypalne
„w zabranym kraju, jako i komendy, aliści nagła słabość
„na kształt kamienia, w Międzyborzu go zaskoczyła, doktora
„miał, i drugich posprowadzali, jednak umarł d. 20. tego
„miesiąca o godzinie 4. po południu, pisał ten, co był przy

*) Potocki starosta Szczyrzecki dziedzic Biłołówki.

„śmierci. Wierz JWPan, obywatele byli z niego kontenci,
„któż wie, jeśli będzie taki drugi. *) Przyłączam tedy JW.
„Panu, które już są w gazetach korespondencye, można
„miarkować, że sekretu niemasz w czynnościach dworu
„austryackiego. Xiąże Kazimierz Sapieha odjechał do Za-
„mościa, dla widzenia się z matką i ma tu powrócić. JW.
„Rzewuski hetman polny koronny ma przyznane starostwo
„kowelskie, i dobra z sekwestru uwolnione! To wszystko
„co pisał i co wydawał na świat, rozumiał, że znajdzie
„wiarę w ojczyźnie, ale poznali się na tem wszystkiem.
„Biskup kamieniecki odjechał do dóbr swoich w Galicyi
„będących; ciekawości pełno uwijać się teraz będzie, co
„poczta. JW. Siewers niechce posłów innych, tylko s[illegible]h
„magnatów, z Włodzimierza ma być Fabrycy, z [illegible]ojewódz-
„twa sandomierskiego Włodek, z województwa mazowiec-
„kiego Staniszewski ex xiądz. Do tej kompanii co w kon-
„federacyi targowickiej byli, to *à propos* i posłowie będą.
„Z lubelskiego już są wybrani, ale nie obrani: JP. Mią-
„czyński marszałek, JP. Xawery Stoiński, JP. Gałęzowski,
„Obniński i Zaleski. Z łukowskiej ziemi jeszcze nie są mia-
„nowani, chciano bełzkiego chorążyca, ale niechciał. Ofice-
„rów rozesłano do obywatelów i urzędników, a Dońców do
„ordynaryjnej szlachty zapraszać na sejmiki. Pomaszero-
„wało kilkaset Moskwy do Łucka, Włodzimierza, Dubienki,
„jak tylko Pułaski nadesłał ordynanse. Już nawe 21 wzięto
„na obwacht i w bramach harmaty dwie przyciągniono, tak
„były wyrychtowane do nas harmaty w Radomiu. Wszystkie
„tedy JWPanu opisawszy sceny tego świata, czekajmy
„końca, a bardziej początku determinacyi dla ojczyzny.
„Familii JWPana całej serdecznie kłaniam, suplikuję te
„nowiny komunikować JWW. Biskupom łacińskiemu i rus-

*) Śmierć Kreczetnikowa w kwiecie wieku, jest faktem, który się często powtarzał w czasie rozbioru kraju, i w ciągu wojny z Polską. Katowie i tyrani polscy nagłą śmiercią umierali, a naprzód cesarzowa Katarzyna II. jednocześnie z zagładą Polski. Kreczetników, Dybicz, Gerstenewejg, Bezak i bardzo wielu. Rosya się niedała zwyciężyć, ale niespodzianie ginęli rosyjscy wodzowie.

„kiemu, którym ja najniższą submisyą zasyłam. Proszę mi „dać wiarę, bom się dziś spowiadała. Nadzieja uczyniona „bytności JWPana cieszy mnie, ale nie daje wiary; bądź „zdrów i łaskaw, a ja zostaję z respektem. JWMPana ko„chanego Dobrodzieja szczerze życzliwą siostrą i najniższą „sługą

K. Kossakowska“.

Lwów d. 1. Lipca 1793 r.

„Cóż to takiego? czy JWMPana bale bawią? czy cho„ryś, że od Niego żadnej litery niemam, i od Jego wyjazdu „nic niemam, dla tego niewiedząc gdzie się JWMPan po„dział, nieposyłam nowin grodzieńskich, tylko nadmieniam; „marszałkiem Biliński sejmowym, konfederacya zaś pod „władzą Pułaskiego przyznana za wyższą niżeli sejm, co to „znaczy? nikt tego niepojmie, posłowie, którzy się sprzeci„wiali temu, nawiedzili kozę, bo teraz doktorowie życzą pić „kozie mleko. JP. Karski poseł, wyrwał krzyż gdy Biliński „cześnik chciał przysięgać, kolega jego Adam Poniński, „młody Mikorski, Szydłowski, Rakowski, Służewski, Ro„kitnicki, Bakowski, Błeszyński, Grodzicki, ci to kawalero„wie, którzy destynowani byli od ambasadora do aresztu. „Karski i Grodzicki uciekli do garderoby królewskiej, my„śląc, że się tam schronią, ale i stamtąd wyprowadzono ich, „po tej tak pięknej ceremonii, i uczciwszy uszy z aresztu „przywrócona im była Łaska Pańska, aby mieli *activitatem* „w izbie. Jak się JWPan odezwiesz, natenczas opisanie „grodzieńskich wiadomości JWPanu przyszlę, a teraz zo„staję z wielkiem uszanowaniem JWMPana szczerze życzliwą „siostrą i najniższą sługą

K. Kossakowska“.

Myli się pani kasztelanowa pisząc, że ogłoszono konfederacyą wyższą od sejmu, przeciwnie, chcąc dopełnić

rozbiór kraju, usiłowano znieść konfederacyą, a ustanowić sejm. Konfederacya bowiem targowicka w głównej swojej zasadzie i prawie obowiązaną była utrzymać całość wszystkich ziem Rzpltej, przeto pod konfederacyą niemożna było rozbioru przeprowadzić i dopełnić. Z tych powodów ambasador rosyjski niedozwolił przybyć generalności do Warszawy, dla tego, aby Rząd Rzpltej z rąk jej wyrwać, ale nagle i niespodzianie zwołał Radę Nieustającą pod bokiem króla, która uchwaliła zebranie się sejmu w Grodnie, czemu konfederacya się sprzeciwiała. Sejm zebrany w Grodnie konfederacyą uchylił, wtedy po usunięciu tej przeszkody wniesiono projekt rozbioru, który sejm pod armatami wobec strasznego nacisku, milczeniem swem jakoby aprobował, lecz zaraz przeciw temu, najsilniej protestował w aktach wszystkich grodów Rzpltej. Rząd rosyjski naprzód konstytucyą 3. Maja usunął przez konfederacyą targowicką, a konfederacyą przez Radę Nieustającą. Konfederacya targowicka nigdyby na rozbiór kraju nieprzyzwoliła, nigdy się tego niespodziewała i nieprzewidywała; ustawa jej i cel niedopuszczały ustąpienia piędzi nawet ziemi; ani siła, ani przemoc, ani przekupstwo do tego by jej nieskłoniły. Naczelnicy konfederacyi, niezmawiali się o oddanie jakiej części Polski nieprzyjaciołom, nietylko o tem nie traktowali, lecz i niepozwalali sobie mówić o tem, jakkolwiek wielką i straszną była groza nieprzyjaciół, i znaczne nagrody w orderach, urzędach, dobrach, któreby zaraz im zaofiarowano. Potocki nieszczęsny jak go zowie kasztelanowa kamińska, wyjechał zaraz do Petersburga, o ratunek błagać cesarzowej, przypominając solenne cesarskie jej słowo. Wojewoda Walewski wobec pogróżek konfiskaty i więzienia zgruchotał laskę, o ziemię ją rzucając. Pułaski najgorętszym był obrońcą całości Rzpltej. Konfederacya targowicka dlatego była i jest zawsze potępioną, że się zawiązała na obcej ziemi, pod skrzydłem Bezbordki, zgodziła się na rozsypkę wojska polskiego, które rozesłano w różne najdalsze strony Rzpltej i dała się ubiedz Radzie Nieustającej, pozwoliła

sobie rząd Rzpltej z rąk wyrwać. Gdyby go utrzymać zdołała, okazałaby nieomylnie tę miłość ojczyzny, jaką się odznaczyło tylu posłów grodzieńskich, którym zamykano usta, do więzień ze zniewagą praw narodowych, sadzano.

Lwów w Październiku 1793 r.

Mój kochany Dobrodzieju!

„Dziękuję za przysłanie listu do JWP. Rozwadowskiej, „ale żebyś był przysłał i pieniędzy tyle, ile jej trzeba, toby „dobrze było, już to niemożna powiedzieć, ale kontrakty „pokażą. JWP. wojewoda kijowski*) przed grudniem po„wróci do Machnówki, ale że się delegacya wraca to jest „fałsz; bo ten co skomponował śmierć imperatorowej, żeby „mu się kłamstwo udało lepiej, tą wiadomością potwierdził, „a to wszystko nieprawda. JP. Szwitzen bardzo tu rządy „rozpościera; komisya u JW. Zabielskiego w Nagórzanach „agituje się, mnie w papierze jednym napisał, że mi odbie„rze Sniatyn, jam mu odpisała, że brukowana droga do „Wiednia dla mnie. O Grodnie niedonoszę nic JWPanu, bo „jak widzę, że to wiesz, co i ja, jak się zaczęło, tak się „i skończy. Komisya gdy do Lwowa odesłana to rozumiem „że i sam pospieszysz, ja tedy choć czarownicą niejestem, „tobym rada być na tej komisyi granicznej, bo mi się to „w głowie niemieści, aby ta komisya we Lwowie była kon„tynuowaną. Czekam tedy mego Dobrodzieja, albo responsu, „albo przybycia, co wyrażam i zostaję z powinnem usza„nowaniem JWMPana kochanego Dobrodzieja szczerze ży„czliwą siostrą i najniższą sługą

K. Kossakowska“.

„Całej familii kłaniam“.

*) Prot Potocki.

Bardzo byłyby interesujące listy p. kasztelanowej kamińskiej, gdyby się zebrać dały, a pełno ich było, bo wielu miała przyjaciół; mieć przyjaciół, to było jedynem jak mówiła jej życiem. Miała wszędzie wpływy, intrygami się niebawiąc, swem sercem radaby natchnąć odwagę i miłość ojczyzny, wiele cierpiała, widząc ukochaną Rzpltę pod jarzmem cudzoziemskim skruszoną ze zniewagą praw i godności ludzkiej.

Wobec spełnionych nieszczęśliwych faktów, krążyły ciągłe nadzieje, któremi się zawsze łudzili Polacy, i obietnice rządów nowych, ale jak mawiała p. kasztelanowa; obietnice nie są dla rozumnych, dla tych tylko skutki są dobre. Skutków dobrych, za jej czasów Polska niemiała, gdyż jak mówiła, rozpoczęła się nieszczęśliwą determinacyą dla ojczyzny, „a wszystko Mosanie, jak się zaczęło, tak „i kończy“.

Po całej Polsce krążyły pytania i odpowiedzi ułożone przez p. kasztelanową kamińskę.

Co za przyczyna zguby Polaków?

Że jest królem Stanisław — Szczęsny możnym panem
Rzewuski polnym — wielkim Branicki hetmanem.

Coby ocaliło Polskę?

Małachowski na tronie, Kościuszko z buławą
Umieliby utrzymać, rząd, wolność ze sławą.

A tamtych gdzie podziać?

Stanisława na teatr dać Bogusławskiemu
W szpitalu głupich — miejsce naznaczyć Szczęsnemu,

Branickiego osadzić w porządnej piwnicy,
A Rzewuskiego posłać, gdzie są alchimicy.

Na tem kończę wspomnienie o pani Kossakowskiej kasztelanowej kamińskiej, która jest godna bardziej szczegółowego, obszernego opisu, zapiszmy ją w sercu naszem jako Polek i obywatelek przykład i wzór.

Mowy

Sołtyka Biskupa Krakowskiego, Wacława Rzewuskiego hetmana wielkiego koronnego z r. 1766. — Manifest Sołtyka po jego uwięzieniu i mowa królewska r. 1776.

Najznakomitsi ludzie, których pamięć nigdy wygasnąć niemoże i najświetniejsze czasy ozdobić by mogli, Sołtyk i Wacław Rzewuski byli wyrazem ducha i zasad Rzpltej, kiedy istniała w całej sile i mocy praw swoich, gdy jeszcze reformy jej nieosłabiły; gdy z najwyższą czcią szanowano jej prawa, i cnoty do heroizmu posunięte zdobiły senat polski. Gdy się kończyły dnie dawnej Rzpltej, a rozpoczynała się era reformy, przeistoczenie zupełne w prawach, w obyczajach, w życiu, na tej granicy i zetknieniu wieków dawnych z nowemi, wielcy pełni ducha starożytnego mężowie Sołtyk i Wacław Rzewuski, stanęli, aby nowe pokolenie, nie z tradycyi, ale z widzenia znać mogło Rzeczpospolitę, jej wielkich mężów, ich cnoty. Chociaż tylu opisywało godnie i znakomicie żywoty tych senatorów, biskupów, wygnańców, więźniów, jednak oko badacza dziejów naszych, zawsze się zwraca ku tym nieśmiertelnym postaciom, i ujrzy to, czego niedostrzegli poprzedni biografowie, i ma zawsze coś nowego do opowiedzenia o tych mężach; dla zbudowania ziomków i przejęcia ich duchem katolickim

polskim, który oni najsilniej przedstawiali. Żadne słowo niema tyle znaczenia, i niemoże nigdy wyrazić tego, co usta samych tych ludzi, mowy ich wypowiedziane w chwilach najważniejszych życia, gdy szło o byt Rzpltej, a bardziej jeszcze o wiarę świętą katolicką, o kościół, za który gotowi byli poświęcić wolność i życie, są obrazem wolnym umysłu i duszy tych wielkich ludzi i drogą dla nas pamiątką.

Wyjątek z mowy JO. Xięcia Imci Sołtyka Biskupa krakowskiego na sejmie 1766 r. mianej.

„Czas jest, abyśmy do rzeczy i pożytecznego przystępowali zaradzenia, opisany przezornie prawami sejmu *convocationis* sejmowania porządek, wskazuje nam nietylko co czynić, ale i jaką materyi osnowe traktować mamy. Trzymam się nieodstępnie tego prawidła, i statecznie upraszam WKMci i prześwietnych stanów, abyśmy do zupełnego rachunków skarbowych zakończenia, do wejrzenia w protokoły komisyi skarbowej, w czynności jej około monety, wybierania cła i kwart i w obiecywanych przez nich pożytkach publicznych, doskonalszego rozpatrzenia przystąpili. Wszak sama roztropność i niezbite żadnemi dowodami racye tego wyciągają, aby pierwej wejrzeć w sprawy przeszłe do kognicyi Rzpltej należące, a dopiero prawa na przyszły czas stanowić, rachunek z rzeczy przeszłych może dać wielkie światło, do tem doskonalszego na przyszły czas prawa i porządku".

„A cóż by to był za gospodarz, gdyby przyjechawszy do swej wsi na rachunki, niewejrzawszy pierwej w sprawy swych dyspozytorów, niespytawszy się jak przeszłe dyspozycye wykonali, z pożytkiem lub ze szkodą, jedynie przywiązywał się do czynienia nowych na przyszły czas dyspozycyi. Czyliż nie słusznieby padła na gospodarującego tym porządkiem, nagana nieroztropności. Weźmy przed

„się jasne sejmu *convocationis* dyspozycye, a obaczemy, że „tam niegołe tylko percepty i expensy generalnej, zanotowanie każe prawo kłaść przed Stanami Rzpltej, ale nakazuje gospodarską weryfikacyę całych regestrów, kwitów, „wydatków, przeliczenia remanentów, przyczyny retentów „albo decessów. Prawda, że to wszystko potrzebuje czasu, „ale też cóż czynić, kiedy prawo tak mieć chce. *Lex non „disputat sed jubet*, ja pragnę być posłusznym prawu, „i z własnych pobudek, i z onegdajszej w głosie *a ministerio* przestrogi. Radbym, aby Rzplta dla ochrony czasu „wynalazła sprawiedliwe środki kontynuowania rachunków „skarbowych, aż do końca, to jest, aż do przeliczenia remanentów, co koniecznie być powinno, i o to się *suo loco* „dopraszać będę, przez wyznaczenie delegacyi, jak bywało „przedtem. Ale cóż kiedy mamy związane prawem ręce, „przed zakończeniem skarbowych z dwuletniego czasu interesów, niemożemy nowe stanowić prawa przeszłe znoszące, albo poprawiające. Aż nadto nauczyłem się tego, że „póty na sejmach niemamy przystępować do naznaczenia „deputatów, do konstytucyi, ani nowych praw formować, „póki skarbowa komisya nieodda nietylko rachunków percepty i expensy, ale też póki się z jurysdykcyi sobie „w sądzeniu nadanej, z dyspozycyi uniwersału, ewaluacyi „czyli redukcyi *rei monetariae*, z instruktarzów celnych sobie nakazanych, zgoła *de transactis suis* przed Stanami „Rzpltej nietylko nie sprawi się, ale też póki tego wszystkiego Rzplta *figura judiciaria* decydować niebędzie. Wszak „ja nowości niewnoszę, ale najświeższe w sercu i umyśle „każdego tkwiące, kładę przed oczy prawo, i w pośrodku „prawodawców tegoż prawa żyję, siedzę, mówię i radzę. „Jeśli się WKMci nieporównaną ku ojczyźnie przychylnością „i dobrocią powodowany, nazwać się sługą ojczyzny nie „wstydził, a jakże się JWMPanowie komisarze skarbowi „mają, albo mogą wstydzić *reddere rationem villicationis suae* „przed Stanami Rzpltej, ażeby się jej dobrymi pokazali „sługami. Dajmyż więc, żeby się mogły znaleźć sposoby,

„których ja dotąd bez zgwałcenia prawa niewidzę, aby ra-
„chunki skarbowe, aż do przeliczenia remanentów, mogły
„się przez delegacyą, nie *in face Reipublicae* odbyć. Nam
„jeszcze przed formowaniem nowych praw i porządków,
„zostają do rozsądzenia, protokoły, dekreta, instruktarze,
„celne taksy, dyspozycye *in re monitaria* komisyi skarbo-
„wej. Wszak to są skarbowe materye, wszak te Rzplta
„mieć chciała pierwszemi nietylko w piśmie i druku, ale
„też w egzekucyi prawami. Wykonywajmyż pierwej co jest
„*executionis*, a dopiero przystąpimy w swym czasie i po-
„rządku co jest i będzie *legislationis*. Byłbym bezbożnym
„przeciwko Bogu i ojczyźnie, gdybym miał niechcieć pu-
„blicznego porządku, spodziewam się, iż przed Bogiem
„i rozsądnemi umysłami będę zupełnie usprawiedliwiony, iż
„cała też mowa moja, zdanie i reprezentacye nietylko nie-
„oddalają się od dobrego porządku, ale go i owszem
„w przepisanej prawem osnowie otrzymują. Przystępujmyż
„więc według prawa i porządku do dalszych a istotniej-
„szych, nad sumaryusze, percept i wydatków materyi i in-
„teresów skarbowych. A tymczasem kiedy WKMość przy-
„stajesz na to, przez godne usta Xięcia Imci podkomorzego
„koronnego posła bełzkiego, aby w podanym od pieczęci
„WKoronnej projekcie były wytknięte i *specifice* wyrażone
„materye skarbowe, niech tenże projekt będzie oddany nie
„do pieczęci, ale do komisyi skarbowej, do której samej
„należy, podawać materye i projekta skarbowych porząd-
„ków tyczące się. Niech go taż komisya objaśni wyliczе-
„niem materyi skarbowych, niewspominając w nim nic a nic
„o materyach statystycznych. Niech go objaśniony, z pod-
„pisem JP. Podskarbiego wielkiego koronnego, jako prezy-
„denta rady ekonomicznej, poda Stanom Rzpltej do uwagi,
„aby po odbytych interesach ekonomicznych dwuletniego
„czasu, po odbytych wotach senatorskich *in plena libertate*
„*legum*, w myśl konstytucyi 1764 r. po naznaczenie deputa-
„tów do konstytucyi za prawo mógł być przyjęty. To jednak
„jak najsolenniej i najuroczyściej, przed Bogiem i niebem,

„światem i ojczyzną, którą tu w prześwietnych Stanach
„zgromadzonych respektuję, waruję sobie, aby projekt wiarę
„świętą katolicką ocalający, był przed wszystkimi pro-
„jektami nietylko w liczbie, ale na czele praw położony.
„Od tego warunku, i żaden czas, żadne okoliczności, inte-
„resa, względy lub niebezpieczeństwa nieodstręczą, ani od-
„wiodą. Propozycya przeto *ad turnum* nam podana, do wy-
„znaczenia deputatów, do konstytucyi jako jest *prior tem-*
„*pore*, bo przeciwko opisanemu porządkowi sejmowemu,
„konstytucyą konwokacyjną 1764 r. ustanowionemu gwał-
„cić to prawo nie jest w umyśle i mocy mojej i niczyjej.
„Że zaś zdania słyszę, że pod konfederacyą wolno wszystko
„Rzpltej, wykazać jednak muszę tę wolność i moc, wyrazi-
„łem już przedtem zdanie moje i dałem powody, z których
„sądzę istotne już w sobie konfederacyi rozwiązanie. Lecz
„chociażby miała ta konfederacya *substitere* (trwać) to niema
„wolności i mocy przestępować prawa, ma *potestatem legi-*
„*slativam*, odmienić prawa, które sądzi nieużyteczne lub
„szkodliwe. Jestem tego zdania, abyśmy poprawili to co do
„materyi proponowanej porządku należy, i żeby deputaci
„zaraz po powitaniu marszałka byli nominowani, i byli na
„pogotowiu podpisywać ugodzone konstytucye, *in materiis*
„*pare economicis militaribusque*, które według ostatniego
„prawa, najpierwsze traktowane być powinny, lecz *haec*
„*potestas legeslativa est de futuro*, teraz zaś jesteśmy *in po-*
„*testate executiva*. Ostatniego prawa na fundamencie, którego
„*turnus* jest nieprzyzwoity i wcale nienależący, gdy go ta-
„kowym sądzę i *votum* mego niedaję, i ostrzegam Stany
„Rzpltej, że wolność i prawa Rzpltej, wielki gwałt odnieść
„mogą".

W r. 1766 gorliwie, silnie i gorąco stawał Biskup Sołtyk w obronie wiary św. katolickiej, niedozwalał ubliżyć jej dyssydentom, którzy mocarstwa zagraniczne do udziału w sprawach Rzpltej wprowadzali. Nie lękał się strasznej przemocy posła uzbrojonego siłą orężną, dla obrony świętych praw kościoła i narodu, zjednoczył się z kilku znako-

mitymi mężami: Załuskim biskupem kijowskim, Wacławem i Sewerynem Rzewuskiemi. Tego grona wielkich obywateli był duszą i głową, poseł rosyjski uwięził senatorów, i pod eskortą wojenną wyprawił ich do Rosyi, wtedy Sołtyk napisał i ogłosił następny manifest, który dziś jest rzadkim i prawie nieznanym.

Manifest JO. Xięcia Sołtyka Biskupa krakowskiego po jego uwięzieniu.

„W momencie okropnym! w momencie od wieków „w ojczyźnie niedoświadczonym, w którym mię nasłane „wojsko rosyjskie w niewolę zabiera i gwałtownie uwozi, „troskliwszym będąc o sławę i szczęście narodu mego, ni„żeli o los osoby mojej za najistotniejszą rzecz osądziłem „ściągnąć rękę do napisania niniejszego Manifestu. Oj„czyzno moja! Matko ukochana! Matko wolności! Dzieci „twoje tym najdroższym klejnotem na zazdrość światu za„szczycająca, płacz gorzko nad zniewagą twoją! gdy synów „Twoich wysokiemi stopniami w kościele i senacie ozdo„bionych za to, iż cię nad wszystko po Bogu kochają, „z łona twego gwałt unosi. Najjaśniejszy Majestacie! tem „w całym świecie okazalszy, iż wolnemu panujący naro„dowi, uznać winieneś wielką boleść swoją, że niesłyszanym „przykładem, zagraniczna ręka, jednego z rad twoich, nie„skończenie Ci podług przepisów prawa wiernego, więzi „pod okiem Tronu Twego, którego protekcya bezpiecznym „czyniła zawsze każdego obywatela. Prześwietny Senacie! „Przesławne Rycerstwo! dwa przezacne Rzeczypospolitej „fundamenta, zadrżyjcie nad nieszczęśliwością, która kolegę „i współbrata waszego za to, że o dobra powszechne, na„tęża starania swoje, od słodkiego społeczeństwa waszego „odrywa. Najmilsi synowie! współnamaszczeni i drogie „w Chrystusie owieczki, wylewajcie łzy nad wznieconem „na kościół prześladowaniem zabierającem Wam pasterza

„duszę za was łożyć chcącego. O czasy nigdy dosyć nie„opłakane! Więc się już niegodzi słuchać sumienia wła„snego! Niegodzisz się poczciwie wypełniać obowiązki „Urzędów swoich! Wie cały naród czem przewiniłem: jako „biskup, z powinności charakteru mego, zastawiałem się, „aby dusze katolików od błędów dyssydenckich wolne były; „jako senator z poprzysiężonej powinności oddalić usiłowa„łem czynności i żądania dyssydentów, krajowi bardzo szko„dliwe; jako obywatel starałem się o trwałość dobra oj„czyzny mojej, która tak wielce przez JP. dyssydentów za„grożoną była. Za te czynności moje, z krzywdą kościoła „katolickiego, bo Biskup; z krzywdą całego narodu, bo se„nator i obywatel, pod bronią i strażą żołnierza rosyjskiego „więzionym zostaje. Głównie to Xięciu Repninowi ten po„stępek przypisać należy, jego to dzieło przez JPP. dyssy„dentów podniesione. Przenikam i przewidzieć mogę, iż ta „krzywda moja, oraz i całego narodu przejmie wskróś du„sze moich współobywateli, i do przedsięwzięcia prawych „kroków zapalać będzie. Na miłość ojczyzny, na przywią„zanie do powszechnego dobra, proszę Was i zaklinam prze„zacni koledzy i bracia! Oddalajcie myśli wasze od wszelkiej „gwałtownej imprezy, lecz całe usiłowanie natężajcie na „obronę świętej katolickiej wiary, na oparcie się mężnie „rozpostartym dyssydentów pretensyom, na utrzymanie praw, „wolności i swobód narodowych. Tem się najwięcej za „swoją i moją krzywdę ujmiecie, gdy się okażecie gorli„wemi katolikami i sławnymi zawsze z cnót swoich Pola„kami“.

„Oto do każdego najgorliwsze z niewoli mojej wyle „wam prośby; o to do Was ustawiczne jęczenia moje. Jeśli „Najwyższe wyroki, w tym stanie śmierć mi ześlą, ostatnie „tchnienie moje, najmocniejszem o to samo dla was zaklę„ciem będzie“.

Mowa Wacława Rzewuskiego wojewody krakowskiego na sejmie 1767 r.

„Dałby Pan Bóg, żeby wiekopomnej godni sławy „przodkowie nasi, którzy wiarę i wolność nad krew i ży- „cie przekładali, cudem Wszechmocności z grobowych po- „piołów wskrzeszeni, stanęli tu w pośrodku zgromadzonych „na tym sejmie Stanów i obaczyli straszne na wiarę święto- „rzymsko-katolicką zamachy, okropne starych praw rozwa- „liny, wolność większością głosów stłumioną, pewnieby „spojrzawszy żałośnie na wnuków swoich, głosem zmiesza- „nym ze łzami zawołali: O czasy! O nieszczęśliwości! Ciż „to są Polacy! Ciż to Wielkiego Xięstwa Litewskiego oby- „watele! którzy sławą gorliwości o religią wszystkie inne „narody przewyższali; którzy przy całości praw i swobód „ojczystych, głowę położyć, duszę wyzionąć lubili; którzy „majętność, zdrowie i życie ochotnie poświęcali, gdy szło „o obronę ojczyzny. Cóż się to przebóg (przez Bóg) dzieje, „gorliwość oziębłości, żwawość powolności, prawdomowstwo, „słów układności, ustępować się zdaje. Teraz przeczytano „nam projekt, wiarę, wolność, prawa narodowe, najsza- „cowniejsze nasze zaszczyty w sobie zawierającej. Możesz „być rzecz większej wagi, większego namyślenia godna? „godzisz się bez roztrząsania, bez wzięcia na szale roz- „sądku, projektu tak ważnego podpisem go stwierdzić? „Ledwo co oschło prawo przeszłoroczne, opisujące, żeby „projekta sejmowe po przeczytaniu ich drukowane, i na „dwa dni przed decyzyą posłom, *ad deliberandum* podawane „były. Dopraszam się jak najusilniej o wykonanie tego „prawa, o rozdanie posłom drukowanego projektu, a potem „wyrażę zdanie moje, około tak wielkiej materyi. A tym- „czasem oświadczam się, że mi przy wierze, wolności „i królu swobodnie rządzącym, majętności zniszczenie, „urzędu utracenie, więzienie, z ojczyzny wygnanie, krwi „mojej wylanie, i śmierć najboleśniejsza byłaby słodką „i przyjemną".

Mowa Wacława Rzewuskiego hetmana polnego koronnego na sejmie r. 1776.

„Za wiarę i wolność z sejmu w niewolę, z niewoli na „buławę polną idąc za szczególną WKMci łaską, niosę do „tronu WKMci pana mego miłościwego, serce wdzięczne „serce miłości pełne dla wiary, wolności i króla swego. „Nieumiem N. Królu mówić inaczej, jak czuję i jak Polak, „obywatel, czuć powinien, i dlatego to kładę razem wiarę, „wolność i Króla, bo wiem, iż razem złączane, życie Rzpltej „rozprzężone, zgon i upadek jej przynoszą. Niech kto jak „chce łudzi tron słodkiem wyobrażeniem jedynowładnego „panowania, i zgubienia tej wolności, od której tron polski „najwięcej bierze zaszczytu, słowa jego niemogą być tylko „śmiertelnym jadem, szczęśliwość króla, i szczęśliwość oby- „watelów trującym. Ja jedno mówię: niemasz szczęścia dla „królów polskich, tylko być z narodem, niema szczęścia „dla narodu polskiego, tylko być z królem. Tę prawdę, „którą w sercu noszę, jako Polak, radbym ją, jako czło- „wiek przelał do serca wszystkich królów świata, do serca „wszystkich ich poddanych. Kto inaczej WKMci mówi, bo- „dajby imię jego odtąd Polaka niegodne wieczną niepamię- „cią okrytem zostało; powiem więcej, chceszli WKMość „widzieć naród sławnym, chceszli nad innych królów sam „być większym królem? połącz się z narodem! Sto tysięcy „serc wolnych ciśnie się do WKMci, przemów królu, „a uznasz, że niema samowładniejszego panowania jak to, „które miłość poddanych, ku królom swoim im daje. Jeżeli „w tych nieszczęśliwych daj Boże nieostatnich jeszcze Rzpltej „czasach pełnić obowiązki urzędu mego hetmańskiego, jest „jedno co być za daną buławę wdzięcznym? królu masz „mię wdzięcznym. Jeśli ustawnie na czele wojska stojąc, „być ustawnie obrońcą króla i narodu jest jedno, co być „hetmanem? Królu masz mię hetmanem! Jeśliby zaś jedno „było być hetmanem co odstąpić praw starych dla buławy? „Panie wolno ci wziąść buławę. Zostanie przy mnie cnota,

„i będę w potrzebie za rozkazem obywatelów bez buławy,
„tak jak dziś hetmanić wojsku przy buławie. Jest Bóg,
„i czuwa nad losem Polski, przyjdzie czas, kiedy król i na-
„ród otworzywszy lepiej oczy, nad własnem i zobopólnem
„nieszczęściem, poznają, iż im z sobą żyć potrzeba. Kiedy
„obywatele patrząc na tron, nieujrzą w królu tylko ojca,
„a wzajem król w poddanych swoich nieujrzy, tylko synów
„koronnych; kiedy obrazić tron. będzie dla nieprzyjaciół
„ojczyzny jedno co obrazić naród cały, a wzajem pokrzyw-
„dzenie jednego z obywateli król bierze za swoje, podniesie
„potężne swe ramię, na obronę tego, który króla i pana
„swego życiem zastąpić jest gotów. Wtenczas krew lejąc
„przy dostojeństwie WKMci i ojczyzny, pokażę światu, iż
„za daną mi buławę umiem być wdzięcznym, a WKMość
„nauczysz królów, iż niechciałeś mię mieć, tylko cnotliwie
„wdzięcznym. Tak się Panu Bogu podobało, aby to, co za
„przodków naszych było lekarstwem Rzpltej, za nas tru-
„cizną się stało, dźwigały Rzpltę w okropnych na nią cza-
„sach konfederacye, w naszym wieku konfederacye w nie-
„szczęście Rzpltę pogrążyły. Szło nieszczęście po nieszczęściu,
„konfederacya sejmowa, po konfederacyi sejmowej, cios po
„ciosie nieprzerwanym ciągiem. Zaczęła smutną scenę kon-
„federacya sejmu konwokacyjnego, poszła za nią radomska,
„gorsza od pierwszej, nastąpiła konfederacya ostatnia, która
„ciosami swemi na ojczyznę tamte dwie przewyższyła.
„Przyszło nakoniec do dzisiejszej, daj Boże ostatniej, której
„się ja równie. jak tamtych obawiam i lękam, była prze-
„moc na pierwszej, zamek był żołnierzem opasany; była
„przemoc na drugiej, wzięto w niewolę senatorów i posła;
„była przemoc na trzeciej, Warszawa pod wartą zostawała;
„jest przemoc na czwartej, która pierwszych idąc torem,
„tem je jeszcze przewyższa, iż posłów według prawa obra-
„nych, bez sądu, bez rugów, bez wywodów, bez wysłucha-
„nia nawet, z tej prześwietnej izby wyłączyła. I cóż do-
„brego dla ojczyzny prześwietne zgromadzone stany, z te-
„raźniejszego sejmu spodziewać się mamy, kiedy tych tylko

„utrzymano posłów, których mieć chciano, a nie tych, któ-
„rych województwa i prawo postanowiły, kiedy wybranych
„posłów do izby poselskiej nawet niedopuszczono, marsza-
„łek sejmowy w izbie poselskiej, marszałkiem niebył obra-
„nym, w tej prześwietnej izbie zgromadzeni pomimo zwy-
„czaju narodowego sejmujemy. Jeśli na pierwszym dniu
„sejmowania była taka przemoc, cóż będzie na drugim, cóż
„będzie na ostatnim. Ach zaprawdę, prześwietne zgroma-
„dzone stany, jakiego końca sejmu spodziewać się mamy,
„kiedy początki jego tak są okropne. Chciałbym prześwietne
„stany milczeć, chciałbym się jakowąś dobra publicznego
„na tym sejmie karmić nadzieją, ale biją w oczy przykłady
„i doświadczenia, które nas uczą, iż w jaki sposób jest co
„ustanowione, takimże i utrzymywać się będzie. Niechcę
„już więcej głosem moim jątrzyć rany Rzpltej i mojej,
„radbym się mylił w lękaniach moich, radbym zanadto po-
„dejrzliwego być poczytanym, byleby nasza wolność była
„całą, byleby ten sejm inny miał koniec, niż go nam po-
„czątkowe dzieła jego zapowiadają. Tego zaś zamilczeć nie
„mogę, iż oddalenie posłów legalnych od prawodawstwa
„i od sejmowania, jest krzywdą zacnych mężów, prawa
„prześwietnych województw, a zatem jest krzywdą narodu.
„Jest to żałośny fundament krajowego, między najpierw-
„szemi domami rozróżnienia, za którem co idzie, każdy
„z nas żyjących wie, każdy żyjący na to patrzał. Dopra-
„szam się więc prześwietnych zgromadzonych stanów, aby
„oddaleni od sejmu mężowie, którzy nam we wszystkiem
„równi, ani zacnością urodzenia, ani miłością ojczyzny, ni-
„komu tu z nas nieupośledzeni, naprzód byli do tej prze-
„świetnej izby i do współprawodawstwa przypuszczeni.
„Niech prawo wyroki na nich kładnie, niech miejsca swe
„poselskie opuszczają, jeżeli ich prawo od tych miejsc od-
„dali, i niech je zasiadają, jeśli prawo zasiadać je im po-
„zwoli. Mówić zaś, iż *sancitum* prześwietnej konfederacyi,
„temu zagrodziło, która konfederacya niema prawa stanowić

„na sejm, bo sama pod prawo sejmu podpada, jestto jedno,
„co powiedzieć gwałt tak chciał, gwałt postanowił, gwałt
„tak utrzyma“.

Mowa Wacława Rzewuskiego druga.

„Stajemy nad przepaścią Prześwietne Stany, krok nam
„tylko uczynić potrzeba, abyśmy zginęli. Dajmy tylko wię-
„cej władzy Radzie Nieustającej, a już będzie po
„Rzpltej. Przebóg kto się tak na swą zawziął ojczyznę, że
„niewzdryga się, ściągnąć rękę do tak okropnego projektu?
„Kto mu dał tyle serca, że tak śmiało idzie w niewolę?
„Boże ojców naszych! skłoń jeszcze raz litościwe oczy
„Twoje ku tej nieszczęśliwej Rzpltej, niech jeszcze będziem
„wolnymi! Niech będziemy Polakami! Przejdźmy teraz do
„projektu czytanego. I cóż prześwietne stany czujecie, sły-
„sząc ten projekt? Niewidzicie li jarzma nad nami, nie wi-
„dzicie li, iż lepiej umrzeć, niż żyć ustawnie pod obuchem?
„Prześwietne stany, czas już nam zostać Polakami! widzę
„serca wasze na twarzach waszych, widzę zdumienie po-
„wszechne, widzę troski, ale niedość jest, trzeba jeszcze
„śmiałej wymowy, trzeba odważnego głosu, a wybaczcie mi
„prześwietne stany, wyznam, iż go dość niewidzę; więc ja
„powiem. Słyszałem dopiero głos wielkiego w tej Rzpltej
„męża, następcy sławnego Jerzego w urzędzie a cnót i krwi
„jego dziedzica Xiążęcia Lubomirskiego marszałka wielkiego
„koronnego. Wszystko powiedział, wszystko wyłuszczył,
„wszystko na jaw wystawił, trudno jest dodać, co do głosu
„jego, że jednak idzie o zbawienie Rzpltej, nigdy nadto
„mówić niemożna, dlatego choć krótko mówić należy. Cztery
„w tym projekcie dla powiększenia władzy Rady Nieustają-
„cej, są położone punkta, a wszystkie cztery dla zgubienia
„Rzpltej założone. To jest moc tłumaczenia prawa, moc za-
„wieszania ministrów, sędziów i wszystkich urzędników od
„sprawowania ich urzędów, moc czynienia rekwizycyi, na-

„koniec niepodległość karze, albowiem w tym projekcie
„żadnej jej niemasz dla wykraczającej Rady Nieustającej.
„Pierwszy punkt daje Radzie Nieustającej moc prawodawczą,
„drugi moc sądowniczą, trzeci moc wykonywającą, czwarty
„bezpieczeństwo grzeszenia. Prześwietne stany! i cóż więcej
„mają nad te cztery władze tu dopiero wyrażone, owe
„straszne, o których tylko słyszymy, azyatyckie samo-
„władztwa? Stanowią samowładcy prawa jak chcą, Rada
„je tłumaczyć jak chce będzie mogła, sądzą oni, karzą, jak
„chcą, i Rada bez sądu karać potrafi, rozkazują oni co
„chcą; Rada pod słowem rekwirowania, równie jak oni,
„rekwirować moc będzie miała. Słowem są oni nieszczęściem
„rodzaju ludzkiego; Rada, gdy zechce, nieszczęściem narodu
„polskiego być może, bo niema granicy dla woli swojej;
„żadna kara, gdy źle czynić będzie, nie jest w tym pro-
„jekcie położoną. Jeżeli jeszcze rzucić okiem na skarb i woj-
„sko, i te być w ręku Rady Nieustającej obaczemy, gdy
„ona i rekwizycyi, napomnienia i kary do ministrów po-
„koju i wojny, do podskarbich i hetmanów posyłać będzie
„mogła? Kto się wtenczas z urzędem swoim, kto z ma-
„jątkiem, kto z życiem przed ścigającą jej władzą ostoi?
„Panowało przedtem prawo w Polsce i byliśmy wolnymi,
„bo prawo panowało; dziś Rada Nieustająca panować bę-
„dzie, dziś wolnymi być przestaniemy. Przestajemy być
„wolnymi, czujemy to, przecież głosu na obronę zagrożonej
„ojczyzny nie podnosimy! Gdzież są owi Polacy? Gdzież
„są owi wielcy mężowie? którzy gdy prawo wolnościom
„narodowym przeciwne pisano, i na nichże włożyć chciano,
„oni w oczach Jagiełły, w oczach króla swego wydobywszy
„szabel w senacie je posiekali. Niemasz Oleśnickich, niemasz
„Górków, niemasz wielkiego Zamojskiego, dlatego też niema
„wolności, bo my (śmiele mówić) pozostali Polacy, albo jej
„nieznamy, albo jej bronić nieumiemy. Prześwietny stanie
„rycerski! twierdze i obrony Rzpltej, przezacni posłowie,
„do Was obracam mowę moją, byłem i ja posłem, i znam
„Rzpltą. Warszawa nie jest narodem, naród jest w pozosta-

„łych po województwach obywatelach. Wyjdą ku wam po-
„wracającym przezacni mężowie pozostali w domach ziom-
„kowie wasi i rzeką Wam: Bracia, powierzyliśmy Wam
„majątki, życia i wolności nasze! Co nam niesiecie? Tu się
„was pytam przezacni mężowie, co im powiecie? Słuchaj-
„cie, rozpacz jest już w narodzie, dziś w waszem ręku,
„albo ją uspić, albo ją wzniecić, ale pomnijcie, iż gdy za-
„gubicie Rzpltę i sami w niej zaginiecie?“

Wizerunek wierny *) *vera effigies* wielkich mężów senatorów Rzpltej i wygnańców Biskupa Sołtyka i Wacława Rzewuskiego, jest drogą i miłą pamiątka, ale bez porównania szacowniejszą, własne ich słowo. Mowy zatem, są najwierniejszym obrazem ich duszy przejętej miłością Boga, kościoła i ojczyzny, uczuć, które w nich wrzały, czyniąc ich gotowymi do męczeństwa, do wylania krwi za świętą sprawę. Historyk, biograf nieumiałby tak skreślić i opisać, jak własne ich słowo, w którem się tak żywo miłość ojczyzny wyraża.

Gdy Polska przez sąsiadów w przepaść rzuconą została, w ostatniej niemal chwili Opatrzność Boża nad Polską czuwająca, wyjawiła wielkich, znakomitych, dostojnych mężów, bohaterów, aby dowieść i okazać, że upadek „Rzpltej i rozbiór Polski skutkiem zewnętrznej przemocy nastąpił, a nie z powodu własnego duchowego moralnego upadku. Głos Sołtyka, Wacława Rzewuskiego, Szczęsnego Czackiego jest silną protestacyą przeciw wyrządzonym oj-„czyźnie krzywdom, jest wedle wyrażenia Wacława Rzewuskiego głosem ogromnym, wołającym do ziomków, do najdalszych potomków, aby nieprzestali być Polakami. W mowach tych widać rozum zdrowy, prosty i mądry, który niegdyś przyozdabiał w Polsce mężów stanu i tyle wiekopomnych praw utworzył. Konstytucye Polskie, *Volumina Legum*, niewynikły z uniwersytetów, z akademii, rozum je prosty, praktyczny, gruntowny i głęboki, oświecony

*) Portret.

światłem Bożem utworzył. Rozum ten był wzbogacony znajomością wszystkich i najdrobniejszych szczegółów prawodawstwa. Jako każdy z łatwością włada macierzystym językiem z natury samej, tak prawo polityczne i cywilne chociaż go *Volumina* objąć niemogły, mężowie nasi je z wielką łatwością pojmowali i umieli; zdawało się jakby z urodzenia tę umiejętność posiadali. Mowy sejmowe Sołtyka i Rzewuskiego, są i historyą tego czasu, przedstawiają szereg gwałtów nieustannie popełnianych, które przygotowywały ciosy Rzpltej i Polsce zadane w r. 1773 i w latach 1793 i 1795. Niedrukowano projektów praw, i nie rozdawano posłom na dni kilka przed decyzyą dla powolnego i gruntownego rozważania, czego wymagało prawo i stary zwyczaj. Zamek, w którym się zgromadzały stany, otaczano wojskiem rosyjskiem, wymierzano działa przeciw izbom, w których zasiadał senat i posłowie; posłów legalnie wybranych niedopuszczano do zajęcia miejsc swoich; niedozwalano marszałka sejmowego wybierać w izbie poselskiej. Więziono, wywożono, senatorów i posłów; ustanowiono Radę Nieustającą, zupełnie niezależną i nieodpowiedzialną, dając jej moc usuwania ministrów i wszystkich urzędników i czynienia wszystkich rekwizycyi. Z mów wyżej cytowanych i ze wszystkich współczesnych widzimy, że hasłem tego czasu były wiara, ojczyzna i wolność. Biskupi, senatorowie, mężowie wielkiego ducha i heroizmu, jak Sołtyk, Wacław Rzewuski, o wolności ciągle pisali i nieskończenie ją miłowali. Dziś wolność już niemoże być hasłem, niewywoła takiego zapału, hasłem jest kościół rzymsko-katolicki, wiara, chwała Boża. Mała wprawdzie dotąd liczba jest tych, których najwyższy dla Boga i kościoła unosi zapał, ale ta codzień wzrasta. Drugiem hasłem jest, ojczyzna, jej niepodległość, niezależność, ocalenie od jarzma cudzoziemców. Wolności jakiej przedtem zbytecznie używano, dziś jej niepragną; tyloletnia niewola, niewygasiła miłości ojczyzny, stłumiła tylko miłość wolności. Dziś najgoręciej jest upragnioną Chwała Boża, tryumf kościoła

katolickiego, przez usługę dlań i poświęcenie się Polski, ocalenie ojczyzny i sława jej, a dla wolności niema już tego, co przedtem zapału. Stan ten obecny przeto moralnie jest wyższym i lepszym; duch dzisiejszy doskonalszy od ducha dawnych czasów; mówię tu tylko o ludziach katolikach pryncypiów duchowo odrodzonych, w świetle kościoła kształcących się. W nich to postęp i korzyści z niedoli naszej są oczywiste.

Wacław Rzewuski miał dwóch synów Stanisława chorążego litewskiego ożenionego z Radziwiłłówną, i Seweryna starostę dolińskiego z Lubomirską, obu miłośników ojczyzny starych praw i przeciwników reformy; ich mowy są tego dowodem i pamiątką. Starosta doliński Seweryn Rzewuski z ojcem do Rosyi był wywiezionym, pozostały w kraju Stanisław chorąży, żal swój i boleść po wygnaniu ojca w następnej mowie wyraził.

Mowa JW. Rzewuskiego Chorążego Litewskiego.

„Dzisiejsze mi Królu Najjłaskawszy Panie Prześwietne „Rzpltej Stany mówienie tak trudne do obrania zostawiło „kondycye, iż synowską ku ojcu miłość, z nierozdzielną „obywatelstwa łącząc powinnością na równej, gdy ważę „szali, żadnego między prawem natury, a prawem narodu „nieumiejąc wynaleźć środka, za ojcem i obywatelem razem „mówić muszę. Jeżeli prawa natury radzić się będę, jęcze„nie i płacz, żal mój oznaczać będą; jeżeli do słodkich „wrócę się obywatelstwa obowiązków, znakomitego w za„sługach dla Rzpltej, wiernego majestatowi, gorliwego „o wiarę święto-rzymsko-katolicką, twarde teraz losy opła„kiwać będę ministra i senatora. Żal i z oczu gwałtem „płynące łzy, przerywałyby mówienia obfitość, gdyby mi „tak nieszczęśliwą sytuacyą nieosładzała ta pamięć, którą „WKMość Pan miłościwy i prześwietne stany, zapewne

„macie wiernych rad troskliwych starań, o dobro pospolite, „(iż bez chluby rzekę) nieszczęśliwego teraz ojca mojego. „Widziały go w kwitnącej młodości poselskie izby marszał„kiem, mówiły o nim głośno radomskie i lubelskie trybu„nały, ozdobiony pierwszeństwem w wojsku, gdy w po„deszłym teraz wieku po pracach usieść mu w krześle wo„jewództwa krakowskiego kazano, zawistne losy wyrwały „go niespodzianie z miejsca dostojeństwa swojego i z miej„sca obrad publicznych. I jakże dobry tej cnej Rzpltej „obywatel, prawdziwy ojczyzny miłośnik sarknąć na to, „i jakże syn ojca opłakiwać niema, gdy w tak niebez„piecznych ojczyzny czasach potrzebny senator, i z łona „najmilszej matki ojczyzny, gwałtownie odebrany jest ojciec „z synem, do usług publicznych sposobiącym się sercem „i duszą. Kiedy zaś miłość naturalną nigdy z obywatelstwem „rozprzęgać niechcę i niemogę, niech mi się godzi nieszczę„śliwych ojca mojego społeczników JO. krakowskiego, „JW. kijowskiego biskupów wspomnieć zasługi. Znałeś „WKMość i Wy poznaliście prześwietne Rzpltej Stany, „o wiarę i wolność gorliwe ich starania; nieme nawet tej „izby ściany, zdają się niby mownym odgłosem wyznawać, „że były i są zbawiennych ich dla ojczyzny rad świad„kami. Niechajże te, które łzami opłakujemy senatu i stanu „rycerskiego utratę, prześwietne zgromadzone Rzpltej Stany „nam powrócą, niechaj mądrością tron polski zdobiący mo„narcha z ojcowskiej, którą nam tak otwarcie ku synom „okazuje miłości, potrzebną do boku swojego radę, synom „we łzach nurzącym się oglądać ojca i brata, pociechę „i prawdziwie nieoszacowaną senatu i stanu rycerskiego „ozdobę nam odda".

Seweryn Rzewuski starosta doliński był od pierwszej młodości jak o nim rzekł brat jego chorąży litewski sposobiącym się duszą i sercem do usług publicznych, miał zapał dla poświęcenia się ojczyznie najgorliwiej jej służąc, tak dalece, że go zaliczono do najgorętszych obrońców wiary świętej katolickiej i do Rosyi wysłano. Był wielkim znawcą,

miłośnikiem praw starożytnych, ojczystych, i największym przeciwnikiem reformy, która zmieniała ich istotę, naruszała powagę i nietykalność. Obdarzony znakomitemi zdolnościami wiele pisał i drukował broszur, w obronie praw kardynalnych i Rzpltej przeciw monarchii dziedzicznej. Miłość praw starych posunął do takiego zapomnienia, że się nieopatrzył na jakie narażał niebezpieczeństwo ojczyznę i sławę swoją, formując dla ich obrony, konfederacyą targowicką.

Mowa Seweryna Rzewuskiego starosty Dolińskiego.

„Rok czwarty mija odtąd jak Rzplta nową formę rzą-
„dów brać poczęła, przyniósł jej ledwie nie każdy rok co
„nowego; ujął jej każdy sejm z jej praw starych, nadał
„każdy, nowe, inne, cale odmienne, starym prawom prze-
„ciwne. Już też teraz poznać na tym sejmie trudno w dzie-
„łach i czynach swoich Rzpltę, zostawił nam był jeszcze
„sejm konwokacyjny, izbie poselskiej praw stanowienia po-
„wagę, lubo tego sejmu późniejsze niedotrzymały. Zalecił
„sejm elekcyjny czytanie paktów konwentów na każdym sej-
„mie, przywrócił *in materia status* głos wolny, wyrok sejmu
„extra ordynaryjnego. W tych prawach zabytek jeszcze
„Rzpltej widzieliśmy; teraz wyzuta z władzy prawodawstwa
„izba poselska, w której marszałek koła rycerskiego i nie-
„powstał; uchylenie czytania paktów konwentów, i niedo-
„puszczony głos wolny *in materia status, in materia religionis*
„zabrany, smutne wywróconej Rzpltej z gruntu wystawiły
„nam widowisko. Głosem z płaczem zmieszanym, mówić już
„nam przychodzi: *Parietes modo urbis stantes manent rem*
„*vero publicam paenitus amissimus*. W tem tedy przynajmniej
„gdy inne pogwałciliśmy prawa, zadosyć niech się stanie
„Rzpltej, aby projekt naznaczenia komisyi na dniu wczoraj-
„szym czytany, (na który oświadczam się, że nigdy niepo-
„zwolę, jeżeli z niego *decisiva* JP. komisarzów do trakto-
„wania o wierze i wolności spływać będzie *potestas*) był

„według przepisu prawa ostatniego, wydrukowany naprzód,
„a potem stanom na dwa dni *ad deliberandum* podany. Wszak
„gdy o tak wielką rzecz idzie, ociągać się nam niegodzi,
„dni kilka poświęcić wierze, za którą wylać krew wzdry-
„gać się nigdy nie powinniśmy".

Do rzędu ludzi najgorliwszych w obronie praw kościoła liczył się jeszcze podczaszy Szczęsny Czacki, mąż wielkiego serca, pełen niezrównanej miłości Pana Boga z najgorętszą wiarą, najżarliwszym przodkom swoim wyrównał, a może przewyższył. W czasie wywiezienia Sołtyka i Rzewuskiego, był uwięzionym ale w kraju tylko, o tym popełnionym gwałcie wspomina publicznie na Sejmie Golejewski poseł podolski, z którego mowy zacytujemy ustępy. Z tej mowy dowiadujemy się, że w całej Rzpltej popełniano gwałty na wszystkich sejmikach, przeszkadzając wyborowi posłów, których województwa mieć chciały. Jedno tylko województwo podolskie szczęśliwie od nacisku wolnem było i swobodnie odbyły się w nim sejmiki.

Ustępy z mowy JP. Golejewskiego posła Podolskiego.

„Niemasz nikogo w narodzie, któryby tych okropnych
„czasów zawistnych losów gromadnie na wolność naszą na-
„padających niedoznał, niemasz ktoby nad tą okropną
„nieszczęśliwością strapionej ojczyzny nieubolewał; każdego
„przerażony umysł, serce i dusza. Zadziwia mnie Najjaśniej-
„szy królu, że ten płacz, którym zalewały się zakąty nasze,
„dotąd serca i uszu Najjaśniejszego króla niedochodzą. Sto-
„krotnie, a chwała Bogu, że nie codziennie klęski narodu
„z cierpliwością znosiła Ojczyzna nasza; za ulgę żalów
„swoich, tę szczególnie mając korzyść, że jej utyskującym
„synom, o przyczynach takowego nieszczęścia mówić z prawa
„godziło się. Teraz kiedy to prawo gwałt cierpi, kiedy
„i z tej zrenicy, którą głos wolny jest, zdarci już zostajemy,
„jeśli dostojność Twoja Najjaśniejszy królu twoje ze krwią

„wyssane, do poddanych twoich przywiązanie, niegdyś sy-
„nowska, a teraz ojcowska ku ojczyźnie przywiązana mi-
„łość, zaciągniony dług za wyniesienie Cię na ten tron, za
„obranie Cię królem i panem swoim, ponownie wspierać
„i skutecznie ratować nas niebędzie. Cóż nam mówię zosta-
„nie, i czego udręczony tylą klęskami ma się wolny spo-
„dziewać naród; jeśli nie tych, a podobno już bliskich nam
„czasów, w których wygórowanej uchowaj Boże absolut-
„ności posłusznym pod jarzmem niewoli, ciągnąć biedę,
„ucisk i nędzę, przyjdzie nam aż do końca. Nierozumiem,
„aby się kto znalazł szczęśliwy, który w każdej obradzie
„naszej, w każdem zgromadzeniu, na zeszłych, i świeżych
„przedsejmowych sejmikach, niedoznał gwałtów wolności
„naszej; jedno szczególnie było tak szczęśliwe województ-
„two podolskie, którego wolni obrani posłowie. Komu
„tę szczęśliwość przypisać mają, dotąd niewiem; trzy sądzę
„przyczyny, ale której się chwycić, trudność zachodzi, albo
„to wspaniałość obywatelska, albo powolność wojsk rosyj-
„skich, albo pograniczna z Turkami sprawiła forteca. Przy-
„trzymany w domu swoim JP. Czacki podczaszy koronny;
„wzięty i na ulicy miasta tego z karety wywleczony pod
„bokiem tronu, pod bokiem skonfederowanych obojga Rzpltej
„narodów JP. Kozuchowski. Napełniona Rzplta pogróżkami
„myśmy tej klęski winni, na nas mówię samych sprawie-
„dliwy żal, a niezmazana ohyda ojczyzny padnie. Nasze to
„prywaty, poróżnienia możniejszych, niezgoda z jednej matki
„zrodzonych braci, tak dalece, że ledwie we wnętrznościach
„matek swoich, już czują zajątrzoną przeciw sobie nienawiść,
„a jak najprędzej radby się na świat wycisnąć, żeby się
„na bracie swoim własnej szczególnie zemścił prywaty.
„Nasze w duszy naszej rozkrzewione występki są to jasne,
„widoczne, są prawdziwe tych gwałtów, których doznaje
„niewinna ojczyzna przyczyny. Niech nam ten ucisk cnotli-
„wych mężów przykładem będzie, niech nas do pełnienia
„obowiązków zagrzeje, abyśmy cokolwiek nam w instruk-
„cyach powierzono, pełnili mężnie i ochotnie. Nie jest mi

„prześwietne Stany wszelakiego gatunku, straszny ucisk
„i nędza, bylebym tę ulubioną potrafił uszczęśliwić ojczyznę.
„Słodkie mi będzie więzienie, które zdoła wolność zgubioną
„przywrócić narodowi! Czekam z pragnieniem mąk tych
„i śmierci, któraby odjętą Najjaśniejszej Rzpltej mojej
„wskrzesiła powagę. Gotów jestem, owszem pragnę śmierci
„dla Boga, i dla ciebie ukochany narodzie; ale cię o to
„proszę, i na miłość wiary i wolności zaklinam, bądźmy
„wszyscy czułymi na zdrowia, życia i fortuny nasze, lecz
„żyjąc, podłej nieoczekujmy śmierci. Na nas, na nas to te-
„raz wszystkie dobro ojczyzny zależy, w naszej mocy, wspa-
„niałości, w naszej radzie, w naszem męstwie, w naszej
„cnocie, wzrost lub upadek, uspokojenie lub troskliwość od
„kilkuset lat nabytej krwią ojców naszych złotej zostaje
„wolności. Strzeżmyż jej, jak źrenicy, z nią żyć i umie-
„rać gotowi!“

Kopia listu JOX. Prymasa do województw.

Po śmierci Augusta III. prymasem był X. Łubieński mąż pełen ducha Bożego i miłości Ojczyzny. Z całego serca wzywał Boskiej pomocy w wyborze nowego króla. Gdyby naród w tem uczuciu i miłości Boga mu zrównał, byłby wybór szczęśliwszy, oparty li na ufności w pomocy Bożej; ale w wyborze tym oglądano się na pomoc ludzką, na pomoc ościennego państwa, z którego przeciwnie cios straszny i śmiertelny nastąpił.

List Prymara Łubieńskiego po śmierci Augusta III.

„Niepowtarzam ogłoszonej uniwersałem moim z rady
„prześwietnego Senatu, w d. 12. Sept. wydanym, smutnej bar-
„dzo wiadomości, o wypłaconym śmiertelności długu przez
„nieśmiertelnej pamięci Najjaśniejszego Pana naszego Króla

„Imci Augusta III. bo wierzę, że każdego w szczególności „tej naszej ojczyzny syna, okropny przypadek, a stąd wiel- „kie całej naszej Rzpltej sieroctwo wskróś przeraziły. „Dzwony do tego i modlitwy po kościołach pospolitego „ludu za tak wielką duszę, nieustanny przez uszy i oczy do „serca przesyłają smutek. A nacóż JWPanom powszechnie „tkniętym, nieszczęśliwością, i umartwionym dodawać umar- „twienia? Ja przecież przez sprawiedliwą najłaskawszemu „dla mnie Królowi wdzięczność i przez przywiązaną do mo- „jego pierwszeństwa, powinną o całość królestwa troskli- „wość, w największym zostający ucisku, jako prymas; „niepojrafię JWPanom rozweselających na folgę strapionych „umysłów przekładać, okoliczności. Znacie bowiem JWPa- „nowie równo ze mną stan nasz opłakany, tem opłakańszy, „że z Boskiej woli czyli dopuszczenia, do nas samych bę- „dących bez środków, na których szczęśliwość kraju zawi- „sła przychodzi o sobie rada; że dzieciom niejednomyślnym „własnem tylko dobrem mieniem zaprzątnionym, dostaje się „w opiekę najukochańsza matka; że jej swobodne życie już „na schyłku, a my jakby odrodkowie od przodków naszych, „którzy wrodzonym affektem wcześnie wszelkiemu niebez- „pieczeństwu zabiegali, spokojnie na jej śmiertelną patrzymy „chorobę. W ręku jest JWPanów mnie najstarszemu bratu „swojemu, ze wszystkich stron przyczyny niespokojne my- „śli mającemu, być pociechą i do radości z dowodów sta- „ropolskiej cnoty dobro ojczyzny nad wszystkie szczęścia „przenoszącej dać pochop. Teraz drogi czas macie JWPa- „nowie braterską jednością, synowską miłość pokazać ku „ojczyźnie, żeby w ratunku jej jak najskuteczniejszym sa- „mych siebie ocalić i złotą wolność krwią, dzielnością, „wykładem fortun antenatów naszych nabytą, potomkom „naszym w późne wieki w istocie swojej opatrzyć i ubez- „pieczyć".

„Raczcie tylko JWPanowie zastanowić się łaskawie „nad wspomnionym uniwersałem moim, jakoteż instrukcyą „tu przyłączoną, z wymienieniem publicznych potrzeb pilnie

„rozważyć, zgodną oraz żarliwością o gruntownem ich opa- „trzeniu pomyśleć. Z między siebie według serca Boskiego, „na przykładne czynienie sprawiedliwości w województwie „wybierzecie ludzi na sejm *convocationis* chwalebnym zawsze „u JWPanów zwyczajem, roztropnością doświadczonych „wyznaczacie posłów, jednoczcie usilności swoje, powszechną „pomyślność na pamięć mieć chciejcie. Bóg, u którego nie- „masz nic niepodobnego, dopomoże i pobłogosławi dobrym „JWPanów ułożeniom, do ustanowienia praw, i pożytecz- „nych ustaw pomoże, trudne przedsięwzięcia wszechmocno- „ścią swoją ułatwi, i ludzi zaufanych w swoich przewrot- „nościach przekonać pozwoli, że zawsze ratuje tych, którzy „w Nim pokładają swoją nadzieję. O tem jako pierwszy „w tem państwie Namiestnik Chrystusa i w tej Rzpltej naj- „pierwszy kapłan śmiało JWPanów, jako prawowiernych „katolików upewnić mogę, i na ten koniec wznosząc ręce „do przenikającej serca nasze i niemi rządzącej najwyższej „Niebieskiej Władzy, zostaję z niepodejrzanem do ojczyzny „przywiązaniem dla JWPanów i każdego z kochanych braci „z prawdziwą do wszelkich przysług ochotą i przyzwoitem „uszanowaniem".

Król Stanisław August w opinii narodu jest potępiony jako człowiek namiętny, zbytkowny, marnotrawny, łaknący pieniędzy, i uległy władzy ościennego państwa, która go uposażała, i będąc jej narzędziem, przyczynił się do rozbioru kraju. Król ten miał chwile szlachetnych uniesień; szczerze z narodem się złączył w czasie czteroletniego sejmu, unosił się nad konstytucyą 3. Maja, i ją ukochał; najuroczyściej i najsolenniej obchodził własnym nakładem rocznicę jej ustanowienia, ze szczerą i z wielką odwagą, która dowiodła, że miał uczucia szlachetne i miłość ojczyzny. Konstytucya 3. Maja niebyła pruwodawstwem wynikłem z gruntu ducha narodowego z jego tradycyi, i dalszym ciągiem politycznego życia, ale dziełem imaginacyi dla tego się ostać niemogła; ale jej obrońcy, wielbiciele złudzeni i omamieni najszla- chetniejsze mieli pobudki i cele. Konfederacyą barską ten

rapsod rycerski, który cały naród uwielbiał i nim się zachwycał, król ostatecznie potępiał, czego dowodzi mowa jego r. 1776 na sejmie, z której są te ustępy:

„O nowym sposobie obierania sędziów sejmowych, „o jego dobroci sądzić należy z powodów i skutków onego. „Powód dało doświadczenie mnie i wraz ze mną na Radzie „Nieustającej zasiadającym, gdzieśmy doznali, że gdy trzech „kandydatów podać było potrzeba, mimo opisy tak wyraźne „w tym punkcie Rady Nieustającej, nietylko często czas „blisko godziny upływał, ale i zawsze prawie omyłki się „przytrafiały, a jeśli tak było, w liczbie osób zawsze od „30. mniejszej, czegóż dopiero spodziewać się, gdy nasze „tutejsze z więcej jak 200 osób złożone zgromadzenie, 54 „osoby wybierać by miało; pewnie czwarta, jeśli nie trze„cia część całego czasu sześcio-niedzielnego (zwykle sejmom „przeznaczonego), a przeciwko którego przedłużenia zawsze „i teraz mnogie powstają sprzeciwiania się, pewnie mówię „blisko dwóch niedziel na tej samej tylko zeszłoby akcyi. „A czyż takowa strata czasu, może być pożądaną od do„brego obywatela? Wybierać z pomiędzy siebie należy „osoby, przeciwko którym niebędzie żadnego zarzutu, a za„tem przeszkody, i ktoby się sam od urzędu niewymawiał, „bo cóż za korzyść, gdyby takich obrano, których domowe „interesa, lub niesmak do tego gatunku usługi publicznej, „oddalać będzie od miejsca i czasów tychże sądów. Jakoto „się dało dość jawnie widzieć przy ufundowaniu i w tym „grodzie po ostatnim sejmie tej jurysdykcyi; wszak nie dla „pozoru tylko te sądy chcemy stanowić, ale żeby były „w istotnej bytności swojej realną podporą obrad naszych „sejmowych i przyszłych Rady Nieustającej. Życzę, spodzie„wam się, że niebędą miały te sądy kogo sądzić, że niebę„dzie winnego, ale na tem właśnie koniec, żeby niebyło „winnego, trzeba, żeby sądy były żadnej niepewności nie„podlegające. A że żaden zamysł prześladowania, żadna do„ostrości zbytecznej skłonność, najmniej w tej mierze nie„rządzi, skąd najlepiej okazuje się, ze składająca się kon-

„federacya, której wolno było kogo chcieć, i jakimkolwiek „sposobem postanowić za sędziów, niechciała tego uczynić, „nieprzewidując nawet, żeby w tym tak niewinnym od „wszelkiej złej myśli dalekim sposobie, mógł ktokolwiek „upatrywać szkodliwego. W wielości mówiących o tej ma„teryi dotychczas jak zważałem zdanie, z najlepszej wyni„kające intencyi, radzące wybrać z siebie senatorów 30. do „tych sądów. Niemogę nieprzełożyć przezacnym Stanom, że „ministrów i senatorów prerogatywą było, to sędziowskie „zasiadać miejsce, czego sama ich przysięga dowodzi, więc „bez krzywdy oczywistej oddalić od tego prawa niemożna, „ile, że samo senatorskich i ministrów osób do wyższego „stanu wyniesienie, każe częstego przebywania ich w miej„scu i na kadencyach tychże sądów. Już zaś wczorajsze „liczne głosy dały poznać *in majori parte*, *sensum publicum*, „iż nietylko jest wolno, ale i należy czynić odmianę w prze„szłorocznych prawach, których gorliwej obrony i pochwały „nienależało się spodziewać, dziś od tych samych, którzy, „że tak mocno ganili dotychczas, i którzy bardzo dobrze „pamiętać muszą, jakiemi stopniami do tej nawet sądowej „ustawy przyszło. Nakoniec gdy po trzykrotnych blisko „sprzeczkach zmordowani i wysileni pracą, i wydatkami tak „długiego sejmowania, końca już nadewszystko, nie dlatego, „żeby byl dobrym, ale dla tego, że koniec, pragnęli. Dziś „przy początku nowego Sejmu, łatwo jest i najniewinniej„szą materyą zatrudnić, i podejrzliwość wzbudzić, choć bez „fundamentu. Powinienby nam nakoniec uprzykrzyć się „zwyczaj, albo raczej nałóg, starodawnego utrzymywania „ducha przeciwności, przeciw rządowej zwierzchności, po„mniąc, że ten własny nałóg stopniami nas doprowadził do „tej sytuacyi, którą tak obficie opłakujemy. Na sejmie „r. 1767, kto rząd dobry, niezależność od wszelkich po„bocznych wpływów, bardziej, gorliwiej, odważniej promo„wał nademnie samego? Kto im wtenczas był przeciwny? „Wszak każdy pamięta, kto był posłem na sejmie 1767 r. „Wszak nie inni, tylko ci, którzy poprzednio pisali się na

„konfederacyą radomską, wpisawszy się na nią, „gdy przeciw jej woli i myśli mówili, na tegorocznym Sej- „mie już sami sobie kontra dyktowali. Wszak pierwsza „konfederacya o gwarancyą prosiła, gdy ją otrzymała, te „same osoby, które po większej części składały konfede- „racyą radomską, porwali się potem, nim jeszcze rok „wyszedł do konfederacyi barskiej, która dość „jednak pamiętną zdaje się, że być powinna, gdy ręką oby- „wateli wyrok pisany na życie monarchy, krwią jego został „potwierdzony, pójdzie ze mną do grobu blizna na głowie „mojej, od tych ciosów pozostała. Nie dla tej jednak przy- „czyny ja konfederacyą barską najbardziej pamiętam, lecz „dla ciosu, który zadała całemu krajowi. Ona pięcioletniej „wojny domowej była krynicą, dla niej więcej 60.000 głów „obywatelskich ubyło w Polsce; wojnę turecką, a z niej „powietrze do Polski wprowadziła, nie dziesiątkami, ale „krociami tysięcy śmierci w ojczyźnie naszej przyszłoby ra- „chować. Ona ludzi, dobytek, stada wytraciwszy, marnie „domy majętne wypróżniła, a potem i wywracała tudzież „i paliła. Na przygubienie tego wszystkiego, wyszła po „większej części i gotowizna z kraju naszego; do tego „stopnia i ogołocenia z pieniędzy, broni i rąk, gdy nas „przyprowadziła nieumiejętna płochość, wtedy się obejrzały „sąsiedzkie mocarstwa na tę zarość spustoszałą i rzekli: „burzliwe tych miejsc mieszkania są dla nas, korzystajmy „z nich podług naszego upodobania. Temi to stopniami szły, „a bardziej leciały po sobie lata, miesiące, aż do r. 1773. „Po tych okropnych okolicznościach zaczęła się konfede- „racya, zaczął się Sejm ostatni. Wszak widzę dzisiaj ledwie „nie w większej połowie tego zgromadzenia świadków czyn- „ności naówczas moich; niewchodzę tu w rozstrząsanie, kto „źle, kto dobrze naówczas czynił? To jedno powiem, że ci „którzy przedemną zdaniem swojem przychylili się do moż- „niejszej naówczas strony, nigdy prawa mieć nie będą na „mnie kładzenia winy o cokolwiek, skąd zaś złość lub „szkoda czyjakolwiek wyniknęła. Ledwiebym sobie niepo-

„zwolił przyrównać mój postępek w owej okoliczności, do „owego cesarza Karola V., który po przegranej w Afryce „już niewidząc sposobu utrzymania wojska swego na tych „fatalnych brzegach, bez nieuchronnej i całkowitej zguby, „kazał żołnierstwu swemu rejterować się tandem na flotę, „ale sam swą osobą ostatni dopiero wsiadł na okręt. Gdy „zaś głosów liczeniem większa liczba osób sejmujących „w r. 1773 odemnie się odpisała, wtedy dopiero przestałem „się przeciwić ustanowieniu delegacyi. Na tejże zaś delega- „cyi duch mój wtedy dopiero przestał się pasować z ogro- „mną mocą, gdy wyrzeczono, że kraj cały cierpieć będzie „nowe plagi, jeżeli ja dalej przy moich obstawać będę pre- „rogatywach; wtedy, a nieprędzej, uczyniłem z siebie ofiarę, „którą miłość ojczyzny kazała. Nie były te prerogatywy „moje, łaską, darmo dane, były ufundowane na najwięk- „szych obowiązkach na pactach conventach, to jest „na wolnej, i zobopólnej umowie, między obierającym na- „rodem i obranym królem, których naród łamać prawa nie „miał, ponieważ król narodowi pakta dochował. A żem ich „dochował, wszak mam za świadków tych wszystkich, któ- „rzy mi prerogatywę odebrali, wszak publicznym głosem „żądałem, aby powstał i mówił śmiało, ktokolwiek choć „jedno przestępstwo pactów conventów mógł mi za- „dać. Wszyscy zamilkli, nie z bojaźni, bo moc największa „była przy nich, przy mnie żadna, tylko czystość intencyi, „niewinność, te mi jedyną były obroną, te przy pomocy „Bożej będą mi do ostatnich dni moich towarzyszyć, i te „są, które dają sercu i ustom mocną śmiałość i odwagę, bo „wiem, że dobrze chcę dla ojczyzny i z tego powodu we- „zwałem was Prześwietne Stany, do związku konfederacyi. „Doznałem i wy zemną, jak nieszczęśliwe były dla ojczyzny „te wszystkie zapędy, gdzie bez królów, i odwołania się do „nich, swoje z osobna czynili obywatele do konfederacyi „kroki. Alboż szczęśliwsza, teraźniejsza pójdzie, i spodzie- „wać się tego godzi, bo końce jej są wiadome i chwalebne, „podpory jej są mocne. Mocarstwa otaczające, nietylko nam

„niebronią, ale nam tego życzą; jestem przyjacielem Naj-„jaśniejszej Imperatorowej rosyjskiej, mówię to tak głośno, „jak prawdziwie, bo interes ojczyzny każe mi być jej „przyjacielem".

Obraz nieszczęść, do których Polskę przywiodła konfederacya barska, przez króla skreślony jest najprawdziwszym, ale tych nieszczęść sam był głównie przyczyną. Konfederacya barska wynikła z powodu publicznego uwięzienia w stolicy, i wywiezienia biskupów, senatora i posła. Wobec istniejącego bytu politycznego, ten fakt, przeciwnym był prawom wszystkich narodów, i nigdy w dziejach nieznany, hańbiący i oburzający nieskończenie. Naród wtedy był zniewolonym wziąść się do broni, bo tego honor jego i obowiązek wymagał. Konfederacyi i wszystkim stąd pochodzącym nieszczęściom, król był w mocy zapobiedz, niedopuszczając uwięzienia senatorów; przeciwnie, nietylko, że niewzbraniał, ale żądał tego, na to zezwolił i aprobował, co jest rzeczą dowiedzioną, niezaprzeczoną. Chciał przeciwników swoich przerazić, usta im zamknąć, i zająć się bez przeszkody, reformą i reorganizacyą kraju wedle swego planu i nowych zasad, których był wielbicielem, Chociaż król Stanisław August ma obrońców znakomitych pisarzów, *) którzy uznają naród bardziej winnym i odpowiedzialnym; przed Bogiem i sumiennym sądem narodu usprawiedliwionym nigdy być niemoże. W mowie wyżej cytowanej i w pamiętnikach niedawno wydanych, król okazuje się szlachetnym i wzniosłym. Najpiękniejsze, najniewinniejsze życie, którego obraz w pamiętnikach swych skreślił, plami grzech śmiertelny, występny stosunek z północną Semiramidą, który za grzech sobie niepoczytywał i opowiadał to jawnie; i niestety w rodzinie jego, i w narodzie byli tacy, co się tem niebrzydzili, i na stosunku hańbiącym, opierali nadzieję dobra i pomyślności kraju! Mowę królewską, szlachetną i piękną, kończy przykra pio-

*) X. Kalinkę i Bronisława Zaleskiego.

senka — radzi się przyjaźnić z tem, co było powodem zaguby i zagłady kraju.

Ustępy z mowy legata Stolicy Apostolskiej w obronie św. wiary katolickiej przeciw Dyssydentom *).

„Ci ludzie, którzy się na łonie ojczyzny wychowali „niezmiernemi dobrodziejstwy zniewoleni, na nowe się rze-„czy zuchwale odważają, wszystko z gruntu mieszają, a na „oczywistą się wiary św. zgubę sprzysięgają, a ku wymo-„żeniu, czego sobie tylko dopiąć życzą, postronnych pomocy „zażywają. Co sobie powszechny ojciec nasz Klemens XIII. „serdecznie do imienia, i korony polskiej przywiązany, gdy „go o tem wieść doszła, pomyślił? Ja Was świętobliwie „upewnić mogę, że najwyższy ów całego kościoła pasterz „tak najsmutniejszą tą nowiną na wskróś przerażony został, „że nic okrutniejszego na zranienie jego ojcowskiego serca „nigdy się pogodzić niemogło. Mnie zaś wyraźnym swym „rozkazem polecił, ażebym prawdziwej wiary, o tak wielkie „niebezpieczeństwa przyprawionej, wszelką ile tylko mogę „usilnością ratował, i toż samo wam wszystkim, jako naj-„mocniej zalecił. Ażebym tedy troskom św. Apostolskiej „Stolicy, według urzędu publicznego poselstwa mojego za-„dość uczynił, w obliczności Majestatu JKMci w przyto-„mności uroczyście zgromadzonych Sejmu Prześwietnych „Stanów, ku utrzymaniu katolickiej sprawy, tam się stawił, „ufając mocno, że mi Ojciec Światłości, ust rozumu mą-„drości i męstwa doda, do umocnienia doświadczonej po-„bożności Waszej przeciwko wszelkim dyssydentów natar-„czywościom. Czytając polskie dzieje, lubom się w nich tak „wiele ku zaszczytowi i ocaleniu narodu przesławnych „owych, a podziwienia godnych myśli, czynów i ustaw

*) W rękopiśmie niewymieniono nazwiska legata Stolicy Apostolskiej.

„naczytał, co wszystko dowodem jest wielce mądrego, rze-
„czy waszych sprawowania, jednak nic mędrszego, ani
„przyzwoitszego nie znajduję nad ustanowione, i tyle razy
„świętobliwie stwierdzone prawa Wasze względem wiary
„św. katolickiej w nieskazitelności jej utrzymania. Dlatego
„szczególniej i osobliwiej Wszechmogącego Boga Opatrz-
„ności przypisuję, że dotychczas żadne czasów odmiany,
„statecznego zdania waszego wzruszyć ani z tronu swego
„panującej religii strącić niepotrafiły (prawdziwie Palec
„Boski to jest). Któż albowiem nie wie, jako wszystkie
„sąsiedzkie północne kraje rozmaitemi od dawności błędami
„zarażone, jako świete obrządki skażone, powaga św. Sto-
„licy rzymskiej zniesiona, a jako rozpustna rozmaitych
„opinii wolność obszernie się rozpostarła? Któż nie wie,
„jako niegdyś ta sama Polska, tak swoich jako i obcych,
„niesłychaną niekarnością rozhukanych zuchwałości na cel
„wystawioną była? Kto tylko albo dla zbrodni, albo dla
„szkodliwego w wierze św. błędu z ojczyzny swojej był
„wygnanym, albo się też sam przez bojaźń surowości praw,
„dobrowolnie z niej wyniósł; każdy się do Polski, jako do
„domu ucieczki, a schronienia się garnął i tulił. Z Niemiec,
„z Włoch, z Francyi najniegodziwsi fałszerze tu się cisnęli,
„o marzenia swoje od nikogo niebędąc powściągnieni, od
„najlekkomyślniejszych ludzi plauz odbierając przedawali,
„i wyklęte nauki pomiędzy pospólstwem rozsiewali. W tem
„się jednak nieporównana, narodu Waszego cnota pokazała,
„iż się ani niegodziwością czasów, ani sąsiedzkich narodów
„przykładem, ani nowych opinii zarazą, ile w tak niebez-
„piecznej świata części, ani ozionąć, ani uwieść niedo-
„puścił. W tem zaś moc Opatrzności Boskiej zajaśniała, iż
„którekolwiek z najmożniejszych królestwa tego familii od
„prawdziwej, nieszczęśliwie oderwały się religii, te albo
„wcale wygasły, albo się wcześnie ponawracały i znowu
„w kościele świętym zajaśniały. Wy zaś, jakeście tylko
„z pomiędzy skał i brodów, wiarę naszą na bezpieczeństwo
„wyrwać mogli, zarażeście mocno obmyślić usiłowali, jako-

„byście ją przeszłemi niebezpieczeństwy ostrzeżeni, nienaru-
„szoną zachować i ocalić mogli. Stąd owe najzbawienniej-
„sze konstytucye, które pomiędzy fundamentalnemi tej Rzpltej
„prawami najprzedniejsze trzymają miejsce, przewyborne
„ustawy owe, ku obronie wiary, to jest ku zbawieniu lu-
„dzi, które jest najwyższem prawem uchwalone. Stąd owe
„nigdy nieodmienne Stolicy św. rzymskiej ustanowienia wa-
„sze, któremiście się ze wszystkich narodów wsławili. Stąd
„nienaruszona część owa, którą najwyższych pasterzów
„ustawy ściągające się do rzeczy Boskich, lub starodawną
„stwierdzające karność, zawsze skłonnie i ochotnie przyj-
„mujecie. Dlaczego też nietylko królowie wasi chwalebne
„*Orthodoxorum* imię słusznie sobie zjednali, ale też cały
„przezacny naród polski zaszczycać się i zdobić temże sa-
„mem sobie zasłużył imieniem. Czyliż tedy w niniejszych
„nieszczęśliwościach serce tracić macie? Was że samych
„odstępować, mniejszemiż się od samych siebie staniecie?
„Tylu wiekami wyrobionej sławie i chwale Waszej upaść
„dacie? Czyliż dla Was skrócona jest Ręka Boska? Ej
„proszę obleczcie się w zbroję wiary, idzie tu bowiem,
„idzie o wszystko razem. Dopominają się dyssydenci z ka-
„tolikami równości, żeby równo zasiadać z Wami, wedrzeć
„się pokuszają, domawiają się o godności, urzęda i dostoj-
„ności w Rzpltej, wolnego religii sprawowania, jakiejbykol-
„wiek mieli być sekty pozwolenie sobie, gwałtem wymódz
„usiłują. Radziby rozwiązle owe za Zygmunta Augusta czasy,
„które o bogdajbyście z dziejów i kronik Waszych wyglu-
„zowali, do teraźniejszego wieku przenieść, a za wizerunek
„potomkom Waszym podać i zalecić. Cóż proszę? Co szko-
„dliwszego w myśli sobie wystawić można, nad te świeże
„dyssydentów dopraszania się? Lecz cóż mówię, doprasza-
„nia się. Wszakżeście na samym wstępie mowy słyszeli,
„jako zamiast coby drogą upokorzonej prośby udać się mieli
„gwałtownie, wzniecają rozruchy, i nakazującym właśnie
„sposobem z Wami sobie postępują. Jakoż wszelkich, które
„tylko być mogą zażywają środków, i niczego nieopuszczają

„ci zawistnicy katolickiej wiary, aby wszystkiego, czego „mocno chcą, nad zamiar dostąpili. Jeżeli Was tedy powol- „nych, jeśli miękkich, mniej ostrożnych w przedsięwzięciu „Waszem, mniej stałych, postrzegą, tak, iż albo głosy Wasze „sobie ująć, albo je na Was gwałtem wymódz lub wymu- „sić potrafią. Tedy teraz Wam jawnie przepowiadam, że „biada Wam, biada synom, biada Waszym potomkom, „strzeżcie się więc dla Boga, strzeżcie się tak myśleć, żeby „dostojeństwo panującej religii trwać miało długo, jeżeli „Lutrowi, Kalwinowi i innym nieprawowiernym wodzom „otworzycie bramy. Już albowiem zdaje mi się, jakbym „oczyma na to patrzał, że wszystkie starożytnej pobożności „ustawy, częścią są gwałtem zniesione, częścią nowych „obrządków szkaradnościami skażone i splugawione, co się „już innym europejskim krajom fatalnie przygodziło, lubo „podobno daleko mniejsze były choroby początki. Widzę „już prawie przed sobą mnóstwo ludzi rozmaitemi zdaniami „i partiami roztargnionych, z wielorakiemi religii kształtami „uwikłanych od prostego, wiary nieszczęśliwie obłąkanych „gościńca. Cóż dalej, zdaje mi się, jakobym tu już widział „zasiadających krzesła i miejsca Wasze przychodniów fał- „szerskich nauk błędami, napojonych, dowcipnem przymila- „niem, bogactwy, biegłością górujących, którzy nietylko prawa „katolikom sprzyjające łamać, lub znosić, ale też za czasem „Was stąd rugować, i drogę sobie do królestwa słać nieza- „niedbają. Lecz choćby ta dyssydencka ambicya, skromniej „sobie postępować miała, tedy ja znowu na was wołam, „strzeżcie się mówię i czuwajcie, ażeby wiary naszej czy- „stość, najmniejszą nawet skazą niezmazaną była. Dobrze „albowiem wiecie, jaką jest czystą, świętą i nienaruszoną, „od najmniejszych zakazanych obrządków daleką; zaczem „nietylko publicznego potępionych wiar *exercitium*, czyli „obrządku wszystkiemi siłami jednostajną uchwałą w kró- „lestwie Waszem zabronicie, ale też ani domów prywatnych, „które się *oratoria* pospolicie nazywają, dyssydentom do- „puścić nie zechcecie. Cóż to jest innego proszę Was Prze-

„świetne Stany? To samo oratoriów pozwalanie, jeżeli nie „istne katolickiej religii i praw od niej przepisanych gwał- „cenie? Cóż jest innego odszczepieńskim ministrom kazań „pozwalać, jeżeli nie władzę im dawać, nauki swej rozkrze- „wiania, ażeby słuchacze ich tem gorącej w błędach się „zakochali, i potem uporczywiej prawdzie się sprzeciwiali. „Cóż jest innego sprofanowanej wieczerzy odprawianie cier- „pieć, jeżeli nie tychże samych ministrów do szydzenia „z Najświętszego Sakramentu niejako wzywać i zachęcać. „Strzeżcie się tedy powtóre i potrzecie, mówię strzeżcie się „i dajcie baczność, a to sobie należycie rozważcie, że wiara „nasza nietylko złe uczynki gani, ale i wszystkich ludzi, „jakimkolwiek sposobem, okazyą do złego podających po- „tępia, nietylko wszelkiemi dyssydentów sektami, ale wszyst- „kiemi tychże dyssydentów opiekunami się brzydzi, luboby „ci nie błędu przyjęciem lub polubieniem, ale innemi ludz- „kiemi przyczynami do tego przywiedzeni byli. Niechciejcie „proszę bracia moi, niechciejcie tej winy popełniać, a to „tego niechbyście na pomienione oratoria, czego uchowaj „Boże pozwolili, rozumiecież, iżby się uspokoili dyssydenci, „ani by się na potem o nic więcej niedopraszali. Bardzo „się mylicie, którzy tak mniemacie, aniście jeszcze prze- „wrotnych ludzi chytrości ze wszystkiem niedociekli. Ja zaś „z tej osobliwie przyczyny wnoszę, że wcale a wcale nic „dyssydentom pozwalać nienależy; jeżeli im dziś na jedno „pozwolicie, próśb ich żadnego potem nieobaczycie końca, „którzy łatwości naszej raz doświadczywszy, tem skwapli- „wiej, ile nowemi coraz siłami wsparci, do szturmu powra- „cać będą, i za nic wszystko co wymogą, poczytają, pokąd „im tylko co do wymagania zostanie. Ani zaiste życzyłbym, „ażeby ktokolwiek z was uszczęśliwienia pozorem przyną- „cony, z dyssydentów pomnożenia, Polski odmienną postać, „obywatelów zaludnienie, sztuk wydoskonalenie, słowem „publiczne dobro miał sobie obficie obiecować. Rozpatrzcie „się, jeżeli mię posłuchać chcecie, rozpatrzcie się pilniej, „w jakich okolicznościach są rzeczy wasze. Rozpatrzcie się

„w dzisiejszym Polski waszej stanie i zrozumiejcie z gruntu,
„uważcie, czy to podobna, ażeby ci co dyssydentów stronę
„tak potężnie popierają, bardziej o was, niż o siebie tro-
„skliwi byli. Rozważcie sobie, czyli się roztropnie spodzie-
„wać macie, ażeby dyssydenci, którzy po te czasy królestwo
„Wasze tak srodze trapią spokojniejsi u Was być mieli,
„kiedy i liczbą, i dodatkami, i powagą zakwitnąwszy mo-
„cniejszymi się staną. Zważcie nakoniec, jeżeli prawdziwe
„narodu uszczęśliwienie, i wewnętrzne niezgody razem stać
„i mieścić się będą mogły? Ale dajmy, że z takich wiar
„z wolności, oczywiste na Wasz kraj spływać mogą po-
„żytki? Czyliż dla tego nad zysk nieśmiertelnego żywota,
„znikome korzyści przekładać powinniście. Na co się przyda
„człowiekowi, gdyby i świat cały pozyskał, a utratę swej
„duszy poniósł? Wiele zaiste mieć dobrego będziecie, jeżeli
„się Boga bać, a od wszelkiej obrazy Jego uciekać będzie-
„cie, i przodków Waszych nieskazitelną Bogu wiarę zacho-
„wanie, w którego obliczu za proch są wszystkie poczytane
„bogactwa. Wreszcie jakiebykolwiek nad Wami niebezpie-
„czeństwa wisiały, mężnie obstawajcie, niech się Waszą
„odwagą serce wzmacnia, którzy w Bogu pokładacie na-
„dzieję. Bóg rady narodów rozprasza, bądźcie stałego serca,
„i dobrą nadzieją wsparci, wszelakie dyssydentów machina-
„cye, radą, pobożnością, męstwem, starajcie się rozsypać.
„Jeżeli rzecz trudna w oczach się ludu zdaje, czyż będzie
„w oczach moich trudna mówi Pan. Nienamawiam Was na
„to, żebycie dyssydentów uciemiężali, prześladowali, wie-
„dząc z dawna, że pod obroną praw Waszych spoczywają;
„niech się dobrymi obywatelami być pokażą, niech prawa,
„od których opieki potrzebują, czczą i szanują, katolicką
„wiarę niech wcale napastować poprzestaną. Wy zaś wza-
„jemnie, coście im prawami przyrzekli, cokolwiekeście łaska-
„wości się własnej Waszej radząc, ku wygodzie dyssyden-
„tów uchwalili, świętobliwie im i pilnie dochowajcie. Lecz
„o to jedno proszę, tego jest jedyna potrzeba, abyście im
„nic więcej niepozwalali (nieprzestępujcie dawnych granic

„Waszych, które położyli ojcowie Wasi). To wszystko prze-
„świetnym Stanom w tym senacie zgromadzonym, jako naj-
„usilniej zalecam, a naprzód twojej Najjaśniejszy Stanisła-
„wie Auguście, potęgi i powagi używam, na którego się
„cały naród zapatruje. Gdy bowiem dla przezacnych twoich
„a prawdziwie królewskich przymiotów dla nieporównanej
„rozumu wielkości dla przedziwnej dowcipu bystrości, głę-
„bokiej w prawach ojczystych biegłości, wybornej wszyst-
„kich nauk świadomości, na najwyższy Majestatu tego sto-
„pień z aplauzem nietylko całej Polski, ale też i całej
„Europy wyniesiony jesteś. Jaśnie zaiste widzisz, ileś sa-
„memu sobie, ileś ludowi twojemu powinien. Bóg cię na to
„królem uczynił, ażebyś katolicką religią w tak ciężkiem
„zakłóceniu do ciebie ręce wyciągającą, na łono twoje do-
„brotliwe przyjął, od wszystkich dyssydenckich ciosów,
„najpotężniej ją bronił, ażebyś najmniejszego zacności jej
„i czystości, uszczerbku, najmniejszej na uszkodzenie tej
„ustawy niedopuścił. Lecz na cóż mi tu wysilać się na to,
„abym prawowiernemu Majestatowi Twemu tak ważną rze-
„czy tej potrzebę obszerniej przekładał, gdyś mię tyle razy
„do poufałej z tobą rozmowy, z nieporównaną ludzkością
„wezwawszy, o najszczerszych serca twego myślach i inten-
„cyach, z własnego pochopu upewnił i ubezpieczył. Pamię-
„tam bogobojny króla, z wielką serca mego pociechą, jakoś
„mi się wymownie o szczerem ku św. Apostolskiej Stolicy
„posłuszeństwie twojem, a osobliwszy twojej ku teraźniej-
„szemu Namiestnikowi Chrystusowemu kościołem Jego rzą-
„dzącemu przychylności oświadczył. Pamiętam jakąś zemną
„o najgłębszych wiary naszej tajemnicach, przeciwko bła-
„hym wieku teraźniejszego filozofom dziwnie, dowcipnie
„zwykł był rozmawiać, iż katolicka religia, którą w sercu
„twojem, świętobliwie czcisz i poważasz też bardziej, a bar-
„dziej rozumem, i dowodzeniem pojmujesz. Któryż oczywi-
„stszej religii twojej dowód nad ten, któregom się podczas
„ostatniego bezkrólewia, tak jaśnie doświadczył, gdy się
„bowiem nienawistna pogłoska wtenczas rozsiała, jakobyś

„dla łatwiejszego sobie niektórych dworów zjednania przy-
„jaźni, a do rozszerzenia sobie w Polsce przychylności,
„uprzejmiej miał sprzyjać dyssydenckiej stronie i wspania-
„łym i nader sprawiedliwym gniewem zapalony, w teś do
„mnie rzekł słowa: „Ja zaś zawistnikom moim i obmowcom
„drogę do korony zamknąć usiłującym, wszystkje inne
„sztuki i podejścia chętnie daruję, niniejszego jednak zakału,
„którym mię zelżywie czernią, żadną miarą znieść niemogę.
„Gdybym albowiem tak wykrętną ścieszką, do najwyższej
„dostojności iść miał, tedybym raczej śmierć sobie obrać,
„niżeli tronu dostąpić wolał, żebym wylaniem krwi mojej
„o prawdziwej mojej religii, którą tak wewnętrznie, jak
„zewnętrznie szanuję, całemu światu dał świadectwo". O jak
„piękne i prawdziwe katolickie zdania, które ja z zacnego
„miejsca tego, wyniesionym głosem powtarzać i wysławiać
„pragnę, ażeby cały naród przeświadczonym został, jak bo-
„gobojnego sobie króla mianował. Jakoż doświadczył był
„tego, i szczęśliwego wyboru powinszował sobie w ów dzień,
„kiedy najjaśniejszy król przed Ołtarzem Najwyższego kró-
„lów Króla uklęknąwszy uroczyście, poprzysiągł pacta
„conventa, chwalebne Najjaśniejszej tej Rzpltej pakta,
„a w nich ten najcelniejszy punkt: że katolicką wiarę
„i jej prawa bez żadnej zachowasz excepcyi,
„a drugi temuż podobny, że żadnemi urzędami, żadnemi
„przywilejami dyssydentów wzmacniać niebędziesz. Do-
„świadczył był tego i znowu był powinszował, polski na-
„ród, gdyś straszliwą ową przysięgę tak gorąco do wszyst-
„kiego ludu potwierdził mową, żeś mu obfite łez strumienie
„wycisnął, i wszystkich wskróś serca przeraził. Doświad-
„czył tegoż znowu i powinszował sobie, kiedy tęż samą
„wiary świętej sprawę, w tymże tu senacie żarliwie bro-
„nioną równie wybornemi słowy, jakoteż oczywistą poparł
„gorliwością. Cóż tedy zostaje więcej Najjaśniejszy królu,
„tylko ażebyś wyborne twe zdania po tyle razy, i z taką
„okazałością głoszone, w niniejszem katolickiej wiary uci-
„śnieniu, jako najwierniej stwierdził, a wszelakie dyssyden-

„tom nadzieje wcale odjął. Ale czas jest, ażebym od tak
„dobrego i gorliwego Pana do Was mowę moją obrócił.
„Nieprzełamane kościoła Bożego twierdze, najdostojniejsi
„pasterze, na których się dwojaką powagą przyozdobionych
„zapatruję, to jest sprawowania rzeczy świętych i służenia
„Rzpltej. Jestże co przed Bogiem i ludźmi, nad tę władzę
„waszą piękniejszego, lub zacniejszego! Ponieważ tedy przed
„dwojakim, tak kościoła, jak Rzpltej stanęliście sterze, za-
„tem do dźwigania ciężaru tego, tem mężniejszymi być po-
„winniście. Wszakże najwyższy biskup Ojciec Święty, jako
„wysoce o was trzyma, ile na waszej roztropności, po-
„bożności, stateczności nadziei pokłada, jaśnie Wam o tem
„w tym czasie oświadczył. Wasza to powinność jest, aże-
„byście powziętą od niego o Was nadzieję, i usty, i rzeczą
„samą, jak najpilniej wypełnili. Uchowaj Boże! Uchowaj
„Boże, ażebym o kim z Was, albo prywatą jaką skażonym,
„albo szkaradnym duchem niezgody ozionionym miał mieć
„podejrzenie. Jednaż powaga, jednaż wiara, jednaż Wami
„kieruje wola; znacie się na tem dobrze, wszyscy razem
„wspólnie macie na nieprzyjaciół uderzyć, jednymże impe-
„tem zuchwałość ich łamać, złączonemi siłami owieczki za-
„rażone od najczystszej odganiać owczarni. Jakoż w zapa-
„lonych twarzach Waszych, rozgrzane serca Wasze i praw-
„dziwie ognistą upatruję troskliwość. Ubiegajcie się więc
„najlepsi pasterze, ubiegajcie się teraz w dobrem, w nauce,
„w niewinności, w powadze, w dobrych uczynkach dawaj-
„cie przykłady, wołajcie bez przestanku, wołajcie! Podno-
„ście jako trąby głos Wasz, opowiadajcie słowo Boże, na-
„stępujcie usilnie, wcześnie i choćby też z naprzykrzeniem,
„napominajcie, poprzysięgajcie, karćcie, tak mówiąc, nie
„jakobyście ludziom chcieli się podobać lecz Bogu, który
„serca Wasze roztrząsa. Niemniej także po tobie Prześwie-
„tny Senacie polski, jako i po biskupach w tem niebezpie-
„czeństwie wiary obiecujemy sobie. Pominąwszy nader jasne
„i oczywiste dowody, któreby Was do obrony wolności
„Waszej do odpędzania od ojczyzny tej wszelkiej szkodliwej

„nowości pobudzać powinny; czyliż tego z przykładów
„i doświadczenia niewiemy, że nic u Was starożytniejszego
„niemasz; jako ten honor, przy ołtarzów i swobód Waszych
„stawać obronie. Alboż niewiemy, że tenże honor Wasz, na
„wierze od przodków Waszych wziętej najwięcej zasadza-
„cie, którąście do ostatniego życia Waszego momentu za-
„chować, i nienaruszoną potomkom Waszym zostawić po-
„przysięgli. Nieomylnie szukając naprzód królestwa Bożego,
„ziemskie dobra będą Wam przydane, i będziecie wtedy
„dobrymi prawodawcami, Bóg da Wam mądrość, umie-
„jętność, rozumienie i poznanie, i towarzyszyć Wam będzie.
„Nakoniec do Was wszystkich mowę moją obracam, którzy
„Prześwietny stan rycerski, na tym publicznym zjeździe
„reprezentujecie przezacni posłowie, proszę Was i zaklinam,
„abyście najmniejszego wierze Waszej uszczerbku, najmniej-
„szej krzywdy wyrządzić przez dyssydentów niedopuścili,
„tego po Was istota urzędu Waszego wyciąga, tego sława,
„cnota, sprawiedliwość, zawsze gorliwa stanu Waszego po-
„bożność usilnie się od Was dopominają. Co Wam na sej-
„mikach prawie wszystkich bracia Wasi, względem tej tak
„wielkiej wagi, wiary świętej sprawy polecili, i mnie nie
„jest tajno, i Wy dobrze powinniście pamiętać. Rozumiecież,
„iż z dobrem sumieniem powinności i wiary Waszej uchy-
„bić niemożecie? Czyliż tę samę religią, którejście tu god-
„ność przed kilku dniami, tak wysoko szacowali, którejście
„całość i dobro, powszechną zgodą, a nawet spólnemi okrzy-
„kami, naglili i przyspieszali, dziś od Was albo wzgardzoną,
„albo zaniedbaną; z niezmiernym widzieć zadumieniem bę-
„dziemy? Biegliście dobrze, cóż was zatamowało? Jestże tu
„kto z was, ktoby się do takowego poczuwał zarzutu, ktoby
„od przedsięwzięcia swego sromotnie chciał odstąpić? Ja
„zaś nikogo, a nikogo z prawodawców polskich, takiej
„hańby winnym sądzić niemogę, jednakże jeżeliby kto nie-
„roztropnie od swego przedsięwzięcia odstąpił. Wielki
„i dobry Boże przenikający serca, spraw, żeby się z błędu
„na dobrą nawrócił drogę, na wszystkich i na każdego

„z osobna promień światła swego tak ześlij, żeby pojęli, że
„na samej religii prawdziwa sława, prawdziwy zalega po-
„żytek. Na ostatek zrób to Wszechmocnością Swoją, że-
„byśmy katolicką wiarę ze wszystkich dyssydentów pogró-
„żek i zamieszania tryumfującą, w tem królestwie widzieli.
„Duch Boży, mówił przez usta moje, Wy coście słyszeli,
„czyńcie, a Bóg pokoju będzie z Wami!“

W sprawie dyssydentów, od której się zaczęły polskie nieszczęścia i uciski, Sołtyk, Załuski, Rzewuski, Czacki, najgoręcej bronili świętości i nietykalności wiary św. katolickiej; zdrowie, wolność narażali, i gotowi byli ponieść śmierć męczeńską. Głos ich jest, jakby słowem polskiego narodu i hasłem ojczyzny naszej. W tej sprawie miała udział stolica święta, legat papiezki, do Rzpltej przemawiał, i głos jego jest szacowną pamiątką. Silnemi węzły z Polską spojoną była Stolica Apostolska, o nią się troskała, ją pielęgnowała, żywiła w niej ducha Bożego żarliwość i poświęcenie się dla kościoła i karmiła chlebem żywota. Był to związek matki, z drogiem i ukochanem jej dziecięciem. Biada Polsce, jeśliby nieuszanowała, nieodwdzięczyła, nieuczciła przenajdostojniejszej Matki swojej! Biada na wieki! Gdyby się nieprzyjęła najżywszą czcią, najgorętszą miłością dla kościoła, i gdyby żyła innem duchem, innem światłem, jak to, które jej kościół święty rzymsko-katolicki przez wieki udzielał.

OPISANIE FESTYNU

danego w łazienkach rezydencyi letniej JKM. z okoliczności inauguracyi statuy

KRÓLA JANA III.

D. 14. Września 1788 roku.

Gdy się naród polski zabierał do reform, przyjść do sił, i uorganizować pragnął, król, który się z narodem wówczas złączył, stanął na czele szlachetnych usiłowań. Dla podniesienia ducha w narodzie, stolicę postanowił przyozdobić pomnikiem Jana III., aby przypomnieć sławę bohaterską króla i narodu, tak niedawno jaśniejącą, i pobudzić do dzieł godnych tego ziomka, szlachcica, bohatera, w którym każdy z Polaków, uczuwał krew z krwi, kość z kości. Wznowić postanowił Stanisław August pamięć Jana III., który się szczycił chwałą godną wielkich rycerzy, zjednaną poświęceniem się dla Chwały Bożej i zasługą w Niebiesiech z ocalenia i uratowania tonącego chrześciaństwa. Uroczystość postawienia pomnika odbyła się w łazienkach d. 14. Września 1788 r. Kilką dniami przedtem rozdane były bilety dla zaproszonych osób, mających się znajdować

na karuzelu, na teatrze, na kolacyi, na illuminacyi i fajerwerku. Zjechali się do Łazienek PP. senatorowie, ministrowie narodowi, zagraniczni, członkowie Rady Nieustającej i innych magistratur, i damy w białych sukniach z pąsowemi szarfami i w tokach z piórami tego koloru, kawalerowie mający ordery, w sukniach, ustawami tych orderów przepisanych. Na placu Łazienkowskim, niedaleko białego domu król rozkazał zbudować amfiteatr, dla spektatorów obszerny i okazały. Były to ganki pokryte dachami płóciennemi w różnych kolorach, w których były krzesła dla spektatorów, dla bezpieczeństwa odbiegających jeźdźców szrankami, kratami obwarowane. Między gankami były cztery loże umieszczone, adamaszkiem wybite, dla króla i osób mających bilety; ustawiono bramy dla wjazdu i wyjazdu szermierzy. Na bramach piękną stolarską robotą zrobionych i malowaniami ozdobionych, były herby pod koronami królów panującego i Jana III. Na wierzchu ganków i lóż umieszczono chorągiewki koloru pąsowego, żółtego i zielonego, dla okazania, do której loży lub ganku kto miał wchodzić, podług rozdanych w tymże kolorze biletów. W pośrodku amfiteatru ustawiono drzewa z zawieszonemi pierścieniami, tarcze do strzelania i figury Murzynów z papieru, do których strzelano z pistoletów, cięto je pałaszami, i ciskano do nich groty. Przy szrankach oddzielających widzów od placu, wisiały w około w czterech miejscach pierścienie, leżały na ziemi głowy, które na około biegający kawalerowie w największym pędzie końskim kopijami i pałaszami zbierać mieli, także pierścienie zawieszone u wszystkich bram amfiteatru. Kawalerowie naokoło krążąc, i z boku przyskakując, i przez środek krzyżową sztuką przebiegając, mogli się z swoją dzielnością i zręcznością popisywać. Gdy JKMość w loży zasiadł, JP. Konarski konsyliarz rady, pułkownik artyleryi koronnej, będący przy boku królewskim dał znak, aby uderzono z armaty dla rozpoczęcia karuzelu; poczęto wnet wjeżdżać przez bramę litewską przy odgłosie trąb i kotłów. Jechało naprzód

kilkudziesięciu ludzi z Lejbregimentu gwardyi konnej koronnej, z trębaczami, pod dowództwem porucznika Broniewskiego i chorążego Frankowskiego, za niemi jechał dyrektor karuzelu pułkownik Königsfelds dowódzca paziów królewskich w kolecie białym w wierzchnej pąsowej sukni ze złotemi galonami z orłem na piersiach srebrem haftowanym z cyfrą Jana III. w szyszaku srebrnym z piórami białemi i pąsowemi: za niemi wjechał pierwszy kadryl z czterech paziów: PP. Raczyński, Ostrowski, Axamitowski i Linowski, w koletach białych, z zielonemi obszlagami, ze złotem galonami, z herbem koronnym na piersiach ze srebra haftowanym z cyfrą Jana III., kaszkiety mieli srebrne z piórami, w ręku kopije pozłacane.

Drugi kadryl czterech kadetów z korpusu obojga narodów: PP. Ryszewski, Mysłowski i dwóch Piotrowskich, w mundurach białych ze złotemi galonami i obszlagami pąsowemi, kaszkiety złote z piórami białemi, a w ręku kopije.

Trzeci kadryl z czterech paziów królewskich: PP. Lipiński, de Tylli, Płotnicki i Pisarski ubrani byli, jak ich koledzy z pierwszego kadryla, z tą różnicą, że mieli na piersiach herb litewski z pogonią.

Czwarty kadryl złożony był z podkoniuszych JKMci: PP. Majer, Gordon, Karłowski, Kawecki i Wysocki kapitani, mieli mundury zielone złotem galonowane, na piersiach i plecach słońca ze złotego haftu z cyfrą Jana III., kaszkiety czarno szmelcowane z odlewanemi orłami, i innemi złotemi sztukami, z czarnemi i białemi piórami strusiemi, szarfy białe atłasowe z frędzlami złotemi.

Piąty kadryl oficerowie Lejbregimentu gwardyi koronnej konnej: PP. Hoffman i Mauqiet kapitanowie, Suchodolski i Mysłowski porucznicy, mundury mieli pąsowe z srebrnemi galonami, na plecach i piersiach słońca srebrne haftowane, na głowach kapelusze, w ręku kopija.

W szóstym kadrylu jechali w mundurach kawaleryi narodowej: PP. Kosielski, Jasiński, Ośmiałowski, porucznicy kawaleryi narodowej, i porucznik Strutyński od przedniej straży.

Siódmy kadryl składali szambelani JKMci: PP. Mokronowski i Prześński, i adjutanci JKMci Byszewski pułkownik wojska W. X. Litewskiego przedniej straży i Kirkor podpułkownik w mundurach białych ze złotem i galonami, z słońcami złotemi na piersiach i plecach z cyfrą Jana III., szarfy mieli atłasowe białe ze złotemi frędzlami, kaszkiety srebrne ze złotemi orłami lanemi, i piórami czarnemi.

Za tym ostatnim kadrylem jechało kilkudziesięciu z Lejbregimentu z trębaczami pod dowództwem Pągowskiego porucznika i chorążego Kępińskiego. Wszyscy objeżdżali plac, przejeżdżając około loży królewskiej, oddawali pokłon królowi, uchylając przed nim oręże. Potem stanął pułkownik Königsfelds w pośród amfiteatru, a rycerze na miejscach dla siebie wyznaczonych; z każdego kadryla jeden stanął u bramy, czekając na danie znaku w trąbę dla rozpoczęcia tego zacnego przyzwoitego synom rycerskiego stanu igrzyska. Rozpoczął harce pierwszy kadryl, czterej paziowie chwytając pierścienie kopijami; potem ciskali groty w figury murzynów, strzelali do nich z pistoletów, ścinali głowy im pałaszami, nakoniec w najwyższym pędzie końskim, około amfiteatru podnosili w biegu głowy szablami i do bram swoich wracali. Każdy z kolei kadryl te same odprawiał harce; te popisy rycerskie siedmiu kadrylów powtarzane były po trzykroć z ukontentowaniem króla Imci, i z wielkim widzów oklaskiem; odznaczali się rycerze pięknemi ubiorami, dobrą miną, i dzielnem na koniu jeżdżeniem. Wszyscy się cieszyli, przewidując w nich dzielnych żołnierzy obrońców ojczyzny; imie Jana III. pamięć jego, unosiła serca zachwytem i uwielbieniem, a młodzież z kopiją i pałaszem czuła to, i okazywała jawnie, ze są nieodrodnymi potomkami bohatera.

Gdyby się zjawił król lub hetman, tak dzielny jakiemi dawne polskie czasy słynęły; naród się nieodmienił, i zdol-

nym był do chwały i zwycięstw, któremi Polska za Jana III. jaśniała; myśl ta i uczucie były we wszystkich sercach przy tej uroczystości narodowej. Stanęły wszystkie kadryle u Bramy Litewskiej, skąd po czterech razem biegało do czterech pierścieni naprzeciwko u Bramy Koronnej zawieszonych i wracało do Bramy Litewskiej. Nastąpiły potem pojedyncze starcia się, rycerze bili się z sobą w pałasze, potem wystąpili wszyscy dla przedstawienia, jakoby bitwy na wojnie. Jedni na drugich następowali; gdy się to skończyło, uszykowali się tym samym, jak przy wejściu porządkiem, objeżdżali plac amfiteatru przy odgłosie trąb, schylając broń przed królem.

Na tem widowisku w Łazienkach było około tysiąca powozów a ludu do 30.000, wszystkie pagórki okoliczne, szczególnie góra, na której stały koszary gwardyi pieszej litewskiej, były ludem okryte. Trwał karuzel pięć kwadransów, po którym król i publiczność udali się do nowego teatru na kantatę i balet rycerski. Kantata zawierała pochwały dzieł króla Jana III. i pobudki narodu do zgody obywatelskiej i do naśladowania przodków.

KANTATA

w dzień inauguracyi statuy króla Jana III.

Dnia 14. Września 1788.

Osoby śpiewające:

Korydon pasterz		Pan Kaczkowski.
Tymokleja		Panna Sitańska.
Amarylla	pasterki	Pani Jasińska.
Erofila	pasterki	Panna Rudnicka.

Lud. — Chór powszechny.

Dekoracya Teatru.

(*Las w nim ołtarz, na którym statua króla Jana III.*)

AMARYLLA.

W tej lubej gajów, odległych przestrzeni
Gdzie prac i starań, jarzmem uciężona
W zaciszu spokojnych, cieni,
Krótkich wytchnieniów zażywa, korona.
Cóż to za nowe, los widoki zdarza,
Już u tego, ołtarza,
Gdzie Flora kwiat różany, owoce Pomona
I snopki biała Ceres, kłosem uwieńczona,
Poważne bóstwo, jakiś zbrojny hołd odbiera,
Który wszędy, się rozpościera.

Głos mężów, Szczęk orężów, Tentent koni, Blask od broni — *Muzyka huczna*

Arya.

A na ten obraz wspaniały
Chciwa bohaterskiej sławy
Szlachetna młodzież się zjawia
I Marsa gony wyprawia.

Duo.

TYMOKLEJA Z AMARYLLĄ.

Nowe nadchodzą, widzę zwyczaje (*Muzyka żałośna*)
Z czasem się, mienią narody,
Przyjdzie was rzucać, rozkoszne gaje
I was przeźroczyste, wody.

TYMOKLEJA *(sama).*

Wesołych trzodek, zbiory niewinne
Jedyna wiosek, podpora

Pójdź trawkę zrywać, w inną krainę
Mieszkać tu dalej, niepora.

TYMOKLEJA Z AMARYLLĄ.

Gotujmy siostry, ztąd odwrót chyży
Płci naszej, lękliwa dusza
Ze srogim brzękiem, marsowéj spiży,
Fletnia się, niezda pastusza.

TYMOKLEJA *(sama)*.

Tobie o Panie coś nas w te cienie
Przygarnął i naszą trzodę
Niechaj wdzięczności żywe westchnienie
Wietrzyk roznosi w nagrodę.

Recitativo.

KORYDON.

Zaspokój błędne myśli, niepotrzebne trwogi,
Prawdziwy rycerz, dla nas niesrogi
Szacowne męstwo, zawsze przy rozumie
Dobroczynność, łączyć umie.

Arya.

Choć mieczem grozi, choć połyska zbroją,
Kmiotek go lubi — miasta się nieboją
Na to się do wojennej, on zabiera sprawy,
By ochraniał współziomkom, majątku i sławy
I ten co się go lękasz, był ojciec kochany
Do niego wolny wstęp, miał poddany
Rolnik swe zbierał, bezpiecznie plony
Pasterz woliki, pędził na zgony
A pastereczka hoża, i śmiała
Kwiatki z uśmiechem, mu podawała
Tego to tylko wzrok jego, raził,
Kto zdradzał, zdzierał i prawa kaził.

Recitativo.

Bezpieczny naród był na jego łonie,

EROFILA.

Jakiż to jest bohater, powiedz Korydonie?

KORYDON.

Alboż to nieznać, z tej wspaniałej miny
Potomka sławnej, w ojczyźnie Janiny?
Ten rumak co się pod nim, żartkim kołem toczy,
Ta stal glansowna, co mu pierś waleczną tłoczy,
Ten szyszak co mu czoło, poważne pokrywa
I z lekkiemi wiatrami, pierzem poigrywa
Postawę sarmackiego, Alcyda wydaje,
Ten on ubiór, takowe kochał obyczaje,
By zwykając do trudów, i wojennej pracy
Imię swe i ojczyzny, wsławiali Polacy.

Arya.

Tego ci króla z głazów wywodzi
Naprzykład sławy szlachetna młodzi,
Ten co cię równo kocha i czuje
Jak cię zawistny wyrok krępuje,
A na potomne, twardy grunt, plony
Potem zlanemi żyzni nasiony.
Ustąpcie wieki piskliwe
Hańbiąca narody skazo,
Tam tylko czasy szczęśliwe,
Gdzie rozum daje żelazo,
Nikomu jeszcze niesłużył,
Kto się niem umiał zasłonić,
Któż majątku swego użył,
Jeśli go niechciał obronić,
Wiek, co w śnie nikczemnym leży
Zdobyczą jest obcej mocy.

W takiej bitnej Lach odzieży
Grzmiał z południa do północy.

Recitativo.

TYMOKLEJA *(biorąc kwiaty)*.

Ten co wielkiego świata, dziwny gmach wymierzył
Nie wszystko wszystkim, w darów szafunku powierzył,
Jeden obszerne, włoście posiada
I tysiącami, poddanych włada
Drugiemu z losu, tylko przypadło,
Potem oblane, powłoczyć radło.

Arya.

Naszego stanu, zbierać do woli
Zysk najbogatszy, kwiatki na roli
I spiewać tylko, o błędnej pasterce
Co tkliwe ustom, podawa serce.

Duo.

EROFILA Z AMARYLLĄ.

Kiedy zacięty, na własne straty,
Bratnich niechęci, zapęd szalony,
Mściwe kn sobie, zmierzał bułaty,
By pokój mieszał, i łamał trony.
Wtenczas z sąsiednej, zuchwały klęski,
Niecne wróg srogi, haracze wkładał,
I wzniósłszy w górę, księżyc zwycięski
Żyzne Podola, łany posiadał.
(obracając się do króla Jana).
Tyś Janie wodzu, niezwyciężony,
Haniebneś mieczem, zniszczył sojusze
Na twoich laurach, dzielnie zemszczony
Spokojną Michał, wyzionął duszę,
(kładnie kwiaty na ołtarz).
Co miły Wrzesień, w swem łonie zjawił
Bierz od nas ten kwiat, niesiony w darze

Wdzięczność narodu, któryś ty wsławił
Trwalsze na twoje, włoży ołtarze!

Recitativo.

TYMOKLEJA *(z naczyniem zapachów)*.

A ja com sobie chodząc, pod ten lasek bliski,
Mróweczem pracowite, uzbierała zyski
Wsypię ten dar w naczynie, i oddam w ofierze,
(kładnie naczynie na ołtarzu).
Zanućmy też jak starzy, nucili żołnierze,
Co jeszcze na wiedeńskiej, służyli pod Janem
Dzieła jego zwycięskim, wielbili peanem.

CHÓR POWSZECHNY.

MARSZ ŻOŁNIERSKI.

Wsiadaj na twój koń dzielny, monarcho waleczny
Los przychodzi sąsiadom, twoim ostateczny
Już Turczyn przebył Dunaj, już Węgry zabiera
Już swe sztandary, o gród wiedeński ociera,
Niemcy ręce wznoszą
I o pomoc proszą,
Pożar w bliskiej ścianie,
Ratuj wielki Janie!
Drży ziemia pod orężem, gromadzą się zbrojne
Roty, ufce, chorągwie, trąby głoszą wojnę
Wszędy mężna ochota, i głos jeden leci,
Wygraliśmy kiedy nam, przodkuje Jan trzeci.
On już Turki znaszał,
Wojsko ich rozpraszał,
Pod jego przywodem
Chwała za narodem.
Rusza król i wy za nim, wielkich domów szczątki,
Nie żal wam rzucać żony, dzieci i majątki.
Każdy swój pułk prowadzi, w porządku i w sprawie
Gotów umrzeć przy tronie, wierze i sławie.

Wiedeń zasilony
Huczy z każdej strony
Nadzieja w nim żywa
Jan z wojskiem przybywa.
Już na placu ochotne, ustanawia szyki,
Dały hasła do bitwy, tysiączne okrzyki,
Siecze, strzela, naciera, zgodnie pomieszany,
Mężny Lach z walecznemi, wespół Allemany
Próżno się opiera,
I siły wywiera
Nieprzyjaciel mnogi,
Poszedł, poszedł w nogi
Nie masz go hańbę tylko i łupy zostawił,
A tobie królu sławę, nieśmiertelną sprawił,
Żeś wierny w przyrzeczeniach, nieżałował pracy,
By w domu i u obcych, słynęli Polacy.
Potomność ci za to
Nagradza zapłatą
I dla twej pamięci
Dziś ołtarze święci

Recitativo żałośne.

AMARYLLA.

Jak po złotej pogodzie, gdy nastąpi chmura,
I zima po roskosznej jesieni ponura,
Sroższy żal niesie z porównania tej chwili.
Polacy! cóż jesteśmy, i czymeśmy byli?

Arya żałośnie.

TYMOKLEJA.

Zeszły niestety, szczęśliwe chwile
Unoszą z sobą, czasy łaskawe
W tejże z walecznym, Janem mogile,
Śmierć, twoją Polsko, zagrzebła sławę,
W poczcie niebieskich, kos zawieszony

Ów jego puklerz, mężny i dzielny
Nie świeci więcej, na nasze strony
Okrył go chmurą, pomrok śmiertelny
Więcej półwiecznej, igrzysko zwady,
Naród letargiem, zdjęty bezczynnym
Sam się osłabiał, mocnił sąsiady,
Niechcąc się dźwigać, sam został winnym.

Recitativo.

Wiek co nam pierwej, ze złotem chodził
Sierpem, zżynając, zwycięzkie wieńce
Płonnych już tylko, chwastów narodził
Takowe żniwo, takie i żeńce.

Arya (obracając się do króla Jana).

Ze mgły na jasne, wstawasz promienie
Życzliwą ręką, dźwigniony Janie!
Może to hasłem, na twe wejrzenie,
Że i ojczyzna, z tobą powstanie.

Arya (wesoło).

KORYDON.

Ustąp z umysłów, rozpaczy nikczemna
Miłość to wszystko, odmieni wzajemna
Nie trudne dla niej, są żadne przeszkody
Ona upadłe, podźwiga narody.
A kiedy serca, niechętne ożywi,
Mężni Polacy, będziecie szczęśliwi.

CHÓR POWSZECHNY.

A kiedy serca, niechętne ożywi,
Mężni Polacy, będziecie szczęśliwi.

EROLITA.

Z tejże krwi zacnych, przodków zrodzeni,
I tylko losów, koleją przyćmieni,

Ujrzą ich znowu, wskrzeszone zaszczyty,
Wiek przywracając, Jana znakomity
Ich wielkim dziełom, świat się jeszcze zdziwi,
Mężni Polacy, będziecie szczęśliwi.

CHÓR POWSZECHNY.

Ich wielkim dziełom, świat się jeszcze zdziwi,
Mężni Polacy, będziecie szczęśliwi.

(Do naszego króla).

Ten co szanując, poprzednie cienie
Martwe ich zwłokom, podźwiga kamienie
Ojcowskie ku Wam, ściągając ramiona
Do uprzejmego, zaprasza Was łona,
Bądźcie o dobro, powszechne gorliwi
Będziecie równie, mężni i szczęśliwi.

CHÓR POWSZECHNY.

Bądźcie o dobro, powszechne gorliwi
Będziecie równie, mężni i szczęśliwi.

TYMOKLEJA.

Darze niebieski, zgodo pożądana,
Twoim natchniony, naród niegdyś duchem
Obrał dziś sobie, i ojca i pana
Złącz tymże serca, jedności łańcuchem,
I my, i po nas, którzy będą żywi,
Będziemy równie, mężni i szczęśliwi.

Wszyscy potem poszli do teatru; w teatrze przedstawienie było tej treści: W pewnym narodzie wolnym było prawo, aby corocznie w dzień uroczystości narodowej, rycerze znakomitsi, którzy się najwięcej odznaczyli, wybierali małżonki wedle upodobania i uczucia swego. Zakazano było

młodzieży obojej płci do siebie mówić tylko w ten dzień jeden; niewolno im było widzieć się przez rok cały, dopiero w dniu tym uroczystym; ani się zwierzyć z swych uczuć; widywać się tylko mogli z daleka w kościele. Agatys kochając się z Cefalidą, Parmennon z Elijanną stosując się do prawa, w milczeniu najgłębszem, najzupełniejszem, tłumili miłość swoją. W dzień uroczystości narodowej, przyszła wiadomość o zbliżeniu się wojska nieprzyjacielskiego. Młodzież, następnie Agatys i Parmennon pospieszyli na obronę stolicy, i być zatem na uroczystości niemogli, i wybór ich serca, do następnego roku, został okryty milczeniem. Elijanna i Cefalida połączone z sobą najtkliwszą przyjaźnią, niewiedziały jednak o tajemnicy serc swoich. Elijanna lękała się, aby Parmennon niebył Cefalidy kochankiem, Cefalida drżała, aby Agatys niebył ulubieńcem Elijanny. Cefalida pełną była tkliwej czułości, Elijanna miała siłę ducha i męski charakter. Mając wstręt do strojów, o które ubiegały się jej towarzyszki, przywdziała zbroję w celu bronienia kochanka swego, i zdobycia dla niego laurów. Agatys ratując ojca, w walce rannego, poniósł go z pola bitwy na rękach. Wymawiał mu ojciec, że opuścił bitwę dla ratowania dni ojcowskich, nieoglądając się na odpowiedzialność, na jaką się narażał. On pełen radości z dopełnienia obowiązku dla ojca, do boju natychmiast wrócił. Przybycie jego przeważyło szalę, i nastąpiło zwycięstwo zupełne. Wojsko po pokonaniu nieprzyjaciół, tryumfujące wróciło w dzień uroczystości narodowej. Przy zgromadzonym narodzie w amfiteatrze, ogłoszono znakomitszych rycerzy, którzy w boju chwalebnie walczyli, i do zwyciężenia nieprzyjaciół najgłówniej się przyłożyli, w liczbie ich najpierwsi byli Parmennon i Agatys, ale Agatysowi uczyniono naganę, za odejście z pola bitwy. Wódz naczelny i cały lud, usprawiedliwił go, gdyż dla ratowania ojca odbiegł, i równym Parmennowi ogłosił. Wezwano ich do ogłoszenia, która z dziewic była królową ich serca, z tem zastrzeżeniem, iż jeżeli obaj okażą się rywalami i taż sama osoba będzie przed-

miotem ich uczuć, wtedy, komu się pierwszeństwo należeć będzie, los rozstrzygnie. Zadrżeli Parmennon i Agatys, lękając się, aby zostawszy rywalami niezerwała się ich przyjaźń. Obowiązek milczenia, był tak święcie dochowanym; najbliżsi przyjaciele, towarzysze broni, tajemnicy serc nieznali. Powszechne nastąpiło milczenie, niepokój i bicie serca zebranych, wytężyli uwagę, słuch, chcąc się dowiedzieć, czy przyjaciele rywalami zostaną. Wyjawiona tajemnica, rozradowała przyjaciół i uspokoiła publiczność. W tem wódz naczelny ogłosił, że się znajduje rycerz trzeci, nieznany, szyszakiem okryty, który równie jak Parmennon i Agatys do zwycięztwa się przyłożył, i w najniebezpieczniejszym momencie bitwy, uratował mu życie. Odkrywa rycerz szyszaka i poznają Elijannę; nastąpiły powszechne oklaski. Wódz i naród unieśli się największym zapałem; miłość ojczyzny przejęła serca wszystkich obecnych, a Parmennon i Agatys tonęli w radości. Wystąpił wtedy geniusz narodu, poprzedzony przez sławę i zjawiła się statua powszechnym hołdem uczczona.

Potem nastąpił balet.

Tańce jak tylko sobie wyobrazić można najpiękniejsze. Warszawa pod Stanisławem Augustem słynęła wytwornym baletem. Po skończonym balecie rozpoczęła się illuminacya bardzo wspaniała, godna wielkiego króla Jana III., którego pamięć i miłość dla niego, Stanisław August wskrzeszał. Zajaśniały rzęsistym ogniem i różnorodnem światłem, z kilkadziesiąt tysięcy lamp, w różne kształty ułożonym Łazienki całe, z okolicznemi lasami, domami i kanałami. Król statuę Jana III. postawić rozkazał naprzeciw pałacu swego, nad mostem wielkim, na kilku arkadach z kamienia ciosowego zbudowanym. Nad tą statuą postawiony był łuk tryumfalny, na wzór owych rzymskich, które stawiano w starożytności dla uczczenia bohaterów i zwycięzców. Pod tym arkiem postawiony Jan III. siedzący na koniu wysokości stóp 10, obok niego dwie tarcze kamienne trofeami zwycięzkiemi ozdobione. Na jednej napis w języku polskim

Janowi III., Królowi Polskiemu, Wielkiemu Xięciu Litewskiemu Obrońcy Ojczyzny, i ościennego Państwa, któregośmy postradali r. 1696. Stanisław August Król r. 1788. Ma drugiej po łacinie: *Joanni III. Regi Poloniae Magno Duci Lithuaniae Patriae et Sociorum Defensori, nobis erepto Anno 1696. Stanislaus Augustus Rex Anno 1788.* Brama czyli ark tryumfalny, ozdobiony był transparentami, na których pięknie były wymalowane armatury i herby obojga narodów. Nad bramą był pod koroną królewską herb rodowy Janina, to wszystko ogniami różnych kolorów przyozdobione, widok przedstawiało śliczny i wspaniały. Od domu królewskiego do mostu i bramy tryumfalnej postawionej nad statuą Jana III. rozlewa się obszerny kanał, obstawiony był naokoło trofeami, to jest słupami, na których były zawieszone chorągwie, tarcze, zbroje, szyszaki i inna broń wojenna, wszystkie z sobą i z bramą połączone i illuminowane. Dom królewski, trofea i brama tryumfalna z statuą Jana III. formowały jedną całość ogniem gorejącą, świecącą, najpiękniejszem w różnych kolorach światłem, które odbijając się w kanale, w pięknej przeźroczystej wodzie, jakby drugą było illuminacyą. Dwie ziemna i wodna łącząc się z sobą, zachwycały czarodziejskim nieporównanym urokiem, jakiego Warszawa nigdy przedtem niewidziała. Podobnie był oświecony staw, z przeciwnej strony domu królewskiego ciągnący się do kaskady, nad którą stał obelisk gorejący ogniem. Dziedziniec i szpalery były illuminowane latarniami i mnóstwem żyrandoli. Przypatrzywszy się król dostatecznie illuminacyi, wszedł do sali, w której zaraz po wyjściu królewskiem dziękczynną miał mowę p. Michał Sobieski z tejże krwi idący, jedyny potomek tego wielkiego królewskiego domu. Rozrzewniający był widok znikomości rzeczy ludzkich, gdy wielkiego bohatera, sławnego w Europie króla, żyjącym, jedynym, tego domu i wielkiego imienia przedstawicielem, był szlachcic ubogi, potrzebujący łaski królewskiej. Król wtedy syna jego wziął w opiekę, przyrzekając dać mu

edukacyą swoim kosztem. Nastąpiło potem rozdanie nagród. Zalecił król p. podkoniuszemu koronnemu generałowi-majorowi, przed karuzelem, aby w czasie tej rycerskiej zabawy, miał oko na wszystkie kadryle, kto i wiele razy dawał dowody zręczności, aby imię jego zapisać. Przydani mu byli czterej asesorowie, którzy wspólnie z p. podkoniuszym siedzieli i przyznawali kto na nagrodę zasłużył? Imiona ich po wspólnem pięciu sędziów zgodzeniu się, zapisane, podane były królowi. Asesorami byli: pułkownik komenderujący eskortą JKMci Michniewicz, koniuszy JKMci pułkownik Döbel, major od Lejbgwardyi konnej koronnej Lantau, tejże Lejbgwardyi kapitan Poniatowski. Król otrzymawszy listę, wezwał do rozdania nagród damy, najbliżej spokrewnione z rodziną Sobieskich: Xiężnę z Sapiehów Jabłonowskę wojewodzinę bracławską, Xiężnę z Gozdzkich de Nassau-Siegen i panią z Rzewuskich Humiecką miecznikową koronną. Czytany był rejestr, wedle którego przystępowali pp. rycerze i nagrody odbierali. Nagrody były w medalach złotych i srebrnych, także w zaponach złotych i srebrnych, z wprawionemi medalami złotemi lub srebrnemi z napisem: *Equiti dextero*, jeźdzcowi zręcznemu. Medal pierwszej klasy nowo był wybity z rozkazu królewskiego, wyrażał po jednej stronie twarz króla Jana w laurowym wieńcu, z napisem: *Joannes III. Rex Poloniae*, na drugiej wieniec laurowy, z dwoma na krzyż kopijami, z napisem w górze z Wirgilijusze:

Animamque vocamus Herois,
a na dole
Statuam dicavit Magno decessori,
14. Septembr. 1788. Stanislaus Augustus.

Po rozdaniu nagród nastąpiła kolacya na trzysta osób. Stół jeden był w sali wielkiej, inne w mniejszych pokojach i pod namiotami umyślnie w tym celu rozbitemi, przy domie królewskim w Łazienkach. Gospodarz raczył łaskawie obchodzić gości swoich z zwykłą sobie dobrocią, do dobrej myśli zachęcając. Tę uroczystość zakończył kosztowny wspaniały

fajerwerk, przy biciu armat około tryumfalnej bramy nad pomnikiem króla Jana III., który w różnych ognistych sztukach na lądzie i wodzie, bawiąc przez pół godziny spektatorów, skończył się wspaniałym bukietem z kilku tysięcy róż złożonym.

„Rozjechali się, (jak mówi pan szambelan Płotnicki, „w tej uroczystości udział mający) ukontentowani obywa„tele, tem milszym dla siebie widokiem, iż przypominając „dzieła przodków pod wielkim Janem, uczuli w sobie chęć „żywą wskrzeszenia sławy, przy zgodzie, jedności i miłości „wspólnej. *)

*) Wszystkie szczegóły tej uroczystości, zapisał, ndział w niej mający Płotnicki wówczas paź, a następnie szambelan królewski. Szczegóły o nim samym i o ożenieniu się jego z wdową po Urbanowskim niezwykłej piękności, którą oczarowała króla i całe towarzystwo warszawskie; znajdzie czytelnik w pamiętniku Detinka.

O obyczajach i stosunkach życia z polskich czasów.

Za polskich czasów, za Augusta III. i później nawet, zawierały się małżeństwa z woli, wyboru rodziców, nieraz i wbrew skłonności młodej osoby. Szacunek cnót przymiotów, znakomita pozycya, skłaniały rodziców, do oznaczenia za męża człowieka, którego młoda osoba zupełnie niewybierała; nieraz nawet zadrżała, gdy wybrany mąż był w późniejszym wieku, o dwa razy starszym od narzeczonej swojej. Przekonanie, że wola ojca ziemskiego, jest wolą Ojca Niebieskiego, odwołanie się serdeczne do Najświętszej Panny, Opiekunki i Patronki, dawało siłę do zwyciężenia skłonności, i w małżeństwie przez rodziców wybranem, było błogosławieństwo Boskie, które zawsze spływa na dzieci posłuszne i uległe. Słodycz, przymioty, szlachetnego męża, umiały wzbudzić wdzięczność i przywiązanie młodej osoby, która z płaczem boleści zaślubiała męża, a utraciwszy go od szczerych łez żalu, utulić się niemogła. Tak zaślubił Xiąże Paweł Sanguszko wdowiec po trzech żonach, mąż już sędziwy, niemal starzec, młodą i piękną panienkę Barbarę Duninównę, która się nietylko cieszyła znakomitem stanowiskiem, będąc z domu szlacheckiego, miernej fortuny i małego znaczenia, ale w pożyciu małżeńskiem bardzo szczęśliwą była, i o mężu swoim zawsze z czcią i wdzięcznością wspominała, złączona miłością trwalszą od namiętności ognistych,

które nieraz się cierniem stają bez róż, które prędko opadają i więdną. Xiąże Paweł Sanguszko marszałek wielki litewski, już zamiaru żenienia się niemiał, mając syna urodzonego z Lubomirskiej, ordynata ostrogskiego, ale gdy on żenić się niechciał, a ożeniony z żoną się rozstał, był tak oryginalnym, niezwyczajnym, że żadnej nadziei niemożna było mieć, aby się odrodził, i dom Sanguszków gdy ustawał i znikał, poradzono wtedy Xięciu marszałkowi, aby nieoglądając się na lata, sam się żenił, i zalecono mu pannę Duninównę, młodą i piękną panienkę. Xiąże chociaż nigdy w domu Duninów niebył, jednak tam zaraz pojechał, ogromny się alarm zrobił w domu szlacheckim, gdy niespodzianie wielki i dostojny gość z znaczną asystencyą, przyjechał. Xiąże słusznego wzrostu, w sutym polskim ubiorze z orderami, wszedłszy, przedstawił się gospodarstwu, i z nim był człowieczek mały, w czarnym kusym niemieckim ubiorze. Gospodarz domyślił się, że to astrolog, wiedziano bowiem, że Xiąże marszałek miewał go przy sobie nieodstąpnym; wszystkich dziwiło, że mąż staroświecki, Polak kontuszowy w astrologią się bawił, i wierzył oszukującemu cudzoziemcowi, który czasem zgadywał. Gdy weszła panna Barbara Duninówna, Xiąże uprzejmie na nią spojrzał; rodzice domyśliwali się, w jakim celu przybył; pannie i na myśl nawet nieprzyszło. Zaledwie się attencyonalne przywitania skończyły, zbliżył się kusy jegomość do ręki panny Barbary, i prosił, aby mu ją pokazała dla powróżenia o przyszłości. Panna się temu sprzeciwiała, ale rzekł pan Dunin: „pozwólże Basiu, aby ci pan astrolog powróżył, a jeśli „niezgadnie, będziemy się śmieli“. Przypatrywał się dłoni pilnie astrolog i powiedziawszy pannie, że wyjdzie za mąż i będzie szczęśliwą, Xięciu coś w ucho szepnął. Xiąże z lekka się zarumienił, i wkrótce wobec rodziców i panienki oświadczył zamiar starania się o rękę panny Barbary Duninównej. Rodzice uszczęśliwieni, z radością niewymowną przyjęli tę propozycyę, dziękując Xięciu za ten wielki zaszczyt, który czynił ich domowi. Do stanowczego

postanowienia uznawali potrzebę odwołać się do córki, która była temu oświadczeniu obecną, ale się tak zmieszała, że zdrętwiała niemal, i ani słowa nierzekła. Wtedy Xiąże marszałek do panny zbliżywszy się, pocałował ją w rękę, i w sposób najłagodniejszy, tak się do niej odezwał: „proszę mi powiedzieć Mościa Panno, dla czegoś tak „się zmieszała, usłyszawszy moje oświadczenie, czy się tak „strasznym wydaję, że się mnie lękasz? proszę się mnie „niebać, bo gdy będę szczęśliwym pozyskać rękę WPanny „Dobrodzijki będę się starał, abyś była szczęśliwą, i nigdy „tego nieżałowała". I na to nic nieodpowiedziała. Wtedy groźnie odezwał się p. Dunin: „cóż to waćpanna już mówić „zapomniałaś! czemu nie powiesz Xięciu, że się zgadzasz „być jego żoną?" Na co się Xiąże odezwał: „przestań „Waćpan Dobrodziej nalegać, zostaw czas pannie Barbarze, „niech się namyśli; wybierać męża, nie na jeden dzień, nie „na rok, ale na całe życie. Ja muszę JWPaństwo Dobrodz. „pożegnać, ale powrócę, gdyż serce moje do panny Barbary „przylgnęło, pospieszę, abym miał przyjemność ją oglądać, „a tymczasem Mościa panno Barbaro Dobrodziejko ośmie„lam się wyznać, że los mój, jest w ręku Waćpanny Do„brodziejki, od jej odpowiedzi zależeć będzie moja spokoj„ność, możesz mię uczynić szczęśliwym, lub nieszczęśliwym. „Waćpaństwa Dobrodziejstwa upraszam, żebyście nieuży„wali waszego rodzicielskiego prawa, przymuszając córkę „do oddania mi swej ręki, pragnąłbym, aby to uczyniła „z własnej woli" *).

Po wyjeździe Xięcia, niech Bóg broni, co się działo w domu. Panna Barbara zamknęła się w swoim pokoju, i przed obrazem Najświętszej Panny Częstochowskiej ze łzami błagała, aby odwrócił od niej ten kielich goryczy, serce jej było wolne, niebyła nikim zajęta, ale myśl poślubienia starego człowieka, była dla niej wstrętną i do wykonania niepodobną. Ojciec bardzo się srożył, hałasował i groźnie przedstawiał jej, jakie szczęście, jaki honor dom spotyka; Waćpanna tego nierozumiesz, jak śmiałaś milczeć! „powinnaś była upaść do nóg Xięciu, podziękować za „zaszczyt. On taki dobry, nieobraził się tem, jeszcze prosił, „abyśmy nieprzymuszali, ale pamiętaj panno Barbaro, jak „wróci, a coś podobnego mi się powtórzy, taką ci dam pa„miątkę, że nigdy tego niezapomnisz, i zawsze Xiężną mar„szałkową być musisz". Matka jak mogła uspakajała stroskaną córkę, prosiła ją, aby wypełniła wolę Ojca, przedstawiając jej wiele przykładów szczęścia w małżeństwach zawieranych bez miłości, gdyż przymioty męża są większą rękojmią szczęścia, niżli namiętne uczucia. Nakoniec prosiła ją, aby się poleciła Najświętszej Pannie, i w nadchodzącą sobotę zupełnie pościła na tę intencyą. P. Barbara posłuchała matki, modliła się noc i dzień cały, pościła sobotę o chlebie i wodzie. W niedzielę po odbytym poście, zupełnie się zmienił stan jej duszy, była spokojną i postanowiła wolę ojca wypełnić, widząc w tem wolą Bożą, z pokojem i odwagą wszedłszy do ojca, wyrzekła, że jest gotową wolę jego dopełnić. Ojciec z radości ściskał, błogosławił córkę, mówiąc: „moje jedyne najlepsze dziecię, niech cię Bóg „błogosławi", uszczęśliwiony wszystkim oznajmiał, że córka jego Basiunia wychodzi za Xięcia marszałka Sanguszkę. Radość rodzicielskiego serca jest bardzo wielką, gdy córkę w wyborze męża los spotka, to jest, gdy zajmie stanowisko wyższe od tego, w którem sami zostają, czego rodzice wszystkich stanów dla dzieci, najgoręcej pragną. Gdy po pierwszej wizycie, we dwa tygodnie przyjechał Xiąże Sanguszko, panna Barbara wyszła z wesołą twarzą uprzejmie Xięciu podała rękę mówiąc: „Oto jest moja odpowiedź". Xiąże nie posiadał się z radości, chciał robić dla narzeczonej zapisy, ale ojciec na to niepozwolił, niezgadzało sią to z godnością szlacheckiego polskiego domu, chcieć z Xięcia korzystać i zapisy przyjmować. Xiąże przez trzy dni bawił u państwa Duninów, i codzień zdawał się być milszym

*) Te szczegóły są z opowiadania samejże Xiężny Sanguszkowej Duninównej z domu, zachowane przez jednego ze zbliżonych do rodu Xiążąt Sanguszków.

i przyjemniejszym; po wyjeździe jego panna Barbara tęskniła. Odbył się ślub z wielką wspaniałością, Xiąże był uszczęśliwiony, Xiężna spokojna i wesoła. Spełnieniu rodzicielskiej woli przypisywała błogosławieństwo Boże, którego w tem pożyciu doznała. Mąż był zawsze dla niej czułym, najserdeczniej przywiązanym, a Bóg jej dał liczną rodzinę. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym otrzymała natchnienie do zrobienia postanowienia swego w wielkiem miała poważaniu i czci największej, zawsze go chowała w Oratoryum swojem, aż do śmierci. Dowiedziała się potem Xiężna od męża, że astrolog z jej ręki wyczytał, że będzie miała jedenaścioro dzieci, i to go najwięcej zdecydowało do ożenienia się. Xiąże Paweł Sanguszko marszałek W. X. Litewskiego z Barbary Duninównej, istotnie miał jedenaścioro dzieci, z których pięcioro w dzieciństwie umarło, a zostało sześcioro żyjących trzech synów i trzy córki:

1) Józef Marszałek W. X. Lit. ożeniony z Cetnerówną córką wojewody bełzkiego.

2) Hieronim starosta czerkaski wojewoda wołyński ożeniony:

1. voto z Potocką miał: syna Eustachego, córkę za generałem Mokronowskim.

2. voto z Pruszyńską miał córkę p. Włodzimierzową Potocką.

3) Janusz starosta krzemieniecki strażnik wielki koronny ożeniony był:

1. voto z Gozdzką, ta rozwiodła się z nim i zaślubiła Xięcia de Nassau słynnego admirała.

2. voto z Ledóchowską wdową po Drzewieckim miał synów: Karola ożenionego z Dorotą Sanguszkówną córką X. Eustachego, która się z nim zaraz po ślubie rozwiodła i w Rzymie umarła.

Konstantego ożenionego z Katarzyną Branicką, która owdowiawszy, zaślubiła Stanisława Potockiego z Tulczyna.

Córkę Klementynę za Władysławem Ostrowskim, z nim rozwiodła się, była *2. voto* za Henrykiem Małachowskim,

odziedziczyła po bracie bezdzietnym cały majątek, po je śmierci majętność ta powróciła do syna X. Hieronima Xięcia Eustachego Sanguszki i jego potomków.

Trzy córki:

1) Anna za X. Antonim Jabłonowskim kasztelanem krakowskim, jej syn Stanisław ożeniony z Walewską *1. voto* chorążyną Stecką.

Córki: Dorota za Xięciem Józefem Czartoryskim stolnikiem W. X. Lit. zwanym Koreckim.

Józefa za Jerzym Potockim.

2) Za Bielińskim, jej córka słynna podskarbina Kossowska.

3) Kunegunda za Strażnikiem Czackim.

Xiężna Barbara z Duninów Sanguszkowa marszałkowa W. X. Litewskiego po śmierci męża, posiadając wielkie dobra, jak najrządniej niemi kierowała, hojna, dobroczynna, sierotami się opiekowała, poważana ze szlachetności i rozumu. Małżeństwa zawarte przeciw skłonności serca, nie z powodu czci, uległości dla rodziców i natchnienia z modlitwy, ale na przekor temu, który wzbudził miłość i potem opuścił, niebyły szczęśliwe. Xiężniczka Dorota Jabłonowska, wnuczka Xiężny marszałkowej Sanguszkowej, przez nią po śmierci matki wychowane, słynną była z rzadkiej i niepospolitej piękności, starali się o jej rękę Franciszek Xawery Branicki, łowczy potem hetman wielki koronny i Xiąże Józef Czartoryski stolnik W. X. Litewskiego dziedzic Korca; dwaj ludzie zupełnie od siebie różni. Xawery Branicki dzielny do korda i kielicha, śmiały, rzeżki, otwarty, rubaszny, w towarzystwie Xięcia Hieronima Sanguszki, i siostrzeńca swego Xięcia Kazimierza Sapiehy, rad bardzo kielichem się bawił, z generałem Komarzewskim i pułkownikiem Janikowskim dziwnych rzeczy dokazywali, przy kielichu, nikt im niezrównał; lubił bywać u drugich, i u siebie gościnnie przyjmował. Gorący stronnik, szczery przyjaciel króla; potem oparłszy się na Potemkinie, lekce-

ważył i na przekór działał, służył i pochlebiał rządowi rosyjskiemu, sercem i opinią w tę stronę się nachylił, szanowanym i popularnym niebył, ale w obyczajach szczery i rycerski.

Xiąże Józef Czartoryski wychowany za granicą na dworze króla Leszczyńskiego, powróciwszy poświęcił się nowej organizacyi majątku i poprawie obyczajów. Sam dając przykład nic niepił, w domu pracował, zakładał fabryki, sprowadzał cudzoziemców, tworzył stowarzyszenia dążące do podniesienia przemysłu i bogactwa krajowego. Użyteczną i rozumną odznaczał się pracą, nieryzykował nie puszczał cugli imaginacyi, co tylko czynił, było gruntowne, praktyczne. Strój polski porzucił, chodził we fraku, w trzewikach z arcapem z tyłu; przeto się krzywo na niego patrzano. Kochał się w Xiężniczce Dorocie Jabłonowskiej, ale się jej niepodobał, wybrała sobie Branickiego, który dla niej był bardzo miłym. Xiężna marszałkowa dogadzając wnuczce, wolę i wybór swój na jego stronę skłoniła, tembardziej, że siostra jego rodzona Xiężna Sapieżyna, ciągle u Xiężnej marszałkowej bywając i dla brata łaskawe babuni względy zyskała. Xiąże Józef Czartoryski, widząc co się dzieje, gdy ojciec panny Xiąże Jabłonowski, kasztelan krakowski go nie wspierał, tem się tłumacząc, że oddawszy po śmierci żony córki opiecę babki, los ich jej także powierzył, zatem nie do niego, chociaż jest ojcem, ale do Xiężnej marszałkowej udać się należy, mając przeciwnika w Branickim, opuścił Warszawę, w której przebywał li dla starania się o rękę Xiężniczki Jabłonowskiej, i wyjechał do Korca. Branicki wyjechał do Petersburga, tam poznawszy damę honorową cesarzowej Katarzyny pannę Engelhardt, siostrzenicę Potemkina, osobę bardzo piękną w posagu przynoszącą opiekę cesarzowej i przemożnego wówczas Potemkina, o Xiężniczce Jabłonowskiej zapomniał, i zupełnie się nowym widokom poświęcił. Dowiedziawszy się o tem Xiąże Józef Czartoryski, do Warszawy przyje-

chał, rozpoczął na nowo starania, i jak najlepiej był u Xiężnej marszałkowej przyjęty. Xiężniczka Jabłonowska niemając dla niego żadnej skłonności, okazywała mu widoczną życzliwość swoją, spodziewając się, że gdy o tem dojdzie do Branickiego, który tak szczerze i namiętnie w niej się kochał, to się jego uczucie znowu obudzi i powróci do Warszawy. Ale interes i chęć wywyższenia się odnosi często nad uczuciem zwycięstwo, dla świetnej przyszłości i karyery Branicki miłość poświęcił; gdy się już o tem zupełnie przekonano, decyzyą i ślub z Xięciem Czartoryskim przyspieszono. Xiężniczka Dorota Jabłonowska zaślubiła pierwej Xięcia Józefa Czartoryskiego, nim się ożenił hetman Branicki z Engelhardtówną. Zaraz po ślubie Xięstwo stolnikowstwo wyjechali do Korca. Xiąże silnie zajęty administracyą majątku, i zaprowadzonemi w nim fabrykami, z domu niewyjeżdżał, młoda Xiężna prędko dostała ospy, która tak ją oszpeciła, gdy się zobaczyła w źwierciadle, zemdlała, i odtąd nigdzie już niebywała. Wyjechała potem do Drezna, zkąd niepowróciła już do kraju, i mieszkała tam, aż do śmierci męża, który ją czasem odwiedzał, więcej dla dzieci, które przy niej były. Xiężna przywiązania żadnego do męża niemiała, i niemogła go nabyć, gdyż ciągle starała się go unikać. Po śmierci Xięcia przeniosła się do Rzymu i tam do śmierci mieszkała; umarła r. 1846, mając lat 86.

Xięstwo Czartoryscy mieli pięć córek:

1) Marya za Janem Potockim synem Piotra starosty szczerzeckiego, była matką Hermana ożenionego z Mokronowską, (który miał syna Stefana i córkę Jadwigę, za Konstantym Branickim), Józefa bezżennego i dwóch córek: Xiężnej Karolowej Jabłonowskiej i pani Młodeckiej.

2) Klementyna za Xięciem Eustachym Sanguszką: matka Xiążąt Romana, Władysława i Doroty żony Xięcia Karola Sanguszki.

3) Teresa za Xięciem Henrykiem Lubomirskim, matka Xięcia Jerzego, ożenionego z Zamojską, i Izabelli zaślubionej Xięciu Władysławowi Sanguszce.

4) Józefa za Alfredem Potockim, matka Alfreda namiestnika Galicyi.

5) Celestyna za Gabryelem Rzyszczewskim, matka Józefa, Leona, Aleksandra.

CZAPLICOWIE.

Rodzina ta była znaną za ostatnich czasów Augusta III., ludzie zacni i szlachetni. W Polsce często bywało, że jedna rodzina w kilku przebywała województwach; szlachcic polski nieograniczał swoich stosunków w jednem województwie, miał ich w kilku przez własną lub żony rodzinę. P. Celestyn Czaplic, łowczy wielki koronny mieszkał w Warszawie, stryjeczny brat jego w województwie witebskiem miał dobra swoje, Michał Czaplic podstoli kijowski w województwie kijowskiem, około Żytomierza wieś Lesowszczyznę i Brzeźnicę w województwie lubelskiem posiadał. P. łowczy Celestyn Czaplic, należał do gorących stronników partyi saskiej, która pragnęła dom saski na polskim tronie jeszcze dłużej utrzymać, pod panowaniem tego domu spodziewano się utrzymać dawne wolności polskie, dawne prawa niezmienione, gdyż dwór ten, niedążył do czynienia zmian jakichkolwiek w Rzpltej, i uważano przytem Polskę pod tem panowaniem bezpieczną od napaści sąsiadów, gdyż domy austryacki i saski były z sobą złączone, i dążyły do pohamowania Prus w ich zaborach. Powaga króla polskiego gdy nim był Sas, względnie Rosyi, była większa, nieośmielała się tak lekceważyć króla, gdy dwie posiadał korony, i austryackim był alijantem. Gdy Stanisław Poniatowski został królem wybrany, łowczy Celestyn Czaplic, chociaż

przywykły do życia publicznego w Warszawie, jednak natychmiast ją opuścił, potąd mieszkał na wsi, dopokąd tylko konfederacya barska trwała, chociaż do niej nienależał, ale miał nadzieję zmiany rzeczy, jej wpływem. Gdy się skończyła, a król sam swoich przeciwników, a stronników saskich do dworu swego zapraszał, urzędy powracał. P. łowczy Czaplic pojednał się z królem, łaskawie od niego przyjęty, swoją usługę mu ofiarował. Łowczy Czaplic miał dobre zachowanie, w domu Xiążąt Sanguszków, gdy Xiąże Józef Czartoryski starał się o rękę wnuki Xiężny marszałkowej, Xiężniczki Doroty Jabłonowskiej, prosił p. łowczego o protekcyą dla siebie, i w jego domu bywał. W pożyciu małżeńskiem p. łowczego Czaplica, była ta miłość, jakiej dzisiejsi niewidzą i nieznają; za polskich czasów chociaż niewiasty nieczytały romansów, ale miały wzniosłe i czyste uczucia, które uszczęśliwiały mężów i własne ich życie. P. łowczyna (Drzewiecka z domu) była uczuć tych wzorem; czciła męża, uznawała w nim wyższą istotę, pójść za jego wolą, było jej najgorętszem upragnieniem, sprzeciwić się mu w niczem nieumiała i niechciała, szło jej o to najgłówniej, aby odgadnąć myśl i wolę męża. W każdej wątpliwości szukała jego rady, patrzyła nań z uwielbieniem, drżała o jego życie i zdrowie, był jej tarczą i obroną; w jej oczach człowiekiem najmędrszym, najdoskonalszym, przystępowała do niego z uszanowaniem, które nie wynikało z bojaźni, ale z kochającego go serca. Mąż się odwzajemniał delikatnością, przywiązaniem bez granic, które dziś widzieć, i spotykać jest trudno, syna niemieli, ale jedyną córkę, osobę wielkich przymiotów. Smucił się łowczy i wzdychał, że mu Bóg syna niedał; dlatego serdecznie u siebie przyjął krewnego, p. Joachima Czaplica, który dla promocyi, pod opieką stryja do Warszawy przybył; w duszy uśmiechała mu się myśl, że się ożeni z córką jego Teklunią, i dom Czapliców niezgaśnie. Przywiązanie do imienia w rodzinach polskich, było silne; szlacheckie imie dało się poznać tylko, przez zasługę cnót i wylanej krwi; nieprzy-

chodziło nigdy do znaczenia bez zasługi; gdy więc raz zajaśniało, zasłynęło, zachować je, znaczyło to samo, co utrzymać miłą, drogo nabytą sławę. Gdy więc kto schodził bez potomka płci męskiej, w żalu utulić się niemógł, widział w tem karę Bożą, rad był imienników lub krewnych przywabić. Złotego pożycia państwa łowczych Czapliców, jedyną troską było, że syna niemieli, zajmował jego miejsce szlachetny synowiec pan Joachim, który ukochał pannę Teklę, i jej się bardzo podobał, ale o tem z sobą nigdy niemówili. W dawnych czasach młodzi ludzie, nietylko przed ludźmi, ale przed sobą skłonność dla siebie taili, gdy rodzice to dostrzegli, przybliżali ich do siebie i błogosławili. Młodzi Czaplicowie taili przed sobą miłość, patrząc tylko na siebie, i o potocznych rzeczach mówiąc, szczęśliwi byli. Matka poznawszy to uczucie, myślała tylko, jakby je do skutku jako najprędzej doprowadzić. Szczęście dwojga młodych krewnych zostało jakby piorunem zgruchotane, gdy Xiąże kasztelan Antoni Jabłonowski wdowiec po stracie żony Xiężniczki Anny Sanguszkowej zaczął bywać w domu PP. łowczych Czapliców, i chociaż się nieoświadczał, okazywał widocznie, że mu panna Tekla Czaplicówna wpadła w oko, i o nią się stara. P. łowczy rozradował się tem nieskończenie, że jedynaczka jego zostanie Xiężną, ta nadzieja milszą mu była, od odrodzenia się Czapliców, i utrzymania swego imienia, czekał tylko chwili, w której Xiąże swój zamiar wypowie. W tem Xiężna marszałkowa Sanguszkowa, przybyła do Warszawy, i usłyszała o tem, że jej zięć Xiąże Jabłonowski ma się żenić, gdy Xiąże do domu jej przybył, a że to jej na sercu bardzo było, bo każdej matce jest bolesnem, gdy zięć owdowiawszy powtórnie się żeni, zapytała go zatem: „Czy to prawda jak słyszałam, że Waćpan się „żenisz?“ — „Tak jest w istocie Mościa Xiężno Matko Do„brodziejko, gdyby Bóg niedał moim córkom opiekunki, „w osobie WXMości, nigdybym o tem niepomyślał, ale gdy „dziś o nie, spokojny jestem, a syn mój Stanisław potrze„buje męskiej opieki, odważam się myśleć, o powtórnem

„ożenieniu, bo osieroconemu, jak dziś jestem, żyć bardzo „trudno, ale nigdy tego bym nieuczynił, bez zezwolenia „i rady WXMości Matki Dobrodziejki“, i powiedział, że panna Czaplicówna łowczanka mu się podobała. Gdy Xiężna podziękowała mu za ufność, i pochlebne o pannie łowczance wyrzekła słowa, Xiąże upadłszy jej do nóg, prosił, aby raczyła sama zapytać pannę łowczankę i jej rodziców, czy może się spodziewać, aby mu oddała swą rękę? Xiężna po długim namyśle przyrzekła sama do państwa łowczych pojechać, tym projektem zięcia swego uspokoiła się, widząc go niemłodym, a wiedząc, że panna łowczanka miała skłonność do p. Joachima Czaplica, pewną była że odmówi Xięciu; w duszy tego pragnęła, aby się jej zięć powtórnie nieożenił. Dawnych czasów niebyło, jak dziś się dzieje, że zięć lekceważy rodziców swej żony, a po jej śmierci z niemi zupełnie zrywa. Cześć dla rodziców przybranych była większą, jak dla własnych; zięciowie w uległości, uszanowaniu i usługach, synów przewyższali. Po śmierci żony owdowiały ojciec, oddawał dzieci w opiekę babce, nigdy się w tem niezawahał ani na chwilę, czyniąc to, w celu przyniesienia zbolałemu sercu matki, ulgi i pociechy. We wszystkich rodzinach czyniono dla rodziców przez szczególną cześć dla nich, ofiarę z największej przyjemności i rozkoszy życia, z własnych dzieci, oddając im je na wypiastowanie do lat potrzebujących wyższej edukacyi. Na czci rodziców oparte były obyczaje polskiego społeczeństwa. Wybrała się tedy Xiężna marszałkowa Sanguszkowa do państwa Czapliców; pan łowczy wybiegł na schody dla spotkania tak znakomitej osoby, którą z wielkiem uszanowaniem na pokoje wprowadził. P. łowczyna spotkała Xiężnę przy wejściu, Xiężna usiadłszy przemówiła: *) „proszona „jestem od mego zięcia, Xięcia Antoniego Jabłonowskiego „udać się do WPaństwa Dobrodziejstwa i żądać ich zezwo-

*) To co cudzysłowem jest oznaczone, zacytowanem jest z pamiętnika jednego z krewnych Czapliców.

„lenia, oddania mu za żonę córki WPaństwa Dobrodziej„stwa, gdyż pragnie ją pojąć, i przezemnie o rękę jej „WPaństwa Dobrodziejstwa prosi. Upraszam więc WP. Do„brodziejstwa, abyście mię raczyli objaśnić, jakie jest Wa„sze postanowienie“; na co pan łowczy z najniższemi ukłonami oświadczył, że takowe oświadczenie, „za honor i szczęście „dla swej córki uważa, ale postanowić nic niemoże, nie do„wiedziawszy się o jej skłonności.“ — „A! kiedy tak, od„rzekła Xiężna marszałkowa, to proszę, abym mogła sama „pannę Teklę zapytać“. Weszła p. Tekla bardzo wzruszona i pomieszana, przy wejściu najgłębszy ukłon Xiężnie zrobiła, która ją uściskawszy, te do niej wyrzekła słowa: „bę„dąc proszoną od Xięcia Jabłonowskiego, przyjechałam pro„sić rodziców WPanny, o jej dla niego rękę, i otrzymałam „od nich bardzo pomyślną odpowiedź, zupełnie się zgadzają, „zapytuję więc WPanny, czy zgadzasz się z wolą rodziców, „jaką mam przywieść odpowiedź?“ — Niespodzianie zagadnięta, spojrzała tkliwie i rzewnie w oczy matki, która ją zrozumiawszy, westchnęła tylko. Ojciec przerwał milczenie mówiąc: „przekonaną jesteś, że w rodzicach twoich masz „najlepszych przyjaciół, którzyby pragnęli widzieć los twój „ustalony, i jak byłaś posłuszną córką, i teraz zgodzisz się „z ich wolą, i oddasz rękę Xięciu Antoniemu Jabłonow„skiemu“. Zdrętwiała panna Tekla, niebyła w stanie wyrzec słowa, westchnąwszy do Boga, prosząc o natchnienie, wyrzekła te słowa: „gotową jest zawsze spełnić wolę Rodzi„ców, ale kiedy do niej się odwołują, prosi o kilka dni „czasu do namysłu, po upływie tego czasu, powie Xięciu „o swojem postanowieniu“. Uspokojeni tem cokolwiek rodzice, oświadczyli, że się na to zgadzają, i uściskali swoją jedynaczkę ukochaną Teklunię. Xiężna marszałkowa do niej rzekła: „bardzo dobrze dziecię moje, módl się, proś Boga „szczerem sercem, On cię natchnie, jak masz sobie postą„pić, masz tak dobrych rodziców, którzy cię kochają, „i pragną twego szczęścia, nie sądzę więc, aby cię chcieli „przymuszać do zawarcia związku, któryby niebył zgodnym

„z sercem twoim, oddaj się w opiekę Najświętszej Panny, „ona cię nieopuści“. Po wyjeździe Xiężnej rozpoczęły się bolesne sceny w domu państwa Czapliców, sprzeciwić się ojcu dobremu i łagodnemu, trzeba było go zmartwić, co w dawnych obyczajach dla cnotliwego dziecka było niepodobieństwem. Upadłszy na łono matki, tonęła we łzach, rzucała się do stóp Najświętszej Panny, w ołtarzyku będącej; jej łkania przerywały perswazye, rady, prośby, matki. Zawsze jej drogi pan Joachim teraz był droższym, ciągle obecny, milczący, mieczem przeszyty boleści, rozdzierał jej serce. Widząc to, odważyła się matka przybliżyć z uszanowaniem do męża, niemówiąc tego, aby Teklunia mu sprzeciwić się miała, wspomniała tylko swoje młode lata. „Pa„miętasz jakeś mi wpadł w serce i oko, gdy ciebie ukocha„łam, gdyby mi się oświadczył, minister, wojewoda, król „nawet, nigdybym i słyszeć o tem niechciała, też i dziecko „nasze, może mieć te uczucia, któreśmy mieli, a które na„gannemi niebyły, gdy im Bóg pobłogosławił“. Ale postrzegła, że pan łowczy sobie wyperswadować nieda; a jeśliby przymuszać niechciał, tyle by bolał, tak by ucierpiał, że na to nigdy by się córka i matka nieodważyły, aby zasmucać najlepszego ojca, i pójść wbrew temu, co on honorem domu, istotnem szczęściem córki uważał. Przez wielkie instancye wyrobiono to zaledwie, gdy pani łowczyna dla poprawienia zdrowia potrzebowała wyjechać za granicę do wód, że się pan łowczy zgodził, aby Teklunia z matką jechała, i po powrocie zadeklarowała postanowienie. Żeby nie zrazić Xięcia, uprzedzono go, i na to się zgodził; w tem dano znać panu Joachimowi Czaplicowi, że ojciec jego niebezpiecznie zachorował. Wszyscy się razem rozjechali. Pan Joachim Czaplic do witebskiego województwa, pani łowczyna z Teklunią za granicę; pan łowczy żegnając córkę błogosławił ją ze łzami, i tembardziej ją w trudnem postawił położeniu. Z witebskiego pisywał ciągle Joachim Czaplic do pani łowczynej za granicę, do panny Tekli nieśmiał; w owych czasach niezdarzało się, aby przed ślubem nawet i zaręczeni

do siebie pisali, na to nikt się nigdy nieośmielał, byłoby to wielkiem zgorszeniem. Panna nieodważyłaby się pisać, a nawet czytać listu, pan Joachim prosił tylko pani łowczyny, aby go uspokajała o zdrowiu swojem i używała cudzej ręki niefatygując siebie, zrozumiała to p. łowczyna, i Teklusia pisała listy, które podpisywała. Pan Joachim miał radość oglądać pismo ręki, drogiej dla siebie osoby, wody niebardzo pani łowczynie pomagały, lekarze radzili przezimować we Włoszech, i rozpocząć zaraz na wiosnę kurs drugi wód mineralnych. P. łowczyna chciała pójść za tą radą lekarzy, szczególnie dlatego, aby przewlec postanowienie Tekluni, i jej dopomódz, aby przez odwłokę było uwieńczone jej pragnienie zaślubienia pana Joachima Czaplica; sama się temu panna Tekla oparła, bojąc się ojcu narazić. Po powrocie trzeba było już postanowić, Xiąże Jabłonowski prosił, nalegał, ojciec tego bardzo żądał. Panna Tekla była w nieutulonym żalu, w rozpaczy wielce trudnej do opisania, gdyby był p. Joachim obecny, możeby była nadzieja ubłagania ojca, albo by też widząc jego, nabrałaby odwagi opierać się małżeństwa jej sercu przeciwnemu. Lecz p. Joachim nieprzybywał, ojciec ciężko chorował, chociaż wyszedł z niebezpieczeństwa, ale do zupełnego zdrowia jeszcze niewracał, pałał pragnieniem ujrzenia swej ukochanej, czuł niebezpieczeństwo, jakie mu grozi, ale na myśl mu nawet nieprzyszło opuszczać ojca i prosić go, aby zezwolił choć na czas krótki wyjechać. Nietylko szczęście, ale i życie był gotów poświęcić dla dopełnienia powinności synowskiej; pielęgnował ojca we dnie i w nocy, zawsze przy jego łóżku. P. Joachim Czaplic, nie był szczególnym wyjątkiem, wszyscy bowiem za polskich czasów takimi byli synami; w przygodzie, w potrzebie, w chorobie służyli rodzicom z serdecznem poświęceniem się własne swoje przyjemności, interesa, poświęcając; nienależało o to prosić, tego wymagać, przypominać, spełniali tę powinność ochotnie i łatwo. Wiedząc o słabości, tak długo trwającej ojca pana Joachima, niemogła się panna Tekla spodziewać jego przyby-

cia, trudno było się wywinąć z przykrego położenia. Xiąże Jabłonowski dla usunienia wszystkich przeszkód, przyrzekał z żoną towarzyszyć pani łowczynie za granicę, dokąd koniecznie potrzebowała dla ratowania zdrowia pojechać. Nakoniec ojciec ze łzami ją prosił: „uczyń ojca swego szczę„śliwym, a Bóg ci to wynagrodzi, posłuchaj mię, a niebę„dziesz tego żałować“, tak ją tem rozrzewnił, że rzuciła się do nóg, i rzekła: „Ojcze! jestem gotową spełnić wolę „Twoją“. Tak się dawniej zawierały małżeństwa i Bóg im błogosławił; Xięstwo w pożyciu byli szczęśliwi, nikt się tego nie domyślał, niewiedział nawet, że Xiężna kogo innego kochała, dla uniknienia wspomnienia, niebywała nigdy w Warszawie. Mieszkali Xięstwo Jabłonowscy na Wołyniu w Annopolu, lub jeździli za granicę dla wychowania dzieci, mieli ich kilkoro, z tych dwoje tylko zostało, Xiężniczka Teresa urodzona d. 31. Stycznia 1778 r. weszła do zgromadzenia panien kanoniczek w Wiedniu, i Xiąże Maksymilian urodzony 1775 roku, ożeniony z sławnej piękności Xiężniczką Teresą Lubomirską, rodzoną siostrą Xięcia Józefa Lubomirskiego, która Czarnolas Kochanowskiego posiadała, i tam jest pogrzebaną.

Pan Joachim Czaplic dowiedziawszy się o postanowieniu i zamążpójściu panny Tekli zachorował śmiertelnie, zaledwie z ciężkiej gorączki uratowanym został. Po jego wyzdrowieniu ojciec mu zaproponował, aby powrócił do Warszawy, do p. łowczego, i szukał dla siebie karyery. Łowczowstwo po wyjściu córki zamąż zapraszali do siebie p. Joachima, pisali do niego i do ojca, ale p. Joachim odpisał, że już do Warszawy nieprzyjedzie, bo by tam spotkać mógł osobę, z którą się widzieć niemoże i niepowinien. Nigdy z sobą się niespotkali. Xiężna niebywała w Warszawie i p. Joachim cnotliwy człowiek, najstaranniej wszelkich stosunków unikał, chociaż najnamiętniej Xiężnę kochał i nigdy się nieożenił, starali się oboje zwyciężyć to uczucie i wszelkie jego wspomnienie, jako przeciwne przyjętym obowiązkom. Wielka i gruntowna była szlachetność w ludziach owych czasów, dziś nas zadziwia, do wykonania zdaje się niepodobną; trzeba jej się uczyć, przedstawiając przykłady przypominać, wtedy była naturalną, jakby urodzoną w każdym stosunku, w każdym życia kroku, w myśli i w czynie. P. Joachim Czaplic udał się do Petersburga, województwo witebskie wtedy po pierwszym rozbiorze od Polski odpadło; młodzież polska szukała dla siebie karyery w rosyjskiej stolicy, tam byli dwaj starsi jego bracia. Zabłysła mu nadzieja, gdy Xiąże kasztelan krakowski r. 1794 zakończył życie, ale gdy w korespondencyi, którą z sobą po śmierci Xięcia mieli, dała mu poznać, że ma postanowienie niezłomne niewchodzić w powtórne związki, dla widzenia się z nią niepojechał, lata upływały, a z sobą jak za życia Xięcia, tak i po śmierci się niewidzieli. Joachim Czaplic służył w wojsku rosyjskiem, był adjutantem Waleryana Zubowa; został potem generałem, w wojnie francuskiej 1812 r. komenderował i odznaczał się. Waleryan Zubow rodzony brat Platona Zubowa, ulubieńca cesarzowej Katarzyny II., ożenił się z rozwiedzioną Protową Potocką, Xiężniczką Lubomirską z domu, córką X. Kaspra Lubomirskiego, oboje byli tak piękni, mówiono, że to najpiękniejsza była para w Petersburgu. Waleryanowa Zubowa *1. voto* Potocka, dla generała Czaplica miała wielki szacunek, tyle mu ufała, że owdowiawszy, dała jemu i dwom jego braciom pełną pleni potencyą. Czaplicowie bracia Joachima rządzili jej majątkiem, generał zajęty służbą, z Petersburga niewyjeżdżał, naglące długi własnemi sumami zaspokoili Czaplicowie. Pani Zubów, po śmierci męża, którego tak opłakiwała, poszła za Uwarowa i zapisała mu cały majątek; zapozwał Uwarów, Czapliców o kalkulacyą, którą zdali z łatwością, ale się upominali o zwrot sum wyłożonych na zapłacenie długów pani Zubów. Rozpoczął się proces między generałem Czaplicem a Uwarowem, Generał Czaplic uprosił sobie audiencyę u cesarza Aleksandra I., na sali audyencyonalnej przed wejściem cesarza spotkał się z Uwarowem, i tak przykre, ostre sobie robili wymówki, do najdotkliwszej

przyszło kłótni, że Czaplic zachorował i z cesarzem widzieć się niemógł. Odtąd ciągle chory zagranicę wyjechał, na zimę do Włoch się udał.

Xiężna kasztelanowa Jabłonowska, Czaplicówna z domu, po owdowieniu, zajęła się wyłącznie dziećmi, aż do ich postanowienia; córka jej Teresa weszła do panien Kanoniczek w Wiedniu, a syn Xiąże Maksymilian, ożenił się z Xiężniczką Lubomirską. Wtedy Xiężna, oddaliła się od świata, pod Rzymem zamieszkała w małej chatce, jako pokutnica, bez sługi, sama sobie jeść gotowała; do tego ją zniewoliło uczucie niezgasłej miłości dla kuzyna swego Joachima Czaplica. Wyrzucała sobie, że z jej powodu on, przez całe życie był nieszczęśliwym. Przybywszy do Rzymu Joachim Czaplic po 40 latach niewidzenia się, szukał kuzynki swojej, a dowiedziawszy się gdzie mieszka, stanął niespodzianie przed Xiężną w jej chatce. Nadzwyczajne jej było wzruszenie, rozmawiali z sobą z tak wielkim zapałem i uczuciem, jakby tych 40. upłynionych lat niebyło, i jakby byli w pierwszej młodości, późno w nocy generał Czaplic wyjechał do Rzymu. Nazajutrz spiesząc się, przybył do chatki Xiężnej, ale zastał ją już umarłą, ze wzruszenia wielkiego nagle skończyła życie, jakby czekała chwili ujrzenia go, aby za cierpienia całego życia, przebaczenie wybłagać i zaraz umarła. Generał Czaplic zaledwie uratowanym został od maligny; wrócił w swoje rodzinne strony, ale dostał pomieszania i umarł prędko w tym stanie. Rzeczywiste uczucia silniejsze są i piękniejsze od tych, które spotykamy w powieściach. Dwojga szlachetnych ludzi, powzięta miłość, nigdy nie zgasła, przecięła nawet nagle pasmo ich życia. Xiężna Jabłonowska wszystkie swoje dochody rozdawała ubogim, testamentem wielu osobom zapisała dożywotnią pensyą, licznie się też po śmierci jej zebrali z głośnym płaczem wołając: „Niema naszej świętej Xiężnej, niema naszej do„brodziejki“. Powszechny żal i cześć, przez tylu ludzi oddana była świadectwem cnót i dobroczynności Xiężny Jabło-

nowskiej, która świat opuściwszy, pustelniczy żywot przed śmiercią wiodła.

Michał Czaplic, podstoli kijowski.

Żył za ostatnich czasów Augusta III. i za Stanisława Augusta; miał trzy siostry, dwie karmelitanki i jedną za Biernackim, sam był jedynym synem; odziedziczył po ojcu w województwie lubelskiem wieś Brzeźnice, w której rodzice jego mieszkali, i w kijowskiem województwie wieś Lisowszczyznę koło Żytomierza. Był w szkołach w Żytomierzu u Jezuitów, potem ojciec go odwiózł do palestry trybunalskiej do Lublina, mając znajomość z urzędnikami, i z mecenasami, z łatwością go umieścił. Powszechny w Polsce był zwyczaj umieszczania na lat kilka młodzieży w Palestrze, nie dlatego, żeby byli prawnikami, i z tego chleb jedli, ale dla nauczenia się prawa pod sterem i okiem mecenasów. Znajomość praktyczna prawa krajowego, dla szlachcica obywatela polskiego była konieczną, nietylko aby swojemi interesami zakierować umiał, ale też, aby ludziom w każdej potrzebie mógł poradzić. Obowiązany do życia publicznego szlachcic polski obeznanym być powinien ze wszystkiemi prawami Rzpltej. Po kilku latach pobytu w trybunale, przyjechał ojciec, zabrał p. Michała do domu, przy odjeździe jak to było w zwyczaju, wyprawił z podziękowaniem sutą ucztę dla pp. mecenasów i deputatów. Prosto z Lublina pojechał z synem do Żytomierza, gdzie w sądzie toczyła się jego długa i zawiła sprawa, która boleśnie go dotykała, którą synowi poruczył. Publicznie ją wnosił pan Michał Czaplic, rzucił się na szyję syna, serdecznie go uściskał. Powszechny był w obyczaju polskim ojcowski

rygor, utrzymywano go z tradycyi, naśladując w tem ojców swoich, z przekonania, że to jest koniecznem dla dobra dzieci, ale pod tym rygorem, i surową formą, pałała najgorętsza miłość, najtkliwsza czułość, która bardzo często przebijała tę twardą rygoru skorupę. Któż mając srogiego ojca niedoznał najrzewniejszych, najtkliwszych jego uczuć, najzupełniejszego wylania i poświęcenia się dowodów. Po wygranej sprawie Czaplic wysłał p. Michała do Warszawy, pod opiekę bliskiego krewnego p. łowczego Celestyna Czaplica. Xiężna marszałkowa Sanguszkowa szukała człowieka, dla powierzenia mu interesów swoich; zarekomendował jej p. Celestyn swego krewnego p. Michała. Ceniąc i szanując p. łowczego, bardzo chętnie się zgodziła umówić się z panem Michałem, i jemu główniejsze sprawy całego majątku powierzyć, tembardziej, że zaprezentowany przez łowczego, bardzo jej się podobał. Warunki były korzystne i dogodne, miejsce u Xiężnej marszałkowej, bardzo pomyślnem; niezdecydował się jednak, dopokąd się ojciec na to niezgodzi. Najlepszy interes, najlepsza korzyść niemogła zdecydować nikogo do jej przyjęcia, dopokąd niezaaprobowali rodzice. Nie zapytał się o to listem, ale sam osobiście do ojca, prosząc o pozwolenie przyjęcia tego miejsca pojechał. Xiężna przywiązanie synowskie w nim szanując, czekała cierpliwie powrotu. Ojciec z wielką radością i wdzięcznością dla X. marszałkowej, tę propozycyą zatwierdził, i list do Xiężnej, polecając jej opiece syna swego napisał, i do Warszawy pana Michała wyprawił. Gdy przybył i Xiężnej się prezentował, apartament mu oznaczyła w swoim pałacu, ale on uprosił tydzień czasu, dla pobytu u brata stryjecznego p. łowczego. Xiężna mu przez swoje stosunki, audyencyą u króla Augusta III. wyrobiła, król dobrze znał i poważał p. łowczego Celestyna Czaplica, najłaskawiej go przyjął, i patent mu dał na podstolstwo kijowskie, za instancyą Xiężny marszałkowej, która niechciała, aby go po nazwisku słudzy, officyaliści i domownicy mianowali. Dla szlachcica polskiego było ubliżeniem, gdy bez tytułu, nazwiskiem się

tylko mianował. Pan podstoli Michał Czaplic przez wiele lat zarządzał wszystkiemi interesemi Xiężnej marszałkowej. W zimie przebywał w Warszawie, gdyż zwykle zimy tam przepędzała, a latem towarzyszył jej do Zasławia, lub do Lubartowa i do majątków swoich dojeżdżał. Najczęściej koło Żytomierza w Lisowszczyźnie przebywał; bardzo był poważany w kole obywatelskiem. Ilekroć do domu przybył, sąsiadów swoich odwiedzał, i ich przyjmował ówczesnym zwyczajem, częstując węgrzynem, wyprowadzał na ganek gości i tam podśpiewując: *o quam justum et jucundum* zdrowie najmilszej braci wypijał. Nieszło tu o wino, ale o to, aby się uścisnąć i serdecznie pożegnać, widzeniem przyjaciół się rozweselić. Sąsiedzi znajomi jego, z którymi żył dobrze, i w domu ich bywał, byli: sędzia Dubrawski, Bohusz z Uszomirza, Pawsza podkomorzy owrucki, z Narodycz, podkomorzy Niemierycz z Oleska, Stecki z Matwiejowiec, Chodkiewicz starosta żmudzki z Czarnobyla, Kajetan Iliński i starosta żytomierski (ojciec Janusza, który w r. 1794 pod Markuszowem zginął i Augusta senatora) z Romanowa, podkomorzy żytomierski Jakóbowski z Starosielec, Stan. Pruszyński kasztelan owrucki z Łowkowa, Bierzyński kasztelan żytomierski z Andruszówki, Woronicz kasztelan kijowski z Trojanowa, Kordysz z Cudnowa, sędzia Trypolski z Wołosowa, Olizar z Korystyszowa, Niemierycz z Czerniachowa.

Zarząd majątku polskiego pana, niekrzywdził szlachcica i obywatela. Posiadając własną fortunę, mając urzęda i znaczenie w obywatelstwie, z przyjaźni, po większej części i dla stosunków, dobrami polskich panów rządzili. Panowie mając majątki w ręku szlachetnych, poważanych ludzi, ich nietracili, ale nawet je powiększali. Podstoli kijowski Michał Czaplic rządzący Sanguszków majątkiem i interesami w województwie kijowskim był znany i szanowany, zajęty ciągle pracą, zaszedł w lata i nieżenił się, chociaż go siostry, ile razy spotkały, zawsze mu przypominały i różne panny stręczyły, ale jakby niemiał czasu o tem pomyśleć, nigdy się tem niezajmował. W polskim obyczaju, chociaż

i czterdziestkę kto minął, żyjąc skromnie, wstrzemięźliwie, dochował siłę, zdrowie i młodzieńcze uczucia, w skończonej połowicy wieku jeszcze się zapalał miłością, gdy swoją od Boga przeznaczoną spotkał; umiał ją uszczęśliwić i być szczęśliwym. Lata niespożywały tak prędko ludzi, którzy żyli w duchu Bożym, święte prawa jego wypełniali; życie na użytecznej spędzali pracy. Pan podstoli Czaplic, zdrów, czerstwy, acz nie tak młody, lecz pełen był życia; po polsku jak najstrojniej się ubierał, kolorowe piękne żupany, pasy złociste nosił, i odznaczał się podziwiającą w stroju całym czystością. Xiężna marszałkowa Sanguszkowa zwyczajem dawnych polskich domów, miała u siebie kilka panien na swojej opiece, między innemi, którą szczególnie ukochała, pannę Lubańskę, matka jej była Dulska z domu. Gdy przedwcześnie skończyła życie i zostawiła jedynaczkę córkę, Xiężna mając z nią dawne stosunki, napisała do pana Lubańskiego, prosząc, aby jej oddał w opiekę córkę swoją. P. Lubański do Xiężny marszałkowej ją przywiózł, i oddając jedynaczkę swoją, rzekł z mocnem wzruszeniem: „Speł-„niając rozkaz WXMości, powierzam Jej co mam najdroż-„szego w życiu jedyną moją córkę. Jeśli byłem w stanie „przeżyć śmierć jej matki, to dlatego, aby ją niezostawić „podwójną sierotą, i żeby się zająć jej wychowaniem, ale „gdy WXMość łaskawie ją w opiekę bierze, spokojniejszy „jestem, niż gdyby była przy mnie“. Tak została od najmłodszych lat na opiece Xiężnej, a gdy i ojciec jej umarł, najzupełniej Xiężna nią jak własnem zajęła się dzieckiem. Jak to mówią przyszła kryska na Matyska, panna Lubańska wpadła w oko pana podstolego Czaplica, chociaż się do niej niezbliżał, i nikomu się z tem niezwierzał, jednak widać to było w całej jego postaci, jak się rumienił, i czule na nią spoglądał; figlarna panienka, chociaż był dla niej obojętnym, jakby w kłopot chcąc go wprowadzić, w polonezie najczęściej wybierała. Dostrzegła to Xiężna marszałkowa, i poznawszy podstolego Czaplica skłonność, pragnęła oddać za niego pannę Lubańską; panienka była obojętna,

niemiała odrazy, ale też i skłonności; w jej duszy było silne przekonanie, że powinna to spełnić, co jej opiekunka zaleci i powie. Gdy jej zatem Xiężna marszałkowa przedstawiła, że to byłaby stósowna dla niej partya, poszła bez wahania się za tym wyborem. Xiężna marszałkowa rozmówiła się z panem podstolim, i z jego strony nastąpiła deklaracya, przyrzeczenie i przygotowania do ślubu stron obudwóch. Nakoniec w domu Xiężnej wesele panny Lubańskiej odbywało się wedle staroświeckiego zwyczaju, we wszystkich pańskich i szlacheckich domach zachowywanego, zatem je opisuję ze współczesnego pamiętnika: „Państwo „młodzi w wigilią ślubu przystępywali do spowiedzi; panna „młoda nie pokazywała się, albowiem cały ten czas trwała „na modlitwie, szczególnie polecając się Matce Boskiej. Na-„zajutrz po mszy świętej cały dwór Xiężny marszałkowej, „był zebrany w paradnych apartamentach, na środku jednego „pokoju, był rozesłany wielki perski kobierzec, który nale-„żał do wyprawy panny młodej, na którym stało krzesło, „a przed niem stół z wielkiem źwierciadłem i wyprawną „tualetą, którą potem z tym przyborem odniesiono do apar-„tamentu przeznaczonego dla państwa młodych. Panny po-„prowadziły pannę młodą i posadziły na tem krześle, a mę-„żatki zaczęły ją ubierać: włożono na nią suknią z sutej „lyońskiej materyi, na której tkane były bukiety z kwia-„tów, tak jak gdyby naturalne; suknia była garnirowana „koronkami brabanckiemi, na szyi miała tylko łańcuch „ciągniony ze złota z bardzo pięknemi emaliami, bo do „ślubu pereł nieużywano, gdyż miały łzy oznaczać. Na gło-„wie miała piękne ubranie z brylantów, tak ułożone, że „zostawione było miejsce na wianek ślubny. Kiedy już była „zupełnie ubraną panna młoda, Xiężna marszałkowa San-„guszkowa powstała ze swego miejsca, przybliżyła się do „niej, wzięła ją za rękę i posadziła ją obok siebie, wnie-„siono do tegoż pokoju kilka wazonów rozmarynu, i panny „przy osobnym stoliku zajęły się robieniem weselnych bu-„kietów i przyspiewywały do panny młodej:“

„Joasiu już cię traciemy, jutro Cię panią ujrzemy,
„Zwiędnie kwiatek, wdziejesz wianek różany.

Na co kawalerowie odśpiewywali:

„Nie uważaj miła Joasiu, lepszy chłopak świeży,
„Niźli kwiatek w pustem polu, co odłogiem leży.

„Był zwyczaj, że po każdej strofie panieńskiej odśpie-„wywali kawalerowie. Bukiety składały się z gałązki roz-„marynu, i złotego łubka lub igliczki złotej, białą wstążką „związanej, drużki roznosiły na tacach bukiety, i przypinały „wszystkim obecnym, potem przyniosły na tacy do Xiężnej „wianek z rozmarynu na złotym łubku. Panna młoda wstała „ze swego miejsca i uklękła przed Xiężną, która przypięła „własną ręką wianek z podłożeniem święconego dukata, „cukru i chleba, a to na znak, aby jej pożycie było obfite, „bogate i słodkie. Xiężna bardzo była rozczulona, gdy ją „o błogosławieństwo prosiła, była sierotą, oprócz niej, ni-„kogo na świecie niemiała. Gdy się przybliżyli kawalero-„wie, aby pannie młodej podać rękę, z trudnością ją oder-„wali od nóg Xiężnej, jakby niechciała z pod jej opieki „wychodzić. Potem przystąpił pan młody prowadzony przez „dwie panny, upadł Xiężnie do nóg i prosił o błogosła-„wieństwo, ale wstając, tak rzeźwo się zerwał na nogi, „chciał przez to okazać, że jest rzeźkim i lekkim, chociaż „mu trochę lat nabiegło. Udali się potem do kaplicy zam-„kowej, uklękli przed ołtarzem, i ksiądz miał naukę, w któ-„rej przekładał ich obowiązki, zaintonował *Te Deum*, poczem „państwo młodzi, oboje padali do nóg Xiężnej i starszym „osobom, prosząc o błogosławieństwo, ściskając za ręce „młodsze osoby. Jakież to czułe było żegnanie się z panien-„kami, młodemi towarzyszkami, które na dworze Xiężnej „wychowywały się, rzucały się sobie na szyję, płakały „rzewnemi łzami, a na końcu szepnęły do ucha, aby od-„chodząc od ołtarza, pociągnęła za sobą kobierzec. Wrócili „państwo młodzi od ołtarza; po ślubie pannie młodej podali

„ręce żonaci, Xiąże Józef Sanguszko, marszałek W. X. Li-„tewskiego, Xiąże Hieronim Sanguszko wojewoda wołyński, „obaj synowie Xiężnej marszałkowej, Xiężna marszałkowa „Józefowa i Xiężna wojewodzina Hieronimowa podały rękę „panu młodemu. Zaczęły się powinszowania; odszedłszy od „ołtarza państwo młodzi, zastali Xiężnę gospodynię siedzącą „na kanapie, a przed nią zastawiony stolik różnemi przy-„smakami. Powstała z miejsca Xiężna mówiąc: „witam was, „kochani goście, a osobliwie ciebie kochana Joasiu! bo jako „Czaplicowę podstolinę kijowską, pierwszy raz mam przy-„jemność w domu moim widzieć“. Posadziła obok siebie „państwa młodych i ich częstowała; rozpoczął się obiad, na „którym gospodarował młodszy syn Xiąże Hieronim, starszy „bowiem Xiąże Józef był delikatnego zdrowia i nigdy nie „pił. Zasiedli na pierwszem miejscu państwo młodzi przy „sobie, obok nich Xiężna Józefowa i Xiężna Hieronimowa. „Cukiernicy i pasztetnicy wystąpili dając na stół symbo-„liczne kolumny z cyframi państwa młodych, cukrowe „młyny wodne i wietrzne, fontanny wytryskujące, chłodzące „napoje dla dam, i wina dla mężczyzn. Po obiedzie, gdy „się damy przebrały, weszli wszyscy do sali balowej, mu-„zyka zaczęła od poloneza. Zwyczajem było, że ojciec „panny młodej zaczynał z nią poloneza, a przeszedłszy ze „trzy razy, oddawał ją panu młodemu, który ojcu, biorąc „od niego córkę, upadł do nóg i szedł w taniec, a że panna „młoda ojca niemiała, zatem najstarszy syn Xiężny mar-„szałkowej, rozpoczynał polonez z panną młodą i oddał ją „panu podstolemu. Po skończonym polonezie zaczęły się „inne tańce krakowiaki, i posuwisty mazur. Przy kielichu „prym wiódł Xiąże Hieronim, w tańcu Xiąże Józef ze „wszystkiemi damami nieumęczenie hasał. Dano potem wie-„czerzę, przy której gospodarował Xiąże Hieronim; zaraz „po wieczerzy zaprosił pan młody do swoich apartamentów „na cukrową kolacyą. Najwyborniejsze słodycze rozdawano „damom, a starego węgrzyna dostarczała służba p. podsto-„lego. Wśród wieczerzy nikt nie dostrzegł, jak znikła panna

„młoda, tylko pan młody został, gości przyjmując, odpro-
„wadził do sali balowej, gdzie tańczono do upadłego do
„dnia i znikł. Nazajutrz kuchmistrz Xiężnej marszałkowej,
„przyniósł winną polewkę, składając życzenia, za co hojny
„dar otrzymał. Podstoli zerwał się z łóżka i ubrawszy się
„prędko, poniósł do Xiężny marszałkowej ślubny wianek
„małżonki, dziękując Xiężnie za jej opiekę i dobre wycho-
„wanie. Wróciwszy do swego apartamentu, wraz z żoną
„poszli do kaplicy zamkowej, gdzie czekał ich kapłan,
„udzielił błogosławieństwa, i do kościoła wprowadził. Po
„wysłuchaniu mszy świętej, państwo młodzi udali się do
„Xiężnej, upadli jej do nóg oboje, dziękując za wszystkie
„jej łaski, i w prędce pożegnawszy Xiężnę marszałkowę,
„wsiedli do stojącego przed gankiem powozu, i odjechali
„do Brzeźnicy. Wjazd państwa młodych wedle ówczesnych
„zwyczajów zawsze był uroczysty, wychodził lud z chlebem,
„solą, a dziewczęta z kwiatami; państwo młodzi przyjmo-
„wali gromadę najgościnniej dając ucztę, którą kończyły
„tańce. Pani podstolina wmieszała się do tańca, co urado-
„wało wieśniaków, wśród jej tańca przyspiewywano.

„Dobra i miła nasza Pani młoda,
„Jaki wdzięk w twarzy — co to za uroda
„Choć nam nierówna — sama się zrównała,
„Kiedy dziś z nami tańcować zechciała".

Pożycie państwa podstolich Czapliców, pomimo nierównego wieku było najszczęśliwsze. P. podstoli otaczał żonę opieką, najżywszą czułością, i za uszczęśliwienie siebie, wdzięcznością bez granic. Podstolina tak go szanowała, kiedy wyjeżdżał na kilka miesięcy do Żytomierza i do dóbr swoich zostawała sama w domu, nigdy do Warszawy niejeździła, i nikogo nie przyjmowała; mieli 4 córki, syna Pan Bóg im niedał. P. łowczy koronny i podstoli kijowski Czaplicowie zeszli bez potomka płci męskiej. Niedługo się cieszyła szczęśliwem pożyciem pani podstolina r. 1785 w lat siedm po pobraniu się, z przeziębienia podstoli Czaplic

zachorował i skończył życie. Wdowa acz młoda mająca 23 lat, przez rok cały nigdy z domu niewyjeżdżała, tylko do grobu męża przy familijnym kościele. Oddała się zupełnie dzieciom, i męzkim umysłem zarządzała majątkiem, gdyż wedle polskiego obyczaju małżonkowie sobie zapewnili dożywocie. Sąsiadami państwa Czapliców w lubelskiem byli Xiężna wojewodzicowa Sapieżyna Branicka z domu, rodzona siostra hetmana Branickiego, miała już syna generałem, tak młodej i pięknej postaci, nikt niechciał wierzyć, aby mogła być Xięcia generała matką, i wielkie miała wpływy u króla, tak dalece, że urzęda i ordery rozdawano za jej protekcyą. Wszyscy się dla siebie i swoich przyjaciół jej kłaniali, żadnych dla siebie w rozdawaniu tych łask królewskich, nieszukała korzyści. Umiała zabawiać swych gości uprzejmem przyjęciem i zajmującą rozmową, niepodobna było z jej domu i towarzystwa się oderwać.

Roch Kossowski podskarbi wielki koronny ożeniony z Julią Bielińską rodzoną wnuką Xiężny marszałkowej Sanguszkowej. Julia z Bielińskich Kossowska była tak miłą i przyjemną, o niej Niemcewicz mówił, że to była jedna z tych kobiet, które świat podbić mogły, była daleko młodszą od męża, który jak dziecię ją pieścił, we wszystkiem dogadzał. Na św. Roch u podskarbstwa Kossowskich bywały trzydniowe bale, dla wszystkich bardzo przyjemne. Gościnność podskarbiego, uprzejmość podskarbinej były niezrównane. Król nawet na te imieniny czasem zjeżdżał albo gońca z powinszowaniem przysyłał.

W okolicach Żytomierza często bywała Czaplicowa po śmierci męża po roku 1785, gdy się interesami i majątkiem zajmywała; wtedy odwiedzała sąsiedzkie domy. W Trokowiczach mieszkał, starosta Komar, szczupły, malutki staruszek, ożeniony z Zawiszanką wychowaną w domu pani starościny żmudzkiej Chodkiewiczowej, damą światową, lubiącą zabawy i zajętą modami, stroiki dla niej sprowadzano z Warszawy. W Uszomierzu mieszkał starosta Bohusz, miał wtedy lat 30, ożenionym był z Pruszyńską córką Stanisława

Pruszyńskiego kasztelana owruckiego. Wtedy tylko co się pobrali, dzieci jeszcze niemieli, nosili żałobę po matce starosty zmarłej roku 1786. Annie Bohuszowej, która fundowała klasztor karmelitów trzewiczkowych w Uszomierzu. Bohuszowie mili i uprzejmi ludzie, mieli w Uszomierzu dom obszerny, ogromna sala dzieliła go na dwie części, z sali były drzwi na balkon i do ogrodu, który był w włoskim guście ułożony. W Zubowszczyźnie rezydował sędzia Dubrawski, owdowiawszy po pierwszej żonie Młodeckiej wdowie po Bohuszu, ożenił się powtórnie z Franciszką Stecką, wdową, żoną Jana Steckiego podstarosty Owruckiego Choecką z domu. Wtedy lękano się Dubrawskiego i różne rzeczy o nim mówiono. Gdy kogo odwiedzał, wtedy po polsku ubierał się strojnie, słusznego wzrostu, szczupły, wąs miał już siwy; przykrej był powierzchowności, szpeciły go oczy czerwone jak u królika, lecz gdy przemówił, przykre się zacierało wrażenie, tyle był miły i ujemny, w domu bardzo gościnny. Miał na żołdzie swoim ułanów, przyjeżdżał zawsze z wojskową asystencyą, przez bramę trzeba było wjeżdżać do jego domu. Nad bramą było więzienie, gdzie mnóstwo zawsze znajdowało się delikwentów; brzęk kajdan robił dotkliwe wrażenie; między tymi więźniami więcej było oddawanych na poprawę. Zwykle pijaków, łotrów, albo na kradzieży poszlakowanych oddawano p. sędziemu do poprawy. Przystojnie ich odziewał, karmił, lasy niemi karczował, i po trzech latach pobytu, wracał zupełnie poprawionych, dobrymi zostawali gospodarzami, za co dziedzice i delikwenci byli wdzięczni. Jeśli kto się niepoprawił, oddawano go aż do sądu grodzkiego. Sędzia Dubrawski grozą, postrachem swego sądu i imienia, hamował rozboje, hultajstwo, powstrzymywał gwałtowności, nadużycia, napady. Mówiono o nim, że procesować się lubił, jednak gdy pani podstolina Czaplicowa, będąc wdową przybyła pierwsza do jego domu, powierzyła się jego opiece i względom, spór graniczny sam bez polubownego sądu ukończył, kopce kazał ze stratą swoją, z oczywistą dla pani podstoliny korzyścią usypać. Znaczne

miał dobra w województwie kijowskiem koło Żytomierza, i w innych województwach; *) kilku miał rezydentów: p. Jan Dubrawski i p. Dybowski i inni. W domu jego dawano różne przysmaki domowe, pierniki toruńskie i konfitury gdańskie. Zwykle przepraszał za obiadek skromny, że u niego wszystko po szlachecku, ale wcale tak niebyło; obiad bywał bardzo dobry, a nawet i wety. Uprzejmy gospodarz wychylał zdrowie gości, ich łaskawego przybycia, konsolacyi, pomyślnych sukcesów, w najsłodszy humor wpadał. Miał w swojem województwie wysokie poważanie; pierwszy raz ożeniony był z wujenką swoją Bohuszową wdową, bo sam się z Bohuszówny rodził, niemiał z nią dzieci. Po owdowieniu gdy przybył do Matwiejewicz do pani Steckiej wdowy, Chojeckiej z domu, i jej się oświadczył, pani Stecka ucieszona, padła mu do nóg, dziękując za ten honor i oświadczając, że przyjmuje jego oświadczenie, jako zbyt wielkie i niespodziewane dla siebie szczęście. „Państwo „Dubrawscy **) gdy odwiedzali sąsiadkę swoją panią podstolinę Czaplicową, przybywali z tak liczną asystencyą „ułanów i kozaków, jakby na jaką wyprawę. P. sędzia „miał na sobie kontusz z kosztownemi guzami, żupan z bogatej materyi, spinkę brylantową, pas lity perski, i karabelę na złotym pasku, czapeczka biała z barankiem. Pani „sędzina, w pysznej materyalnej sukni w stroiku z piórami „wystrojona, jak na bal w białych rękawiczkach, w trzewikach na korkach. P. sędzia jak się częstemi kielichami „rozochocił, oświadczył pani podstolinie, iż mocno żałuje „że się ożenił, bo gdyby był wolnym, toby się starał o jej „rękę, i pochlebia sobie, żeby mu nieodmówiła. Pani sędzina odezwała się do podstoliny, że odtąd będzie jej ze-

*) Andrzej Dubrawski, sędzia grodzki żytomierski był synem Stanisława Dubrawskiego, p. Sas. ziemianina halickiego i Antoniny Bohuszównej miecznikównej mińskiej, urodzonej z Anny Niemiryczównej starościanki Tarnogórskiej, wnuczki znanego w dziejach Jerzego Niemirycza podkomorzego kijowskiego. Po niej Dubrawski posiadał znaczne dobra w powiatach żytomierskim i owruckim klucz horoszkowski i inne.

**) Wyjątek z pamiętnika Antoniego Pawszy.

„lować, i że niebędzie zupełnie spokojną, dopokąd pani „podstolina nie pójdzie za mąż. „O upewniam panią sędzinę „dobrodziejkę“, odezwała się podstolina, „że jeśli od tego „zależeć będzie jej spokojność, to nigdy nie nastąpi, i do „jej spokojności niebędę się mogła przyczynić, bo zrobiłam „postanowienie nigdy zamąż nie wychodzić, mam najświętszy „obowiązek zająć się wychowaniem dzieci, i dla nich się „poświęcę, mam nadzieję, że mi Bóg w tem dopomoże. „Jednakże niezapieram się“, dodała z uśmiechem, „że będę „się starała pozyskać względy pana sędziego dobrodzieja, „do czego przywiązuję cenę wielką, i mam nadzieję, że je „pozyskam, wszak prawda panie sędzio dobrodzieju“? „Na „co mówić o nadziejach, kiedy już jest rzeczywistość. Pani „podstolina dobrodziejka“, wykrzyknął p. sędzia, „pozyskała „mój wysoki szacunek, i najszczerszą życzliwość. Pozwól „pani jeszcze wypić swoje zdrowie, z jej trzewika“. Broniła „się jak mogła, i wypraszała się od tej łaski, i pani sę- „dzina perswadowała mężowi, żeby ją uwolnił, ale nic nie- „pomogło, sędzia na kolanach błagał najusilniej. Nakoniec „sędzina widząc zmęczoną podstolinę, tak zręcznie zerwała „trzewik z jej nogi, że się ani spostrzegła i podała mę- „żowi. Nalał więc wina w trzewik pan sędzia i wychylił go „duszkiem za zdrowie podstoliny. P. sędzia zupełnie już „zniewolony, odezwał się wzruszonym głosem: „teraz mościa „podstolino dobrodziejko możesz mnie uważać za swego „zwolennika, rozkazuj, a wszystko spełnię“.

Spór graniczny, na który pewnoby się zbierało kilka zjazdów podkomorskich w jednej chwili skończonym został. Uprzejmość, gościnne przyjęcie, dobre słowo, miały silniejszy wpływ, i skutek lepszy, jak długi spór prawny; na uczcie przy kielichu nieraz spory długoletnie w jednej chwili się kończyły. Niepospolite i niezrównane były polskie niewiasty, dawały dopiero się poznać, gdy owdowiały. W młodym wieku od wszelkiej lekkomyślności dalekie, męzkim umysłem sprawy całego domu kierowały, troskliwie wychowując dzieci, czułość macierzyńską łączyły z powagą ojcowskiej władzy, do surowości posuniętej; utrzymując je w karbach uległości i posłuszeństwa, nawet po przyjściu do lat zupełnych. Zajmując się dziećmi, domem i majątkiem, miały czas do czytania pożytecznych książek, pięknemi robotami zdobiły ołtarze Pańskie i kościoły, trudniły się apteką i leczeniem chorych, unikały powtórnych związków, czyniąc postanowienie poświęcać się dzieciom i trwać w stanie od Boga błogosławionym. Jeśli która powtórnie za mąż wyszła, ileż to było zabiegów, starań, usiłowań, próśb, dowodów największego poświęcenia się i najszczerszego uczucia, żeby skłonić wdowę do małżeństwa powtórnego. Taką niewiastą była Joanna z Lubańskich Czaplicowa podstolina kijowska; mając lat 23, po śmierci męża tak unikała świata, że niebywała nawet w Olesku u Niemieryczów, gdzie corocznie na dzień 9. Stycznia św. Maryanny, imieniny pani Niemieryczowej, co najmniej do stu osób się zjeżdżało. Wszyscy z kijowskiego tam się zbierali, bawiąc do 15. Stycznia; mężczyźni wyjeżdżali prosto z Oleska na kontrakty do Dubna. Wierzono dawniej, że mąż i żona od Boga przeznaczona, i to się na pani podstolinie dopełniło. Wiodła żywot odosobniony i silne w sobie wyrabiała postanowienie, niewchodzić w powtórne małżeństwo; znajome jej sąsiadki ciągle ją trapiły zachęcaniem do małżeństwa, i namówiły, że w wigilią św. Andrzeja wraz z innemi, wybrała kartkę, którą według zwyczaju położyła pod poduszkę. Tej nocy we śnie się jej pokazał młody człowiek, którego rysy żywo utkwiły w jej pamięci. Obudziwszy się nazajutrz, otworzyła wybraną kartkę, i znalazła napisane imie Tadeusz; odsunęła tę myśl i to zjawisko jako pokusę uważając, i bardziej się jeszcze poświęciła odosobnieniu, dzieciom i chorym. Niedaleko majętności podstolego wsi Lisowszczyzny w Żytomierskim powiecie w stronach ku Owruczowi, mieszkali Pawszowie podkomorstwo, a po śmierci podkomorzego Pawszy, *) pani

*) Jan Pawsza podkomorzy owrucki ożeniony był z Anną Niemiryczówną córką Aleksandra Niemirycza sędziego ziemskiego kijowskiego

podkomorzyna Pawszyna i jej córka panna Helena Pawszanka jaśniejącą pięknością. W r. 1787 kiedy król Stanisław August przejeżdżał do Kaniowa, i gościł u Bierzyńskiego, panna Helena Pawszanka ofiarowała mu wieniec z nieśmiertelników, król uderzony jej pięknością, prosił gospodarza o kielich, i pił jej zdrowie mówiąc: „Vivat panna „Pawszanka!“ i powiedział: „jeśli ta Helena, która była „przyczyną wojny trojańskiej, podobnie była piękną, to „niema się czemu dziwić, że za nią tyle krwi przelano“. Rodzonym bratem panny Heleny, a synem podkomorzyny był Tadeusz Pawsza szambelan JKMci, szlachetny i piękny młodzieniec; ubierał się po francuzku bardzo ozdobnie i strojnie, nosił frak z błękitnego aksamitu, wyszywany srebrem, do tego był ufryzowany i upudrowany. Zasłyszawszy o młodej wdowie, znalazłszy pretekst, zajechał do Lisowszczyzny do pani podstoliny Czaplicowej, i poznawszy ją, zachwycił się. Jak go ujrzała podstolina, poznała w nim tegożsamego którego we śnie widziała, a gdy się prezentując jej powiedział swe nazwisko i imię Tadeusz, ze wzruszenia zadrżała. Pan szambelan Pawsza zaczął bywać i starał się najsilniej o jej rękę, jednak stale mu odmawiała; usiłowała wytrwać w postanowieniu niewchodzenia w powtórne związki małżeńskie. Wyjechała w lubelskie aby go uniknąć, ale szambelan był niepokonany i nieprzeparty, wynajdywał interesa do Lublina, ścigał ją wszędzie, gościnność niepozwalała przed nim domu zamykać; ciągle ją odwiedzał i wyrażał najgorętsze uczucia.

Zawsze mu to samo odpowiadała, że postanowiła niewychodzić za mąż, i chce w tem wytrwać: „Ach pani „podstolino dobrodziejko! rzekł wzruszony szambelan po raz „trzeci się jej oświadczając, czyż będę przeszkadzał poświęcić się dla dzieci? fortuny pani nie potrzebuję, możesz

i Anieli Wyhowskiej (wnuczki Konstantego Wyhowskiego, pułkownika wojsk zaporozskich, później podczaszego chełmskiego rodzonego brata znanego w dziejach Jana Wyhowskiego hetmana wojsk zaporozskich, a następnie wojewody kijowskiego).

„pani nią rozrządzać, jak się podoba, a wszystko co posia„dam, będzie jej własnością, będę się starał zastąpić jej „dzieciom ojca, racz pani mię uszczęśliwić“. Tem oświadczeniem już się pani podstolina nieobraziła i powiedziała: „że tylu dowodami przywiązania, zyskał jej przychylność. „Mości szambelanie, postanowiłam i ofiarowałam się jeszcze „odprawić nowennę do św. Antoniego, przez ten czas pro„szę nieprzyjeżdżać do mnie i nie przeszkadzać nabożeń„stwu. Po świętym Antonim niech pan szambelan przyje„dzie, wtedy mu powiem, czem mię Bóg natchnie“. Po św. Antonim gdy przybył, podała mu rękę, „oto ją masz „panie szambelanie, przekonałam się, że Bóg chce, abym „była żoną twoją, niech się dzieje Jego Święta Wola!“ Tak się zawierały za polskich czasów małżeństwa; przed postanowieniem szukano pomocy w modlitwie, w opiece N. M. Panny i świętych Pańskich. Takie małżeństwa zawsze miały błogosławieństwo Boskie, i były szczęśliwe; wkrótce nastąpił szlub w Uszomierzu, nikt o tem niewiedział. Pojechała panią podstoliną Czaplicową, a wróciła panią szambelanową Pawszyną; przyjechawszy z kościoła zaprezentowała męża swego naprzód dzieciom, a potem domowym. Pojechali zaraz państwo młodzi do matki, do podkomorzyny Pawszynej; bardzo się jej podobała szambelanowa, „o! za „taką synowę, to ci dziękuję mój synu, niechże was Bóg „błogosławi moje dzieci“, uklękli przed matką, i otrzymali błogosławieństwo, działo się to w Lipcu 1788 roku. Z tego małżeństwa było dwóch synów: Xawery Pawsza ożeniony z Milewską urodzoną z Rościszewskiej, i Antoni urodzony dnia 13. Czerwca 1793 r., deputat sądu głównego Gubernii Wołyńskiej i wygnany do Syberyi w r. 1831 powszechnie znany i ceniony; zostawił dziennik swój i różne notaty, w których o roku 1794 jest następująca wiadomość:

„W r. 1794 konsystowała w Lisowszczyźnie brygada „generała Kopcia. Po drugim rozbiorze kraju, po wykona„nej już przysiędze Cesarzowej Katarzyny II., dobrze my„ślący uformowali związek mający na celu uczynić powsta-

„nie zbrojne, przeciw najezdniczemu rządowi; wiele osób „do tego należało. W tym czasie szambelan Tadeusz Pawsza „(mój ojciec) i wszyscy mężczyźni z okolicy wyjechali do „Żytomierza, aby być na oku gubernatora Szeremetiewa, „musieli codziennie bywać u niego, i grać w ćwika z żoną „jego. Szeremetiew jednak nie bardzo im ufając posłał do „Lisowszczyzny swoich adjutantów, aby mieli oko na bry„gadę Kopcia i niedopuścili jej wystąpić, dla połączenia się „z naczelnym wodzem wojska polskiego Tadeuszem Ko„ściuszką. Kobiety więc same w niebytności mężów, uczy„niły konspiracyą, która im się najlepiej udała. Siostrzeńce „pana podstolego Michała Czaplica Biernaccy, i domowy „przyjaciel Juljan Piątkowski, ciągle poili panów adjutan„tów, tak, że się niedali im wytrzeźwić; szczęściem, że się „tacy nadarzyli. Tymczasem przygotowane podwody ze „wszystkich dóbr Pawszów, dostawiały brygadę Kopcia na „przeznaczone miejsce. Jak tylko dano znać, że Kopeć wy„stąpił z swoją brygadą, i dążył do złączenia się z Kościu„szką, wtedy już zaprzestali poić panów adjutantów. Skoro „się wytrzeźwili, pytali o brygadiera Kopcia, i o innych „oficerów, poszli do ich kwater, niezastawszy ich, przeko„nawszy się, że brygada wyruszyła, polecieli jak najprędzej „do Żytomierza, uwiadomić o tem Szeremetiewa. Moja „matka (szambelanowa Pawszyna) odebrała od wracających „kozaków, własnoręczny list Kościuszki, w którym dziękuje „jej za dostawienie mu brygady i dodaje: „O! gdyby było „więcej podobnych Polek, kraj nasz mógłby być pewnym „swego ocalenia, kiedy pani jedna tyle dokazała, cóżby to „było, żeby i wszystkie ją naśladowały? Cześć Ci i chwała „Pani, bądź pewną, że imię twoje będzie umieszczonem „w historyi narodu naszego. Wydawaj na świat jak naj„więcej synów, z podobnemi uczuciami dla twej ojczyzny. „Kraj nasz chlubić się powinien takiemi Polkami, (i dołą„czył przy liście medalion, z jednej strony była jego minia„tura, a z drugiej cyfra, na złotym łańcuszku, spojonym „z dwoma brylantami). Proszę Pani przyjąć to odemnie na

„pamiątkę, jako od wielbiciela jej rzadkich cnót i poświę„cenia się dla kraju. Nosząc go na szyi, dasz Pani naj„większy dowód, że chcesz mię często przypominać, i nie„kiedy poszlesz za mnie westchnienie, które jako od osoby „pełnej tak wysokich cnót, pewno będzie wysłuchanem. Zo„stają na zawsze pełen szacunku i uwielbienia".

Tadeusz Kościuszko.

Dalej też opisuje Antoni Pawsza fakt już kilkakrotnie powtarzany: jak jeden obywatel z owruckiego powiatu śmiertelnie chory, wezwał Xiędza Kulikowskiego do spowiedzi, i wyznał, że pomimo uczynionej przysięgi, należał do związku przeciw rządowi, a raczej, że Xiądz już zasłyszawszy o związku, zatrwożył jego sumienie, zapytując, czy do niego nienależy, i w takim razie niemoże otrzymać rozgrzeszenia, chybaby wyznał wszystkich do niego należących. Wtedy on opowiedział i X. Kulikowski pojechał do Petersburga, samej cesarzowej odkrył, która wydała rozkaz uwięzienia i konfiskaty dóbr tych osób. Posądzenie i oskarżenie Xiędza Kulikowskiego upowszechnione, jest bajką, jeszcze w Polsce niemieliśmy Xiędza, któryby wydawał sekreta spowiedzi, i umierający człowiek nieopowiadałby tego; wiedział, że narażałby ziomków na nie szczęście. Spis należących do związku, został schwytany przy złapaniu kuryera, który wiózł od naczelnego wodza listy i rozkazy. Relacya o Xiędzu Kulikowskim jest bajką, czego dowodzi, że do klasztoru kapucynów, do Starokonstantynowa, potem na Syberyą był wysłanym.

„Z Żytomierza mego ojca (Tadeusza Pawszę) i dwóch „moich stryjów Michała i Jakuba Pawszów, podkomorzego „Tadeusza Niemirycza, Rafała Oskierkę, sędziego Dubraw„skiego, Xiędza Ochockiego opata owruckiego, Józefa Bo„husza, Michała Biernackiego, Kajetana Proskurę, Cha„rzewskiego i innych, wywieziono do Smoleńska, gdzie była „ustanowiona śledcza komisya. Więźniów najsrożej utrzy„mywano, niedopuszczając żadnej komunikacyi, okazało się,

„że niemasz trudności, którychby przyjaźń niezwyciężyła. „Waxman przyjaciel i krewny Kajetana Proskury, dostał „się do Smoleńska, niemogąc żadnym sposobem z Proskurą „się widzieć, poznał się ze stróżem, który palił w piecach „gdzie siedzieli więźniowie, przebrawszy się za odstawnego „sołdata, częstując gorzałką, tak się z nim zaprzyjaźnił, że „go stróż prosił o zastąpienie swego miejsca. Z korytarzów „ogromne piece opalano; przed zapaleniem właził we „wszystkie piece i dopytywał się o więźniów, dopokąd nie- „znalazł Proskury, i zainformował go, jak ma się bronić na „indagacyach, i uspokoił go, że są tacy, którzy mu dopo- „módz starają się, i że w prędce będzie oswobodzonym *). „Kajetan Proskura, Michał Pawsza, Michał Biernacki i wielu „innych popowracali do domów, i majątki ich uwolnione „zostały od sekwestra. Różnych sposobów używano, aby „wybadać więźniów o związku, męczono, ćwiczono rózgami, „ale żaden się do niczego nie przyznał. Porozsyłano jednych „w głąb Rosyi, drugich na Syberyą, majątki wzięto na „skarb. Moja matka (szambelanowa Pawszyna) do najwyż- „szego stopnia znękana, tym niespodzianym ciosem, tem „więcej, że i jej własny majątek zasekwestrowano; mając „pięcioro dzieci, których niemiała komu powierzyć, niemo- „gła sama udać się do Smoleńska. Naznaczeni administra- „torowie od rządu, ani kroku z domu, nawet do kościoła „wyjechać niepozwolili, w własnym domu była jak w wię- „zieniu, chciała posłać do Smoleńska, ale nie miała kogo, „zaledwie swoją własność mogła uwolnić od administracyi. „Wywożono więźniów ze Smoleńska, w różne miejsca w za- „krytych kibitkach z feldjegrem, w takim sekrecie, że nikt „niewiedział, gdzie zawieziono; majątki porozdawano różnym „generałom rosyjskim. Na domiar nieszczęścia w tym cza-

*) O tym fakcie, jest inna relacya w rodzinie Waxmanów, p. Proskurze wolno było wziąść z sobą sługę poddanego, Waxmann przebrał się za kozaka, jako kozak przybył do Smoleńska. Proskurą umieszczono w twierdzy, a kozaka w turmie jako poddanego, ale gdy dowiódł, że jest szlachcicem, połączono go z Proskurą, cokolwiek bądź, Waxman dał dowód rzadkiego dla przyjaciela i krewnego poświęcenia się.

„sie zakończyła życie matka ojca mego Anna z Niemiry- „czów Pawszyna, niebyło komu bronić i klucz narodycki „zabrano na skarb. Jak te ciosy znieść mogła moja matka, „temu się sama wydziwić niemogła, osamotniona, znękana „do najwyższego stopnia, poświęciła się dla dzieci, nietra- „cąc nadziei powrotu męża; wybudowała w ogrodzie z trzech „pokojów składający się domek, wyklejony płótnem, aby „jak powróci mąż z wygnania, malarz odmalował miejsca „jego pobytu i przygody. Nie płonne się okazały nadzieje „mojej matki; po śmierci cesarzowej Katarzyny II. nastą- „pionej w 1796 roku, syn jej Paweł wstąpiwszy na tron, „wszystkich Polaków uwolnił. Józef August Iliński naj- „pierwszy oznajmił cesarzowi Pawłowi o zgonie jego matki- „Cesarz uściskawszy zwiastuna tej nowiny, w pierwszem „uniesieniu zapytał czego żąda, a wszystko otrzyma. Odpo- „wiedział Iliński, proszę tylko o uwolnienie rodaków i po- „wrócenie im majątków. Później inaczej się stało, osoby „uwolniono, majątków niepowrócono; pamięć jednak wspa- „niałego czynu przynoszącego zaszczyt Ilińskiemu, za życia „i po zgonie w sercach ziomków niewygaśnie nigdy. Ojciec „mój Tadeusz Pawsza, był w Wołogodzkiej gubernii w naj- „ostrzejszym klimacie, pobierał 50 kopijek dziennie, wszystkie „pieniądze jakie miał przy sobie, zabrano mu, nawet i ze- „garek. Podkomorzy Niemirycz był tylko o 150 werst od „ojca mego, ale niewiedzieli o sobie. Xiądz opat Ochocki „był w tobolskiej gubernii, w powiatowem mieście Turyń- „sku, strażnik Oskierko nad samym zaliwem ochockim, sę- „dzia Dubrawski, Jakób Pawsza w Jakucku, Józef Bohusz „w Kokszańsku w kazańskiej gubernii, Jakób Piątkowski „zasłanym był do Koty, w Laponii, Kopeć do Kamczatki, „generał Działyński do Berezowa. Dnia 5. Lutego 1797 r. „wrócił Tadeusz Pawsza do domu, syn młodszy strażnika „Oskierki, Dominik wybrał się do Syberyi za ojcem, spotkał „się z nim w Krasnojarsku, i dowiózł do Tobolska, razem „z sędzią Dubrawskim. Strażnik Oskierko nic niewiedział „że mu skonfiskowano majątek, pan Dominik zakazał słu-

„żącym, aby o tem niemówili, ale się to wydało. P. strażnik „został sam w kwaterze, i zapytał służącego, gdzie panią, „a żonę jego zostawili, odpowiedział, że nie w domu, nie „w Barbarowie, a to dla czego? bo Barbarów skonfisko„wany. Tą niespodzianą wiadomością tak pan strażnik „Oskierko był dotknięty, że padł na miejscu, zabiła go apo„pleksya, zwłoki jego złożone zostały w kruchtcie cerkwi na „ruskim cmentarzu. W ścianie była wmurowana płyta z bia„łego marmuru, z napisem polskim, oznajmującym, imię, „nazwisko zmarłego, dzień urodzin i dzień zgonu. Pogrzeb „jego był wspaniały, posprawiane przez pana Dominika „Oskierkę na ten obrzęd kapy na konie, na ludzi, żałobne „kapelusze, dotąd są używane w Tobolsku w czasie pogrze„bów. Przybywszy w r. 1832 do Tobolska tej płyty nieznalazłem, i dowiedziałem się, że zawiadujący cmentarzem „duchowny ruski pozwolił adjutantowi generał-gubernatora „Xięcia Piotra Gorczakowa położyć ją na grobie syna „swego z wyrytym na odwrotnej stronie napisem; pisałem „o tem do synów Dominika: Kajetana i Władysława Oskier„ków, aby swemu dziadowi pomnik postawili. Pani Bohu„szowa za pomocą p. Piaseckiego połączyła się z mężem, „a nawet sprowadziła jedyną córkę Feliksę, urodzoną „d. 14. Stycznia 1793 r. Po otrzymaniu uwolnienia oboje „z córką przybyli do Moskwy w czasie koronacyi cesarza „Pawła, pani Bohuszowa podała prośbę do cesarza o po„wrócenie majątku, nieotrzymawszy pomyślnej odpowiedzi, „zachorowała i umarła w Moskwie. Spotkała tam brata „swego hrabiego Pruszyńskiego, który z Tadeuszem Czac„kim, był delegatem z Wołynia na koronacyą. Po śmierci „p. Bohuszowej córka jej podała prośbę do cesarzowej Ma„ryi i pomyślną otrzymała odpowiedź, majątek Feliksie „Bohuszównie zwrócono, ale tylko po skończonem życiu „generała Borowskiego, któremu dożywotnie był nadany. „Powrócili więc wszyscy wygnani przez Katarzynę Polacy „z Syberyi, opowiadali swoje przygody, opisywali miejsca, „w których przybywali, a te, w którem zostawał mój oj-

„ciec, wedle jego opowiadania, malarz Józef Skopiński, na „ścianach domku Syberyą zwanym, odmalował. Najwięcej „mię zajmywały opowiadania generała Kopcia, który po „powrocie swoim, w domu naszym opowiadał: W czasie „swego pobytu w Kamczatce zawsze był smutny i zamy„ślony, często wychodził na brzeg morza, i przypatrywał „się rozmaitym rybom, pokazały mu się delfiny, w postaci „pięknych kobiet, i zaczęły do niego mówić po łacinie. „Nikt temu niewierzył, ale on najmocniej zaręczał, że tak „było, i codziennie chodził z delfinami na rozmowę. Piękne „delfiny uspakajały go, pocieszając nadzieją, że Polska bę„dzie przywróconą i potężną, rozciągając się od morza Bal„tyckiego do morza Czarnego. Wychodził patrzeć na ogro„mnej wysokości górę wyrzucającą ognistą lawę. Gospodyni „domu, w którym mieszkał, niemogąc go pocieszyć, zapro„ponowała mu, aby wezwał do siebie starą wróżkę, która „przyszłość mu opowie. Stara Kamczadalka z ogromną „kością w ręku, patrzyła przez tę kość, na słońce; długo „się wpatrywała i szeptała do siebie, jakby coś wyczyty„wała na kości, i powiedziała Kopciowi, że za trzy tygodnie „otrzyma uwolnienie, ani myślał o tem, ani się spodziewał, „ani wierzył. Po trzech tygodniach przyszedł manifest uwal„niający; jednak więcej się jeszcze smucił, bo niemiał żad„nych sposobów do wyjechania i powrotu. Kamczadalka „z kości wyczytała, że za sześć tygodni przybędzie okręt, „który go wywiezie; istotnie za sześć tygodni przypłynął „okręt angielski, zabrał go i dowiózł do Ochocka. Tam „spotkał się i zaznajomił z ruskim misyonarzem, wysłanym „od rządu dla opowiadania wiary, dzikim mieszkańcom „Syberyi, wspólnie z sobą podróżowali. Na drodze pomię„dzy górami w ogromnych dzikich lasach, zastąpili im drogę „rozbójnicy, chcąc ich obedrzeć i odebrać psy, które ich „wiozły; w tych stronach psami jeżdżą, które bardzo szybko „biegają. Misyonarz znając język Tunguzów, opowiedział „im o Kopciu, jako on bronił swej ojczyzny na polu bitwy „rannym, wzięty był w niewolę, odesłany do Kamczatki,

„a teraz uwolniony, niema o czem do kraju powrócić, dla-
„tego wziął go na swój koszt, ale dowiezie tylko do Ja-
„kucka, i tam go zostawi, a ztamtąd już Bóg wie, jak się
„dostanie. Bardzo się tem opowiadaniem rozczulili, zosta-
„wiwszy kilku ludzi, którym zalecili pilnować podróżnych,
„i czekać na nich, po niejakim czasie powrócili, przy-
„wiozłszy drogie futra i kamienie, które Kopciowi ofiaro-
„wali, i misyonarza obdarzyli, za to, że zabrał z sobą
„Kopcia, i wiózł go na swym koszcie. Zawsze Kopeć wspo-
„minał z wdzięcznością, o współczuciu tych dzikich ludzi;
„po drodze sprzedając ich dary, mógł do kraju powrócić.
„Przebywali ogromne lodowate góry, spotykali osady Tun-
„guzów, w których kobiety wyrabiały bardzo piękne tka-
„niny z rybich wąsów, z szerści reniferów, czyli dzikich
„jeleni; w czasie dni krótkich pracowały przy lampach
„oświeconych rybią tłustością. W ciągu tej podróży Kopeć
„tak posmutniał, że misyonarz pomimo wszelkich usilności,
„rozweselić go nie mógł. Dał mu grzyba zasuszonego pod
„nazwiskiem muchomora, ale tylko połowę, poczem Kopeć
„usnął najtwardszym snem, śniła mu się cała jego prze-
„szłość od dzieciństwa, kiedy był na ręku piastunki, kiedy
„się uczył czytać, aż do dnia tego, w którym usnął. Obu-
„dziwszy się, opowiedział swój sen misyonarzowi, który już
„wiedział, że taki będzie skutek grzyba; czy chcesz wie-
„dzieć przyszłość, zjedz drugą połowę. Kopeć go spożył
„i usnął, i we śnie widział czego najwięcej pragnął, przy-
„szłe losy Polski, całą świetność kraju, rozległe jego gra-
„nice od morza do morza, wojska mnóstwo, w najpiękniej-
„szych ubiorach. Z zapałem zawsze mówił: pamiętajcie,
„że Polska być musi, taką jak nigdy niebyła; będzie
„najsilniejszem państwem w Europie, wszystkie inne pań-
„stwa jej lękać się będą; niemógł się nigdy rozstać z tą
„myślą, cieszył się nią, aż do zgonu, nigdy nadziei jej
„wskrzeszenia nie stracił. Nie zajeżdżając do nikogo, bry-
„gadyer Kopeć wprost do moich rodziców do Lisowszczyzny
„przyjechał, na dawną swoją kwaterę. Więcej jak w rok

„po powrocie mego ojca się zjawił, niektóre rzeczy z da-
„rów poczciwych Tunguzów, darował mojej matce. Dość
„długo odpoczywał w domu rodziców moich, ile pamięcią
„zasięgać mogę, przypominam sobie, jak opowiadał te nad-
„zwyczajne rzeczy, którym nikt wierzyć niechciał. Fizyono-
„mia jego zachowała się w mojej pamięci: małego wzrostu,
„rysów niełądnych, ospowaty, lubił dużo mówić, ale tak się
„jąkał, że trudno było zrozumieć, gdy opowiadał z zapa-
„łem. Zabawiwszy kilka miesięcy, zaczął tęsknić za rodzin-
„nym krajem, za ukochaną Litwą, i po długich wahaniach
„się odjechał do Wilna, do blisko mieszkających tam kre-
„wnych. Otrzymał później w darze od cesarza Aleksandra
„małe starostwo na Żmudzi, zamieszkał później w Warsza-
„wie i tam skończył życie. Sędzia Dubrawski zajechał także
„wróciwszy z Syberyi do Lisowszczyzny, w dowód, że pa-
„miętał zawsze o mojej matce, przywiózł jej różne sybir-
„skie osobliwości, potem przeniósł się do wioski w Mozyr-
„skim powiecie, w Mińskiej gubernii, której rząd niedopa-
„trzył, o niej nie wiedział i nie skonfiskował, i tam życie
„zakończył r. 1804“.

„Często przyjeżdżali państwo Dubrawscy do moich ro-
„dziców na dwa tygodnie, skarżył się p. sędzia na żonę,
„przed moją matką, że mu pogubiła cedry sybirskie, które
„już powschodziły, i dobrze róść zaczynały, niemógł tego
„jej zapomnieć do samej śmierci, mawiał: „Moja żona my-
„ślała, że będzie wielką panią, i po mojej śmierci wszystko
„zabierze, stało się zupełnie inaczej, bo jeszcze za mojego
„życia sukcesorką moją została najjaśniejsza Katarzyna II.
„i moja żona nic niedostała. Ale ja jeszcze nietracę nadziei
„że wszystko napowrót odbiorę, nawet z kalkulacyą za
„wszystkie lata, ani feniga niedaruję“. Generał Kutuzów,
„któremu dobra p. Dubrawskiego darowano, ofiarował pani
„Dubrawskiej dom w Żabowszczyźnie, gdzie dawniej mie-
„szkała, i ośm chat w posiadanie do jej śmierci, która
„1822 r. nastąpiła. Pani sędzina Dubrawska była niezmier-
„nie wesołego humoru, wszyscy byliśmy uradowani, kiedy

„przyjeżdżała do Lisowszczyzny, kilka dni w tygodniu post „zachowywała. Kiedy generał Kutuzów Xiąże Smoleński „przebywał w swoich dobrach, o trzy mile od Lisowszczy- „zny, zawsze odwiedzał moich rodziców, i prosił aby mu „pozwolono kwaterować w Syberyi, tak nazwanym domku „w ogrodzie. Mawiał, „kto wie może i mnie podobny los „spotka, w naszym rządzie, niema nic niepodobnego". Moja „matka wizytowała generała Kutuzowa z panią sędziną Du- „brawską, którą nazywał swoją panią, bo jej dobra posia- „dał. Sadzał ją na pierwszem miejscu prosząc, aby gospo- „darowała, żony jego niebyło. Jednego razu przyjechawszy „do Horoszek, zastaliśmy panią Kutuzowę Bibikównę z domu, „po staroświecku ubraną, z głową utapirowaną i upudro- „waną, widać było jeszcze ślady dawnej piękności, mieli „dwie córki, starsza była za Xięciem Kudaszowem, potem „za Soroczyńskim, druga za Opoczyninem. Adjutantami „Kutuzowa byli: Bibików, późniejszy wojenny gubernator „kijowski i minister, Kajsarów i Erazm Złotnicki. Kiedy obej- „mował komendę Kutuzów, idąc na wojnę w roku 1805, „proponował moim rodzicom, by dali starszego syna na „adjutanta, ale od tej łaski najgrzeczniej się wyprosili. „W żaden sposób do służby rosyjskiej oddawać syna nie- „chcieli, tego był pewnym Kutuzów, znając sposób myśle- „nia moich rodziców, zawsze mawiał, całując w rękę moją „matkę: „Ach jaka pani zagorzała patryotka, niejestem temu „przeciwny, że pani wzdycha do ujrzenia swej ojczyzny „w dawnym bycie, i że ma nadzieję, że Polska odzyska „dawną swoją egzystencyą, ale podobno, że jej nadzieje „nigdy się nieziszczą. Trzeba wielkiej energii w całym na- „rodzie, której dziś niema, lub wielkiej przemiany w całej „Europie, bez tego to nigdy nastąpić nie może". „O nie! pa- „nie generale! ja nigdy nadziei nie tracę, mówiła moja „matka, że nasza dawna Polska swój byt i swoją swobodę „odzyska. Najświętsza Panna jest Królową Polską, wzięła „nas w swoją opiekę, niepodobna, aby Królowa Niebios „dopuściła, aby jej naród, długo zostawał pod jarzmem

„obcem, tembardziej, że nas tak podstępnie, przemocą za- „brano; musi to nastąpić niezawoduie, te nadzieje codzien- „nie wpajam w moje dzieci, i z niemi błagam naszej Kró- „lowej, o powrócenie Polski. — O! gdyby więcej było „podobnych Polek, któreby jak Pani wpajały w swoje „dzieci, miłość ojczyzny, pewnoby kraj wasz nie przyszedł „do dzisiejszego stanu", odpowiedział Kutuzów".

„Po zawarciu pokoju z Turcyą roku 1812, Kutuzów „przybył do dóbr swoich Horoszek, odwiedzał rodziców „moich i wezwanym został do Petersburga. Mówił po „polsku, jak rodowity Polak, ale bardzo wiele miał dumy; „gdy go raz zapytano, czy pojedzie na wybory do Żyto- „mierza, rzekł „niepojadę — bo któż tam może być równy „ze mną", ale mu damy odpowiedziały, że każdy szlachcic „ma prawo do korony, jest równy królowi, a tembardziej „generałowi, tak odpowiedział Kazimierz Sapieha Frydery- „kowi II. „Przepraszam", rzekł generał, „że się tak mocno „zapomniałem, otóż dla tego towarzystwo dam nad inne „przekładam, bo nieraz usłyszę taką prawdę, którejby mi „żaden mężczyzna nieodważył się powiedzieć".

W notatkach swoich Antoni Pawsza, opowiadając o po- dróży z matką do krewnych swoich na Białoruś o Jezuitach tak się wyraża:

„W Mohylowie i Witebsku zwiedzaliśmy kościoły XX. „Jezuitów, wszystkie ołtarze poubierane były w najpiękniej- „sze kwiaty. Xiądz Superior oprowadzał nas po klasztorze „i ogrodzie. Wszędzie porządek osobliwszy; moja matka „prosiła o mszę świętą, i ofiarowała parę dukatów, X. Su- „perior niechciał przyjąć, tłumacząc się, że za odprawiane „msze święte, reguła ich zabrania brać pieniądze; i bez „żadnej zapłaty Msza święta na jej intencyą odprawioną „będzie".

„Moja matka była wielbicielką tego zakonu, kiedy „XX. Jezuici otrzymali rozkaz opuszczenia klasztorów, i wy- „jechania z Rosyi, przejeżdżali, udając się do cesarstwa „austryackiego, przez Lisowszczyznę, moja matka wtedy

„miewała u siebie ukochanych Jezuitów. Ich odwiedziny „uważała za błogosławieństwo Boskie; najuprzejmiej i naj-„serdeczniej ich witała i przyjmowała; odjeżdżających ze „łzami żegnała".

Nietylko za czasów Rzpltej polskiej, ale i później, gdy byli tylko w jednej Białorusi, po rozbiorze już kraju wzbudzali uwielbienie w sercach cnotliwych i szlachetnych.

BORSZCZAJÓWKA NAD ROSIĄ.

Borszczajówka z okolicznemi wsiami należała do Xiążąt Zbarazkich, do Wiszniowieckich, potem do Ogińskich, przez Genowefę Ogińską wojewodziankę trocką przeszła do Brzostowskich. Roku 1757 Borszczajówkę, Nowochwastów, Babin, Mołczanówkę, Tatarynówkę, Kalenne, Skibińce, Rybczyńce, Kapustyńce, Śnieznę wielką i małą kupił u Brzostowskich Antoni Orzeszko, marszałek piński. Orzeszkowie po Szujskich odziedziczyli Janów około Brześcia; mieli tam piękny ogród staroświeckim sposobem, szpalerami lipowemi zasadzony, i podobny w Borszczajówce założył nabywca, i mieszkał w dawnym zamku, który był wzmocniony i silnie broniony, miał z jednej strony wały, na rogach baszty, a z drugiej rzekę Roś głęboko płynącą. Antoni Orzeszko z czasów Stanisława Augusta znakomity obywatel, u niego w Polesiu litewskiem w Janowie był Stanisław August. Adam Brzostowski starosta mścibochowski, fundusz zostawił na XX. Franciszkanów w Borszczajówce, fundacyą tę nowy nabywca Antoni Orzeszko uskutecznił, z obowiązków na siebie przy nabyciu majątku przyjętych. R. 1763 zbudowany został kościółek drewniany, przy którym zamieszkali XX. Franciszkanie, ale z powodu rzezi, która rychło nastąpiła, i dla małego funduszu, zrzekli się fundacyi. Antoni Orzeszko wyrobił sobie kaduk, czyli prawo własności do

opuszczonego funduszu. Brzostowscy zaprocesowali, uważając go, jako własność swoją, nastąpiła ugoda, mocą której fundusz ten przeznaczono dla proboszcza, i ustanowiono w Borszczajówce, na miejscu franciszkańskiej fundacyi, kościół parafialny. Cerkiew tu jest dawniejsza „światо Uspenskaja“ w r. 1659 z dawniejszej przerobiona, w niej jest płyta kamienna grobowa z r. 1754 z napisem imienia i nazwiska prezbytera Jeremia Hryheriowa, za panowania Joho miłośti Jaśnie Welmożnoho Adama Brzostowskoho starosty Mścibochowskoho. Wr. 1757 gdy Orzeszko nabył Borszczajówkę, już śladów starego miasta i dawnego zamku niebyło, który za czasów Wiszniowieckich, do silniejszych i warówniejszych na Ukrainie przeciw napadom tatarskim i kozackim się zaliczał. Gdzie teraz widzimy nadbrzeża Orychowatki, aż do Rosi, cały plac, był przedmieściem z fortecą u rogu. Na górze miasto się ciągnęło, gdzie las nazywamy Kowałycha ku Skibińcom, i ku brzegom Orychowatki. Cerkwi było 12 i 2 monastery greckie, jeden na górze, gdzie dziś Skibińce, a drugi w lasku zwanym Kowałycha. Po tych monasterach zostały cmentarze, na których grzebią zmarłych ludzi borszczajowieckich; w nich bywały kamienne krzyże grobowce. Gdzie było miasto dawne, na początku tego wieku wyglądały kawałki dębowe podwalin, rozbitki cegły, osypiska dawnych śmieci, czerepy pieców dawnych i rumowiska lochów, a dziś i tych śladów już niema. Z drugiej strony przy Rosi były przedmieścia i kończyły się przy fortecy; wielkie wały sypane były z niesłychaną pracą, od Orychowatki do Rosi był przekop, którym wpuszczano wodę od rzeki do rzeki; ślad tego przekopu długo był widny. Nad tą wodą w przekopie był most zwodzony, na łańcuchach dla fortecznych ludzi, i pańskiej milicyi. Tędy chodziła Orda, ale w zamku borszczajowieckim była silna obrona. Orda zachwytywała kobiety, i wytępiała ludzi wśród kraju całego. Po Ordzie, po rumowiskach Tatarów puszczał się strach inny, kozactwo miało pozwolenie hulać po Ukrainie; po swojemu też hulali

i przehulali własny byt, i Rzpltej zadali straszne ciosy, jakby uragan jaki straszliwie wyjąc wyrywali wszystko z korzeniem, i sami bez śladu zginęli. Zameczek borszczajowiecki był pamiątką miłości ojczyzny naszych starożytnych polskich domów Zbaraskich, Wiszniowieckich, którzy nie w jednym punkcie, od napaści krwawej ojczyste ziemie ratowali. W wałach znajdywano podróżne tatarskie piece, w których warzyli proso; woda między wałami i most zwodzony znikły przeszło od lat 70. U rzeki Orychowatki gdzie dziś studnia, stała brama kuta, z Rosi do Orychowatki szła tędy woda. Starego miasta, dawnych cerkwi i zamku śladu niema, starzy ludzie tylko o nich słysząc od rodziców swoich opowiadali. W roku 1815 mająca lat 97, Sosnowska żona leśniczego, a córka ekonoma klucza borszczajowieckiego, zamku i starego miasta niepamiętała, rodzice jej tylko opowiadali, że ich ślady widzieli. W r. 1766 klucz borszczajowiecki nabył Zachariasz Hański, który się potem ożenił z Zuzanną Orzeszkówną, mieszkał we dworze będącym na miejscu starego zamku, drewnianym jednopiętrowym otoczonym wałami, okna patrzały na dalekę przestrzeń kraju. Oprócz zabudowań zwyczajnych, oficyn, s tajni, kuchni, były tam jeszcze cztery domy dla dworu pańskiego. Przed samą rzezią około 1768 roku we dwa lata po nabyciu, Zacharyasz Hański mieszkał sam jeszcze wtedy bezżenny, ale przybyła do niego w gościnę matka Pęska z domu, *1. voto* Hańska chorążyna kijowska, Stanisława Hańskiego chorążego kijowskiego małżonka, który ją w późnym wieku zaślubił. Po śmierci jego mając trzech synów z pierwszego małżeństwa wyszła za Czackiego. Pani Czacka przybyła w gościnę do syna swego, niezastawszy go w domu, gdy rządca jej nieprzyjął do dworu pańskiego, zamieszkała w sąsiedniej wiosce, w Skibińcach, gdzie bawiła do przybycia syna swego. Syn Zacharyasz Hański w ten moment zgromiwszy rządcę swego, wysłał karetę po matkę i oboje we dworze wielkim w Borszczajówce, który zamkiem nazywano mieszkali. Gdy się zawichrzenia rozpoczynały, nietylo

rzezi, ile wojska rosyjskiego się lękając z powodu, zabranych jego ludzi przez konfederacyą Barską wziąwszy z sobą oficyalistę Sosnowskiego i kozaka Tereszkę, Zacharyasz Hański do Mołdawii wyjechał i matkę bardzo namawiał, aby z nim razem jechała, ale niechciała, mówiąc: „co tam hajdamacy, dam gorzałkę, napitki, przyjmę ich i basta, i co mi zrobią“: jednak gdy się rzeź już na dobre rozwinęła i hajdamaczyzna grasować zaczęła, pani Czacka niechciała we dworze mieszkać, ale się przeniosła do Kapustyniec, w jakimś dworku, aby być niepostrzeżoną, przesiadywała. Staruszka Sosnowska, żona leśniczego borszczajowieckiego klucza, wtedy żyjąca i obecna, takie o rzezi w Borszczajówce podała szczegóły: „Hajdamacy skoro do Borszczajówki podeszli, mieli mieszkanie swe we Włodzimierzu, w tak nazwanym lesie; w gęstwinie krzaków po wzgórzach się umieścili, bo widzieli stamtąd wszystko co się dzieje, dotąd te wzgórza zowią hajdamackiemi. Sciągali się, aż ich stanęło 500, wtedy strach wszystkich ogarnął, przerażenie i płaczliwe głosy kobiet dały się słyszeć. Do zebranych hajdamaków przyłączyły się gromady chłopów, ci co byli kumami szlachty mówili: „czego się boicie, w niespokojności zostajecie, — zgoda panowie szlachta, my z wami, tylko was przebierzemy, będziemy swoi wszyscy“. Chociaż tak mówili, ale rabowali, zabijali, kłuli, co do lalki. Kolijami się nazywali; ach! i byliż kolijami. Ognie co nocy, po dziennej rzezi błyskały z lasu Włodzimierza, z rozdołów, kraj piekłem oświecały, były to straszne ognie, około których hulali, pili, wykrzykiwali hajdamacko; ziemia była cała czerwoną od krwi szlachty. Wykopali potem jamę, wszystkich na kupę zawlekli, razem rannych i zamordowanych żydów, szlachtę, podpanków, odartych z odzienia, mogiłą wszystkich na wieki przykryli. Mogiłę tę widać za karczmą; nawałnica ta szła straszliwie, rabując domy i kościoły, w ornaty się obłaczali, z kielichów pili, nieopamiętane to od starych ludzi były czasy. Później postawiono na mogile figurę męki Pańskiej, która lat do-

piero 28 znikła zupełnie. *) Co podgnije, to ją głębiej zakopywano; z wielkiej była coraz niższą, a na końcu zniknęła. 170 zamordowanych tam zagrzebano. Hajdamacy dopytali się, gdzie pani Czacka, łowczyna kijowska, matka dziedzica zamieszkała, biedna pani zawołana wyszła do nich, z nimi po rusku mówiła, kazała gorzałki, miodu pitnego i różnych napitków, niejedną beczkę wytoczyć. Kiedy się traktowani uraczyli, dawajże hulać, tańczyć sami z sobą, a potem z wielkiem niby to uproszeniem wzięli samą panią, i w piekielnym wirze, poczęli z nią wyprawiać harce i pląsy. Boże! strach powiedzieć, w przerażeniu śmiertelnem tańcować musiała, aż się ostatecznie zmogła, że i kroku nawet uczynić niebyła w stanie. Hajdamacy w śmiech, w szyderstwo i pędzili biedną naszą panią; była wielkiej tuszy, wzrostu słusznego utrudzała się łatwo, gdy znudzeni byli tą zabawą, a nu! huknął któryś: zdyjmyj no jeju na piku wrażu Laszku, neumije tańciowaty. Iwaś wychowaniec pańskiego dworu, pod pierś uderzył piką, potem mordował i zamordował. Trupa obnażonego wywlekli za groblę, na żer psów i kruków, zamordowali ją tam, gdzie dziś chata wdowy po Zakrzewskim Janie“. Wkrótce potem panią łowczynę Czacką pochowano w Kapustyńcach w kaplicy. Zostawiła z pierwszego małżeństwa trzech synów: Jana Chorążego kijowskiego, ożenionego z Skorupczanką, dziedzica Pulin, Wierzchowni, ojca Wacława marszałka guberskiego wołyńskiego, Zacharyusza łowczego W. X. litewskiego, dziedzica Borszczajówki, i Franciszka starostę żerdelowskiego, bezżennego, którego chłopi dykim Hańskim nazywali; stracił cały majątek, i żył potem na Sokołowej górze koło Żytomierza. Nienawidził braci swoich; Zachariaszowi wytoczył proces, że on umówiwszy się z hajdamakami zamordował matkę, ale łowczy się usprawiedliwił, i dowiódł niewinności swojej.

*) Rozmowę tę starej Sosnowskiej spisał Ernest K. lekarz z Winnicy, który stare tradycye zbierał i spisywał, i to opowiadanie Sosnowskiej około r. 1820 słyszał, krzyż na mogile do r. 1800 stał.

Wyjątek z dekretu kompromisarskiego między bracią Hańskiemi, z ksiąg ziemskich powiatu żytomierskiego.

„W. Franciszek Hański uformowawszy powództwo „przeciwko W. Zacharyaszowi Hańskiemu podkomorzemu „wendeńskiemu w sprawie uczynkowej przyspieszenia śmierci „W. Annie Czackiej łowczynie w czasie zamieszania krajo„wego zabitej popierał, na dowód takowego zarzutu, a zaś „W. Zacharyasz Hański inkwizycye w sądzie grodzkim ki„jowskim, wyprowadzone w sądzie niniejszym kompromi„sarskim złożyli. Przeto sąd do czytania tych przystąpił, „które z obojej strony wyprowadzone przeczytawszy, i przez „wszystkie okoliczności roztrząsnąwszy; ponieważ sądowi „swojemu dowiedziono jest“. (Tu następuje opis przyjazdu z Wołynia p. Czackiej do syna, którą niepoznawszy słudzy a głównie rządca, do domu nieprzyjęli; i ta w Skibińcach w chacie u mielnika się umieściła, dopiero arendarz znając ją zawiadomił, że to jest matka dziedzica, wnet rządca JP. Bielski, do dworu panią łowczynę zaprosił, ale do przybycia syna, z chaty na wsi wyjechać niechciała, ale rządca światło i sufficiencye do utrzymania potrzebne przysyłał. Gdy W. Zacharyasz Hański wróciwszy do domu, o tem się dowiedział, postrofowawszy ludzi swoich, o niewpuszczenie matki do dworu, koni sześć tych, któremi przyjechał, niekazawszy onych wyprzęgać z karetą do wsi Skibiniec posłał, aby przyjechała, i w domu tegoż w uczczeniu przyzwoitem, jako matka opatrywana wszelkiemi wygodami mieszkała. Gdy zaś w późniejszym czasie W. Zacharyasz Hański unikając prześladowania od wojsk rosyjskich, z przyczyny zabranych jego ludzi nadwornych przez konfederacyą umknąć się na Wołoszczyznę z dóbr swoich z żoną musiał; i żadnego nawet podobieństwa do zamieszania w kraju, i buntów chłopskich nieprzewidując. W. matkę w dobrach swoich zostawił ur. Bielskiemu komisarzowi swemu wszelkie jej czynić wygody zalecił. Kiedy w późniejszym czasie po odjeździe W. Zacharyasza Hańskiego na Wołoszczyznę,

zamieszanie w kraju, rzeź i bunt chłopstwa, szerzyć się zaczęły, przeglądając niebezpieczeństwo utraty życia W. łowczyny Czackiej, poddani Kapustynieccy, aby końmi i karetą, które sobie zostawione miała, do dóbr Pulin lub Wierzchowni wyjechała, perswadowali, których perswazyi przyjąć niechciała. Niegdy W. Czacka łowczyna wołyńska, radzących wyjazd poddanych, syna swego gromiła, i onym, że tak jak W. Zacharyasza Hańskiego syna jej, niewinnie z domu wystraszyli, tak i ją wyprawić chcą odpowiadała, i nieustraszenie w dobrach swoich wsi Kapustyńcach przemieszkiwała, dokąd zhukanego chłopstwa kupa, między którymi Iwaś kozak nadworny, nazywający się Ptasznik, przybywszy, wmieszał się). „Niegdy W. Czacką łowczynę „zabili, ciało zmarłej pogrześć zakazali, aż później, toż ciało „zabitej matki pana swego Wasyl gumienny kapustyniecki, „zrobiwszy trumnę z gromadą tejże wsi, w przytomności „popa w cerkwi pochował. Za przybyciem zaś swojem „W. Zacharyasz Hański, dowiedziawszy się, że Ptasznik „kozak jego nadworny między kupą hultajów, matkę swą „zabijających znajdował się, ukarania za ten występek po„szukiwania na tymże niezaniedbał, za którego popieraniem „pomieniony Iwaś Ptasznik kozak obwieszony został. Mi„chałko Dyszlak z Kościem z Kalenny, o występek wmie„szania się do zabójstwa, niegdy W. Czackiej łowczyny „ponotowani, gdy i pasiecznika kapustynieckiego w pasiece „obwiesili, przez W. Zacharyasza Hańskiego dla ukarania „do komendy polskiej w Tetjowie stojącej oddani, stamtąd „z pod straży uciekli. W. Franciszek Hański częstokroć „przyjeżdżając w dom W. Zacharyasza Hańskiego, tak z sa„mym, jako i z ludźmi onego służącemi, kłócił się, dobra „zajeżdżać W. Zacharyaszowi Hańskiemu przechwalał się, „przeto sąd kompromisarski przychyliwszy się do sprawie„dliwości, gdy w ciężkim zarzucie przyspieszenia śmierci, „niegdy W. Czackiej matce W. Zacharyaszowi Hańskiemu, „przez W. Franciszka Hańskiego zadanym, zamiast dowo„dzenia upadał owszem z obojej strony inkwizycya od tegoż

„zarzutu oczyszcza. Stosując się do prawa, winnym być „tegoż Franciszka Hańskiego uznaje i nakazuje, aby za „swoje przewinienie wieżę dolną zamku żytomierskiego przez „niedziel 12 kontynuował".

Ten dziki jak go lud mianował Franciszek Hański, starosta żerdelowski miał dziedziczny Pleszczyn na Wołyniu, ale zupełnie majątek stracił; ciągle dwóch braci rodzonych, Jana Hańskiego cześnika owruckiego, dziedzica Wierzchowni i Pulin, i Zacharyasza Hańskiego, podkomorzego wendeńskiego, a potem łowczego W. X. litewskiego nieustannie procesował. Procesa te, jako niesprawiedliwe, kłótliwy i zawzięty brat przegrywał; straciwszy wszystko, co miał, mieszkał na Sokołowej górze w zaroślach w chatce, którą najmował pod Żytomierzem, i żył z tego, gdy transporta szły z rozmaitemi produktami brata jego z Wierzchowni do Pulin, cząstkę z nich dla siebie zabierał, czego mu i niebroniono; nakoniec przeniósł się do Pulin, i na górcę w bramie mieszkał i tam umarł.

O zamordowaniu pani Czackiej, jakoteż i o rzezi jest wspomnienie wierszem w piśmie:

Echo smutnym ukraińskiej rzezi odgłosem brzmiące roku 1768 przez ur. Serwacego Pruss Socharzewskiego komornika kijowskiego r. 1783 wydane:

Jako z Pohrebyszcz zbroduiarz Pańskie ciało *)
Do Borszczajówki wiezie w ręku śmiało,
Jako koń kapą — zbrodnia aparatem,
Odziana, robi szyderstwo przed światem.
Jako się z puszką, po trakcie uwija,
Żegnając kogo zdybie, albo mija,
Chleb święty sieje po drodze i trawie
Co czynić niewie, szkaradne bezprawie,
Lecz rozbujane w nierządzie bez grozy,
Coraz przenosi hultajów obozy,
Ptasznik bezbożny z kielichem przybywa z Pohrebyszcz,
Do Borszczajówki i Dziunkowa razem z Diaczukiem,

*) Najśw. Sakrament.

A ten głosi, że ma prawo od Imperatorowej na Dziunków,
I Borszczajówkę, potem w okolicy rzeź zaczęli:
Gdy w Kapustyńcach znaczną wiekiem panią,
Oraz dostatkiem, niezbożnicy ranią,
Napadłszy wśród dnia, chleb przyjąwszy z solą,
Z którym witała, tych co ludzi kolą,
Tych co na życie niewinnej matrony
Godzą, chce zmiękczyć darem i ukłony.
Lecz zbójcy ukłon wzgardziwszy i dary
Pastwią bez względu na płeć i wiek stary.
Gdy biorą życie Hańskiej w własnym domu,
Ująć się nie masz, krwi przelanej komu.
Słudzy w ucieczce, w rozruchu poddani,
W swojej własności nędznie ginie pani.
I póty leży na dziedzińcu skluta,
Aż od zgłodniałych psów będzie zepsuta.
Jakoż gdy nikt niechciał, nikt pochować onej,
Psy ją rozwlekły po włości przestronej.
Żeby poddaństwo widząc pani ciało,
W tej poniewierce, litować się chciało,
I kości z ziemią przysypało z gnaty.
Wszak ma na pogrzeb zaległe intraty,
Ma gotowizny, ma niedobory,
Ma dochody różne i niepuste dwory.
Ma też miasteczko Borszczajówką zwane,
Gdzie kościół przyjmie, ciało poszarpane.
Przecież poddaństwo o tem, ani myśli,
Lecz inna nowość, jakąś sobie kreśli,
Oto duchownych i gromady zbiera,
Cudowny obraz z kościoła wydziera,
Którym tamejszą cerkiew szczyci, zdobi,
Gdy do niej licznem zebraniem wstęp robi.
Albowiem samych Xięży trzystu wiedzie,
Chłopstwo zaś zewsząd, to idzie, to jedzie,
Sam.... sam Diaczenko na koniu paradnym,
Z kozactwem jechał przed zborem gromadnym,
I coraz z strzelby ręcznej ogniem huczał,
Zamiast modlitwy, dąsał się i mruczał.
Ztąd ruszył do Dziunkowa, gdzie się panem jego
Ogłosił, szlachta wszystka po chaszczach,
Się kryła, Radziszewski od chłopstwa był złapany,
Stawiony przed Diaczenkiem, lecz gromada krzyknie
Choć to Polak, trzeba go przez chrzest zrobić,
Rusinem, popi się na to zgodzą, a więc
W cerkwi go ochrzczono.
Do czego pierwszej przystąpił niedzieli,

Powtórnie w świętej myjąc się kąpieli,
A potem w kołdrę, jak długi uwity,
Pasem związany przez ręce kobiety,
Leżał wśród cerkwi,
Ale już polskie wojsko się zbliża, już rosyjskie tuż — tuż
Wkrótce potem Ukraina uspokojona została,
A szlachta do domu wróciła.

Teraz powiedzmy o innym w Borszczajówce fakcie. Zacharyasz Hański łowczy W. X. litewskiego, dziedzic miasteczka Borszczajówki, graniczył z wsią Dziunkowem należącym do dóbr pohrebyskich dziedzicznych Rzewuskich. Co do granicy było nieporozumienie, które potem zamieniło się w bitwę, z tych powodów: Rzewuscy od Dziunkowa wiodąc dukt graniczny, przeszli na stronę borszczajowiecką i zajęli do granicy dziunkowskiej las borszczajowiecki, Włodzimierzem zwany. Z początku były groźby, odgrażania się, dopokąd pohrebyscy nie poszli z siekierą, cały las Włodzimierz wyrąbali, zostawiając tylko zaledwie drzew kilka. Hańscy choć nierychło, po zrąbaniu lasu wystąpili, zaczęli wykrzykiwać, protestować, manifestować się, a w końcu przyszło i do strzałów, wtedy obie strony w bój i zabój. Na czele Rzewuszczyzny był Dąbrowski chorąży, a pod nim Szuhajło i Swistun kozacy. Pohrebyscy tak ich wielu z sobą zebrali, że niebyło można ich policzyć, gdyż ze stu spustów wódki, które z sobą mieli, zaledwie każdemu po kieliszku się dostało, łapali na swej drodze, kogo mogli. Werbowani wyruszali z czem kto mógł, wielu z nich z kamieniami po kieszeniach; oprócz tak zebranej drużyny mieli i milicyą. Hańskich milicya była pod dowództwem chorążego Sosnowskiego, w liczbie mniejsza, ale więcej regularna, było ich stu ludzi, przyłączył się do nich Dobrowolski Jan Jakubowicz Moskal. Rzewuskich milicya była granatowa z pąsem, Hańskich zielona z czarnemi hajdawerami, potem się poznawali. Swistun i Szuhajło pierwsi dali ognia i pohrebyskim z początku się powiodło, ale Hańszczanie zrazu porażeni się poprawili. Jan Moskal z ich

strony rychtował dobrze, brał na cel do tego, do owego; kiedy wziął Szuhajłę to ten poległ, jak do Swistuna wymierzył, to i ten zabity. Chorąży Dąbrowski stracił ducha, utraciwszy swoich najlepszych, sam w nogi. Ohydnie w chlewie 15 ubitych leżało na Zabłociu od Skibiniec, Sosnowski leśniczy, siła był zbity, Bobrowski 17 spisami pchany, miał kołdun wyszły z siebie, ale cerulik wprowadził go nazad resztę odciął, zalał słoniną i wyleczył, ale długo kaleczał. Zawsze mawiał: „dukt dziuńkowski mam wypisany na wła„snej skórze“. Hańszczyzna Rzewuszczyznę od lasu Włodzimierza odpędziła, chociaż się bardzo pohrebyscy odgrażali, odtąd się nigdy o ten las niepokusili, dobrze mając skórę wyłojoną za swoje wybryki. Tylko młody las wyrósł, bo stary został wyrąbany, ale zrąbanego drzewa Hańscy niedali, pohrebyscy zostali zupełnie zwyciężeni i pobici. Roku 1766 Zacharyasz Hański ożenił się z Zuzanną Orzeszkówną, córką Antoniego Orzeszki przedtem dziedzica Borszczajówki, dwa razy ożenionego *1. voto* z Teresą Ledochowską, *2. voto* z Bogumiłą Czarnołuską, Zacharyaszowa Hańska rodziła się z Czarnołuskiej; jej rodzona siostra wyszła r. 1773 *1. voto* za Adama Pruszyńskiego horodniczego żytomierskiego 2. *voto* za Bohdaszewskiego łowczego mścisławskiego. Ślub Zacharyasza Hańskiego był w Korosciatynie. Po uspokojeniu kraju i po śmierci tak okropnej matki Zacharyaszowstwo Hańscy mieszkali w Borszczajówce. Zacharyasz Hański młody przystojny, choć miernego wzrostu, po polsku się nosił, mówił z ruska. Teresa Orzeszkówna żona jego, blondyna, dość piękna, była kapryśną, niestateczną, złośliwą. Boże uchowaj, byle co nie tak jak chciała, i nie zaraz, to opresye serca i spazmy, płacze ją napadały, ocierają ją octem rucianym, tuptali, chodzili, aż złość odeszła. Wszystkie ich dzieci poumierały, jeden się tylko wychował syn Franciszek, którego nazywano łowczycem. „Różnie na dworze by„wało“, powiadała p. Sosnowska, „ach różnie i różnie, pani „wiele sobie pozwalała swobody, ludzie coś się zaczęli do„myślać“. W Borszczajówce był proboszczem młody i przy-

stojny X. Kozłowski; bywał często we dworze, zasiadał u stołu, spowiadał panią, oblókł się w suknie przyjaciela i przyszło do tego, że się pani w nim rozmiłowała, poznali to ludzie i o tem mówili, poznał i sam pan; zeszedł raz, kiedy proboszcz trzymał panią na ręku. Wtedy to był krzyk, płacz pani, „precz z domu Xięże proboszczu!“ zawołał pan Hański. Po domowych zgryzotach, niepokojach, Xiądz proboszcz i z probostwa nawet był wydalony; przeniósł się do sąsiedniej Zbarażówki, wsi dziedzicznej Turkułła, ożenionego z Krasicką, kościoła tam niebyło, ale zaczęto budować kaplicę w ogrodzie. Pisze w swoim pamiętniku P. K.:

„Nad rzeką Rosią w Zbarażówce, był gaj brzozowy, „od strony Borszczajówki, i w nim były ścieżki i ulice. „Turkułł żył hojnie, gościnnie, po pańsku, miał muzykę „z 24 ludzi, która grywała przy dworze w ogrodzie, ale „X. Kozłowski ją do gaju brzozowego zapraszał, i długo „w jasne księżycowe nocy grywała. W Borszczajówce we „dworze słychać ich było. Pani Hańska wiedząc, że to dla „niej Xiądz wygrywa, słuchała bez końca, i wyśpiewywała „swoje melancholie, piosenkami ruskiemi. Pan Zacharyasz „Hański starał się ze Zbarażówki Xiędza wydalić, i dokonał swego, pani Hańska roztęskniła się, zachorowała „i umarła. I Xiądz także nieżył długo. P. Hańska w ogrodzie pod lipą pochowana w kościelnem podziemiu w Borszczajówce i mąż jej także“. *) Syn jedyny Franciszek dlatego, aby go zahartować i ocalić mu życie, gdy wszystkie dzieci wymarły, tylko jeden się został, oddanym był do folwarku, i w piekarni się chował z chłopskiemi dziećmi jadał piekarniane strawy, i żył po chłopsku, biegał na wyprzodki z chłopcami, z góry się staczał saneczkami i w rozmaitych zabawach celował i wyrósłszy, był silny, barczysty i zdrów zupełnie, dosiadał dzikiego konia, po stepach nim

*) Z opowiadań Sosnowskiej.

hasał, gdzie go oczy nosiły. Człowiek zacny, chociaż się mało, a nawet prawie nic nieuczył, rozumny i oczytany.

„Za życia swego dał mu pan stary (opowiadała So„snowska) do gospodarskiej rady ojca mojego, ale ojciec „mówił: grzech być ekonomem i męczyć ludzi, niechcę, „i stanę, do lasu, jednak prawdę powiedzieć, młodemu pa„niczowi dawał praktykę do chodzenia przy roli. Pan Fran„ciszek wiedząc, jakie nieszczęście ojca jego dotknęło, „odtąd ani na oczy Xięży, ani na oczy kobiety, postanowił „się nigdy nie żenić; znienawidził z tego powodu Borszcza„jówkę, i przeniósł się do Skibiniec. Lasy go zasłaniały od „ojcowskiego zamku, i probostwa, na które patrzeć się nie„mógł, lubił konie, psy i kozacy byli przy nim ciągle“. Stary dwór przez dziedzica opuszczony, pustoszał coraz bardziej, i był, jakoby czerep z wyłupionemi oczyma, wały się psuły, niszczyły, w nich wykopywano dawne piece piekarskie Tatarów. Porzuciwszy Borszczajówkę, przenosząc się do Skibiniec, wybrał na dom miejsce, na którem przedtem stał Monaster, a potem był cmentarz. „Ojciec mój“, mówiła p. Sosnowska „perswadował, aby tego nieczynił, bo umarli „niedadzą mu spokoju, swego niepodarują, cmentarz to grób, „to miejsce święte wiecznego spoczynku ludzi, którzy tu „żyli, należy je uszanować. „Niebędę ich zaczepiał“, mówił „p. Franciszek, młody, uparty i nienabożny, Xięży nienawidzący, nieuważając na nic, dom tam murowany posta„wił, z całem zabudowaniem gospodarskiem“. Franciszek Hański zdziczał i zabrnął w bezbożności. Kościół stary drewniany w Borszczajówce, jakim był od czasów najdawniejszych, w takim go stanie zostawił, nigdy bowiem w kościele przez całe życie swoje niebył, z powodu silnych i niezatartych wrażeń młodości. Niebezpieczną jest przeto rzeczą, bez rady i postanowienia zwierzchności duchownej, wybierać sobie spowiednika, i silnie przylgnąć do niego; nie należy w tak ważnej rzeczy iść za instynktem swego serca, za upodobaniem w osobie, które nieraz przechodzi granicę i miarę, i jest niebezpiecznem, jeśli niedoprowadzi

do upadku, na pokusę naraża. Potrzeba silnie wierzyć, że Łaska Boża w kościele świętym, zlewa się na duszę przez namaszczenie kapłańskie, a nie wynika z indywidualnych przymiotów, i choćby najwyższych darów kapłana. Nierozwaga niewiast powodem bywa wielu nieszczęść, a co najboleśniej pobudza bezbożnych do bluźnierstwa, którzy tego rozumieć nie chcą, że tu niema winy kościoła, tylko ludzka grzeszna natura plami najświętsze uczucia. Za Borszczajówką odbyła się exekucya; ścięcie Koczubeja, Iskry Kowanka, Iwana Swistajły, z rozkazu Piotra Wielkiego. Cały kosz kozacki wierny Cesarzowi Piotrowi Wielkiemu na tę exekucyę był odkomenderowanym, stał za rzeką Rosią, Polacy zdala tylko byli na stepie. Na dawnym kurhanie stanęło rusztowanie otoczone przez kozaków, wszedł spowiednik, kat, i spadły głowy Koczubeja i jego towarzyszów. Na tem miejscu, gdzie kwaterował na exekucyą przybyły kosz kozacki, kilka wówczas będących chatek, urosło w wioskę ukraińską, która nazwała się Koszów. Po dokonanej exekucyi wojsko polskie i kozacy zeszli się razem, i usypali nad ściętemi mogiłę, która się zowie Mogiłą Koczubejową, jest o dwie wiorsty od wsi Koszowa, 80 sążni od Rosi naprzeciw miejsca, gdzie do niej wpada rzeka Orochowatka, która oddziela miasteczko Borszczajówkę, od przedmieścia Zarzecza, i ma wysokości dwa arszyny i obwodu sążni 30.

Hańscy dziedziczyli Borszczajówkę, Wierzchownię, Hornostajpol i do najmożniejszych liczyli się kijowskich obywateli, pochodzą z ziemi chełmskiej, posiadali tam Hańsk, Zdzary, Zdzarki. W 15. już wieku do kościoła katolickiego należeli, jeden z nich ożenił się z Maryą Janczyńską i przeniósł się w bracławskie posiadał część dóbr Kalnickich i Cybulowskich, które potem Hańscy Xiężnie Koreckiej, z domu Chodkiewiczównie sprzedali. Aleksander Jakób Hański ożenił się na początku 17. wieku z Teofilą Niemieryczówną córką Jana Niemierycza, wnuką Józefa sędziego ziemskiego kijowskiego ożenionego z Xiężniczką Wisznio-

wiecką, który się pisał: *haeres trecentarum villarum trigintarum urbarum;* wziąwszy znaczny posag, osiedlił się w Kijowszczyźnie. Syn jego Samuel Hański ożenił się z Hulewiczówną. Hańscy byli możni szeroko rozrodzeni i znaczący przez te związki i stosunki domu swego, piastowali rozmaite wojewodzkie urzęda, w województwie wołyńskiem i kijowskiem, miewali funkcyą poselską i deputatami byli w trybunale. W sejmikach nieraz przodkowali, ale niewychodzili z koła wojewódzkiego, ludzie możni, rządni, spokojni, bez większych krajowych zasług i talentów, w kołach prowincyonalnych tylko mieli znaczenie. Za czasów Stanisława Augusta było dwóch braci rodzonych Hańskich, Jan Chorąży żytomirski, ożeniony z Skorupczanką dziedzic Wierzchowni, Pulin, Hornostajpola. Zacharyasz łowczy nadworny W. X. L. ożeniony z Orzeszkówną dziedzic klucza Borszczajowieckiego. Synem Jana był Wacław marszałek guberski wołyński, a Zacharyasza Franciszek prezes sądu głównego kijowskiego. Franciszek Hański umierając, zostawił czysty majątek, który po ojcu zadłużony odziedziczył, i jak świadczą uczynione przez urzędników opisy gotówką 50.000 półimperyałów, 20.000 ft. holenderskich czerwonych złotych, 50.000 rubli w monecie srebrnej w workach, wexli na 40.000 r. a prócz tego, wexlów bankowych na 200.000 rs., od których przez lat wiele niepobierał procentów, które zwiększyły jego kapitały. Do takiej olbrzymiej fortuny przyszedł bez lichwy, której mu nigdy zarzucić nikt niemógł; w dzierżawę wypuszczał taniej od innych, na najwygodniejszych dla dzierżawców warunkach; w folwarkach, w których sam gospodarował, bardzo był względny, niewymagający, nieuciążliwy dla włościan, gospodarstwa bardzo sam mało pilnował, żył wygodnie, dostatnio, srebra sute, stół wyborny. Przyszedł do tak szybkiego powiększenia fortuny swojej prostym sposobem, który się wszędzie w Polsce udawał. Samem li tylko rolnictwem, żadnej fabryki, gorzelni nawet niemiał, maszyny nigdy do gospodarstwa niesprowadzał, i oprócz tak wielkich kapitałów, zostawił ogromne zapasy

zboża 20.000 korcy owsa, *plus minus* tyleż pszenicy i żyta. Nie on tylko do takich bogactw przyszedł, ale bardzo wielu, którzy się tylko samem rolnictwem zajmowali, za granicę nie jeździli nadzwyczajnych dla siebie i majątku expensów niemieli. Xiąże Karol Sanguszko w życiu skromny, w stosunkach z ludźmi, i od siebie zależnymi zacny, fabrykami się brzydził, z roli tylko chowu koni, i bydła miliony zebrał, zapasy ogromne zboża zostawił. Hetmanowa Branicka tąż samą drogą zebrała sumy niepoliczone, i zapasy zboża wielkie zostawiła; włościan byt w jej dobrach, był najzamożniejszym, i budowle murowane powznosiła. Pokąd się tylko rolnictwem zajmowano, kąty nasze domowe mniejsze i większe, pełne były rzeczywistego bogactwa i dostatku. Fabryki i zbyteczna chęć wzbogacenia się, nieposłużyły szlacheckim fortunom, które dawniej tak wzrastały, teraz z nieumiejętnie prowadzonego przemysłu, i ze zbytków upadły. Zbytek jest szatą ludzi miernego umysłu i małej duszy, i to co jest w ludziach lepszem i zacniejszem przytłumia. Majątki przez przodków zapracowane, mogące na kilka pokoleń wystarczyć, w ciągu krótkiego czasu bez żadnego pożytku runęły, nawet z krzywdą wielu, którzy w ręce fabrykantów i przemysłowców, swoje wnosili fundusze. Rzecz bolesna i smutna, że Franciszek Hański kapitałami swemi nierozporządził, niezostawił testamentu, i szkicu nawet jego nieskreślił, nikomu się niepowierzył, ileżby mógł dobrego dla kraju, dla ubogich, dla krewnych uczynić? Ludzie przywiązani do ziemi fortuny i zbiorów, które sami potworzyli, nieczyniąc nic dobrego przez całe życie, chcą to poprawić po śmierci; nie sądzę jednak, aby testament pełen miłosierdzia, dobrych uczynków, wynagrodził życie spędzone bez miłości Boga i bliźnich, zawsze jednak lepiej późno, jak nigdy. Xiężna Cecylia Radziwiłłowa dziedziczka Lisianki i wielu dóbr, Morzkowska z domu, córka słynnego prezesa rozumem wyrównywała ojcu, zbyt była troskliwą o kapitały które troiła i w 10 kroć pomnażała; życie spędzała w procesach, z uczynności niesłynęła. W chwili śmierci spojrzała

przecie na Boga i sąd Jego, i zostawiła testament, w którym wielkie na kościoły, na szpitale, dla ubogich poczyniła zapisy. Jest to restytucya, choć niedostateczna, za życie w skąpstwie i nieuczynności spędzone. Franciszek Hański, nieprowadził żadnego procesu, cienia chciwości niemiał, pogardzał śmiercią i o nią niedbał, ale śmierć go pokonała, w grobie legnąć zmusiła, w ostatniej chwili, do śmierci nie wspomniał o Bogu i bliźnich!

Cóż to za smutne życie tego rozumnego bogacza? jaki koniec bolesny i nieszczęśliwy? Xiędza do spowiedzi niewezwał. Najśw. Sakramentu nieprzyjął! nikt z przyjaciół, z krewnych niebył obecnym, nikt się po śmierci jego niezasmucił i niezapłakał! Rozum zatem i fortuna, na nic się nie przydadzą, jeśli tylko niema wiary, i praktycznej pobożności. Religijne życie, wiara i praw Boskich wykonanie, są jakby klejem, który wiąże, składa z sobą dary i własności, które posiadać możemy, bez nich wszystko się rozpada i w niwecz obraca. Rozum największy z darów Bożych, wykształcony pracą i nauką marnieje, i tego, który go posiada w sposób najdotkliwszy udręcza. Fortuna, majętność, za którą się ludzie ubiegają, z której tyle dobrego uczynić można, napełnia goryczą, wstrętem, przykrem najgorliwszem uczuciem; mając ten przykład, weźmy za godło naszego życia: „Starajmy się o łzy na grobie naszym!“

Ten, swój obowiązek wypełnił, ten do szczęśliwych liczyć się może, na czyim grobie łzy popłyną!

Gdy Franciszek Hański umarł bezpotomnym, stryjecznorodzony brat jego Wacław Hański marszałek guberski wołyński zostawił jedną tylko córkę panią Mniszchowę, która odziedziczyła całą Hańskich majętność, po ojcu klucze: wierzchowieński, puliński i hornostajpolski, po stryju Franciszku borszczajowiecki i wszystkie jego kapitały. W kraju niemieszkając, sprzedała dwa klucze gniazdowe Rosianom, Puliny i Hornostajpol, a wierzchowieński i borszczajowiecki, wujowi rodzonemu hrabiemu generałowi Adamowi Rzewuskiemu za umiarkowany dochód dożywotni z majątku.

Niema dziś już Hańskich w Polsce, ród ich wygasł, majętność sprzedana, zastąpili ich Rzewuscy.

Jak się to rzeczy ludzkie składają! Przedtem Rzewuscy, dziedzice Dziuńkowa o posiadanie lasu jednego, krwawy bój z Hańskiemi wiedli, dziś całą Hańszczyznę do Dziuńkowa przyłączyli.

Żeżelów koło Machnówki.

Około Berdyczowa i Machnówki jest wieś Żeżelów, w niej za cmentarzem w lesie mogilnik odosobniony. Co znaczy ta mogiła opowiem: Żeżelów należał do klucza machnowieckiego dóbr Prota Potockiego, wojewody kijowskiego, który cały swój majątek pod rozbiór oddał, i przyszedł do ubóstwa. Upadek jego wzbudził ogólny żal i współczucie; wielkie miał poważanie, szlachetny był w każdym kroku życia swego. Wierzycieli usatysfakcyonował tak, że mu wdzięczni byli, bo każdego z nich uposażył ze stratą swoją, z ich korzyścią. Po raz ostatni r. 1806 przybył do Machnówki, pożegnać się z domownikami, wierzycielami swoimi, publicznie leżał krzyżem w kościele dziękując Bogu, że sprawy swoje pokończył bez ludzkiej krzywdy. Żeżelów z rozbioru dostał się panu Zaderze obywatelowi warszawskiemu, który dotąd trudnił się handlem. P. Zadera miał rodzonego brata, który służył w wojsku francuskiem przy Napoleonie I. niepowrócił, niewiadomo nawet czy żył, miano go za umarłego, i siostrę młodą panienkę na pensyi w Warszawie. Sam bezżenny przeniósł się na nowe dziedzictwo swoje, i zajął się gospodarstwem, uporządkował swój dom, majątek, samotne uweselał życie, muzyką, którą z włościan żeżelowskich uformował; zaprzyjaźnił się z sąsiadem panem Swiatłowskim, z którym w nierozerwanych, najmilszych żył

stosunkach. Siostra jego wyszedłszy z pensyi, nieopuszczała Warszawy, mieszkając przy ciotce, zaślubiła generała Kościelskiego towarzysza Kościuszki, który dzielnie walcząc w każdej okazyi, na polu bitwy ocalone miał życie od majora Jerzmanowskiego, który wówczas sam poległ; a wdowa jego u generałowstwa Kościelskich, odtąd zamieszkała. Spokojne miłe wiejskie życie pana Zadery przerwane zostało procesem. Thatz z Warszawy był wspólnikiem jego w różnych handlowych spekulacyach; kapitał przeto pana Zadery za swój wspólny uważał, i rozciągnął pretensyą do kollokacyi i dziedzictwa Żeżelowa. Była to spekulanta chciwość, i proces z jego strony, jak świadczyli ci, którzy to bliżej znali niesłuszny, proces się ciągnął przez wiele lat, nakoniec w Petersburgu wygrał go p. Zadera, ale najzupełniej się zrujnował. Generał Kościelski od p. Swiatłowskiego otrzymał wiadomość, że p. Zadera odebrał sobie życie, i wezwał go na pomoc, dla zasłonienia od hańby zwłok jego. Thatz pałający zawziętością i zemstą, wyszukał prawo, które rozkazywało samobójcy ciało włóczyć po wsiach, dla przerażenia ludu i odwrócenia od tak zbrodniczego postępku. Przybywszy generał Kościelski ujął urzędników, i wyrobił, że od postanowienia swego na żądanie forsującego Thatza odstąpili. Przez cały tydzień po śmierci p. Zadera wisiał na kruku; nie zdejmowano go. Generał przybywszy z Warszawy, jeszcze śledztwo, zwykle kosztowne, i wiszącego, zastał.

Po śmierci p. Zadery spadła wieś Żeżelów na siostrę jego panią generałowę Kościelskę. Generał swój majątek około Warszawy sprzedał, długi pana Zadery spłacił i zamieszkał w Żeżelowie. Dom ich był towarzyski, przyjemny, obywatele i sąsiedzi szanowali i kochali generała. Żona jego uprzejma i miła, powszechne też miała poważanie, przyozdobiała też towarzystwo, ukształcona, szlachetna i piękna wdowa majorowa Jerzmanowska. O jej rękę starał się przyjaciel domu i sąsiad p. Swiatłowski; generalstwo temu związkowi byli przychylni. W Żeżelowie utrzymywano

muzykę, którą p. Zadera był zostawił. Kapelmajstrem był włościanin żeżelowski Michał, ulubieniec p. Zadery, i nieodstępny jego towarzysz. Gdy generał zaprowadził na większą skalę myślistwo, ludno, wesoło i świetnie, było w Żeżelowie. Pani Jerzmanowska majorowa, młoda wdowa, królowała wśród tańców i biesiad. P. Swiatłowski, który się ubiegał o jej rękę, został w nadziejach swoich zawiedzionym. Pani Jerzmanowska zapomniawszy o mężu tak opłakiwanym, na nowo się dotknęła usty swemi, czary miłości, nikt nie zdołał odkryć tajemnicy, ale widziano ją bladą, zamyśloną, płaczącą, i nieraz jakby w rozpaczy, nikomu wypowiedzieć swej tajemnicy niechciała, nawet generałowej, którą kochała jak siostrę, jak matkę. Uczucie tłoczone w piersi, w końcu je przełamało, otworzyły się usta i we łzach wyznała, że kocha Michała. „Michał, lub śmierć“, było stanowczem jej słowem, wiadomość ta przeraziła państwa Kościelskich, nie wiedzieli jak poradzić, trudno było osobę ukształconą, wyższego w towarzystwie stanowiska za włościanina wydawać; ale niemożna było zwyciężyć namiętności i uczucia. Uwolniono z poddaństwa Michała, zbudowano mu domek; pani majorowa Jerzmanowska została Michałową. Z radością niewymowną przeniosła się do domku kapelmajstra, nazywając przesądem łzy przyjaciółki swojej, która ją jakby dla świata umarłą, żegnała. Usunęła się zupełnie od ludzi, przychodziła do generałowej, gdy była samą w domu, ale kochała męża i była szczęśliwą. Szczęście to zachwiał niepojęty smutek Michała; wyraźnie jakby ukrywana tajemnica go dręczyła. Wydawał krzyki we śnie, które się nawet w konwulsyjne zmieniały ryczenia, i żona dojść, dopytać, wypłakać, przyczyny tych cierpień niemogła. Przelana krew niewinna woła o pomstę, wydaje najskrytsze tajemnice. W lat pięć po śmierci pana Zadery, gdy o nim w Żeżelowie zapomniano; w karczmie wiejskiej dwóch się pobiło chłopaków ze służby dworskiej, w szale wściekłości i nienawiści ku sobie, popiwszy się silnie, wyznali, że zamordowali pana Zaderę, że go udusili, a potem dla zakry-

cia zbrodni zawiesili na haku, dając znać sąsiadom, i władzy, że sam się powiesił. Wyznali to samo p. generałowi, który usłyszawszy o tem do siebie ich wezwał; wydali czterech wspólników, między któremi Michała. Wszystkich sześciu okutych w kajdany odprowadzono do Machnówki, co za wielkie przerażenie i boleść pani majorowej, łatwo sobie wyobrazić, i niemniejszy smutek państwa Kościelskich generalstwa i jej przyjaciół. Pani majorowa Jerzmanowska, niemogąc ani chwili przeżyć w rozłączeniu się z mężem, wyznała, że o tem morderstwie wiedziała, wtrącono ją do więzienia, tym sposobem połączyła się z mężem; niewinna, sama się skazała na hańbę i uwięzienie, byle się tylko z nim nierozstawać. Gdy wszyscy pięciu wyznali na indagacyach sądowych zbrodnię swoją, Michał milczał; nic przełamać niemogło jego milczenia, które go nieuniewinniało, bo dla usprawiedliwienia swego, dowodów i świadectw nieskładał, a towarzysze stale mu dowodzili wspólnictwa, chęć zgubienia i potępienia jego, jednomyślnie i stale okazywali. Michał był niewinnym, wyznał w więzieniu przed żoną, rozrzewniony jej poświęceniem się, dworscy ludzie surowo ukarani za swoje zdrożności od p. Zadery, uknuli spisek, i postanowili go zamordować, do spisku Michała niewciągali, ani mu się z tem odkrywali, znając jego szlachetność i przywiązanie. Zamordowawszy w nocy p. Zaderę, związali Michała, zatknąwszy mu usta, przyłożyli nóż do gardła, przyrzekając uwolnienie od śmierci, gdyby przysiągł, że ich nigdy niewyda i niezdradzi tajemnicy. Michał lękając się utracić życie, przyjął ten warunek i przysiągł na krucyfixie, który stał w gabinecie zabitego. Przysięgę dotrzymywał, ale dręczyło go sumienie, że się tak śmierci uląkł, i przysiągł zbrodnie ukrywać, i był jakby jej uczestnikiem; ten udział w zbrodni mimowolny i niewinny, był katuszą jego szlachetnego serca; z powodu jego milczenia pan Zadera, był samobójcą przyznany, i pozbawiony pogrzebu. Gdy się dowiedziała o niewinności Michała żona jego, która sądziła, że istotnie był mordercą, zdawała się oszaleć z radości;

uczucia jej i poświęcenie tyle rozrzewniły i dotknęły więźniów, i morderców, że przed sądem całą prawdę wyznali. W dekrecie naprzód oswobodzoną została Michałowa, niegdy majorowa Jerzmanowska, która przez miłość dla męża, oskarżała się o udział w zbrodni, byle mu towarzyszyć, byle go nieopuścić, odwiezioną była do Żeżelowa, do domu generalstwa Kościelskich. Michał uwolnionym został, ale za kilkoletnie ukrywanie zbrodni, rozkazano, aby był obecnym, i najbliższym świadkiem knutowania. Pięciu morderców pod knutem skończyło życie, a Michał obecny tej katuszy, z placu egzekucyi, wpółumarły, wyniesionym został. Po tym fakcie z żoną wyjechał z Żeżelowa, i zniknął bez wieści. Gdy się przekonano, że pan Zadera samobójcą niebył; boleścią z powodu morderstwa jego, i radością dla uznania niewinności było przejęte serce siostry i męża jej. Kościół uczcił zwłoki solennym pogrzebem, wyniesiono z mogilnika ciało zabitego, i exportowano przy muzyce, illuminacyi, wśród licznego duchowieństwa, do kościoła w Machnówce, stamtąd na cmentarz. Był to obchód niezwyczajny, i prawie się niezdarzało, aby pozbawiony pogrzebu, za samobójcę uznany w lat pięć później od zbrodni oczyszczony został, i uczczony był solennym, najokazalszym pogrzebem, o który się kościół i rodzina starali. Kto był świadkiem tego aktu, niezatarte zachował wrażenie. Wkrótce potem generał Kościelski, skończył życie bezdzietny, zostawując młodą żonę, dziedziczkę Żeżelowa, poruczył ją opiece sąsiada i przyjaciela ś. p. Zadery i swego p. Swiatłowskiego, który ukrywał za życia generała tajoną ku żonie jego miłość. Po śmierci generała osamotniał wesoły, ludny Żeżelów, ustały huczne łowy, i baliki miłe w sąsiedztwie; generałowa płakała po najlepszym czcigodnym mężu, opiekunie i dobroczyńcy swoim, tak go za życia i po śmierci mianowała. Długo się opierała przyjmować w swym domu, i widywać pana Swiatłowskiego, żeby nieubliżyć cieniom dostojnego i ukochanego męża. Interesa nakoniec ją zniewoliły, rozpoczęły się narady w interesach, stąd wizyty coraz częstsze p. Swia-

tłowskiego, a potem stanęli oboje u ołtarza. Xiądz proboszcz machnowiecki, tą samą stułą, którą wdowa kościołowi ofiarowała, związał ich ręce, i pobłogosławił. Pani generałowa została panią Swiatłowską. Do domu pp. Swiatłowskich niespodzianie wszedł oficer, pułkownik wojsk francuskich, po skończonych wojnach Napoleońskich, pułkownik dymisyonowany p. Zadera, brat rodzony zabitego i generałowej, którego za umarłego miano, gdyż żadnej o sobie wieści niedawał. Siostra chociaż go w dzieciństwie widziała, instynktem serca poznała, rzuciła mu się w objęcia, wołając, „to brat mój!“ ze łzami go ściskała. Pułkownik chłodno, nawet ostro przywitał, i zaraz się nasrożył; spoglądał na siostrę, jako na uzurpatorkę, która majątek jego przywłaszczyła. Nie zwracając uwagi na to, że o sobie przez lat tyle żadnej niedawał wieści, widział tylko niesprawiedliwość, rabunek, całą urazę skierował szczególnie ku panu Swiatłowskiemu, jemu to przypisując. Na te uwagi, „czemuś do nas niepisał?“ zwykł był mawiać: „ja na ca-„łej niemal kuli ziemskiej, zbierając chlubne wawrzyny, „pisałem krwawą historyą, niemiałem czasu zajmować się „błahą korespondencyą“. Zażądał oddania natychmiast Żeżelowa, jako wsi brata swego rodzonego, którego jedynym był spadkobiercą, i kalkulacyi za wszystkie lata. „Obiegłem „świat cały (powiadał), widziałem wiele krajów, wszędzie „szanują prawo własności, tylko wasza kozacka Ukraina, „je lekceważy“. Pani Swiatłowska była przestraszoną, widząc brata srogim i zapalczywym, a mąż jej p. Swiatłowski, nieugięcie bronił praw żony, dowodząc, że p. Zadera wiodąc proces z Thatzem, majątek najzupełniej zadłużył; generał sprzedawszy wieś swoją długi spłacił, a przeto ten majątek, został własnością generała; nie z sukcesyi po bracie, ale z zapisu pierwszego męża do pani Swiatłowskiej należał. Rozdrażniony pułkownik wyniósł się z domu siostry, do austeryi Żeżelowskiej i rozpoczął proces w ziemstwie, potem w sądzie głównym, który trwając trzy lata, zrujnował obie strony, szczególnie pułkownika, jakikolwiek grosz

miał, w proces ten włożył. Po trzech latach, żadna ze stron niemiała wygranej. Kwestya była zawikłaną, nieroztrzygniętą, zostawując obie strony w niepewności. Niecierpliwy pułkownik wyzwał p. Swiatłowskiego na pojedynek, mieszkając w jednej wiosce, żyjąc w tak silnej nieprzyjaźni, powód się znalazł; pułkownik był rozdrażniony, zgnębiony uczuciem poniesionej krzywdy po bracie, i po rodzicach nic nieotrzymał. Pojedynek był niebezpieczny, śmiertelny. Pan Swiatłowski był dobrym myśliwym, strzelał trafnie, ale się zrównać niemógł z dzielnie władającym bronią pułkownikiem. Plac oznaczono w lasku za Żeżelowem; pojedynek miał się odbyć bardzo rano; słudzy domyśliwszy się, czy też dowiedziawszy, gdzie się miał odbywać, zbudzili panią Swiatłowskę, która wpółubrana wybiegła z łóżka do lasu, gdzie już stali przeciwnicy. Już było po strzale p. Swiatłowskiego, który jako wyzwany, pierwszy wystrzelił i chybił; gotował się do strzału z kolei pułkownik, odwlekał, gdyż przypatrywał się, czy dobrze pistolet nabity i przymierzał. Swiatłowski jakoby skazany na śmierć, oczekiwał ostatniej chwili, w tem z okropnym lamentem wleciała pani Swiatłowska, zasłoniła swego męża i odkrywszy pierś swoją, wołała: „zabij, zabij, nasyć się krwią nas obojga! dogódź „swej nienawiści, zabierz wszystko!“ Pułkownik zobaczywszy naprzeciw swego strzału kobietę i siostrę, wystrzelił w górę i z placu wyjechał, opuścił zaraz Żeżelów i kraj, udał się zagranicę i już niewrócił, nawet i nieodstępnego sługę swego Lorenzo, którego z Włoch przywiózł, zostawił. Zniknął tedy z Żeżelowa i drugi Zadera. P. Swiatłowska, która namiętnie męża kochała, przerażona jego niebezpieczeństwem dostała maligny, zdawało się jej, że mąż zabity, wołała: „o Francyo! Francyo! wydarłaś mi brata, a po-„wróciłaś tyrana!“ Ten głos, to wołanie, do wieluby rodzin zastosować można.... Niejeden cnotliwy, niewinny, kochany syn lub brat, gdy dom i kraj opuścił, zamieszkał w Paryżu, powracał zmieniony, rodzina go poznać niemogła, on tylko boleść, nieszczęście, ruinę przynosił. Włoch kamer-

dyner pułkownika Zadery, płacząc i ubolewając, że został od pana swego opuszczony i skrzywdzony, tyle rozrzewnił państwa Swiatłowskich, że mu uwierzyli, i na służbę u siebie przyjęli. Zręczną usługą zjednał ufność pana Swiatłowskiego, i pomimo ostrzeżeń innych domowników, był zawsze nieodstępnym i szczególnie ulubionym. Nagle niespodzianie zachorował p. Swiatłowski; sławny lekarz i sąsiad Wojciechowski odkrył zaraz, że tej choroby powodem było otrucie. Istotnie po wypiciu czarnej kawy podanej mu przez Włocha kamerdynera, natychmiast zachorował, a Lorenza wynaleźć niebyło można, zniknął zaraz po podaniu tej kawy, widziano go przesuwającego się manowcami do Berdyczowa, w kilka dni potem umarł p. Swiatłowski. Rozeszła się wieść, że pułkownik Zadera otruł Swiatłowskiego, niemogąc pokonać procesem i odebrać, jak mawiał, fortuny po bracie mu należnej, niesprawiedliwie w nieobecności jego wydartej, rozprawić się drogą honoru mu niepozwolono, wpadnienie siostry i zasłonienie męża uważał za zmowę, aby niedopuścić pojedynku. Nic mu niezostało uczynić ze szwagrem, który się od zadosyćuczynienia wywinął, jak ukarać go śmiercią godną jego czynów. Sąsiedzi p. Swiatłowskiego powszechnie uznawali za szlachetnego człowieka, który bronił praw żony swojej, gdyż majątek był przez pierwszego męża jej nabyty; pułkownik Zadera inaczej to osądził i zawyrokował. Pani generałowa Kościelska 2. *voto* Swiatłowska, po raz drugi została wdową, długośmy ją już w późnej starości widywali, często do Berdyczowa przyjeżdżała, z wysokim sążnistym pupilem swoim kapitanem Jasińskim. Michał główny kapelmajster żeżelowskiej muzyki, uwolniony włościanin, ożeniony z p. majorową Jerzmanowską, mocno się tem trapił, że tail długo morderstwo Zadery i potem krzywoprzysięstwo popełnił, gdy żonie w więzieniu tajemnicę zaprzysiężoną wyjawił, gdy z wyroku sądowego na placu egzekucyjnym koło pręgierza się znajdował, uważał się być ostatecznie zhańbionym. Wsparty

zasiłkiem pani generałowej Kościelskiej wyjechał do Litwy do familii żony swojej r. 1808 i zaraz tam dostał tyfusu, żonę nieodstępującą go ani na chwilę zaraził, która przed zupełnem jeszcze jego uzdrowieniem, życie skończyła. Po stracie żony, Michał w r. 1809 wszedł do wojsk polskich w Galicyi, i do końca wojny służył chwalebnie, walczył mężnie, lecz śmierci, której pragnął, nieznalazł. Roku 1814 wróciwszy do Litwy, wstąpił do zakonu Bernardynów, pod imieniem Marka, był braciszkiem przez lat 30, tak się mu szczęśliwie zdarzyło, że mieszkał w tym samym klasztorze, gdzie na cmentarzu była pogrzebaną jego żona. Po 30 latach jako kwestarz przybył na Ukrainę do Berdyczowa, udał się do rodzinnego Żeżelowa, chcąc odwiedzić swą panią, której był poddanym, przyjaciółkę żony swojej, i dobrodziejkę panią Swiatłowskę. Widok rodzinnego miejsca, wspomnienie tylu zdarzeń, które głęboko w duszy jego utkwiły, zrobiły silne wrażenie, i tak nim wstrzęsły, że zachorował i życie zakończył w domu pani Swiatłowskiej. Ponieważ za przybyciem do Litwy katolikiem został, i był braciszkiem, zakonnikiem katolickim, pani Swiatłowska chciała go pogrzebać, na cmentarzu parafialnym katolickim w Machnówce, obok brata swego p. Zadery, którego nieodstępnym i ukochanym był sługą.

Włościanie żeżelowscy, w tym bracie zakonnym, poznali Michała, włościanina żeżelowskiego, urodzonego w religii grecko-rosyjskiej, miejscowy paroch niedopuścił pogrzebu katolickiego, i jako wyznawcę ruskiej wiary, na wiejskim cmentarzu pochował. Był to gwałt wierze świętej katolickiej zadany, a tak często w wielu zdarzeniach praktykujący się, wielka to była boleść, widzieć zakonnika po śmierci odartego z zakonnej sukni, uchwyconego przemocą do wyznania, do którego nawraca tylko przymus i siła, a serce czyste i sumienie oddala.

Te szczegóły opowiadał i opisał sąsiad mój marszałek Józef Kuryłowicz, który będąc wówczas w Palestrze był

obecnym na pogrzebie świetnym i okazałym w Machnówce. P. Zadery, a potem spotkał w Berdyczowie brata Marka Bernardyna, przed samą jego śmiercią, słyszał przezeń opowiadane wszystkie te przygody, i widział pogrzeb jego w Żeżelowie odwiedzając panią Swiatłowskę.

JOWIALIŚCI.

List jednego wojskowego polskiego jowialisty w czasie świąt Wielkanocnych, pisany do przyjaciela swego duchownego z powinszowaniem, w którym stan rycerski nad wszystkie przenosi i najwyżej stawia, pewnym chwały niebieskiej być sądzi.

„Odgłos tryumfującego Chrystusa Pana pobudził i mnie „do powinszowania WPanu Dobrodziejowi życząc, ażebyś „w regestr zwycięzkiej chorągwi Jego, tak jak dziś jesteś „*nomine* w wieczystej chwale Jego, za aktualnego towarzy„sza był wpisany, ściśle się trzymając hasła Pańskiego: „*qui non est mecum, contra me est*“. Muszę teraz Wam przed „oczy przedłożyć, że wiara nasza *) najpierwszą jest w świe„cie, i nieśmiertelną, i Bóg w niej osobliwie się kocha, i dla „niej tylko samej niebo stworzył. Mówię, że najpierwsza, „bo kiedy Bóg wygnał Adama z raju, zaraz postawił z pło„mienistym mieczem anioła na szyldwachu. Któżby mu ten „miecz był zrobił, gdyby niebyło natenczas artyleryi? że jest „nieśmiertelną, możesz WPan wiedzieć w pismach proro-

*) Żołnierzy w Polsce wiarą zowią. Wiara nasza znaczy stan rycerski, stan wojenny.

„ków, gdzie kości, skoro szum wiatrów na się posłyszały, „zaraz na nowo powstawszy, w liczne się wojsko uszyko- „wały. Ale to większym będzie dokumentem, przez wiele „tysięcy lat niemoże nas djabeł (choć wielu nam tego ży- „czą) zatracić; że zaś nas Bóg najwięcej kocha, dość mi „powiedzieć, że się nienazywa Bogiem zakonników, męczen- „ników, pustelników, lecz *Deus exercituum*, przez to wyra- „ził, że żołnierz jest zakonnikiem, pustelnikiem, męczenni- „kiem. Jest pustelnikiem, gdzie stanie, to pustynię po sobie „zostawi; jest zakonnikiem, i tego dowiodę, że nasz zakon „jest twardszym od wszystkich zakonów, bo u was przy- „sięgają na ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, to żołnierz „każdy bez przysięgi zachowuje. Każdy obserwuje czystość, „koszula biała, głowa upudrowana, wąsy upucowane, a w ka- „lecie czyściuteńko. A posłuszeństwo? Gdzież jest takie jak „u naszej wiary? U was ledwie się dodzwoni, że się zej- „dziecie do kościoła, a nasza wiara, cicho w nocy, kiedy „drzwiami niemoże, to i oknem wlezie do kościoła, albo się „i podkopie, a tam tak gorliwie bije się w piersi, aż ta- „bliczki z ołtarzów lecą. U was dyscypliny tylko w wiel- „kim poście, a u nas dobrze, że nie na Boże Narodzenie, „a jeszcze publicznie przed św. Janem. Posty u was roz- „dzielone, a u nas codzień niemal poszcząc, zjadłby djabła, „gdyby znalazł w patrontaszu. A zaś te wszystkie głody, „niewczasy, mizerye, nieczynią żywym męczennikiem każ- „dego żołnierza? zgoła każdy za życia godzien kanonizacyi, „tylko że to u nas spowszedniało. U was za wielką świą- „tobliwość mają, który te trzy cnoty Wiarę, Nadzieję i Mi- „łość mają; a nasza wiara rodzi się z temi cnotami; każdy „bowiem dragon zowie się Wiarą i ma nadzieję, bo naj- „mniejszy dobosz spodziewa się być generałem, a o miłości „to już i mówić niebędę. Ale że możesz mi WPan zarzucić, „że Bóg nietylko nazywa się *Deus exercituum*, Bogiem za- „stępów, ale Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakóba. Na to „odpowiem, że i przezto przybywa naszej wiarze pochwały, „bowiem Abraham tem się Panu Bogu zasłużył, że odważną

„ręką wyswobodził Lota, a Izaak odczaj dusza, kiedy sam „na spalenie siebie drewka nosił, a Jakób, że się tak pięk- „nie popisał, pasując się z aniołem, dostał błogosławień- „stwo. Wiemy jak Bóg przewodniczył wojsku izraelskiemu, „w słupie ognistym; wiele znaczy trąba Marsowa, gdy na „jej odgłos mury Jerycha runęły. Bóg tyle ukochał Dawida „z mężności i odwagi, że go nazwał mężem wedle serca „swego, ale nam nietrzeba z starych pism dowodów, mamy „dość z Nowego Testamentu. Chrystus Pan na pytania ar- „cykapłana niechciał ust otworzyć, a Dragonowi zaraz od- „powiedział: *cur me coedis*, a Longinowi miałże za złe, że „bok mu włocznią otworzył? Przeciwnie oko mu ślepe „uzdrowił, pokazując, że Mu się żołnierski rezon podoba. „W ostatku gdyby się w naszej wiarze niekochał, niekа- „załby tak usilnie starać się o miecze (*vende tunicam et eme „gladium*). Z 12. apostołów najbardziej ukochał Piotra „i Pawła, dlatego gdy inni pouciekali, Piotr uwijał się „z kordem, i przeto odebrał klucze do nieba. Niebo dla „naszej wiary jest stworzone, stąd dowodzę, Chrystus Pan „przyrównał niebo do ziarnka gorczycznego, które gdzie go „i nieposieją, to się urodzi; także przyrównał do kwasu, „a czyż tam nie kwaśno gospodarzowi, gdzie żołnierz go- „spodą stanie? Przyrównał do panien, a to dla powabu „wiary naszej uczynił. Napisano też jest, że *violenti rapiunt „coelum*. To nic rzetelniejszego, że sami żołnierze odziedzi- „czą niebo; bo któż większe gwałty czyni, jak nasza „wiara? Jan święty w objawieniu widząc miasto niebieskie, „nikogo nie ujrzał, tylko w 12 bramach żołnierzy, na szyld- „wachu stojących. Także powiedziano, kto chce być w nie- „bie, ma się stać jakoby dziecięciem, wiara nasza są jak „dzieci, co tylko obaczy, tego się naprze. W ostatku żeby „zawsze mieli niebo otwarte, tedy się niewysypiają na pu- „chowych piernatach, ale jak patryarchowie na gołych ka- „mieniach równo z Jakóbem. Zgoła naszej wiary, już nie- „zalecam WPanu, bo od wszelkich cnotliwych ludzi, ma

„dość zalecenia, jako z tych rzetelnych dowodów WMPan „miarkować możesz, ale żebym do niej gust WPanu osło- „dził tedy niezawodnie przyrzekam, iż gdy do naszej wiary „szczerze a nieobłudnie przystaniesz, upewniam, że na tym „świecie, będziesz ludziom strasznym, i w piekle ciebie lę- „kać się będą, czego całem sercem życząc, piszę się".

FACETUS.

W dawnym żytomierskim powiecie około Lubaru, około 1825 r. znanym był Jan Nepomucen Wolski urodzony r. 1770. W okolicach Lubaru, zawsze się kręcił od domu do domu jeździł, opowiadał różne bajki i wymysły własnej imaginacyi, które młodzież i dzieci nieskończenie śmieszyły i bawiły. Ubogi, ale zacny i szlachetny, w młodości niebył bardzo pobożnym; w Lubarze wszedł do kościoła z cybuchem, zawiesiwszy na nim kapszuk. Taka wówczas była gorliwość religijna, że Budzyński ojciec Marcelego z Seweryn i Kazimierza z Wygnanki, własnym jego cybuchem przy zakrystyi niemiłosiernie okładał. Wolski wstąpił do wojska polskiego za Kościuszki i Napoleona trochę służył, i zwykle go odtąd nazywano majorem. Najwięcej lubił opowiadać o Rynaldynim, o walce z Brytanami na wyspie Hajti, i o cesarzu Napoleonie. Powiadał, że on tylko, i cesarz Napoleon, mieli kartę bezpieczeństwa od Rynaldyniego, „niepamiętam co tam było napisano, wiem tylko, że „drukowanemi niebyły", jaka szkoda!

„Pod piramidami zajmowałem się przyjęciem Napole- „ona, i chciałem po znojach przyjaciela przyjąć lodami, ale „lodu tam niebyło; przypomniałem sobie, że w Polsce latem „im większe było gorąco, tem większy chłód w głębi lochu, „z puszką cynową tak się głęboko wkopałem pod ziemię,

„że doskonałe zrobiły się lody. Cesarz zgadł przy deserze, „że tylko Jaś mógł wymyśleć sposób, aby zrobić lody „w Egipcie".

Zawsze go Napoleon nieinaczej, tylko po imieniu nazywał.

Opowiadał jakim sposobem można dać jabłkom smak ananasa, w zielonem zawiązku jabłka włożyć, potrzeba ziarnko rzepy: „Wiesz asan dobrodziej, ja bardzo lubię „rzepę, przyznaj Wać, że niema podobniejszego do ananasu „owocu, jak rzepa; oba tedy frukta razem rosną i udzielają „sobie wzajem smaku i zapachu; rzepa przez podobieństwo „do ananasa udziela jabłku smak ananasowy i zapach".

Z Xięciem de Nassau polował na tygrysy w Sardynii, gdy mu ktoś zaprzeczył, odpowiedział: „Niewierzysz, jedź „do Tynnej, tam jest tablo tego polowania". „Ależ w Sar„dynii niema tygrysów panie majorze", „tam jest tylko „jedna tygrysia knieja", odpowiedział. „Pod Marengo, ma„wiał, byłem ranny, i zostawiony na placu między trupami „z wielką biedą, z nich wydobywszy się, przeraźliwie krzy„czałem, w tem nadeszła wiejska kobięta idąca do miasta „i pyta: „A szczo to wam panyczeńku takoho?" „A czyż niewidzisz kochana, żem ranny", „niczoho to „niczoho, budu wertatysia z mista, to wam „ziłoczko prynesu, i budete odnioho zdorowy, „w rzeczy samej przyniosła ziółko i wyleczyła mię", pan „Rotaryusz słysząc to, „panie Janie!" rzekł, „to ta kobieta „podróżowała, i z Wołynia, aż do Marengo zawędrowała". „A mój panie! gdybym był po włosku powtórzył jej roz„mowę, czybyś WPan zrozumiał? Kobieta była z wiejskiego „ludu i mówiła swoim językiem, ja jej mowę na język na„szych ludzi przełożyłem, chcąc okazać, że mię wieśniaczka „spotkała".

„Pod Austerlitz cesarz się trochę zmieszał, i mówi do „mnie: „A co Jasiu rejterujmy się", „nie *Lamprur* (tak Na„poleona nazywał) trzymajmy się pierwszego planu". „Tak „mówisz Jasiu! dobrze!" „i wygraliśmy. Cesarz mi dał za

„tę radę tabakierkę. *Lamprur*, rzekłem, a mnie to na co? „tabaki niezażywam". „Zda ci się, rzekł, nosiłem przy so„bie tabakierkę, jakeśmy rejterowali się z Moskwy, prosi „mię jeden z kolegów o tabakę, dobywam tabakierkę..... „patrzę — w niej futro, samem się nagrzał i kolegom udzie„lił. — Byliśmy w San Domingo, patrzymy z zagóry tuman „naprzeciw nam dąży, ale niewidziemy pod tumanem woj„ska, cóż powiecie? dzicy 24.000 wściekłych brytanów na „nas wypuścili". O polowaniu najdziwniejsze rzeczy opowiadał, jak mu pies gończy ruszywszy lisa zaginął, w kilka dni gościńcem jadąc, słyszał jak własny jego pies jeszcze goni lisa tego samego, którego niemógł uchwycić, ale z oka niespuścił; aż lis wyskoczył na sosnę, w sroczem gnieździe się schował.

Te baśnie okazują nam, jakim sposobem powstały podania gminne, nadzwyczajności opowiadane w początkowych dziejach narodów; ludzie z żywą imaginacyą chcąc zabawić słuchaczy, rozmaite im wymyślali gadki, które miewały z istotnymi faktami podobieństwo, ale najzupełniej były urojone i bajeczne. Do bajek i opowiadań takich Wolskiego pobudzała sympatya dla słuchaczów i sąsiadów, których chciał zająć, i przyjemne im uczynić częste swe nawiedziny. Do tej wędrówki, do tych krotochwil nieskłaniał żaden interes. Szlachetny, bezinteresowny, niczego nieżądał, i nicby nie przyjął, dobrego u ludzi słowa tylko pragnął, które było chlebem jego, niem żył w starości, a odpłacał zań krotochwilą i rozrywką. Przy takim gościu skupiała się cała rodzina, młodzież, dzieci, i rozweselały się domowe kąty nasze! Gdy o rzeczach polskich mówiemy, więc i o tym krotochwilnym wspomniałem wędrowniku.

ROZWADOWSKI.

Około r. 1820 na Podolu mieszkał młody człowiek Rozwadowski znany z figlów, wesołych, niewinnych żarcików. W wielkich był łaskach u dam; w towarzystwie jego zawsze się serdecznie uśmiały. Często bywał w Kamieńcu i był codziennym gościem, najmilej przyjętym u Komara marszałka guberskiego. Trzy jego córki panny Komarówny, piękne i przyjemne osoby, zawsze z Rozwadowskim się bawiły, a on najrozmaitsze wymyślał im żarty. Raz zastał je wychodzące do klasztoru pp. Dominikanek, miały z przełożoną znajomość i dobre stosunki. Rozwadowski się wpraszał pójść z niemi, na co dla ciekawości i żartów panny Komarówny się zgodzily, i jak wówczas wąsów nienoszono, z łatwością za panienkę się przebrał, i pod imieniem Oktusi z pannami poszedł. Przybrał minę świętobliwą i pokorną, tak, że przełożonę to uderzylo, i gdy mówić zaczął o pragnieniu wstąpienia do zakonu, przełożona zaprosiła Oktusię, aby dla poznania zakonnego życia, przed stałem postanowieniem została na czas pewien w klasztorze, dla poznania

życia zakonnego. Widząc ją w towarzystwie dostojnych osób, ksieni była pewną, że jest osobą godną ufności, pobladły panny Komarówny, bo takiej propozycyi ksieni, i zgodzenia się na to Rozwadowskiego niespodziewały, sądziły, że z nimi powróci, powiedzieć prawdę nieodważyły się, odeszły zatem, a Rozwadowski pod imieniem Oktusi został w klasztorze. Trzeciego dnia wyszedłszy do ogrodu z młodą zakonnicą, wśród przechadzki, gdy tylko sami byli, klął przed nią, wyznał, że jest przebranym mężczyzną, dlatego użył tego fortelu, że zobaczywszy ją z bulwaru, który przy samym jest klasztorze, tak się zakochał, że niemoże żyć bez niej, proponował wyjście z klasztoru na chwilę za pozwoleniem przełożonej, a gdyby przełożona nie zezwoliła, wykradzenie i wzięcie ślubu. Był to drugi żart, bo zakonnicy nigdy nieznał, niekochał się w niej, i pierwszy raz ją w klasztorze zobaczył, zakonnica, z wielkiem jego uradowaniem struchlała, przerażona, pobiegła do przełożonej objawić jej, co się stało. Zakonnice w tak ważnym razie, zebrały się wszystkie, i uradziły, że nic innego niezostaje, jak Oktusię z klasztoru natychmiast usunąć i tego nierozgłaszać. Na propozycyą wyjścia, Rozwadowski się niezgodził, mówiąc, że niewyjdzie inaczej, tylko razem z zakonnicą, udały się wtedy do swego kapelana X. kanonika, który wszedłszy, chociaż przebranego, poznał zaraz Rozwadowskiego, zaczął mu wymawiać, upominać, znając żarty jego, wiedział, że li tylko dla krotochwili to zrobił. Wyprowadził go z klasztoru, i z nim szedł razem, ciągle go sztrofując, ciągle mu wymawiając, gniewając się, po trochu łając, tak mu był na sercu żarcik, mogący narazić zakonnice, nie mógł w wymówkach się uspokoić. Zapomniał, niezwrócił uwagi, że chociaż to był Rozwadowski, ale za kobietę przebrany. Rozwadowski zaczął przepraszać, za szyję chwytać, i całować, ludzie widząc coś niezwyczajnego, zaczęli się zbierać i przypatrywać się temu; im więcej się zbierano, tembardziej kanonika ściskał, i więcej

całował. Obejrzawszy się X. kanonik, że to Rozwadowski przebrany za kobietę, tak go publicznie ściska, i ludzie dlatego się zbiegli, co tchu zaczął uciekać. Wtedy Rozwadowski głośno z ulicy wołać zaczął: „a godzi się to Xięże „kanoniku, uwieść kobietę, zrobić ją nieszczęśliwą, jeśli „niemasz nademną litości, miejże nad dzieckiem naszem“. Kanonik co tchu i siły, ledwie nie padł na ziemię, uciekał, a on biegł za nim i krzyczał, cała publiczność śmiała się, boki zrywając.

We Lwowie na *prima Aprilis* do wszystkich domów rozesłał bilety zapraszając na obiad, od państwa Piotrów, do państwa Janowstwa, od państwa Janowstwa do innego domu. Wszyscy pozapraszani przejeżdżali i gospodarstwa niezastali, bo wyjechali na zaprosiny, zrobił to tak zręcznie, że uwierzono, nigdzie obiadu niegotowano. Skąd to poszło, dlaczego się to stało, domyśleć się niemogli, i nieprędko się dowiedzieli, gniewali się zaproszeni na proszących, że w domu gospodarstwa niezastali, niewiedząc, że to się wielu osobom przytrafiło. Całe towarzystwo lwowskie było zirytowanem.

Dowiedział się o pewnym płynie, którym posmarowawszy rękę lub twarz, żadnym sposobem tego zmyć niemożna, a żartować z urzędników niemieckich, było jego największą przyjemnością. Przygotował znaczną ilość wysokich tyczek, mogących dosięgnąć piątrowych okien, na jednej osadził krzywo pędzel, na drugiej obręczyk; zebrał kilku towarzyszy, i wieczorem poszli z tyczkami, w godzinie, w której regularnie urzędnicy niemieccy zasiadali w swoich gabinetach. Jeden tyczką z obrączkiem, w okno na piętrze stukał. Niemiec nierozumiejąc, co znaczyło stukanie, zdziwiony, otwiera, „was ist das?“ wystawia głowę, a drugi natychmiast pędzlem go po twarzy smaruje, i tak bardzo wielu pomalowanych zostało. Obmyć się żadnym sposobem niemogli, dlatego z domu niewychodzili do jurysdykcyi, wdał się w to gubernator i kazał na sesyach się znajdywać.

Długo byli pomalowani, poznaczeni na twarzy, i dowiedzieć się nie mogli, jak się to stało, i kto to zrobił?

Niespisać tych wszystkich figlów jego, umarł zaledwie trzydzieści kilka lat mając.

POJEDYNEK.

W okolicach Baru mieszkał przy ciotce swojej około r. 1804 Wincenty Brzeski człek słusznego wzrostu, pięknej postaci, miny zuchwałej, okazującej, że niebezpiecznie było go obrazić; rad był nie jednego dotknąć, przymówić, zażartować, na koncepta się sadził, wymyśliwał żarty, dowcipki, często i dawne powtarzał. Pierwszy wszędzie głos zabierał, i skupiali się koło niego młodzi, słuchając tych banałuk, nie zawsze dowcipnych i ciekawych, które z śmiałą i butną miną opowiadał.

Glazenap obywatel wsi Harmak w okolicach Baru, w ostatnie dni zapustne dawał bal kilkudniowy. W licznem gronie obywateli, sąsiadów był stary sejmikowicz z polskich czasów Falbork; niewielkiego wzrostu z siwą czupryną, z wąsem podstrzyżonym ze szwedzka, z miną potulną, przybliżył się do grona młodzieży otaczającej Brzeskiego. Spojrzał z ukosa Brzeski, i zaczął z niego żartować. „Panie Brzeski, rzekł Falbork, racz mię starego zostawić „spokojnym, żartuj sobie z takiego jak sam!“ „Co to zna„czy, jak sam? z przyciskiem rzekł Brzeski, powiedz pan, „wytłumacz się, co znaczy mówię!“ — „Z takiego błazna „jak sam“, odpowiedział Falbork. Wszczęła się wielka burza, uniósł się Brzeski, publicznie Falborka wyzwał, i pojedynku termin, w dniu następnym był oznaczony. Całe to-

warzystwo silnie się zainteresowało, oburzone na Falborka, że publicznie Brzeskiego obraził; „ależ weźmie! za swoje“, mówili, „pozna co to jest Brzeskiego obrazić, nieujdzie mu „to bezkarnie“. Na plac Brzeski przybył jeszcze przed oznaczoną godziną, a razem i ci, którzy się znajdowali na balu, nietylko mężczyźni, ale i damy. Wszyscy byli rozciekawieni, jak się ta walka skończy? Chcieli być świadkami ukarania zuchwałego Falborka, który się odważył Brzeskiego, głowę podolskiej młodzieży obrazić. Brzeski z długim rapierem w ręku chodził po placu i odgrażał się z gniewem, mówiąc: „pokażę mu co to obrażać, na dwoje roztrzaskam „łeb Falborkowi“. Damy zaczęły prosić, błagać, a zmiłuj się, daruj życie staremu. Brzeski nieubłagany! Rapier podnosi i grozi, zaczęły damy prosić, żeby tylko ranić, i to, aby nieśmiertelnie. Brzeski nieubłagany wołał: „utnę mu łeb „jak głowę kapusty“. Widząc tak zaciętego Brzeskiego czulsze damy niechcąc być świadkami katastrofy, odjechały z placu, śmielsze i ciekawsze zostały. Z przerażeniem i niewymowną ciekawością co się stanie, oczekiwały, darły chustki, robiły bandaże, szarpie. Brzeskiemu ledwie niepadały do nóg, łzami się zalewały i prosiły. Nic bohatera poruszyć niemogło, zemstą pałał, nieszczęsnemu śmiercią groził. Pewien obywatel podolski, mąż dawnych czasów, syna do rycerskiego chcąc sposobić rzemiosła, na plac przywiózł chłopaka, aby się bohaterowi przypatrzył, widząc jak grozi, jak rapierem wywija, mówił do dziecka: „takim bądź „chłopcze, jak wyrośniesz, to twój wzór“. Chłopaczek złożywszy ręce jak do modlitwy, dziecinnym mówił głosikiem: „Panie! daj mi być takim, jak ten bohater“. Falbork nieprzybywał, zniecierpliwiło to widzów, zaczęto wołać: „scho„wał się! Falbork tchórz!“ w tem przywlokły się sanki, parą nędznemi szkapami, wylazł Falbork w wilczurze, w berlaczach. Zostawiwszy wilczurę na sankach, szedł w samym tylko lustrynowym żupanie, bez kontusza, w berlaczach, z pokorną miną; niósł za nim wyrostek w świcie karabellę lekką, trochę krzywą z napisem: *S. A. R. (Sigismundus*

Augustus Rex), którą zaraz z pochwy wyjął. Stanąwszy na placu, przybliżył się do niego Brzeski i ostro zapytał: „Czy „masz pan sekundanta?“ — „Niemam“, odpowiedział Falbork, w tem przybiegł jeden z młodych ludzi mówiąc: „ja „będę służyć panu za sekundanta“. — „A! bardzo dobrze, „bardzo panu wdzięcznym będę, mnie staremu bić się nie „chce, lękam się śmierci, choć mi już bliska, kiedyś tak „łaskaw na mnie, który na jego względy niezasłużyłem, „proszę wziąść moją szabelkę i bić się z panem Brzeskim, „Tatunio mi mówił, że jego dziadek, bardzo wiele dokazy„wał tą szabelką, może to inkluz, jegomości dobrze po„może“. — „Ale to nie tak panie! pan się sam rąbać bę„dziesz z panem Brzeskim, ja tylko będę asystował wedle „praw pojedynkowych“. „A bodajże panie niezrozumiałem, „dziękuję panu za dobre chęci, a na sekundanta proszę „imość dobrodziejkę, kłaniając się jednej z dam przyto„mnych“. Odezwało się kilka głosów, „gdy pojedynek od„bywa się publicznie, to się bez sekundantów obejść można“. Stanęli naprzeciw siebie zapaśnicy, Falbork stary rębacz, jak schwycił szablę w rękę, Brzeski poznał, z kim ma do czynienia, że to nie przelewki i żartów niema, rzucił nań rapier, co tchu, co siły zaczął uciekać. W pogoń za nim w berlaczach Falbork, i kilkanaście ubiegłszy kroków, krzyczał ile siły: „panie Brzeski! kiedy Boga kochasz, zacze„kaj! niechaj choć berlacze zrzucę, bo ślizko i w berlaczach „ciężko, przysięgam Bogu niedopędzę!“ Ale Brzeski tak umknął z placu, że go widać niebyło. Młodzież wtedy uchwyciła Falborka na ręce; przez dwa dni ciągle grzmiało zdrowie jego, nawet damy piły, wylało się wiele wina, którem hojnie częstował pan Falbork świadków pojedynku. Brzeski zniknął z okolicy, nigdy się więcej niepokazywał i niewiadomo gdzie się podział.

WYKRADZENIE.

Bardzo się często za polskich czasów i później zaraz po rozbiorze kraju, wykradania panien zdarzały. Rodziców władza była surową, gdy ojciec wzbronił, powiedział, że nie, choćby się najgoręcej JPanna kochała, chociażby jej krewni, przyjaciele, sąsiedzi błagali, nic niepomogło. Prawdę mówiąc, rodzice zawsze mieli słuszność, ale gdy kochające serce na racye najpoważniejsze niezważa, innej rady niebyło, trzeba było wykraść. Wtedy, aby kto pannę tylko wykraść zamierzył, a panna się zgodziła, młodzież zaraz dopomogła, znalazły się rozstawne konie, które tak leciały, że nikt dopędzić niemógł, eskorta liczna broniąca, o indult się wystarano, i Xiądz uproszony czekał, wykradzenie niemal zawsze się udawało.

Na Podolu państwo Litwińscy, oboje chorzy, starzy, z domu niewyjeżdżali, sama pani zawsze w łóżku leżała; mieli jedynaczkę córkę, z którą ciocia w sąsiedztwie z wizytami jeździła. O dwie mile mieszkający p. Janicki, starał się o rękę panny, pozyskał jej serce, ale rodzice mu odmówili i w domu swym bywać niepozwalali, córka płakała, za pośrednictwem cioci, rodziców prosiła, ale to nic niepomogło. Sąsiedzi państwa Litwińskich Andrzejowscy dawali

bal, i bardzo pannę Litwińskę z ciotką prosili, rodzice dopotąd niepozwalali pojechać, pokąd państwo Andrzejowscy niedali słowa, że Janicki tam niebędzie, i niebył. Ale po skończonym balu, gdy wsiadano do powozów, zaszła kareta państwa Litwińskich, wsiadła ciocia i panna, odjechali; ciocia się zdrzymała, obudziła się przed samym domem rzęsisto oświeconym, ci sami młodzi, którzy byli na balu i wsiadających wyprowadzali, wyprzedziwszy karetę, stali w licznem gronie na ganku. Muzyka grała marsza, „co to „jest? gdzie ja jestem“, ciocia zawołała, — „w moim „domu“ rzekł Janicki, ciocia kochana będzie zaraz na moim „ślubie“. Panowie przybyli, podając rękę damom, wprowadzili je do salonu. P. Janicki przygotowany miał indult, Xiądz stał już przy ołtarzu, ciocia mdlała, płakała, ale ślub się odbył w jej przytomności. W tym to celu pan Janicki uprosił państwa Andrzejowskich, aby dali bal, i pannę Litwińskę zaprosili; panna zaraz na balu, przyjaciołom pana Janickiego, prosto do ślubu pojechać przyrzekła. Otrzymawszy jej zgodzenie się, upoili ludzie państwa Litwińskich, a swoich na koźle i za karetą umieścili. Ciotka tego niedostrzegła, za to się napłakała, nietyle na ślubie, ile gdy sama do państwa Litwińskich powróciła.

Majętny obywatel na Podolu Raciborowski rozwiódł się z żoną, która wyszła za Obniskiego, jedyna ich córka zostawała przy ojcu pod okiem krewnej p. Raciborowskiego. Starał się o nią p. Starorypiński, obywatel możny i dobrego używający imienia; pannie się bardzo podobał, ojciec się na to zgodził, odbyły się zaręczyny, panna była szczęśliwą, rodzice zadowoleni. W tem Starorypiński zagniewany na jednego z sąsiadów, jadącego, zasadzką uchwycił, wyciągnąwszy z powozu kazał mu dać sto batogów. Raciborowski prawy i szlachetny, oburzył się tem niezmiernie. Pojedynek ma pewne obowiązujące przepisy, wymaga wzajemnego narażenia własnego życia, godząc na cudze, ostrzeżenia przeciwnika i świadków, mogących bój wstrzymać,

i przynajmniej kres mu naznaczyć; pomimo jednak tej zawziętości ludzkiej hamulców, jest zabroniony od kościoła, i za występek poczytany. Jakąż zbrodnią jest napad niespodziany, bez świadków, bez narażenia się własnego, odebranie zdradziecko życia, lub droższej jeszcze sławy; postępek taki nietylko karą Bożą prawną, ale i pogardą zacnych ludzi obudzać powinien. W Polsce wyrządzono zdradziecko obelga, srogo przez opinią karana była, kto jakimbądźkolwiek sposobem, ziomka, współobywatela znieważył, wyłączany był z grona obywatelskiego, niepodawano mu ręki, był jakby banitą. Raciborowski po dopełnionym przez Starorypińskiego gwałcie, zaręczyny zerwał, w domu swym bywać mu niepozwolił, córce karą najsroższą pogroził, jeśliby najmniejsze z nim miała stosunki. Niezrobiło to na niej żadnego wrażenia, kochając go, dała słowo, postanowiła dotrzymać; nigdy o tem ojcu mówić nie śmiała, ale poznawszy jej myśl i zamiar, postanowił ją wysłać z ciotką do krewnych do Litwy. Projekt ten najmocniej tajono, ojcu tylko i ciotce był wiadomym; panna jednak przeczuła, domyślała się, i swego narzeczonego uwiadomiła. Zaledwie z domu wyjechali, na pierwszym popasie w Frampolu, wszedł lokaj, i rzekł, że matka panny Raciborowskiej, pani Obniska, jadąc do Jarmoliniec, dowiedziawszy się, że panna Raciborowska tu jest, prosi i chce się widzieć. Ciocia niemogła wzbronić widzenia się z matką; a że z nią niebyła w dobrych stosunkach, sama nieposzła, patrzyła tylko, jak panienka zbliżywszy się do karety, ręce i kolana siedzącej damy całowała, ale to niebyła jej matka, ale pani Starorypińska, matka narzeczonego. Po tem przywitaniu do karety wsiadła, zamknięto drzwiczki i poleciała kareta w cwał, a zaraz z kilkunastu ludźmi w asekuracyi Starorypiński za karetą popędził. Ciocia załamała ręce; niebyło żadnego ratunku, ale ponieważ obelga wyrządzona współobywatelowi była powodem do zerwania zaręczyn, nikt z młodych ludzi nieprzyniósł pomocy, Starorypiński użył swoich tylko dworskich ludzi.

We wsi Gwozdawce mieszkał szlachcic niebogaty, który tę wieś trzymał w dzierżawie, pan Józef Niepiekło, miał żonę i córkę jedynaczkę Marysię, pannę nie tak piękną, lat 25 liczącą. Razem mieszkały, matka żony i trzy jej siostry, które w domu rej wodziły; a szczególnie Marynię musztrowały, uczyły, pokąd była młodszą, i jak wyrosła to się nią aż do uprzykrzenia opiekowały. Bez ich pozwolenia nigdzie pojechać, nic zrobić niemogła, a tembardziej zamąż pójść; ciągle o jej zamążpójściu radziły, projektowały, postanawiały, a tu się nikt nietrafiał, już i nadzieja losu Maryni znikać zaczęła. Mieszkał blisko Gwozdawki we wsi Pasacie, niemłody kawaler Malewicz, jowialny, dość brzydki o krótkiej szyi, ale bogaty i przyjacielski; ciągle bywał w Gwozdawce jako najbliższy, najserdeczniejszy przyjaciel, za domowego był uważanym. Rodzice, ciocie, babunia, pragnęły, żeby się z Marynią żenił, ale tyle lat bywał, nikomu o tem niemówił, stracili nadzieję i mówić już o tem przestali. Jednego razu rozmawiając Malewicz z panną Maryą, oświadczył się jej, chętnie się na to zgodziła, byle zezwolili rodzice, „a ja, odpowiedział Malewicz, do rodziców się „nieudam, ja chcę wykraść pannę Maryą". „Dla czegoż to „kiedy rodzice, ciocie i babunia szczerze panu powiem tego „sobie życzą", „a ja bez wykradzenia się nie ożenię". „To „wykradaj pan", umówili się o dniu i godzinie, dała słowo, że zachowa w tajemnicy, wyszła jak wychodziła często za bramę, stał już powóz pana Malewicza, którym przyjechała do jego domu, i ślub wzięli. Alarm się w domu zrobił, gdy Maryni niestało, listu niezostawiła, nikt niewiedział, i nie widział, co się z nią stało. W kilka dni potem napisał list p. Malewicz: „Nie szukajcie Maryni, ona u mnie, wziąłem „z nią ślub, przyjeżdżajcie do mnie wszyscy jutro na obiad, „doskonałego dam wina, i smaczny obiadek, i pobłogosła„wicie nas". Ciotki straszną podniosły burzę, „a to znie„waga! hańba! obelga! ślub ten nieważny". Do p. Niepiekły obróciły się z wielkim gniewem, „to ślub żaden! jedź

„WPan zaraz, odbierz Marynię, my ją tu ukarzemy!" a żona ze łzą w oku milcząc, siostrom potakiwała. P. Niepiekło pojechał do p. Malewicza, zadyszany, zagniewany, wszedłszy rzekł: „panie Marceli, czy to się godzi?" — „Niedzieciń się „panie Józefie, a cóż się złego stało? powiedz mi czybyście „mi niedali Marysi?" — „oddalibyśmy, ale żeby to przy„zwoicie!" — „A cóż to nieprzyzwoitego? indult jest, ślub „przy świadkach był wzięty, ot przyjedźcie wszyscy jutro „na obiad". — „Ależ panie Marceli, trzeba żebyście poje„chali i przeprosili przecie, — „a to cóżbym na tem zyskał; „ja na to wykradłem Marysię, żeby tylu paniom przy ślu„bie do nóg niepadać; babunia, mama, trzy ciocie, a teraz „bym padał do nóg na przeprosiny, pewnobym apopleksyi „dostał. Chcąc od niej się wyratować, Marynię ukradłem, „nic z tego nie będzie, abym na przeprosiny jechał; przy„jedźcie jutro wszyscy, Marysia upadnie do nóg, a my pa„nie Józefie wypijmy sobie węgrzyna". Trafiło to do przekonania pana Niepiekły, i niejeden z sobą kieliszek wybornego węgrzyna łyknęli; zaledwie stanął na progu pan Józef wybiegły ciotki z wrzaskiem, „jakto sam, bez Maryanny, „wszakżeś po to jeździł, a to wstyd być takim mazgajem, „słabego charakteru, dać się za nos wodzić". Gdy się odezwał z projektem, aby wszyscy nazajutrz do Malewicza pojechali, zgrozą ciotki przejęte zostały. „Wiedziałyśmy żeś „do niczego, ale żebyś był tak nikczemny, aby podobną „czynić nam propozycyą, tegośmy się już niespodziewały". Dotknięty do żywego p. Józef podniósł głos: „co to złego, „że Malewicz ożenił się z Marysią? gdyby on był poza„przeszłego roku mnie nie poratował, to niebyłoby za Gwo„zdawkę zapłacić, wypędziliby nas, i poszlibyśmy tułać się „pod cudzym płotem. Dotąd mu się winno, a nienalega, „trzeba mieć wzgląd na takiego zięcia, który tak uczynny „i ma miljon kapitału". Te argumenta zmniejszyły zapalczywość oburzonych ciotek, i nakoniec zgodziły się wszystkie damy pojechać nazajutrz do Pasatu. Marynia płakała, pa-

dała wszystkim do nóg, babunia, mama, ciocie płakały, ale wesoło obiad jadły, i wesoło bez Maryni powróciły.

Pan Malewicz dziwnie był rad z konceptu swego, nietylko w rozmowach, ale i w ożenieniu go użył, i wykręcił się od zwyczaju padania do nóg, który go bardzo przestraszał.

BORKOWSKI.

W nowszych to już czasach, ale był to szlachcic kontuszowy z figurą okazałą, rozjaśnioną, mowny, jowialista; żył wygodnie i wykwintnie, znał się na kuchni, zawsze miewał drogich kuchmistrzów, wyborne dawał obiady, sam ich zjadać nielubił, ale z gośćmi, których zapraszał, i wszystkich zagadywał, i usta mu się niezamykały. Wyborne przysmaki niebardzo zdrowiu służyły, bywał często cierpiący, i kazano mu jechać do Karlsbadu, pojechał tam z kuchmistrzem, kuchnią i dawał często obiady, na których bawiących się Polaków u wód, zgromadzał. W Karlsbadzie był król pruski, *incognito* pod tytułem hrabiego, ale wszyscy wiedzieli, kto był pan hrabia. Borkowski zaprosił na obiad pana hrabiego, który zaproszenie przyjąwszy przybył. Gospodarz chciał dostojnego gościa ubawić rozmową, a że niemówił żadnym językiem, uprosił na tłumacza p. Makowieckiego, który biegle kilku językami rozmawiał. Gdy tedy król przyszedł, Borkowskiemu się usta niezamykały, ale plótł duby smalone. Makowiecki niby to tłumaczył, ale prowadził inną poważną i stósowną rozmowę, wszyscy słysząc te dwie zupełnie inne rozmowy dusili się od śmiechu. W tem Borkowski zaczął mówić o polowaniu i z największym zapałem, opisywał jak psy jego wpadły do kniei i mój cymbał *bow, bom, bom*, a piskla wziąwszy na oko *au! au! au!*

„a mój syn, pan deputat *paf!* — a wilk zaraz *bęc!*“ Opowiadał to z wielką gestykulacyą, hałasem, hrabia niemógł nic zrozumieć i niewiedział co to jest, bo tłumacz już zamilkł. Niespodzianie do rozmowy wpadłszy Cymbał, piskla, i pan deputat, tłumaczenie jego przerwały, niepodobna było poważnemu człowiekowi te głosy zaimitować. Wszyscy się nieskończenie uśmieli, a że każdy obiad kończył się jakąś krotochwilą, tem więcej mieli wszyscy ochotę zgromadzać się u p. Borkowskiego na gościnne jego obiadki.

ŻYTOMIERZANIE.

GŁĘBOCCY.

Głęboccy są herbu Doliwa rod starożytny, osiadły na Podlasiu, potem w województwie kijowskiem, około Żytomierza, przeto ich do Żytomierzanów zaliczam. Rok 1425 Mikołaj Głębocki archidjakon poznański, w imieniu Marcina V. asystował przy chrzcinach Władysława królewicza polskiego. R. 1444 Mikołaj Głębocki był kasztelanem kruświckim. R. 1720 Jędrzej Głębocki był wojewodą inflanckim, potem rawskim. Jan kasztelanem kruświckim. O Wojciechu Głębockim, podczaszym kaliskim, powiada Niesiecki, że był sekretarzem Zygmunto III., potem Władysława IV. Na komisyi moskiewskiej honor urzędu swego piastował, z uszczerbkiem zdrowia i fortuny swojej. Niesiecki pisząc o Głębockich w Wielkopolsce, wspomina dwóch, którzy się na Ruś wynieśli fol. 145, jednego z nich syn Felicyan ożenił się *1. voto* z Sołtanówną, która mu w województwie kijowskiem, powiecie owruckim znaczne dobra wniosła Hołubiewicze, alias Karpiłówkę, Bohdanówkę, Rubieszówkę, i Bieliłówkę, rudeń dwie z młynami i Międzylesie miasteczko. Po jej śmierci ożenił się powtórnie z Anną z Wybranowa Chlebowską, wdową po Tomaszu Gałeckim, ale

z tą bezpotomny. W czasie wojen kozackich zniewolonym był opuścić dobra swoje, i przesiadywał z żoną w krakowskiem, jak świadczy o tem dochowany dotąd dokument, w którym mówi, że dla buntów chłopskich dobra dziedziczne opuścić musiał. Odtąd Hołubiewicze, alias Hołubowicze, w domu Głębockich zostają; inne wsie utracono, a Hołubowicze w posiadaniu tego domu do ostatnich były czasów, i przez Głębocką przeszły do Mazewskich.

Felicyan Głębocki z Sołtanówny zostawił córkę Katarzynę za Stanisławem Węgierskim, Barbarę za Zaleskim, Annę za Krzysztofem Judzkim, Anastazyę za Koziorowskim, synów Jana i Gabryela bezpotomnych, przez kozaków zabitych, i Macieja całej fortuny po matce dziedzica, następnie właściciela klucza hołubowieckiego, ożenionego z Katarzyną Gasperską h. Boncza, która po śmierci jego zaślubiła cześnika Łukaszewskiego. Maciej Głębocki umarł r. 1700, zostawił z tej żony córki: Maryannę za Janem Hulewiczem, Elżbietę za Michałem Malewiczem; synów czterech: Jana, Gabryela, Jerzego i Antoniego. Najstarszy Jan ożeniony z Dzierżanowską, był ojcem Michała Głębockiego wojskiego owruckiego, od którego pochodzą dziś żyjący Głęboccy. Gabryel umarł bezżenny r. 1736. Jerzy także bezżenny r. 1774 pochowany w Kodni w kościele XX. Augustyanów. Antoni ożeniony był z Franciszką Gorajską, córką Stanisława Gorajskiego i Heleny Tyszkiewiczównej, która w posagu Kodeńszczyznę wniosła; po śmierci męża poszła za Felicyana Bierzyńskiego, wojskiego żytomierskiego, zostawił on czterech synów:

a) Michała Antoniego podstolego brzeskiego, ożenionego z Ludwiką Wojnarowską, córką Jana Wojnarowskiego podstolego bracławskiego, z którą się rozwiódł, został Xiędzem i umarł kanonikiem, prałatem kapituły kijowskiej, majątek Syngury i Morzkowce na życie rozrzutne stracił.

b) Józefa skarbnika żytomierskiego, ożenionego z Galiczówną, zostawił jednę córkę za Ignacym Kordyszem pisarzem ziemskim bracławskim, 2. *voto* za Antonim Stanisławem Umińskim szambelanem JKMci, 3. za Ignacym Trypolskim stolnikiem owruckim.

c) Felicyana podstolego bracławskiego, potem stolnika kijowskiego, ożenionego *1. voto* z Jakubowską, *2. voto* z Teklą Pawłowską, (która owdowiawszy zaślubiła Michała Głębockiego, wojskiego owruckiego), zostawił tylko dwie córki, Stanisławę za Michałem Korzeniowskim prezesem sądu głównego wołyńskiego, Annę *1. voto* za Wincentym Ledóchowskim marszałkiem guberskim wołyńskim, *2. voto* za Michałem Korzeniowskim wdowcem po siostrze.

d) Mikołaja łowczego, później podczaszego parnawskiego, umarł bezpotomnie.

Wszyscy ci czterej bracia, synowie Antoniego, urodzeni z Gorajskiej i przez matkę byli potomkami Tyszkiewiczów, po nich odziedziczyli Kodnię, po śmierci ojca zeszłego, r. 1738 zostalimałoletniemi, opiekował się niemi Zawisza marszałek nadworny W. X. Litewskiego. Z czterech braci synów Antoniego, Felicyan stolnik kijowski był jednym z możniejszych, znakomitszych obywateli województwa kijowskiego, posiadał Kodnię i w niej mieszkał, poważano go powszechnie, z gościnności i opieki nad uboższą szlachtą. Dom jego przytulał imienników i upadłych krewnych; zeszedł bez potomka płci męskiej, równie jak i bracia jego. Linia Głębockich idąca od Antoniego wygasła.

Michał wojski owrucki, syn Jana z Dzierżanowskiej, znanym był z energii, śmiałości, dzielności charakteru i różnych przejść w życiu swojem. Dwa razy się żenił, *1. voto* z Heleną wedle jednych Krzyżanowską, wedle drugich Kryżanowską, wdową Jacyniną, po której wziął w posagu Parchomówkę, Słobodę Parchomowiecką, Łohwin, Michałówkę w powiecie Skwirskim, *2. voto* z Heleną Pawłowską wdową po stolniku Felicyanie Głębockim, z pierwszej żony miał synów dwóch i córkę.

1. Michała, prezesa 1. departamentu ożenionego z Woroniczówną, który miał tylko jednego syna Ezechiela, znanego z poświęcenia się i długoletniej niewoli. Należał do powstania 1831 r. potem jako emigrant we Francyi przebywał, do manifestu cesarza Aleksandra II. r. 1857. Ożenił się z Francuską i przybył do kraju z synem i córką. W r. 1863 wszedł do powstania do oddziału Morzyckiego, wraz z jedynym swym synem w emigracyi zrodzonym Michałem. Pod Sołotwinem ostąpieni od większej liczby szczególnie od chłopów, do których z rozkazu swej władzy strzelać niechcieli, okrutnie bici i katowani, wysłani obaj zostali w katorżne roboty. Córka Ezechiela Helena wyszła zamąż za Konaszewicza urzędnika przy gubernatorze żytomierskim.
2. Felicyana, marszałka powiatu żytomirskiego, ożenionego z Wiszniewską, urodzoną z Borowickiej, po której wziął Kamionkę pod Żytomierzem, zostawił córkę za Leonem Mazewskim i syna Jana Felicyana ożenionego ze Sławuszewską, który syna niemiał, tylko dwie córki; Karolinę za Aleksandrem Piotrowskim, synem Albina, Anielę za Zygmuntem Kolczykowskim z Podola.
3. Córkę za Stanisławem Czajkowskim podkomorzym żytomierskim matkę Michała Czajkowskiego, Sadyka Baszy.

Michał Wojski Owrucki z drugiej żony wdowy po stolniku Głębockim, zostawił dwóch synów, Józefa i Jana Kantego.

1. Józef dziedzic Zorokowa, ożeniony z Grudzińską herbu Grzymała, miał kilku synów młodo zmarłych, został tylko: Stanisław ożeniony z Radziszewską, dziedzic Czerniachowa, ojciec pięciu synów i Juljan ożeniony z Malczewską, swoją cioteczną siostrą z Grudzińskiej urodzoną, który zostawił trzech synów i dwie córki; syn jeden jest Xiędzem, był proboszczem w Motowidłówce, teraz na Wołyniu.

2. Drugi syn wojskiego owruckiego Jan Kanty marszałek powiatu żytomierskiego, ożeniony z Czajkowską, córką Krzysztofa urodzoną z Pruszyńskiej, zostawił dwóch synów Kantego ożenionego z Mazarakówną i Michała z Siedliską, który ma synów Władysława, Justyna i Adama, wysłanych na Syberyą 1863 r.

Sześciu Głębockich na Syberyą było zesłanych, z których Ezechiel z synem, po dwakroć walczył w szeregach krajowych, dlatego rodzinę Głębockich do zasłużonych zaliczyć należy. Głęboccy są w krakowskiem, tej samej rodziny i tego samego herbu, ale od dwóch wieków się rozdzielili, dopiero w tych czasach przybyli na Wołyń i Ukrainę, Juljan ożenił się z panną Thomas pupillą hr. Włodzimierzowej Potockiej, brat jego z Różycką córką Karola Różyckiego znanego bohatera z 1831 r. w domu Potockiej wychowaną. Hr. Potocka wypuściła im wsie z dóbr swoich w dzierżawę. Później znowu z krakowskiego przybyli Głęboccy; jeden ożenił się z krewną szefa Drzewieckiego, drugi z panną Meleniewską.

Rozgłaszane jest i przez poważnych ludzi podanie, *) że nieznany człowiek nazywający się Krzyżanowskim, miał udział w Koliszczyźnie, był hajdamaków kasyerem, po rozbiciu i zniszczeniu Hajdamaczyzny uwiózł z sobą kasę 80.000 zł. sumę wówczas bardzo wielką; mówiono nawet, że był żydem. Dla uniknienia kary za występne życie został chrześcianinem, w ruskim obrządku, co wedle ówczesnych praw, od kary uwalniało. Ten Krzyżanowski kupił wsie Parchomówkę, Słobodę Parchomowiecką. Łohwin, Tarhan i znaczny posiadał kapitał; w nabytym majątku niemieszkał, ale w Kijowie, tylko dojeżdżał. W jednej z swoich podróży był zabitym od hajdamaków dawno czyhających na życie jego, i chcących się pomścić za zdradę, którą popełnił; zostawił syna i trzy córki, na które po śmierci syna spadła cała majętność. Jedna z nich jeszcze za życia

*) Michała Grabowskiego, który zbierał rozmaite szczegóły i fakta o rodzinach w Ukrainie.

ojca wykradła się za sierżanta Butowicza z Małorosyi, i niedawała wiedzieć o sobie. Często się wówczas zdarzało, że oficerowie rosyjscy mniejszych i wyższych stopni panny wykradali, które ginęły bez wieści, mężowie bowiem zbrzydziwszy je, wypędzali, a one się lękały i wstydziły powrócić do rodziny. Druga zaślubiła Berezowskiego na Poberežu. Trzecia była za Jacyną, owdowiała i z nią ożenił się Michał Głębocki, wojski owrucki, który wedle jednej tradycyi był zupełnie ubogi, mieszkał jako imiennik w Kodni u Felicyana Głębockiego, stolnika kijowskiego, i z jego namowy ożenił się z bogatą, choć prostą kobietą. Stolnik mu zrobił wyprawę. W spisie rodzin heraldyk W. R. dowodzi, że Michał Głębocki wojski owrucki, znany z buty, zuchwałości z dzielności swojej, niebył imiennikiem mieszkającym na dworze, ale stryjeczno-rodzonym bratem Felicyana stolnika kijowskiego, który pochodził od Antoniego, a Michał od Jana, dwóch rodzonych braci Głębockich, synów Macieja i Gasperskiej. Michał Czajkowski urodzony z Głębockiej wojskiego wnuk, utrzymuje, że Michał Głębocki wojski kijowski, był tego samego herbu Doliwa, ale nigdy niebył rezydentem u Felicyana stolnika w Kodni, rezydentem był Stefan Głębocki, ani też rodzono-stryjecznym bratem, ani krewnym; przodkowie ich od wielu pokoleń się rozeszli. Była to gałąź, która zdawna przeniosła się i zamieszkała na Zadnieprzu, gdzie Głęboccy mieli dziedziczny majątek, na granicy półtawskiej guberni: Hłubokie, które jeszcze dziad Michała Wojskiego utracił. Z tego powodu pan Wojski miał w sobie ducha kozackiego, i o odebraniu (Hłubokiego) zawsze marzył, w tym celu w r. 1812 z atamanem swoich kozaków przydwornych Pszenicznym wybierał się do wielkiej armii, ale tego nieuskutecznił. Cokolwiekbądź czy był stryjeczno-rodzonym bratem stolnika, jak utrzymuje W. R., czy pochodził z gałęzi mieszkającej i osiedlonej na Zadnieprzu, jak się żenił z Heleną Krzyżanowską Jacyniną wdową, nic niemiał. Po ożenieniu zawładnął całym majątkiem Krzyżanowskich, złożonym z sześciu wielkich wsi ukraińskich,

i w Michałówce zamieszkał. Żył butno, wesoło, po pańsku, miał liczny dwór, i dziarskich śmiałych kozaków, gotowych wszystko uczynić, coby się tylko panu podobało. Ponieważ brat jego żony młodo umarł, o siostrze Butowiczowej niebyło i słychu, Berezowskich chciał czemkolwiek lada jak zagodzić. Gdy Berezowski o równą część w ziemi się upominał, kazał go wrzucić w jamę, i postawił mu dwóch kozaków na straży, skazując go na śmierć głodową, ale kozak jeden litościwy bił w lesie zwierzynę i karmił go, i wyżywił, dopokąd nieprzybyła pani Berezowska. Ta gdy zaczęła płakać, lamentować i udała się do p. Stępkowskiego regimentarza partyi ukraińskiej prosić o pomoc, i jak powiadano, że regiment jego, dla dania pomocy przyszedł, pan Wojski wtedy szwagra i siostrę zagodził, którzy przerażeni niewiele wziąwszy, aby mieć choć cokolwiek, zakwitowali, i pan Wojski został sam panem klucza parchomowieckiego. Wojski Głębocki śmiały, dzielny, niecierpliwy i impetyczny, gotów był zetrzeć na miazgę, ktoby go obraził, dwa elementa szlachecki i kozacki w nim się złączyły, kochali go ludzie, ale się i bali, otwarty, szczery, ale niedaj Boże gdy go kto obraził! Żył hojnie i szumiał, brzmiała cała Ukraina, wszędzie na okolusieńko z bliska i z daleka słychać było, jak pan Wojski hojnie żył i ucztował. Jurysta i rębacz, do bitwy ochoczy, do uczynienia awantury bardzo łatwy, sąsiadował z panem podczaszym Podhorskim, mieszkającym w Bereżnej, tylko Roś ich oddzielała.

Pan Wojski złapał u siebie na basztanie, kuchcika ze dworu bereżniańskiego, odesłał go z listem do pana podczaszego, w którym się wyraził: „Ludzie pańscy już się nie„wstydzą, i dnia białego kradną mi w basztanie, po liberyi „poznałem, że to sługa WPana, więc go odsyłam.“ A kuchta był bosy i obdarty; tym listem podczaszy tak się obraził, że już odtąd trwała między nimi nieprzerwana kłótnia. Powstały rozdrażnienia wzajemne i zawziętość jak się to zawsze w kłótni sąsiedzkiej dzieje, jeden drugiemu przykrości wyrządzał, zdawało się, gdyby mucha przeleciała

z jednego brzegu na drugi, to jużby o to spór i sprzeczka były, Trudna była rada, niebyło się o co spierać, ale podczaszy Podhorski był twardy, a pan Wojski Głębocki impetyczny, ani chciał o tem słyszeć, aby ustąpić miał komu, a tembardziej owemu pyszale, jak go mianował. Mówią, że podczaszy Podhorski niemogąc się uhamować, rozkazał krewnemu swemu i zarządzającemu J. Borejce zrobić zajazd na Michałówkę, ale się to nieudało, gdyż odszedł ze wstydem. Pan Wojski niedał sobie w kaszę napluć, umiał się bronić, a że miał kilka armatek i możdzierzy, kazał jakby z niechcenia za Roś przeciw Bereźnie wymierzyć na wiwat panu podczaszemu. Tak się nieszczęśliwie stało, że tok się w Bereznej zajął i zgorzał, alarm był straszny w całym dworze Podhorskiego, który ostatecznie zalterowany na Borejkę, za tak złe zakierowanie tej sprawy, kazał mu w lochu ściąć głowę. W tem miejscu gdzie się to stało, była pierwej kaplica, a dziś jest część domu Kazimierza Podhorskiego dziedzica Bereznej rodzonego prawnuka podczaszego. Mówiono, że w tem miejscu nikt z domowych sług nocować niechce, gdyż w nocy dają się słyszeć jęki, jakoby podczaszego Podhorskiego, pokutującego za tę zbrodnię. Pan podczaszyc Kazimierz Podhorski, chcąc tę sprawę złagodzić, za którą gardłem trzeba było odpowiedzieć, ożenił się z wdową po Borejce, miał z niej dwóch synów Jana i Anastazego dziedzica Mohylnej, który się odznaczył w rewolucyi 1831 r. Pomimo zagodzenia strony, małżeństwem pani Borejkowej, nieuszłoby to bezkarnie; ale gdy nastąpił rychło rozbiór kraju, rząd rosyjski rozciągnął amnestye na wszystkie zbrodnie, nieosądzone, i nie zawyrokowane w Polsce. Za polskich czasów zasłużona kara dosięgła występnego w jakimkolwiek był stanie, na szubienicy zawisł hultaj z pospólstwa, a miecz kata ściął szlachcica i pana; za największą łaskę poczytałby sobie, jeśli kajdanki w fortecy nosił. Nieominęłyby kary, Głębockiego i Podhorskiego za zajazd w Michałówce i ścięcie Borejki, gdyby ich rozbiór

kraju nieuratował. *) Po rozbiorze kraju wszystko się zmieniło, Rosyanie posiedli znaczne dobra przez darowizny cesarskie z dóbr koronnych i konfiskowanych. Konfiskaty jak z rękawa się sypały, a za niemi ofiary dla Rosyan, przytem procesa dawne stracone, generałowie z wojskiem konsystujący, za ladaco nabywali, i zawsze je wygrywali. Sądy się Rosyan lękały, jeśli jaki generał proces popierał, dekret był na jego stronę nieomylnie wydany; Apostołowie np. na Steckich wygrali znaczne dobra. Przybył z Tutulminem namiestnikiem wówczas cesarskim Butowicz, jako adjutant z Krzyżanowskiej urodzony, siostry pani Wojskiej Głębockiej, która kiedyś za Dniepr uciekła, może też z zupełnie innej Krzyżanowskiej się rodził, lub kazano mu powiedzieć, że matka jego była Krzyżanowska. Rozpoczął proces przeciw Wojskiemu Głębockiemu, o trzecią część majątku należnego jego matce z kalkulacyą za wszystkie lata. Niemógł nic p. Wojski poradzić przeciw Tutulminowi, przysądzono Butowiczowi wypłacić 800.000 złp., lub też oddać cały majątek, ale Wojski wolał sprzedać, byle go nie dać Butowiczowi. Jak dóbr klucza parchomowieckiego się pozbył, wiele przehulał, a resztę zabrał mu proces, który był jedną z tych napaści, które Polakom wydzierały majątki.

Michał Czajkowski wnuk Wojskiego Głębockiego, urodzony z córki jego utrzymuje, że babka jego Helena Głębocka, wojska owrucka, miała krewnego w Małorosyi Butowicza, któremu zrobiła zapis. Ten będąc już półkownikiem w wojsku rosyjskiem, przyjechał upomnieć się o należność z zapisu, która z procentów do znacznej sumy wyrosła. Wojski nietylko, że nieoddał mu, ale się z nim obszedł tak srogo, że Butowicz nietylko o oddanie sumy, ale o krzywdę i zniewagę munduru wiódł proces. Na ten proces, który wzbogacił Butowiczów poszły wsie cztery, pan Wojski wyszedł z biczykiem z Ukrainy; wrócił do stanu, w jakim

*) O tem ścięciu Borejki opowiadał p. Konstanty Podhorski, mąż późnego wieku, który wiele dawnych rzeczy pamiętał, i nieraz o tym fakcie powtarzał.

był, nim się ożenił z panią Jacyniną, żonę z majątkiem razem utracił. Jednocześnie umarł stolnik Głębocki, i fortuna znowu się uśmiechnęła, zaślubił bogatą wdowę panią stolnikowę Felicyanowę Głębocką, zasiadł w Kodni i przez cały czas małoletności pasierbic tam panował, potem był marszałkiem owruckim. Jego życie, przygody, wnuk, Michał Czajkowski, co mu utkwiło w dziecinnej i młodzieńczej pamięci w powieściach swoich opisał. Jak skończył życie, gdzie i kiedy niewiemy.

Weszli na Ukrainę skutkiem procesu z Wojskim Głębockim Butowicze; za sumę wypłaconą przez Wojskiego, kupił Butowicz wsi kilka koło Kaharlika, był potem prezesem sądów głównych kijowskich; ożenił się powtórnie z Polką Baniewską z Proskurzanki urodzoną, ale cała jego rodzina była religii grecko-rosyjskiej, nawet córka, chociaż wtedy córki szły za matką. Dopiero owdowiawszy przyjęła religią katolicką i była w niej najżarliwszą, córkę jedyną oddała do klasztoru (Eugenia z Butowiczów Frejmanowa). *) Czajkowski Michał zupełnie się różni od tych, którzy dzieje familii Głębockich, jak je wyżej wspomniałem opowiadali, mówi, że Michał Głębocki wojski owrucki, ożenił się z Heleną Jacyniną wdową nie Krzyżanowską, ale Kryżanowską. Kryżanowscy są dotąd w Małorosyi, a ten który klucz parchomowiecki kupił, był Kryżanowskim, a nie Krzyżanowskim, ze skarbów hajdamackich się niezbogacił, ale ożenił się z wnuką hetmana Brzuchowieckiego, i po nim odziedziczył wielkie bogactwa, **) za które, dobra w Ukrainie klucz

*) Butowicze niepochodzą od starożytnej kijowskiej familii Butowiczów, którzy Brusiłów posiadali. Dziś żyjący w kijowskiej gubernii i posiadający dobra, są potomkami sierżanta.

**) Chociaż sądzę, że p. Czajkowski co do bogactw po Bruchowieckim myli się. Wiadomo bowiem, że gdy Bruchowiecki pod Opuszną został zamordowany przez kozaków, te wszystkie skarby, które miał z sobą rozchwytane przez nich zostały, a dobra Hadziackie w których Bruchowiecki przebywał zrabowane zostały przez Doroszeńka i Tatarów, wszystkie ruchomości, jakie tam po nim pozostały, były przez Doroszeńka zabrane. Dobra zaś Szeptakowskie darowane przez Cara, jako po zdrajcy zostały skonfiskowane, nic więc dzieciom pozostać niemogło.

parchomowiecki kupił, a sam jako Małorosyanin mieszkał w Kijowie. Czajkowski, że w młodości widział u dziada swego p. Wojskiego Głębockiego, generała rosyjskiego Kryżanowskiego, który go odwiedzał jako krewny jego żony. Generałgubernator Orenburski Kryżanowski jest z tej rodziny. Jacynina *1. voto*, *2. voto* Głębocka będąc przez matkę sukcesorką hetmana kozackiego Brzuchowieckiego, odziedziczyła po nim wielką księgę tradycyi dziejów kozackich. Ta księga była w domu p. Czajkowskiej, otrzymała ją od matki swojej. Michał Czajkowski w dzieciństwie ją ciągle czytał, i wczytywał się w niej, dobrze zapamiętał, gdyż zachwycała jego myśl młodzieńczą. Gdy poszedł do powstania r. 1831, zostawił ją jak powiada w Halczyńcu, nie wie co się z nią stało, ale co w niej było, tak zapamiętał, tak mu utkwiło w sercu i pamięci, że z tych wspomnień tworzył powieści kozackie i romanse, przez babkę, prababkę mając krew kozacką, element ten w duchu i pismach swych rozwinął. Na stosunek Czajkowskich i Głębockich z kozacką familią małorosyjską Kryżanowskich, nikt niezwracał uwagi, nikt nawet niewiedział. Owoc tego jednak związku dziś dojrzał, i o tem, że to podanie jest prawdziwe przekonywa. Dzielny żołnierz z roku 1831, dobry Polak, przejął się namietnie ideą kozaczyzny, a w r. 1872 nastąpił niespodziany w nim objaw rosyjskiego ducha. Surowo potępia i gromi Polaków, że nieumieją być mądrymi po szkodzie, że się niewcielają sercem i duchem do państwa rosyjskiego, które jedyną jest ich ojczyzną. Taka przemiana, i zwrot, niemógłby być pojętym, gdyby tego niewyjaśniło pochodzenie, przez prababkę z krwi kozackiej, a razem wskazuje, jak są niebezpieczne małżeństwa, za obwodem własnej polskiej katolickiej rodziny.

Tradycya o jęku w nocy duszy pokutującej daje wyobrażenie, jak w Polsce głęboko było wpojone przekonanie o nieomylnej karze Boskiej za występek i zbrodnię, w wielu miejscach zachowana po dokonanej zbrodni przechodząc

przez pokolenia przejmowała zgrozą, przerażeniem, przeciw zbrodniom.

Kary prawne, i wieczne nad zbrodnią nieomylnie wisiały, cały naród to czuł, pojmował i pokoleniom przekazywał najdalszym.

W ostatnich dniach Rzpltej było, jakby w wiekach średnich; zbytnia wolność i fantazya wśród bezludnych miejsc Ukrainy, unosiła nieraz za granicę umiarkowania i prawa, bujających uczuciem i myślą rycerzy i panów uzbrojonych, uganiających się za grasującym kozactwem.

Zdarzały się fakta, na które prawo, sumienie, uczciwość, szlachetność polska niepozwalały, zawsze jednak sowicie były wynagradzane, pomocą dla ukrzywdzonych, pokutą dla przejednania Boga.

Przytem tych zbrodni więcej było, iż tak powiem w bajce — jak w prawdzie, chcąc przedstawić samowolę polskich panów w strasznym obrazie, opowiadano zdarzenia, które nieistniały.

Główną pobudką tych bajek była chęć rozbioru Rzpltej, znaleźli się agenci, którzy rozgłaszali zdarzenia nieistniejące i zwiększali popełnione, a to aby uprawnić, usprawiedliwić gotujące się zabicie Polski. Polskę, na którą wymierzone były śmiertelne ciosy nieprzyjaciół, okryto jeszcze obmową, puszczono w obieg niezliczone czerniące ją bajki.

Zaprzeczyć jednak zupełnie niepodobna, że za ostatnich polskich czasów, panowie i szlachta nadużywali swej wolności, pomimo wielu jednak wad ich i występków, lepszymi byli od dzisiejszych swych potomków.

Wiele można było znaleźć, i powiedzieć na tamtych obronę; dzisiejsi majątki bez żadnego celu i pożytku najzupełniej potracili, tem samem wiele kraju w ręce nieprzyjaciół, cudzoziemców oddali.

Ci, którzy się na stanowisku swem utrzymali, nikim się zaopiekować, nikomu dopomódz, niechcą i nieumieją, jak to czynili dawni Polacy najwyuzdańsi nawet w samo-

woli — smutny i boleśny jest ten upadek, większy, jeszcze moralny, jak materyalny polskich rodzin naszych!!! Lecz i z tej pozycyi, już jak najgorszej, jeszcze się podźwignąć można przy pomocy Bożej:

Miłosierdzie Boże jest większe od grzechów całego świata.

FELIKS GODLEWSKI.

Tytułowano go chorążym, jak to za dawnych czasów bywało. Miał czysty jak łza majątek i kapitały; w żytomierskim powiecie wieś Słobodyszcze, w których mieszkał, i przy nich wieś Gołdawkę, a w winnickim powiecie Lulińce posiadał. Bezżenny, dobrze używał majątku, żyjąc gościnnie, drugim dobrze czyniąc, i przynosząc rozmaite pomoce. W Słobodyszczach miał ogromny dom, postawiony około połowy przeszłego wieku, dobrze utrzymany, z dużym ogrodem. W Lulińcach, w których niemieszkał, miał też dom nowowymurowany, zaopatrzony w meble, kredensa, porcelany, srebra. Miał dwie rodzone siostry, jedna była za marszałkiem Moczulskim, z Wysokiego, niebyła piękną, ale rozumem i wdziękiem tyle słynęła, że prezes Morzkowski, zawzięty zalotnik, z żoną Hańską z domu się rozwiódł, ożenił się z panią marszałkową Moczulską, która też rozwiodła się z mężem. Morzkowski majątki ludziom wydzierał, wplątywał w interesa, a potem dla siebie, dobra swoich klientów łowił, i żony ludziom odbierał; trzy żony miał, a z każdą się rozwiódł, i drugiemu rozwodził; jego małżeństwo, to z dwóch rozwodów powstawało. Po rozbiorze kraju objawiło się tak wielkie zepsucie, i rozprzężenie obyczajów, i rozwody się upowszechniły. Druga siostra Godlewskiego pani Grabowska, wdowa niemłoda, elegantka wielka, świa-

towa osoba, ciągle przy bracie mieszkała, ale jeździła nieustannie za granicę, do wód najrozmaitszych, nawet na Kaukaz, miała dwie córki, jedna za Mańkowskim, druga wyszła za Gaspra Maszkowskiego, ale go opuściła. Pani Grabowska przy bezżennym bracie osiadłszy, zupełnie go zawojowała, rządziła wszystkiem, nic niemogło się jej woli sprzeciwić; p. Godlewski był prawdziwym jej niewolnikiem, ani tchnąć nie śmiał, to czynił „co pani siostra każe“, co się jej tylko podobało. Feliks Godlewski był przytem bardzo pobożnym, miał u siebie kaplicę, raczej kościołek unicki, wiele bardzo łożył na jego ozdobę; uroczystości wszystkie jak najsolenniej obchodził. Xięża z całej okolicy unici po kilkudziesięciu się zjeżdżało, dobrych utrzymywał śpiewaków, którzy w czasie wotyw i sum przyjemnie i pięknie wyśpiewywali. Przy kościółku były dzwony muzyczne, które z Wiednia sprowadził, na nuty dzwoniły, były osobliwością rzadko słyszaną. Zakrystya tak bogata, że ją z poczajowską równano; miał w niej 40 ornatów łacińskich i 40 kap unickich. Jeździł zwykle do Kijowa na kontrakty, nie dla jakichkolwiek interesów, ale za kupnem litych materyi wschodnich na ornaty. W Wiedniu kupował aksamity wyszywane złotem i srebrem; przytem miał prześliczne kosztowne monstrancye, kielichy. Kościółek jego był osobliwością, a solenności w nim tak uroczyście obchodzono, w kościołach parafialnych podobnych niewidywano. Dla muzyki, w której miał najżywsze upodobanie, jeździł często do Wiednia i tam przesiadywał. Gdy jeden z krewnych jego tam mieszkał, zachodził do niego, i zobaczywszy go czytającego, mówił szepleniąc: „cio tam cytas, to niewarto, „jeden to pise, a drugi zupełnie co innego, muzika to cio „innego, chodź ziemną na Lannera“. Z Volksgartenu nasłuchawszy się Lannera, szedł pieszo dobre pół mili do Wagnera w Praterze, gdzie grał Strauss.

W Słobodyszczach było kilka fortepianów i z kilkunastu chłopaków umiejących grać, na różnych instrumentach, sformowała się muzyka, która grywała w Żytomierzu w teatrze.

Z Wiednia posprowadzał kosztowne, najnowsze jakie tam były szafy grające, które doskonale egzekwowały najpiękniejsze utwory ówczesnych pierwszych kompozytorów. Trzy ogromne salony, i kilka mniejszych pokojów zapełniały te instrumenta; mówiono, że niemożna siąść w Słobodyszczach, żeby krzesło niezagrało. Zjeżdżali się też, aby widzieć i słyszeć te osobliwości, między innymi przybył młodzieniec wówczas, bo to było przed 1830 r. brunet z pięknym wąsikiem, z czołem otwartem i wyrazem wielkiej szlachetności pan Gaspar Maszkowski; dusza jego przejęta była patryotyzmem, pełen zapału, potok myśli wypływał z ust jego, które silnie brzmiącym głosem wyrażał. Ojciec jego o nim mawiał: „ja mam tylko jednego, ale lwa“. Istotnie miał w sobie coś lwiego: szlachetność i siłę ducha.

Pan Godlewski uszczęśliwiony z gościa, którego po raz pierwszy u siebie miał, oprowadzał go od jednej do drugiej szafy; w każdej coraz nowe walce z nowemi kompozycyami zakładał. Nasłuchawszy się muzyki zaczął się pilniej o nazwisko gościa wypytywać i w tem nagle wykrzyknął staruszek: „czy nie z Giżyckiej Pan się rodzi?“ „A tak jestem Maszkowski z Bohdanówki, z Giżyckiej uro„dzony“. Porwał za głowę i całując go wołał: „o ja by„wałem w Bohdanówce, znam babkę pańską, matkę, i całą „rodzinę“. Przez dwa dni niepuścił, i zapraszany zaczął bywać, zastał potem p. Grabowskę, gdy z zagranicy do Słobodyszcz powróciła. Razu jednego pani Grabowska siedząc przy bracie, rozmawiając z gościem, otwarcie rzekła: „Podobałeś mi się pan, brat mój zna pana familią, żeń się „z moją córką, majątek jest i będzie“, ręką pokazując na dom Słobodyski, dając do poznania, że po wuju sukcesya czeka. Pan Gaspar niespodzianie zaskoczony, jak burak poczerwieniał, odpowiadał łykając słówka: „i—dzie—tu—o— „los—na—ca—ca—łe—ży—cie,—nie—nie — mo—gę—tak— „pręd—ko“, jakby się zakrztusił, i odszedł. Chociaż całą duszą tylko był Polsce oddany, jednak w młodem sercu żyła nadzieja miłości i najrozmaitsze złote marzenia i myśli

przechodziły mu przez głowę, niespodzianie zagadnięty, jakby lodem obryzgany, prędko z Słobodyszcz wyjechał. Panna mu się niepodobała, ale gdy ojcu powiedział, a ten zaaprobował i był z tego projektu zadowolniony, taka była wówczas cześć dla rodziców, zupełnie dla nich posłuszeństwo, że p. Gaspar nieobejrzał się za marzeniami swemi, niezapytał serca swego, ale pospieszył wolę ojca wypełnić. Nastąpił ślub w kościółku słobodyskim Karoliny Grabowskiej z Gasprem Maszkowskim; miała znaczny posag, wieś Dubowę w bałckim powiecie, i sukcesyą po matce w połowie z jej znacznych kapitałów, z rodzoną siostrą Julją Mańkowską. Po wuju Godlewskim połowę odziedziczyła rodzona siostrzenica Xiężna Cecylya Radziwiłłowa, Morzkowska z domu, a drugą połową podzieliły się z sobą rodzone siostry p. Mańkowska i Maszkowska. P. Gaspar wzbogaciwszy się, jeździł do Wiednia, za granicę, ale nie przylgnął sercem do tej pańskiej sfery, dusza jego pałała pragnieniem walki za ojczyznę, i wkrótce nastąpiła chwila upragniona. W r. 1831 walczył w regularnem wojsku, i należał do bohaterskiego zastępu, który najdłużej się opierał w Zamościu. Potem w więzieniu bernardyńskiem w Żytomierzu osadzony, czekał wyroku, a siostry jego w Kijowie usiłowały go uwolnić; tym razem ocalony, rychło potem do więzienia w r. 1838 powrócił, i na wygnanie do ciężkich robót do Syberyi poszedł. Żona niechciała podzielać jego losu, ani mu wtórowała duchem i sercem, zaślubiwszy drugiego, prawnie tylko w oczach Rządu, nielegalnie wobec Boga i Kościoła, zostawiła męża, jego losowi, bojującego z niedolą, która ojczyznę i jego tak ciężko przygniotła. Miał większą siłę nad katusze, które były jego udziałem; zdołał je pokonać, i powrócił silny, czerstwy, z młodzieńczym duchem do rodzinnej ziemi. Słobodyszcze tylko siedziba pobożnego szlachetnego Feliksa Godlewskiego, już obcą dla niego została.

OMIECIŃSKI.

Chociaż mieszkał w Zwiahelskim powiecie do Żytomierzanów go zaliczam; za czasów polskich powiat żytomierski te okolice obejmował. Marszałek zwiahelski na początku już tego wieku, żył po rozbiorze kraju, starej daty Polak kontuszowy miał przysłowie: „królu panie“ w każdym interesie bardzo uczciwy. Miał dwóch synów: Jakuba, który był najprzód pisarzem sądu powiatowego żwiahelskiego, potem deputatem sądu głównego wołyńskiego (kiedy Eligi Piotrowski był prezesem, a Antoni Pawsza deputatem) potem podkomorzym żytomierskim, nakoniec marszałkiem żytomierskim, i długo zastępował marszałka guberskiego; 2) Wincentego, który zabiwszy w pojedynku Teleżyńskiego, z tego powodu wyjechał do Grecyi i w Morei służył w wojsku francuzkiem, pod komendą generała Sznejdera ożenionego z czasów 1812 r. z Załęską. Odznaczał się męztwem, został oficerem ozdobiony krzyżem legii honorowej, ze Sznejderem przybył do Francyi. W roku 1830 otrzymał amnestyą rządu rosyjskiego, wrócił do kraju i był także marszałkiem. Trzecim synem był Xiądz Nepomucen. Omiecińscy odznaczali się pobożnością, i z tej rodziny nietylko dawnych czasów, ale i w późniejszym wstępowali do stanu duchownego. Miał oprócz trzech synów dwie córki, jedna za Franciszkiem Załęskim marszałkiem owruckim, kuratorem szkół, z którego siostrą ożenił się generał Sznejder, *) a druga była za Zielе-

*) Minister wojny i marszałek Francyi za Ludwika Filipa.

niewskim, dzieci bardzo się go lękały, ale i kochały, wedle staroświeckiego obyczaju był bardzo surowym.

Starszemu synowi Jakóbowi, gdy został wybrany pisarzem i powietnikom dał śniadanie na wyborach, które kosztowało sto dukatów, kazał dać sto batogów, nietylko dorosłemu synowi, ale już urzędnikowi. Znałem człowieka, który tę srogą karę panu pisarzowi aplikował, a świadkiem tego, był wtedy początkujący dyspozytor, później ekonom, ze zbudowaniem cytował ten przykład uległości i czci synowskiej. Wszyscy ten fakt, który się rozgłosił z uszanowaniem opowiadali, z uczuciem jakiego doznajemy, patrząc na obraz ofiary Izaaka, gdy widzimy syna związanego i oczekującego cierpliwie na uderzenie miecza ojcowskiego. Pan Gaspar Maszkowski, który u Omiecińskiego króla pana trzymał w dzierżawie wieś jego dziedziczną Horbaszkę, wspominając o tym fakcie mówił: „Dzisiejszym lu„dziom postępowym wyda się to barbarzyństwem, jak wy„daje się to Spasowiczowi, w odczytach jakie miał o Win„centym Polu, nazywa barbarzyństwem to, że ojciec „Benedykta Winnickiego, dał synowi batogi, za to, że nie „pościł wigilii do Matki Boskiej. Ale kto patrzy na dzi„siejsze społeczeństwo, na młodzież nie podług starych za„sad wychowaną, odłużającą się, tracącą fortunę ojcowską, „a do niczego niezdatną, ten mocno żałuje, że nadeszły owe „niby to postępowe czasy, że nie karzą synów dziś, jak „dawniej“. Ojciec tak surowy umiał wzbudzać miłość i poświęcenie się dzieci, dowodzi tego fakt następny: O córkę Omiecińskiego starał się Teleżyński człowiek śmiały, butny, a że mu jej niewydano, na pojedynek wyzwał ojca. W zastępstwie jego syn stanął Wincenty, ani na chwilę się niezawahał, ojciec tego nieżądał, nawet przeciwił się, ale sam tego pragnął i wykonał. Chociaż nigdy pistoletu w ręku nie trzymał, a Teleżyński był dzielnym strzelcem, ptaki w lot zabijał, strzelał i wybijał asy z kart. Przed pojedynkiem kazał stolarzowi przygotować trumnę dla Omiecińskiego,

tymczasem jego do niej włożono. W lat wiele po tym wypadku, kiedy Wincenty Omieciński z Francyi powrócił, w Żytomierzu idąc pod rękę się wziąwszy z jednym z swoich przyjaciół, raptownie się wzdrygnął, i rękę wyrwał. „Cóż ci jest?“ powiedział przyjaciel jego, „widzisz.... idzie „ojciec Teleżyńskiego, którego zabiłem“, — powiedział to z przerażeniem, dreszczem i trwogą. Szedł obok starzec, w czarnym kontuszu, żupanie, pasie, od śmierci syna zawsze się nosił żałobnie. Śmierć z choroby, nawet nagła na wojnie nigdy nieczyni tak bolesnego i okropnego wrażenia w rodzinie, a szczególnie na zabójcy, jak śmierć w pojedynku, śmiertelna ogarnia trwoga, dreszcze przerażające przejmują świadków nawet, a najbardziej tych, którzy byli tak nieszczęśliwi, że odebrali w pojedynku życie bliźniemu. Gdy się ojciec, matka dowiedzą, to jakby piorun przeszywa boleścią krwawą ich serca! Kiedy Lange zabił w pojedynku na Podolu Wilamowskiego, sekundanci: Konstanty Gadomski tak się przeraził i uczuł straszliwie śmierć, której był świadkiem i współsprawcą, odtąd zachorował, zmienił się i umarł rychło. Wieczfiński bardzo prędko ne Syberyą wyprawiony w pierwszej stacyi za Browarami nagle umarł. Mieczysław Garnysz zachorowawszy w Niemirowie w ciężkich mękach młodo umarł. Lange też przedwcześnie życie skończył, z wielkiem przed śmiercią przerażeniem wołał, prosząc zabitego o przebaczenie. Kiedy takie wrażenie pojedynki i śmierć na nich zadana sprawia, i tak oczywiste kary odnoszą, słusznie je zatem kościół św. potępia, mających w nich udział, najzupełniej od społeczności swej odrzuca, od św. Sakramentów oddala. Chociaż świat pojedynki upoważnia i do nich obowiązuje, kościół św. mianuje je morderstwem, usuwa błogosławieństwo Boże, a sumienie ludzkie stwierdza prawo kościoła. Każdy mający udział w pojedynku, ma w sobie uczucie mordercy, cienie straszne za nim gonią, i prześladują; we śnie mu w oczach stają, i w ostatniej godzinie niedają umrzeć spokojnie. Pojedynek się różni od morderstwa zabójców, którzy z nienacka niespodzianie odbierają życie ludziom, lub ich kaleczą, nienarażając się sami na śmierć równą, lub kalectwo; Pojedynkujący się są to mordercy, którzy na równe niebezpieczeństwo oddają własne życie, i mają prawa, których pilnie strzegą świadkowie; ale gdyby i z szlachetnej nawet pochodziły pobudki, jak np. Wincenty Omieciński stanął w obronie ojca od napaści, są faktem najzupełniej bez żadnych wyjątków i obrony przez kościół potępionym. Zwykle są aktem napaści dozwolonej, i upoważnionej prawami honoru, człowiek namiętny, zapalczywy, napastnik, z tych praw korzysta i wyciąga ofiarę, która przez posłuszeństwo prawem honoru, naraża się nietylko na utratę życia, ale co gorsza na utratę Łaski Bożej i złamanie praw kościoła. Nie sądźmy, że pojedynki w Polsce są fantazyą, kończącą się na pogróżkach, na czczych zatargach. O nie! wieluż to ludzi za naszych czasów znalazło tę okrutną śmierć bez chwały: Teleżyński, Trypolski, Peszyński, Wilamowski, Ireneusz Załuski, Jan Rakowski w pojedynku zginęli; samobójcy i zabici w pojedynkach, są bliźnięta. Najusilniej przeto unikać pojedynków należy, gorzej jak morowego powietrza, bo to, życie tylko odbiera, pojedynki odbierają życie i duszę zabijają. Jakże ich uniknąć? nie wyjść na plac, będąc wyzwanym, to jest zapóźno; głównym kardynalnym środkiem jest nieukrzywdzać, nie obrażać bliźniego ani myślą, ani mową, czynem tembardziej. A to nietylko z bojaźni pojedynku, ale z wyższych pobudek z miłości Pana Boga, któremu się najsilniej przez obrazę bliźniego ubliża, i z miłości bliźniego, których gdy są nieprzyjaciołmi naszymi kochać z poświęceniem się dla nich należy.

Leonard Łepkowski, mieszkał w obwodzie dawnego żytomierskiego powiatu, mąż to niepospolity z żytomierzanów najznakomitszy, żył krótko, lecz sławnie, posiadał powszechną cześć, uszanowanie ogólnie i wpływy wielkie. W miłości ojczyzny, w poświęceniu się dla niej pierwszy, na śmierć i katusze się nieoglądał, w drugich wpajał, rozwijał i szerzył świętą miłość ojczyzny, umarł w więzieniu,

w Kijowie 1838 r. nieprzyjaciele go szanowali, a ziomkowie wspominali ze łzami. Gaspar Maszkowski wieloletni wygnaniec, który nie jednego z ziomków uczcił swą mową, tak się o nim wyraził: „Leonard Łepkowski, wielkiego „serca, oddany zupełnie krajowi umarł w fortecy, albowiem „spełnił powinność swoją, zacny to, ukształcony i najmilszy „człowiek, dusza czysta i piękna, żadnych wad niemiał. „Z pokorą schylam przed nim głowę, łagodny, cichy, serce „ogniste; ślicznie mówił, pisał dobrze i tak działał. Czło„wiek szlachetny, poświęcający się, doskonały“.

ANTONI PAWSZA.

Antoni Pawsza, deputat sądu głównego wołyńskiego izby cywilnej, obywatel zacny, szlachetny, sędzia sprawiedliwy i bezstronny. Wielkie zrobił wrażenie swoją czułością, po matce nosił przez trzy lata żałobę, i przez te trzy lata zupełnie nigdzie niebywał, ukochał najserdeczniejszą przyjaźnią, jakiej przykładu niewidziano w naszych czasach, Izydora Zakaszewskiego, z którym nigdy się nierozłączał; w jednym domu z nim mieszkał, jego długi płacił, i czynił największe, jakie być mogą dla niego poświęcenia. Gdy niespodzianie w młodym wieku Izydor Zakaszewski umarł, nadzwyczajna była rozpacz Antoniego Pawszy, zdawało się, że umysł straci, wpadł w melancholią, nic nie mówił tylko rzewnie płakał; żal jego i rozpacz wszystkich poruszały, odwiedzali go przyjaciele jego, do domu do siebie brali: Michał Czacki, Eligi Piotrowski, Józef Zaleski, Janusz i Mikołaj Nowowiejscy, rodzony brat jego Ksawery Pawsza, współurzędnicy, i wielu obywateli dawali mu dowody najżywszego współczucia, a cała rodzina Zakaszewskich wdzięczności. Bracia Izydora: Floryan i Erazm, po kilka miesięcy u niego przebywali, a jedna z sióstr dwa lata przy nim mieszkała, niczem jednak pocieszonym niebył; rzadką i zadziwiająca była przyjaźń jego. Zanurzony w bolu swoim i nieszczęściu, o interesach swoich niepamiętał. Dłużnik

ś. p. Izydora Zakaszewskiego, za którego Antoni Pawsza zaręczył, nacierał, i już miał do tradycyi majątku przystępywać, Mikołaj Nowowiejski przyjaciel jego nieproszony, nic niemówiąc, wierzyciela zapłacił. Taka była szlachetność i wzajemna pomoc w stosunkach przyjaciół, nietylko za dawnych polskich czasów, ale i późniejszych. Nieodstępnym towarzyszem Pawszy w tem sieroctwie był Hieronim Jarkowski syn Wojciecha Jarkowskiego profesora matematyki w Lyceum wołyńskiem, synowiec sławnego prefekta. Niebył literatem i uczonym, ale wyborny do komisów, do gawędy i rozrywki pan Hieronim, którego stryj prefekt, nazywał Heronimum. Pawsza przebywał często około Żytomierza na Sokołowej Górze, to miejsce obrał na grób dla swego przyjaciela i dla siebie, i postanowił wymurować tam kościółek z klasztorem Kapucynów, zrobione o to były starania u urzędu duchownego i cywilnego, przygotowane materyały, i gotowa już była garderoba kościelna, ale zaburzenia krajowe w r. 1831 to wszystko zniszczyły. Antoni Pawsza z Gracyanem Bajkowskim, byli naczelnikami rządu powstania owruckiego, Wilhelm Hołowiński, ówczesny marszałek owrucki dowódzcą wojskowym, bił się dzielnie pod Potapowiczami, pod Waśkowiczami, pod Owruczem, otoczony, ranny, wziętym został i wysłano go do ciężkich robót, pierwej był w Jenissejskiej gubernii w jednym z solnych zakładów; po nieszczęśliwej próbie ucieczki, on z kilkunastu z zawodu Aleksandrowskiego pod Irkutskiem, przeniesiony dalej za Irkutsk do Ilgeńckiego i tam znaleziono go powieszonego, niewiadomo czy ręką własną, czy zbójców. Gracyan Bajkowski szczególnem staraniem zacnej żony, uwolniony od katorgi, wysłany został do Wiatki, tam 10 lat przesiedział i wrócił. Antoni Pawsza skazany do ciężkich robót, jako chory został wstrzymany w Tobolsku, zostawił swego pobytu dziennik, w którym zapisywał najdrobniejsze szczegóły. O roku 1831 pisze znajome fakta bez żadnego nowego szczegółu, ten jeden tylko jest ciekawy i nieznany: „Dowiedzieliśmy się, że z Zamościa jeden oficer

„z pięćdziesięciu kawaleryi wypłoszył cały pułk rosyjski, „komendantowi uciekającemu przez okno Bohomolcowi od„ciął ucho, i zabrawszy kilkaset powozek dostawiających „prowiant do Brześcia Litewskiego, odprowadził do Za„mościa. Taki wtedy był przestrach, że generał Wejhardt „kwaterujący w Włodzimierzu cofnął się do Dubna, i tak „się to zakomunikowało, że z Żytomierza, już się wybierać „zaczęli. Coby to było, żeby rząd ówczesny, warszawski, „korzystając z tego przestrachu, zajął prowincye nasze i li„tewskie, coby się bez żadnego oporu stać mogło; ale los „nam przeciwny chciał inaczej. Modliłem się ciągle: „o Boże „zmiłuj się nad naszym nieszczęśliwym krajem, o Najczyst„sza z dziewic Maryo, królowo korony polskiej, zlituj się „nad nami!“ Wieści niekiedy bardzo pomyślne, to znowu „przeciwne nas dochodziły, i w tych ciągłych niepewnościach „męczyłem się okropnie; w tak trudnem położeniu posta„nowiliśmy czekać sposobnej pory, i nic niepoczynać, nie„porozumiawszy się z sobą; ale w ciągłych oczekiwaniach „utraciliśmy cierpliwość, i nastąpiło powstanie w owruckiem“ którego szczegółów w dzienniku niezapisał. „Dnia 9. Maja „po nabożeństwie w Narodyczach, zaszliśmy do proboszcza „i dowiedzieliśmy się o przegranej bitwie pod Daszowem „i rozsypaniu się całego powstania, którem dowodził wojsk „polskich stary generał Kołyszko; towarzyszył mu Wacław „Rzewuski, który zniknął bez żadnej pewności, gdzie się „podział, czy był zabitym, i od kogo?“ Wacława Rzewuskiego wychwala szczególną energią i rycerskość jego, gdy bronił od niewinności królowej angielskiej żony Jerzego IV. księżniczki brunszwickiej z domu, którą poznał na Wschodzie i z nią razem podróżował, a którą król usunął zarzucając jej złe życie. Rzewuski karty wyzywające, królowi i wszystkim, którzyby się odważyli jej czynić zarzut, wysyłał. Wacław Rzewuski ożeniony był z Rozalią Lubomirską, córką Aleksandryny z Chodkiewiczów Lubomirskiej, żony Xięcia Aleksandra, którą z wdzięków jej Niemcewicz uwielbiał, do rzędu niewiast, któreby świat podbić mogły,

ją zaliczał. Ona będąc w serdecznych, najlepszych stosunkach z Maryą Antoniną królową francuzką, żoną Ludwika XVI. pisywała do niej, gdy jej listy do królowej znaleziono, została ściętą w czasie rewolucyi. Jedyna córeczka jej wtedy się zabłąkała; wuj rodzony Aleksander Chodkiewicz dla jej odszukania, przyjechał do Paryża, ale niemógł znaleźć, gdy już wyjeżdżał, przyniosła mu bieliznę kobieta z dziewczyną, i w niej poznał Rozalią. Pawsza utrzymuje, że po nią ojciec Xiąże Aleksander Lubomirski do Paryża pojechał, niemogąc nigdzie wynaleźć, jakby wiedziony instynktem, zaczął się po ulicach przypatrywać dzieciom przechodzącym. Jedna dziewczynka jakby go tknęła, że się zaczął jej przypatrywać, dopytywać, i znalazł cyfrę na jej bieliźnie, staruszka, która była z nią, opowiadała, że to jest córeczka polskiej pani, która była ściętą. Pani Rozalia z Lubomirskich Wacławowa Rzewuska była z tych powodów, namiętną nieprzyjaciółką rewolucyi; wszelkich ruchów ludowych, bardzo dobrze była widziana na dworze cesarsko-rosyjskim; jako dama dworu w czasie bytności cesarzowej w Warszawie prezentowała jej wszystkie damy. „Generał Kołyszko", pisze Pawsza, „skończył życie we Lwo-„wie, pogrzeb jego odbył się najwspanialej. Zapał był „wielki, tak, że całun jego rozszarpano na kawałki, wszyscy „się dobijali o te szczątki, żeby je zachować na pamiątkę".

W dzienniku swym Pawsza opisuje swój pobyt w Tobolsku od r. 1839 obok Tobolska na ustroniu w chatce na wsi mieszkał, i ogródkiem się zajmował, wedle dekretu miał być do ciężkich robót odesłanym, ale się ciągle jako chory wyrabiał i istotnie miał rany. R. 1839 w Tobolsku z ziomków byli: Onufry Pietraszkiewicz, Kozłowski, Marchocki, Strumiłło, i w tym roku umarł Seweryn Krzyżanowski. „Dnia 4. Lipca 1839 roku był pogrzeb Seweryna „Krzyżanowskiego, *) towarzysze niedoli, rodacy, odnieśli

*) Wyjątek z dziennika Pawszy. Wszystkie wyjątki tego dziennika są cudzosłowem oznaczone.

„go na własnych barkach, na miejsce wiecznego spoczynku. „Srogie utrzymanie jego przez kilka lat, w najsilniejszem „więzieniu zrujnowały jego zdrowie, a klimat Berezowski „do reszty go zniszczył". D. 15. Lipca przyjeżdżał do mnie „z Onufrym Pietraszkiewiczem, Von-Wizin w r. 1825. Zesłany „do ciężkich robót do Irkutskiego zawodu, potem był na po-„sileniu w Jenisejsku, w Krasnojarsku, w przeszłym roku do „Tobolska przyjechał z żoną, która jest siostrą Xiężnej Gor-„czakowej, oświadczał że od dawna chciał się zemną poznać, „z parę godzin zabawili. Von-Wizin człowiek bardzo oczy-„tany sprowadza wszystkie dzieła nowe, pisma peryody-„czne krajowe i zagraniczne, jest *au courant* wszystkiego „co się dzieje na świecie". Gdy urząd lekarski zadecydował, że Pawsza chory, i żadnym sposobem odprawionym do zawodu być nie może, gubernator i prokuror protestowali biorąc na swoją odpowiedzialność, że Pawsza jest zdrów utrzymywali i dojdzie na miejsce. Wtedy Pawsza napisał list do księcia Gorczakowa, wojennego gubernatora w Tobolsku, zaniósł go Marchocki. Książe zaraz go przeczytał i poszedł z wizytą do członków urzędu lekarskiego, zdziwieni tem byli, iż ich nigdy przedtem nie wizytował, dziękował im za świadectwo, mówiąc że spełnili dobry uczynek, za który im Bóg nagrodzi, i on sam zawsze o tem pamiętać będzie.

„Damy znakomitsze Tobolskie dowiedziawszy się o pro-„teście prokurora, posłały wszystkie prosić go od siebie, ale „nie wiedział dla czego, stawił się na ich wezwanie, razem „się wszystkie w jednym domu zebrały. Każda dama po-„daje mu rękę aby zobaczył puls, język mu pokazuje, i ra-„dzi się w swej chorobie. Zdziwiony prokuror pyta co to „jest, odpowiadają mu, że się zna na chorobach, kiedy się „sprzeciwił zdaniu wraczebnej uprawy, utrzymując, że Pawsza „jest zdrów i może pójść do zawodu. Usłyszawszy o zja-„wieniu się nowego doktora, chciały się poradzić, prokuror „zawstydzony, upokorzony odszedł. Gubernatora Tatynina „wszystkie damy nie przyjmowały u siebie; współczucia tych

„dobrych Sybiraczek nie mogłem przyjąć obojętnie, wszystkie mię odwiedziły dla pocieszenia moich udręczeń“.

Pułkownik żandarmów Szulc odwiedzał Strumiłłę, tam przybył do niego z wiejskiego ustronia Pawsza, i długo się zabawili rozmową, tak że się spóźnił przybyć do gubernatora na wieczór. Gdy przybył wszyscy już zasiedli stoliki do gry, zapytał gubernator pułkownika czego się tak spóźnił? „byłem u Strumiłły i zagadałem się“, „a kto tam był“? wymienił Pawszę; gubernator z gniewem, kazał zawołać sprawnika i policmejstra, grożąc, że każe Pawszę wziąść do ostroga*), jak śmiał bez pozwolenia mego przyjechać do miasta. Wten moment major żandarmów Ogarew wstał od stolika i wychodził; „dla czego grę porzucasz“? zapytał gubernator, „idę wziąść do siebie Pawszę, bronić od niesprawiedliwości, mam taki rozkaz“. Zaczął gubernator go prosić, aby został, cofnął rozkaz przywołania policmejstra. Rosyjanie widzimy są szlachetni, i mają współczucie dla nieszczęśliwych wygnańców.

Roku 1839—10, 17 Listopada było tak ciepło w Tobolsku, że ani na jeden stopień mrozu nie było, co jest tam wielką rzadkością. Zima zwykle tam trwa 8 miesięcy; a dzień w Listopadzie już się kończy o 3ciej godzinie. 23go i 24go Listopada był już mróz w Tobolsku na 45 stopni. We wszystkich termometrach żywe srebro zamarzło, tylko na spirytusowych można było widzieć, wiele stopni jest mrozu; skutkiem tego zimna rzuciła się Pawszy krew z ust. „Jeżeli „to jest śmiertelną chorobą, o Boże zlituj się, zmiłuj się „nademną, daj mi zejść z tego świata po chrześciańsku, „grzechy moje trwożą mnie, ale miłosierdzie Twoje większe „nad grzechy całego świata. Czyż się nie zmiłujesz nad błagającym przebaczenia i litości? Czyż niepoliczysz cierpień „moich, i nie przyjmiesz za grzechy moje?“ „Pojechaliśmy „ze Strumiłłą i Marchockim do Majora Ogarewa, który jest „guberskim żandarmem, bardzo grzeczny i miły człowiek.

*) Ostrog po rosyjsku znaczy więzienie.

„6go Grudnia mróz jeszcze silniejszy, zacząłem ten dzień „od modłów za kochanego Mikołaja Nowowiejskiego, aby „mu Bóg dał wszystko czego tylko żąda“. W Tobolsku w r. 1839, najwięcej się wszyscy zbierali u Strumiłły jako to Pawsza, Marchocki, Onufry Pietraszkiewicz, dwaj Kierszniowscy, Pużynowski z Wilna, doktor Macewicz, Wolusiński, przeznaczony do Berezowa, Bajkowski. D. 19 Nbra 1839, przyszła rezolucya dla Strumiłły przeniesienia go do Omska, co nieskończenie zasmuciło wszystkich Polaków w Tobolsku, ale wojenny gubernator książe Gorczaków, na jego prośbę, pozwolił mu dłużej zostać w Tobolsku*), tam do 30 Maja 1840 r. się bawił. Na odjeździe była uczta; odprowadzali go: Pawsza, Pietraszkiewicz, Stefan Zapolski, Szkuratowski, Rafał Kiersznowski, z wielkim żalem, z prawdziwą przyjaźnią z nim się żegnali, pijąc niejednokrotnie jego zdrowie i k o c h a j m y s i ę, odjechał do Omska. W Tobolsku wtedy przebywał sławny Cejzyk artysta, który z gliny wyrabiał rozmaite naczynia pięknością zadziwiające, wysłany był na Syberyą za fałszowanie assygnat. W r. 1839 był o to samo w Tobolsku oskarżonym, otoczyli dom jego, robili najściślejszą rewizyą, ale nic nie znaleźli, Cejzyk umknął wtedy, ale po kilku dniach znaleziono go przebranego z przywiązaną brodą, z peruką, wsadzonym został do ostroga t. j. do więzienia.

„Dnia 24 Grudnia 1839 w wigilią Bożego Narodzenia. „Gdy się zmierzchło, wyobrażałem sobie, jak wszędzie ze„brana familia i przyjaciele obchodzą wigilią, łamią się opła„tkiem i życzą sobie wzajemnych pomyślności. Ja zaś sam „jeden oddalony od wszystkiego co kochałem, niemogłem „bez łez przebyć tej chwili; już ósmą wigilią odprawiam „w Syberyi, bez żadnej nadziei, abym jeszcze kiedy w tym „dniu był na rodzinnej ziemi, o Boże zmiłuj się nad nami“.

Zapolscy dom zacny na Ukrainie, patryotyzmem się odznaczał. Sędzia Zapolski miał 10ciu synów, z których

*) Ignacy Strumiłło przed r. 1831 mieszkał w Nowosiółce koło Cudnowa; na ostatnie imieniny żony, które w Lutym obchodził zebrało się wiele osób, między którem:: Karol Różycki, i Gaspar Maszkowski.

sześciu służyło w wojsku polskiem i czynny mieli udział w wojnie francuzkiej. Jeden z młodszych braci Stefan Zapolski zapalony patryota w r. 1831. z Wacławem Rzewuskim przyłączyli się do powstania pod dowództwem Kołyszki. Rzewuski zginął, a Stefan Zapolski dostał się do Galicyi, tam schwytany i wydany do Rosyi, odesłany do Kijowa, sąd wojenny skazał go na wygnanie do Tobolska, ale przedtem bardzo długo siedział w więzieniu; w r. 1840 widziano go z ogromną brodą w Tobolsku, bywał często u Strumiłły.

„Xiądz Jurgellewicz przybył do Tobolska dla spełnia-„nia obrzędów religijnych, zbierali się wtedy wszyscy na „nabożeństwo, i modlili się najszczerzej, odbyliśmy spowiedź „świętą, i po czterech dniach X. Jurgellewicz odjechał w dal-„szą drogę, spieszył się bowiem, aby jeszcze saniami przy-„jechać do Tomska". Dopokąd mieszkał Piotr Moszyński w Tobolsku, było weselej i milej dla wszystkich Polaków; dzień imienin swoich zawsze solennie obchodził, i zgromadzał wszystkich ziomków. W r. 1840 uwolniony, wrócił do kraju, majątek tylko jego córce był oddany, sam niemógł się nim rozporządzać. „D. 27 Kwietnia 1840 roku odebra-„łem list od kochanego Eligiego Piotrowskiego, donosi że „brat jego Józef zmarł, zostawił czworo dzieci, tak czule pi-„sze, że mnie rozrzewnił swoją pamięcią, zapewnia że jeśli „jestem zapomniany, to on mi pomagać będzie, niech mu „Bóg za mnie odpłaci. Odebrałem list od kochanego Teo-„dora Bobra z pieniędzmi, pisali także Daniel i Piotr Mę-„żyńscy, szanowna ich matka takoż się przypisała i Jadwi-„sia żona Daniela. Bardzo miłe dla mnie ich pisma, kilka „razy je odczytywałem, jak to słodko w takim położeniu „odbierać dowody pamięci ukochanych osób. Bóg jeden „tylko widzi, co się w mojem sercu dzieje, wdzięczność „moja trwać będzie do zgonu".

W Syberyi jest zwyczaj, że 6go Stycznia, po poświęceniu wody wiele osób pomimo najsilniejszego mrozu się kąpie. Po świętach wielkanocnych starzy i młodzi idą na

huśtawkę (hojżałkę), w maju jadą na majówkę, ostatnich dni Maja bywa już w Tobolsku gorąco i upał. D. 30 Kwietnia mnóstwo ptastwa leci z cieplejszych stron, gęsi, żórawie, kaczki, łabędzie i na rzece Obi się gnieżdżą. 30go Maja bywa czasem mróz, który wiele szkód robi. Sławnego Marchockiego z Podola, który w majątku swoim rzeczpospolitą na wzór starożytnych założył, święta pogańskie solennie obchodził; religiję i stary obyczaj chciał filozofiją zastąpić, syn do Tobolska był zesłanym; zamyślał tam młyn koło Tobolska zbudować, w największe mrozy i upały po kilka mil chodził, odwiedzał Pawszę mieszkającego za miastem, i powracał pieszo.

„Dnia 13 Czerwca 1840 r. dzień św. Antoniego, dzień „moich imienin; sam jeden tylko przesiedziałem rozmyślając „o mojej nieszczęśliwej przeszłości, prosiłem aby nikt do „mnie nieprzyjeżdżał; w ten sam dzień r. 1831, bili mnie „przez całą noc. Wieczorem przyszedł pieszo Pietraszkiewicz, „o zachodzie słońca wrócił do domu. Dnia 14 i 15 Czerwca „tak silny był upał, że kilka razy na dzień musiałem się „kąpać. Odebrałem list od Biłgorajskiego, przysłał dla mnie „obrazek z Częstochowy, bo jego młodsza córka chodziła „pieszo do tego cudownego miejsca, i nasiona kwiatów i 15 „rubli dla rozdania ubogim". Gubernator cywilny, który chciał koniecznie i nastawał na to, aby Pawsza do dalszej Syberyi był wyprawionym, wyjechał; o tym wyjeździe gubernatora tak pisze: „Dowiedziałem się, że gubernator Ta-„tynin otrzymał pozwolenie jechania do Petersburga, i ma „wprędce wyjeżdżać i mówią, że pewno nie wróci. Przy-„jeżdżał jenerał Von-Wizin w jego imieniu, i prosił abym „mu wszystko przebaczył i pojechał do niego pogodzić się „z nim, ale ja jechać nie chciałem, powiedziałem Von-Wizi-„nowi żeby oświadczył, że ja dawno już przebaczyłem; ni-„gdy długo niechowam żalu w sercu, i codziennie proszę „Boga aby mu równie przebaczył". Wygnańcy Polacy doświadczali opieki współczucia i pomocy od szlachetnego

księcia Gorczakowa, a i ci którzy prześladowali, żałowali tego, i pojednać się chcieli.

Przybyła do Tobolska w r. 1840, szesnastoletnia panienka Sikorska z Olyki, bez sądu, przez generałgubernatora Bibikowa, wysłana została do Tobolska, bez odjęcia praw, za wiersze Mickiewicza, posłane do brata, który do kantonistów w Smoleńsku, został wysłanym. Odbyła podróż piechotą, i szła przez rok cały, z partyą złoczyńców, w kajdanach na ręku. Państwo Ceglarscy, wzięli ją do swego domu, i tam u nich mieszkała. Ceglarski był nauczycielem, niemieckiego języka w gimnazyum, ona córka łuckiego aptekarza Goglera.

Naznaczony do Tobolska na gubernatora, Michał Wasilewicz Ładyżyński pułkownik, służący na linii kirgizkiej, a Tatynin naznaczony gubernatorem w Ufie.

Śmierć Gotarda Sobańskiego nastąpiła w powiatowem mieście Jełuturowsku, w którem zostawał na posileniu, szczegółowo ją opisuje Pawsza. Gotard Sobański skazany był w r. 1831, na pozbawienie wszelkich praw; po wysiedzeniu pięcioletniego więzienia, w kazańskiej fortecy, na posielenie do tobolskiej gubernii wysłanym został. Z Kazania, gdy przybył do Tobolska, główny prykaz zsylnych przeznaczył go do Jełutorowska; tam kupił dom, i przyjął sług z miejscowych zsylnych, furmana i kucharza. Był to człowiek szlachetny, ukształcony, ale nieskończenie nieszczęściem swojem rozdrażniony, zawsze się lękał być otrutym, lub zabitym, tak dalece, że nigdy nie zasnął, dopokąd ludzi swoich, za bramę niewyprowadził, i bramę wewnątrz zamykał, okiennice, zasuwał ryglem żelaznym. W usta nic nie wziął, pokąd pierwszy sługa, który mu jedzenie podawał nieskosztował, lub gospodarz, jeśli u kogo gościł. To dziwactwo jego, wynikło z przeczucia, istotnie bowiem zamordowanym został. Zawsze mu się zdawało, że bratowa jego Pani Róża Sobańska, godzi na jego życie, dla osiągnienia sukcesyi, gdy ta najszlachetniejsza, najcnotliwsza, najczcigodniejsza osoba, dawała mu dowody poświęcenia, i prawdziwie braterskiej

opieki. Do Kazania w czasie jego pobytu jeździła, i tam mieszkała, aby go otoczyć staraniem, pociechą. Jednak niechciał uznać tego Gotard Sobański, zawsze mu w oczach stawało morderstwo, albo otrucie; ścigało go nieustannie, to straszne widmo, aż się nakoniec spełniło. W Jełuturowsku było kilku zesłanych dekabrystów *), ludzi ukształconych, znakomitych: Iwan Puszczyn, Mikołaj Bassargin, Xiąże Oboleński i inni. Gotard Sobański oprócz tej ciągle jednej panującej w nim myśli bojaźni śmierci, od zamordowania i otrucia, był wielce ukształconym, i bardzo przyjemnym człowiekiem. W dobrych zostawał stosunkach z wygnańcami Rosyanami, którzy do najznakomitszych osób w kraju rosyjskim liczyć się mogli, u nich bywał, i ci u niego; formowali z sobą partyjki bostona, i zabawiali się światłą rozmową. G. Sobański był ciągle zajęty, wiele grywał na fortepianie, lubił książki, co tylko najnowszego, z polskich i francuzkich książek wychodziło, zawsze mu matka przysyłała, równie dzienniki i gazety. Lubił konie piękne, miał konie wierzchowe, i jezdne, i różne robił konne i powozem wycieczki. W życiu jego na wygnaniu, można było poznać, co znaczy serce matki, jej troskliwość, opieka i nieustanne czuwanie; ciągle przychodziły zapasy, wiktuałów, konfitur, różnych przysmaków, najmodniejsze suknie i ubiory. Dom jego napełniony był srebrem stołowem, wielkie miał zawsze pieniądze na prawdziwe i nieprzewidziane potrzeby, wielkiego pana, magnata. Czuwała najlepsza matka, i uprzedzała wszystkie jego chęci; jakby z rogu obfitości, płynęło wszystko, czego tylko myśl ludzka zapragnąć mogła, tak, że wiele było pak nieotworzonych, nierozpakowanych. Bywał Sobański u komisyonera monopolu wódczanego, u którego wszyscy bywali, bo to był dobry człowiek, i u Mikity Batakszyna kupca, za pośrednictwem którego, wszystkie rzeczy z Polski do niego przychodziły. Przy dostatkach i czyn-

*) To jest związkowych rosyjskich z Grudnia 1825, w chwili wstąpienia na tron cesarza Mikołaja I.

nem życiu, oprócz tęsknoty zwykłej wygnańcom, trapił go i pożerał, osobny smutek, uczucie śmierci nagłej, które było jego chorobą nieuleczoną, jak się wszystkim zdawało; ale się okazało, że to było przeczucie niemylne, którem dusze ludzkie są obdarzone. Gdyby kto był w to przeczucie uważniej wniknął byłby go uratował; wypadało go otoczyć pewnymi, zacnymi ludźmi przysłanymi z kraju, a nie miejscowymi posieleńcami. Ostatniego dnia był tak znękany, smutny i przerażony, że się nie dał pocieszyć, ani uspokoić; odwiedzał wszystkich znajomych, przyjaciół, jakby się z nimi żegnał, jakby szukał u nich ratunku, komisyonier, u którego dość późno się bawił, bardzo go prosił, żeby u niego nocował, odprowadzał go do samego domu, i w drodze, do powrotu namawiał, z początku Sobański się wahał, ale na końcu postanowił do domu wrócić. Znękany i stroskany prędko usnął, a przedtem zapomniał zaryglować okiennic; weszli, kucharz, i furman faworyt, wziąwszy z sobą kilku posieleńców, którzy go silnie trzymali, a kucharz najokropniej go zarżnął. Przebudziwszy się, gdy się ujrzał w ręku dzikich oprawców, a sług swoich, prosił ich ze łzami, aby mu życie darowali, dawał im wszystko, co tylko miał, coby wziąść tylko chcieli, przysięgał, że zachowa tajemnicę, że im przebaczy, nic nie pomogło, okrutnie zamordowanym został. Niepojęte Boskie wyroki!! Dla czego młodzieniec, któremu wszystko się uśmiechało, najukochańszy syn, rozumnych, opiekuńczych rodziców, dziedzic wielkiej fortuny, był tak bardzo nieszczęśliwym, nieszczęśliwszym od innych wygnańców. Oprócz pozbawienia praw, i wygnania na Syberyą, męczył się lat pięć w ciężkiem więzieniu, w fortecy kazańskiej, a na końcu okrutną śmierć poniósł! To się działo już nadedniem, bo bardzo późno powrócił Sobański, gdyby jeszcze jedną godzinę dłużej zabawił, byłby ocalonym, bo ludzie się budzić zaczęli. Wspólnicy tej zbrodni z powózkami przybyli; po dokonanej zbrodni, zabierali co mogli, i wywieźli, pieniędzy nie wiele znaleźli. Kucharz główny morderca, w dzień około 9. godziny, siadł na ławce przy domie kupca mieszkającego na tejże ulicy, zdziwiony gospodarz zapytał, „dlaczego tu siedzi, czemu nie idzie do swego „pana?“ odpowiedział mu, „że brama zamknięta, i niemoże „się dostukać“. Zdziwiony tem, coby to było, sam poszedł, gdy na stukanie nikt się nieodzywał, bramę wyłamał, a gdy sypialny pokój był zaryglowany, weszli przez okno i ujrzawszy zamordowanego, dali znać policyi. Policya uwięziła kucharza i furmana, ale gdy się do niczego nieprzyznawali, ich wypuściła. Przybyli z Tobolska gubernator Ładyżyński, i major żandarmski Ogarew, na nowo kazali uwięzić podejrzanych sług, najsurowszych użyli przy indagacyi środków, i ci wszystko wyznali. Posłano w pogoń za wspólnikami zbrodni, ale oprócz futra, niedźwiedzi i zegarka nic nieodszukali, zbrodniarze zostali osądzeni na wzięcie knutem, i wysłanie na posilenie, w najdalsze strony Syberyi. Dekabrzyści dowiedli najżywszego współczucia, dali sług swoich dla pilnowania pozostałych rzeczy, zajęli się pogrzebem; jak można najwspanialszy sprawili własnym kosztem. Marchocki doniósł o tem nieszczęściu pani Róży Sobańskiej. Matka Gotarda napisała list do Marchockiego, prosząc, aby pozostałe wszystkie rzeczy po Gotardzie, sprzedał i pieniądze rozdał ubogim wygnańcom, i przysłała tysiąc rubli na postawienie pomnika na cmentarzu w Jałuturowsku.

Tegoż roku 1840 przybył do Tobolska skazany z roku 1825. Paweł Sergiejewicz Puszkin z bratem, obaj Dekabrzyści. Do Tobolska przybył Paweł Zajączkowski, syn ekonoma z klucza Czerniachowskiego Zawiszy pod Żytomierzem, który potem przeniósł się do Borowicy, był sprawnikiem w irkutskiej gubernii, ale opuścił to miejsce i szukał dla siebie innego. Pawsza bardzo rad go poznał, jako urodzonego w okolicach żytomierskich; od niego się dowiedział, że Jan Zawisza umarł r. 1833, a wdowa po nim, mając wtedy lat już 82, po śmierci męża mieszkała w Borowicy, potem wyjechała do córki z 1. małżeństwa z Komarów Małachowskiej już bez zamiaru powrócenia; była to

jedna jeszcze żyjąca przyjaciółka i sąsiadka pani szambelanowej Pawszyny, *1. voto* podstoliny Czaplicowej, matki Antoniego Pawszy.

W roku 1840 przybył do Tobolska Jarnowski z królestwa polskiego, w r. 1831 dzieckiem wyszedł za granicę, dostał się do Anglii, i tam się bardzo dobrze ożenił, ale owdowiawszy, zatęsknił za krajem, przyjechał do Krakowa, i napisał list do rodziny, prosząc, aby do Krakowa dla widzenia się z nim przybyła. Ten list został schwytany przez policyą austryacką, z którego się dowiedziano, że był rodem z królestwa polskiego, odesłano go do Warszawy, tam był osądzony na posielenie i wysłany do Tobolska, młody człowiek zaledwie lat 26 mający, pięknie ukształcony i dobrego towarzystwa.

Dnia 1. Stycznia 1841 r. na nowy rok wszyscy Polacy będący w Tobolsku, Marchocki, Kierszniowscy, Jarnowski, Pawsza, Higersberger, Szaniawski, Kozłowski, Fryżewski, Daszankowski, Stefan Zapolski, Pietraszkiewicz, przyszli do gubernatora z powinszowaniem nowego roku; zaraz wyszedł i pominąwszy urzędników naprzód do Polaków się zbliżył, życzył im polepszenia losu, i powrotu do kraju. Za powinszowania i życzenia najgrzeczniej dziękował, dopiero kiedy go pożegnali, obrócił się do zebranych urzędników. Na nowy rok jeździł do Petersburga Xiąże Gorczaków, po jego powrocie przedstawiali mu się wszyscy wygnańcy Polacy; łaskawie ich przyjął. W Tobolsku oprócz wygnańców jeszcze mieszkali Polacy: Ceglarski profesor gimnazyum i Zajączkowski sprawnik, z wygnańcami w dobrych stosunkach żyli, i po bratersku ich u siebie przyjmowali. Przyjechał do Tobolska Rypiński młody, lat 21 mający służył w wojsku rosyjskiem, dwa lata był w Tomsku wnuk Rypińskiego starosty różowskiego, a syn Kazimierza policmajstra w Wilnie; przywiózł ukłony od Strumiłły, któremu się tam, jak mówił dobrze działo, wszyscy u niego bywali, miał dobre i liczne towarzystwo. Przybył z Tomska Xiądz Hieronim Hrynczell, a że tylko raz na rok Xiądz bywał

w Tobolsku, wszyscy więc zbierali się codzień na mszę świętą i do spowiedzi przystępowali. Po mszy świętej miewał nauki krótkie ale jasne, bardzo rozrzewniające, które wskazywały w nieszczęściu ucieczkę w religii, która jest serc wierzących i pokładających nadzieję w miłosierdziu Bożem jedyną pociechą. Przybyła do Tobolska panna Józefa Rzążewska z Berezowa z narzeczonym swoim doktorem Woluślińskim dla wzięcia ślubu; tak mało było katolików w Berezowie, że Xiądz tam nieprzyjeżdża, ale katolicy z Berezowa do Xiędza przyjeżdżają do Tobolska.

„Dnia 14. Marca 1840 r. zrana przyjechali do mnie „Xiądz Hrynczell, Woluśliński, Tarnowski, Kierszniowscy, „Higersberger, Ceglarski, Rypiński, cały dzień bawili; do„piero wieczorem wrócili". „Dnia 15. Aprila w Tobolsku „po mszy świętej był ślub panny Rzążewskiej, z panem „Woluślińskim, prowadziłem do ślubu pannę młodą, a pana „młodego panna Magdalena Sabińska, od ślubu p. Mar„chocki, i pani Ceglarska. Państwo młodzi zaprosili wszyst„kich na zakąskę, wszystkiego było obficie i szampańskiego „wina niemało wypili, wszyscy się tak uraczyli, że nikt „o obiedzie niepomyślał. Po nieszporach państwo Ceglarscy „zaprosili na chrzciny swej córki, ja trzymałem w pierwszej „parze z panią Woluślińską, a w drugiej Higersberger „z panną Sabińską, ochrzczonej dali imię Karolina Józefa; „potem cały wieczór tam przebawiliśmy. Nazajutrz przy„stępowałem do spowiedzi, spędziliśmy wieczór u Mar„chockiego, gdzie Xiądz i wszyscy Polacy byli zebrani. „Dnia 17. pożegnałem wyjeżdżającego Xiędza Hrynczella." Dnia 16. Kwietnia 1840 r. odbył się ślub następcy tronu W. X. Aleksandra z Xiężniczką Maryą Hessen Darmstadt. Z tego powodu wielka była w Tobolsku illuminacya, z własnej kieszeni wyłożył na nią wojenny gubernator tysiąc rubli. Nastąpiły dla wygnańców przebywających w Tobolsku ułaskawienia. Szreder, Jarnowski, Denaszkowski, zostali uwolnieni, wracali do domu, Kiersznowski, Pietraszkiewicz, Moraczewski, Ciepliński, Szaniawski, Waksman,

Januszkiewicz otrzymali pozwolenie wejścia do służby cywilnej lub wojskowej. Ewa Felińska z Berezowa przeniesiona została do Saratowa, przejeżdżała przez Tobolsk ostatnich dni Czerwca 1840 r. Paulina Wilczopolska z Tary przeniosła się na mieszkanie do Tambowa, i tam jechała przez Tobolsk, Cichowski z Jełuturowska, Bieliński z Karganu, uwolnieni zostali przez Tobolsk do Warszawy. „Chodziliśmy z panią Felińską i panną Wilczopolską, na górę „dla oglądania dzwonu, który był z Moskwy wysłany do „Nerczyńska w katorżną robotę z rozkazu Godunowa za to, „że dzwonił na gwałt, kiedy ubito carewicza Dymitra „w Ugliczu, potem osobnym manifestem ułaskawiony na po„sielenie, i przysłany do Tobolska. A że przestępcom w ka„torżną robotę skazanym, wyrywano obie nozdrze, a więc „dzwonowi urwano ucho, dzwon ten teraz wybija jak zegar „godziny. Dotąd w Nerczyńsku są armaty w katorżną ro„botę przysłane przez Piotra W. za to, że z rozkazu Zofii „Regentki strzelały przeciw Piotrowi".

Antoni Pawsza skazany był początkowo w katorżną robotę na całe życie; ułaskawiony potem z oznaczeniem terminu na lat 20. Po ślubie następcy tronu zmniejszono mu lat 5, oznaczając 15, licząc je od przybycia do Tobolska, ułaskawienie pozyskał za prośbą pani Danielowej Mężyńskiej; w Tobolsku zostawał jako chory, ale mu się lata liczyły, jakoby był w katorżnej robocie, gdyby się okazało, że jest zdrowym, udać by się musiał do miejsca swego przeznaczenia, do Uspeńskiego zawodu. Zawsze dawano mu o niebezpiecznym stanie jego zdrowia świadectwo, i zostawał koło Tobolska w ustroniu wiejskiem, ogródkiem się bawiąc, zasiewał jarzyny, kwiaty, i do Tobolska często jeździł. Wszyscy Polacy go odwiedzali, nawet urzędnicy rosyjscy. „Dnia 15. Czerwca 1840 r. (pisze w dzienniku) „przyjechała do mnie, pani Felińska, Pietraszkiewicz, Szku„ratowski, poszliśmy na przechadzkę dla obejrzenia sybir„skiej Szwajcaryi, tak nazywają okolicę, którą zamieszka„łem. Wróciwszy podali nam chołodźcu, pierogi hreczane

„z serem, do których się znalazła młodziutka śmietana, „pieczone kurczęta z głowiastą sałatą. Po tym posiłku ga„wędziliśmy jeszcze długo bo z p. Felińską rozmowa jest „najmilszą i niewyczerpaną, blisko było już zachodu słońcu, „gdy goście moi odjechali. Dnia 18. Czerwca przyjeżdżała, „raz jeszcze wieczorem, do zmroku zabawiła, jutro ma wy„jeżdżać, pożegnaliśmy się ze łzami, w tej pewności, że się „już na tej ziemi niezobaczemy, bardzo mi było przykro po „jej wyjeździe, dni kilka z domu niewychodziłem". Z łaski cesarskiej, po manifeście wydanym z powodu ożenienia się następcy tronu, Strumiłło z Tomska przeniesiony został do Tambowa w przejeździe bawił w Tobolsku, wyjechał razem z Piotrem Cyryną, który był w katorżną robotę do Nerczyńska skazany, ułaskawionym został, naznaczono go żołnierzem w Gruzyi. Dnia 4. Augusta 1840 r. przybyli do Tobolska, Bieliński, Łempicki, Ambroziewicz, Cichowski, którzy otrzymali pozwolenie powrócenia do kraju. Michał Moraczewski przybył z Iszyma, otrzymał pozwolenie wstąpienia do służby. Przyjechali do Tobolska Kajetan Zakrzewski z Ignacym Czepińskim z Karganu, gdzie siedm lat mieszkali, pierwszy się przeniósł do Permy, drugi do Razania.

Pawszę często używano dla obejrzenia jego stanu zdrowia (для освидѣтельствованія) do Tobolska, tak je opisuje w swym dzienniku: „O dziesiątej przyjechałem na rewizyą, „czekałem przybycia gubernatora, który dopiero o 12 przy„jechał, a jeszcze czekali na wojennego doktora, i dopiero „mnie zawołano. Za stołem czerwonem suknem pokrytym, „siedział na środku gubernator Ładyżyński, po prawej stro„nie prezes sądu guberskiego Ławrentiów, po lewej stronie „prezes kaziennej pałaty Pokrowski i prokuror Czerepanów „inspektor wraczebnej uprawy Molczanów, akuszer Pono„marew, operator Nażygin i wojenny doktor Hłaholew. „Męczyli mię więcej dwóch godzin, rozbierali do naga, i łzy „mi się puściły przechodząc przez tyle poniżeń, ale to już „nie pierwszy raz, i zapewne nie ostatni, jeśli dłużej żyć

„będę“. Ileż to katuszy fizycznych i moralnych ponieśli Polacy przez ciąg lat tylu w Syberyi. Ci, którzy o wadach i błędach polskich mówili i pisali, nic nie wspominają o wielkiej sumie kar, upokorzeń, poniżeń, poniewierki, tułactwa, i najrozliczniejszych wieloletnich mąk, które na szali wobec miłosierdzia Bożego, i sprawiedliwości nawet ludzkiej, pewnoby wszystkie wady i winy przeważyły.

Te wszystkie krzywdy pomimo przebaczenia ukrzywdzonych wołają i wołać będą wielkim głosem do Boga!!! Odrzucony, zdeptany, znienawidzony naród, stanie się węgielnym kamieniem odrodzonego w Bogu i w jego świętym nieomylnym kościele ludzkiego społeczeństwa.

„Dnia 1. Stycznia 1842 r. przesiedziałem sam jeden „w domu, skończyłem rok stary, zacząłem nowy, w sa„motności i rozmyślaniu, o miłej niegdyś przeszłości, kiedy „się ten dzień w kółku rodzinnym przepędzało swobodnie „i wesoło, a dziś w tej obcej bezludnej krainie gorzkie spę„dzają się chwile. Westchnąłem z głębi duszy do Boga „i wyrzekłem: niech się dzieje wola Twoja Panie!“

Do Tobolska w tym czasie przybył z Karganu przeznaczony na służbę Rościszewski. Szreder, który z początku miał ułaskawienie ograniczające się pozwoleniem wejścia w służbę, otrzymał zupełne uwolnienie i wyjechał do Warszawy, skąd był rodem.

„Dnia 27. Stycznia 1842 r. pojechałem do Tobolska, „dla pożegnania się z Szrederem, przeprowadzaliśmy go za „rzekę Tobol, i tam uścisnęliśmy się zapewne po raz ostatni „wrócił do kraju po dziesięcioletnim pobycie w Tobolsku“. Pawsza tę łaskę otrzymał, że został na miejscu, nieodesłano go do zawodu Uspeńskiego. W Styczniu dnia 16. i 17. w r. 1842 tak były wielkie mrozy, że starzy ludzie takich niepamiętali, wielu ludzi poodmrażało nosy, ręce, nogi.

Dnia 1. Marca 1842 r. dla Rafała Kierszniowskiego przyszło uwolnienie na prośbę matki jego. Pani Róża Sobańska przysłała do Tobolska 200 rubli dla rozdania potrzebnym, prosząc Pawszę, aby się tem zajął. Pawsza po-

znał p. Różę Sobańskę w r. 1832, spotkali się na drodze, ona z mężem Ludwikiem Sobańskim wracała z Permy. Antoni Pawsza z Romanem Sanguszkiem szli pieszo do Tobolska.

Pani Felińska pisała z Saratowa donosząc o śmierci matki i brata i o wysłaniu zięcia swego Szemeta, który razem w głębi Rosyi mieszkał z X. Szczytem z Falkowskiemi z Białorusi, i Zarzeckimi z Kijowa. Dla Tobolska wielka radość i pociecha, Xiądz Rudolf Jurgellewicz przybył z Tomska, dwa tygodnie przeszło bawił, po popielcu wyjechał. „We wtorek zapustny przyjechali do mnie Kozłowski, Xiądz „Jurgellewicz, Higersberger, Szaniawski, Pietraszkiewicz, „Marchocki, Justynian Ruciński, ze sprawy Konarskiego „zesłany do Irkuckiej guberni do ciężkich robót, w r. 1842 „naznaczony na posielenie do powiatowego miasta Turyń„ska. Nocował u mnie, nagadaliśmy się o naszych wspól„nych znajomych, których on później widział, bo dopiero „w 1839 r. do Syberyi przybył i o naszych przygodach. „U jednego z moich wspólnych kolegów poznałem pułko„wnika Larskiego komendanta w Ochocku, który przez „Tobolsk jechał do Petersburga. Opowiadał, że poczta raz „na miesiąc przychodzi do Ochocka; jak tylko usłyszą dzwo„nek pocztowy, całe miasto wybiega, tak są wszyscy „upragnieni listów. W całem mieście jedna tylko była „krowa; jarzyn żadnych niemają, zboża niesieją, przywożą „tylko zmarzłe kartofle, które składają w magazynach, po„tem w garnek je rzucają, i do ognia ale w zimną wodę; „kiedy się ugotują, tak są dobre jak świeże, wszystkie „konsumcyjne produkta są bardzo drogie“. Przez Tobolsk w tym roku ciągle wygnańcy przejeżdżali; znakomitej i przyjemnej powierzchowności Hildebrandt, przeznaczony do Krasnojarska, Zaborowski z Omska; sprawa jego rezolwowała się w Omsku, Humiński na posielenie przysłany do Tobolska za pomoc emigrantom z Francyi przybywającym. Perłowski z Wilna przysłany do służby wojskowej jako prosty żołnierz, za zakazane książki, które u niego znaleziono.

„Odebrałem list od kochanego Xięcia Romana Sanguszki, „datowany 8. Maja 1842 r. z Petersburga, widać, że zu„pełnie uwolniony, każe pisać do Sławuty. Szczęśliwy kto „wraca pod dach rodzinny, po wielu latach niewoli odpo„cząć i cieszyć się ukochanemi; przysłał mi kalendarzyk „Saxe-Gotha, książkę kucharską i „Ogrody“ Strumiłły.

Takie szczegóły o klimacie podaje:

Ostatnich dni czerwca bywa upał na 40 stopni w cieniu, w septembrze około 15 stopni bywa tak ciepło jak w lecie, wtedy obficie rodzą tu rydze; z Tobolska urzędnicy z żonami i dziećmi z wielką przyjemnością przyjeżdżają o milę za miasto dla ich zbierania, które na równych miejscach rosną, tak, że je zbierać można w jedwabnych trzewikach. Około 18. Oktobra już bywa mróz do 30 stopni i Irtyń staje; w tym miesiącu niezamarza Irtyń z miejscowego zimna, ale jest ściśnięty przybyłemi lodami z Berezowa; na wiosnę puszcza pędzony wodą przybyłą z gór. Niedaleko mieszkania Pawszy w lesie była tylko jedna chatka, w której mieszkał Czuchoniec z żoną i czworgiem dzieci. Czuchonka przędła na kołowrotku wełnę, która po zgręplowaniu była mięciusieńką; z niej robiła piękną pończochę i bardzo mocną, bardzo źle i prawie niemówiła po rusku. Nie tak bardzo daleko od Tobolska, jest wieś czuchońska, w której wielu jest osiedlonych Czuchońców.

„W r. 1843 *) d. 10. Czerwca dzień moich urodzin, „ileż to lat od tego czasu upłynęło, wtedy było tyle ra„dości, tyle nadziei, które w niwecz obrócone spełzły na „niczem. Cały dzień marzyłem o mojej przeszłości, a może „gorzej jeszcze o przyszłości. 12. Czerwca jeździłem powinszo„wać sprawnikowi imienin, zaprosił mnie na piróg, chcia„łem się wymówić, ale niebyło sposobu. Było wiele osób „prezes izby sądu guberskiego Tarasów, asesor przykazu „Miller, sowietnik Sokołów, adjutant Xięcia Gorczakowa „Spirydonów, Andrukin, Moraczewski, Higersberger, Wisz-

*) Oznaczone cudzosłowem są wyjątki z pamiętnika Pawszy.

„niewski, Stefański, zasiedatel Sokołów, i wielu nieznajo„mych. Dnia 13. w dzień św. Antoniego po obiedzie zaczęli „przyjeżdżać z powinszowaniem, Bułyginowie, sprawnik „z żoną, inspektor Miłaman, Moraczewscy, Kozłowski, Ste„fanowski, Pietraszkiewicz, Rościszewski, Marchocki, Try„żewski bawili do późnego wieczora i wyjechali.“

Z tych notat widzimy, że chociaż Polacy na Syberyi wobec prawa byli degradowani; w stosunku towarzyskim rosyjscy urzędnicy u siebie ich przyjmowali i u nich bywali. Prostoduszności, gościnności odmawiać Rosyanom niemożna, i tej przyrodzonej poczciwości, która dotąd u nich się zachowuje, i w stosunku z nieszczęśliwemi tak często się objawiała. Bojaźń odpowiedzialności, wstręt, nienawiść narodowa przytłumić jej niemogły, nieszczęśliwym spieszyli z pomocą, dawali dowody uszanowania i bratniego uczucia. Mówiąc o imieninach urzędników w Tobolsku, powiada: „Dobrze się bawili, muzyka grzmiała, młodzież tańczyła, „starzy grali w karty, ja dopomagałem do tańca, osobliwie „jak zagrali mazura, niemogłem wytrzymać, żeby się nie„puścić. Niepuścili mię, musiałem nocować, dopiero odje„chałem nazajutrz, obiadowałem u Serebrnikowów, był tam „Marków asesor izby skarbowej, jakeśmy się rozgadali, po„kazało się, że w r. 1806 służąc w artyleryi, kwaterował „w Uszomierzu, straszny gaduła“. Niebyło najdalszej strony w Rosyi, w Syberyi, aby kto z urzędników lub wojskowych, przedtem w Polsce niebył. Od czasu rozbioru i upadku Polski, niepojęty los, Polaków do Rosyi, a Rosyan do Polski z rozmaitem tylko powodzeniem zapędza. D. 16. Września 1845 r. przybył do Tobolska Gulewicz, który mieszkał w Tarze od 1838 r. przeznaczony na mieszkanie do Włodzimierza za Moskwą, wielki miłośnik kwiatów, opowiadał o szczególnych i nieznanych dotąd roślinach, które widział w Tarze.

Ceglarski profesor gimnazyum w r. 1846 umarł, z wielkim żalem ziomków. Do pani Ceglarskiej przybył jej brat Gorth, który w wojsku rosyjskiem służył w Omsku, stam-

tąd wziął odstawkę, przybył do Tobolska, i z siostrą wyjechali do Żytomierza. Przez niego przysłał Adolf Januszkiewicz jabłka i bażanty z nad Łopszy; rzecz dziwna w tej strefie, żyjące w stepach o 1500 wiorst od Omska; samiec ceglastego koloru, a samica jak cięciorka, ale mięso ich nie jest tak białe. Jabłka podobne do rennetów, ale smak lepszy, słodycz nadzwyczajna, rozpływają się w ustach. Adolf Januszkiewicz, rodzony brat Eustachego znanego w emigracyi, uczony i zacny człowiek, wydał pamiętniki o pobycie swoim w Syberyi, przedtem był deputatem sądu głównego drugiego departamentu w Kamieńcu, w powstaniu 1831 r. był wziętym do niewoli, w tej bitwie, w której pułkownik Błędowski stracił nogę, sądzony był w Kijowie. Gdy mu radzono, że może być uwolnionym, albo znaczną otrzyma ulgę, jeśliby utrzymywał, że nie z własnej woli do powstania się udał, nieprzyjął tego mówiąc: „przejdę Dniepr „zapłaczę, ale się nie zarumienię.“ Pawsza w dzienniku swoim opowiada o faktach, które się w r. 1845 w kraju, i zagranicą zdarzyły, i do Syberyi o nich wieść doszła: „Przyjechałem dla pożegnania pani Ceglarskiej, zastałem „pp. Anenków, Pietraszkiewicza, Fafiusa, i wtedy mówiono, „że mniszki Bazylianki, które tak srogo katował Siemaszko, „zmuszając je do przyjęcia schyzmy, ujść z jego szponów „potrafiły, i są w Rzymie najlepiej od Grzegorza XVI. przy„jęte.“ Rozmawiano o pobycie w Rzymie cesarza Mikołaja, jak mu papież Grzegoż XVI. wymawiał, że pokasował tyle kościołów, i o temże cesarz z wielkiem nabożeństwem przy grobie SS. Apostołów się modlił bardzo skruszony, i w duchu zmieniony, poczynił wtedy ustępstwa, i powstrzymał swoje prześladowania, na ustanowienie nowej dyecezyi, na zamianowanie biskupów, do wszystkich dawnych się zgodził, przyrzekł niekasować więcej klasztorów, prosił usilnie Papieża o relikwie świętego Mikołaja w Rzymie znajdujące się, ale Grzegorz XVI. na to się niezgodził. W Syberyi, z największem to sobie komunikowano zajęciem. R. 1846 Xiądz Jurgellewicz znowu w czas zapust przyjechał do To-

bolska, dość długi czas bawił, i zbierali się wszyscy Polacy ze skruchą, z prawdziwem wzruszeniem dla słuchania mszy świętej, Bożego słowa, i przystępowali do spowiedzi, odprowadzali odjeżdżającego, ze łzami go żegnali. Pawsza, który za miastem o milę dalej mieszkał, przyjeżdżał do Tobolska, i przez cały czas pobytu Xiędza z miasta niewyjeżdżał.

„Dzień 5. Lutego św. Agaty rocznica powrotu ojca mego w r. 1797 z Syberyi, gdzie od r. 1794 przez trzy lata „przebywał, uwolniony przy wstąpieniu na tron cesarza „Pawła wróciwszy, mówił, że przez trzy lata ani jednego „słowa po polsku nieprzemówił, nikogo z Polaków nie„spotkał.“ Jaka różnica w lat potem 50, gdy syn jego był w Syberyi, ani jednego miasta i miasteczka niebyło, w któremby się nieznajdowało znaczne Polaków grono. „Dnia „19. Lutego 1846 r. przyjechali do mnie we wtorek za„pustny X. Jurgellewicz, Kozłowski, Rogalski, Moraczewski, „Higersberger, Brzozowski, Pietraszkiewicz, Korzeniowski, „Fafius, Porecki, Pawłowski, Stefański“. Tak liczne grono Polaków było w jednem mieście. Wielu jeszcze nieprzybyło, a iluż wyjechało, jak Moszyński, Sanguszko, Januszkiewicz, a iluż przejeżdżało przez Tobolsk, do rozmaitych miejsc dla ich pobytu przeznaczonych. W r. 1846 przewiezionym został S. przez Tobolsk do Nerczyńska, do ciężkich robót, wysłał go Czajkowski na Don, dla poruszenia kozaków dońskich, czego się podjął, sądząc, że z łatwością dokona, że do ogólnego ruchu, który w całej Europie powstał przyłączy i Dońców, ale mu się to nieudało, schwytany, skazanym został do ciężkich robót. W tym roku przybył z ciężkich robót na posielenie do Tobolska dekabrzysta doktor Wolff, wtedy i Murawiew był w Tobolsku, można go było często spotykać u Wolffa.

Ignacy Strumiłło w Tambowie, otrzymał zupełne uwolnienie, ale Bogu się podobało, że korzystać z tego niemógł, przepełniony radością, z powodu powrotu, do którego się przygotował, umarł nagle, nieujrzał rodzinnej ziemi; tak

szczególne było zrządzenie Boskie i dziwne losu koleje. Antoni Pawsza doczekać się niemógł uwolnienia od 1832 r. wysłany ; na końcu roku 1846, żadnej jeszcze niemiał nadziei, chociaż Bibików szczególną, nadspodziewaną okazał życzliwość marszałkowi guberskiemu wołyńskiemu Teodorowi Bobrowi, powiedział, aby jednego obywatela z Wołyńskiej wskazał dla uwolnienia; przedstawił Antoniego Pawszę, ale bez żadnego skutku.

„Dnia 24. Grudnia 1846 r. w wigilią Bożego Naro„dzenia, sam jeden w mojej chatce rozpamiętywałem o prze„szłości, przyszły na myśl młode lata i te swobodne chwile, „które niestety są już niepowrócone, zostały tylko wspo„mnienia, łzy spłynęły po zoranych wiekiem i cierpieniem „policzkach, westchnąwszy do Pana Zastępów pomodliłem „się. Nazajutrz był mróz 40 stopni, przez całe święta, dla „tak wielkiego zimna nieodważyłem się wychodzić, otrzy„małem wiadomość z kraju, że major Józef Lubowidzki, „dziedzic Nowochwastowa zakończył życie.“ Józef Lubowidzki znanym był i wysoko cenionym z zacności swojej, i wielu dobrych uczynków. Oboje Lubowidzcy, utrzymywali swoim kosztem pensyą ubogich panienek, zbudowali piękny kościół.

„Stary rok skończyłem, i nowy zacząłem wesoło, przy„jemnie, z towarzyszami niedoli.“ Około 20. Stycznia 1847 przybył do Tobolska Xiądz Hrynczel i dwa tygodnie bawił, przez ten czas ciągle były msze święte, nieszpory, i wszyscy katolicy do świętych przystępowali sakramentów. W czasie pobytu Xiędza Hrynczella zgodzono się na plan kościoła, który został posłanym, na potwierdzenie do rządu guberskiego, i zrobiony wtedy został kontrakt na zbudowanie kościoła, domu mieszkalnego dla Xiędza, stajni, wozowni, ogrodzeń. Kościół w Tobolsku zaczął się budować roku 1847, ziomkowie z kraju przysyłali na ten cel pieniądze.

W czasie pobytu Xiędza Hrynczella koledzy się zbierali, dla spędzenia z przybyłym Xiędzem wieczorów. Dnia

26. Lutego zebrali się X. Hrynczell, Morawski, Raube, Higersberger, Rogalski, Kozłowski, Onufry Pietraszkiewicz, Szedziewicz, Milwid, Ejsmont. Szedziewicz z Milwidem śpiewali po żmudzku czułe bardzo pieśni potem polskie wieczór zakończyły. „Dnia 1. Maja przyjechali do mnie Moraczew„ski, Pietraszkiewicz, Higersberger, Rogalski, Raube, Ejsmont, „Kozłowski, Rościszewski, Milwid, Snida, nauczyciel gimna„zyum Rumel, major żandarmów Piotrowski. Prezes rządu „guberskiego Tarasów, cały dzień bawili, chodzili, biegali „na wyprzodki, używając majowego powietrza“. W r. 1847 pani Ludwika Mężeńska, Pruszyńska z domu, wielkich przymiotów i szczególnej pobożności osoba, przysłała na kościół tobolski tysiąc rubli sr. Pani Józefa Lubowidzka majorowa, żona Józefa Lubowidzkiego, Mianowska z domu rubli srebrnych 669, i aparat bardzo piękny wyszywany przez jej siostrę Konstancyą Pruszyńską. Róża z Chojeckich Piotrowska naprzód 80, potem 205 rubli sr., Mikołajowa Nowowiejska 150 r., Xawera Grocholska 155 r., Pani Mężeńska matka Daniela i Piotra dwa piękne aparaty i bieliznę. Po śmierci Gotarda Sobańskiego, znaleziono w fortepianie 400 rubli sr., których mordercy nieznaleźli, do nich matka pani Michałowa Sobańska przyłączyła 600 rubli, i przeznaczyła na kościół w Tobolsku. Dnia 5. Czerwca 1847 r. był założony fundament na kościół tobolski. „W tym „dniu poszliśmy (mówi A. Pawsza) zakładać fundamenta na „nasz kościół, było nas tylko trzech: Moraczewski, Pie„traszkiewicz i ja, pamiętnym zawsze ten dzień będzie dla „mnie. Kiedy nikt o tem niemyślał, ja pierwszy zaprojekto„wałem budowę kościoła, wszyscy się śmieli i mówili, skąd „ja tyle wezmę pieniędzy? tymczasem Bóg łaskaw, nieod„mówił swojej pomocy, przez dobre istoty podaje nam swoją „dobroczynną rękę. Mocno wzruszony padłem na kolana, „dziękując Najwyższemu, że mi pozwolił dożyć tej chwili.“ Dnia 3. Czerwca kościół założony, już w sierpniu był wymurowany i pokryty, blachę na dach ofiarował Alfons Kozietło-Poklewski. Kościół w Tobolsku założony pod tytułem

Opatrzności i św. Antoniego Padewskiego, z postanowieniem odśpiewywania godzinek, koronki i litanii do Opatrzności Boskiej każdego poniedziałku za dobrodziejów, i obchodzić się w nim mają uroczyście każdego roku trzy święta: założenia kościoła 3. Czerwca, świętego Stanisława 8. Maja, i 13. Czerwca świętego Antoniego. Dnia 10. Lutego 1848 r. przyjechał do Tobolska Xiądz Hrynczell 20. Lutego 1848 r. kościół był poświęcony, pierwsza msza święta odprawiła się na intencyą fundatorów.

Franciszek Higersberger niespodzianie dostawszy gwałtownej gorączki i zapalenia żyć przestał. „Przypomniałem „sobie ile lat z nim przeżyłem, ile dobrego od niego do„znawałem, nieraz mnie w potrzebie ratował i chorego pil„nował, łzy mi się obficie puściły; odwiedziłem zmarłego, „już był zupełnie ubrany w mundurze, ale cały poczerniał. „22. pojechałem na pogrzeb Higersbergera, na rękach wy„nieśliśmy go wszyscy jego przyjaciele na rydwan, który „cztery konie ciągnęły, pieszo przeprowadziliśmy go na „cmentarz; wymurowano dla niego grób blisko pp. Mora„czewskich i pułkownika Krzyżanowskiego. Potem na stypę „do domu zmarłego, gdzie tyle razy dnie i noce u niego „spędzałem, na obiedzie było wielu urzędników.“ W wspomnieniu imienin swoich d. 13. Czerwca 1848 r. wylicza Pawsza ziomków, i kolegów, którzy z nim w Tobolsku mieszkali i odwiedzili go w tym dniu w chatce jego za miastem. „Przybyli 13. Czerwca: Moraczewscy, Piętraszkie„wicz, Kierszniowscy, Ejsmont, Jasiński, Rościszewski, Ku„rzelewski, Snida, Iwaszkiewicz, Anzelm, Pawłowski, Mar„kowski, Ławrynowicz, Marków, Anenków z żoną i dziećmi, „Murawiewowie z dziećmi, Żylin z żoną, Iwan Zebulin.“ Dnia 20. Czerwca 1848 r. przyjechał na stałe mieszkanie do Tobolska X. Rudolf Jurgellewicz, z powodu tego było uroczyste w kościele tobolskim nabożeństwo. W Lipcu 1848 r. okropna panowała cholera w Tobolsku, wielu bardzo urzędników z cholery poumierało; taka była śmiertelność, że dla uniknienia większej zarazy, umarłych nie przywożono

do cerkwi, ale wprost na cmentarz. W jednym domu, gdy gospodarz umarł, wstrzymano się z pogrzebem do przybycia brata jego, bo bardzo z sobą się kochali, ale czekanie sprawiło to, że wszyscy w całym domu poumierali, brat jak przybył, zaczął ściskać, żegnać umarłego, sam drugiego dnia życie skończył. Wtedy w Tobolsku wiele żyjących pogrzebali, chory gdy omdlał, zdawało się, że życie skończył, wynosili co najprędzej na cmentarz, aby się zaraza nie szerzyła, i wielu żyjących pogrzebali. Którzy porzucili wsie i chaty, i przenieśli się do sosnowego lasu ocaleli, ci co się zostali na miejscu, szczególnie w wsiach położonych nad rzeką wszyscy pomarli. Wielka to pociecha dla nas Polaków, że sława cudów poczajowskiego obrazu po całej rozeszła się Rosyi, Obraz Matki Boskiej Poczajowskiej, znajdujący się w miasteczku odległem, sprowadzono do Tobolska, umieszczono w Soborze, rozpoczęły się codzienne przed tym obrazem nabożeństwa i cholera ustała. Wiadomości z kraju w r. 1848 w dzienniku Pawszy zapisane: Wincenty Pruszyński, syn Erazma Pruszyńskiego, urodzony z Pruszyńskiej córki, tak zwanego hrabiego w młodym wieku skończył życie. Marszałek żytomierski Seweryn Zaleski umarł także w tym roku, ożenionym był z Bierzyńską, urodzoną z Pawszanki siostry rodzonej szambelana Tadeusza Pawszy. „Odebrałem list od p. majorowej Lubo„widzkiej, bardzo mię rozczuliła swoją łaskawą pamięcią, „szlachetna to i czcigodna osoba utrzymując na swoim „koszcie 24 panienek, starannie je wychowuje, przypisała „się też siostra jej panna Wincenta Michałowska, i tłuma„czy się z jakich powodów nieposzła za mego kuzyna „Adama Pawszę, niedawno przybyłego z emigracyi. Przy„były do Tobolska p. Chodakowska z córką Bożenną i pani „Ziołkowska, której mąż były sprawnik, przysłany tu do „Ostroga na dwa lata, a potem na posielenie. Przybył „z Tary, Adam Kłósowski. D. 22. Listopada 1840 r. przy„słali Moraczewscy prosząc mię na chrzciny syna, dano mu „imię ojca Michał; trzymali do chrztu Aleksander Michajło-

„wicz Murawiew z panną Olgą Annenków. Byli na obie-
„dzie Murawiew z żoną, Annenków z żoną, pułkownik żan-
„darmów Semenów, doktor Wolff sprawnik z żoną i Pie-
„traszkiewicz.“

Rosyanie przyjaźnili się i kumali, to jest zawierali duchowy serdeczny związek z Polakami wygnańcami.

„Przyszedł do mnie Polak tu zesłany Łukasz, przyją-
„łem go na ogrodnika, lewkonie i fiołki kwitną u mnie
„w pokoju i zapach mam bardzo przyjemny.“ Zamiłowanie ogrodu, jest gustem szlachetnym i prawdziwym wdziękiem życia, szczególnie je w wygnańcach syberyjskich cenić należy. Pawsza na wsi się osiedlił, i tak upiększył sadybę, że do niej wszyscy z miasta ziomkowie i Rosyanie wędrowali, w maju na majówkę a we Wrześniu na rydze. Wygnaniec żyjący tylko z tego co mu z kraju przyjaciele przysyłali, i tem się dzielił na przyjmowanie licznych gości zwiedzających jego ogródek, uprawiać rolę lub kwiaty w klimacie tak ostrym, tak trudnym, oznacza pokój duszy i siłę umiejącą zwyciężać troski ciężkiego losu. „Otrzyma-
„łem znowu list od szanownej i przezacnej pani Lubo-
„widzkiej, ile przyjaźni, ile współczucia w każdym wyrazie
„trudno wypowiedzieć.“

Xiądz Jurgellewicz, chociaż osiadł w Tobolsku, jednak na objazd parafii na kilka miesięcy wyjeżdżał. Pani Wakulińska w Petropawłowsku straciła córkę, rok i cztery miesiące mającą, która 8. Stycznia 1849 r. skończyła życie, niegrzebali jej, czekali przybycia X. Jurgellewicza, który ją 5. Kwietnia pochował; tyle gorliwi katolicy, że woleli trzy miesiące nie chować umarłego, byle nieudawać się do cerkwi. Pani Wakulińska prosiła Pawszę o nasiona kwiatów, dla ozdobienia mogiły. Dnia 1. Kwietnia 1849 r. w wielki piątek, Polacy grób Pański ubrali w kwiaty, bardzo ładnie był transparent zrobiony, pracował nad nim żołnierz Bielanowski przez trzy dni i bardzo mu się udało. Na pierwszy dzień Wielkiejnocy, wszyscy byli na święconem u Xiędz , potem z wizytami do gubernatora i urzędników, a na rosół do Moraczewskich, potem śpiewali pieśni narodowe, a Pawsza do śpiewu grał na fortepianie. Dnia 17. Kwietnia solennie obchodzono imieniny X. Jurgellewicza, było wielu Rosyan i wszyscy Polacy, oprócz już znanych byli niewspominani dotąd oficer Biliński, Lipczyński, Bielanowski. Na święty Stanisław 8. Maja w kościele tobolskim było uroczyste nabożeństwo z procesyą, na Boże Ciało ubrano trzy ołtarze przy ścianach kościoła, a czwarty w kościele. Na widok solennej procesyi, którą po raz pierwszy w Tobolsku widziano, niejeden łzę uronił, dziękując Bogu z całego serca, że w tak dalekim kraju, w którym nigdy kościoła katolickiego niebyło pozwolił ujrzeć publiczną chwałę Bożą, stałe codzienne i solenne w dnie uroczyste nabożeństwo. Pierwsza procesya w roku 1849 na Boże Ciało, była jakby objawem tryumfu katolickiego kościoła, który z powołania swego i Boskiego błogosławieństwa sięga najdalszych krańców ziemi, i w dzierżawach nieprzyjaciół kościoła tryumfować będzie. „Między ziom-
„kami, którzy mię odwiedzili, przybył i Poklewski, jak
„tylko wysiadł, zaczął okropnie płakać; myślałem z po-
„czątku, że sobie przypomniał stratę drogiej dla siebie
„osoby. Ale powiedział mi, że na widok mojego biednego
„mieszkania, żal ścisnął mu serce, wyobrażając sobie, jak
„ja tu smutne godziny przepędzać muszę w tej lodowatej
„krainie, będąc pozbawionym wszystkiego do czego dawniej
„przyzwyczajony byłem. Co za złote serce, tak się przejąć
„cierpieniem drugiego, uściskałem go najczulej. Bardzo dla
„nas Polaków była dotkliwą śmierć Kozłowskiego, który
„po ciężkiej chorobie zakończył życie. Przyjaciele go odnie-
„śli na miejsce wiecznego spoczynku, na dwa dni przed
„śmiercią odzyskał przytomność, i jak najprzykładniej od-
„był spowiedź i ostatnie pomazanie. Dopiero po śmierci
„świat się dowiedział, co to był za człowiek, mnóstwo osób
„opłakiwało go rzewnie, wszystkie dochody swoje rozdawał
„ubogim; jednemu chatę kupił, innemu konia, dawał co-
„roczną pensyą; miał 150 rubli na miesiąc, i to wszystko

„rozdawał nic sobie niezostawiając. Utrzymywał kilku „uczniów, na swoim stole, to co od nich brał, nic sobie „niezostawiał, rozchodziło się to na życie hojne, dobro- „czynne, rzadki to człowiek, którego liczne cnoty i dobre „uczynki przemówią przed Bogiem i otrzymają dla niego „wieczną nagrodę. Oprócz wygnańców, znajdowali się Po- „lacy na Syberyi, którzy piastowali urzęda, Krzyżanowscy „przyjechali niedawno z Tomska, gdzie mieszkali trzy lata, „służył tam kontrolerem w kaziennej Pałacie naznaczony „jej asesorem w Tobolsku, oboje z wołyńskiej gubernii, on „był nauczycielem w Łucku i Żytomierzu.“ Antoni Pawsza serdeczny i czuły, znosił mężnie cierpienia i zmiany ciężkiego losu, tkliwie i rzewnie kochał, i o śmierci rodzonego brata swego Xawerego Pawszy tak pisze: „Odebrałem list „od synowca mego Mikołaja, z początku zdziwiłem się, po- „tem doczytałem się, że mój brat Xawery dnia 5. Paździer- „nika 1849 r. umarł, jak piorunem tą wiadomością ude- „rzony zostałem, pomimo, że oddawna to przeczuwałem, „jakby mi ciągle coś o tem szeptało. Nie doprowadził do „skutku swoich najlepszych chęci, chciał bowiem sprzedać „moją własność, i mnie tę sumę przysłać, czuł się chorym, „i chciał mi zapewnić utrzymanie, na przypadek swego „zgonu. O Boże zmiłuj się nademną! zaraz odpisałem sy- „nowcowi, ale tak byłem rozczulony, niewiedziałem co pi- „sałem, musiałem łzy tłumić, i dopiero wróciwszy do domu „wypłakałem się.“ Cała fortuna Pawszów kilka kluczów w r. 1794 była skonfiskowaną; należała do Antoniego Pawszy, jedna tylko wioska w owruckim powiecie Kleszcze dla zasłonienia od konfiskaty wobec prawa, pod imieniem była brata Xawerego. „Odebrałem, pisze w swoim dzien- „niku, list od mego synowca, w którym mi donosi, że oj- „ciec jego zadłużył Kleszcze, sprzedał las na lat dziesięć, „zgryzłem się okropnie, bo to była moja własność, i ani „grosza niebyłem winien mojemu bratu, jak on to mógł zro- „bić, niepojmuję, oby mu to Bóg odpuścił, odpisałem zaraz

„objaśniając to wszystko, ale tak mocno uczułem, że aż za- „chorowałem“.

Gdy majątek jego w ręku brata pod jego imieniem, a potem synowca zostawał, jak własny go zadłużyli, nie- przysyłali mu żadnych dochodów; kiedy niekiedy jakby jał- mużnę, i nie więcej jak 50 rubli. Nigdy się nie żalił nie narzekał w dzienniku swoim, który tylko dla siebie pisał, skargi swej nie pomieścił. Z tego szczupłego grosza, jaki miał, był zupełnie okradzionym, i w tym ciężkim razie za- chorował jeszcze, poratował go Moraczewski, pożyczając mu 25 rubli sr. W tem przykrem położeniu, zawsze jak dzien- nik jego wyraża, Bogu dziękował, prosząc, aby we wszy- stkiem spełniała się święta Jego wola, troskając się oto tylko, aby mógł oddać tym, którzy mu pożyczyli. Syn Xawerego Pawszy, synowiec Antoniego, r. 1847 życie zakończył w Pe- tersburgu, po skończeniu uniwersytetu kijowskiego, w kor- pusie inżynierów służył. W wielkich był łaskach u Wgo Xięcia Michała, bardzo go często Wielki Xiąże brał do sie- bie na cały dzień, kiedy zachorował, obiecywał nagrody wielkie, za jego wyleczenie; pogrzeb jego był najwspanial- szy, kosztem W. Xięcia. Arcybiskup celebrował, całe du- chowieństwo, i oddział gwardyi, prowadziły ciało do grobu; wielki Xiąże z czarną krepą na ręku, szedł pieszo za cia- łem, aż na cmentarz. Usposobienia i uczucia ludzkie niestety prędko się zmieniają. Szambelaństwo Pawszowie sąsiadowali z generałem Kutuzowem, gdy im proponował, aby starszego syna Xawerego oddali do rosyjskiego wojska, pod jego opiekę, do siebie na adjutanta, obiecując prędkie awanse, w tem największą krzywdę i zniewagę swego domu widzieli, niezgodzili się, mając ku temu, jak wszyscy dobrzy Polacy wstręt niepokonany. Tenże Xawery Pawsza, który z woli rodziców, i sam do wojska rosyjskiego wstąpić niechciał, obudwu synów, od najpierwszej ich młodości, w służbę woj- skową oddał. Bóg nie pobłogosławił zmianie zasad i uczuć. Synowie jego Wincenty Pawsza umarł, Mikołaj został puł- kownikiem, lecz ożenił się z Rosyjanką, religią, narodowość

ruską wprowadził do starożytnego i patryotycznego domu Pawszów.

Z czułością rzewną prawi o przyjaciołach swoich: „Odebrałem list od kochanego Teodora Bobra i Piotrusia „Mężeńskiego, moich starych przyjaciół, ileż miłych godzin „mi przypomnieli, kochałem ich z całą młodzieńczą przyjaźnią.

„D. 13 Czerwca 13 Czerwca 1850. Zjechali się do mnie „liczni goście: Moraczewscy, Rościszewscy, Moczarski z żoną, „Krzyżanowski z żoną, Porecki z żoną, Mieluszkiewicz z żoną, „z córkami, doktor Irzykowski, Pawłowski, Hermenegild Pie„traszkiewicz urzędnik pałaty, Żmudzin, który bardzo pię„knie żmudzkie pieśni śpiewał, Łagowicz, Ostrowski, Smie„tkow, Rebulinnin, Zubników, liczne grono ziomków i Ro„syan". W Tobolsku solennie imieniny Rodacy i Rosyanie obchodzili. Polacy wtedy śpiewali narodowe polskie pieśni, Rosyanie nieraz im wtórowali. 12 Września 1850, jak każdego roku Pawsza obchodził rocznicę swego przybycia do Tobolska. „Nakoniec mojego przybycia do Tobolska, 18 lat „się spełniło; przybyłem tu z kochanym Romanem Sanguszką, „towarzyszem tej smutnej podróży, zastałem Biłgorajskiego, „Szredera, Białeckiego, Taczanowskiego, Kluga i Piotra Mo„szyńskiego, którzy teraz w Krakowie życie skończyli. Stru„miłła w Tambowie w r. 1843. Lipski w domu Seweryna „Krzyżanowskiego w 1839 r. w Tobolsku, Celiński Kajetan „teraz w domu, Januszkiewicz Adolf w Omsku, Czarnecki „Franciszek w domu, Czerepiński w domu, Waxman w Ta„rze, Szaniawski w tomskiej gubernii; wszyscy rozproszeni, „a ja jeden tylko zostałem, kończę moją smutną karyerę „w Syberyi, niech się dzieje wola Boska!"

Przybył do Tobolska z Tomskiej gubernii około Bijska Szmigielski, przywiózł kawony wyborne, które rosną w polu, jak na Pobereżu, sprzedają ich tam sto za rubla; opowiadał o pięknym i ciepłym klimacie, zapraszał do siebie na obiad, gdzie był X. Jurgellewicz, i Polak, którego nazwisko zapomniałem, nie zesłany, ale zostający na służbie z białostockiego obwodu, służył w komisaryacie, miał jeszcze

matkę, z Petersburga przybył młody i ładny chłopak „Po„szedłem, w swoim dzienniku pisze Pawsza, do Wolikow„skiego i Rościszewskiego, u którego kwateruje Kazimierz „Rościszewski, zesłany w r. 1834, za emisaryusza Horodyń„skiego, mieszkał cały ten czas w Kruganie, wraca do kraju, „do Płocka". Z tych notat widzimy, że jeszcze przed manifestem, po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II, bardzo wielu powracało do domów ze szczególnego ułaskawienia, przez starania osób, dobrze u tronu położonych. Z grona tobolskiego powrócili: Moszyński, Xiąże Sanguszko, Lipski, Celiński, Czarnecki, Czerepiński, Kazimierz Rościszewski i Strumiłło, który umarł po otrzymaniu uwolnienia.

W r. 1850 X. Gorczaków, wojenny gubernator tobolski, został zmienionym; dla zesłanych Polaków był względnym. Przyjechał do Tobolska na rewizyę generał leitnant Mikołaj Annenków, brat stryjeczny naszego Anenkowa. Różne wiadomości doszły z kraju, w listach do Pawszy pisanych, w dzienniku jego zanotowane z r. 1850: Pani Michałowa Sobańska, wracając z Włoch, w Warszawie się zatrzymała, i tam zamieszkała. Szlachetne, zacne i opiekujące się nieszczęśliwymi Polki, p. Xawera Grocholska i p. Eliza z Zamojskich Brzozowska, jej bratowa, bawiły przez cały rok 1850 w Paryżu. Walenty Rościszewski b. marszałek guberski kijowski ożeniony z Pelagią Zaleską, który był kilkakrotnie więziony, po obchodzonym złotym ślubie, umarł. P. Karola Omiecińskiego dwie córki wyszły za mąż, jedna za Edwarda Potrykowskiego, wkrótce umarła, druga za bogatego Chylińskiego. Jakób Omieciński, który zastępował marszałka guberskiego, dogorywał w Warszawie; brat jego Wincenty Omieciński, który w wojsku greckiem służył i dekorowany powrócił, ożeniony z córką rówieńskiego marszałka Porczyńskiego, owdowiał. P. Rzyszczewska z domu X. Czartoryska skończyła życie, P. Małyński kupił Niewierków u Xiężnej Doroty Lubomirskiej z domu Steckiej. Xiążęta Lubomirscy sprzedawali cały swój majątek, bardzo był znaczny, i wielkie przytem kapitały, ale jedyny ich syn

Xiąże Marcelli, tak olbrzymie porobił długi, że przewyższyły kolosalną rodziców fortunę. Żona Xięcia Marcellego Lubomirskiego, Jadwiga Jabłonowska, z domu, córka Xiężniczki Teresy Lubomirskiej, siostry X. Józefa, wyjechała do Konstantynopola. Edward Jełowicki, syn Pawła Jełowickiego, prezesa sądów głównych, powszechnie kochany, nieskończenie miły, sympatyczny, serdeczny, w kwiecie wieku umarł; rodzice jego zamieszkali we Lwowie. Rafał Strojnowski, Antoni Pruszyński marszałek ostrogski, powydawali córki za mąż. Na wyborach, wybranym został w Żytomierzu marszałkiem guberskim, Romuald Ledochowski, syn Łukasza urodzony ze Steckiej, siostry rodzonej Romualda, Modesta, Dominika, który potem został do Rosyi wysłany, a po nim nastąpił kandydat jego Włodzimierz Swiejkowski, syn Adama. Stanisław Nowowiejski, jedyny syn Janusza, którego starannie ojciec wychowywał i do uniwersytetów niemieckich oddawał, zostawszy kandydatem filozofii, utracił wiarę i pobożność; w tym roku zwiedzał Finlandyę i Petersburg. To są nowiny z prowincyi naszych z r. 1850, które żywo interesowały wygnańca; o nie się dopytywał, o zakomunikowanie ich sobie upraszał i zapisywał w dzienniku.

W tych wspomnieniach i notatach, przebija się wszędzie najczulsze, kochające serce An. Pawszy, który dla tej miłości tak wezbranej i przepełniającej serce, godzien jest czci i pamięci. Za kazdy list, który odebrał był wdzięcznym, o nim zaraz napisał: „Odebrałem list od Eligiego Piotrow„skiego, w każdem słowie jego przebija się szlachetne uczu„cie i przyjaźń dla mnie, co to za godny człowiek, przez „sześć lat z nim urzędowałem, przekonał mię o swojej bez„interesowności, i rzadkim charakterze; w tym czasie za„wiązała się nasza przyjaźń, która trwa do grobu.

W tym roku umarła w Nowochwastowie, znana z dobroczynności, ofiar ciągłych dla kościoła i ubogich, p. Józefa z Mianowskich Lubowidzka, matka jej Potocka z domu była 1o voto za Mianowskim, rozwiodła się z nim, i zaślubiła Michałowskiego. „Odebrałem list od p. Michałowskiej

„z portretem kochanej mojej przyjaciółki i towarzyszki mło„dości, p. Józefy Lubowidzkiej; pisze p. Michałowska, że „po zgonie ukochanej jej córki, zdrowie jej murowane długo „się opierało, ale w końcu dostała silnego bólu w boku, „z którym kilka tygodni przeleżała. Opisuje ostatnie chwile „zgasłej 12 Lutego 1850, napłakałem się patrząc na jej por„tret, przywodziłem sobie na pamięć, młodość z nią spę„dzoną i ciągłą jej pamięć o mnie nieszczęśliwym. Zamie„rzam umieścić ten portret w kościele tobolskim, jako naj„znaczniejszej fundatorki. Życie jej przykładne, podać do „publicznej wiadomości, aby następne pokolenia brały z niej „przykład. Wzbraniała mi się przysłać portret swój „mó„wiąc: „znałeś mnie pan młodą, ładną, dziś jestem starą, na „cóż mam panu przysyłać? chcę abym w pamięci pańskiej „była tąką jaką mię znałeś“. Kiedy uczuła bliski swój ko„niec, posłała za malarzem, dla zdjęcia swego portretu, dla „posłania mnie. W końcu starego roku przybyli do mnie „koledzy, aby stary rok zakończyć razem, i nowy zacząć; „Śpiewami narodowemi powitaliśmy rok 1851“.

Alfons Poklewski ożenił się z panną Makarewiczowną. Xiądz Jurgellewicz pojechał do Tiumenia dawać im ślub. Dawny to romans, pan Makarewicz nie pozwalał córce swojej za Poklewskiego wychodzić, pokąd żył, o tem myśleć niemożna było, i Poklewski nawet się ożenił, ale gdy mu żona umarła, i p. Makarewicz skończył życie, nie było żadnej przeszkody. Przyjechała wtedy z Litwy z matką do Tobolska, wyjechał do nich tam Poklewski, i w Tiumeniu ślub wzięli. Przybyli do Tobolska X. Michajłowicz Pijar i Chwalibóg, spędzaliśmy wieczory u Chwaliboga, na których bywali: X. Jurgellewicz, X. Michajłowicz, Piotrowski, Stadnicki, Moczarski, Krzyżanowski, Szumowski, Szaniawski, Kłosowski, Miluszkiewicz, Hoffmajster, Czajkowski, Weryga. Gronko polskie zasmuciło się śmiercią Szmigielskiego, który niespodzianie z karbunkułu życie zakończył. Roku 1851. Tobolsk woda zalała, wszyscy się poprzenosili do górnego miasta, z okien łapano rybę wędką; wszystkie ulice dolne

woda zajęła i mosty zniosła, jedna tylko ulica była wolną. Z góry patrząc zdawało się, że miasto pływa na wodzie, w trzech tylko cerkwiach odbywało się nabożeństwo, a jedenaście były w wodzie, komunikacye były przerwane bo woda wciąż przybywała. Do kościoła katolickiego pod górą można się było dostać, sąsiednie wioski wszystkie były w wodzie, na kilkaset wiorst w około woda zalała Tiumeń, Jełuturowsk, i Tarę. Zimowe posiewy przepadły, a wiosennych siać niemożna było, brakowało kilku werszków, a wszystkie ulice byłyby już zalane. Dom komisionera solnego był nad brzegiem Irtysza, którego brzegi mają więcej dwóch sążni wysokości, dom z dachem miał też dwa sążnie wysokości, w tym zaledwie wierzchołka dachu niebyło widać. Poczta do Tiumenia 26 wiorst łódką chodziła, podobna powódź w Tobolsku była w roku 1784. „Byłem z pierwszą „wizytą u p. gubernatora Arcimowicza, i powiedziałem mu, „że będąc już tyle lat w Syberyi nigdy u żadnego gubernatora niebyłem, do niego tylko jako do rodaka przychodzę „poznać się, bo wiele dobrego o nim słyszałem. Ofiarowałem bukiet z moich kwiatów jego żonie, najwdzięczniej to „przyjął, i pytał, czy niemam nadziei wrócenia do rodzinnej ziemi? odpowiedziałem, że nigdy o tem niemyślałem, „nigdy się tego niespodziewam, pewny jestem, że skończę „życie w Syberyi, żeby zamarznąć na wieki. Już kilka dni „jak przesadziłem kwiatki z gruntu do wazonów, georginie „i niektóre delikatniejsze, jako lewkonje, laki, rezedy, stokocie, petunje, floxy, astry, nieśmiertelniki, niezapominajki, „bratki ogromnej wielkości, które najpiękniej teraz kwitną, „skabiozy uległy mrozowi, trwalsze tylko oparły się temu „zniszczeniu. Porządkuję je w ciepliczce na półkach, żeby „jedne drugim nieprzeszkadzały. Gwoździki mam bardzo „piękne rozmaite: różowe ogromnej wielkości, i ciągle kwi„tnące z prześlicznym zapachem, na każdym krzaku po „kilkanaście kwiatów, kwitną przez parę miesięcy. Jedyna „to moja rozrywka. Bóg miłosierny cudowną swoją łaską „utworzył we mnie ten gust, który mi dziś na wygnaniu

„sprawia przyjemność. Codziennie mu też najwdzięczniej „dziękuję, bo cóżby się ze mną stało, cóżbym robił z nie„szczęśliwym czasem moim? Umarł blisko Moskwy Michał „Aleksandrowicz Von-Wizin dekabrzysta, po uwolnieniu „z ciężkich robót mieszkał w Tobolsku przez lat 15. Do „domu wróciwszy, rok tylko żył".

Wiadomości z kraju.

Umarła w r. 1851 Ludwika z Pruszyńskich Mężeńska, żona Daniela Mężeńskiego, znana z największej pobożności, od wschodu słońca do pierwszej godziny z kościoła niewychodziła. Kościoły restaurowała, zdobiła, w Szumsku i Brykowie, na Tobolski znaczne przysyłała ofiary własne i ze składki. „Odebrałem list od kochanych Dasia i Piotrusia „Mężeńskich, i Teodora Bobra, moich starych doświadczo„nych przyjaciół. Daś donosi mi o śmierci swej żony, ko„chanej Ludwisi i bilet z pogrzebu przysyła; nowy zwyczaj „ale bardzo dobry zachowania pamiątki po zmarłych: „z jednej strony imię, nazwisko i symbol śmierci, ale przy„tem wiary i nadziei przyszłego życia, na drugiej stronie „wyjątki z pisma świętego, psalmów, zastosowane do życia „i zgonu zmarłej i pożegnanie z krewnemi, przyjaciołmi, „z nadzieją połączenia się z niemi kiedyś na wieki". W Tobolsku, do którego niegdyś Xiądz tylko zajeżdżał, przy objeździe parafii, już trzech Xięży było; można było codziennie trzech mszy świętych wysłuchać, oprócz miejscowego proboszcza, było dwóch zesłanych X. Ankudowicz, i X. Michajłowicz. „Byliśmy na weselu u Miluszkiewiczów, „wydawali córkę samej pani z pierwszego jej małżeństwa „Antoninę Kondratowiczównę za Hirsza, którego ojciec jest „powiatowym doktorem w Kijowie, a on inspektorem po„sielenia, bierze tysiąc rubli sr. rocznej pensyi, i prócz tego „ma różne akcydensa. Pojechaliśmy wszyscy do kościoła, „a po ślubie do Miluszkiewiczów; podano herbatę, cukry,

„konfitury, szampanem piliśmy zdrowie państwa młodych. „Zagrzmiała muzyka, zaczęły się tańce, o 2. była wiecze- „rza, na figurach ciast były cyfry państwa młodych; „o czwartej dopiero wróciłem do domu. Nikt do mnie nie- „przyjechał, skończyłem w najsmutniejszych myślach rok „1854, rok 22. mego wygnania, i pobytu w Tobolsku, „a zacząłem r. 1855, aby był pomyślniejszym od przeszłych, „może coś z tej wojny i dobrego dla nas wywiąże". W To- bolsku były armaty przez cesarza Pawła przysłane, gdyż z Napoleonem zrobił układ, pójść przez Syberyą do Indyi, aby je od Anglii odebrać; dopiero w czasie wojny krym- skiej z Tobolska je wyprowadzono. Przybyli do Tobolska z Tary dwaj bracia rodzeni: Onufry i Dyonizy Skarżyńscy, sądem wojennym w Warszawie skazani do ciężkich robót w zawodzie Tarskim, i przybyli r. 1852 na miejsce; ale przedtem siedzieli cztery lata w cytadeli, w Warszawie. Opowiadali, że ich tam bardzo srogo trzymano i indago- wano, i mieli do dozoru bardzo złego człowieka, kapitana żandarmów Żuczkowskiego. Onufry Pietraszkiewicz wstąpił do służby rządowej w Tobolsku; za sprawę Filaretów w r. 1825 był wysłany na służbę do Moskwy, zakompro- mitowany w r. 1831 pozbawiony praw, wysłany został na posielenie. Z powodu ożenienia następcy tronu w r. 1841, ułaskawiono go, pozwalając mu służyć, był sekretarzem w prykasie obszczestwiennaho pryzrenia, w którym był sowietnikiem dekabrzysta Iwan Anenków, skazany w r. 1825 do ciężkich robót, później wysłany na posielenie, nakoniec pozwolono mu wstąpić do służby; dwóch tedy politycznych przestępców służyło w tobolskim prykazie.

„Dnia 4 Marca 1855 r. przyjechał do mnie z Tobolska „czynownik Bałaszów, i oznajmił mi, że Cesarz Mikołaj umarł, „napadłem na niego, za rozsiewanie takich wieści, gdyż wie- „rzyć niechciałem; ale posłany przezemnie do miasta, wró- „cił i potwierdził tę wiadomość, dodając, że już dzwony „ponawieszano czarnem suknem. Kiedym się już zupełnie

„o tej prawdzie przekonał, takem się przeraził, i przejąłem „myślą, jak ciężki musi zdawać rachunek z swojej czynno- „ści, i ile z tego względu cierpi, że padłem na kolana przed „obrazem N. Panny Częstochowskiej, ze łzami błagałem Naj- „wyższego, aby mu wszystko przebaczył. Bałaszów wydzi- „wić się niemógł, i pytał, czy ja tak żałuję Cesarza? Odpo- „wiedziałem mu, Bóg tylko to wie, o co go prosiłem. Zaraz „wszyscy wykonali przysięgę, na wierność nowemu cesarzowi „Aleksandrowi II. Naprzód arcybiskup sam przysięgę wy- „konał, potem wysłuchał przysięgi gubernatora, i jenerała „dywizyi, ci zaś powydawali rozkazy wojskowym i cywil- „nym naczelnikom, aby każdy w swoim oddziale, przysięgi „swoich podkomendnych wysłuchał. Dowiedziałem się, że „cesarz Mikołaj 15 Lutego 1855 r. zachorował, ale nie zwa- „żając na to, wyjeżdżał, drugiego dnia było mu gorzej, je- „dnak pomimo zakazu lekarzy, znowu wyjeżdżał, na trzeci „dzień dopiero, położył się w łóżko. Dowiedziawszy się od „lekarzy, że choroba jego jest zapalenie płuc, zaczął się go- „tować na śmierć; przywołał całą rodzinę, błogosławił, speł- „nił obrządki religijne, potem czynił rozporządzenia, których „spełnienie polecił następcy, trzymając za rękę małżonkę „i syna, skonał. Widocznie żyć niechciał, kiedy pomimo za- „kazu lekarzy, na zimno wyjeżdżał; niepowodzenia wojenne „były do tego powodem. Człowiek, który przez 30 lat trzy- „mał w ręku Europę, wszyscy się go bali, niedoznał nigdy „niepowodzenia w swoich przedsięwzięciach, wszystko mu „się uśmiechało; patrząc na klęski wojny, większe przewi- „dując, wzięcia Sewastopola, którego już był pewnym, prze- „żyć nie chciał: skończył życie 18. Lutego 1855 r. Xiąże „Menszczyków został zaraz oddalony, przez nowego Cesarza, „a na jego miejsce naznaczony książe Michał Gorczaków. „Na święcone w r. 1855, wszyscyśmy się zebrali towarzy- „sze niedoli: oboje Kłosowscy, Krzyżanowscy, Skarzyńscy, „Chwalibóg, Piotrowski, Kierszniowski, księża obadwaj, Kor- „giellowicze oboje, Stadnicki, Snida. Nazajutrz przyjechali „do mnie na placka, X. Ankudowicz, Stadnicki, Moraczew-

„ski, Piotrowski, Skarzyńscy, Chwalibóg, Kłosowski, Zabie-
„lin, Szumowski. Cały dzień u mnie bawili, czas zeszedł
„najprzyjemniej, cieszyliśmy się nadzieją, że nowy cesarz
„nas wypuści. Ja najmniej jej zawsze miałem, myślałem, że
„wszyscy powrócą, a ja zostanę, i nie ujrzę nigdy stron
„rodzinnych, śpiewaliśmy pieśni narodowe, i wesoło rozje-
„chaliśmy się". Ustęp o śmierci cesarza Mikołaja, maluje du-
szę wygnańca, pełną najżywszej wiary, miłości dla prześla-
dowców i nieprzyjaciół ojczyzny. W Tobolsku skończyli ży-
cie: Higersberger, Kozłowski, a w Sierpniu 1855 r. Moczar-
ski zesłany z królestwa polskiego z r. 1846. Kilkunastu
w Warszawie studentów, wybrało się za granicę, dla połą-
czenia się z powstaniem krakowskiem, które wszystkich za-
elektryzowało i ożywiło nadzieje. Ciągle się pytali, jak da-
leko do granicy, i tem się wydali, zapytano ich o paszporta,
uwięziono, i wybadawszy powód wycieczki osądzono; w ich
liczbie był Jan Moczarski, miał wtedy lat 20, umierając nie
liczył więcej jak 30, miał trzech synów, ale wszyscy go
uprzedzili w Syberyi, wraz z żoną jego poumierali; otrzy-
mał już pozwolenie powrotu do rodzinnej ziemi, lecz śmierć
go zaskoczyła w Syberyi. „Szkoda go, bardzo dobry był
„człowiek, nic niezostawił, niebyło za co pochować zebra-
„liśmy więc co można było na ten smutny obrzęd. 21 Sier-
„pnia, o 4 po południu, z domu do kościoła zaprowadzi-
„liśmy, a nazajutrz 22, z kościoła na cmentarz, na własnych
„ramionach odnieśliśmy, zmieniając się po drodze, i złoży-
„liśmy obok żony i trojga dzieci. Każdy z nas rzucił na
„grób jego garść ziemi; wszystko się skończyło, poszedł do
„lepszego świata połączyć się ze swemi.

„Jakąż niewymowną radością napełniła nas wygnańców
„wiadomość o wzięciu Sewastopola, i to w sam dzień Na-
„rodzenia N. Maryi Panny, Patronki ojczyzny naszej. W Se-
„wastopolu zabrano 4000 armat, broni mnóstwo. Generał
„Pelissier obiecywał cesarzowi Napoleonowi dostawić X. Gor-
„czakowa z całą armią do Paryża. Takiemi nowinami cie-

„szyli się wygnańcy syberyjscy, sądząc, że nastąpiła już
„chwila upadku Rosyi.

Wiadomości z kraju w dzienniku zapisane.

W r. 1855 skończył życie Michał Korzeniowski b. pre-
zes sądu głównego wołyńskiego, w bardzo późnym wieku,
a rokiem przednim żona jego Anna z Głębockich 1mo voto
Ledóchowska. Wiele urzędów piastował, znaczną posiadał
fortunę, której się sam dorobił; w Kodni mieszkał, gdzie
dawał częste bale, niemiał publicznego poważania i sympa-
tyi. Pierwszą żoną jego była zacna i szlachetna osoba; swo-
jemi przymiotami opromieniała tego niesympatycznego czło-
wieka; druga żona rodzona jej siostra, wdowa po Wincen-
tym Ledóchowskim, do niej nie była podobną, i w drugiem
małżeństwie z przymiotów do siebie podobni. D. 29 Sier-
pnia 1855 r. umarł Stanisław Fedorowicz, obywatel, dzie-
dzic niewielkiej wioski pod Brusiłowem, z zamiłowania od-
dał się medycynie, chociaż się nie doktoryzował, ale prak-
tycznie w leczeniu był trafny i doskonały. Zewsząd natłok
ludzi się do niego cisnął, wszędzie go wzywali, nikomu nie
odmawiał, i żadnego wynagrodzenia nigdy, od najbogatszych
nie przyjął; cały swój czas dla ludzi oddając, wpadł w długi,
i w wielkim żył niedostatku. Pisze w dzienniku Pawsza:
„We wtorek zapustny, przyjechali do mnie na pączki: Pie-
„traszkiewicz, Stadnicki, Piotrowski, Bogusławski, Skarzyń-
„scy, Chwalibóg, Szamorski, Denysowicz, Rogalski, Miluszkie-
„wicz, Brenimski i Snida. D. 16 Kwietnia 1856 r. po mszy
„byliśmy u X. Ankudowicza, a potem na święconem u Hoff-
„majstrów, byli tam Moraczewscy, Ejsmontowie, Kłosowscy,
„Miluszkiewicz, Chwalibóg, Skarzyńscy, Pietraszkiewicz, Kor-
„sak, Piotrowski, Stadnicki, Bogusławski, Kierszniowski,
„X. Ankudowicz, Xiądz Michajłowicz. Na Sty Antoni 1856
„byłem z powinszowaniem imienin u X. Ankudowicza i wró-
„ciłem do domu, aż tu do mnie goście za gośćmi, Chwali-

„bóg, P. Morawska, Pietraszkiewicz, Skarzyńscy, Hoffmej-„strowie, Nergułłowicz pułkownik Żmudzin, Kollin z córką, „Zawożnikowie oboje, Stadnicki, Piotrowski, Zabielin, Po-„pów, Denysewicz, pułkownik Sławowicz, Rogalski, Korsak, „Kierszniowski, Kołoscwski, Miluszkiewicz. Damy były w błę-„kitnych sukniach, wiedząc, że ten kolor bardzo lubię. Sta-„rałem się przyjąć, jak mogłem najlepiej, o 11. godzinie „się rozjechali“. Solenizowali wygnańców ziomkowie towarzysze niedoli i Rosyanie byli dla nich, jak współziomkowie i rodzeni bracia. W dzienniku Pawszy są zapisane następujące szczegóły. Gubernator tomski mieszka większą część czasu w Barnaule, gdzie jest fabryka miedzianych pieniędzy i jest razem naczelnikiem wszystkich kopalni. W mieście powiatowem Iszymie gnbernii tobolskiej mieszkał miljonowy kupiec sybirski Czerniaków; będąc sierotą bez żadnego funduszu, zbierał kawałki żelaza odpadłe; to był początek jego milionowej fortuny, którą umierając zostawił żonie Szwedce ubogiej dziewczynie, którą zaślubił, dla jej wielkiej piękności. Owdowiawszy zaślubiła Iwana Fedorowicza Andrussowa członka guberskiego rządu w Omsku, który z pierwszej żony miał czterech synów i dwie córki. Po ożenieniu tak bogatem Andrussów opuścił służbę; mieszkali naprzód we własnym domu w Iszymie, potem przenieśli się dla edukacyi dzieci do Tobolska. Dom ich był bardzo gościnnym, najserdeczniej u siebie Polaków przyjmowali. Pani Andrussowa z powszechnym żalem r. 1859 w Tobolsku umarła; przed śmiercią stosując się do woli pierwszego męża, 60.000 rubli sr. na cerkiew w Iszymie przeznaczyła, a kilka tysięcy rozdała ubogim, krewnym i sługom, cały majątek oddała drugiemu mężowi, wielkie pieniądze po jej śmierci się zostały.

Dnia 2. Września 1856 r. jeszcze niebyło żadnej o manifeście cesarskim wiadomości. Dnia 30. Sierpnia w dzień imienin cesarza był bal w zebraniu szlacheckim dany przez gubernatora. Całe miasto było oświecone, ale o manifeście nikt niewiedział i niemówił; Polacy jednak przeczuwali,

niezwykła radość i nadzieja przepełniała ich serce. Z powodu urodzin jednego z Polaków u Moraczewskich był wieczór. „Hulaliśmy ochoczo“, mówi Pawsza, „i ja stary „puściłem się w pląsy z panią Alfonsową Poklewską; za-„czynałem mazura; było 17 par, prawie sami Polacy. Dnia „8. Września przyjechali do mnie koledzy i przywieźli „z sobą manifest, w którym cesarz uwalnia wszystkich „z r. 1825 zesłanych, i wszystkie przywileje, tytuły, nawet „hrabiowskie i Xiążęce powraca; nas zesłanych z r. 1831 „uwalnia, powracając szlachectwo i tytuły dawniejsze, ale „imion i nazwisk niepomianowano. Później minister osobnem „rozporządzeniem ma to wszystko wyszczególnić. Dla ze-„słanych z 1825 roku wydany osobny ukaz przy manifeście „pod tąż samą datą, w którym wszystkich imiona i naz-„wiska były wymienione. Było to w sobotę w dzień Naro-„dzenia N. M. P., gdy zwykle nic nie jem, ofiarując to „N. M. P., i właśnie w ten dzień otrzymałem, tak pomyślną „i niespodzianą wiadomość. Niech będzie Imie Pańskie po-„chwalone!!!“

„Nazajutrz rano pojechałem do kościoła, na mszę „świętą podziękować Bogu; winszowaliśmy sobie wzaje-„mnie. Nas tylko czterech jest w Tobolsku z r. 1831, Onu-„fry Pietraszkiewicz, Michał Moraczewski, Stanisław Kiersz-„niowski i ja. 12. Września dwudziesta czwarta rocznica „przybycia mego do Tobolska. Otrzymałem bilet od guber-„natora zapraszający mnie na obiad, obchodzono bowiem „wtedy koronacyą, uważany już byłem jako rehabilitowany, „stołbowy dworanin; ale wymówiłem się i niebyłem. „Zdawało mi się, że niewypadało mi zaraz pokazywać się na „publicznych zgromadzeniach, tem więcej, że trzeba było „być w mundurze obywatelskim z kołnierzem wyszywanym; „niechciałem go na siebie wdziewać. Pojechałem jednak do „miasta, żeby widzieć illuminacyą, całe miasto było naj-„piękniej oświecone; dom gubernatora, dom szlacheckiego „zebrania, gimnazyum, wszystkie dykasterye, domy pry-„watne płonęły ogniem. Najładniej się wydawał na górze

„kolos postawiony kosztem rządu Jermakowi zdobywcy Sy-
„beryi. Wszystkie cerkwie były ładnie oświecone, szkoła
„żydowska wystąpiła z dziwacznem oświeceniem, dom pre-
„zesa Milardowa był gustownie ubrany kolorowemi lam-
„pami. Stanisław Kierszniowski tem się zajmował. Góra
„cała pod Soborem była ubrana koronami, cyframi i róż-
„nemi emblematami, co bardzo piękny sprawiało widok
„z dolnego miasta; ale najładniej się wydawała łódka na
„Irtyszu, którą cesarz przejeżdżał, gdy jako następca tronu
„był w r. 1837 w Tobolsku; cała było w ogniu i rozmaite
„fajerwerki wypuszczano z niej ciągle. Wszystkim mówi-
„łem, że to dla mnie te siupryzy w rocznicę mego przyby-
„cia do Tobolska. Niedawno przybyli do Tobolska z Kur-
„ganu Seweryn Malinowski z żoną emigrant z r. 1831 udał
„się do Francyi, tam się ożenił, w r. 1846 przybył do Ga-
„licyi, rząd austryacki go wydał, odesłany do Kijowa, tam
„osądzony na posielenie, z pozbawieniem wszystkich praw,
„odesłany był do Krasnojarska, a stamtąd do powiatowego
„miasta tobolskiej gubernii Kurganu. Żona jego francuska,
„od samej granicy etapami była prowadzoną do Kijowa,
„i do miejsca pobytu męża; trudno wypowiedzieć ile biedy
„nędzy, złego traktowania doświadczyła w tej drodze, nie
„umiejąc języka. Bardzo przyjemna, ale chora, leży w łóżku,
„tyle uprzejma, gdy ją kto odwiedzi, zapomina o swoich
„cierpieniach, i wstaje z łóżka; przyjechali tu dla zrobienia
„operacyi, powiadają, że ma raka. Zaraz po manifeście do
„Tobolska przybył dekabrzysta Batijenków z Tomska, od
„r. 1825 siedział lat 20 w Petropawłowskiej kreposti zwa-
„nej Rewelin, w kształcie będącej trójkąta, najzupełniej od
„świata odciętej, wszystko podają przez kratę; kto tam
„jest, nigdy za bramę więzienną niewychodzi; w tej fortecy
„był uwięziony Piotr Moszyński. Gdzie się podział Batijen-
„ków, gdzie zostawał, nikt o nim niewiedział, z nikim się
„niewidywał, nigdy niewychodził, od nikogo listu nieodbie-
„rał, jeden tylko komendant codziennie dwa razy do niego
„wchodził z pożywieniem, które w obecności jego spożyć

„musiał; do niego nic niemówił, i nic nie odpowiadał.
„Z początku bardzo cierpiał, potem się z tym stanem
„oswoił; poddanie się woli Boskiej najzupełniej go uspoka-
„jało. W tym strasznym grobie, w którym twarzy ludzkiej
„oprócz komendanta niewidział, głosu ludzkiego niesłyszał,
„nietracił nigdy nadziei oswobodzenia, za każdem otwar-
„ciem się drzwi, sądził, że się otwierają dla jego uwolnie-
„nia. Taką miał nadzieję przez lat 20, aż się nakoniec
„i otworzyły, i fortecę zupełnie zdrów opuścił, wtedy się
„dopiero dowiedział o śmierci najbliższych krewnych. De-
„kabryści byli ludzie żelażni, podziwiającej siły moralnej
„i fizycznej, wycierpieli niewymowne męki, potrafili je prze-
„trwać i zdrowia nieutracili. Po uwolnieniu Batijenków
„mieszkał w Tomsku, oddał się literaturze, przez lat 20,
„książki w ręku niemiał; bardzo się prędko z tem wszyst-
„kiem, co się działo na świecie obeznał, był oczytany
„i przyjemny, liczył wtedy lat przeszło 60, ale mawiał,
„nieliczę tych 20, następnie mam 40, i tak wyglądał. Po
„uwięzieniu Batijenkowa, pieniądze i precioza jego odesłano
„do Tobolska, długo tam leżały, zapytał gubernator co z tem
„robić, kazano je procentować; dla odebrania ich do To-
„bolska przybył. Widziałem się z przybyłym z Jełuturowska
„Iwanem Puszczynem, jest to brylant między dekabrzystami,
„znalazłem w nim wielką zmianę, postarzał się okropnie,
„ma ciągłe rany na nogach, zaledwie chodzić może. Pozna-
„łem tam przybyłego z Jełutorowska Matwieja Murawiewa
„Apostoła, spędziłem cały wieczór w ich miłem towarzy-
„stwie, ale niemogliśmy się zgodzić w opiniach, i niebyło
„końca naszym sporom, nakoniec rzekłem: „*laissons ces*
„*discussions, vous ne reussirez jamais à me convainere, je ne*
„*puis pas vous comprendre, et vous ne voulez me comprendre*
„*aussi. Restez avec votre opinion, et je conserverai la mienne,*
„*que cela ne nous derange d'etre bons amis*“. Ta różnica
opinii była w kwestyi polskiej. Rosyanie wszyscy bez wy-
jątku, nawet ci, którzy najsroższe męki cierpieli za myśl,
i chęć oswobodzenia ojczyzny swojej, nie przypuszczali

nigdy, aby Polska od poddaństwa rosyjskiego mogła być wolną, aby była niezależną i równą w swych prawach innym narodom. Liberaliści rosyjscy chcieli by zmiany rządu, ale od ujarzmienia Polski nieodstępowali nigdy w swych pryncypiach i zamiarach. Między dekabrzystami w Tobolsku, był w r. 1856 po ogłoszeniu manifestu Bażaników, niegdyś dowódzca pułku, 81-letni starzec, ale najzupełniej zdrów. Całą zimę, w największe mrozy, biegał po ulicach bez futra, bardzo był śmieszny, występując w obywatelskim mundurze, który niebył do jego figury. Przybył do Tobolska Garczyński emigrant z r. 1831, gdzie zasłyszał tylko o wojnie, tam szedł i zaciągał się, z każdej spodziewał się dla Polski jakiegoś powodzenia. Nakoniec w Turcyi wstąpił do oddziału generała Władysława Zamojskiego; gdy z oddziałem swoim bronił przeprawy, wzięty w niewolę, jako jeniec wojenny, odesłany został do Kijowa, tam go osądzono i wysłano na Syberyą, przeciwko wszelkim prawom, które zastrzegły jeńcom wojennym osobistą wolność. „Mówił mi Garczyński", pisze Pawsza, „że się widział z Mi„chałem Czajkowskim, który teraz jest baszą, przeszedł na „wiarę mahometańską, i jest generałem dywizyi, na służbie „Sułtana, ma przezeń ofiarowane znaczne dobra i pensyą, „i szczególnem jego zaufaniem jest zaszczyconym. We Fran„cyi ożenił się z francuzką, a w Turcyi z polką panną „Sniadecką; wesele jego odbyło się w Stambule z wielką „pompą i zwyczajem tureckim przy janczarskiej muzyce. „Ktoby się tego mógł spodziewać przed trzydziestu laty „znając poczciwego Michała? pamiętam i dotąd w mojem „sercu wdzięczność zachowuję, kiedy ten dobry Michał Czaj„kowski po zgonie mego drogiego Izydora *) nieodstępował „mię. Kiedy mię złożono w sali kochanego Michała Czac„kiego, pilnowali mnie dzień i noc, Michał Czajkowski, Se„weryn Pilchowski, Hieronim Jarkowski, Leon Trypolski, „Jan Omieciński, Jan Dłuski. Oby im to Bóg wynagrodził,

*) Zakaszewskiego.

„dziś kiedy to wspomnę, łzy mi płyną, trzydzieści lat do„chodzi, i ja dotąd żyję, kiedy niemyślałem, abym go mógł „przeżyć. Cudowny Bóg w dziełach swoich skryte i nie„zbadane są sądy Jego; poddawać się trzeba bez szemrania „wyrokom Jego. Co to teraz będzie zemną, ciągle powta„rzam, niech się stanie, tak jak się Bogu podoba; ufam „i mocno wierzę, i od Stwórcy tylko wyglądam wsparcia „i pomocy, jednak pomimo tego niespokojność wewnętrzna „siły mi odejmuje". Niespokojny i przerażony był Pawsza, że po uwolnieniu niemiał o czem wracać i długi miał jeszcze w Tobolsku, a niewiedział czy znajdzie kąt w kraju! Nakoniec przyszło pismo ministra do gubernatora, w którem byli wymianowani uwolnieni, z tem, aby każdy oświadczył, dokąd się chce udać, wtedy rząd miejscowy winien zapytać, rządu tego miejsca, czyli go przyjmuje? Jeżeli przyjmie, wtedy uwolnieni wracają, a jeśli nie, zostaną w Syberyi, ten warunek zaniepokoił, zostawiał w niepewności i smutku. Wszyscy dekabrzyści wyjechali z tobolskiej gubernii, wrócili do domu: Matwiej Murawiew Apostoł, Xiąże Oboleński, Iwan Puszczyn, Zaneliszyn, Rostocki, Sztejngel, Baszmakow, Bassorgin, Anenków, Swistunów. Polacy w Tobolsku będący, uwolnieni zostali: Antoni Pawsza, Onufry Pietraszkiewicz, Michał Morawski, Stanisław Kierszniowski, Apolin Hoffmejster, Porfiry Ważyński, Waleryan Waxmann, Rzążewski, Humnicki, ale jeszcze czekać musieli. Wszyscy będący w robotach posłani byli na posielenie, a którzy przebyli pięć lat na posieleniu, otrzymali pozwolenie powrotu. Dla Xięży przyszło ułaskawienie pod tym samym warunkiem, co dla świeckich, z zapytaniem władzy miejscowej. Xiądz kanonik Troszczyński proboszcz hrubieszowski przybył z Tary do Tobolska, i celebrował, asystowali mu Xięża Ankudowicz i Michajłowicz. Potem odprawione było żałobne nabożeństwo za braci zmarłych na wygnaniu. Zrobili Polacy składkę na pomnik dla Seweryna Krzyżanowskiego pułkownika wojsk polskich, zmarłego w Tobolsku r. 1839. Dwaj Xięża, którzy przybyli z Tary, X. Troszczyń-

ski i X. Rochański, pojechali do Warszawy. Polacy znajdujący się w Tobolsku, odprowadzali ich o wiorst dziesięć. X. Rochański zachorował na drodze, został w Tiumeniu, a X. Troszczyński sam pojechał. „Odebrałem list“, pisze „Pawsza, „od szanownej pani Michałowskiej z Czajkowki, „przysłała mi pieniądze na drogę i zaprasza do swego „domu, padłem na kolana dziękując Bogu, i prosząc „o wszelką dla niej pomyślność. Odebrałem listy od kocha„nego Teodora Bobra, i Daniela Mężeńskiego; Ci zacni „przyjaciele przysyłają mi na drogę, i od kochanego Janu„sza Nowowiejskiego, który przysłał mi na tryngeld dla „jamszczyków, *) żeby mnie prędzej wieźli, i od mego sio„strzeńca Schabickiego, który także mi przysyła na drogę. „Oby im to Bóg odpłacił, z głębi serca zasyłam dzięki Naj„wyższemu za tę cudowną dla mnie opiekę w tej biedzie. „Odebrałem list od p. Maurycego Poniatowskiego, pisze mi, „że szanowna pani Róża Sobańska poleciła mu, aby przy„pomniał mojemu synowcowi i synowicom, aby dla mnie „na drogę przysłali pieniędzy; spełniając polecenie tej sza„nownej damy, którą wszyscy uwielbiają, pisał o tem do „synowca i synowic, a nim oni przyślą, sam od siebie przy„syłam. Dnia 9. Stycznia 1857 r. przysłali po mnie, abym „przybył do miasta (do Tobolska), gdyż Malinowscy wy„jeżdżali, zastałem wszystkich kolegów zebranych, Skarzyń„scy, X. Ankudowicz, Nergellewiczowa, Hoffmejstrowie, „Stadnicki, Pietraszkiewicz, Piotrowski, Kierszniowski, Xiądz „Michajłowicz, Miluszkiewicze, Chwalibóg, i Anenków „z córką; na rękach wynieśli biedną chorą panią Mali„nowskę do powozu, ze łzami pożegnaliśmy się z nimi, od„prowadziliśmy jeszcze kilka wiorst za miasto“. Pawsza nachwalić się niemoże Chwaliboga, jego dobroci, szlachetności, nauki światła i wdzięku, jakim przejmowało jego towarzystwo. W r. 1857 d. 17. Marca przybyli do Tobolska w partyi dwaj młodzi ludzie przysłani na Sybir, na posielenie Rosenthal i Skowroński, zostają w miejscowem miej-

*) Jamszczyk po rosyjsku pocztylion.

skiem więzieniu, które zowią ostrogiem, przeznaczeni są do wschodniej Syberyi, wypraszają się na mszę świętą do kościoła, i do więzienia powracają. Rosenthal prosił, aby mu pozwolono w Tobolsku zaczekać na swoją narzeczoną, która ma tu przyjechać, ale mu odmówiono. „Bogusławski „i Podgórski odjeżdżają, przyjechałem ich pożegnać, przy „pożegnaniu podaliśmy wzajemnie bratnie dłonie, uściska„liśmy się, i długo po odjeździe okiem ich ścigaliśmy; „wszyscy ziomkowie byli zebrani u Hoffmejstrów i stamtąd „odjechali. Nastąpiło wielkotygodniowe nabożeństwo, Xiądz „Ankudowicz miał bardzo piękne nauki. Dnia 7. Kwietnia „na pierwszy dzień Wielkiejnocy, dojechałem do miasta „najlepszą sanną drogą, objechałem wszystkich znajomych, „a po mszy byłem u Gubernatora, jeszcze mnie wczoraj „zaprosili. Zastałem stół nakryty, ale sami jeszcze niejedli, „czekali na mnie, zasiedliśmy; zaczęliśmy zaraz od jajka, „przy wzajemnych życzeniach pożywaliśmy wspólnie różne „przysmaki. Pierwszy raz jadłem szynkę z jeleni i renife„rów, bardzo smaczne, wypiłem kieliszek nalewki z jagody „oblepichy, która we wschodniej Syberyi rośnie, są i tu po „ogródkach drzewka oblepichy, i na nich jagody, ale nie„każdego roku. Jagody są koloru żółtego, przylepione do „gałązek, smaku bardzo przykrego, aie nalewka z nich do„bra. Posiedziawszy więcej godzinę, pojechałem na święcone „do Moraczewskich; było dużo osób: Bulemscy, Hoffmej„strowie, Krzyżanowscy, Kłosowscy, Skarzyńscy, Chwalibóg, „Piotrowski, Stadnicki, Pietraszkiewicz, Denysewicz, Narbut, „Kurzelewski, Miluszkiewicz, Kondratowicz, Rogalski gene„rał komisionerski, pułkownik żandarmów Szulc, członek „komisyi Pawliczyński, Raczkowski, Garczyński, obaj Xięża, „Ejsmunt z żoną. Feliks Sobański, syn pani Róży Sobań„skiej przysłał oprócz dawniejszej sumy jeszcze 200 rubli „na pomnik dla p. Gotarda Sobańskiego i prosił bardzo, „abym niewyjeżdżał z Tobolska, dopokąd pomnik niebędzie „postawiony. Odebrałem razem list z Jełutorowska od Ba„łakrzyca, że głazy z Ekaterynburga wkrótce przyjdą i da „mi o tem wiedzieć, wtedy pojadę i zabiorę z sobą Xiędza

„dla poświęcenia pomnika i odprawienia żałobnego nabo-
„żeństwa“. Dnia 7. Maja r. 1857 Hoffmejstrowie wyjechali, popłakaliśmy się przy pożegnaniu. O Xiędza Michajłowicza zapytał Xiąże Wasilczyków: „dlaczego chce mieszkać w Ki-
„jowie, kiedy jest urodzony w mińskiej gubernii?“ Ziomek nasz Krzyżanowski umarł. Syn p. Miluszkiewiczowej z pierwszego małżeństwa Kondratowicz ożenił się z Rosyanką, z panną Barbarą Skierlenko, huczne było wesele. Walery Waksman z żoną i dwojgiem dzieci, odjechał do kraju.

„Spotkałem gubernatora, który się zatrzymał, aby mi „powiedzieć, że przyszło uwolnienie dla Garczyńskiego, brat „jego będąc we Francyi, udał się do Xięcia Adama Czar-
„toryskiego, prosząc go, aby wydźwignął z Syberyi brata; „Xiąże udał się do Walewskiego; rząd francuski zarekwi-
„rował go, jako swego poddanego, naturalizowanego we „Francyi; natychmiast przyszło uwolnienie, z tem jeśliby „niechciał zostać w kraju, a do Francyi życzył jechać, wi-
„nien wziąść paszport. Dnia 12. Września w 25. rocznicę „mego przybycia do Tobolska udałem się do miasta dla „przeprowadzenia jadących do kraju Piotrowskiego i Stad-
„nickiego, jedliśmy obiad u Chwaliboga, po spełnieniu kie-
„lichów, za ich pomyślną podróż przeprowadziliśmy za „Irtysz, uściskawszy się ze łzami, rozjechaliśmy się. Dowie-
„dzieliśmy się, że w nocy przyjeżdżali tędy na parostatku, „Piotr Wysocki, Feliks Jordan, trzech Lewickich ze wscho-
„dniej Syberyi i jeszcze kilku uwolnionych wracało do „kraju, ale niemogliśmy się z niemi widzieć, bo statek ku-
„piecki niechciał się zatrzymywać. Ostatni raz był u mnie „kochany Chwalibóg, popłakaliśmy się serdecznie, ukląkł „przedemną, prosząc, abym go błogosławił na drogę, bo „w tych dniach ma ztąd wyjeżdżać do Omska; ugodził się „z pułkownikiem Jakowlewem do uczenia jego dzieci. „Poczciwy i zacny człowiek, najlepszy syn; dla ulżenia swej „matce, prosił, aby mu nic nieprzysyłała, gdyż sam się tu „utrzyma, poświęcił się dla niej, przyjmując ciężki obowią-
„zek. W tych dniach przyszło z Petersburga zapytanie

„o Chwaliboga, czy zasługuje swojem powodzeniem się na „uwolnienie, zapewne wkrótce będzie oswobodzonym. Na-
„płakaliśmy się przy pożegnaniu, rozstaliśmy się zapewne „na zawsze; takiego drugiego przyjaciela już nie znajdę. „Ileż on się namęczył w moich chorobach, wdzięczność do „grobu zachowam w mem sercu, takich ludzi mało w świe-
„cie, i z tym mię Bóg rozłączył. Przyszła wiadomość z kraju „że dnia 24. Maja r. 1857 nagle umarł zacny i kochany „Konstanty Buszczyński, najstarszy z braci, przed gankiem „spadł z konia, i w ten moment skończył życie, niewia-
„domo czy z apopleksyi, czy z uderzenia; w obecności „Maurycego Kisiela, który wróciwszy z Syberyi u Buszczyń-
„skiego mieszkał“.

Gdy pomnik dla Gotarda Sobańskiego w Jełuturowsku został ukończonym, z Xiędzem Ankudowiczem pojechał Pawsza dla poświęcenia. W Jełuturowsku mieszkała p. Makarewiczowa matka p. Poklewskiej, jej syn Bolesław był tam asesorem; prosiła, aby w jej domu odbywałe się msze święte i nabożeństwo żałobne. W Jełuturowsku mieszkali oboje Roszkowscy, Jan Kożyrski i Kochanowski byli przedtem w katorżnej robocie w Uspeńskim zakładzie, stamtąd przysłani tu na posielenie, bardzo mili i zacni ludzie. Paszkowski tyle gorliwy, wstał tak rano, że miał czas obiedz okoliczne wioski i miejsca, w których przebywali zesłani katolicy i ich ściągnął na nabożeństwo. Przez dwa dni odprawiały się msze święte, Polacy zesłani śpiewali różne pobożne pieśni; nakoniec Xiądz w asystencyi wszystkich zebranych, po odprawionej mszy świętej poszedł na cmentarz; tam został odkryty pomnik G. Sobańskiego, i poświęcony d. 23. Października 1857 r. W Jełuturowsku mieszkali dekabrzyści Iwan Puszczyn, Bassorgin, X. Oboleński, Powała Szwykowski, Murawiew Apostoł. Jełuturowsk jest blisko Tiumenia, ma świeższe rzeczy jak Tobolsk, z Tiumenia prędko przychodzą świeże jabłka doskonałe, cytryny, ser szwajcarski, śledzie, minogi, kawior; z Jełuturowska do Tobolska jedzie się brzegiem rzeki Tobola.

W Tobolsku wtedy umarł Polak z Wołynia, Aleksander Łazarowicz, służył w piechocie oficerem, ożenił się z Rosyanką córką pułkownika, i zaraz go naznaczyli rotnym dowódzcą do Berezowa, stamtąd przeniesiony do Tobolska i w nowem mieszkaniu oczadział. X. Wasilczyków przysłał odpowiedź, że Pawszę do swojej gubernii przyjmuje. Z powodu swego odjazdu opowiada o poczciwości i współczuciu Sybiraków z prostego ludu. We wsi pod Tobolskiem, w której mieszkał, było 30 chat, wszyscy ci mieszkańcy, byli jakby jego domownicy, kochali go najszczerzej, w każdej potrzebie służyli, i z żalu utulić się niemogli, gdy ich opuszczał. Sługa jego ofiarował się mu z chłopcem synem swoim towarzyszyć, odprowadzić do miejsca. Co tylko miał Pawsza krowy, konie, chatkę, wszystko tym poczciwym ludziom, sługom swoim zostawił. Przy samym jego odjeździe przybył do Tobolska Wołyniak Florentyn Żeliński syn Wiktoryna Żelińskiego i Eleonory Wigurzanki z domu. Wiktoryn Żeliński bywał często u sowietnika Józefa Zaleskiego w Żytomierzu i tam zwykle żartowano z niego. Florentyn w r. 1831 był w oddziale Różyckiego, wzięty jako jeniec wojenny, posłanym był w sołdaty naprzód do Omska, później do Tary, dosłużył się rangi oficera, przeznaczony do Turyńska, i tam się w r. 1857 przez Tobolsk udawał. Tobolsk chociaż sybirskie miasto, ale niewiem, czy w którem europejskiem tak się szczerze bawiono, obchodzono imieniny, dawano bale składkowe, bale u gubernatora, u generała. Od 1. Stycznia do 6. był zwyczaj maskowania się; maski po mieście latały, zamaskowane towarzystwo jeździło od domu do domu, tańcowano poloneza, mazura w 27 par, potem polki, kontredanse, przerywano tańce grą w kotka i myszkę, która bardzo towarzystwo bawiła. Pawsza chociaż nie młody, bardzo zabawy ożywiał doskonale udawał kotka, miauczał zupełnie kocim głosem, i za myszkami latał i gonił; prowadził dzielnie mazura, a tak tańczył jak 18-letni młodzieniec; na składkowych balach bywał gospodarzem. Generał, gubernator, do siebie

go zawsze zapraszali; duszą był wszystkich zabaw, towarzystwo tobolskie składali: gubernatorstwo Arcimowicze, generał Dometti, prezes Milardów, prezes Leszczet, pułkownik Krywców, pułkownik Sławkowicz, asesor komisyi budowniczej Żylin, pułkownik żandarmów Kollin, generał Mołokow, pułkownik Snityn, pułkownik Bolerski. Na wielkim balu 1858 r. przed samym jego wyjazdem; generał Dometti wzniósł zdrowie Pawszy, i wszyscy zaraz podnieśli go i długo go tak wzniesionego na ręku trzymali, a on się z nimi z rozrzewnieniem i we łzach żegnał. Rosyanie umieją gościć u siebie, i być wdzięczni, gdy się kto do nich serdecznie przygarnie i poda dłoń bratnią. „Dnia 4. Stycznia „1858 był bal w sali szlacheckiego zebrania, maski były „bardzo piękne i kosztowne ubiory, i oprócz masek, bardzo „było wiele osób. Maski jedne wychodziły, drugie przychodziły, i mieszały się do tańczących; zabawnie było, kiedy „wleciały raptem i puszczały się polki lub galopady. Jedna „maska intrygowała wszystkich, i nikt jej poznać niemógł, „bardzo dowcipne robiła zapytania i odpowiedzi; dopiero „u Kołosowskich odkryliśmy tę tajemniczą maskę, była to „pani Syromiatników, która do pani Kołosowskiej przy„szedłszy, zrzuciła maskę. Przez te ostatnie dnie przyjeżdżali „wszyscy mię żegnać; gubernator z żoną dziękowali mi „w najczulszych wyrazach, za uformowanie dla nich balu, „że tego nigdy niezapomną, generał Dometti z żoną, z syn„kiem, obiad ze mną jedli. Przyjechał do mnie oficer arty„leryjski, który dostawiał armaty z Moskwy do Tobolska, „prosił mnie, abym go zabrał z sobą, a będzie należał do „połowy progonów; przyjąłem chętnie ten projekt, bo mi „go generał rekomendował. Kto przyjeżdżał, przywoził mi „prowianty na drogę; generałowa przywiozła mi pierogi, „pierożki, bułki; dobry to zwyczaj wyprawiają w drogę „z chlebem i solą, i proszą, żebym pożywając chleb zawsze „o nich pamiętał. Przyjechali wszyscy moi koledzy i towa„rzysze niedoli, pani Morawska pierwszy raz po chorobie „wyjechała, żeby jeszcze raz być w mojej chatce. Kłosowscy

„przywieźli mi różne pierożki, pączki i bułki. Przepędziliśmy „ostatni wieczór w Syberyi wesoło, rozpamiętywając różne „przygody życia, i zapewniając przyjaźń dla siebie; ile „mnie kosztowało to pożegnanie, tego opisać niejestem „w stanie. Bóg mi pozwolił przeżyć tyle ciosów, i nie upaść „pod ich ciężarem, dzięki Mu za to najszczersze składam, „jak dotąd się mną opiekowałeś, także do końca nie prze„stawaj być moją obroną. Ostatnią noc przebyłem w mojej „chatce, którą sam zbudowałem, postanowiłem w dniu wy„jazdu odbyć spowiedź świętą, niemogłem się bez łez roz„stać z domkiem i ogródkiem, moją ręką uprawionym, „z mojemi kwiatami, których więcej 500 wazonów zostawi„łem. Żegnałem się ze łzami, zebrała się cała wieś mnie „pożegnać, wszyscy płakali; dwadzieścia kilka lat z niemi „przebyłem, każdemu ile możności mojej starałem się być „użytecznym, żegnałem się z sługami, którzy przez 25 lat, „najwierniej mi służyli, ich dzieci wychowały się na mojem „ręku, wszystkich do chrztu trzymałem; najmłodszy chłop„czyna ma dopiero 5 miesięcy, zna mój głos i podaje mi „ręce. Trzeba niemieć serca, żeby nie kochać tych, którzy „nas kochają, osobliwie dziateczki niewinne, żegnałem „wszystkie kąty, mego konia, moje krowy, psy i koty, „jako towarzyszów niedoli. W każdym kącie padałem na „kolana i prosiłem anioła stróża broniącego mię przez tyle „lat w tem mieszkaniu, aby mię i nadal nieopuszczał, „i strzegł, w drodze wyrzekłszy ze łzami: „Niech się dzieje „Wola Twoja Panie!“ opuściłem chatkę moją. Przyje„chawszy do Tobolska po wysłuchaniu mszy świętej otrzy„małem błogosławieństwo, i przyjąłem Przenajświętszy Sa„krament, poszedłem do domu pp. Morawskich gdzie wszyscy „Polacy się zebrali, tam był obiad pożegnalny, i zdrowia „każdy wypijał, serdecznie żegnał, błogosławił, gospodyni „obrazem żegnała, obraz mi na drogę dała; wszyscy od„prowadzili za rzekę, a ja oniemiałem ze wzruszenia“.

W Jełuturowsku po drodze był u Roszkowskich, już wtedy przejechał przez Jełuturowsk do kraju, uwolniony

doktor Baupré, wstępował do Roszkowskich, i chorą panią wyleczył. W zakładzie gorzelnianym spotkał Pawsza Morzyckiego, który był w katorżną robotę do tego zakładu odesłanym, a potem w obowiązku oficyalisty przy nim zostawał. Zakład ten ma z 3000 pudów mąki codziennego wypędu, pracują w nim zbrodniarze wysłani do ciężkich robót, którzy dzielą się na trzy kategorye, jedni w kajdanach, drudzy po pewnej próbie, i okazanej poprawie, bez kajdan pracują; jedni i drudzy nocują w więzieniu w ostrogu, a trzeci są zupełnie wolni, mają swoje mieszkania, należą jednak do gorzelni. Gorzelnia się zamyka przez miesiące letnie, wtedy robotnicy idą do lasu dla robienia klepek, przygotowują materyały do beczek na wódkę. Morzycki prowadząc partyą robotników do lasu, od nich był napadniętym, rzucili się na niego z siekierami, chcąc, aby ich rozpuścił. Z wielką przytomnością umysłu, nietylko życie sobie ocalił, ale zmusił wszystkich robotników do posłuszeństwa. W jednym z zakładów gorzelnianych był doktor medycyny Nowicki, rodem z Żytomierza, który mieszkał w Wilnie, wysłany za zbrodnię, mając żonę, zakochał się w bogatej panience w Słucku, od której wzajemnie był ukochany; pojechał do Wilna, wywiózł żonę za miasto, i ją zamordował. Zbrodnia się wydała, wysłanym został do ciężkich robót. Panienka zawsze mu wierna, za mąż pójść nie chciała, użyli fortelu rodzice rozgłaszając, że Nowicki umarł, na tę wieść panienka umarła nagle.

W Tiumeniu poznał Pawsza, Michała Modzelewskiego z królestwa polskiego zesłanego tu w r. 1852. Z Tiumenia przez Ural przejechał. Ural oddziela Europę od Azyi, przejazd przez te góry jest łatwy. W nich jest wiele alabastru, bazaltu, i szarego marmuru; alabaster w dużych bryłach po drodze się wala. Następuje potem przewóz przez rzekę Ufę, ciągną się tu lasy modrzewiowe i droga idzie do Kazania; przejeżdża się statkiem przez rzekę Kamę, i dopiero za Kamą dają się widzieć dęby, i rozpoczyna się droga sadzona brzozami. W Kazaniu Pawsza poznał Xiędza Galim-

skiego kapelana wojskowego, który obowiązki parafialne spełniał, do jego duchownego zarządu należały gubernie: permska, kazańska, symbirska, niżogrodzka. Kościół w Kazaniu wtedy się kończył, był już wymurowany i nakryty, brakowało tylko wewnętrznych ozdób i porządków. Rząd na zbudowanie tego kościoła naznaczył 12.000 rubli sr., a Xiądz Galimski zbierał składki, i ze składek kończył; zwykle jeździł na jarmark do Niżnego Nowogrodu. Poznał Pawsza w Kazaniu u Xiędza p. Cylli gorliwego katolika, który służył w budowniczej komisyi, i Łukasińskiego filareta, który w r. 1823 był tu zesłanym, dosłużył się emerytury w służbie rządowej, ciągle się wybierał wracać do kraju, ale nie wyjechał. W Kazaniu bardzo jest piękny gmach uniwersytetu; w sali uniwersyteckiej, na piedestałach bronzowe są biusty wielkich ludzi. Rektorem uniwersytetu w r. 1858 był Polak Kowalewski, wielki lingwista, posiadał wszystkie wschodnie języki, nawet chiński; w roku 1832 z Chin przez Tobolsk powracał, i kilka tygodni zabawił.

„Kiedy wszedłem do uniwersytetu szukając jednego „ucznia, do którego list miałem, otoczyli mnie uczniowie, „chcąc wiedzieć kto jestem, kiedy się dowiedzieli, że jestem „Polakiem i wracam z Syberyi, osypali mnie pytaniami, „i po polsku, pytam ich równie o nazwiska, ale znalazłszy „ruskie, okazuję moje zdziwienie. Oni wszyscy jednym gło„sem zawołali, że tu niema Ruskich, ale wszyscy duszą „i sercem Polacy; zaczęło się ich zbierać coraz więcej, „chcieli wiedzieć o mojej kwaterze, ledwiem się mógł wy„cofać. W Kazaniu mieszkali doktorzy Zaleski i Gross, „z wileńskiej akademii. Miasto zamieszkane przez Tatarów, „i wiele w niem jest minaretów. Jest tam sławny cudowny „obraz Matki Boskiej Kazańskiej; z całej Rosyi lud tu piel„grzymuje. Wyjeżdżając z Kazania spuszcza się z wielkiej „góry, przejeżdża się przez rzekę Kazankę; za miastem są „wspaniałe wielkie grobowe pomniki, dla poległych Rosyan „w wojnach z Tatarami przy zaborze Kazania. Z Kazania

„przyjeżdża się do Niżnego Nowogrodu, miasto na górze „w pięknem bardzo położeniu nad rzekami Wołgą i Oką. „W Niżnym Nowogrodzie był wtedy gubernatorem Mura„wiew, który wszystkie dzieci potracił, został mu tylko je„den syn, którego oddał w opiekę swemu krewnemu Mura„wiewowi generałgubernatorowi wschodniej Syberyi.“

Wmieszany do związku r. 1825, wysłany na służbę do Jakucka, tam kilka lat był horodniczym, potem naznaczono go prezesem rządu guberskiego w Irkucku; w roku 1833 przeniesiono do Tobolska, gdzie spełniał urząd gubernatora; straciwszy tam córkę, prosił o przeniesienie na inne miejsce, przeniesiono go do Wiatki, a ztamtąd do Moskwy, straciwszy tam żonę, z Moskwy przeniósł się do Gruzyi, i tam wziął dymisyą w randze generał-majora. Kiedy jego brat został ministrem naznaczono go na gubernatora do Niżnego Nowogrodu, jest to najlepsze miejsce w całej Rosyi z powodu jarmarków, bardzo licznych i sławnych. W Tobolsku poróżnił się z generał-gubernatorem Wilaminowem. Generał gubernator dając bal, rozsyłał zapraszające bilety przez czastnych prystawów, do różnych osób, a do gubernatora posłał przez policmajstra, który niezastawszy w domu gubernatora zostawił bilet na stole. Generał gubernator oczekiwał z zaczęciem balu na gubernatorstwa, ale nieprzyszli, tłumacząc się, że biletów nieodebrali. Wynikły stąd niesnaski i kwasy; wyjechał z Tobolska Murawiew z przekonaniem, że go nieprosił generał-gubernator; po wyjeździe jego bilety pod kanapą znaleziono; przyjechawszy do Nowogrodu Pawsza o tem mówił Murawiewowi, ale niechciał temu wierzyć. Murawiew prosił, aby pozdrowić i uściskać Xięcia Romana Sanguszkę, opowiadał, że będąc w Warszawie w zeszłym roku spotkał się z X. Romanem, i obaj telegrafowali do Piotra Moszyńskiego do Krakowa, prosząc, aby dla widzenia się przyjechał; ale Moszyński nie przyjechał i nie odpowiedział. Murawiew bardzo był zażalony, zapomnieć tego niemógł, ale Moszyński niebył podobno wtedy w Krakowie. Z Niżnego Nowogrodu przejeżdża się przez rzekę

Okę do drugiego miasta murowanego mającego wiele bardzo sklepów, w którem się odbywają jarmarki, wtedy jest tylko zamieszkane i ożywione, po jarmarkach stoi puste z zamkniętemi oklennicami.

„Po drodze kłaniałem się wszystkim etapom, w któ„rych gościłem w r. 1832. Za Włodzimierzem przejeżdża„łem dwa razy przez Klazmę. Włodzimierska gubernia jest „sławna z wielości fruktów, wszędzie spotykałem suszone.“

Nakoniec przybył Pawsza do Moskwy; z wielką ciekawością wszystkie osobliwości tej stolicy oglądał, i w dzienniku swoim zapisał, chociaż przez tyle lat na wygnaniu przebył, jednak interesowanie się wszystkiem młodzieńcze w nim niewygasło, pragnął nawet zboczyć do Petersburga dla poznania stolicy.

„W Moskwie (pisze w swoim dzienniku) są dwa ko„ścioły katolickie; jeden francuski, drugi polski. Do pol„skiego przywiązana jest parafia, składająca się z 12.000 „osób; najwięcej go ozdabia światło z góry, jakby z nie„bios spadające, które się zdaje być światłem nadprzyro„dzonem, w bocznych ołtarzach są obrazy pięknego pędzla „N. M. Panny i św. Emilii. Przy tym kościele byli przed„tem kapucyni, a teraz bernardyni, tylko nienoszą zakon„nych sukni; w 1858 r. przełożonym był kościoła X. Su„perior Grzegorzewski. Bardzo wiele jest ciekawych rzeczy „w Moskwie: Oružejna pałata, przy wejściu do niej „zawieszone starodawne zbroje, hełmy, siodła, tarcze, zbro„jownia składa się z różnej broni z dawnych czasów. „W szafach, czasze, nosze, widelce, łyżki używane niegdyś „przez carów, i dary od różnych zagranicznych monarchów. „W salach na górze biusta cesarzów, a po bokach portrety „zacząwszy od linii Romanowych, Katarzyny I. Anny, „Elżbiety są uderzającej piękności; Katarzyny II., Maryi „Fedorównej żony Pawła, pełne rozumnego wyrazu i wdzięku; „baldachin z ostatniej koronacyi Aleksandra II.; tron na „którym z żoną był koronowany; tron polski Mikołaja I., „na którym się koronował w Warszawie; płaszcze korona-

„cyjne cesarstwa, aksamitne, podszyte gronostajami a na „nich dwugłowe orły; cesarzowej suknia z białej srebrnej „lamy; cesarzowej matki płaszcz i suknia, te ubiory są „w szafach za szkłem. Trony cara Godunowa i Michała „Aleksiejewicza wykładane drogimi kamieniami, dwa siodła „niezmiernie bogate darowane Katarzynie II. od sułtana tu„reckiego, trzy karety cesarzowej Katarzyny I. Anny, „i Elżbiety całe w złocie i w taflach szklannych, nie na „resorach, tylko na pasach. Portrety wszystkich królów „polskich od Bolesławów zacząwszy do ostatniego Stani„sława Augusta; jego trzy portrety, koronacya w stroju „hiszpańskim; portrety królów angielskich, hiszpańskich, „francuskich, cesarzów niemieckich, Xiążąt niemieckich, „królów węgierskich, czeskich i Papieżów, wszystkie por„trety są wzięte w r. 1831 z zamku warszawskiego. Portret „koronacyjny cesarza Napoleona I. darowany przez hr. Szu„wałowa, który Napoleona odprowadzał na wyspę Elbę. „Przy portrecie Aleksandra I. u stóp jego skrzynka z kon„stytucyą nadaną dla królestwa polskiego z napisem, że „była przez cesarza Aleksandra I. nadaną przez cesarza „Mikołaja I. zachowaną w całej sile, ale niewdzięczność Po„laków przymusiła go do jej skasowania. Potem przeszliśmy „do nowego cesarskiego pałacu, który przed samą korona„cyą cesarza Aleksandra II. był skończonym, w nim są trzy „wielkie sale: św. Jerzego, św. Włodzimierza, i św. Ale„ksandra Newskiego, każda z nich jest ubraną w kolory „orderu. W sali św. Jerzego byli zebrani wszyscy do asy„stencyi koronacyjnej należący; w sali św. Aleksandra ce„sarz, cesarzowa, i cesarzowa matka, żona Mikołaja I. na „tronie obiadowali, sypialne pokoje, gabinety bardzo bogato „i gustownie urządzone. Drugi pałac dawnych carów, w któ„rym mieszkał ojciec Piotra Aleksy, który zawsze w Moskwie „przebywał. W tym pałacu mieszkała żona cesarza Miko„łaja, kiedy była w Moskwie, rzecz dziwna, niema żadnych „cech starożytnych, ale zupełnie wedle nowożytnego gustu „jest ubrany zapewne musiał być ostatnich czasów przero-

„bionym. Cerkiewka koronacyjna starożytnej bardzo stru-„ktury, ale niezmiernie mała, w czasie koronacyi ją przy-„strajają w kosztowne obicia, ścielą dywany, wkładają loże „dla ambasadorów, mieszczą trony cesarskie; z dzwonnicy „tej cerkiewki bardzo piękny jest widok. Druga cerkiew „jest grobowa, w której Carowie wielcy Xiążęta moskiewscy „są pogrzebani; już się postarzały te groby, i pozacierały „napisy.“

Osobna jest kaplica grobowa Iwana groźnego, silne na każdym robi wrażenie, przekonywa, że straszna zgroza, okrutna potęga i siła nakoniec zamilkną na wieki. W ciszy spoczywa ten głos straszny, który tylu przerażał, tyle krwi przelał, i ufundował potęgę cesarstwa, on był fundatorem jakby węgielnym kamieniem, tej olbrzymiej, politycznej i militarnej potęgi, która tyle zagarnęła przyległych i dalekich krajów. Dla utworzenia tak wielkiej siły, trzeba było zniszczyć wszelką osobistą wolność, stłumić głos myśli, obywateli pozbawić indywidualnego życia, osobistej godności. Na tem zrzeczeniu się, i wyzuciu się z siebie samych na nieograniczonem posłuszeństwie spełnianem z zapałem, uniesieniem duszy, uformował się kolos państwa, którego budowniczym był Iwan groźny. Przez katusze, które ponosić nauczył w ślepem posłuszeństwie w duszy, oprócz bojaźni, czci i poświęcenia się dla cara, wszystkie uczucia wygasił. Rosyanie stracili siebie samych; potrafił to Iwan groźny wykonać, tak, że to się wpoiło do najdalszych pokoleń; straciwszy siebie samych, pozyskali ojczyznę potężną i sławną. Car Iwan groźny, i wszyscy cesarze, w sercu prawdziwych Rosyan, jako twórcy sławy i wielkości ojczyzny są uważani. Obok kaplicy Iwana groźnego, maleńki jest grobek Dymitra, jakoby zamordowanego w dzieciństwie, stąd mają go za męczennika, i biją przed grobem tym pokłon, oddają cześć jak świętemu, ale są w wielkim błędzie, bo to inne dziecię podłożono, i zabito, a Dymitr został uratowany przez doktora przechowany, wywieziony do Polski, i jako car powrócił, bezstronni historycy o tem są przekonani. Ro-

syanie uparcie tę prawdę odrzucają, nazywając Dymitra samozwańcem. Samozwańcem był drugi Dymitr, który po zabiciu pierwszego się zjawił, i jego stronników do siebie przyciągał. Dziecię jednak w tym grobku złożone prawdziwym jest męczennikiem, niewinnie dla ocalenia swego cesarza zamordowanem.

„W Moskwie jest budynek zwany *Exercyr*, to jest dom „dla exercytowania się wojska, w nim się mieści przeszło „10.000 ludzi, teraz zrestaurowany na nowo przez znako-„mitego architekta Francuza, bo dawny się obalił, tak szcze-„gólnie zbudowany, że się utrzymuje bez kolumn; sklepie-„nie z najdrobniejszych cząsteczek drzewa z sobą złączonych „jest złożone, mało bardzo mając żelaza. Dzwon bardzo „wielki, który gdy spadł z dzwonnicy głęboko się wrył „w ziemię, z trudnością go odkopali, leży na ligarach ale „nie jest zawieszony. Nowy teatr dopiero w r. 1854 został „ukończonym, liczą go do piękności, okazałości, wielkości, „trzecim w Europie, pierwszy w Neapolu, drugi w Medio-„lanie, trzeci w Moskwie. Z Moskwy jedzie się do Kijowa „przez Tułę i Oreł. Tuła jest sławna z fabryki broni tul-„skiej. W Orle nad rzeką Oką, jest zamek, w którym „mieszczą więźniów, tam idąc na Syberyą, w kajdanach „dwa miesiące, w ciężkiej przeleżałem chorobie, i konwoju-„jący żandarm, wyciągnął mi z pod poduszki 200 rubli sr., „w najokropniejszem przeto zostałem położeniu, ciężko „chory, w kajdanach, bez grosza, pieszo wędrować musia-„łem. Potem się wjeżdża do miasta powiatowego Siewska, „orłowskiej gubernii, w którem kilkanaście jest cerkwi, „więcej jak w Orle. Koło Orła jest gmach, mieszkanie nie-„gdyś biskupów orłowskich, dziś już tam niemieszkają, ale „mieści się seminarium, potem się wjeżdża do Głuchowa „powiatowego miasta czernichowskiej gubernii; jadąc z Ro-„syi, kto przybędzie do Głuchowa, to się zdaje jakby do „Polski już przybył, bo Głuchów był granicą Rzpltej pol-„skiej; pod Głuchowem stał z wojskiem Jan Kazimierz. „W r. 1832 idąc na Syberyę, rozstałem się tu ze Stanisła-

„wem Stępkowskim, który mi towarzyszył od Kijowa, ra-
„zem byliśmy wyprawieni, o lat 20 był starszy, ale był
„zdrów, a ja schorowany niezmiernie, czuwał nademną,
„z rzadką nieporównaną troskliwością, z prawdziwem po-
„święceniem się, do którego są zdolni ludzie, którzy sami
„doznali nieszczęścia. Z Głuchowa idzie droga na Baturyn,
„który był niegdyś rezydencyą hetmanów kozackich; nie-
„daleko tej drogi widać pałac hr. Razumowskich. Razu-
„mowski kiedy mieszkał w dobrach swoich żył bardzo
„wspaniale; miał 200 ludzi dworskich, utrzymywał na-
„dworną muzykę, był w wielkich łaskach u tronu. Wszyscy
„się do niego udawali o protekcyą, jeśli tylko przyrzekł,
„zrobił z pewnością. Dla gościnności, wspaniałego przyjęcia
„i pomocy, której chętnie się podejmował, ogromny u niego
„bywał natłok ludzi, cała Małorosya czciła go jakby swoje
„opiekuńcze bóstwo, ostatni z tego domu X. Razumowski,
„był przez wiele lat posłem w Wiedniu i tam umarł".

Pawsza bardzo był ciekawym dowiedzieć się wszyst-
kich szczegółów dziejowych, przejeżdżając przez Małorosyą,
śledził, szukał kozackich pamiątek, i mówi, że o kozakach
można się więcej dowiedzieć w powieściach Czajkowskiego,
w piosnkach Bohdana Zaleskiego, jak w kraju, w którym
niegdyś mieszkali, żadnych śladów nie znalazł, lud miej-
scowy mało się niemi interesuje, nic prawie o nich niewie.

„Wyjechawszy z Baturyna, ciągle zdawało mi się, że
„spotkam jakiegoś cienia kozackiego, i wyglądałem ciągle
„przez okienko, mając nabitą głowę wspomnieniem kozackiej
„przeszłości, ale nie tylko mi się ani jeden cień niepokazał,
„ale nawet ani jednego kurhana świadczącego o bitwach tu
„zaszłych niewidziałem".

Powrót Pawszy do kraju.

Dnia 1. Marca 1858 r. stanął Antoni Pawsza w Kijo-
wie na ojczystej ziemi. „Przybliżywszy się do Kijowa, uj-

„rzawszy wspaniały most, którego przedtem niebyło, kaza-
„łem wstrzymać konie, wysiadłem z powozu złożyłem dzięki
„Najwyższemu, że mnie Łaską Swoją tu doprowadził, po
„dwudziestu siedmiu latach wygnania, łzy w oczach sta-
„stanęły, ale łzy rozczulenia, łzy wdzięczności, za tyloletnią
„opiekę Boską nademną nieszczęśliwym".

W Kijowie udał się do Xiędza Brynga, z nim się za-
raz poznał, gdyż bardzo był mu wdzięcznym, że na kościół
tobolski przysłał 200 rubli sr. i interesował się Xiędzem
Ankudowiczem wysłanym do Tobolska, potem przedstawił
się Xięciu Wasilczykowi, rozmowę z nim w dzienniku swym
opisał:

„Naprzód kamerdyner dowiedziawszy się, że jestem
„Polak wracający z Syberyi, niechciał mię anonsować, od-
„syłając do kancelaryi, ale ja niezważając na to, powiedzia-
„łem, że sam pójdę, wtedy poszedł i powiedział Xięciu
„moje nazwisko, Xiąże otworzył drzwi od swego gabinetu,
„i zaraz mię zaprosił, tak do niego przemówiłem: *Je suis*
„*venu Monseigneur avec l'intention de vous remercier pour la*
„*bonté que vous avez eu en me recevant sous votre proteetion,*
„*je tacherais de vous prouver, que j'en suis digne*, — na co
„Xiąże odpowiedział: *Mais je n'ai rien fait pour vous mon-*
„*sieur, vous etiez gracié par S. M. l'Empereur, qu' est ce que*
„*je pourrais faire pour vous.* Ale od niego wszystko zale-
„żało, gdyby mię był nieprzyjął, tobym został w Syberyi,
„tak jak ci, których przyjęcia odmówił. Dopiero jak cesarz
„był w Kijowie, krewni podawali prośby i kazał ich przy-
„jąć, i do miejsc rodzinnych powrócili. Prosiłem Xięcia
„o paszport, który mi obiecał wydać, i aby mi pozwolił,
„udawać się do niego pismem prywatnem, jeśli będę miał
„jaką prośbę, bo języka rosyjskiego nieznam. Zaśmiał się
„na to i odezwał się: *Est il possible que vous ne connaissiez*
„*la langue russe ayant passé tant d'annees en Siberie? Par-*
„*donnez moi Monseigneur, la langue je la connais, je suis en*
„*état de prolonger la conversation, mais voulant écrire une*
„*petition, il faut observer les formes prescrites, que je ne*

„*connais pas.* Najgrzeczniej to Xiąże przyjął, i pozwolił na „prywatną z sobą korespondencyą, pozegnałem go, podał „mi rękę i odezwał się: *Vraiment je suis enchanté de vous „voir en bonne santé, après tant d'années de souffrances, et „après une si longue route. Rejouissez vous avec vos proches, por-„tez vous bien, il faut reparer tant de privations, avec ceux „qui vous aimez et qu vous aiment, adieu!*"

Ta rozmowa daje poznać Xięcia Wasilczykowa, szlachetnego człowieka. Najpierwej Pawsza spotkał się z krewnymi swymi: Karolem Niemieryczem ożenionym z córką Wrangla vice-gubernatora w Żytomierzu, a potem r. 1838 w Tobolsku, z Zubowskim, ożenionym z rodzoną synowicą jego Joanną Pawszanką, wychowaną u państwa Walentowstwa Rościszewskich w Lipówce. W Kijowie mieszkała jego dobra znajoma Xiężna Ludwika Trubecka, córka Walentego i Pelagii z Zaleskich Rościszewskich. Kiedy ojciec jej był marszałkiem guberskim kijowskim, słynęła z piękności, wdzięku, i jaśniała na wszystkich balach, miała wielu bardzo starających się, ale zrobiła najnieszczęśliwszy wybór, idąc za Xięcia Aleksandra Trubeckiego, ślub brali tylko w katolickim kościele, wedle powszechnego zwyczaju za Aleksandra I. Cesarz Mikołaj postanowił, aby ślub zawarty z osobą grecko-rosyjskiego wyznania, był wtedy ważnym, gdy odbędzie się w cerkwi; ponieważ XX. Trubeccy ślubu w cerkwi niebrali, na mocy więc tego prawa X. Trnbecki, bez żadnego rozwodu żonę porzucił, inną zaślubił, co było najnielegalniej, bo prawo cesarza Mikołaja, stosować się mogło do małżeństw, po tem prawie zawartych, ale nie poprzednich.

„Wchodząc do Xiężnej Ludwiki Trubeckiej, pisze „Pawsza, nie powiedziałem jej mego nazwiska, odezwałem „się tylko: *Comme vous etes belle princesse toujours la même, „vous avez su méme par vos charmes, gagner cet impitoyable „temps, quil vous a épargné, ne laissant sur votre belle phisio-„nomie aucune trace de son passage. Mais qui êtes vous mon-„sieur? dites — moi, ayez la bonté. Non je ne vous dirais*

„*pas, analisez mes traits, quoique decomposés par le temps, et „reconaissez moi.* Po długiem przypatrywaniu się, nakoniec „poznała mię Xiężna i wykrzyknęła: — ach! to pan An-„toni Pawsza, i uściskała mię, prezentowała mi swego syna „Piotra, zabawiłem parę godzin. Istotnie na swój wiek do-„skonale wygląda, urodzona 1799 r. miała wówczas 61 lat, „oczy zachowały cały swój blask, fizyonomia ożywiona, „i wszystkie ruchy ujmujące, pełne żywości młodego wieku, „patrząc na nią, o latach jej trzeba zapomnieć".

W Kijowie mieszkała Benigna z Jerliczów Złotnicka, żona Erazma Złotnickiego, syna starszego generała, w młodości nieskończenie była piękną i bogatą, dobrą, łagodnego charakteru. Wielu się w niej kochało, i Antoni Pawsza bardzo też pragnął ją widzieć; po przybyciu do Kijowa, jak tylko się dowiedział o jej mieszkaniu, zaraz do niej się wybrał. Benigna Jerliczówna była niegdy ozdobą towarzystwa, piękniejszej od niej niebyło; urocza i pełna dobroci, słodyczy. Erazm Złotnicki pułkownik wojsk rosyjskich, adjutant Kutuzowa, w młodości świecił pięknością i stopniem, Benigna Jerliczówna wybrała go za męża, lecz nie była szczęśliwą, był to człowiek materyalny, płytkiego umysłu, zdolności małych, gastronom, żarłok, a w końcu życia znudził żonę i rozwiedli się. Pani Złotnicka daleka od występnego życia, ale lekka, bałamuciła drugich i siebie; życie jej było nieszczęśliwe, straciła zdrowie, majątek, a nadewszystko to, co najwięcej ceniła, piękność. Śliczna osoba, okropnie zbrzydła, zżółkła, zwiędła; niemogła jednak zapomnieć zgasłej piękności, stroiła się jak młodziutka elegantka. Widzieliśmy w niej, że piękność złączona z próżnością, jest znikomą, i mieni się w straszną ruinę.

„Kiedym wszedł do niej", mówi Pawsza, „niepowiedzia-„łem swego nazwiska, ale rzekłem: *on revient toujours á ses „amours*; p. Złotnicka z największem zdziwieniem wpatruje „się we mnie, i prosi, abym jej powiedział z kim ma przy-„jemność mówić, a ja jej na to odpowiedziałem, niech się „pani lepiej przypatrzy, to pewno pozna, niegodzi się mnie

„niepoznać, towarzysza najpiękniejszego czasu jej młodości, „mam dotąd jej miniaturę. Wtedy dopiero z wielkiem roz- „czuleniem rzuciła mi się na szyję, i w usta pocałowała; „był to pierwszy uścisk, i ostatni w życiu po 30. latach „niewidzenia się. Gdybym ten uścisk odebrał przed 40 laty, „kiedy w niej byłem zakochany, nazwałbym się szczęśli- „wym, ale dziś przeciwne na mnie zrobiła wrażenie. Ja już „mało mam zębów, u niej ani jednego; zmiana jej tak „wielka, tak mię żywo dotknęła, że niewiedziałem co z sobą „robić, i co powiedzieć. Usiedliśmy obok siebie, ciągle na „nią patrzyłem, chciałem koniecznie wynaleźć dawną jej „fizyognomią, ale niemogłem, kolor i wyraz oczów zniknęły „zupełnie, pięknych brwi i rysów ani śladu, koralowe usta „zsiniały, cała zżółkła i pomarszczona. O zgrozo! pomyśla- „łem, co się to stało, ten piękny utwor Boski, cudo natury, „zniszczone do szczętu. O jaka to nauka dla uganiających „się za powierzchownością, bo jak ta zniknie, a nie zosta- „nie przymiotów umysłu i serca, biada temu, kto się zbu- „dzi z letargu, w który go te wdzięki wprowadziły. P. Zło- „tnicka, łagodnego charakteru i dobrego serca, ale zbyt „była dobrą, zbyt drugim wierzyła, zbyt nieoględna, utra- „ciła znaczną fortunę i sama była nieszczęśliwa. Zaczęła mi „się skarżyć, że niema zdrowia, że musi umierać; ja jej na „to: mam jeszcze nadzieję, że potańczemy z sobą mazura, „przypomniemy dawne czasy, kwaśno się uśmiechnęła „i rzekła: kochany panie Pawszo! czuję, że umieram, *je „n'ai pas encore 50 ans, et je suis si vieille, si decrepie, au „bord du tombeau.* Pomyślałem sobie, jak tai lata, urodziła „się 1796 r. wiem o tem dobrze, dziś ma 62 lat, a mówi, „że 50 lat niema, włosy bielusieńkie, a najstaranniej ucze- „sane, ubiór na głowie mógłby służyć najmłodszej mężatce, „suknie, szal, wszystko było najmodniejsze. Łudziła się, od- „wracała myśl, od teraźniejszego stanu, źwierciadłu wierzyć „niechciała; żal mi jej było bardzo, czas naglił, musiałem „ją opuścić, z wielkiem rozczuleniem mnie żegnała“.

Mieszkała wtedy w Kijowie pani Salomea Rakowska Tarnowiecka z domu, miała tam swój dom, mając syna, córkę i wnuków, tak się poświęcała dla sprawy publicznej jakby była bezdzietną. Ileż to osób niemających własnego domu, u niej jakby w własnym mieszkali, wychowywała kilka panienek, sierót, dzieci, ludzi ojczyźnie zasłużonych. Dom jej był biórem ułatwiającem wszystkie interesa syberyjskie, umiała zbierać z wielką pracą przez loterye i podpisy, z bardzo szczęśliwym skutkiem. Zebrane i własne pieniądze, rzeczy, futra, odzienie, bieliznę w najrozmaitsze, najodleglejsze Syberyi miejsca, znanym i nieznanym; wysyłała i pieniądze na kościoły, budujące się i istniejące w Syberyi, aparata kościelne, ornaty, bieliznę, kielichy. Wiele rzeczy było w jej własnym domu uszytych, wyhaftowanych; wszystkie potrzeby kościoła katolickiego w Syberyi i wygnańców, obficie, hojnie, były zaspakajane staraniem p. Salomei Rakowskiej. Ileż to listów odbierała, pisała i odpisywała w kraju i do Syberyi, przez wiele bardzo lat niepórównanem poświęceniem się, niezmordowaną pracą, i w czasie tak niebezpiecznym, pod rządem Bibikowa, gdy taka usługa narażała na niebezpieczeństwo z prawdziwą odwagą obowiązek dobrej i wzorowej Polki spełniała. Nie opuszczała i emigracyi, książki najbardziej interesujące, narodowe za granicą wydane, sprowadzała z niemałym kosztem i niebezpieczeństwem, starała się o ich upowszechnienie. Opiekunką, matką sierót pozostałych po zmarłej córce, syna wychowała starannie w uniwersytecie i za granicą. Mieszkając w domu owdowiałego i bezdzietnego brata, Jana Tarnowieckiego, była opieką, pociechą, jego osieroconego życia, z tkliwością najczulszej siostry czuwała nad nim. Salomea Rakowska, godną jest czci, uszanowania, pamięci trwałej. Jak wrócił wygnaniec z Syberyi Antoni Pawsza, zaraz go zaprosiła, dała obiad na cześć jego, zebrała Polaków znajdujących się w Kijowie, pili zdrowie przybyłego, starem wyśmienitem węgierskiem winem, nad wino słodszem było

przyjęcie serdeczne, szczere, dostojnej i zacnej Polki, prawdziwej obywatelki.

Z Kijowa Pawsza zajechał do Lipówki, wsi, w której mieszkała p. Walentowa Rościszewska. Pan Walenty wtedy już nieżył, ale dom co do zewnętrznej swej formy, i wewnętrznego urządzenia, zupełnie był ten sam, nic się nie zmienił. Dawniej starano się o zachowanie bez zmiany domów, i przez długie lata stały w niczem nieodmienione, były księgą mówiącą o przeszłości, jakby kartą dziejową rodziców, dziadów i babki przypominały, zdawało się, że żyją tylko gdzieś odeszli lub odjechali. Nietykalne zachowywanie domów pielęgnowało w sercach najtkliwsze, najszlachetniejsze uczucia.

„Zastałem“, pisze Pawsza, „panią Walentową Rościszewskę już wdową, mieszkała przy niej rodzona siostra „jej pani Taubowa, wdowa po zmarłym mężu Baronie Taube, „z którym w najlepszych byłem stosunkach, syna jej wtedy „obecnego p. Karola Taube, który zupełnie ojca przypomi„nał, i pannę Wolikowskę będącą na opiece pani Rości„szewskiej; brat jej Ignacy Wolikowski był zemną w To„bolsku. Ukląkłem przed panią Walentową, ucałowałem jej „rączki, ze łzami mię przywitała, do późnej nocy niewy„czerpaną prowadziliśmy rozmowę, przy której staruszka, „zapomniała o godzinie, w której najregularniej na spoczy„nek odchodziła, o nieszczęściu, które napełniało jej duszę, „od śmierci męża, którego opłakiwała, zapomnieć niemogła, „od łez wzrok straciła“.

Pomimo tylu lat przeszłych poznał p. Rościszewskę Pawsza, niewidział w rysach odmiany; szlachetne życie i cnotliwe, ma przywilej, że nigdy czas, najpóźniejszy wiek, niezetrze wdzięku twarzy i jej wyrazu; zbieli włosy, nie zmieni postaci. W Makarowie już zastał Pawsza nowy kościół, bo dawny się spalił, ale obrazy z dawnego przeniesione, po większej części z ofiar jego matki pani szambelanowej Pawszyny, która wiele kościołów zdobiła, a najszczególniej makarowski. Makarowszczyzna należała do jednej

z trzech córek X. prałata Rościszewskiego, który ożeniony był z Krasicką rodzoną siostrą biskupa poety, i miał trzy córki, po owdowieniu został Xiędzem. Córki jego były: pani Rościszewska matka guberskiego kijowskiego marszałka Walentego Rościszewskiego, druga Szymanowska, a trzecia była za Czarneckim, potem za Buchanowem, nakoniec za adwokata swego wyszła Milewskiego, i miała z tego małżeństwa, córkę jedynaczkę bardzo ukochaną i pieszczoną, która wyszła za Ksawerego Pawszę starszego brata Antoniego, ale się z sobą rozeszli, chociaż z wielkiej się miłości pobrali. Odwiedził panią Kańskę w Krakowszczyźnie pod Brusiłowem, dawną znajomę i wielką przyjaciółkę, osobę rozumną, mowną, która wiele rzeczy pamiętała, i doskonale je opowiadać umiała, przeżyła męża i wszystkich trzech synów, w najzupełniejszem została sieroctwie. Pragnął bardzo dojechać do Czajkówki, do pani Michałowskiej, bardzo zacnej, czcigodnej osoby, ale jakież było jego zdziwienie i boleść, gdy się dowiedział na drodze, że umarła w tych dniach; dnia 5. Marca 1858 r. był jej pogrzeb.

„Dowiedziawszy się o tem, łzy mi się z oczu puściły, „o mój Boże pomyślałem sobie, już nigdy nie zobaczę mo„jej dobrodziejki, która tyle dawała mi dowodów swej „o mnie pamięci, niepodziękuję jej, za tyle jej współczucia, „Bóg mi tej pociechy niedozwolił“.

W Żytomierzu przyjmował Pawszę, dając dla niego obiad, sprosiwszy gości marszałek guberski Karol Mikulicz, Polak dobry, prawy, zacny i szlachetny obywatel, naturalny, prosty, przytem poważny, w stosunkach łatwy, w interesach biegły, usłużny, w urzędzie energiczny i czynny szlachcic z układu i natury, reprezentował gubernią poważnie, żył hojnie, gościnnie; obywatele i urzędnicy rządowi go szanowali. Spieszył Pawsza na imieniny rodzonej siostry swojej pani Schabickiej, która mieszkała w Lisowszczyźnie, w domu jego rodziców, gdzie się urodził, i przepędził dzieciństwo swoje. W opisie wrażenia, jakie na nim widzenie rodziciel-

skiego domu sprawiło, widzimy obraz jego czułego serca i zacności:

„Stanąłem w Lisowszczyźnie, trzydzieści jeden lat nie „byłem w tym domu, od śmierci mojej matki. Jakem „wszedł, pociemniało mi w oczach, wyszli na spotkanie sio- „strzeńcy moi, popłakaliśmy się. W takim byłem stanie, że „nie mogłem z miejsca ruszyć, wszystko na co spojrzałem, „przypominało mi moją kochaną matkę. Wspomniawszy so- „bie, że mam zobaczyć moją siostrę w dniu jej imienin, „westchnąłem do Boga, prosząc o pomoc, i poszedłem do „niej, padłem przed nią na kolana i przycisnąłem do mego „serca. Nazajutrz rano, jeszcze wszyscy spali, obudziłem „się, i poszedłem do kaplicy, padłem na kolana przed tym „samem obrazem, przed którym tyle razy modliłem się ze „łzami. Też same obrazy, ta sama ławka, w której się „zawsze modliła matka moja, wszystko prawie tak jak było, „wypłakałem się serdecznie. Wychodząc rzuciłem wzrokiem „na ogród, obok kaplicy, te same ulice, altany, ziemia, „w której własną ręką sadziłem kwiatki; wyglądała i chatka „zwana Sybirem; tam rok cały kwaterowaliśmy z Izydo- „rem Zakaszewskim. Wszystkich siostrzeńców, wnuków, „których zostawiłem dziećmi, znalazłem pod wąsem, panie- „neczki maleńkie były już mężatkami, miały dzieci. Poje- „chaliśmy potem do mojej najstarszej siostry, Anny Biliń- „skiej, o dziesięć wiorst, na ganku spotkał nas jej syn „Ferdynand Biliński, odrazu po głosie mnie poznał, wszedł- „szy do sali, zastałem mojego szwagra Gaspra Bilińskiego, „nie poznał mnie zupełnie, ma lat 73, ale zdrów i dobrze „wygląda. Żona Ferdynanda bardzo malutka Celina Rut- „kowska z domu, kuzynka nasza, bo się rodzi z Lubańskiej, „mają już dwuletnią córeczkę. Moja biedna siostra zmie- „niona do niepoznania, mało widzi i z trudnością chodzi, „rozpłakała się, ściskając mnie".

Jak przyjechał Pawsza od siostry do Żytomierza, w ten moment zaprosił go na obiad marszałek Mikulicz, i sam po niego przyjechał, po obiedzie przyszedł dowie-

dziawszy się o jego przybyciu dla powitania go, stary przyjaciel i kolega, w urzędowaniu b. prezes sądu głównego Eligi Piotrowski, ale się niepoznali wzajemnie, rzucili się w objęcia starzy przyjaciele ze łzami, i zaprosił Piotrowski Pawszę na drugi dzień na obiad do córki swej p. Malinowskiej. Na obiedzie byli prezes sądu sumiennego szanowny i kochany Władysław Podhorodeński, marszałek Mikulicz, deputat sądu głównego siostrzeniec prezesa Piotrowskiego Ignacy Knol i piękna dama młoda mężatka p. Komorowiczowa, córka Liborego Sobańskiego, pili zdrowie Pawszy, nie starym węgrzynem ale szampanem. Marszałek Mikulicz dawał obiad na cześć przybyłych z Syberyi; oprócz Pawszy i wielu innych wróciło: Beaupré doktor medycyny, Rabcewicz, Filip Olizar. Na obiedzie byli Władysław Podhorodeński, Józef Ignacy Kraszewski mieszkający wówczas w Żytomierzu, Teodor Jaczewski marszałek kaniowski, Ignacy Knol, Włodzimierz Kraszewski syn b. marszałka żytomierskiego urodzony z Dąbrowskiej wnuk prezesa Dąbrowskiego, Feliks Iwanowski, adwokat Kwiatkowski, który miał za sobą Joannę Boczkowską znaną z poświęcenia się dla więźniów politycznych, która wywiozła Narcyza Olizara. Gospodarz wniósł naprzód zdrowie Antoniego Pawszy, a potem innych wygnańców powróconych i przybyłych.

„Wszyscy z takiem współczuciem pili moje zdrowie, „nie można było tego nie uczuć i być na to obojętnym".

W Żytomierzu przyjęcie było pociechą po tylu cierpieniach, które gospodyni p. Mikuliczowa, najgorętsza Polka i szlachetna obywatelka szczególnie uprzyjemnić umiała.

Z Kraszewskim wiele Pawsza rozmawiał i bardzo mu się podobał. „Poznawszy p. Kraszewskiego, powiedziałem „mu, że zupełnie innego spodziewałem się w nim widzieć „człowieka, myślałem, że jako autora tylu dzieł, zobaczę „nudnego pedanta, a tu spotykam bardzo wesołego i przy- „jemnego człowieka, choćby do mazura. W Żytomierzu „w wigilią św. Józefa, byłem u Kraszewskiego, zastałem

„Leona Lipkowskiego, który w Żytomierzu zamieszkał, Ce-
„lestyna Trzeciaka, Bolesława Łozińskiego. Przyszła wtedy
„deputacya teatralna, na cześć solenizanta wyśpiewała kan-
„tatę, po jej ukończeniu miał mowę, a raczej przeczytał
„Leon Lipkowski dyrektor teatru, zdając dyrekcyą Kra-
„szewskiemu".

Leon Lipkowski dawniej mieszkał nad Bohem, trudnił się gospodarstwem, ożeniwszy się powtórnie z Kossowską, zamieszkał w Żytomierzu, zajmował się udoskonaleniem teatru, zaprowadzeniem drukarni. Jak deputacya teatralna wyszła, wniesiono starego węgrzyna zwanym „myszką". Kraszewski wniósł zdrowie Pawszy, a potem wszyscy goście solenizanta. W wieczór nazajutrz Pawsza był u Lipkowskiego, na którym się znajdowali teść jego, niegdyś urzędnik królestwa polskiego, Maurycy Kossowski, syn sławnej z piękności pani Kossowskiej podskarbiny koronnej; Bolesław Łoziński, który się z córką Kraszewskiego ożenił, Zygmunt Rościszewski, rodzony brat pani Michałowej Grabowskiej, Henryk Leśniowski stary żytomierski elegant śpiewający, czuły kawaler i deputat Karol Cieszkowski. Nacieszyć się nie mógł Pawsza pobytem w Żytomierzu, mieszkając tam w młodości, znajomych, przyjaciół, albo ich synów spotykał. Biskup Borowski ujęty jego grzecznością, odchodzącego zatrzymywał, o wiele się szczegółów z Syberyi zapytywał; aby przyszedł na dłużej prosił; gdy żądał mieć klucz do katakumb, dla widzenia prochów swego przyjaciela Zakaszewskiego, perswadował, aby ran sercu swemu niewznawiał. W domu Feliksa Iwanowskiego mieszkali kolega jego szkolny i serdeczny przyjaciel doktor Beaupré i Rapcewicz. W Żytomierzu bardzo był rozrzewniony, gdy znalazł dom, w którym przedtem mieszkał, sadził drzewka, które już wielkiemi wówczas były, i ten, w którym przyjaciel jego Izydor Zakaszewski życie zakończył; na cmentarzu w katakumbie były jego zwłoki. W klasztorze Bernardyńskim była cela, w której tak długo Pawsza w r. 1831 zostawał w więzieniu. Na kijowskiej ulicy około domu prezesa Podhorodeńskiego, który przedtem do prezesa Serbinowicza należał, w oficynie w r. 1831 sąd się wojenny odbywał; przed tym sądem stawili się na indagacyą i dla wysłuchania wyroku: Antoni Pawsza, Kajetan Zakrzewski, Ignacy Strumiłło, Piotr Zeromski, Nikodem Lipski; tej oficyny w r. 1858 już nie było.

„Odwiedzałem kościół w Uszomierzu i kaplicę w nim
„grobową; wszedłszy do kaplicy, w której są złożone zwłoki
„drogich mi osób, zalałem się rzewnemi łzami, z głębi du-
„szy westchnąłem za niemi, z trudnością mogłem się od nich
„oderwać, chciałbym jeszcze dłużej pobyć z niemi, ale spie-
„szyłem do Lisowszczyzny, żeby moja siostra długo nie
„czekała".

Po raz drugi na święta Wielkanocne do domu niegdyś rodziców swoich, do rodzonej siostry przybył, wielka dla niego była to uroczystość; w rodzinnej ziemi, u rodzonej siostry, w gronie jej dzieci, wnuków i w domu, w którym się urodził, wychował, gdzie umarła matka jego, zwykle w te święta przypadające ożociła to miejsce urokiem szczęścia, i zachwytu, jakby wróciły dni młodzieńcze. Ta chwila stokrotnie wynadgrodziła, tyloletnie boleści wygnania.

„Spałem na tem miejscu, gdzie dawniej w dzieciństwie
„w tym pokoju uczyliśmy się z moim bratem; różne wspo-
„mnienia niedawały mi spać, ledwie nadedniem usnąłem.
„Nazajutrz poszedłem na wiejski cmentarz, tam spoczywają
„słudzy moich rodziców, chciałem odwiedzić ich w tem
„wiecznem schronieniu i pomodlić się za nich".

Odwiedzał kolegę swego z r. 1831 Kazimierza Zagórskiego, wówczas 81-letniego starca, który go nie poznał. W tych wycieczkach towarzyszył mu siostrzeniec rodzony, Michał Schabicki, który dawał dowody przywiązania, i serdecznego uczucia. Z nim razem przyjechał do wsi dziedzicznej Kleszczów w Owruckiem powiecie, gdzie przed swojem wywiezieniem mieszkał, i które niebyły szczęśliwem zrządzeniem skonfiskowane. Wjeżdżając do starej swojej sadyby, był niewymownie rozrzewnionym, gdy cała gro-

mada wyszła z chlebem i z solą, z każdym się całował; starych ludzi prawie nikogo nie znalazł; śmierć wciska się i pod wiejską strzechę, i spracowanych ludzi zdaje się zmiata z większą jeszcze szybkością. Domku, w którym przedtem mieszkał, nie znalazł; nowy w innem miejscu brat jego postawił, ale mu oddano tylko ściany bez żadnego sprzętu; rad był i szczęśliwy z tej własnej zagrody.

„Wszedłszy do domu padłem na kolana, dziękując „Najwyższemu, za dozwolenie powrócenia do domowej za„grody, rzuciłem się na szyję kochanemu Michasiowi *) „który mię tu przywiózł".

Nazajutrz wyprawił ucztę dla włościan; tańcowano, bawiono się i wypijano szczerze, ochoczo, gorzaleczkę, której hojnie udzielił, zaraz się udał do kościoła parafialnego do Narodycz na zamówioną mszę świętą. Narodycze, stare dziedzictwo Pawszów r. 1794 skonfiskowane; był tam dom, w którym mieszkała babka jego Anna z Niemieryczów Pawszyna i życie skończyła, i tam się urodził Tadeusz Pawsza szambelan; ojciec jego teraz na tem samem miejscu nowy dom postawiono i w nim żyd mieszkał. Widoczna w tem kara Boska gdy majątki zniszczone, zrujnowane stare siedziby, i gdzie dostojni polscy panowie wiedli żywot szlachetny, wśród obywatelstwa, rodziny, tam dziś bogaty żyd się gnieździ!!! Po przyjeździe Pawszy do Kleszczów, przybyli zaraz krewni Pawszowie, dwóch z nich było w emigracyi. Dziada Antoniego Pawszy brat rodzony generał Wincenty Pawsza, miał trzech synów: Ludwika, Onufrego, mieszkających koło Międzyrzecza Koreckiego i Ignacego; syn Ludwika Mieczysław Pawsza ożeniony z rodzoną siostrzenicą Antoniego Pawszy Bilińską, nieodstępował go prawie i ciągle był na jego usługach po powrocie z Syberyi. Adam Pawsza syn Ludwika r. 1831 emigrował; w r. 1837 ożenił się z Angielką, miał dwóch synów: Aleksandra urodzonego w r. 1838 i Ernesta w r. 1840; po

*) Schabickiemu.

śmierci żony r. 1847 wrócił do kraju z dziećmi, był trzymany kilka miesięcy w kijowskiej fortecy w kazamatach, potem uwolniony. Aleksander syn Ignacego, a wnuk generała Wincentego, był w emigracyi, tam się ożenił z Francuską i wrócił do kraju. Edward syn Onufrego, Aleksander syn Adama, Mieczysław i Adam Pawszowie zjechali się razem do Kleszczowa.

„Złożyli się na mnie moi krewni siostrzeńce jak na „macoszyne dziecko, ten dał krowę, ten konia, tak że już „miałem czem wyjechać do Chiżyniec, na ślub córki pana „Albina Piotrowskiego".

Po drodze wstąpił do Starosielec do Rykalskich. Pani Józefowa Zaleska Hejnczówna z domu owdowiawszy wyszła za Antoniego Rykalskiego, którego jako zupełnie ubogiego Xawery Marszycki oddawał swym kosztem do szkół. Pokorą, usłużnością i pracą dorobił się grosza, i podsędkiem żytomierskim został wybrany, a potem sędzią. Xiąże Michał Radziwiłł posłał go do Petersburga, powierzył mu interesa, które szczęśliwie poprowadził, znaczne otrzymał honoraryum, i wieś dużą od Ignacego Trypolskiego Starosielce kupił. Interesa pani Zaleskiej i jej dzieci szczęśliwie załatwiał, chociaż niebyło podobieństwa, aby się mógł kiedy ożenić z p. Zaleską, osobą pewnego znaczenia i powagi, bo niemal u progu jej stał, jednak wytrwałością i cierpliwością dokazał tego, że strojną i światową damę zaślubił; był jakby rodzonym ojcem, jej dzieci, osiedli oboje w Starosielcach, gdzie zaprowadził wzorowe gospodarstwo. Dom ich był bardzo gościnny, jedli przewyborne, tak obficie śniadania, obiady i kolacye, podziwiać trzeba było, jak mogli tyle zjadać niechorując, najszczęśliwsi byli, kiedy mogli gości przekarmiać, mieli kaplicę, Xiądz Obuch proboszcz korystyszowski, co tydzień do nich przyjeżdżał; wiele bardzo kościołowi i proboszczowi świadczyli. Pawszę jak zobaczyli w swym domu, nacieszyć się nim nie mogli. W Żytomierzu Pawsza był w klubie na balu wtedy, gdy nastąpiła kłótnia i awantura. Gospodarzami byli Karol Cieszkowski i Wło-

dzimierz Kraszewski, na balu byli generałowie Mińków i korpusny Afrosimów, gdy tańczono kadryla, Cieszkowski kazał grać inną figurę, gdy jeszcze poprzedzające pary w poprzek stojące nie tańczyły, w ich liczbie były osoby interesujące generała Mińkowa. Zawołał na stronę Cieszkowskiego, pogroził mu palcem, mówiąc, że za takie uchybienie wyprowadzają z sali, nic nie odpowiedział Cieszkowski, ale gdy generał korpusny Afrosimów wezwał p. Cieszkowskiego i to samo mu powtórzył, odpowiedział „że dyrekto-„rów nie wyprowadzają, ale tylko niegrzecznych gości;“ obecny przytem Mińków rzekł: „milcz! bo cię przez okno „wyrzucę!“ Nazajutrz dyrektorowie klubu zrobili postanowienie wymazać generała Mińkowa z klubu, i donieść o tem ministrowi. Marszałek Mikulicz, który żywo czuł krzywdę każdego obywatela, i gotów był z największem poświęceniem go bronić, chciał natychmiast posyłać z wyzwaniem do generała korpusnego; zebrani w Żytomierzu obywatele wyperswadowali, a raczej wyprosili, aby tego nie robił. Karol Cieszkowski posłał Ignacego Knola do generała Mińkowa, prosząc o zadosyć uczynienie, i osobne od siebie pismo wyzywające posłał; które generał odesłał do policyi. Policya aresztowała pp. Knola i Cieszkowskiego; Mikulicz telegrafował do X. Wasilczykowa, żądając uwolnienia uwięzionych. Wojenny gubernator wezwał gubernatora i Mikulicza do Kijowa. Gubernator pojechał, Mikulicz został, prosił tylko gubernatora, aby Xięciu powiedział, jeśli nie będą Cieszkowski i Knol uwolnieni, napisze do cesarza. Zostali uwolnieni z rozkazu Xięcia, który zawsze prosił p. Mikulicza, aby przyjechał. Pojechał wtedy Mikulicz do Kijowa, u Xięcia zastał generała korpusnego, który go przeprosił, tak umiał Mikulicz zachować powagę swego urzędu, był zawsze gotów bronić każdego obywatela.

„W Lachowcach wstąpiłem do Morzyckich; brat pana „Morzyckiego był mi znany w Syberyi, siostra ich to „Polka! przed nią czołem bić trzeba. W r. 1848 więcej stu „osób było w fortecy warszawskiej; panna Morzycka robiła

„z siebie rzadkie poświęcenie się, każdemu z więźniów przy-„nosiła pomoc, słowo współczucia, pociechę. Wszyscy ją „admirowali, ci którzy byli ze mną w Syberyi, opowiadali „mi o niej, oddając nieskończone pochwały, kto z nich tylko „wyszedł z fortecy, pewnym był, że spotka pannę Faustynę „Morzycką, która nigdy smutnych wieści nie przynosiła, „lecz starała się wlać balsam pociechy w stroskane serca, „podobnej w życiu istoty nie spotkałem, piękna, miły ma „układ i bardzo przyjemną konwersacyą. Przejeżdżałem przez „Dryłów, w którym mieszkali dwaj bracia Konstanty i Ka-„mil Piotrowscy, Konstanty poeta, literat, gospodarz, wszyst-„kiego sam doglądał, jadącego na drodze mię spotkał i za-„prosił. Kamil miał piękny ogród; jak wjechaliśmy do jego „domu, mój sługa Sybirak, zobaczywszy tyle amerykańskich „sosen, wykrzyknął, ach to nasze sybirskie cedry!“

Ci dwaj bracia zupełnie mieli różne gusta, u Kamila dom pełen malowideł i ogród piękny, u Konstantego dom szlachecki, gliną tylko obielony, z sobą żyli w najlepszej zgodzie samotni obadwaj. Konstanty był nie zonaty, a Kamil prędko owdowiał, nigdzie jednak długo ich nie można było zatrzymać, z gościny zawsze uciekali, nawet z wesela u brata, zaraz wrócili do domu, gdy tamci bracia zajechawszy do krewnych, po tygodniu się bawili. Gdy Kamil był śmiertelnie chory, chociaż miał dom obszerny i najpiękniej ubrany, wyniósł się do szlacheckiej zagrody Konstantego, u niego umierał; mając synowców i innych braci, cały swój majątek starszemu tylko bratu, z którym lat tyle w jednej wsi przeżył, zapisał. Rozrzewniający to przykład najżywszej miłości braterskiej, zgody nigdy nie rozerwanej, w ciągłem z sobą sąsiedztwie do ostatniej chwili. Ślub córki pana Albina Piotrowskiego miał się odbyć w Chiżyńcach, w domu rodzonej siostry nie zamężnej, p. Albina, panny Aleksandry Piotrowskiej; która po owdowieniu brata swego wzięła na opiekę trzy jego córki, i przy niej brat, jak najczęściej przemieszkiwał.

„Gdy zajechałem przed ganek, gospodarz z braćmi „i synem, wyszedł na spotkanie i ze łzami mię witał, uwa- „żając moje przybycie za błogosławieństwo Boskie dla swego „domu. Albin mi prezentował swoje dzieci, trzy córki, śre- „dnia była już za Bośniackim, a najstarsza ma dziś wycho- „dzić za mąż, i syna; Jan Piotrowski syna swego i córkę „za Malinowskim, i dwóch synów zmarłego brata Józefa. „Jak przyszły damy, poszedłem przywitać matkę pana mło- „dego panią Gośniewskę, niegdyś ładną pannę Elizę Ra- „kowską, dziś babę ogromnie otyłą; nie zostało żadnych „śladów dawnej piękności, jej córka jest za Michałowskim. „Pani Tytusowa Piotrowska, Bajkowska z domu, więcej „50 lat mająca, tak dobrze wygląda, że i 30 nie pokazuje, „najczulej mię przywitała, opowiadając wzajemne przygody „serdecznie popłakaliśmy się. W przeszłym roku straciła „jedynego syna Cezarego Malinowskiego, człowieka zdol- „nego, i z tęgim charakterem, jeśli co sobie postanowił, to „uskutecznił nieodmiennie, będąc już żonatym w kilka dni „wyuczył się angielskiego języka. Biedna matka przez pięć „miesięcy pilnując go w chorobie, nie znała łóżka, nie od- „stępowała go na chwilę, tylko czasem kiedy się uspokoił, „obok niego usnęła. Pani Adolfowa Rakowska, Kozieradzka „z domu, 38 lat, jak ostatni raz ją widziałem, tańczyłem „z nią mazura na imieninach Xięcia Eustachego Sanguszki. „W czasie obiadu zaczęli od mego zdrowia, potem tańco- „wano przez noc całą do białego dnia. Jak się przebudzi- „łem, przyszli Jan, Eligi, Albin, Tytus, Piotrowscy, bo Kon- „stanty i Kamil odjechali, prosili mię najszczerzej, abym „został. Przejeżdżając znowu przez Żytomierz, zastałem tam „zjazd marszałków, mego siostrzeńca marszałka łuckiego „Wincentego Piotrowskiego poznałem od razu. Władysława „Załęskiego marszałka równeńskiego z pierwszego wejrzenia „poznałem, inni marszałkowie prosili Mikulicza, aby ich ze „mną poznał. Krzemienieckim był Józef Jełowicki syn Lam- „berta, Konstantynowskim Bronisław Pruszyński syn Erazma „i Anny Iwanowskiej, Kowelskim p. Gadon, Dubieńskiego

„nie było, Zasławskim Humnicki, Ostrogskim Stanisław Zwo- „liński, Zwiahelskim Łoziński, Żytomierskim Niewmierzycki, „Owruckim Ignacy Zieleniewski zastępował go Alfons Rud- „nicki, syn Leopolda urodzony z Hołowińskiej“.

W czasie tego pobytu marszałków, z teatru przysyłano prosząc, aby sztuki do przedstawienia wybierali. Teatr, cześć i honory marszałkom oddawał, którzy się nim zajmowali, gdyby nie nastąpiły, tak uciążliwe czasy, teatr żytomierski bardzo by się udoskonalił, tak co do materyalnych środków, jako i wyboru artystów. Pojechał Pawsza z Żytomierza do Łowkowa, do kuzynki Emilii Kleczyńskiej córki młodszej hrabiego Pruszyńskiego z Pawszanki urodzonej. Kasztelanic Pruszyński miał dobra w Galicyi i tam nabył tytuł hrabiego; tak się zawsze tytułował, syna nie miał, fortunę wielką w rosyjskim i austryackim zaborze, stanowiącą połowę fortuny dziada kindiuszka Pruszyńskiego po ojcu kasztelanie na niego spadłą, odziedziczały dwie córki znacznie wiekiem od siebie oddalone: Aniela i Emilja. W Łowkowie w domu hrabiego Pruszyńskiego grywała nadworna muzyka, bywały ciągłe bale, festyny i wielu ubiegało się o rękę bogatych dziedziczek. Dla niezłomnego postanowienia, aby majątek koniecznie tylko Pruszyńskim się dostał, z imienia ich nie wychodził, panna Aniela starsza córka, chcąc nie chcąc za brata stryjecznego ojca swego p. Erazma Pruszyńskiego wyjść musiała. Małżeństwo w bliskiem pokrewieństwie zawarte nie było szczęśliwem, Aniela nie długo żyjąc umarła, a gdy panna Emilia dorosła, a pan Erazm Pruszyński stryj jej owdowiał, zmuszono młodziutką panienkę wychodzić za starego wdowca, aby tylko majątek komu innemu się nie dostał, tylko Pruszyńskim. Pycha rodowa, chęć wyniesienia nazwiska swego, zabijała los dzieci, miłość, imienia i majątku była silniejsze od miłości dzieci. Panna Emilia wstręt swój, rozpacz wyraźniej i gwałtowniej od siostry objawiała, jednak uledz musiała, po małżeństwie tem wstrętnem, gdy je przeżyła, ciesząc znękane serce, wybrała sobie młodzieńca, niezważając na różnicę wieku i ma-

jątku. Syn jej Wincenty Pruszyński ożeniony z Baranowską młodo umarł, pani Kleczyńska miała przy sobie wnuczkę od córki p. Lipskiej, Pawsza zostawił Emilią panną, a zastał babunią. Pragnął odwiedzić X. Romana Sanguszkę, z którym szedł pieszo etapami do Tobolska, ale przyjechawszy do Sławuty, nie zastał, Xiąże wyjechał do Zasławia, gdzie był zjazd obywateli dla wybrania deputatów do komitetu włościańskiego, mającego uregulować uwolnienie włościan. W Sławucie był wtedy Xiąże Władysław Sanguszko, tylko co przybył z Tarnowa, zaraz Pawszę poznał, gościł go, oprowadzał wszędzie, pokazywał apartament Xięcia Romana przy stajni, szczupły, ale na piętrze, w którym są portrety familijne, kościół, groby rodziców i siostry X. Doroty Sanguszkowej, stajnią, sukiennią, papiernią i zawiózł do Zasławia. Xiąże Roman objeżdżał folwarki, jak przybył rzucił się na szyję Pawszy, ze łzami go witał, umieścił go w pięknym apartamencie, z ołówkiem się przysiadł i rozpoczął rozmowę pisząc, zapytywał najwięcej o kolegów z Syberyi, przez cały pobyt codzień, po pierwszej się rozchodzili. Zapoznał Pawszę z zebranem obywatelstwem, w ich liczbie był Szymon Konopacki, wybrani wtedy zostali deputatami do komitetu spraw włościańskich p. Nartów, który miał najwięcej głosów, *paritatem* mieli Mieczysław Grocholski i Józef Bejzym, ale Bejzym ustąpił p. Mieczysławowi. Xiąże Roman wszystkich obywateli i marszałka zaprosił na obiad, na którym najpierwej wniósł zdrowie Pawszy, wszyscy z największą czcią toast ten powtórzyli. Boleśnie jest 27 lat być wygnańcem, i iść do Tobolska pieszo w kajdanach, ale godzi się i należy cierpieć dla narodu, który umie uczcić tych, którzy się dlań poświęcali. Pawsza po swym powrocie bywał u znajomych i przyjaciół, aby dogodzić sercu, obaczyć ukochanych, wszędzie go spotykała cześć publiczna, która dowiodła w obywatelskich szlachetnych sercach miłości ojczyzny.

„Na obiedzie w zamku w Zasławiu stół był ładnie „ubrany; z pięknej chińskiej porcelany, wazony napełnione

„były kwiatami. Zamek Zasławski jeszcze nie był rządowi „sprzedany, należał do Sanguszków, był w całości r. 1859 „zachowanym, było tam wszystko, jak za życia Xiężnej „Strażnikowej, wiele portretów familijnych i rzadkich malo„wideł, zbiór był medalionów, z wizerunkami wszystkich „Papieży, skład bardzo pięknej porcelany japońskiej i chiń„skiej, i wiele pięknej broni i różnych osobliwości. Potem „pojechaliśmy do Klemensowa krakowskim wozem, Xiąże „Władysław siadł za furmana, a X. Roman za lokaja, a ja „z moim siostrzeńcem na wozie. Widzieliśmy bardzo piękne „kwiaty, oranżerye i trejbhauz, wracając, już mój siostrze„niec powoził, pokazało się, że lepiej, bo mniej obłocił, „i lepiej szły konie".

Potem opisuje Pawsza podróż swoją do Warszawy, i Częstochowy.

„Jechaliśmy do Włodzimierza przez Zaborole należące „do rodziny Czarneckich, przejeżdża się około ogrodu zało„żonego przez Miklera, z drogi widać ładny pałacyk i wiele „różnych altanek w ogrodzie, dalej Torczyn, dawniej nale„żący do rodziny Karszów, Zaturce, gdzie był dawniej kla„sztor XX. Augustyanów. Żydyczyn rezydencya dawniejsza „biskupa grecko-unickiego, tam zwykle przysyłano winnych „na poprawę, musieli za pokutę polewać w ogrodzie. Za „Bugiem stanąłem w Chełmie, zwiedziłem kościoły, w ko„ściele OO. Reformatów wyczytałem nadgrobowy napis To„masza Czaplica, kościół Pijarów był już zamknięty; wy„słuchawszy mszy świętej w katedrze, pojechałem do Lu„blina. Tam zwiedzałem kościoły dominikański, wewnętrznie „świeżo odnowiony; w katedrze, w dawniejszym kościele „XX. Jezuitów po lewej stronie ołtarza, widziałem krucyfix „z odwróconą twarzą. Rzecz się tak stała: uboga wdowa „miała proces z magnatem, najsprawiedliwszy, i przegrała, „wtedy gorzko zapłakała mówiąc: „o! gdyby diabli tu przy„być mogli, pewnoby lepszy i sprawiedliwszy dekret napi„sali", i w tej chwili zaledwie dekret przeczytano, twarz na „krucyfixie Zbawiciela się odwróciła. Tejże nocy djabli

„karetami zajechali, naprzód do deputata, który się najwię-„cej do tego niesprawiedliwego wyroku przyłożył, ten za-„słyszawszy turkot, wyjrzał przez okno, chcąc się dowiedzieć „co się stało, ale ujrzawszy liczne grono djabłów, tak się „przestraszył, że umarł natychmiast. Zajechali potem wszyscy „djabli do trybunału, zasiadłszy sędziowskie krzesła w tej „sprawie krwią napisali najsprawiedliwszy dekret i zniknęli. „Policya o tem się dowiedziawszy, przybyła, chcąc fakt „sprawdzić, ale nikogo nie zastali, prócz dekretu, który naj-„staranniej przechowują w archiwum".

O Puławach mówiąc, opisuje domek gotycki, Sybillę, ogród piękny, i z szczególnem oburzeniem mówi o okropnym fakcie, gdy X. Wirtembergski, wnuk Xiężnej Izabelli Czartoryskiej w jej domu wychowany, w r. 1831 bombardował Puławy wtedy, kiedy tam się znajdowały babka i matka jego.

„Opowiadał mi Franciszek Bogorajski, że w tym cza-„sie przejeżdżając przez Puławy spotkał Xiężnę Czartoryską „i X. Wirtembergską, wyjeżdżające z Puław na prostym „wózku. Kiedy do nich strzelano, nie miały czasu czekać „na lepszy powóz, ten potwór obrzydły, z najzimniejszą „krwią, odważył się strzelać do osób, które powinny mu „być tak drogiemi, w kilka lat potem najsmutniej życie za-„kończył. Xiężna zamieszkała u córki, i w majątku jej Wy-„socku w 1836 r. mając lat 90, życie skończyła. X. Wir-„tembergska urodzona 1768 r. umarła w Paryżu 1858 r. „X. Adam Czartoryski urodzony był r. 1770, ożeniony „z X. Anną Sapieżanką, X. Konstanty urodzony 1773 r., „ożeniony naprzód z X. Radziwiłłówną, córką Michała i He-„leny z Przeździeckich Radziwiłłów, która założyła ogród „i pałacyk Arkadyą zwany, w nim też zebrane były na-„rodowe pamiątki. Po śmierci pierwszej żony ożenił się „z wychowanicą jej, panną Dzierżanowską, zamieszkał po-„tem w Wiedniu. Siedziałem pod kasztanem, pod którym „zasiadali monarchowie, szczególnie Aleksander I. gdy gościł „w Puławach, pił tam herbatę, siedemnaście kasztanów

„przez Xiężnę posadzonych, z sobą się zrosły i utworzyły „drzewo nadzwyczajnej grubości".

„W Częstochowie cesarz Aleksander II. pozwolił po-„stawić Kordeckiemu pomnik, na tych wałach, z których „się bronił od Szwedów; miał być naprzód z marmuru, po-„tem odlany był z żelaza. W wielkim kościele są trzy or-„gana, i tak urządzone, że mogą się jednocześnie odprawiać „trzy msze święte, każda grana i sobie nie przeszkadzają. „W Częstochowie było kilka tysięcy ludu, po uwolnieniu „uważałem za obowiązek podziękować Cudownej N. Pannie „Częstochowskiej. O! Matko Cudowna Częstochowska wlej „balsam pociechy w stroskane serce moje, i nie racz mnie „opuszczać do zgonu; kieruj myślami, mową, i uczynkami „memi, i nie dopuszczaj, abym wykroczył przeciw woli Naj-„wyższego. Będąc z powrotem w Warszawie, byłem w Wi-„lanowie, wchodząc na dziedziniec przed pałacem niegdyś „króla Jana III. jest monument z kamienia, wyobrażający „dwie osoby, leżące pod baldachinem na czterech kolu-„mnach: Stanisław Potocki i żona jego Xiężniczka z domu „Aleksandra Lubomirska córka Xięcia marszałka Lubomir-„skiego. Wchodząc do pałacu nie można się obejść bez „najgłębszych wzruszeń, pokoje królewskie są w tym stanie „w jakim były za Jana III. w r. 1696, łóżka tylko, w któ-„rem skończył życie Jan III. niema, powiedziano mi, że je „wyniesiono dla tego, że się zepsuło. W tym pokoju, w któ-„rym Jan III. umarł, jest kaplica, widziałem biórko mister-„nej roboty, ofiarowane królowej Maryi Kazimierza przez „Papieża Innocentego XI. różę takoż brylantową, wielkiej „ceny od Papieża przysłaną, po oswobodzeniu Wiednia. „Wiele pamiątek po tym królu są na staranniej zachowane, „portrety obojga królestwa i ich dzieci; co też to za pięk-„ność była ta żona Jana III., nie dziw przeto, że się w niej „tak kochał; na suficie wyobrażona Marya Kazimira i jej „czworo dzieci. W sali są portrety Władysława IV. pierw-„szej żony jego Cecylii Renaty, i Maryi Ludwiki, Jana Ka-„zimierza, Stefana Batorego, dwóch Augustów Sasów, kilku

„Radziwiłłów, Sapiehów, Stanisława Żółkiewskiego hetmana.
„Na górze kilka pokoi chińskich, ściany wykładane porce-
„laną, wszystkie meble chińskie, kilka figurek z ruszającemi
„się główkami. Ludwik Stecki był wtedy w Warszawie,
„chciał mię koniecznie widzieć, poznaliśmy się obaj, chociaż
„nie wiedzieliśmy się lat 40, a przedtem z sobą kolegowa-
„liśmy w Żytomierzu. Co za żdziwienie moje było, gdy
„wróciwszy z Wilanowa, na kwaterze mojej zastałem na
„mojem łóżku śpiącego Mikołaja Nowowiejskiego, z którym
„28 lat nie widzieliśmy się, najserdeczniejsze, najczulsze
„było nasze przywitanie, we łzach ściskaliśmy się i oder-
„wać się od siebie nie mogliśmy, prezentował mi swoją
„żonę i dzieci. Ludwik Stecki każdego dnia przychodził do
„mnie na gawędkę, spotkaliśmy się z panią Anielą Gałecką
„Orłowską z domu, i obojeśmy się poznali; ma już lat 83,
„ale doskonale na swój wiek wygląda, biega po mieście
„z parasolikiem, prosiła mnię, żebym ją odwiedził. Byłem
„u p. Józefa Korzeniowskiego, oddałem mu do przejrzenia
„mój rękopism, najgrzeczniej mię przyjął, ale mi radzono
„odebrać, a oddać Wojcickiemu, u pana Aleksandra Przeź-
„dzieckiego, kiedy mu wspomniałem, że znałem młodą pa-
„nienkę matkę jego, pannę Adelajdę Olizarównę, córkę Fi-
„lipa Olizara, zaprowadził mię do drugiego salopu i poka-
„zał mi portret swej matki, ale już w późniejszym wieku.
„Widziałem u p. Przeździeckiego wiele starożytnych pamią-
„tek najstaranniej zachowanych, książki z najdawniejszych
„czasów, gdyby te wszystkie osobliwości były wystawione,
„na widok publiczny, toby przedstawiały najciekawszą wy-
„stawę krajową. Widziałem młyn parowy na Solczu, na
„wielką skalę, dostarcza pieczonego chleba całej Warszawie,
„wielki gmach trzypiętrowy na dziedzińcu pokrzyżowany
„kolejami żelaznemi, po których dostawiają mąkę i rozwożą
„chleby; młyn miele mąkę, miesi ciasto i w piec sadza
„z wielką szybkością. Zwiedzając Powązki widziałem piękny
„nagrobek ministra Turkułła, który mu rząd postawił; kiedy
„się nagrobkowi przypatrywałem, staruszek obecny rzekł,

„nie dziw, komu wiernie służył, ten mu pomnik postawił".
„Znalazłem pomnik pani z Kruszewskich Urbanowskiej;
„powszechnie na Wołyniu znana, opiekunka i dobrodziejka
„jakby matka Józefa Kraszewskiego, który ożenił się z jej
„siostrzenicą".

Osoba wielkich cnót, doskonałego życia, wylana dla krewnych, uprzejma, gościnna, dobroczynna, mąż jej pan Urbanowski w Horodźcu, muzykę miał, wielką bibliotekę, balów corocznie kilka dawał; piękne malowidła posiadał. W jego bibliotece ukształcił się Kraszewski, tu utworzył pierwsze swe pisma, pełne rzadkiej werwy i prawdziwej oryginalności, i tu nabył wielkiej erudycyi. P. Urbanowska miała zapis dożywocia na całym męża majątku, którego sukcesorami byli Starzyńscy. Przez niezrównaną delikatność praw swoich się zrzekła, poprzestając na swojej wsi w konstantynowskim powiecie, ozdobionej pięknym domem i ogrodem. O Bielanach mówiąc wspomina nieznajome szczegóły: w domku, w którym mieszkała żona króla Michała, córka cesarza niemieckiego po owdowieniu, po raz ostatni się widziała Teresa Kunegunda Sobieska, córka Jana III. z Xięciem Wiszniowieckim, którego kochała; dla spełnienia woli ojca zadała gwałt swemu sercu i poślubiła tego, którego jej naznaczył, Xięcia elektora bawarskiego. Za to posłuszeństwo otrzymała błogosławieństwo ojcowskie, z życzeniem, aby jej potomkowie usiedli na wszystkich tronach Europy, i tak się stało: syn jej pod imieniem Karola VI. jako cesarz niemiecki panował, i wiele osób z krwi jej na tronach europejskich zasiadło.

„Odwiedziłem w Warszawie Rogalskich, rodzonych
„braci Rogalskiego, z którym przez lat tyle byłem w To-
„bolsku, i krewnę moją p. Jakubową Zaleskę, córkę Sewe-
„ryna, miała piękną wieś Pilipy pod Żytomierzem, którą
„sprzedała i zmarnowała. Seweryn Zaleski gospodarz, dobry
„obywatel i urzędnik, znaczny majątek po rodzicach otrzy-
„mał i powiększył, miał dwie córki, szpetne niezmiernie,
„które dla majątku tylko za mąż za wdowców powycho-

„dziły, porwała je manja podróżowania, ciągle się obie po „miastach za granicą włóczyły, najpiękniejsze dobra po„sprzedawały, potraciły“.

Pani Gałecka bezdzietna mieszkająca niegdyś w radomyślskim powiecie była wielką elegantką, wesołą damą, na balach przyśpiewywała, tańczyła, roje się za nią wlokły młodzieży, była duszą wszelkiej zabawy; na starość osiadła przy rodzonej siostrze swojej pani Michałowej Sobańskiej matce Ludwika i Gotarda, miała już lat 83, gdy był Pawsza w Warszawie, wizytę u niej tak opisuje:

„Zastałem ją w rannym ubiorze, nie chciała mi odmó„wić przyjęcia, ale mówiła mi, że wolałaby wiedzieć wprzódy „kiedy mam być u niej, to by się starała tak ustroić, żeby „mi przypomniała ową niegdyś, sławnie piękną panią Ga„łecką, ale jak na 83 lata, to jeszcze bardzo dobrze“.

Mieszkał w Warszawie wtedy Edward Lubowidzki, obywatel z Ukrainy syn generała polskiego, dwóch jego braci ludzie poważni i zacni Józef i Wacław, prowadzili życie ciche wiejskie, każdy z nich przedtem w wojsku rosyjskim służył. Edward światowy elegant, strojniś, piękny dom i ogród urządził, jeździł często za granicę, na końcu życia osiadł w Warszawie.

„Zaszedłem do mego dawnego znajomego Edwarda „Lubowidzkiego, bardzo się ucieszył, jak mię zobaczył, ści„skając mnie, rozpłakał się i powiedział, że gdyby się do„wiedział, że jestem w Warszawie, a nie byłem u niego, „byłby mnie zastrzelił. Niema władzy w nogach, chodzić „nie może, wodzą go pod rękę, ale tak się rozweselił mo„jem przybyciem, że chciał spróbować czy będzie mógł tań„czyć mazura, i przypomnieć sobie dawne czasy; dla pocie„chy jego mówiłem mu, że będzie zdrów, i że będziemy „z nim tańczyć. Zatrzymał mię na śniadanie, prosił na obiad „nazajutrz, wyprowadził mię aż na wschody, rekomendował „mi przystojnego chłopaka, swego ulubionego kamerdynera, „prosiłem go, żeby pilnował swego pana, którego uściskawszy „odszedłem“.

„Chciałem koniecznie widzieć panią Szembekową Mo„szyńską z domu, która ma piękny pałacyk i ogród Baga„telą zwany w Warszawie, ale nie mogłem jej zastać. „Ostatni wieczór przepędziliśmy przed wyjazdem z War„szawy u Nowowiejskich, był tam malarz Hadziewicz, któ„rego obrazy zdobią kościół Reformatów. Zakochałem się „w nim, taki sympatyczny, i jak pięknie mówi, i umie „czuć, każde słowo przez niego wymówione i każda rzecz, „inaczej się wydaje“.

Wracając z Warszawy wstąpił Pawsza do siostrzeńca swego p. Wincentego Piotrowskiego, który przed r. 1863 był marszałkiem łuckim ostatnim od wyborów; energiczny i wymowny, ożenił się z panną Karską, przedtem artystką, godną i poważaną osobą.

„Wicuś ma ładny domek świeżo wystawiony, z gustem „umeblowany; osobliwie jeden pokój, który niema ani jed„nego okna, światło wpada z galeryi, ściany tego pokoju, „bardzo ładnemi gobelinami obite; krzesła i kanapy takąż „materyą“.

Wróciwszy z Częstochowy, był u Mieczysława Pawszy, który obchodził imieniny swego sąsiada pana Ewarysta Boskiego.

„Było dużo osób“ (pisze w dzienniku swoim Pawsza) „szambelan Tadeusz Dzierzbicki, Władysław Jełowicki, Ewa„ryst i Józef Boscy, marszałek Krajewski, Włodzimierz „Szczepkowski, doktór Korzeniowski, brat jego kapitan, „Aleksander Hornowski. Odebrałem list z poczty od Mora„czewskiego z Syberyi, pisze, że teraz bawi w Tiumeniu, „wziął na siebie obowiązek zajmować się żeglugą parową „i zimą chce pojechać na Litwę do rodziny. P. Leszczów „córka generał-gubernatora Halsfreda, pisze, że jej mąż „spełnia teraz obowiązek gubernatora, w swym miłym liście „wiele szczegółów i nowości o Tobolsku udziela i przesyła „ukłony od generała i generałowej Dometti, (co to za ko„chani ludzie pamiętają dotąd o mnie) od męża swego

„Leszczowa od kolegi mego Adama Kłosowskiego, i od „Jakóba Rogalskiego“.

Każdym razem będąc w Żytomierzu, bywał u Mikuliczów. Pani Mikuliczowa Cichońska z domu, córka Józefa Cichońskiego znanego z dowcipnych swoich bardzo przyjemnych wierszyków, pełnych wdzięków, które chociaż nie drukowane, wszędzie krążyły i umiano je na pamięć. Józef Cichoński służył w wojsku polskiem przed rewolucyą 1831 r. potem był marszałkiem zasławskim, powszechnie go kochano. Syn jego z pierwszego małżeństwa Władysław, szlachetny i śmiały, w powstaniu r. 1863 zginął na polu bitwy.

„W domu państwa Mikuliczów zastałem panią Różę „Cichońską, z domu Zaleską, macochę p. Mikuliczowej „i p. Anielę Rzyszczewskę córkę Daniela Mężyńskiego, „która mi prezentowała męża swego i krewnego bardzo „ukształconego człowieka Zygmunta Pruszyńskiego. Wy„dawnictwo żytomierskie pod prezydencyą Karola Kaczkow„skiego zaprosiło mię na sesyą, oprócz członków na tej se„syi byli: Eligi Piotrowski, ja, marszałek Mikulicz, i mar„szałek Szydłowski. Kasyer referendarz stanu Kossowski „zdawał jak najakuratniej, sprawę z przychodów i rozcho„dów, sekretarz doktór Koch odczytywał różne koresponi„dencye literackie, między któremi były i zagraniczne obie„cujące dostarczać materyały do druku dla wydawnictwa. „Niektórzy należący do tego wydawnictwa się odłączyli „robiąc zarzuty nieakuratności, zatem proszono pp. Mikuli„cza, Eligiego, Piotrowskiego, Szydłowskiego i mnie prze„patrzeć wszystkie czynności i rachunki usprawiedliwić, „i zbić niesłuszne zarzuty“.

Duszą tego wydawnictwa był Aleksander Groza, z młodzieńczym zapałem, z najgorętszem uniesieniem się pracował, starając się wydawnictwo doprowadzić do skutku i w Żytomierzu już była drukarnia, i wychodziły książki polskie. Karol Kaczkowski miał najszczersze chęci pochodzące z najlepszego serca, którem wszystkich ujmował po-

święcając się ludzkości, jako lekarz; gdy nabył majątek, chciał się jako obywatel odznaczyć, powodowany miłością dobra publicznego osiadł w Żytomierzu, starał się o udoskonalenie teatru, i wprowadzenie polskiej drukarni. Kaczkowski i członkowie wydawnictwa w Żytomierzu założyli sobie głównie ten cel, aby książki były jak najtańsze, aby je w całym polskim kraju, i po wszej ruskiej ziemi rozszerzać, ale nie byli przejęci zasadą katolicką i nie trzymali się zdania, że należy tylko dobre książki wydawać, to jest w duchu katolickim, i niemi fałsze nowożytnej nauki obalać, ale usiłowali jak najwięcej drukować, i najtaniej sprzedawać, jakie zaś by te książki były, nie wchodząc i na tem się nawet nie znając. Bez żadnej potrzeby i celu, wyłożyli znaczną sumę na nabycie w Wilnie resztek nie sprzedanych T. Glüksberga, który jako żyd, zrobił sobie najlepszy interes, sprzedał drogo, czego już nikt kupić nie chciał; wydawnictwo uchwyciło mnóstwo książek niepotrzebnych i szkodliwych. Nie brakowało u nas druków; pomimo tak wielkiego nacisku od r. 1830. Książki ciągle się wydawały bez tak wielkiego rozgłosu, jaki wydawnictwu nadało stowarzyszenie złożone z wielu osób, odbywające publiczne sesye. Zwróciło to uwagę Rządu, spowodowało prędkie zniesienie wydawnictwa w Żytomierzu, i mogło to być bardzo szkodliwem dla wszystkich polskich druków dotąd szczęśliwie istniejących.

P. Mikołaj Nowowiejski bogato ożeniony, miał tylko córki, bogate panny na wydaniu dawał częste bale w Humiennikach, na które się z dalekich stron zjeżdżano, okazale, wytwornie, hojnie, występował, bogaty i rządny, gdy wypadało wystąpić nie żałował, pokazać się umiał. Interesującem jest Pawszy wspomnienie balów i przyjęcia w Humiennikach, są tam mianowani, znajomi, którzy niedawno składali wołyńskie towarzystwo.

„Zastaliśmy w Humiennikach wszystkich już zebranych „i tańczących najzapalczywiej, dużo było osób: Wincenty „Piotrowski marszałek łucki z żoną, Buszczyński Bruno

„z żoną i córką bardzo przystojną, Xiężna Kazimierzowa „Lubomirska z synem i córką, Emilostwo Olizarowie, Cieci- „szowscy z dwoma córkami, Cywiński z żoną, Jarkowscy „z córką, Miączyńscy, Nowowiejscy Janusz z synem Stani- „sławem, Raciborowski, Michał Walewski, Rudolf Mężeński, „trzech Mogilnickich, Jełowicki, Stecki, Wł. Cichoński, „reszty nie pamiętam; buffet był zastawiony w oranżeryi, „najrozmaitszemi przysmakami i najdoskonalszem winem".

P. Janusz Nowowiejski był starszym bratem Mikołaja, w wielkiej z sobą żyli w zgodzie i przyjaźni, wesoły, i dowcipny; młodo owdowiawszy poświęcił się dla syna jedynaka, oddawał go do akademii niemieckich przeto w duchu katolickim go nie wychował; i nie przyniósł mu pociechy, do jakiej tak czuły ojciec miał prawo, posiadał tylko ojczysty niewielki majątek, ogród miał piękny, kwiaty najrozmaitszego gatunku, szczególnie hyacynty go zdobiły.

„Stanęliśmy w Żytomierzu, tego wieczora grano w te- „atrze pierwszy raz przedstawiono sztukę Apollona Korze- „niowskiego pod tytułem: „Dla miłego grosza". Na- „pełniony był teatr, wszystkie loże były zajęte, i na parte- „rze zaledwie się mogli pomieścić. Dziwię się jak ta sztuka „mogła zwabić tylu widzów, zwykle u nas nowość się po- „doba, jestem najpewniejszy, że większa połowa spektato- „rów nie czytała tej sztuki, gdyby z rozwagą przeczytali, „i połowy by nie było. W tej sztuce strony moralnej zu- „pełnie nie ma, która najbardziej oddziaływa na umysł „i serce, i ani jednej osoby z sercem, wszyscy tu wyśmiani, „najbardziej uderza i razi, że Polak będący w służbie woj- „skowej u cesarza Napoleona I. wstępuje później w rosyj- „ską służbę, i hańbi się swojem postępowaniem. Nie godziło „się Polakowi wystawić w tak czarnych kolorach rodaka; „kiedy w teatrze kijowskim grano tę sztukę pierwszy raz, „większa część widzów oburzoną została, nietylko Polacy, „ale i Rosyanie. Jeździliśmy wszyscy do Iskorości, chodzi- „liśmy zwiedzać sławne skały iskoroskie, nie będąc tam „lat 30 z górą zdawało mi się, że wiele się od tego czasu

„zmieniło, nawet i kamienie powyrastały, chodząc po tych „ścieżkach, po których przed laty chodziłem w młodości, „wiele osób i ówczesnych wypadków przyszło mi na myśl. „Zawsze jest miłe wspomnienie młodości, pomimo, że się „przypomina wiele przykrych wydarzeń, nie ma już ani „jednej osoby na świecie, które tu ze mną chodziły, wszyscy „już śpią snem wiecznym, z pomiędzy tylu, ja tylko jeden „zostałem. Stoję jak to biedne drzewo samotne, nie mając „nikogo około siebie. Przez tyle lat miotany różnemi prze- „ciwnościami, przez lat 25 pobytu w Syberyi dręczony „często chorobami, bez grosza, cierpiąc fizycznie i moralnie, „na duchu jednak nie upadłem. Niewidoma ręka wspierała, „i dodawała męstwa do wytrwania w tej tak ciężkiej nie- „doli, jakże bym mógł wytrwać, słabe stworzenie, przygnie- „cone tylu ciosami bez tej cudownej pomocy. Jeśli kto nie „wierzy w cuda, niech spojrzy na mnie, i pomyślawszy so- „bie, przez co przechodziłem i wszystko przetrwałem, i żyję „jeszcze, to nie może być żeby nie uwierzył. Cudowny, nie- „pojęty Bóg w miłosierdziu Swojem, zlewa balsam pociechy „na strapione serca, i pokrzepia je Łaską Swoją, wspiera- „jąc Swą siłą i potęgą. W rocznicę śmierci matki mojej, „po odprawionem żałobnem nabożeństwie, wszedłem na „cmentarz, gdzie spoczywają zwłoki kochanej matki mojej, „i dwóch sióstr, gdyż się tylko jedna została, i nas już „tylko jest dwoje rodzeństwa. Po trzydziestu latach, byłem „po raz pierwszy tak blisko zwłok kochanej matki mojej; „wierzę mocno, że łańcuch łączący żyjących, bynajmniej „nie rozrywa się śmiercią, i umarli czuwają, nad ukocha- „nemi przez siebie osobami, i patrzą na wszystkie ich czyn- „ności pewny byłem, że moją bytnością wielką sprawiłem „jej przyjemność".

W Dawidówce niegdyś mieszkała pani Baczyńska, której syn prezes Baczyński ożenił się z jedynaczką Feli- cyą Bohuszówną, którą dzieckiem zawieźli do ojca wygna- nego na Syberyą. Felisia dorosłszy, będąc dziedziczką zna- cznej fortuny, miała wiele partyj, ale z powodu niestósownej

miłości, którą się za daleko uniosła, nikogo z ubiegających się o swą rękę nie wybrała, potem nierychło wyszła za p. Baczyńskiego, krótko żyła, i zostawiła jedną córkę, która odziedziczyła Uszomierz, Dawidówkę i wyszła za Mikołaja Nowowiejskiego. Pawsza będąc dzieckiem, z matką u pani Baczyńskiej babki p. Mikołajowej Nowowiejskiej często bywali. Po wielu latach przybył do domu jej wnuki, bardzo był wzruszony, gdy zastał dom ten sam nie zmieniony, i kasztan rozłożysty stary, pod którym niegdyś siadywała pani Baczyńska babka. Dawniej kilka przechodziło pokoleń przez jedną sadybę, ten sam dom, wnukom i prawnukom służył, nie pragnęli go zmienić, bo był im tem najdroższy, że skarb pamiątek zawierał.

„W Dawidówce na ścianie wisiały trzy portrety *) po „środku przysięga Kościuszki, po bokach portret Tadeusza „Czackiego starosty i żony jego Barbary z Dębińskich, „córki starościny olbromskiej, której dom w Krakowie był „słynnym z gościnności i z tego, że się tam zbierali zwykle „ludzie z różnemi opiniami, i staczali pomiędzy sobą walkę. „Każdy przybywający do Krakowa starał się być wpro„wadzonym do domu pani Dębińskiej starościny olbrom„skiej, bo tam spotykał wszystkie znakomitości. Była dru„gim tomem słynnej pani Kossakowskiej kasztelanowej ka„mińskiej, tronującej podobnie we Lwowie, obie weredyczki „mówiły w oczy nieraz gorżką prawdę, od wszystkich były „szanowane, i do ich domu wstępujący, starał się, aby ja„kiej reprymendy nie odebrał, była to szkoła, w której się „wielu poprawiało, każdy chciał się w tych domach znaj„dować, a mając na sobie jaką skazę, już dlatego samego „być nie mógł. Dziś się już wszystko zmieniło, nie znaleźć „już podobnej gościnności, szczerości, otwartości i przyję„cia, niema takich domów i takich osób. Byłem w Ośni„kach u państwa Izdebskich, szlachecki to dom, ale zacny, „poczciwy, gościnny, żyją w tym samym domu, w którym

*) Cudzysłów oznacza wyjątki z pamiętnika Pawszy.

„niegdyś mieszkali ich rodzice. Petersonówna była *1. voto* „za Surynem, miała syna Adolfa, powtórnie będąc jeszcze „młodą, wyszła za sędziego Wyhowskiego, wielkiego sta„ruszka, mieli dwie córki, starsza głuchoniema, a młodsza „za Izdebskim. Pani Wyhowska wyszła za trzeciego męża „Antoniego Rykalskiego, który ją swą delikatnością, usłuż„nością uszczęśliwił, miała dwie córki, które jednego dnia „ślub brały w Starosielcach, starsza za syna swojej maco„chy Michała Zaleskiego, a młodsza Ewelina za marszałka „Bohdanowicza. Odwiedzałem panią Anielę Rzyszczewską, „i pierwszy raz spotkałem jej ojca Daniela Mężyńskiego, „który od razu mię poznał, rzucił mi się w objęcia, i naj„serdeczniej uściskał. Rozmawialiśmy z sobą długo, i z tej „radości długiego z sobą niewidzenia się, poszliśmy do te„atru, do późnej nocy z sobą się nie rozstając".

Daniel Mężyński na Wołyniu powszechnie znany, dzielnego umysłu, w interesach biegły, na wielką skalę je prowadził, i pomyślnie obracał kapitałami, zbierał i powiększał majątek; pomimo wielkiej roztropności i ostrożności, dostał się do ciężkiego więzienia w r. 1863, skonfiskowano mu majątek, i wysłano na Syberyą, gdzie rychło umarł. Los jego dowiódł, że się nikt ostać nie mógł przed gromem, który Polaków wytępiał i niszczył w nieszczęśliwych latach 1863 i 1864, żona jego była oddana najzupełniej pobożności.

„Byłem w Żytomierzu", pisze Pawsza, „na sesyi dele„gatów w kwestyi włościańskiej, nie było dwóch, aby się „na jedno zgodzili, wszyscy chcieli razem mówić, napróżno „dzwonił marszałek guberski i prosił, aby mówili każdy „z osobna, ciągle razem wszyscy krzyczeli, tą niesfornością „zwykłą wszystkim naradom, a szczególnie u nas hałaśliwą „tak się zgryzł nieraz przezacny, a najszlachetniejszy ostatni „nasz guberski marszałek, że nieraz z tego powodu choro„wał, miłość dobra publicznego, przejęcie się niem zupełne „spowodowało śmierć jego przedwczesną. W Lachowcach „żałowałem bardzo, że nie zastałam p. Morzyckiego, a szcze„gólnie siostry jego panny Faustyny Morzyckiej, bo właśnie

„dla niej przyjechałem, rzadkich zalet osoba i z powierzcho-
„wności ujmująca, jaki przytem sposób myślenia, jakie dla
„kraju energiczne uczucia, prawdziwie godna jest uwielbie-
„nia. Przejeżdżałem przez Młynyszcze, gdzie dawniej miesz-
„kała moja ciotka Aniela Grzybińska, a potem syn jej mar-
„szałek żytomierski Alojzy Grzybiński; po jego śmierci
„nastąpionej w r. 1837 siostra jego Konstancya, która była
„*1. voto* za Galofem, a powtórnie za Wincentym Łozińskim
„także tu w r. 1846 umarła, domu tego śladu już nie ma;
„nowy postawił nabywca p. Roman Szersztet".

Z największem wzruszeniem i z prawdziwą dla Boga wdzięcznością, opowiada o szczęściu swojem, gdy po tyloletniem wygnaniu, gdy już nie miał nadziei powrotu, w ojczystej ziemi, wigilją Bożego Narodzenia, w domu serdecznych swoich przyjaciół, Mikołajostwa Nowowiejskich przepędzał, jak się cieszył, gdy się z przyjaciołmi opłatkiem łamał. Przybyli na święta p. Janusz Nowowiejski, Antoni Poradowski z siostrzeńcem p. Adolfem Pilchowskim, X. kanonik Zieliński, który ze sprawy Konarskiego wysłany do kopalni Nerczyńskich, uwolniony do kraju wrócił.

„Pojechałem do Brykowa na imieniny kochanego Da-
„niela Mężyńskiego, zastałem brata Piotra tylko co owdo-
„wiałego; (żona jego Karolina z Rościszewskich, skończyła
„życie w Paryżu), z rodziną z synem Rudolfem z naj-
„młodszą córką Idalką, starsza Marynia w tym roku wyszła
„za mąż za Franciszka Zaleskiego mieszkającego pod Kijo-
„wem w Pietruszkach; córkę Daniela Kamilkę Mogilnicką
„z mężem Witoldem, pannę Petronelę Mogilnicką dawną
„moją znajomę, nierównie starszą odemnie, ale tak dobrze
„wygląda, tak wyelegantowana, trudno wierzyć, żeby tyle
„lat miała; przywitałem ją najserdeczniej, niemogąc się,
„w nią napatrzeć, że jeszcze tak dobrze się trzyma, żywa,
„wesoła do zazdrości, sławna to była piękność, która
„w r. 1807 zwróciła uwagę i wzrok cesarza Napoleona I.,
„uległa jednak wielkiej zmianie, chociaż rysy jej blasku
„swego nie utraciły. Z Pietrusiem nie mogliśmy się naga-

„dać, Daniel był bardzo rad z mojego przybycia. Przy mnie
„już przyjechali Marcin Tarnowski pułkownik zszedłem na
„dół, żeby go przywitać, zaraz mię poznał, mało się zmie-
„nił, całą energią i żywość zachował pomimo 84 lat, uści-
„skaliśmy się najczulej, był z nim Ignacy Zieliński, mój
„kolega z więzienia u Bernardynów r. 1831, tegobym nigdy
„nie poznał, okropnie się posunął, a młodszy nierównie od
„pana Marcina, Jan Jełowicki, marszałek krzemieniecki, za
„moich czasów młodzian, a teraz staruszek, ani śladu da-
„wnej fizyognomii, zgarbiony, głowa bielusieńka, ale dość
„żywy jeszcze, Jan Małachowski, brat rodzony matki Mę-
„żyńskich, trzech Mogilnickich, dwóch Jełowickich, synów
„Lamberta, Józef i Adolf, Karol Pruszyński, Jan Czosnowski
„z żoną z domu Jełowicką. Wszyscyśmy się bardzo dobrze
„bawili, ale nie tańczono z powodu podwójnej żałoby, oj-
„ciec zięcia p. Daniela p. Mogilnicki w Borowicy nagle
„umarł, i żona Piotra Mężyńskiego. Nazajutrz pojechałem
„do Szumska, żeby się pomodlić za spoczywającą tam żonę
„Daniela Mężyńskiego, Ludwikę z Pruszyńskich, która sta-
„raniem swojem kościół w Szumsku postawiła, i zaraz po
„jego skończeniu umarła. Zacna i najszlachetniejsza istota,
„o mnie pamiętała, pisywała ciągle i powierzała wszystkie
„swoje uczucia; przez kilka lat prawie chorowała, i znosiła
„ciężką chorobę z anielską cierpliwością, zakończyła jak
„święta. Modliłem się za nią, i za matkę Daniela, która tam
„jest złożoną, sądząc po życiu ich, zdaje się, że prędzej ich
„prosić trzeba o westchnienie za sobą, bo pewnie już są
„w królestwie Niebieskiem. Ludwika Mężyńska bardzo przy-
„kładnie skończyła życie, na kilka chwil przed skonaniem
„była smutną, i zdawało się, jakby kogo oczekiwała, w tem
„gdy się nikt nie spodziewał, wszedł Xiądz Reformat z De-
„derkał, jej spowiednik, jakby z natchnienia w sam czas
„przyjechał, i odprawił tę zacną istotę do lepszego świata".

Życie publiczne obywatelskie na Wołyniu, bardzo było rozwinięte; wielu było znakomitych wykształconych obywateli, uzdolnionych do urzędów administracyjnych i sądowni-

czych, które przez lat wiele od wyborów sprawowali, przytem zawsze się zbierali utrzymując towarzyskie, bardzo przyjemne stosunki. Marcin Tarnowski b. pułkownik wojsk polskich i Teodor Bóbr, marszałek guberski wołyński, blisko siebie mieszkali; imieniny ich w jednym wypadały miesiącu, całe obywatelstwo wołyńskie, w jednym i drugim domu stale corocznie bywało; wtedy trwała nieprzerwana dwutygodniowa i dłuższa feta. Wołynianów łączył najserdeczniejszy stosunek z pułkownikiem Marcinem Tarnowskim, który był jakby ojcem całej wołyńskiej rodziny, naczelnikiem, wodzem, głową, duszą i sercem swego społeczeństwa, na św. Marcin wszyscy zacni godniejsi z pośpiechem dążyli, dla zadosyć uczynienia czci, którą obudzał. W młodości w wojsku narodowem dowodził pułkiem, który sam uformował i utrzymywał na swoim koszcie, w późnej starości, w zgrzybiałym już wieku, na czele gromadki obywatelskiej, z największem narażeniem się, do obozu, w którym na nowo po tylu wiekach, utwierdzoną została unia Korony z Litwą i Rusią do Horodła zdążył. W domu jego rozstrzygały się spory, godzili się powaśnieni, oskarżony niesprawiedliwie uniewinnionym został; było ognisko obywatelskiego publicznego życia, probierz szlacheckiej zacności i honoru, który pod jego wpływem celował i jaśniał. Znakomitszymi obywatelami Wołynia byli Modest Stecki, o którym Janusz Nowowiejski powiadał, że to był buljon poczciwości i zacności, rodzony siostrzan jego syn najgodniejszego obywatela, Łukasza Ledóchowskiego, Romuald Ledóchowski drugi tego imienia, marszałek guberski wołyński, odznaczał się odwagą charakteru, męstwem cywilnem, wysłano go na wygnanie do Rosyi. Jan Czosnowski, bardzo ukształcony, pięknie dom, ogród urządził, podróżował co roku za granicę, miał liczną rodzinę, najtroskliwiej dzieci wychowywał, ożenił się bez posagu, mierny majątek pomimo życia kosztownego znacznie powiększył, do jednej wsi, którą odziedziczył, sześć przykupił, skutkiem najlepiej urządzonego gospodarstwa, w którem chów owiec udoskonalił. Marceli

Krasicki szlachetnej duszy i pięknych rysów niepospolitego charakteru, pełen uroku, którym wszystkich ujmował, jednomyślnie z oklaskami wybrany marszałkiem guberskim, ale rząd go nie potwierdził, urzędnik, gospodarz, myśliwy i obywatel jak można najlepszy; mając lat 50 przeszło, na imieninach pułkownika Tarnowskiego, tańcował kozaka, ale tak, że żaden młody człowiek, i rodowity kozak nigdyby nie potrafił. Zygmunt Pruszyński zdolności niepospolitych artysta, muzyk w kole wołyńskiem pierwsza inteligencya, gdy było do uczynienia co ważniejszego, wszędzie go wzywano, komitetu włościańskiego, towarzystwa kredytowego był członkiem.

„Przyjechaliśmy do Krzemieńca *) zaraz poszliśmy do „dawnego znajomego Leona Krasickiego z Mikołajem Nowo„wiejskim, nie powiedzieliśmy kto jesteśmy, czy też nas „pozna, osobliwie mnie, nie widząc z górą lat 30. Wyszedł „naprzeciw nas, pytamy: „czy poznajesz?“ „Nie poznaję“. „Mikołaj się go pyta: „Czy pamiętasz Antoniego Pawszę?“ „On mu się rzuca na szyję, i bierze go za mnie. Zaledwie „później przypatrzywszy się lepiej przez okulary nas poznał „i zaprosił do salonu; wprędce wyszła synowa jego z mę„żem, niedawno się pobrali, Miączyńska z domu, śliczna „osoba blondynka z czarnemi oczami, przyjemnego ułożenia, „o mało co nie zgiąłem przed nią kolana. Nie mogłem się „napatrzeć na tę śliczną młodą osobę, ale na nieszczęście „zaraz opuściła nas po herbacie, bo się jej niedobrze zro„biło, posłano za doktorem, który jednakże niedokazał tego, „żeby jeszcze się nam pokazała“.

Leon Krasicki urodzony z Platerównej, wnuk Antoniego Platera prezesa sądu głównego wołyńskiego 1. Departamentu, który mieszkał w Dąbrowicy, sławny z gospodarstwa doskonale urządzonego, i fortunę miał wielką i sam ją znacznie powiększył. Nie był gorliwym patryotą, nie tyle ze złej chęci, ale się zakompromitować lękał, miał

*) Słowa Pawszy.

dwóch synów, Filipa w młodzieńczym wieku, wizytatora po Czackim i vice-gubernatora wołyńskiego. Ignacego ożenionego z córką prezesa Michała Sobańskiego, który wziąwszy po niej miljon złp. posagu, i nabywszy u siostry swej pani Manuczyny na Żmudzi dobra zapisane jej przez męża, za dochód tylko jej corocznie płacony, został miljonowym panem, i Dąbrowicę po bezdzietnym Filipie odziedziczył. Plater Antoni miał dwie córki, jednę za Manuczym bezdzietną, a drugą za Krasickim, z której się rodził Leon Krasicki, który był jedynym jego wnukiem. Leon Krasicki bardzo młodo ożenił się z ubogą panienką, wbrew woli matki i dziada, który dla niego świetnej partyi pragnął, mając dorosłe dzieci, żonę porzucił, rozwiódł się, i ożenił się z panną Sanders, i dla Sandersów przeniósł się do Krzemieńca. Pawsza u ukochanych Mikołajowstwa Nowowiejskich jak najczęściej bywał, żadnych imienin nie opuszczał, wspomina, że poznał tam Xiężnę Kazimierzową Lubomirskę z synem X. Stanisławem, Esterhazego i Aleksandra Zaleskiego syna Jakóba b. marszałka dubieńskiego. Esterhazy, pochodził z familii węgierskiej, bliski krewny Esterhazych mieszkających w cesarstwie austryackiem, ale wcielił się do Polski, najzupełniejszym był Polakiem, mieszkał koło Równego w Gródku, był w gronie obywateli wołyńskich wielką powagą. Wypróbowana, nieskazitelna zacność, szlachetność we wszystkich czynach życia go odznaczały, ozdobiony umysłem doświadczonym i poważnym wielu spraw był sędzią, rozjemcą, pożądanym wszędzie i szanowanym był gościem. Aleksander Zaleski ożenił się z jedynaczką córką Erazma Grabianki, i odziedziczył znaczną Grabianków fortunę, pełen rzadkiej, najgorętszej, strzelistej pobożności. Rodzeni bracia Erazm i Antoni Grabiankowie, znani z cnót, pobożności, której owocem było najobfitsze miłosierdzie, błogosławieni od Boga, gdy dziedzic ich domu tej samej pobożności jest pełen. Najdalsze pielgrzymki odbywa pieszo, od pierwszego poranku do 1. po południu klęczy w kościele, gdy się modli, myśl jego nigdy się nie oderwie.

W roku 1859 na wyborach w Żytomierzu był Pawsza, wtedy, gdy powtórnie na urząd guberskiego marszałka Karol Mikulicz był zaproszonym, nie chciał nadal już zostać, z powodu sporu z Józefem Kraszewskim, który wtedy był dozorcą honorowym szkół Wołyńskich. Kraszewski w jednym z dzienników napisał ostrą na Wołynianów krytykę, Mikulicz zaraz w obronie w piśmie publicznem odpowiedział. Odpowiedź była pełną godności, prawdy, bez intencyi ubliżenia Kraszewskiemu, który się jednak obraził, żądał cofnienia słów, które za ostre dla siebie uważał. Mikulicz na to zgodzić się nie chciał; rozpoczęły się stąd na wyborach namiętne zatargi; uformowała się silna partya w obronie Kraszewskiego, która chciała usunienia Mikulicza z urzędu. Mikulicz sam się oddalał, ale partya jego chciała go koniecznie utrzymać, a usunąć Kraszewskiego, zastępując go Karolem Kaczkowskim. Kraszewski, który już nie chciał dłużej w Żytomierzu mieszkać, i przenieść się miał do Warszawy, dla honoru swego postanowił bądź co bądź, być na kuratora wybranym. Skończyło się na tem, że partya partyi nie przemogła. Mikulicza uproszono, został wybranym z kilką tylko negatywami. Kraszewski także otrzymał wiele bardzo głosów, i obrany kuratorem na nowo; ale po wyborach się usunął, i z Żytomierza do Warszawy wyjechał. Padł ofiarą Karol Kaczkowski, jak mówi przysłowie: „*il a payé le pot cassé*“, chciał zająć miejsce Kraszewskiego, a z niczem odszedł, wtedy to był kres jego popularności, przestano go uwielbiać, chwalić, nakoniec zapomniano, zacny ten i szlachetny człowiek skończył życie na wygnaniu.

O tych wyborach pisze Pawsza: „Znalazłem cię znowu „po 30. latach niebytności w sali wyborowej, oglądając się „w około, szukałem dawnych moich znajomych i przyja„ciół, ale nikogo nie ujrzałem, tłumem mi się cisnęły myśli, „przywodziłem sobie na pamięć tyle zdarzeń, których by„łem świadkiem w tej sali. Po raz pierwszy byłem na wy„borach w Żytomierzu w r. 1811, drugi raz w 1814, kiedy

„mię wybrano pomimo chęci deputatem sądu głównego „1. departamentu; tyle miałem afirmatyw, że się w jednej „puszce nie zmieściły, musiano drugą przynieść. Moja matka „dowiedziawszy się o mem wybraniu przyjechała do Żyto„mierza, prosząc generał-gubernatora Komburleja, żeby mnie „nie utwierdził, z powodu, że nie mam lat prawem przepi„sanych, miałem wtedy lat 19, Komburlej odpowiedział, że „lat doda, i musi urzędować; nie było co robić. Trzeci raz „byłem w r. 1817, czwarty w r. 1820, piąty w r. 1823, „a ostatni raz w r. 1826. Siedząc pod ścianą, rozmyśliwa„łem o przeszłości, przesuwały się przed oczyma mojemi „postacie tych, z któremi żyłem, i którzy już ustąpili ze „sceny tego świata, i byłbym siedział Bóg wie jak długo, „gdyby mię krzyki wyborujących nie wzbudziły, z powodu „przybycia Karola Mikulicza marszałka guberskiego. Zer„wawszy się i przystąpiwszy do Mikulicza zawołałem: „Pa„nowie! weźmy na ręce, i wnieśmy do koła“, wzięliśmy go „na ręce, i z wielkiemi okrzykami do koła wnieśli. I za„częły się dopiero okrzyki: „prosiemy na guberskiego mar„szałka pana Karola Mikulicza“. Mikulicz się wypraszał, „i wymawiał, ale nic nie pomogło; zaczęto znowu wołać, „prosiemy, prosiemy pana Mikulicza, i niesiono go na ręku „od koła przez całą salę napowrót aż do schodów, wzią„łem go do powozu, i zawiozłem do domu, prosiłem, żeby „się położył i odpoczął. Poszedłem do pani Mikuliczowej na „górę, i z nią razem pojechaliśmy na salę wyborową; za„prowadziłem ją na galeryą, gdzie już wiele dam zasta„liśmy. Wotowano na guberskiego marszałka, jak po prze„liczeniu się wotów okazała się tak znaczna większość, „zaraz pojechałem po niego, z okrzykami wielkiemi wnie„śliśmy go na ręku do sali. Na 310 wotujących było tylko „dziesięć negatyw; kiedy na mnie w 1814 roku wotowano „miałem 800 affirmatyw, co to za różnica od tego czasu „przez 45 lat w ilości wotujących. Zebrali się do guber„skiego marszałka, wyszedłszy z sali wszyscy obecni oby„watele, i szampana kilkadziesiąt butelek wypili. Owruckiego

„wybranego marszałka generał-gubernator nie potwierdził, „Lucyan Bajkowski utwierdzonym został, Starokonstanty„nowskim Rotaryusz“.

W pamiętniku swoim Pawsza opowiada o wsi Stawkach, rezydencyi niegdyś Wąsowiczów, tam mu się przedstawiła rzeczy ludzkich znikomość. W Stawkach mieszkał szambelan Wąsowicz, syn jego Stanisław, będąc generałem w wojsku polskiem, ożenił się z hrabiną Aleksandrową Potocką, Tyszkiewiczówną z domu siostrzenicą rodzoną Xięcia Józefa Poniatowskiego, która mając dwóch synów Augusta i Maurycego, i córkę Natalję za Xięciem Romanem Sanguszkiem, z mężem się rozwiodła, i poślubiła młodszego od siebie Stanisława Wąsowicza. To małżeństwo zawróciło głowę młodszemu jego bratu p. Józefowi Wąsowiczowi, który żył nad skalę, i na przyjęcie bratowej zaczął budować pałacyk, wedle planu, jaki mu dała. Bratowa do Stawek nie przyjechała, śliczny pałacyk, tylko zewnętrznie zbudowany, wewnątrz nie był skończony, a p. Józef Wąsowicz straciwszy majątek, życie sobie odebrał.

„Byliśmy w Leszczynie na odpuście św. Trójcy, a po „nabożeństwie na obiedzie u państwa Bogurajskich. Dnia „13. Czerwca byłem na mszy w Kodni; po mszy poszliśmy „do ogrodu pp. Ledóchowskich, przy pałacu w ogrodzie, „bardzo mało kwiatów, nie tak jak było za ś. p. Stanisławy „z Głębockich Korzeniowskiej, pierwszej jego żony, tej „zacnej i szlachetnej osoby, która pałac ten postawiła „i ogród założyła, oranżerye i trejbhauzy. Tylko cośmy „wrócili, zaczęli się zjeżdżać do mego siostrzeńca Michała „Schabickiego, zaproszeni gości na moje imieniny. Naprzód „przyjechał Karol Jezierski z synem, Mikołaj Nowowiejski, „Adam Bieniewski, Erazm Rychliński, Oleś Pawsza z ojcem „Adamem, Mieczysław Pawsza z żoną i córką, Gasper Bi„liński z synem i wnuczką, Jezierscy, Mianowscy z dziećmi, „Władysławowstwo Wielohorscy, z córką, Rakowscy Gustaw „i Tadeusz Izdebski, Izydor i Justyn Paszkowscy, Seweryn „Trypolski, Adolf Suryn, Józef Kaliński, Ignacy Iliński,

„Józef Jezierski, Jerzy Macewicz, Lubowscy z dziećmi, Ła-
„piński, Łozińska z córką i synem, pani Staszewska z dwo-
„ma córkami, Orłowski, Bogurajscy oboje, panny Rychliń-
„skie, Adam Jezierski z żoną, pani Karolowa Jezierska
„z córkami, Walenty Jeżowski, reszty nie pamiętam. Wie-
„czorem muzyka z dziewięciu złożona zagrzmiała, bardzo
„dobrze grali przez całą noc; młodzież ochoczo hasała do
„wschodu słońca; moja kochana siostra dopisywała, niekła-
„dła się spać".

Imieniny w szlacheckiem polskiem gronie, są uroczystością serdeczną i miłą, żywiołem polskim szlacheckim. Nieprzyjaciel nam go odebrać nie zdołał, w nim pociechę utrwalenie przyjaźni, odpoczynek po pracy i słodycz życia mamy. Imieniny osób, które poświęceniem się nieszczęściem, na cześć zasłużyły są świętem narodowem, więcej jeszcze zbierają ludzi, i bardziej są ożywione.

„Przybył do mnie mój sąsiad Kazimierz Zagórski,
„i Zenon Waśniewski, który należąc do powstania owruc-
„kiego, zesłany był do Syberyi, jako prosty żołnierz, do-
„służył się rangi oficera. Manifestem r. 1856 uwolniony,
„wrócił w rodzinne strony, w Syberyi nigdy go nie widzia-
„łem, pomimo, że w jednej gubernii byliśmy, ale kilkaset
„wiorst od siebie oddaleni. Krewny mój Oleś Pawsza będąc
„u mnie w Kleszczach, pojechał do Owrucza do kościoła,
„i na jarmark; wrócił zdziwiony zbytkiem owruckiego po-
„wiatu, przed kościołem ujrzał kilkadziesiąt ekwipażów bar-
„dzo eleganckich, wszystkie na leżących resorach, ubiór na
„konie, i liberya paradne, toalety dam najwykwintniejsze,
„wszystkie były podług żurnalu ubrane. Kiedy mi to opo-
„wiadał, zadziwiłem się; za moich czasów przed 30 laty,
„ledwie cztery karety było w całym powiecie owruckim:
„pani Załęskiej, Potockiej, Hołowińskiej, Bajkowskiej. Sta-
„roświeczczyzna ustąpić musiała, za to w kieszeniach pusto
„dawniej każdy miał zapasik na złe czasy u siebie. Czas
„późniejszy okaże, w jasnem świetle, co było lepszem, prze-
„szłe czy teraźniejsze? Przyjechała pani Stecka z ojcem

„swoim panem Kundziczem, Kundzicz bardzo zacny i szla-
„chetny człowiek, mieszkał w kaniowskim powiecie; miał
„córkę za Steckim w owruckim".

Wigilią św. Andrzeja dziś obchodzą tylko u ludu, lub w klasie szlachty ubogiej; za czasów młodości Pawszy we wszystkich domach obywatelskich. W roku 1859 w jednym obywatelskim domie, w owruckim powiecie ją obchodzono.

„Dnia 29. Listopada przyjechaliśmy do Szabarówki,
„będąc zaproszeni na wigilją św. Andrzeja, była i pani
„Stecka, spodziewali się więcej osób, ale dla złej drogi nie
„przybyli. Pisaliśmy karteczki dla mężczyzn i kobiet, które
„potem wybierali, spuszczali świeczki na wodę, wosk z któ-
„rego różne figury wylewały się, palili len, czepek, wstążka
„i pierścionek się wybierały. Różne i tym podobne były
„figle, nakoniec położono bułeczki, chociaż były posmaro-
„wane słoniną, jednak żaden pies nie chciał jeść, wąchał
„tylko nie jedząc, kilka psów sprowadzali, ale żaden pies
„nie jadł, co znaczyło, że żadna panna z tych, które tam
„były w tym roku zamąż nie pójdzie. Wybierane karteczki
„w wigilją św. Andrzeja chowano pod poduszki, i nazajutrz
„je czytano i mówiono, że się to sprawdzi i spełni. Szcze-
„gólne było zdarzenie na wigilją św. Andrzeja za czasów
„młodości mojej matki, gdy będąc wdową po pierwszym
„mężu podstolim Czaplicu, namówiono ją do wybierania
„karteczki, i wybrała z imieniem Tadeusza, i zaślubiła po-
„tem Tadeusza Pawszę. Zdarzające się sprawdzanie wybie-
„ranych kartek, które zręcznie szwaczki wsuwały, utrwaliły
„zwyczaj wyciągania kartek w wigilją św. Andrzeja i wiarę
„w ich przepowiednie. Wigilja św. Andrzeja w staroświec-
„kich domach polskich, była pobudką do zbierania się mło-
„dzieży i miłej ich zabawy, i zdarzyło się mnie w Szaba-
„rówce r. 1859 przyjemnie ją obchodzić. Po wieczerzy
„graliśmy w gry, śpiewaliśmy narodowe pieśni, i rozjecha-
„liśmy się. Potem byłem na imieninach w Ihnatówce, za-
„stałem tam wiele osób, między innemi poznałem Łęczyc-
„kiego z dwoma synami będącemi w gimnazyum żytomierskim".

Nie nazywał się Łęczycki, ale Łęczycka, wszystkich to dziwne nazwanie raziło, więc pozwolił siebie Łęczyckim nazywać; był w szkołach w Krzemieńcu od roku 1825 do 1831 r. zupełnie ubogi żył z korrepetycyi, wyszedłszy ze szkół, nauczycielką się bawił; bardzo oszczędny, pracowity, gdy ożenił się fortunnie, miał już dziedziczny w powiecie owruckim majątek, i gospodarował dobrze. Z pretensyą do autorstwa, i pasyą czytania swoich utworów, przychodził raniusieńko w Kijowie do p. Maszkowskiego, zastawał go jeszcze w łóżku, i zasiadłszy tak, że nie mógł się ruszyć, katował go kilkogodzinnem czytaniem, z którego p. Gaspar wyratować się przez gościnność nie mógł. Na wyborach zabierał głos, krzyczał, perorował i projekta przedstawiał, redagował do cesarza prośby, w r. 1863 wzięto go do więzienia, skonfiskowano majątek, w ubóstwie zupełnem skończył życie, dziwnej zmiany losu doznał JP. Pius Łęczycka.

„Cały wieczór bawił nas p. Wiktor Gizycki mieszka„jący w Ihnatówce w owruckim powiecie, opowiadał o swo„jej podróży, kiedy jeździł z generałem Giżyckim do Pa„ryża, sceny wygadywał, osobliwie śmiesznym był z swoją „pronuncyacyą francuską, trzeba było dusić się ze śmiechu. „Odebrałem list od całej rodziny mojej z chlebem anielskim, „zapraszali mię na święta Bożego Narodzenia przyrzekając „przysłać konie; niedoczekawszy się pojechałem do sąsiadki „mojej p. Steckiej, u której zastałem jej ojca p. Kundzi„cza. Przyjechałem tam już zmrokiem, nie zastałem ani jed„nego świątelka, zdziwiony byłem, ale szanowny p. Kundzicz „powiedział mi, że podług starodawnego zwyczaju, świece „zapalają się dopiero wtedy, kiedy się zasiada do wiecze„rzy, zaraz zasiedliśmy połamawszy się wprzód opłatkiem „przy oświadczeniu wzajemnem życzeń. Dzień pierwszy Bo„żego Narodzenia sam przesiedziałem w domu, rozmyślając „o przeszłości, i smutnej teraźniejszości. Myślałem, że po „powrocie do kraju, zawsze dzień ten przepędzać będę „w gronie rodziny i przyjaciół. W tym roku tak się zda„rzyło, tak Bóg zrządził, że dwa dni świąt, sam jeden prze-

„dumałem; przychodziła gromada z życzeniem; każdy go„spodarz przyniósł rzeszoto owsa, śpiewając kolendę, mę„czyźni i dziewki, i tak dzień przeszedł. Potem przybył do „mnie p. Kundzicz i zabawił cały wieczór, bardzo zacny „człowiek, pogoda, pokój odbijały się w duszy jego, każ„demu przynosił pociechę i zbudowanie. Opowiadał nam, że „p. Mazewski, który mieszka w Żytomierzu, świeżo stam„tąd powrócił, i przywiózł wiadomość, że kilku emigrantów „przyjechało do Żytomierza, i rozsiewają pomyślne wieści, „daj tylko Boże, żeby to się jak najprędzej ziściło. Emi„granci i kto przybywał z Paryża, rozgłaszali, że w planie „Napoleona III. jest po ukończonej kwestyi włoskiej, polską „rozpocząć, jeśli tylko Polacy o ojczyźnie nie zapomnieli, „jeśliby znak życia dali. Dnia 2. Marca 1860 r. pojecha„liśmy na imieniny p. Steckiej, zastaliśmy tam oprócz są„siadów, p. Władysława Jankowskiego wracającego z Sy„beryi. R. 1858 odesłano go na mieszkanie do Połtawy. „a ztamtąd pozwolono mu wrócić, do miejsca jego urodze„nia do Królestwa; nazajutrz Jankowski przybył do mnie „do Kleszczów, i potem wrócił do Steckich; potem policya „go szukała, utrzymując, że jest emisaryuszem; nie wiadomo „co się z nim stało, do Steckich pisał, że do Królestwa „powraca. Na wieczorze w Żytomierzu u Karolostwa Miku„liczów, marszałkowstwa guberskich, była pani Pruszyńska „córka pani Michałowskiej, z wnuką swoją p. Czarnecką „niezmiernie podobna do matki, bardzo przyjemnie było mi „ją widzieć, były panny Sławuszewskie, panna Erazmina „Złotnicka i panna Apolonja Korzeniowska, wnuka Anto„niego Poradowskiego, Bobrowska z domu, urodzona z Pi„lichowskiej, bardzo przyjemna osoba, wiele mi rzeczy „opowiadała o świeżych wypadkach w Warszawie (r. 1861) „bo mąż jej tam bawiący wszystko to opisywał".

Córka państwa Michałowskich z Czajkowki, od sa„mego niemowlęctwa, wychowywała się w domu Xiążąt San„guszków, i wyszła za Pruszyńskiego rodzonego brata Xięż„nej wojewodziny Hieronimowej Sanguszkowej, córka jej

p. Czarnecka umarła młodą, zostawując jedyną córkę, którą wychowywała p. Pruszyńska, wydawszy ją za mąż za Mniszka, miała nieszczęście ją przeżyć, i wychowuje w późnym wieku, osierocone prawnuczęta. Panna Erazmina Złotnicka córka Erazma Złotnickiego pułkownika z Krzyżanowskiej urodzona, dziwnem przeciwieństwem, z prozaicznych bardzo rodziców, poetyczne dziecię, duchowo jak najwyżej ukształcona, miała powołanie do zakonu, i wbrew temu niespodzianie zaślubiła p. Cichońskiego, i wkrótce w kwiecie wieku skończyła życie. Apollona Korzeniowskiego żona Apolonja, intelligencyą mu wyrównywała; oboje Korzeniowscy utalentowani, z sobą harmonizujący, w młodości życie skończyli.

„W Koczorowie zjechaliśmy się z paniami Morzyckiemi, „jechały do Kijowa prosić generał-gubernatora za swymi „mężami, wysłanymi do Rosyi, guberski marszałek Mikulicz „ma je prezentować Xięciu Wasilczykowi, Juljanna przy„najmniej sama, a Jadwisia z małą córeczką takoż Jadwi„sią u piersi. Mówiły nam, że już kilka listów odebrały od „swoich mężów, zdrowi są, tęsknią za niemi. Z Koczorowa „zajechaliśmy na noc do Starosielec, w sam dzień moich „imienin d. 13. Czerwca 1861 r. do Michała Zaleskiego, „syna mego przyjaciela ś. p. Józefa. Zastaliśmy go mieszka„jącego w oficynie, w dwóch pokoikach, bo dom na nowo „przerabiał, uściskałem go najczulej, tembardziej, że bardzo „do ojca podobny, nie widziałem go lat 34, a on ma 38, „miał wtedy cztery lata, nie mógł więc mnie pamiętać. „Matki jego, a mojej starej przyjaciółki, ani też żony nie „zastałem, były w drugim majątku, ale na zimę mają przy„jechać, jak się dom skończy. Opowiadałem mu moje przy„gody, których słuchał z wielkiem zajęciem, przy wieczerzy „przypomniawszy sobie, że dziś moje imieniny, kazał przy„nieść starego węgierskiego wina, wypił moje zdrowie, ja „jego nawzajem, nie chciałem pić więcej, chociaż wino „było doskonałe, mój siostrzeniec za mnie wypijał. Naza-

„jutrz Michał oprowadzał mię wszędzie, pokazywał pokoje „dla matki przeznaczone, starał się wszystko urządzić, aby „było do jej gustu. Obok własny był jego pokój na straży „przy matce, przycisnąłem go do serca, i najczulej mu za „to podziękowałem; zacny to musi być człowiek, bo kto „jest dobrym synem, pewno jest dobrym człowiekiem".

O zasiedleniu w tobolskiej gubernii Tarskiego powiatu w ciągu lat 20. od 1835 do 1855 roku.

Pawsza w swoich notatach mówiąc o Tobolsku, o osiedlaniu się w tobolskiej gubernii, nic nie wspomniał, szczegóły i wiadomości o tem z innego źródła załączam. W r. 1835. zaczęło się przesiedlanie mieszkańców rosyjskich gubernii do tobolskiej, z tego powodu sześćset familii z smoleńskiej gubernii podało do cesarza prośbę o pozwolenie osiedlenia się na ziemiach rządowych w zachodnich, od Polski zabranych guberniach, na tę ich prośbę nastąpiła rezolucya cesarska, osiedlenia ich w tobolskiej gubernii; bardzo się tem przerazili i nie chcieli. Sybir przejmował najwyższą trwogą; za to, że się przenieść do krajów niegdyś polskich pragnęli, skazano ich na wygnanie. Podawali prośby, aby ich już zostawiono na miejscu, ale nic nie pomogło. Minister zawiadomił o tem general-gubernatora tobolskiego, a ten urzędników, wskazano im miejsce w tarskim powiecie w berhamockiej włości, po lewej stronie rzeki Tary. Rozkazawszy im posprzedawać niepotrzebne ruchomości, dano na każdą rodzinę po 50 rubli sr. ogłaszając, że przez siedm lat uwolnieni będą od podatków, i na zabudowanie dla każdej rodziny po 50 rubli sr. wypłacą im na miejscu. Wszystkie od nich należne i zaległe podatki po dzień ich oddalenia się ze smoleńskiej gubernii pozyskać,

i rekruta odebrać kazano. W r. 1836 w miesiącu Kwietniu zaczęto ich wyprawiać partyami, i w ciągu jednego miesiąca wszyscy z miejsca zostali wysłani. Wielki był jęk i płacz sześciuset rodzin okrutnie wygnanych i pozbawionych swej drobnej własności, sprzedając za bezcen, wiele bardzo utraciли; dopiero w r. 1837 w miesiącu Marcu na miejsce przybyli, po rocznej niemal w nędzy wędrówce; a że jeszcze zimę zastali, rozmieszczono ich po chatach dawnych sybirskich mieszkańców, starożyłów, jak ich nazywano. We dwa miesiące po ich przybyciu, w Maju 1837 r. geometra rządowy Filimonów, odznaczył im na zabudowanie po trzy dziesięciny, a na zasiewy po 15 dziesięcin na każdą rewizką duszę. Filimonów ze sprawnikiem, strapczym, wołostnymi naczelnikami, i przysiężnymi z włościan, miejsca dla nich odmierzone ukazali, po lewej stronie rzeki Tary ogromne lasy brzozowe, sosnowe, olchowe i osikowe; ani jednego kawałeczka nie było ziemi do zasiewu i zabudowania. Miejsca te pełne były zwierząt, i służyły dotąd mieszkańcom dawnym dla polowania, trzeba było korczować, i wyniszczać las, przyjąć za tem nieszczęśliwi Smoleńszczanie nie chcieli; podawali prośby, ale nic nie pomogło, do przyjęcia tych miejsc zostali zmuszeni; pięćdziesiąt rubli przyrzeczonych na zabudowanie, rząd nie wypłacił. Srogo byli ukarani za dochowany w sercu związek ich z Polską, wygnano na Syberyą, najgorszą ziemię dano, i odmówiono tej pomocy jaką zwykle kolonistom udzielano. W tym samym roku to jest w 1837 zaczęli ciężko nieszczęśliwi pracować, korczując i wypalając lasy, w r. 1840 już zbierali w tych puszczach chleb ozimy; niemając żadnych środków musieli się do różnych prac, do kopalni najmywać, aby zarobić na założenie nowych kolonii. Nad rzekami wyższą i niższą Tunuską i przy ich odnogach Bachmanicy, Karbyzie, Kurhanie, Płodbiszczu założyli i pobudowali wsie: Karbyza nad rzeką Karbyzą, Malimina nad odnogą Tunuzki, Kurhanka nad rzeką Kurhanką, przy ujściu jej do Tary, Bachmatka nad rzeką Bachmatką, Tarmakły nad rzeką Tu-

nuską, Tamoszna na tej samej rzece, przy ujściu jej do Tary, Płodbiszcze nad rzeką Płodbiszczem, wpadającą do Tary. Płonęły odwieczne cedry, sosny, a nowe wsie się budowały, zasiewały się pola, zaprowadzano gospodarstwo własnym kosztem Smoleńszczanów, niezmordowaną ich pracą. Rzeczki, nad któremi te wsie były pobudowane, biorą początek w bagnach o 70 mil odległych i przerzynając ogromne lasy, płyną i wpadają do Tary, rzeki te niewielkie, mają nadzwyczaj bystrą wodę, która nigdy nie zamarza w największą zimę, gdy mrozy do 40° Reumur'a dochodzą. Na wiosnę niezmiernie wzbierają, wtedy wielki połów ryb bywa; nad brzegami tych rzeczek jest obfity zbiór cedrowych orzechów, przy ich ujściu łąki są zarośnięte łozą, kory jej używają do wyprawy skór, zamszu. W r. 1841 przysłano ze smoleńskiej gubernii spis niedoborów w liczbie 8.000 rubli sr. od wychodźców tych należnych, i żądano oddania jeszcze za smoleńską gubernię rekrutów, rozpoczęła się długa w tej kwestyi korespondencya. W r. 1844 po skończonych siedmiu latach, na zasadzie pisma przysłanego od ministra, że nie przez siedm lat, ale przez trzy lata są uwolnieni od podatków, za cztery lata naliczono na nich 5.000 rubli sr., ogólnie zatem 13.000 rubli sr. liczono na nich niedoboru, oprócz każdorocznego podatku. Rozkazano naczelnikom gminnym, sumę tę z nich egzekwować, i co miesiąc do kasy wnosić, opierali się temu, najmowali, opłacali plenipotentów, usiłowali uwolnić się od tej niedoimki (zaległości) prosili, aby niewypłacone na zabudowanie pieniądze im zaliczono. Płacze, prośby nic nie pomogły, ledwie się ci nieszczęśliwi nie zbuntowali z rozpaczy, sprowadzono z Omska kozaków i do r. 1846 zaległość wszelką podatkową, z tobolskiej gubernii należną wyegzekwowano, a za smoleńską została korespondencya. Lud ten biedny krwawo pracował, i ciężki zarobek jego bez litości mu wydarto. Manifestem 1856 r. darowano na każdą familją tych wychodźców po 54 rubli sr. wedle dawnego przyrzeczenia, które z należnej od nich zaległości potrącono, resztę kazano wyzyskać.

Przesiedleńców smoleńskich liczono 6.473 osób. W r. 1847 na prośbę mieszkańców penzeńskiej gubernii pod przewodnictwem ich naczelnika Ruzanowa przybyło do tobolskiej gubernii 600 familij a 4.560 osób, kazano ich pomieścić między dawnymi sybirskimi mieszkańcami przy wsiach: Zaliwnaja, Kropiwna, Skirły, Krasny, Jar, i Rozwit, leżących nad rzeką Tarą. Rozwit nad rzeczką tegoż imienia przy rozdzieleniu się formuje jakby widła. Po doświadczeniu z wychodźcami smoleńskimi, dopotąd nie pozwolono wychodzić z miejsca, dopóki nie otrzymali zakwitowania z skarbowych należności od okręgowego naczelnika i gmin. Rząd wypłacił na każdą familją na zabudowanie i podróż po 75 rubli sr. z obowiązkiem zwrotu częściami przez lat dziesięć, i od podatków uwolniono na lat trzy. Wymierzono im ziemię uprawną i zasiewaną między mieszkańcami dawnemi Syberyi, wspólnie z niemi ich pomieszczono. Nastąpiły stąd okropne kłótnie i bijatyki; z ziem im nadanych dawni mieszkańce starożylce spędzali, używać musiano siły zbrojnej. W roku 1848 z penzeńskiej gubernii przybyło 120 familij Mordwów, jest to naród nie ruski używający swego języka, po rusku nie mówi, nic z Rosyanami niema wspólnego; lud łagodny, cierpliwy, zamożny i pracowity. Na drogę i za budowanie nic od rządu nie potrzebowali, liczącą się na nich zaległość 4.000 rubli zapłacili, ziemię dla nich kazano oddzielić, od dawnych sybirskich mieszkańców, którzy ją z nadań Iwana groźnego i namiestników posiadali, nie chcąc żadnych sporów, za grunt ten Sybiriakom zapłacili. W r. 1849 przybyło z permskiej gubernii, z własnej woli 74 familij i zakupili u Sybiraków wsie: Lisinoj, Zaimki, Snrowoj, i Berhamacką ziemię z młynami nad rzeczką Gurową, która wpada w Tarę, niedaleko jej ujścia do Irtysza. Żadnej ulgi w opłacaniu podatków od rządu nie mieli, a liczącą się zaległość, możniejsi koloniści obowiązali się w ciągu trzech lat zapłacić. Roku 1849 z woli rządu z razańskiej gubernii wysłano na osiedlenie 180 familij, z powodu szczupłych w tej gubernii gruntów,

osiedlono ich po lewej stronie rzeki Tary, przy ujściu jej do Irtysza przy rzece Berhamatce odległej od Tary o 35 wiorst, w lasach wielkich, gdzie się znajdywały polanki jakby umyślnie oznaczone dla kolonizacyi. Tam się pobudowali i uprawiali ziemię, lasów niekorczując, zaledwie tylko czwarta część tych kolonistów rolnictwem się zajęła, reszta się utrzymywała pracując w kopalniach. Rząd na podróż dla każdej familii po 50 rubli sr. wypłacił; było ich 472 osób. Roku 1849 przybyło z rozkazu rządu penzeńskiej gubernii, z horodyszczańskiego powiatu, kewdowerszyńskiej włości 500 familij: topografow Ufimców, i Łebediów, oznaczyli im miejsca, odejmując g[illegible]a dawnym sybirskim mieszkańcom, przy wsiach: Wyżs[illegible] Kołosowoj, Iszkule, Tawbakuhc, i założyli nową wieś Michajłówkę z 220 domów. Jednym z nich dostały się grunta na lewym brzegu rzeki Oszy, stepowe, czyste i urodzajne, drugim przy wsi Iszkulu i Jawbukulu, zarośnięte brzozowemi lasami, błotniste i pełne jezior, prócz jednej tylko wioski, gdzie był grunt lepszy i ziemia czystsza. Nie chcieli tej ziemi przyjąć i wciskali się do kolegów swoich zasiedlonych na lewym brzegu Oszy, ale zmusił ich rząd do przyjęcia tej, którą im nadano. Skarzyli się na niesprawiedliwość w rozdaniu gruntów, podawali prośby, ściągali śledztwa, i na tem się skończyło, że uwolniono ich na sześć lat od podatków, dano po 75 rubli na każdą rodzinę, i zalecono im wydać z zapaśnych magazynów zboże na chleb i zasiewy, które powinni częściowo oddawać. Przerzynali ziemię kanałami, osuszali błota, korczowali brzezinę i łozę, czwartego roku po osiedleniu, to jest roku 1852 mieli już swój chleb, ale tyle tylko, ile do wyżywienia się swego potrzebowali. W roku 1851 przybyło z połtawskiej gubernii, z rozkazu rządu kozackich familij 137, osiedlono ich po obu brzegach Oszy, żadnych z sobą zaległości nie przynieśli. Wydano im na zabudowanie 75 rubli sr. dla każdej rodziny, a po 50 rubli na drogę ze zwrotem w ciągu lat 10. Chociaż Sybiracy mówią po rusku, ruskimi Sybircami się zowią, jak

przybyli Małorusini połtawscy zupełnie się z sobą nierozumieli, i wzajemnie z wielkim na siebie patrzyli się zdziwieniem. Połtawców, Sybiracy nazywali Niemcami, Czuchońcami. Pop do sprawowania obrzędów religijnych potrzebował tłumacza; za zbrodnie powysyłani z połtawskiej gubernii posieleńce obeznani z Sybiraków językiem, za tłumaczów służyli. W r. 1851 minister zawiadomił władze sybirskie, że z woli Cesarza 2.000 familij z gubernii orłowskiej z powiatu jeleckiego i innych, przenieść się do tobolskiej gubernii na osiedlenie, i w 1852 r. przybędą. Z powodu głodu, jaki w orłowskiej gubernii panował, Cesarz przenieść tak znaczną ilość familij rozkazał, w r. 1852 około 17 Sierpnia przyszła pierwsza partya złożona z 300 familij, i zaraz partya za partyą przebywały. Z trzecią partyą okazała się cholera z początku nieznaczna, ale coraz z przybywającym nawałem partyi rozwijać się zaczęła, a niepodobna było ich wstrzymywać; we Wrześniu najsilniej się rozwinęła. Koloniści koczowali w polach przy dżdżystej porze i braku pożywienia, dawni mieszkańce syberyjscy też zaczęli chorować i umierać, uciekali do lasów, wszelkich z kolonistami unikając stosunków. Cholera była tak silną, że codzień po 200 osób umierało, najwięcej grasowała między kolonistami, rząd różnych używał środków, zakładał lazarety, przysyłał lekarzy, wielu ich padło ofiarą, dopiero od silnych mrozów, w końcu października ustała. Z nastaniem zimy rozmieszczono kolonistów po wsiach, w chatach dawnych mieszkańców, nastąpiła tedy nowa straszna klęska, gorączka tyfoidalna. W r. 1853 rozdano tym kolonistom ziemię, i zaczęli się zagospodarowywać, chociaż z głodu opuścili swoje rodzinne miejsca, jednak tu największych klęsk doznawszy, byli zażaleni, i na przeniesienie się swoje utyskiwali. Rząd ich uwolnił na lat sześć od podatków, rozkazał z wiejskich zapasowych magazynów wydawać, za zwrotem zboże na wykarmienie i na zasiew. Na zabudowanie dano im po 75 rubli na każdą rodzinę; grunta się im dostały dobre, czyste, urodzajne. Budowa domów szła powoli, gdyż lasu

zdatnego na budowlę blisko nie było, musiano o 12 mil sprowadzać. Ziemi im oznaczono po trzy dziesięciny na sadybę, a na zasiewy po 15, na każdą rewizką duszę, czwartego roku po przybyciu to jest 1855 r. byli już zagospodarowani, mieli własny swój chleb. Kolonje były przy jeziorze Nogajewem, przy jeziorze Skokowem i przy wsiach Płotnikowoj, Kabrynoj, Brużnikowoj, Łysowoj, Łoginowoj, Karsinoj, Maszyńskoj, Bałaszewoj i Bażenowoj. Zasiedlanie odbywało się głównie w dwóch włościach, czyli gminach w Kołosowskoj i Bergamockoj. W innych gminach, których było 16 w tym powiecie, nie osiedlano dla tego, że nie nie miały gruntów do rolnictwa zdatnych. Włość Kołosowska mająca wiorst 86 długości, a 68 szerokości, więcej stepowa niż leśna, miała w roku 1855 dawnych sybirskich mieszkańców 4.000, a osiedlonych 12.000, ogólnie 16.000, i niebyła całkowicie zaludnioną. Środkiem tej gminy płynie po niskim gruncie rzeka Osza, na wiosnę bardzo wzbiera, skrapia i użyźnia łąki po obu jej stronach będące; wiele jest na tej rzece młynów, wodę ma czystą i zdrową; w oddalonych miejscach od rzeki są studnie przy domach. Bergamocka włość więcej leśna, ma 230 wiorst długości, a 350 szerokości, w r. 1857 miała 18.000 ludności, 6.000 dawnych sybirskich mieszkańców, 12.000 zasiedlonych, środkiem jej płynie rzeka Tara wpadając do Irtysza. Do Tary wpływa mnóstwo małych rzek, z prawej i lewej strony, lewa strona rzeki Tary aż do rzeczki Waściujanki okryta borami i nieprzebytemi bagnami. Młyny są na wszystkich rzeczkach. Oprócz tych dwóch włości w Tarskim powiecie jest siedm gmin tatarskich, a dziewięć chrześciańskich. Tatarowie rolnictwem się nie zajmują, tylko polowaniem, rybołowstwem, hodowaniem bydła i handlują skórami. Myślistwo w tobolskiej gubernii jest na niedźwiedzie, których jest tam wiele, polują na nie jesienną porą, używając broni, sztucerów, i psów do tego szczególnie ułożonych. Na łosie polują wśród wielkich mrozów za pomocą łyżow i psów, zabijają je oszczepami, łoś biegnąc śnieg przełamuje, a człowiek i psy

idą po wierzchu. Lisy i wilki łowią kapkanami (połapkami) sobole za pomocą psa sieciami, wydry werszami to jest więcierzami, z łozy umyślnie wyrobionemi. Po jeziorach ryb na przynętę około trzech Króli najwięcej się poławia. Wiewiórki strzelają na drzewach jesienią. Gronostaje łowią łuczkami, rodzaj pastek z sidełkami. Surki psy łowią. Rosomaka zabijają wiosną, gdy zaczynają śniegi wolnieć. Zające łowią petlami i sidełkami. Zając sybirski inny jest od naszego, włos ma biały, delikatny, poławiają ich milionami. W jeziorach poławiają się karasie, szczupaki, liny, płocie ogromnej wielkości pół arszyna, w rzekach okonie, szterlety, nelmy, jazie, moksumy i ogromnej wielkości jesiotry.

SPIRYDYON OSTASZEWSKI.

Mieszkał na Podolu w hajsyńskim powiecie, w którym po rodzicach piękną wieś Myszorówkę odziedziczył, ale ją sprzedawszy, potem się przeniósł na Wołyń, posiadał pół wsi Awratyna pod Lubarem. W młodości zasiadał w sądzie powiatowym hajsyńskim, sędzią wówczas, był brat jego cioteczno-rodzony Łukasz Czarnowski, znakomitszy, z majętności i ukształcenia obywatel, naukami i czytaniem ciągle się zajmując, był bardzo praktycznym; gospodarstwo sam prowadził własne, i brata, z którym się nie dzielił, jeden z nim przez całe życie dom prowadził. Sąd hajsyński mając sędzią Czarnowskiego, podsędkiem Ostaszewskiego, odznaczał się sprawiedliwością, i bezinteresownością wyroków. Spirydyon Ostaszewski, miał wyraźną indywidualność, charakter stanowczy, sprężysty; wiele czytał i pisał, bajki jego w rusińskiem narzeczu są powszechnie cenione, jako charakteryzujące lud, którego językiem były pisane, i pełne przyjemnego dowcipu; gdy je sam czytał, wartość ich wtedy była cenniejszą. Otwarty, szczery, braterski, przyjemny, dowcipny, z dobrą fantazyą, i siłę miał nadzwyczajną. W młodości swojej na jarmarku bałckim, gdy mu się sprzeciwiała policya, rozgniewany sam jeden, całą policyę przetrzepał i wyrzucił. W r. 1831 po wybuchu rewolucyi, nie czekał powstania, ale ruszył jak najrychlej do Warszawy,

i wszedł do wojska polskiego, zaciągnął się do korpusu Dwernickiego, pod którym przedtem służył, odznaczył się pod Boremlem, Kryłowem, Poryckiem. Gdy się Dwernicki cofnął do Galicyi, zaczęto tam formować oddział zbrojny, dla wkroczenia na nowo na Wołyń do krzemienieckiego powiatu, dla pójścia w pomoc powstaniu Kołyszki; głównym organizatorem był Spirydyon Ostaszewski; konie, siodła jego staraniem wszystko było wygotowanem. Oddział zbrojny z kilkuset ludzi złożony, stanął we wsi Padlewskiego Czubarówce, skąd miał wejść na Wołyń, ale gdy nadeszła wieść pewna, że powstanie podolskie klęskę poniosło, i Kołyszko wkroczył do Galicyi, wtedy oddział dążył już ku królestwu. Galicyanie największem poświęceniem odznaczali się w całej tej wojnie, najszczersze usługi ciągle spełniali, za ich pomocą Ostaszewski narażając się na największe niebezpieczeństwa, cały oddział przeprowadził do królestwa, uzbrojony, na najlepszych koniach, i w boju na nowo postawił. Zebrali się wszyscy w Józefowie w lubelskiem, uformowały się tam dwa szwadrony jazdy podolskiej, każdy szwadron miał dwa plutony, pierwszym plutonem drugiego szwadronu dowodził Spirydyon Ostaszewski. Pod jego komendą byli Gaspar Maszkowski, i Jacek Gołyński światły, zacny obywatel, skazany na Syberyą do ciężkich robót; w Irkutsku umarł. Dzielnością i męstwem odznaczał się Ostaszewski przez cały czas kampanii, odważny, waleczny, śmiały i szczęśliwy, gdzie się tylko potykał, zlatywały głowy nieprzyjaciołom; rębacz niepospolity, w bitwie zawsze pierwszy. Dwa szwadrony jazdy podolskiej 2. Lipca 1831 r. weszły do Zamościa. Zamość był od bramy lwowskiej i lubelskiej zupełnie opasany i najszczelniej zamknięty, szwadron huzarów rosyjskich i sotnia kozaków wysłane zostały dla zajęcia pozycyi od bramy szczebrzeszyńskiej, wojska rosyjskie coraz nowe się zbliżały. Dla uczynienia rekonesansu i zapobieżenia zajęcie bramy szczebrzeszyńskiej, wysłanym został S. Ostaszewski z plutonem jazdy podolskiej, którym dowodził, i z drugim kozaków zamojskich,

i trochę miał przytem piechoty. Siła nieprzyjaciół była znaczna, przemagająca, jednak Ostaszewski śmiało uderzył na rosyjskich kozaków; siłacz odważny, jak machnął swym wypróbowanym pałaszem, głowa dowódzcy kozackiego zleciała, ale kozak palnął go drzewcem spisy w głowę, tak, że się zachwiawszy z placu potyczki zjechać musiał. W tej potyczce Maszkowski otrzymał ran 17, niektóre z nich były bardzo ciężkie. Ostaszewski bardzo prędko wyzdrowiał. Maszkowski dwanaście tygodni w lazarecie przeleżał, z którego o kulach dopiero wyszedł, przy zdaniu się Zamościa. Po skończonej rewolucyi Wołynianów sądzono w Żytomierzu, Podolanów w Kamieńcu, a wszystkich potem w Kijowie. Ostaszewski i Maszkowski byli zamknięci w Żytomierzu u Bernardynów. Trzy siostry Maszkowskiego przez pięć miesięcy mieszkały w Kijowie, starając się i kołacząc o jego uwolnienie, na końcu obaj oswobodzeni zostali. Spirydyon Ostaszewski rychło po swem uwolnieniu ożenił się z Bujalską, siostrą swego kolegi, aż do r. 1863 trudnił się gospodarstwem żwawo i dzielnie, czem się tylko zajmował, czynił to dobrze. Znał cudzoziemskie języki, i dosyć pisał, oprócz bajek rusińskich, które są wyborne i oryginalne, napisał obszerny kilkotomowy pamiętnik, który w rękopiśmie pozostał głównie z czasów wojny 1831 r. W roku 1863 trudno mu było uhamować uczucia polskie, któremi żywo i najzupełniej był przejęty, wysłano go do Tobolska, bardzo się podobał tobolskiemu gubernatorowi Despot-Zienowiczowi, który będąc w Petersburgu wyjednał mu zupełne uwolnienie. Po sześciu latach wygnania wrócił Ostaszewski do kraju. Z tego to czasu są napisane bajki jego. Skończył życie 13/25. Kwietnia 1875 r.; nekrolog jego napisał i wydrukował w gazecie warszawskiej, towarzysz broni Gaspar Maszkowski w tych słowach:

„Spirydyon Ostaszewski zasługuje na wspomnienie „z wielu względów, znany jest jako prawdziwy znawca „koni, z zamiłowaniem temu oddany, sam dawniej posiadał „ładne stado w majątku swoim w gubernii podolskiej. Dziś

„gałęź ta gospodarstwa i zamożności mieszkańców tutejszych „prowincyi upadła, ledwo gdzie jaka stajnia i stadnina „istnieje, dawniej każdy prawie miał stado, pielęgnował „i rozmnażał. Ostaszewski czynem i piórem gałęź tę wspie„rał, znaną jest jego polemika przed 30 laty prowadzona „w Tygodniku petersburgskim z Eberhardem, naczelnikiem „stadnin rządowych w Janowie, wyszła potem w osobnej „odbitce. Eberhard chwalił konie angielskie, i tę rasę pod„nosić u nas zalecał. Ostaszewski przeciwnie, wschodnie ko„nie, i z nich powstałą rasę polską. W polemice ze znajo„mością rzeczy i z talentem z obu stron prowadzonej zwy„ciężko wyszedł. Wyszły potem z druku dwa jego tomy „pod tytułem: Miłośnik koni cenione przez znawców, „i innego rodzaju utwory sławę jemu przyniosły; głównie „Piw sotni kazok, z humorem i dowcipem pisana, w na„rzeczu tutejszego ludu, którem doskonale władał, czytał te „kazki z nieporównanym wdziękiem; w ustach jego bar„dziej jeszcze były zajmujące. Oprócz tych pism drukiem „ogłoszonych, pozostały po nim w rękopismach tłumaczenia „z obcych języków i obszerny pamiętnik, który zawiera „wiele zajmujących i ważnych rzeczy z długiego 80-letniego „życia jego czynnego i wybitnego. Różne koleje losu prze„chodził, a zawsze poczciwie. W młodości swojej urzędował „z wyborów obywatelskich, i dał się poznać z prawości „niezłomnego charakteru. Była to osobistość, która się od„rębnością swoją wyróżniała; indywidualność miał własną „i wyraźną. Dzielny jeździec, był siły nadzwyczajnej, czte„rokonny powóz w biegu, jedną ręką zatrzymywał, łamał „podkowy, wiele ciekawych opowiadań krąży o sile jego, „i odwadze. Przymioty te należą do charakterystyki zmar„łego, którego życie nacechowane jest tem, co uzacnia czło„wieka. W krótkiej tej wzmiance, wyliczać nie mogłem „wszystkich zasług, tego szanownego i cenionego powszech„nie obywatela“.

Spirydyon Ostaszewski od najpierwszej młodości do ostatnich chwil życia, pałał najgorętszą miłością ojczyzny.

Pierwszem wrażeniem jego młodzieńczego wieku (miał bowiem wtedy lat 13) była wojna polska r. 1809 ten jedyny w dniach naszych nieszczęśliwych fakt, w którym świetnie, szybko, nieliczne wojsko polskie, nad silniejszym nieprzyjacielem tryumfowało, i od ich najazdu ojczystą ziemię oswobodziło. Wszystkie serca napełnione były zachwyceniem, szczęściem, uniesieniem ducha z najwyższą radością i tryumfem. Oprócz tak silnego wrażenia, które na całość jego życia wpłynęło, nauczycielem miłości, ojczyzny, poświęcenia się dla niej, i dzielności był własny ojciec jego.

„Wtedy“, mówi Ostaszewski w swym pamiętniku, „każdy kto żył, biegł pod sztandary ojczyste, ja to, cho„ciaż malcem byłem, dobrze pamiętam, bo mój ojciec „mieszkający wówczas o milę od granicy, sam w Konfede„racyi Barskiej zdrowia pozbawiony, nieraz używał mnie, „z różnemi konceptami, coraz nowemi, do wyprowadzenia „rosyjskich huzarów od punktu, którym miał przez granicę „przeprawiać ochotników. Z maleńka mnie zaprawiał, dziel„ności uczył, a trzeba było dobrze się sprawiać, bo to był „konfederat barski, nie bardzo wyrozumiały, choćby na ma„łoletność i słabe siły, jakby niedopełnić jego ordynansu. „Nieraz w trzynastym roku życia, przepędziłem dwie lub „trzy nocy z rzędu nie jadłszy, sam jeden, jak wilk czatu„jąc, na obroty huzarów, aby ich wyszpiegować, i rzetelny „zdać raport. Raz sprowadziłem na siebie kilkanaście strza„łów karabinowych, podłażąc na kucyku w nocy pod ich „placówkę. Rzuciłem się na huzarów, którzy poznawszy „dziecko, odprowadzili mię niby zbłąkanego do ojca. Za to „mi ojciec powiedział łepskiś, kilka razy pocałował, kilka „razy dał w kark, to była niesłychana łaska, która mię tak „zapaliła, że rzuciłbym się lwu w paszczę“.

W czasie tej wiekopomnej wojny Xiąże Józef Poniatowski okrył się sławą, odniósłszy pod Raszynem, Górą, zwycięstwa i zajmując Kraków. Dzielni wodzowie: Sokolnicki z małą garstką zdobył Sandomierz, a słynny rycerską dzielnością Różniecki od nieprzyjaciół Lwów oswobodził.

Podole jakby kto wyniósł, kto tylko mógł nosić broń, wszyscy przechodzili do Galicyi, na czele ochotników stanęli: Dwernicki i Augustyn Trzecieski. Ochotnicy wystąpili do boju bez armat, amunicyi, karabinów i intendentury, tylko byli na dobrych koniach, ze spisami, ustrojonemi w chorągiewki amarantowe i białe, gdzie niegdzie szabla i para pistoletów, lub dubeltówka myśliwska. Waleczni niemal bezbronni w potyczkach szczęśliwych armaty i broń zabierali. Ci ochotnicy znieśli cały korpus generała Bekinga dwunastotysięczny, konsystujący około Tarnopola, tak, że tylko z garstką niedobitków z Galicyi się cofnął. Przed tą porażką Jaszczółt Litwin w tej ruchawce podoficerem mianowany, z trzema ochotnikami Podolanami, z dworu wsi Zagrobel pod Tarnopolem generała Bekinga, gdzie był jego obóz, własnym jego koczem i końmi, i z nim majora uwiózł. Obejrzano się w obozie, że generał i major zostali wykradzeni, posłano w pogoń. Jaszczółt przewidując, że mogłoby dla kampanii być gorszem, boby Bekinga kto inny zastąpił, puścił go wolno, i potem dowodzącego korpusem najzupełniej zniesiono.

„Naoczny świadek klęski (słowa są Ostaszewskiego „w pamiętniku) tego korpusu, proboszcz w Jezierney, zabity „niemiecki patryota, opowiadał mi w r. 1815 wszystkie te „szczegóły, trzęsąc się od złości i rozpaczy, a dusza moja „radowała się nieskończenie. Co się tylko w czasie tej „wojny r. 1809 stało, wszystko wiedziałem, bo wiadomości „zaraz do ojca mego dochodziły; ja jako współpracownik „do nowin tych byłem przypuszczany, a to dla nauki i dla „zapalenia mię entuzyazmem“.

O wiele czasu przed rokiem 1830 spodziewał się Ostaszewski, i pewnym był, że w kraju naszym wojna o niepodległość nastąpi; nauczył się siodlarstwa i własną ręką 50 siodeł przygotował, zebrał znaczny zapas broni, i ze swego stada miał dzielnych 50 koni. Jak rewolucya 29. Listopada wybuchła, było to nad siły jego czekać, aż się zorganizuje powstanie w prowincyach naszych, zaraz sam

wyruszył, a zapasy zaufanemu słudze poruczył, zalecając oddać je dla powstania. Dnia 19. Grudnia 1830 r. już służył w wojska polskiego szeregach, aby się dostać do Warszawy, musiał dwie przebywać granice austryacko-polską, i austryacko-rosyjską, wówczas niezmiernie strzeżone. Obywatele nadgraniczni lękali się przeprawiać, odmówili pomocy, trzeba było niepospolitej dzielności, zręczności, odwagi i najwyższego zapału, aby doprowadzić tak trudne przedsięwzięcie do skutku. Najdzielniejszy oficer, w każdej bitwie dawał heroizmu dowody; z placu nie mógł go spędzić najsilniejszy nieprzyjaciel; kilkakroć był ranny, nigdy nikt z jego szwadronu broni nie złożył. W Kamieńcu kiedy był zatrzymanym, wtedy w fortecy było kilkuset więźniów, w kancelaryi wojennej i u wszystkich urzędników miał stosunki, i rozmaite niezliczone czynił więźniom usługi i pomoce, ułatwiał korespondencye, przesyłki, był opiekunem obrońcą więźniów. Dwustu skazanymi byli w sołdaty na Kaukaz, dziesięciu tylko miało nadzieję uwolnienia, gdyby się przez dni kilka w Kamieńcu zostać mogli, ale po przeczytaniu dekretu nazajutrz rano wszyscy wychodzić mieli. Wieczorem o tem się dowiedział Ostaszewski, miał tylko jedną noc czasu, i przez tę noc wyrobił, że skazani nie wyszli, ale na cały miesiąc jeszcze w Kamieńcu zostali. Ileż to było potrzeba śmiałości i działalności, wyboru trafnego środków, aby dokazać tego wobec strasznej grozy, zatrzymani w Kamieńcu dziesięciu zyskali uwolnienie. Ostaszewski siłą i odwagą nadzwyczajne rzeczy nieraz spełniał; w Kamieńcu od bramy wietrznej, przy górzystym zjeździe, konie uniosły karetę, w której kilka dam siedziało, furman w pędzie zleciawszy z kozła, został zabity, nie było żadnej nadziei dla będących w karecie, śmierć była niechybną. Ostaszewski jedną ręką pochwycił za cugle, drugą za chrapy konia, skręcił mu głowę, koń padł, on przysiadł na głowie, konie się wstrzymały, wtedy przybiegli ludzie, poodcinali pasy, damy zostały ocalone. Ostaszewski poszedł do swego mieszkania, rychło potem wszedł Xiąże Meszczerski, dziękując mu za uratowanie żony i córek. „Pozwól Panie, rzekł, „abym o tem Cesarzowi doniósł“, „o! nie Mości Xiąże, nie „czyń tego, boby mi Cesarz za to krzyż mógł przysłać, ja „przyjąć tego nie mogę, jestem Polakiem, dla mnie nie „przystoi krzyż rosyjski, nie chcę być piętnowanym“. „A! ro„zumiem Panie“! odrzekł Xiąże, ściskając go za rękę, „tem „więcej Pana szanuję, ale racz być u mnie dziś wieczorem, „aby moje damy mogły Panu podziękować, a jeśliby Pan „odmówił, to one tu przyjdą złożyć swą wdzięczność za „ocalenie życia“. „Dobrze!“ rzekł Ostaszewski, „pod warun„kiem, żeby niewięcej jak pół godziny o tem mówiono“; ale cały wieczór o tem tylko była mowa, powiadał Ostaszewski: „brakowało tylko tego, aby która z Xiężniczek „we mnie się zakochała, byłaby treść do dwutomowej po„wieści“. W czasie pobytu jego w Kamieńcu wszczął się w mieście pożar, pewnoby wielka część miasta spłonęła, policmajster będąc pijanym, źle strażą ogniową zarządzał, gdy mu Ostaszewski wskazał jak rozporządzać należy, policmajster zdał mu komendę. Odwagą, gdyż sam wchodził w największy ogień, i rozporządzeniem umiejętnem pożar z małą szkodą miasta ugasił. Gubernator chciał go do nagrody Cesarzowi przedstawić. Ostaszewski sekretarza musiał ująć, który wyperswadował gubernatorowi, aby nie przedstawiać, boby to mogło policmajstrowi zaszkodzić, i uniknął powtórnie orderu. Gdy przejeżdżał przez groblę w Niemierowie wielki spotkał tumult i jęk żydowski, żyd tylko co utonął, rzucił się w wodę nurka i żyda wyciągnął. Żydzi z płaczem dziękowali, cały kahał chciał ten czyn do rządu przedstawić, ale się wyprosił; „jeśli mi jesteście „wdzięczni“ rzecze, „jeśli chcecie mi wynagrodzić, to tem „jednem tylko, abyście o tem nikomu nie mówili“. Utopionych nieraz ratował, z początku miał trudność, że chociaż doskonale się zanurzał, nie łatwo mu było utopionego wynaleźć; wyuczyła go staruszka, żeby puszczać na wodę bochenek chleba, gdzie stanie, pod chlebem jest topielec, puszczano nawet z różnych stron dwa bochenki, zawsze się

schodziły w miejscu, gdzie był utopiony. Poznawszy ten sposób, prędko i szczęśliwie ratował, mogąc się po kilkakroć zanurzać.

„Tak mi się raz zdarzyło“, są jego słowa, „w Cha„szczowatej na Bohu: w dzień jarmarku wielki się nawał „ludzi na prom nacisnął; na stary i zrujnowany, zbyteczny „był ciężar, woda zaczęła silnie nabierać, i prom na środku „rzeki tonąć zaczął. Sądny dzień się zrobił, wszyscy się „cisnęli do liny, silniejsi odrywali słabszych do liny przy„czepionych, aby sobie miejsce przy linie zrobić; niejednę „kobietę strącono pod prom, której ratunku dać nie było podo„bna, bo natychmiast pod prom woda uniosła, inne na prom „odtrącano, ale i tam zupełne było niebezpieczeństwo, gdy „prom tonął. Oburzony widokiem zwierzęcej dzikości, po„stanowiłem słabszych ratować, chwytam za pas kobietę „odtrąconą, drugiej kazałem się uczepić i puściłem się do „brzegu, równa się ze mną chłop nie pierwszej młodości, „z potężnym jasnym wąsem, u niego kobieta w ręku, a siwy „starzec z brodą na nim, był z dóbr Sawrańskich wsi Ka„mienowatej, nazywał się Maksym Bereźniak. Dopłynąłem „do mielizny, którą można było zgruntować, zostawiłem tu „kobiety, Maksym także swój ciężar i wróciliśmy dawać „innym ratunek. Ludzie się zbiegli na brzeg, ale przestra„szeni, nie puszczali się wpław, kobiety skakały po szyję „w wodę, aby odbierać od nas uratowanych, których z tro„skliwością zabierały do chat swoich. Ja i Maksym dostar„czaliśmy im obficie gości; rybacy przybywając z łodziami, „zabierali uczepionych na linie. Za jednym z obrotów moich „nim przybyli rybacy, widzę kobieta trzyma się jedną ręką „liny, a drugą utrzymuje nad wodą za pas 12-letnią dziew„czynę, i krzyczy w niebogłosy, ratujte detynu, ne„chaj ja sama sia toplu! Przybywam jej w pomoc „kiedy ostatnie siły ją opuszczały, porywam jej dziecię, „a jej każę się kłaść na sobie i płynę do brzegu, zaledwiem „się ruszył, mówi mi: dwoch ne wyratujete, bo tiażko „nechaj ja sia toplu, a wyratujte detynu. Za-

„ledwie stanąłem na mieliźnie, uchwyciła mię za szyję obu „rękoma, energicznie pocałowała twarz moją, i odezwała się „z najwyższym zapałem: ty mij brat, ty mij rydnij „brat, boś meni detynu wyratowaw; rzekłem jej: „proszczaj! jeszcze lude żdut ratunku. Maksym „na wyścigi szedł ze mną, słowa do mnie nie przemówił, „twarz jego wielkie się zajęcie wyrażała, wszystkie jego „siły moralne i fizyczne wytężone były dla dania ratunku, „po troje na jeden raz zabierał. Nie podobna obliczyć ilu „zginęło, i ilu wyratowaliśmy. Kiedy już nikogo widać nie „było, rzuciliśmy się z Maksymem po kilkakroć na dno, ale „nikogo nie znaleźliśmy, snać woda uniosła daleko. Wyczer„pawszy siły, wyszliśmy na brzeg. Maksym pierwszy do „mnie zasmucony przemówił: bohaćko narodu pro„pało, nedałyśmy rady dwoch, jakby takich „nas bilsze buło, ty bat'ko mene hoden“. „W tym „człowieku była kozacka odwaga i duma“.

Ostaszewski to opisując mówi, że słowo brat, po uratowaniu dziecka wyrzeczone, wpadło do serca, i rozwinęło myśl o braterstwie szlachty z ludem, któreby było najmilsze i wiecznie trwające, gdyby na poświęceniu się i przynoszonej pomocy oparło. Ostaszewski w pamiętniku o sobie mówi:

„Wiesz czytelniku, kto ci pisze ten pamiętnik? Szlach„cic czystej krwi polskiej, którego pradziad Franciszek „z ojcem swoim, a prapradziadem moim Andrzejem, zabici byli „w wojnie szwedzkiej, a dziad Józef walczył z czterema sy„nami w Konfederacyi Barskiej, i sam z dwoma zginął. „Jeden z pozostałych synów jego był moim ojcem, i miał „tę pociechę, że dwóch synów jego legło w r. 1831 za „sprawę ojczystą, a ja trzeci pięć razy ranny, zostałem „przy życiu. Siedmnastu Ostaszewskich przez różne gałęzie „idących od Andrzeja, jednego rodu i herbu Ostoja, wal„czyło w jednym korpusie za sprawę ojczystą 1831 roku. „Z tych dziewięciu zginęło, a ośmiu zostało, aby ich potom„kowie na wzór dziadów, nie na miękiem łożu, ale w polu

„za sprawę ojczystą kończyli życie. Trudniłem się wprzód „naukami, potem szablą, potem więzieniem, potem miłością, „potem młodą żoną, potem drugiem więzieniem, potem wy„chowaniem, i wykładem nauk moim dzieciom, potem nie„stety ich pogrzebem! Szablę opuściłem niemając celu, po„dług serca mego, chociaż by jeszcze stary rad świsnąć nad „uchem jakiemu wrogowi, gdyby okoliczności po temu. „Nigdy nie piłem, do 30 lat wieku smaku trunków nieznа„łem, chociaż ojciec i bracia moi byli hulacy, nigdy nie „tańczyłem. Byłem olbrzymiej siły, pałaszem szatańsko ro„biłem, arcytrafnie strzelałem, może to miało wpływ, że „żadnego pojedynku nie miałem, chociaż wówczas tak często „bywały. Przytem nie szukałem zaczepki, owszem unika„łem; gdzie trzeba było, nie trzymałem języka za zębami, „prawdę choć i gorzką powiedziałem, ale ją osłodziłem, ile „się to dało uczynić. Zresztą od Szpyra (tak mię w szko„łach nazywano, i dotąd koledzy mię tak nazywają), „wszystko było przyjęte, bo Szpyra serdecznie kochali. „Przez cały wiek mój nie miałem ani jednego nieprzyja„ciela, i dano mi dowody życzliwości, kiedy mi interesa „źle poszły, to mię zewsząd ratowali na wyścigi; dzięki im „podźwignęli; gdyby nie pomoc przyjaciół, byłbym w wiel„kiej biedzie na stare lata. Niestety, wielu tych, od kró„rych miałem przyjażni dowody, już nie żyje, sekundantem „byłem nieraz, ale zawsze z tem przekonaniem, że sekun„dant nie jest plenipotentem zapraszającej go strony, (jak „to wielu fałszywie mniema), ale jest wielkim sędzią, któ„remu poruczone bez apelacyi cześć i życie dwóch ludzi „uczciwych. Gdzie niebyło prawdziwej obrazy honoru, do „pojedynku nie dopuściłem, dałem się czasem skrzesać „w szabelki, ale z życiem ludzi nie żartowałem. Jeden „tylko raz sprawiłem śmiertelny pojedynek, nie można było „inaczej, *) trzeba było krwią zmyć, i zmył winny; dobrego

*) Wedle świata żyjąc i myśląc można mówić, że nie można było inaczej, ale wedle ducha Bożego, praw kościoła św. w żadnym razie pojedynek pozwolonym być nie może, zawsze jest zakazanym i potępionym.

„oficera kula pozbawiła, wolałby ją przyjąć na placu bitwy „od wroga ojczyzny. Pięciu stopni przodków moich znam „czyny, wojna Batorego, wojny szwedzkie, wyprawy Ja„na III., konfederacya Barska, obrona kraju z Kościuszką, „Napoleon I. rok 1831, to były zatrudnienia Ostaszewskich, „tam głowy swoje nieśli. Chociaż niebyli bogaci, ale chleba „powszedniego żadnemu nie brakło, a jeśli niestało któremu „to mu dał drugi tego imienia, możniejszy przytułek, i siak „tak nieźle im się działo. I zawsze mości dobrodzieju byli „górą nasi, nos na gwiazdy dmucha, wąsy księżycowi „grożą, szkapa pod nim do chmur się drapie, a krocset „djabłów nie zaczepiaj, bo po uchu dostaniesz, a niektórzy „z nas, i sami umieli zaczepić; tacy to byli Ostaszewscy".

W późnym wieku niemniejsza w nim była miłość ojczyzny, jak w ognistej młodości, gdy walczył i służył r. 1831 w ojczystych szeregach. Troskliwy, aby w młodem pokoleniu miłość święta nie wygasła, napisał naukę dla młodzieży opartą na przykładach z pisma św., którą do gimnazyów w trzech guberniach rozesłał dla większej powagi i wpływu pod imieniem X. Prokopa kaznodziei Liceum wołyńskiego. Przykłady z pisma św. w tej nauce zastosował do Polski. W Abrahamie gotowym do zabicia syna swego wskazywał wzór, jak należy dla spełnienia woli Bożej poświęcać najdroższe uczucia nasze, a że wyraźna jest wola Boża, aby każdy naród miał ojczyznę swoją, której ocalenie, zachowanie, obowiązkiem jest prawego obywatela, zatem każdy cnotliwy Polak droższą dla siebie mieć winien ojczyznę, od najtkliwszej miłości drogich dla siebie osób. W Józefie wskazywał przykład, iż służąc obcemu królowi, i przychodząc do największych w rządzie jego dostojeństw, nie należy nigdy z myśli i celu swego zapominać swej ojczyzny, lecz przeciwnie ją ratować, i wpływów swych, dla jej dobra używać należy. W Mojżeszu wskazuje przykład

Bolesną jest zniewaga, ale boleśniejszą nierównie utrata łaski Bożej w Sakramentach SS. wiernym udzielanej, którą kościół św. mającym pośredni lub bezpośredni w pojedynkach udział odmawia.

wielkiego męża, który swój naród z niewoli ocalił. W wielorybie, który połknął Jonasza, wskazuje nieprzyjaciela, który Polskę pochłonął, a jako pochłonięty i pożarty Jonasz ocalonym został, powrócił na świat i żył, a winien to był w wierze swojej i wytrwałości, będąc w wnętrznościach wieloryba, toczył je skrycie tak, że on zginąć musiał; pochłonięty naród, toż co Jonasz czynić powinien. W piśmie tem, które w pamiętniku umieścił mówi:

„Pismo święte, jest prawdziwą świętością, prowadzi „ludzi najprostszą drogą do szczęścia doczesnego i wiecznego. „Pismo św. przedstawia przykłady jedne godne naśladowa„nia, drugie wykazujące dotykalnie smutne następstwa „z występków, z niedopełnienia prawa Bożego. Stary te„stament nie jest urywkiem historyi powszechnej, ale dla „was ważną nauką moi młodzi ziomkowie. Tu jest przed„stawioną historya ludu izraelskiego dla dotykalnego przy„kładu, tu się dowiecie o przyczynach upadku narodu, „i o sposobach wydźwignienia go z niewoli. Pismo św. prze„widziało wasze położenie, wskazuje drogę postawienia, na„uczając czego się strzedz należy, a co wypełniać aby zba„wienia dostąpić. Pismo św. naucza ludzi, jak sobie za„pewnić mają pomyślność doczesną i wieczną; czytajcie „z rozwagą, uczcie się, naśladujcie wskazane wam przy„kłady i strzeżcie się wykazanych w piśmie św. występków. „Niema pomyślności narodu, jeśli niema egzystencyi naro„dowej; jeśli niema swobodnej i niezależnej ojczyzny. „W piśmie św. widzimy, do jakiej klęski i poniewierki, „przychodził naród izraelski, gdy pod obce podpadał jarzmo; „odstąpiwszy miłości ojczyzny odstąpił wiary przodków, od„stąpił Boga. Z tych przykładów miejcie dla siebie wska„zane, obowiązki, poświęcenia się bez granic, aby przynaj„mniej dla wnuków wysłużyć pierwsze dobro człowieka; „wolną i niezależną ojczyznę. Pierwszą bowiem zasługą „przed Bogiem jest miłość ojczyzny, odstąpienie tej cnoty „sprowadza niebłogosławieństwo Boże na cały naród".

Kiedy zuchwała młodzież uniwersytetu kijowskiego, z rażącą zarozumiałością przyznawała sobie wyłączne prawo działania w rzeczy publicznej, ludzi starszych za niezdolnych do poświęcenia się, i niegodnych głosu w sprawie ojczyzny uznając. Ostaszewski tem się oburzył, reflektował i upominał. List do jednego z nich Wacława Lasockiego napisał, i wtedy mu odesłał, gdy miał u siebie grono kolegów, w liście tym mówi:

„Po zniszczeniu szkół polskich, starsi skierowali całą „usilność swoją, aby ducha narodowego, który wygasić usi„łowały nowo założone szkoły w młodzieży wpajać. Wy „myślicie, że wy tylko czujecie, i do czynów jesteście „zdolni, wszakże wasz duch jest skutkiem poświęceń się „ojców waszych. Wy tych twórców ducha waszego znie„ważacie, odmawiając im wiarę w cnoty ich, nie wierzycie „w gotowość do poświęceń się tych, co niezmordowanemi „usiłowaniami, zwalczyli zgubne nieprzyjaciół zamachy i wy„pracowali to, żeście się stali tem, czem dziś jesteście. Nie „opuściliśmy rąk w przeciwnościach, nie poddaliśmy się „smutnemu losowi, walka otwarta była niepodobną, tajemnie „działaliśmy nieustannie dla utrzymania ducha narodowego. „Gorętsi postanowili poddać się męczeństwu: Zawisza, „Wołłowicz, Konarski; głos każdego z nich nie był głosem „wołającego na puszczy, iluż Polaków zostało męczenni„kami? Matka ojczyzna płacze i kona, dzieci ją ratować „wszelkiemi sposobami powinny, i my starzy w tej pracy „nieustajemy. Boga wzywam na świadectwo, że nieusta„niemy, dopokąd ostatnia iskra życia nas ożywia! Młodzież „kijowska niewidzi w nas starszych zapału, i uważa nas „za niepracujących w sprawie publicznej. Każdy budynek „oprzeć się musi na fundamencie. Powiedźcie czy budynek „szlachetnych uczuć waszych oparł się na fundamencie Re„bindera *) czy na skale rodzinnych starców waszych? „A skądże to nabyliście tego ducha miłości ojczyzny, i chęci

*) Kurator okręgu naukowego kijowskiego.

„poświęceń się dla niej? Czy to w was wpoili wasze ku-
„ratory, rektory, inspektory, bedele? Cnota, którą w ser-
„cach chowacie, energia jaka was zapala, są dziełem star-
„ców, których lekceważycie, a którzy od kolebki do Uni-
„wersytetu, i w Uniwersytecie nad wami czuwali, starców,
„co z pomiędzy siebie dali tylu męczenników po Sybirze,
„Kaukazie i emigracyi rozsianych, którzy po dwudziesto-
„letnich katorżnych robotach wrócili do nas, nie upadli na
„duchu, nie zgłupieli w poniewierce, niespodlili się w nędzy,
„wrócili apostołami niezachwianymi ojczyzny naszej świa-
„tłem Bożem opromienieni. Wy jeszcze wszyscy razem!!!
„Nas się ledwie czwarta część została. Ci starce wedle was
„samoluby, kładli głowy swoje pod armaty, a nogi w kaj-
„dany, lub odrzekłszy się majątków na tułactwo poszli.
„Oni to po kilkanaście dni stali na polu, bez kożucha, wśród
„zimy, po kilka dni nie jedząc i ognia nie paląc, bo ich
„ożywiał ogień miłości ojczyzny. Wy nie wiecie, żeście się
„z ich zbudowali przykładów, nie wiecie... śmiało mówię,
„bobyście ich inaczej uważali, i bili czołem przed nimi!!!
„Nas sumienie pociesza, że wy ten zacny szczep, jesteście
„dziełem naszem; Bóg wszystko widzi i wie, że wasza szla-
„chetność, zacność, energia, miłość ojczyzny, jest owocem
„naszej pracy, w której nigdy nie ustajemy“!!!

Kraszewski w r. 1859 w artykule swoim w Gazecie Warszawskiej porównał obywateli wołyńskich z litewskimi, i wykazał, że daleko od tych niżej stoją w zasłudze obywatelskiej, uciskają włościan i nie odznaczają się poświęceniem i usługą publiczną. Karol Mikulicz marszałek guberski wołyński w odpowiedzi swojej na ten artykuł, wykazał ile obywatele Wołynia poczynili ofiar na zakłady dobroczynne, naukowe, pobożne, nawet teatr (jak pisze Mikulicz), „tę „ciągłą jeremiadę p. Kraszewskiego“ murowany kosztem swoim zbudowali. „Gdyby p. Kraszewski od tego wszyst-
„kiego“, pisze Mikulicz, „się nie usuwał, widziałby naocznie,
„że obywatele wołyńscy są pełni poświęcenia, i wiele nad
„możność uczynili posług i ofiar“.

Wtedy Ostaszewski do Kraszewskiego napisał: „pozwól
„staremu łaskawy panie Józefie, co kości swoje dał na po-
„trzaskanie, i fortunę swoją poświęcił, że Ci powiem otwar-
„cie, iż pismc twoje umieszczone w Gazecie Warszawskiej
„oburzyło mnie ogromnie, gdybyś mi się popadł w tej
„chwili, kiedym je czytał, tobym ci zeschłemi już wiekiem
„łapami potrzaskał kości. Podobało ci się Litwinów wy-
„nieść, a wołyńską, podolską, ukraińską szlachtę ogłosić za
„samolubów i barbarzyńców. Zły humor jegomości, całe spo-
„łeczeństwo, cały nasz ród oplamia, przypisując chciwość,
„samolubstwo, barbarzyństwo obywatelom trzech prowincyi.
„Dobrze ci przy kuchmistrzu mówić o poświęceniach, połóż
„głowę przeciw armatom, żyj sucharem, jak my żyliśmy,
„będziesz rozumieć co to jest poświęcenie. Ale nic nie po-
„święciwszy prócz tysiąca liber papieru, na pisanie powieści
„niemasz dobrodzieju prawa szkalować nasz ród polski, dla
„tego, że ci pióro idzie gładko, chcesz być apostołem po-
„święcenia, daj przykład, daj kości na potrzaskanie, daj
„nogi w kajdany, a inaczej przepraszam dobrodzieju, to
„nieuchodzi! Wybaczaj, że się tak do ciebie uczepiłem,
„wiem, żeś człowiek zacny, poczciwy, ja ciebie szanuję,
„w cnoty i twoją miłość dobra publicznego wierzę, aleś
„tem pismem swojem zrobił wiele złego. Toż to wrogom
„naszym, co radzi nas przed całym światem najgorzej wy-
„stawić, podałeś broń w rękę, przypisujesz obywatelstwu
„naszemu, barbarzyńskie postępowanie z ludem. A dawnoż
„to ograniczoną została władza nasza? dziesięciu lat niema,
„przecież kiedy mieliśmy nieograniczoną władzę, kiedy osoba
„włościanina i jego własność, były naszą własnością, kiedy
„mieliśmy władzę srogą, cielesną karą zdrowie jego odbierać,
„kiedy on niemiał wolności nie tylko na nas się skarzyć,
„ale na żyda i cygana, któryby go skrzywdził, bez asysten-
„cyi swego pana. Przecież przy takich prawach, ja co znam
„wszystkie prawie wsie, i wszystkich obywateli trzech pro-
„wincyj nie potrafiłbym naliczyć dziesięciu z pomiędzy tylu
„szlachty, Wołynia, Podola, Ukrainy, aby wywierali tyranią

„i ździerstwo na chłopach, a czyż to mała zaleta szlachty? „Bywałem ja i na Litwie, i nie dostrzegłem tam, ani wyż- „szej cnoty społecznej, ani lepszego obejścia się z włościa- „nami, ani lepszego bytu włościan, jak w naszych prowincyach. „Panie apostole gromicielu, wybierzmy ludzi zacnych, „niech na gruncie roztrząsną, czy w twoich Kisielach chłopi „są w lepszym bycie? jak w wsiach sąsiednich n. p. w Rze- „śniówce, Szkarawce i t. d. nawet w Czarnej, gdzie kobieta „rządzi. A co z tego będzie? jak apostoł zaparcia się siebie „samego, gromiciel samolubstwa, nieokaże się wyższym od „tych, których gromi, pozostanie mu wtedy dopisać do ar- „tykułu; nie czyńcie jak ja czynię, a czyńcie tak „jak was nauczam".

Takim stylem mniej więcej, cały jego pamiętnik jest napisany, a szczególnie listy do możnych polskich panów, do Branickiego, do Felixa Sobańskiego, gdy ich zachęcał, wzywał do ofiar dla ziomków naszych, którzy w więzieniu, długoletniem wygnaniu, sterali zdrowie, i utracili majątek, pomoc dla nich nie nazywał ofiarą, ale wypłaceniem długu im winnego za poświęcenie się, które ponieśli. Po powrocie wygnańców z Syberyi główną myślą jego było założyć że- lazny fnndusz, którego procenta służyłyby na wypłaty do- żywotniej pensyi dla zasłużonych ludzi, którzy zdrowie i majętność dla dobra kraju poświęciwszy, zostali bez środ- ków do życia, a zasłużyli na to, aby mieli byt niezależny. Gdyby żebrać im przychodziło, byłoby to wielkiem narodu polskiego upokorzeniem, i dla tych, którzy przez nieszczęś- cia fortunę stracili. Zamierzał przez znaczne składki, i przy- czynienie się wszystkich posiadaczów ziemskich, a głównie bogatszych, nabyć ziemskie dobra dla umieszczenia powró- conych z Syberyi dożywotników. Pisał ustawy, obowiązki ich określał, projekta te w pamiętniku swoim umieścił; za- miar ten nie przyszedł do skutku. Po zniesieniu i konfiska- cie funduszów dobroczynnych edukacyjnych zakładów, od nowych fundacyi, obywatele się wymówili. Myśl ta i za- miar, zaszczyt szlachetnemu sercu i obywatelskiej gorliwości

Spirydona Ostaszewskiego przynosząc, przypadły do serca Anastazego Podhorskiego, który się odznaczał poświęceniem się dla ojczyzny. Śmierć tego, tej dobroczynnej instytucyi rozwinąć nie pozwoliła. O niej w liście do Xięcia Romana Sanguszki Ostaszewski pisze:

„W szlachetnem sercu p. Anastazego Podhorskiego „urodziła się szczytna myśl, do której uporządkowania i ułó- „żenia szczegółowych prawideł, mnie wezwał. Niemogąc „funduszami, pracą moją ochoczo się wziąłem dla przyczy- „nienia się do jej wykonania. Smierć przedwczesna Anasta- „zego Podhorskiego, przerwała uskutecznienie tego wielkiego „pomysłu; niedokonaną została pomyślność tylu osób cier- „piących i spełzł czyn szlachetny. Założyłem sobie niedo- „puścić śmierci temu Boskiemu natchnieniu, szukam między „Polakami możnymi tego, coby je dopełnił. Mam przekona- „nie, że w narodzie polskim, aby szukać w nim ludzi, la- „tarni Dyogenesa nietrzeba, szukam tylko możności. Mości „Xiąże, taki czyn jest godniejszy starożytnego magnata pol- „skiego, niż cukrowarnie i fabryki, toby unieśmiertelniło „imie fundatora, którego przodkowie, sławnymi czynami to „imie ogłosili światu. Następcom ich należy w najtrudniej- „szych dziś okolicznościach nie dopuszczać, aby pomnik ich „sławy zarastał mchem zapomnienia. Nowe czyny cnotliwe, „które mogą dodać blasku imieniowi zasłużonemu spełniać „potomkowie powinni. Fabryki się popalą, fortunę jakiś „wnuk strwoni, a czyn chwalebny do końca świata istnieć „będzie; imię fundatorów zachowa, nigdy zaginąć niemoże, „i błogosławieństwo tysiąca udobrodziejstwowanych wy- „woła".

Wyjątki z pamiętnika Spirydyona Ostaszewskiego.

Chociaż rewolucya i wojna polska r. 1830 i 1831 tylokrotnie były opisane, i we wszystkich szczegółach znane, opisy jednak bitew z r. 1831 przez Ostaszewskiego dzielnego żołnierza, mającego w nich udział są pełne prawdy, i mają wiele nowych szczegółów. Przytaczam następujące wyjątki:

„Dnia 19. i 20. Lutego 1831 r. stoczyła się w dziejach „głośna bitwa pod Grochowem, gdzie 30.000 wojska pol„skiego, nietylko oparły się dwukroćstotysięcznej armii ro„syjskiej, pod dowództwem Dybicza, ale ją zrujnowały. „Czwarty pułk piechoty nieśmiertelną zyskał sławę; zniósł „zupełnie bagnetem dwudziesto-tysięczny korpus gwardyi „rosyjskiej dowodzonej przez Szachowskiego, rzecz trudna „do uwierzenia, jednak to jest prawdą, której byłem świad„kiem. Z panewek proch zdmuchnęli, na bagnety poszli „i straszliwą rzeź zrobili; dowodził tym pułkiem Bogusław„ski. Major Karski w jednej minucie zdmuchnął cały pułk „Xięcia Alberta, przypuścił go na wygodny strzał, dał „ognia i całego pułku niestało, jeden drugiemu przeszkadzał „z konia spadać. Zjednali sobie sławę w tej bitwie, gene„rałowie: Skrzynecki, Żymirski. Naczelnego wodza Xięcia „Radziwiłła wspierał radami swemi w tej bitwie Chłopicki, „pokąd nie został ranionym. Radziwiłł przyznawał, że rady „jego były bardzo korzystne. D. 26. Lutego objął naczelne „dowództwo wojsk polskich Skrzynecki. W tymże czasie „pod Stoczkiem generał Dwernicki, trzytysiącznym oddzia„łem, połknął dziesięciotysięczny korpus Gejsmara zabrawszy „mu wszystkie armaty, zapasy wojenne, cały obóz, w któ„rym taki był zapas konfitur i wina, że się niem całe woj„sko obficie uraczyło. O strategii, jaka w tej była bitwie, „nie śniło się ani Dwernickiemu, ani Gejsmarowi, obaj ge„nerałowie myśleli stoczyć walkę strategicznie, zaczęli na „placu rozprowadzać z wszelkę umiejętnością wojskową „szyki swoje. Tymczasem nim szyki z obu stron ustawione

„zostały, Krakusy Dwernickiego obaczyli dwie armaty ro„syjskie, wyprowadzone na wzgórek i nie czekając komen„derówki, rzucili się na nie z krzykiem: „już mamy dwie“. „Dwernicki zabiega im drogę, krzyczy: „Stójcie Krakusy! „wszystkich każę aresztować!“ nic nie pomogło, już mają „dwie. Rzuca się asekuracya na Krakusów, Dwernicki po„syła sukurs, wojsko polskie bez komenderówki i porządku „wpadło na nieprzyjaciół, utworzył się straszny nieład „w wojsku Gejsmara; popłoch ogólny i w dwie godziny „korpus jego był zniesiony; niewielu uratowało się ucieczką „do lasu, lecz i tam ścigani przez naszych ułanów mnóstwo „trupa zostawili“.

Gejsmar był poważany przez Dybicza, bo się wiele przyczynił do zwycięstw jego w wojnie tureckiej, pomimo tej klęski otrzymał dowództwo nad innym oddziałem, który d. 31. Marca zniósł Rybiński pod Wawrem.

„W tymże samym czasie pod Dębem Małachowski „i Skarzyński rozbili generała Rosena. Niewiem na co do „tej bitwy wyprowadzili bataljon warszawskiej gwardyi na„rodowej żydów, który ustawiono na miejscu bezpiecznem „i sprowadzono do niego jeńców. Wyobrażenie mieć trudno, „jak się *rebunie* pastwili nad jeńcami rosyjskimi, aż musiał „Małachowski ratować ich kolbami od Izraelitów, wydarł „z ich pazurów i dał im swój oddział do prowadzenia, wy„powiedzieć trudno błogosławieństwa rosyjskich jeńców za „wydarcie ich z rąk żydowskich. Prądzyński pod Iganiami „dwa tysiące Rosyan trupem położył i trzy tysiące wziął „niewolnika. Łubieński zrobił piękne *prima Aprilis* pod „Kałuszynem, wziął sześć tysięcy niewolnika, i pięćdzie„siąt armat. Wszystkie te cztery bitwy były z główną armją „Dybicza. W tym samym czasie Dwernicki w Kurowie „rozbił 8.000 Rosyan pod dowództwem Kreutza; mój brat „Eustachy Ostaszewski jednym szwadronem zdecydował tę „bitwę, okrył się sławą, i głowę swoją położył. Kreutz osa„dził się w Kurowie, do którego wiodła długa grobla, na „końcu której od miasteczka było wzgórze, na które zato-

„czył po obu stronach drogi po dwie armaty asekurowane „po bataljonie piechoty. Dwernicki chciał koniecznie dobyć „miasta, a nie można się było dostać tylko przez groblę, „a na niej dwa były krzyżowe ognie z dział i z karabi„nów. Stary dziad kapitan Mycielski, który wnuki swoje „w domu zostawił, i poniósł siwą głowę od roli do tej „broni, w której dawniej już służył, z całym zapałem Po„laka, komenderował 6. szwadronem drugiego pułku Uła„nów, (później ten szwadron mnie się dostał) odebrał roz„kaz od generała Dwernickiego wejścia zaraz do miasta, „odpowiedział przysłanemu adjutantowi: „powiedz p. gene„rałowi, że w żaden sposób niemożna“. Eustachy Osta„szewski, mój brat, który dowodził 1 plutonem w jego „szwadronie, krzyknął w zapale: „Kapitanie wszystko mo„żna, tylko siebie w nos pocałować niemożna, wiara za „mną! Za groblą pierwszy i drugi pluton uda się na prawo, „trzeci i czwarty na lewo, zabrać te działa, marsz!“ Tak „szybkie było poruszenie szwadronów, że Mycielski, któ„remu niebrakło odwagi, niemógł zdążyć naprzód, został we „środku. Wszystkie cztery armaty wzięto, piechoty część „skłuto, część uciekła między domy i w domy. W rynku „było postawionych sześć dział rosyjskich, skierowanych ku „głównej ulicy od grobli idącej asekurowanych przez pie„chotę. Eustachy posyła pluton w boczną uliczkę na prawo, „na lewo dwa plutony, aby oba oddziały wpadły w rynek „w jednym czasie, sam zaś z jednym plutonem sadzi pro„sto, trzy plutony wpadają z boków, on z przodu, zabie„rają działa, i miasto oczyszczają; reszta wojska rosyj„skiego była za miastem. Ośmielony powodzeniem rzuca się „za miasto, wpada na sześć dział przez dwa pułki drago„nów asekurowanych, wtedy zrąbany spadł z konia, żołnie„rze go wzięli na ręce, nowe pułki polskie w ślad za nim „przez oczyszczone miasto spiesząc, rozpędziły dragonów, „i działa wzięły. Ostatnie zapytanie Eustachego było: „ej! „czy te działa nie uciekły?“ „wzięte“, powiedział mu wach„mistrz Galicki, „to dobrze“ rzekł, „bądźcie zdrowi kole-

„dzy!“ i skonał. Zbyszewski dziedzic Kurowa wspaniały „mu pogrzeb sprawił, a stary kapitan łzami grób jego oblał „i twarz moją, ze mną się zobaczywszy. Ta wyprawa przy„gotowała zwycięstwo, jakie odniósł nad Krentzem Dwer„nicki pod Markuszowem. Wojsko polskie miało dwa od„działy celnych strzelców z dubeltówkami myśliwskiemi, „zebrane z ochotników, którzy doskonale strzelali; jeden od„dział pod dowództwem Grothuza, z którego pomysłu utwo„rzono tych strzelców, drugi pod dowództwem Xięcia Ge„droyćia, każdy oddział miał około czterystu ludzi. Gedroyć „wielką był klęską dla Rosyan, rzadko kiedy był przy swo„jej armii, zawsze z tyłu za armią rosyjską, gdy prowa„dzono amunicyą napadł, zabrał, i wytopił, odbierał żyw„ność, chłopom ją rozdawał, lub palił. Przenosił się z miejsca „na miejsce z zadziwiającą szybkością, doskonale z miej„scowością był obeznany, o wszystkiem najdokładniejszą „mając wiadomość, i z araz tam był, gdzie było potrzeba „albo się tak skrył, że go dośledzić niebyło można. Rosya„nie wysyłali często oddziały na ściganie go; jeśli były po „jego sile, napadł znienacka i rozbił, jeśli nad siłę, tak „drapnął, że wysłany za nim oddział znużył się próżnemi „forsownemi marszami i nie spotkawszy go wrócił. Dowie„dział się raz Gedroyć, że niedaleko Pilicy wytknęli rosyj„scy inżynierowie, nad szeroką rudą zarosłą łozą i olchą „miejsce na obóz generała Gołowina z 8.000 złożony, wniósł „się tam i ukrył w łozy. Gołowin przychodzi, staje obo„zem, rudę przecinają w górze i w dole, robią dwie komu„nikacye z przeciwnym brzegiem, stanowią tam placówki „i czaty, a Gedroyć we środku siedzi cicho w łozach. Od„dział Gołowina był złożony z pułków rosyjskich, z pułków „korpusu litewskiego, którym Rosyanie nie ufali; wzajemna „pułków była nieufność i bojaźń. Rosyjskie pułki posą„dzały, że korpus litewski do wojsk polskich należeć prag„nie, a korpus litewski się lękał, aby ich Rosyanie niewy„mordowali, jak o tem wieść krążyła. Cały obóz był w zu„pełnym spoczynku, wojska polskie były daleko, a placówki

„i czaty nie dostrzegały, aby kto był blisko. W nocy ciem-
„nej, gdy wojsko było uśpione. Gedroyć wylazł z rudy,
„rozdzieliwszy się na kilka punktów, ogień rozpoczął. Mo-
„skale sądzili, że litewskie pułki zdradziły, litewskie, że ich
„chcą rznąć Moskale, rzuciły się wzajem na siebie. Gedroyć
„nieszczędził ani jednych, ani drugich. Popłoch powstał
„ogólny, wszyscy pouciekali, zostawiwszy obóz, amunicyą,
„działa i dwa tysiące umontowanych koni. Gdy się dzień
„zrobił, Gedroyć był panem obozu, którego niemiał kim
„zabrać, stał wtedy Chrzanowski ztamtąd o cztery mile,
„w Sandomierzu, Gedroyć posłał do niego gońców, Chrza-
„nowski przysłał dwa pułki kawaleryi, które cały obóz
„zabrały".

Powodzenia i zwycięstwa zniszczył rokosz w Warszawie przez klub prowadzony, i w wojsku przez Prądzyńskiego, który ciągle krytykował szlachetnego, pełnego cnót i miłości ojczyzny wodza, niepowodującego się własnym interesem, pochlebstwem dla nieprzyjaciół, ani bojaźnią. Odwagi i poświęcenia się dawał w każdej bitwie dowody, potrzeba było mu najzupełniej zaufać i wierzyć, każdy krok jego był rozważny i gruntowny. Prądzyński wiódł przeciw niemu skryte zawzięte knowania i czynił mu jawne zarzuty; wszystkiemi siłami dążył do jego obalenia, a gdy doszedł do tego celu, nic dobrego nie uczynił, ale demoralizował wojsko, odejmował mu odwagę, wmawiał niepodobieństwo bronienia się, radził poddanie się i kapitulacyą publicznie wśród sejmu. Tem postępowaniem włożył wieniec nieśmiertelnej chwały na Skrzyneckiego wielkiego wodza, który jakby ze starej zawędrował ojczyzny, dla wybawienia Polski czystem sercem, niezrównanem męstwem, cnotą niezłomną, i gorącą wiarą, jaką posiadali niegdyś starożytni hetmani polscy pod Chocimem, Kircholmem, zwycięzcy, której niestety Polska dzisiejsza już dosięgnąć niemogła. Wydarto wielkiemu wodzowi pewne choć opóźnione zwycięstwo, a narodowi ratunek i wybawienie.

„Skrzynecki *) widząc potrzebę zajęcia Wołynia, Po-
„dola, Ukrainy, polecił Dwernickiemu postępować naprzód,
„za nim miał iść Chrzanowski, a za nim Sierawski, tak,
„aby kraje raz zajęte, były ciągle zasłaniane, a w razie
„potrzeby, aby się wszystkie te oddziały prędko mogły
„zgromadzać. Plan Skrzyneckiego doskonale był obmyślany,
„ale zachmurzone i zagniewane niebo przeszkodziło; błota
„wiosenne nie pozwalały wyruszyć z pod Zamościa Dwer-
„nickiemu. Na Ukrainie, gdzie był Roth na czele 6.000,
„na Podolu Riediger w 10.000, na Wołoszczyźnie Kra-
„sowski w 10.000, było sucho i pogodnie. Wojska rosyj-
„skie mogły maszerować wygodnie, wieść artyleryą i po-
„ciągi bez przeszkody. Zaledwie gdy nasze wojska z miej-
„sca ruszyć się mogły trochę podeschło, wyszedł Dwernicki
„z pod Zamościa ku Wołyniowi z trzema tysiącami wojska.
„Chrzanowski wedle rozkazu naczelnego wodza dążył za
„nim we cztery tysiące i tymczasem Chrzanowskiemu za-
„szedł Gołowin w dziesięć tysięcy; unikając walnej bitwy
„Chrzanowski uganiał się za Gołowinem, pięć pomniejszych
„bitew stoczył z korzyścią, ale czas na tem tracąc niemógł
„postępować za Dwernickim, bo Gołowina z tyłu zostawić
„niebyło bezpiecznie, czekał na Sierawskiego, aby wspól-
„nemi siłami oczyścić kraj z Gołowina, lecz Sierawski we
„trzy tysiące zaledwie przeszedł Wisłę, spotkał Kreutza, po
„kurowskiej klęsce świeżemi pułkami wspartego liczącego
„ośm tysięcy wojska, który pod Kazimierzem zadał mu
„klęskę, i zmusił wrócić się za Wisłę. Dwernicki sam sobie
„zostawiony spieszył naprzód, żeby się niedać połączyć
„trzem oddziałom rosyjskim, i wesprzeć zbierające się pow-
„stanie na Wołyniu. Pod Boremlem spotkał Riedigera, po-
„łączonego z Rothem, którzy mu zaszli drogę w 16.000.
„Dwernicki wydał im bitwę, trzy dni trwała zacięta walka,
„szala zwycięstwa na obie ważyła się strony. Dwernicki

*) Co jest cudzysłowem oznaczone, wyjęte jest dosłownie z pa miętnika Ostaszewskiego.

„już się zdawał być bliskim tryumfu, po ciągłym nadludz-„kim wysiłku, gdy trzeciego dnia w nocy przybył w su-„kurs Krasowski z 10.000 wojska, Dwernicki z trzema ty-„siącami przeciw 26.000 ostać się nie mógł, zrejterował się „i 27. Kwietnia zmuszony był wejść do Galicyi, odesłanym „był do Węgier, skąd się potem dostał do Francyi".

Skrzynecki dla zniesienia korpusu Riedigera, wysłał generała Hurtiga i Jankowskiego, ale im się bardzo niepowiodło, ta klęska niemało się przyłożyła do uzuchwalenia klubistów, którzy jawnie i skrycie przeciw rządowi narodowemu, i przeciw wodzowi zgubne czynili knowania.

„Dnia 26. Maja 1831 r. Skrzynecki stoczył wielką „bitwę pod Ostrołęką z Dybiczem, niewiem czy historya „może okazać podobną waleczność jakiej wojsko polskie „dało dowody w obronie mostu na Narwi. Trzydzieści ty-„sięcy walczyło przeciw dwakroć sto tysięcy porządnego „wojska. Tam się wsławił generał Bem używając dotąd nie-„znanego sposobu szarzowania artyleryą. Piechota nasza „stanęła takim murem na moście, że Rosyanie kilka razy „byli oddzieleni od naszych trupami swojemi, tak, że dostą-„pić nie mogąc, rzucali stosy trupów swoich w wodę, zgi-„nęło tam dwóch generałów: Kamiński i Kicki".

Pod Ostrołęką Skrzynecki okazał się wielkim mężem i wodzem; w piechocie w pierwszym szeregu na moście, szedł jako żołnierz z bagnetem, jego przytomność umysłu, odwaga bohaterska, uratowała wojsko polskie, które się topiło w olbrzymim ogniu rosyjskich armat, a przecie nie ustąpiło placu, ani się rozpierzchło. Klęska była nadzwyczajna konieczna w starciu się 30 przeciw 300, lecz honor armii polskiej był ocalonym. Niedopuścił Skrzynecki kawaleryi rosyjskiej wyjść z pomocą, stała bezczynnie, niedał ani jednego kroku rosyjskiej armii postąpić dalej, i pokazał co może uczynić żołnierz polski. Klęska ta była zaszczytną, żołnierz pałał gorętszem pragnieniem i nadzieją drugiej wielkiej bitwy, w której powodzenie, los pomyślny wybawiłyby Polskę. Taką bitwę wódz w myśli swojej gotował,

chociaż ważył powolnie, ale tem pewniejszy przygotowałby tryumf. Ucichła wtedy anarchia po Ostrołęckiej bitwie, jednomyślne było uwielbienie wodza, takie, jakiego niegdyś doznali wodzowie rzymscy, gdy pod murami Rzymu stał zwycięski Annibal. Ufność, wiara w wodzów, zlanie się wszystkich serc w jedno uczucie, karna uległość wojska, i cześć senatu dla wodzów ocaliła Rzym; po klęsce pod Kannami daleko dotkliwszej jak była pod Ostrołęką; lecz Polacy pójść drogą Rzymian nie chcieli. Jednych rokosz, tak u nas częsty, drugich niecierpliwość podniosła zuchwałe głosy na potępienie wielkiego wodza dla odebrania mu dowództwa. Skrzynecki miał chwilę, z której korzystając, mógłby ocalić Polskę, gdy z pod Ostrołęki wrócił do Warszawy otoczony uszanowaniem, czcią całego wojska i narodu, i Prądzyński wtedy umilknąć musiał, należało całą władzę ująć w swą rękę, tak jak to uczynił później Krukowiecki, do naczelnego dowództwa rząd przyłączyć zupełny, i dyktatorski w osobie swej ustanowić. Bezinteresowny i szlachetny tego uczynić niechciał, dyktatura w ręku Skrzyneckiego zbawiłaby; po jego upadku wszystko zaraz runęło. Naród w początku rewolucyi ustanowieniem dyktatury okazał, czego w tej strasznej walce potrzebował. Gdy odejmowano dowództwo Skrzyneckiemu, wojsko nieprzestawało wołać: „Niech żyje Jan IV." tym głosem jednomyślnym, przez ciąg całej wojny powtarzanym prawdę przysłowia: *vox populi*, *vox Dei* dowiodło.

Powstanie Wołyńskie, Podolskie, Ukraińskie i Litewskie.

„Swietne było powstanie wołyńskie, pod dowództwem „byłego kapitana 2. pułku ułanów Karola Różyckiego. Ze-„brawszy się Wołynianie w 300 koni oddali się pod do-

„wództwem Różyckiego, ten ujął władzę silną ręką żadnego „niepozwalam, niedopuścił karność wielką zaprowadził, „i największy porządek. Spotkawszy pod Mołoczkami bata- „ljon piechoty rosyjskiej 1000 ludzi, rozbił go zupełnie, „dwa pułki kawaleryi pod Międzyrzeczem rozpędził, prze- „rzynając się pomiędzy armią Riedigera, która się świeżo „Dwernickiego pozbyła, kilka małych zwiódł utarczek z ko- „rzyścią. W Uchaniach zniósł cały pułk Dragonów, czego „niedobił, zabrał, i jeńców do Zamościa zaprowadził; te po- „wodzenia były skutkiem zaprowadzonej karności. Przeko- „nał i doświadczeniem dowiódł, że karność daje tylko woj- „sku zwycięztwo, sławę i zachowuje zdrowie i życie żoł- „nierzy. Inaczej się działo z powstaniem ukraińskiem: „W Krasnosiółce nad Bohem zebrało się 3.000, obrali sobie „za dowódzcę, niegdyś za Rzeczypospolitej polskiej bryga- „dyera Benedykta Kołyszkę. W obozie rozpoczął się sejmik, „wszyscy rej wodzili, każdy rozkazywał, nikt nie słuchał. „Było tam czterech oficerów polskich Napoleonistów: Orli- „kowski, Szkurat i dwóch Korzeniowskich, ale im głosu nie „dali, tam każdy od nich był starszym i rozumniejszym. „Co robić mieli, kiedy się zebrali, niemogli w żaden spo- „sób się zgodzić, jedni radzili szukać nieprzyjaciela i bić „się z nim, drudzy zbrojną emigracyą, inni podzielić się na „szwadrony po 200 ludzi i rozsypać się po kraju, aby cała „prowincya od Dniepru do Dniestru była zajętą. Był to „projekt Wacława Rzewuskiego najrozumniejszy, a to dla „tego: 1° że szwadrony po kilkaset ludzi, mogą wyżyć bez „intendencyi, której powstanie mieć niemogło; 2° szwadrony „rozrzucone łatwiejby rosły, bo zewsząd zbierałby się ocho- „tnik, który niemógłby się dostać do jednego odległego „punktu. 3° Ponieważ wojna wyrabia talenta, kształci ludzi, „z pomiędzy dwudziestu drobnych partyzantek mógłby się „odkryć mąż, który odniósłszy świetne zwycięstwo, sku- „piłby rozrzucone i wprawne do boju szwadrony, i utwo- „rzyłby z nich znaczny i potężny oddział. 4. Trzy nasze „prowincye byłyby w powstaniu, wielka by to była dla

„nieprzyjaciela klęska, bo gdyby się trzymał skupiony, od- „działy by go odrębne z różnych punktów, niepokoiły, „i takby znużyły regularne wojsko, iżby samo z siebie upa- „dać musiało, gdyby się rozbiło na małe oddziały, każdy „oddział byłby w niebezpieczeństwie, wśród nieprzyjaciel- „skiego kraju. Nasi sejmikowicze nieprzyjęli tego projektu; „wszystko to uczyniło niepozwalam choć nierozu- „miem. Powstanie wyruszyło z Krasnosiółki, niemając „żadnego planu, niewiedząc, czy będzie się bić, czy emigro- „wać; jak się bić? i dokąd emigrować? Szło do Daszowa, „ani patrolów, ani placówek, ani żadnej wiadomości nie- „mieli, gdzie jest nieprzyjaciel, zdawało się im nawet, że „w całej Ukrainie niema ani jednego żołnierza rosyjskiego. „Lecz co za straszna niespodzianka, tylko co zasiedli do „obiadu w Daszowie, dają znać, że od strony Gródka po- „kazała się kawalerya rosyjska, wnet nastąpiło zamieszanie, „popłoch, ucieczka, gdzie kto mógł bez bitwy. Ci co mieli „więcej serca zgromadzili się w trzysta koni, i w prośby „do czterech oficerów, żeby ich prowadzili do boju, pod „dowództwem ich zrobili tak szaloną szarżę, że przerazili „6.000 Rosyan, i zrobiwszy między nimi zamieszanie, w po- „rządku cofnęli się za rzekę. Rosyanie przerażeni nieśmieli „nacierać, rycerze nasi zbierać zaczęli zbiegów, ale się i po- „łowy ich niedoliczyli, pouciekali bez powrotu, w tej szarży „zginęli: Orlikowski, Wacław Rzewuski, Kożuchowski, „i wielu innych. Generał rosyjski Brinken, w kilka lat po- „tem, w jednem towarzystwie, gdzie o legitymacyi szlachty „mówiono, rzekł: „kto był w szarży pod Daszowem, doku- „mentów niepotrzebuje, do takiej szarży tylko szlachcic pol- „ski jest zdolnym“. Oficerowie stanąwszy na czele, zaczęli „wprowadzać porządek; korzystając z zapału pod Obodnem „odnieśli zwycięstwo, zabrali armaty i jeńców, których wy- „puściwszy, wziąwszy od nich przysięgę, że się z nimi bić „niebędą. Szkurat pod Obodnem zginął, zostało tylko dwóch „Korzeniowskich, ale podniosła głowę respublika, słuchać „ich niechcieli. Oddział został bez porządku i karności, nie

„wiedząc gdzie jest nieprzyjaciel, w jakiej jest liczbie, bez „placówek i patrolów, bez ładu w ustawieniu obozu, bo go „oficerowie nieustawiali, rozłożyli się pod Majdankiem, jak „na bałckim jarmarku, każda koterya gdzie jej wygodniej. „Rosyanie niespodzianie napadli, nasi ufni w szablę, której „już doświadczyli dzielności po dwakroć, rzucili się z za„pałem, ale bez systematu i ładu, wielu zginęło, reszta ustą„pić musiała, utracili ogromną kasę, zdobyte armaty, „i wszystkie zapasy i wozy. Po tej klęsce w szeregach na„szych osłabła siła moralna, i materyalnej niestało, nie po„zostało nic, jak wejść do Galicyi, gdzie rozbrojeni um„knęli potem do Królestwa, i utworzyli nowy oddział wojska „polskiego, któremu dano z postanowienia naczelnego wo„dza dowódzców“.

Powstanie Litewskie.

„Skrzynecki, aby powstaniu litewskiemu, licznie już „zebranemu pod rozmaitymi wodzami: Matuszewiczem, X. „Ogińskim, Puszetem, Platerami dać pomoc i organizacyą „wysłał w Maju na Litwę generała Chłapowskiego szwagra „WX. Konstantego, dobrego Polaka i zdolnego dowódzcę. „Oddział Chłapowskiego składał się z pierwszego pułku ula„nów, pod wodzą podpułkownika Borkowskiego, dzielnego „żołnierza, dobrego dowódzcy, nielubionego, ale szacowa„nego, z jednej kompanii pierwszego pułku strzelców pie„szych, i z dwóch lekkokonnych dział pod wodzą X. Janu„sza Czetwertyńskiego, prócz tego z każdego pułku po jednym „żołnierzu i podoficerze na instruktorów dla nowozaciężnych. „Wybór sił rosyjskich, sławne Petersburgskie gwardye prze„pędziliśmy za Narew, a w spotkaniu każdem odnosiliśmy „zwycięztwo, pomimo okrzyczanej ich sławy, i odnoszonych

„gdzieindziej zwycięstw, chłop w chłopa, byli to olbrzymy. „Niemówię o starych ułanach naszych, ale Krakusy na ma„lutkich bronowłokach, tłukli i zabierali powiązanych jak „baranów, z każdego patrolu, z każdej wycieczki przypro„wadzali tych wielkoludów, niemogących się opamiętać ze „zgrozy i podziwienia, przekonani byli, że nasze Krakusy „z djabłami mają sprawę, albo są sami djabłami. Z niewy„powiedzianym zapałem witali Litwini wojsko narodowe; „kobiety płakały, starce błogosławili, dziewczęta kwiatami „i wieńcami obsypywały. Pomniejsze oddziały rosyjskie się „poddawały; w Bielsku był skład rosyjski broni, płótna, „sukna, butów, wielki tego był zapas, strzegło go dwieście „piechoty. Chłapowski tam się skierował; garnizon rosyjski „wystąpił w szyku bojowym, żołnierze polscy nieszli do „ataku, ale paląc fajki i śpiewali marsz Dąbrowskiego. „Adjutant 1. pułku ułanów poskoczył do uszykowanych „Moskali i krzyknął: „na prawo i liwo razstupi!“ oni się „rozstąpili, ułani przeszli pieśni nie przerywając. Piechota „polska w ślad zaraz we środek weszła rozbroiła i zabrała „wszystkie zapasy; dowiedziawszy się Chłapowski, że o milę „od Bielska stał pułk rosyjskich huzarów, wysłał na niego „szwadron 1. pułku ułanów. Huzary z takim pośpiechem „drapnęli, ułani dopędzić ich niemogli, zabrali ekwipaże „pułkownika, z zapasami wina, konfitur, z kredensem, bie„liznę stołową, bibliotekę i fortepian. W Białowieżkiej „puszczy Rosyanie stawili czoło, bitwa szła oporem, na „końcu złamani zostali. W przeciągu dwóch niedziel Chła„powski uszedł mil 60, ciągle się z nim łączyły oddziały „powstańców litewskich, którzy już od czterech miesięcy „byli pod bronią. Chłapowski dawał im starych żołnierzy do „ćwiczenia się w służbie regularnej. W Lidzie chcieli ko„zacy most spalić, włościanie bronili, nadbiegło wojsko „polskie, most został ocalony. Za Lidą zetknęli się z nie„przyjacielem, wykomenderował Chłapowski dwa plutony „(70 ludzi) kawaleryi na dwie kompanie piechoty (300 lu„dzi), Rosyanie sypnęli ognia. Oficer ułanów, który był

„w tej bitwie, opisując ją mówi: „Obejrzę się za sie-
„bie, ażali tam siedzi co wiary na koniach,
„aliści koń w konia, ułan w ułana, trzymają
„się krzepko, a siedzą w ścisłym porządku, aż
„się djabli śmieją; dopiero gdyśmy wpadli na
„czoło Moskali, zaraz rzucili broń. Ułani na
„bezpieczno się przysunęli, aż tu kilkanaście
„strzałów wyskoczyło zdradziecko. To nasza
„wiara, tak się rozdrażniła, kiedy to pocznie
„kłuć, rąbać, mimo próśb na kolanach, mimo,
„że oficerowie usilnie powstrzymywali tę dzi-
„kość, ze dwiestu poległo trupów, wzięto tam
„dwa działa, kilkaset broni, dużo amunicyi".
„Ledwo bitwa skończona, dano znać, że o dwie mile jest
„nowy nieprzyjaciel, natychmiast bez odpoczynku wojska
„na całą noc ruszyły, o świcie walkę rozpoczęto. Ulewa
„i burza uczyniły walkę niepodobną; lonty gasły, panewki
„zamakały, konie kawaleryi na nogach się utrzymać niemo-
„gły, oba wojska się rozeszły".

„Rosyanie pustoszyli Litwę, jakoby kraj nieprzyjaciel-
„ski. Litwini dla wojska narodowego czynili nieustanne
„i większe nad możność ofiary, które kraj ich niemało
„zniszczyły. Piątego dnia wojsko polskie zeszło się z Matu-
„szewiczem postrachem Rosyan, który miał tylko dwa szwa-
„drony jazdy i paręset celnych strzelców, męstwem i ge-
„njuszem nieustanne nad większą nawet liczbą odnosił
„zwycięstwa, niepotrzebował nawet i bitwy. Pułk, a nawet
„i dwa uciekały, gdy szpiegowie donieśli, że jest blisko
„Matuszewicz, rozmówiwszy się z Chłapowskim, poszedł
„pod Troki, niechciał go Chłapowski wlewać do swego od-
„działu, boby w nim utonął, wyprawił go osobno, aby Ro-
„syanie niewiedzieli skąd na nich uderzą. Z jednej strony
„był oddział Matuszewicza, który bił już oddawna i bił
„dobrze, a z drugiej regularne wojsko doświadczone. Po
„odejściu Matuszewicza od Chłapowskiego, przybyła masa
„patryotów niosących głowy na ofiarę ojczyzny pod do-

„wództwem X. Ogińskiego, Gedroyćia, i dwóch Platerów
„toczących od kilku miesięcy straszliwą walkę z przemaga-
„jącym nieprzyjacielem. Z powstańcami do Chłapowskiego
„przyszedł oddział akademików wileńskich; młodzież tak
„była zgłodniała, że patrząc na nich, najstarszemu żołnie-
„rzowi krajało się serce, ale ducha i dzielności nieutracili,
„przywodził im Wincenty Pol autor Mohorta i pieśni Janu-
„sza, przyszedł z rozwiniętą chorągwią z napisem: Łączmy
„się bracia dla pomszczenia krzywd naszych!
„powitał wojsko polskie rozczulającą mową, i nawzajem
„z okrzykami powitanym został. Amazonka litewska panna
„Platerówna, przybyła z oddziałem stryja swego zupełnie
„uzbrojona, nie dowodziła oddziałem, jak twierdzono myl-
„nie, ale była przy stryju swoim, potem przeniosła się do
„oddziału Chłapowskiego. Urodą się nieodznaczała, małego
„wzrostu, cery śniadej, adjutantowała przy niej panna Ra-
„szynowiczówna, damy te, przejęte były najżywszym pa-
„tryotyzmem, na względy bezpieczeństwa i przyzwoitości
„niezwracały uwagi. Na drugi dzień po przybyciu powstań-
„ców przyszła wiadomość, że generał Gełgud z ośmnastoty-
„sięcznym korpusem i 20 działami dąży ku Wilnu. Siły
„wszystkie razem wzięte pod dowództwem generałów Giel-
„guda, Chłapowskiego, Rolanda, Dembińskiego, Szyma-
„nowskiego, i przyprowadzonych powstańców przez Matu-
„szewicza, Ogińskiego, Gedroycia, Puszeta, Platerów, wyno-
„siły 30.000 wojska. Chłapowski po odebraniu wiadomości
„o Gełgudzie, ruszył ku Wilnu dla połączenia sił, przy-
„bywszy o półtory mili od Wilna, gdzie się spodziewał
„Gełguda zastać, dowiedział się, że generał Saken korzysta-
„jąc z długiego Gełguda w dobrach swoich Gełgudziszkach
„pobytu, w kilkanaście tysięcy Wilno zajął. Gełgud przy-
„szedł pod Wilno, z zamiarem dobycia go szturmem; ob-
„jąwszy dowództwo nad wszystkiemi oddziałami, naznaczył
„dzień 19. Czerwca do szturmu Wilna. Gdy było potrzeba
„skupić wszystkie siły, on je rozrywał. Matuszewicz został
„pod Trokami, Szymanowski poszedł na Żmudź, Dembiński

„zajął stanowisko z drugiej strony Wilna, nowozaciężne „wojsko na Litwie wyłączył od udziału w szturmie, który „z dywizyą tylko Rolanda i Chłapowskiego najnieuniejętniej prowadził. Niemiał wyobrażenia o sposobie prowadzenia szturmu, radzono mu, aby zaczął atak od Zielonego „mostu, uparł się, aby atakować od strony gór Ponarskich, „gdzie wojsko swoje w najniekorzystniejszej pozycyi postawił, albowiem działa jego musiały zostać nieczynne, za „pierwszem zepchnięciem Rosyan ze stanowiska raziłyby „swoich. Rosyanie dawali ognia bezprzestannie ze 40 dział, „gdy jedne pułki w tym ogniu ginęły, drugie Gełgud trzymał nieczynne. Od piątej zrana do wieczora trwał bój, „w którym wojsko polskie niezmiernie ucierpiało. Gełgud „zniszczywszy bezskutecznie wojsko, odstąpił od szturmu, „zwinął obozy, wyruszył ku Żmudzi, przeznaczywszy Chłapowskiego do formowania ariergardy, i opierania się ścigającym go Rosyanom, Gełgud był w Rosieniach, gdy „Moskale napadli na Kowno, rannych tam zostawionych „pomordowali; szczupła załoga ratowała się ucieczką, dając „znać o tem pannie Platerównie będącej wtedy w Kownie. Ścigali ją Kozacy, już naskoczyli, panna Raszynowiczówna, „powaliła jednego z nich z karabinka, i tem ich wstrzymała, przerażeni nacierać nieśmieli, z daleka tylko strzelali, tymczasem nadbiegł major Masiewicz, adorator panny „Platerówny, z kilkunastu ludźmi i ocalił ją. Na Żmudzi „z oddziałem Chłapowskiego będącego w ariergardzie za „Gełgudem oficer 1. pułku ułanów żmudzkich Zabiełło wysłanym był do jednej wsi na dońskich kozaków, którzy „napadłszy na wieś, dwór w niej zajęli, z okien domu gęsty „ogień z janczarek dawali. Zabiełło zakomenderował „z konia!“ i rozpoczęła się walka na pieszo; poskoczywszy na„przód otoczony przez kozaków, ranionym został w rękę, „cofnęli się nasi, kozacy już go mieli rozrąbać, stary oficer „kozacki zasłonił go. Poprawili się nasi, rzucili się wściekle, zgromili kozaków, którzy poszli w rozsypkę, ów stary „oficer tylko dotrzymał placu, walecznie się bronił, okryty

„ranami broni nieskładał, i miał już zginąć, Zabiełło przybiegł i ocalił go. W kilka dni potem, wojsko szło blisko „Zabiełły domu, odwiózł jeńca do rodziców, ich staraniu „i troskliwości powierzył; często widziałem przykłady, że „waleczny żołnierz, był obrońcą zwyciężonego. Zdawało się „wszystkim, że Gełgud po odebranej wiadomości o napadzie „na Kowno pod Rosieniami wyda bitwę, ale jakby umyślnie „chciał osłabiać swe siły, oddzielił Chłapowskiego, zwrócił „go do Kejdan, a sam połączywszy się z Szymanowskim na „Żmudzi, ku pruskiej granicy ciągnął. Chłapowski napadnięty w Kejdanach przez przemagającą siłę, mając ciągle „na siebie następującego nieprzyjaciela, pod Jeregallą przeprawiwszy się przez Dubissę, połączył się z Gełgudem. „Gełgud w Szydłowcu złożył radę wojenną, przedstawiając „fałszywie zatrważające wieści, że Niemen osadzony wielką „siłą nieprzyjacielską, że od Połągi ciągnie wielki korpus „rosyjski, radził się zdać na łaskę, lub wejść do Pruss. „Z oburzeniem przyjęto tę propozycyą, postanowiono walczyć do upadłego, i gdy się nie będzie można utrzymać „w Litwie, zbrojno wracać do Królestwa. Dla osiągnienia „celu tego, ofiarowano naczelne dowództwo Chłapowskiemu, „który odmówił, tłumacząc się, że to byłoby karności wojskowej przeciwnem, gdyż naczelne dowództwo Gełgudowi „było nad wszystkiemi oddziałami poruczonem. Czy istotnie „było to pobudką odmówienia jego, czy niebył pewnym „zwycięztwa, lub zdolnościom nieufał swoim, pomimo próśb „wojska całego, Gełgud przy dowództwie pozostał. Niemogąc się oprzeć naciskowi oficerów, którzy pragnęli bitwy, „aby zwycięztwem podnieść ducha armii, przystąpił do dobywania Szawel, komenderował z karety, swoim sposobem „rozdzielił siły, posyłał małe oddziały, które wypierały „liczniejszego nieprzyjaciela, ale niemając wsparcia pod „przewagą liczby, ginęły bataljon po bataljonie 19. pułku „piechoty i cały pułk zginął. Wpadł do miasta szwadron „Poznańczyków, zmusił Rosyan do ucieczki, żydzi ukropami, gorącą smołą, kamieniami, rażąc naszych z okien

„i dachów, dodali Rosyanom otuchy, do miasta się wrócili,
„z całego szwadronu Poznańczyków, dwunastu tylko zostało.
„Wszedł do miasta bataljon naszej piechoty, któremu
„z mieczem i krzyżem dowodził sławny Xiądz Luga w kilku
„bitwach ranny, w Szawlach cudów waleczności dokazał;
„lecz gdy Gełgud pomocy mu niedał, z całym bataljonem
„zginął. Wtedy już Chłapowski, który był zawsze Gełgu-
„dowi posłusznym, pomimo jego woli z wojskiem, którem
„pierwej przed połączeniem się z nim dowodził, oddzielił
„się i Gełguda opuścił, co wielką pociechę jego podko-
„mendnym sprawiło. Ale w kilka dni dopędził go Gełgud,
„i zalecił mu zrejterowanie się do Prus, Chłapowski poddał
„się temu postanowieniu wodza, chociaż Dębiński stanowczo
„odmówił, i Roland się oddzielił. Żołnierze wtedy rozpa-
„czali, przeklinali, Chłapowski, w którym tak wielką po-
„kładano ufność wpadł w równą z Gełgudem pogardę. Za-
„kopywano wtedy działa, amunicye, palono wozy, i dnia
„24. Lipca weszli do Pruss, tę chwilę okropną opisuje na-
„oczny świadek jeden z oficerów pułku ułanów pod ko-
„mendą generała Gełguda zostający w tych słowach: „Chcieć
„dokładnie opisać rozdzierającą scenę składania broni, roz-
„pacz, głośne wyrzekania, przekleństwa na dowódzców roz-
„żalonych żołnierzy, gdy wydano smutną komendę: „złóż
„broń“ jest niepodobieństwem. Żołnierz ani pojmował, ani
„chciał wierzyć, żeby nas do tak hańbiącego kroku koniecz-
„ność zmuszała, chciał bić się do ostatniego, wolałby zgi-
„nąć. Dlatego jeden tylko okrzyk słyszano: „Zdrada! Bóg
„was wyrodki skarze na dzieciach waszych! Kto to słyszał
„broń polską składać!“ łamali karabiny, pałasze i lance
„a żołnierz grot owinąwszy pocałował, łzami zalany i ukrył
„w zanadrze. Piechota płacząc, gruchotała bagnety, kano-
„niery rękoma obejmowali działa, i w serdecznym uścisku,
„jak dzieci płacząc, gdy się rozłączają z matką, pieścili je
„i całowali, o straszna, bolesna była to scena“.

„Ja byłem świadkiem dwa razy tak okropnej chwili;
„gdy Dwernicki wszedł do Galicyi, ale mieliśmy nadzieję

„wrócić do Polski, i wejść znowu do armii naszej, drugi
„raz po skończeniu wojny, gdy już wszystko zginęło,
„gdyśmy weszli do Pruss.*) We dwa dni przybył generał
„pruski Kraft, wyjechał do niego generał Gełgud przy pała-
„szu, w pantoflu, jakoby ranny. Roland, który przed samą
„granicą od niego się oderwał; manewrował blisko granicy
„tak, że się zeszli rozdzieleni słupami granicznemi. Żołnie-
„rze Rolanda na tych co broń złożyli, zaczęli wołać:
„a wstydźcie się Prusakom broń składać, gdy nasi biją się
„w Polsce; z nami koledzy, przedrzemy się do ojczyzny,
„lub razem zginiemy. Żołnierze rzucili się do niedołamanej
„broni i na koń, piechota do karabinów; przodkował Ko-
„narski rodzony brat emisaryusza rozstrzelanego w Wilnie.
„W tem z oddziału Rolanda na granicę pruską przyskoczył
„Skulski z szablą i parą pistoletami, krzyknął: „na ustęp!
„na ustęp!“ wszyscy się rozstąpili, on przyskoczył do Geł-
„guda na dzielnym koniu i zawołał: „Koledzy! do tego
„zdrajcy tak się przemawia!“ palnął mu w łeb i na powrót
„popędził. Gełgud trafiony w czoło, zwalił się z konia.
„Prusacy i Kraft osłupieli; Kraft zaczął wrzeszczeć: „Cóżto
„się stało, generał polski zabity. Precz Polacy! precz!“
„Ha, kiedy precz, to precz krzyknęli żołnierze, dalej wiara
„na koń i za broń! poskoczyli za rozrzuconą bronią, schwy-
„cili ją w mgnieniu oka, były zaprzęgnięte działa, piechota
„stanęła rażno i ochoczo pod bronią, jazda na koniach,
„czekano tylko, aby kto prowadził; wołano: generale Chła-
„powski! prowadź!“ ale Chłapowski nieruszył się, mówił
„długo z Kraftem i przysłał rozkaz: „złóż broń!“ Roland
„poszedł dalej polską granicą, a o cztery mile ściśnięty,
„wszedł do Pruss. Broń i konie zabrali Prusacy, żołnierską
„Rosyanom oddali; naznaczyli 30 talarów miesięcznie pen-
„syi oficerom. Pomimo najsilniejszej czujności wielu się do
„Polski wymykało, kogo tylko złapali Prusacy, rozstrzeli-

*) Nazajutrz chłopi zaczęli zwozić: chleb, wódkę, śledzie, i sprzedawali szalonemi cenami; bułkę, chleba z ościami 1 rubel sr., kieliszek wódki 4 złote, śledź 4 złote.

„wali, a Rosyanie brali do więzień i odsyłali w sołdaty; „wielu jednak przedarło się do Polski i walczyło w naro„dowej armii. Wojsko polskie rozbrojone, umieszczono w oko„licach Królewca".

Po zwycięztwach, spotkały wielkie klęski, zniszczone zostały powstania na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Litwie, Żmudzi i sukursujące Hurtiga, Jankowskiego, Sierakowskiego, Gełguda oddziały regularnego wojska, które wysyłał Skrzynecki. Te klęski odcięły dwie wielkie naszego drzewa gałęzie, i grom straszny nakoniec uderzył w pień drzewa przez usunienie naczelnego wodza. Pomimo tylu klęsk, wojnę narodową zdolnym był uratować wytrwałością, męztwem, poświęceniem się, wiarą, ale wiarą ojców naszych której Zbawiciel przyrzekł tak wielką siłę, że mogła góry przenosić, i cuda czynić, on ją jeden tylko posiadał. Ostaszewski opisując chwile ostatnie bohaterskiej wojny z roku 1831, promieniejącej nadzieją i szczęściem mówiąc o Krukowieckim, dowodzi, że niebył zdrajcą. Żadnej do Rosyan i do rządu rosyjskiego przez całe swe życie niemiał sympatyi, i żadnych stosunków w swem życiu, i w czasie, gdy miał w ręku swem władzę. Gdy się Ramorino oddalił do Brześcia, zabierając wielki korpus, obronę Warszawy utrudniał i niepodobną czynił, gońca za gońcem wysyłając, zalecał mu jak najprędzej powrót, oddalenie się zbyteczne Ramorina, było wbrew jego rozkazom, a tembardziej zwrot w inną stronę. W obozie gdy był u Paskiewicza, bardzo szorstko się odzywał, wojsko wyprowadził do Pragi, dlatego, że w tej chwili Ramorino jeszcze niewszedł do Galicyi, usiłował jeśli nie w Warszawie, gdy go usłuchać niechciał, w kraju się z nim połączyć i prowadzić dalej wojnę. Do Pragi na czele wojska sam niewszedł dla tego, bo wieść gruchnęła, że Umiński, jak się z tem głośno odzywał zamierzał go jako zdrajcę powiesić, napisał list do Cesarza z rozpaczy, do której go nieposłuszeństwo Ramorina przywiodło. Nieszczęściami utrapiony naród nasz i boleścią dotknięty, roznamiętniony w rozpaczy, wpadł jakby w chorobę, zarzucając swym ziomkom i wodzom zdradę, słowo zdrada, zdrajca, niewychodzi z ust polskich, i spada na zacnych i niewinnych ludzi. Po upadku świetnych nadziei i niemal pewnego zwycięztwa, w tułactwie wybuchły swary, niezgody, ubliżenia najcnotliwszym ludziom, i sypnęły się straszne słowa: zdrajca, zdrada, które zwać można bluźnierstwem, roznamiętnionych w rozpaczy. Gełgud, który wielką klęskę poniósł, i zadał, Jankowski i Hurtig, zdrajcami niebyli, nikt ich nieprzekupił, bez talentu, wiary, i ufności popełniając błędy, ulegli przemocy.

Ostaszewski, który w ciągu całej tej wojny się odznaczał, i walczył chwalebnie, nie obojętny, ale bardzo gorący tak o tem mówi: „Namiętności wśród naszej emigracyi za„wrzały, nieszczęsna niezgoda zasiadła, zamiast ścisłej łącz„ności i ufności braterskiej, w każdym czasie potrzebnych, „a w nieszczęśliwych okolicznościach po nowym upadku oj„czyzny naszej nieodzownych; porobiły się partye nienawi„dzące siebie nawzajem. Wyleciało tysiące najbrudniejszych „potwarzy, aby je całemu światu wiadomemi uczynić; wy„dawano je w języku francuzkim w Paryżu, kiedym je „czytał, choroba serca mię brała, zawierały najkłamliwsze „potwarze; niebyło jednego Polaka cokolwiek więcej, jak „prosty porucznik, któregoby nieokłamano, iż brał pieniądze „od Rosyi za zdradę ojczyzny, i to z takimi szczegółami, „jak gdyby autor patrzył się na to, i własnemi rękami pie„niądze liczył. Przysięgam Bogu, to wszystko kłamstwo, „niech im Bóg niepamięta tę ciężką krzywdę narodu pol„skiego, byłem naoczoym świadkiem poświęceń się, i życzli„wości nieograniczonej wszystkich synów ojczyzny, bez „żadnego wyjątku. Wojsko polskie we wszystkich, którzy „je znali, i w nim służyli, wzbudzało uwielbienie i wspo„mnienia drogie, do wytrwałości, odwagi, męztwa, łączyło: „szlachetność, miłość ojczyzny, do poświęcenia się zapał, „wykształcenie umysłowe i odznaczało się najwyższą kar„nością, którą w wojsku rosyjskiem wzbudzały najsroższe

„kary, to uczúcie powinności, miłości ojczyzny, jej były „pobudką“.

O wojsku polskiem w pamiętniku pisze Ostaszewski: „Żebyście to zrozumieć i widzieć mogli, czem to był wiarus „polski? jakie to były uczucia duszy jego i pojęcia? Koro- „niarz, Litwin, Wołyniak, Podolak, Ukrainiec, pomimo róż- „ności prowincyonalnej, w obyczaju, w mowie; skoro tylko „na siebie wziął mundur, tym samym był żołnierzem pol- „skim, ten sam duch, te myśli, te uczucia, ta mina od stu „djabłów, co to drżeć przed nią wrogowi; dziewczęta ko- „chajcie, szalejcie; wściekły koniu, uznaj z pokorą potęgę „władcy swego, równie zuchwałego, ale potężniejszego od „ciebie; szablo świszcz i przerażaj tych, co ich świst twój „dojdzie! Lanco, o lanco! ty piorunom się równasz, potęga „twoja wyobraża czarnego anioła niszczyciela! a i sam „szatan by od ciebie uciekał. Oto jest żołnierz polski na- „szego czasu! niezrażony trudem, głodem, chłodem, uśmiech „na twarzy, śpiewka w ustach, żartobliwość nieustająca. „Swiat niemiał, i mieć niebędzie takich żołnierzy, jak byli „polscy“.

Małą garstką polskiego żołnierza świat chrześciański ocalonym został, od strasznej Ottomańskiej potęgi, któraby zapanowała w Wiedniu, i w Rzymie, tak jak w Konstanty- nopolu, gdyby niepowstrzymała tej plagi polska szabla. Gdyby sprawiedliwość była na świecie i prawo istniało dla narodów, istniałoby dotąd wojsko polskie, niedążąc nigdy do zaborów i niesprawiedliwości, przejęte najwyższem uczu- ciem szlachetności i honoru; ileżby dobrego uczyniło, ileżby to było krzywd obronionych, jakby tryumfowały Chwała Boża i Kościół św., którego uzbrojone ramię polskie, jest z powołania tarczą i obroną!!!

Zdarzenia wojskowe z r. 1831. *)

Gaspar Maszkowski.

„Jeden z najdzielniejszych ludzi, z najenergiczniejszych „pracowników dla dobra ojczyzny, godny syn matki naszej, „dla niej siedmnaście ran w oczach moich odebrał, z całem „poświęceniem, z całą odwagą, i niezbladł przed dziesięć „razy liczniejszym nieprzyjacielem. Kiedy wielu zwątpiło, „on nadziei nie stracił, gorliwie dla ojczyzny pracował, „z zaparciem się siebie samego, i zasłużył sobie, iż w pu- „dowych kajdanach prowadzony był do Nerczyńska pie- „chotą, tam lat 20 w ciężkich zostawał robotach, pociesza- „jąc się słowy wieszcza naszego:

„Święta miłości kochanej ojczyzny!
„Czują cię tylko umysły poczciwe
„Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
„Dla ciebie więzy pęta niezelżywe.

„Ten brat nasz niezadrżał pod szubienicą, do której „go na śmierć przyprowadzono, za gorliwość dla wspólnej „matki naszej. Dwadzieścia lat w kopalniach nerczyńskich „nie ostudziły ducha jego, powrócił nieupadły na duchu, „wyżej ukształcony, z tem samem gorącem sercem, z tąż „gotowością do poświęceń, z młodzieńczym zapałem, w zruj- „nowanem ciele wielkiemi nieszczęściami, o jakich my wy- „obrażenia niemamy. Ten szlachetny brat nasz, żyjący przy- „kład poświęcenia się na męczeństwo, powrócił do nas „i niemyśli o tem, żeśmy mu dłużni. On tylko zadowolony, „że sam dług wielki wypłacił, i czuje się jeszcze w obo- „wiązku, i gotów do nowych poświęceń. Zrobił mi tę roz- „kosz d. 9. Sierpnia 1858 r. był u mnie, taż dusza, taż „energia, toż życie, tylko zdrowia mniej“.

*) Wszyśtko co jest cudzysłowem oznaczone, jest wyjątkiem do- słownym z pamię'nika Ostaszewskiego.

Gdy mowa jest o Maszkowskim, załączam ustęp z jego wspomnień:

„W r. 1831 służyłem szeregowcem w plutonie, którym „dowodził oficer pułku Dwernickiego Spirydyon Ostaszew- „ski, który się odznaczał wielką odwagą i nadzwyczajną „siłą, miał pałasz doskonały, prosty, ostry, jak ciął w szyję „oficera rosyjskiego, głowa mu odleciała; przez kozaka „drzewcem piki silnie uderzony, aż się na koniu zachwiał, „niezszedł z placu. Znajdowałem się tam, gdzie powinność „i wojenna służba nakazywały; w ataku trzeba być na „przodzie, a w rejteradzie z tyłu ostatnim obracającym się „do nieprzyjaciela, i odpór mu dającym. Gdyśmy się tedy „w porządku bojowym rejterowali z placu, na którym po- „nieśliśmy straty w rannych, zabitych i wziętych w nie- „wolę, a ja zawsze trzymałem się na ostatku, to jest wobec „nieprzyjaciela odpierając go, wraz z innymi, przyszliśmy „do mostka *) na głębokiej rudzie. Ten mostek przejść, to „było ocalenie, prawie wygrana, mając już wiele ran od pik „i pałasza; (a rana na twarzy świadczy, żem twarzą do „nieprzyjaciela wciąż był obrócony) na mostku dawałem „jeszcze odpór, i tam w lewą nogę u biodra, tak silnie „ugodzony zostałem, że to mnie z konia na mostek zwaliło, „i gdy już słychać było rozkaz: dokoli jeho! wtedy „kilku kolegów pistoletami niedopuścili przybliżyć się do „mnie kozakom, i zabrali mię z placu boju. Z tego mostka „zanieśli prawie nieżywego, przewiesili przez konia, jak „mięso z zabitego wołu, odprowadzili do bliskiej wioski, „i tam na wóz włożony, wraz z całym oddziałem dostałem „się do Zamościa. Wielkiej bardzo troskliwości doznałem od „kolegów, doktorów, od zacnego generała Krysińskiego do- „wódzcy fortecy. Doktorowie mówili, że żyć niebędę; po „kilku tygodniach zdecydowali, że noga uschnie, a gdym „zaczął chodzić o kulach, mówili: „że to szczęście, że młody

*) O bitwie nad tym mostkiem, kilkakroć wspomina w pamiętniku swoim Ostaszewski.

„jestem, i żadnych chorób niemiałem, ale się to odezwie na „starość;“ tymczasem wiele tysięcy wiorst tą nogą w kaj- „danach przeszedłem, i wiele nocy przetańczyłem. Po dwu- „nastu tygodniach wyleżenia w lazarecie wojskowym, w któ- „rym choć byłem szeregowy, ale dano mi oficerskie utrzy- „manie i osobny pokój. O dwóch kulach opierając się, „wyszedłem w tej najboleśniejszej, najsmutniejszej chwili, „kiedy Zamość kapitulował ostatni, bo już nigdzie na ziemi „naszej wojsk polskich niebyło. Wyszedłem z lazaretu na „plac w Zamościu, gdzie wojska broń składały, i stanąłem „z całym dywizyonem dla spełnienia tego okropnego dla „nas aktu“.

Ze sprawy Konarskiego, Maszkowski, jako jeden z naczelnych i głównych stowarzyszenia członków, był skazany na powieszenie, stał już pod szubienicą. Odwaga, jaką okazał w obec pewnej śmierci, była taż sama, jaką się wśród boju odznaczał; nieulęknienie się jego, śmiałość, a nawet radość widna na rycerskiej jego z blizną twarzy, zdziwiła wszystkich, i przejęła czcią ku niemu nietylko ziomków ale Rosyan, którzy nieraz o Maszkowskim, o jego niezwyciężonem męstwie ducha, jakiego w więzieniu i w obec śmierci dał dowody, ze łzą w oku mówili. Od tej chwili, gdy stał już na rusztowaniu w wspomnieniach swoich Maszkowski mówi:

„Po przeczytaniu dekretów, ubraniu w śmiertelną ko- „szulę, gdy już zaprowadzono nas na wyniesienie pod szu- „bienicę, generał Bibikow wpadł w czworobok wojsk ota- „czających plac, na którym były szubienice, i donośnym „wykrzyknął głosem: „Gosudar w swojej miłości „proszczajet etym prostupnikam“. Zabrzmiały „hurra!!! Wtedy Bibikow synowiec generał-gubernatora, „późniejszy vice-gubernator kijowski i gubernator saratow- „ski, który był przez stryja swego posłanym do Petersburga „dla konfirmacyi dekretów śmierci dla czterech osób: Beau- „prego, Maszkowskiego, Fryderyka Michalskiego, Piotra „Borowskiego, i przywiózł ułaskawienie na wysłanie w ka-

„torżne roboty, podbiegł do mnie sprowadzonego z szubie-
„nicy, i zapytał: „czy jestem kontent z cesarskiej łaski?“
„rzekłem: „weselszy wstępowałem pod szubienicę, niźli z niej
„schodzę“, na to mi Bibikow powiedział: „*vous êtes toujours*
„*le même*“, myślał zapewne, że będę mu dziękować za to,
„że przywiózł mniemane ułaskawienie. Ponieważ różni
„i w pismach nawet przeistaczali słowa moje i cytowali te,
„których nie powiedziałem, sądzę, że najlepiej jest opowie-
„dzieć tak, jak było.

Leśniewicz.

Obywatel kamienieckiego powiatu, w którym wieś dziedziczną posiadał, silny, słusznego wzrostu, energiczny i ukształcony, skończył uniwersytet wileński. W roku 1831 pełen największego zapału zamyślał poruszyć mieszkańców Kamieńca, i uformować tam powstanie; wpływem swoim to uczynił, że burmistrzem został wybrany Czajkowski. Cała ta rodzina znana z poczciwości, dobrych uczuć, i powszechne miała poważanie. Chociaż niebrakowało w Kamieńcu patryotyzmu, jednak Leśniewicz energicznemi mowami tak go rozniecił, że mieszczanie kamienieccy czekali tylko chwili, w której gotowi byli oddział w mieście konsystujący rozzbroić. Leśniewicz wszedł w stosunek z niższą klasą, znalazł krawca Kowalskiego i szewca Wojciechowskiego, życie i czyny Kilińskiego im czytając, pobudził w nich zapał do naśladowania. Powstanie Leśniewicz wstrzymywał, niechcąc narażać mieszkańców na niebezpieczną walkę, aż do przybycia oczekiwanych wojsk polskich. Gdy Dwernicki cofnął się do Galicyi, Leśniewicz zostawiając zamiar utworzenia powstania w Kamieńcu do szczęśliwszej chwili, przeszedł do Królestwa, wstąpił do czynnej armii, gdzie służył pod ko-

mendą Ostaszewskiego, który o nim pisze w swym pamiętniku:

„Jednego dnia odbieram rozkaz bronić nieprzyjacie-
„lowi wejścia do wsi huzarów, aliści z bliskiego lasu, wy-
„chodzi ich taka masa, że było ich ośmiu na jednego z nas.
„Bitwa była już rozpoczęta, a utrzymać się było niepo-
„dobna, formuję eszelony, i eszelonami zmuszony byłem
„cofać się pod zasłonę artyleryi, dowodzonej przez dzielnego
„artylerzystę kapitana Laudona. U Laudona żaden pocisk
„daremnie nigdy nie padł; szalenie trafne strzały zmusiły
„wściekle nacierających huzarów, do cofnięcia się i ocaliły
„mój oddział, który przy rozwalonym moście, na rudzie
„rozpaczliwą walkę rozpoczął, i dwie godzin ją utrzymy-
„wał. Ten walkę tę ocenić potrafi, kto bywał w bojach.
„jeden walczył przez parę godzin przeciwko ośmiu, żaden
„z tych rozpacznie walczących broni niezłożył, i wszyscy
„byli ranni, a Maszkowski 17 ran odebrał, osłabłszy spadł
„z konia. Szesnastoletni chłopak, obywatel z powiatu ka-
„mienieckiego Antoni Kamieński, skoczył ze swego konia
„pociągnąwszy za sobą szeregowców Chruścińskiego i Pow-
„stańskiego, Maszkowskiego za most wynieśli. Szatani ta-
„kiej walki niewidzieli, w tylu bitwach byłem, podobnej
„odwagi i rezygnacyi żołnierza z hasłem: „lepsza śmierć
„niż niewola“, niewidziałem. Przyparci do rudy, na któ-
„rej most był zawalony, utrzymywaliśmy się pokąd Laudon
„nieprzybył z artyleryą. Rosyjskie huzary się cofnęli, po-
„niósłszy straszną szkodę, od naszych lanc, a większą
„jeszcze od granatów Laudona. Tak dziwnie strzelał, że
„pomiędzy pomieszanych nas z moskalami, jak obrok
„z sieczką, żadnego z nas nieranił, a ławę huzarów położył,
„chwytając chwilę, w której jak falę na kilka minut wście-
„kłem natarciem odpieraliśmy od siebie, wtedy rzucał gra-
„naty, robił w nich zamieszanie, i nam ułatwiał napad
„z naszej strony. Dzięki Laudonowi huzary się cofnęli, ści-
„gać ich niemogłem, sam byłem dwa razy ciężko ranny,
„i żadnego żołnierza całego niemiałem; całą komendę po-

„prowadziłem do lazaretu, dla opatrzenia ran, każdego „z walczących. W czasie rejterady eszelonami koń Leśnie„wicza strzałem w czoło trafiony, padł i przywalił go sobą. „Huzary jak się to działo, raz ich nacieramy, drugi raz „jesteśmy od nich ścigani, przeskoczyli leżącego Leśniewi„cza pod koniem; on wtedy został z tyłu za nieprzyjacie„lem. Wydobył się z pod konia, zostawił płaszcz na polu, „pod płaszczem munduru niemiał, w rajtuzach, w koszuli, „szabla przy boku, lanca w ręku, szedł piechotą nasz słoń, „(tak go zwaliśmy dla wielkiego wzrostu i ogromnego nosa). „Wracając huzary przepędzeni przez artyleryą naszą, spot„kali na równinie Leśniewicza, otoczywszy go w wielkiej „liczbie, wezwali do poddania się. Zaczęła się straszna „walka; Leśniewicz jak odyniec zażarty niedając do siebie „przystępu, jedenastu huzarów trupem położył, wtedy już „strzelali do niego, dwa razy był rannym, ale do walki „siły niestracił. Wpadł wtedy rotmistrz achtyrskiego huzar„skiego pułku Hołubków, wstrzymawszy natarcie, wezwał „Leśniewicza do poddania się temi słowy: „zrób mi ten „zaszczyt, abym takiego bohatera wziął w niewolę“. Leśnie„wicz mu odpowiedział: „żywego nieweźmiesz“, i wpako„wał mu lancę w udo. Hołubków szablą mu lancę uciął „i rzekł: „Tiepier jej Bohu wożmu żywoho“, ka„zał czterdziestu huzarom zsiąść z koni, i wziąść go niera„niąc. Założyli go 40. szablami ścisnęli coraz mocniej, „próżny bohaterski był opór, i daremna walka, rozzbrojo„nym został, z rozkazu Hołubkowa podano mu konia, i ze „wszelką względnością zaprowadzono do obozu, gdzie „umieszczono go w szałasie. Zaledwie w namiocie się poło„żył, weszło kilkunastu oficerów mówiąc: „sława twoja „rozniosła się w naszem wojsku, przyszliśmy widzieć boha„tera“. Oficerowie wszelkiej broni przychodzili cześć mu „składając, wszedł Hołubków, oświadczając, że generał „Murawjew chce się z nim poznać; gdy weszli do general„skiego namiotu, odezwał się Hołubków: „oto jest ów bo„hater, o którym generałowi mówiłem,“ Murawiew uprzej-

„mie go powitał, zapytując: „jakiej jest rangi?“ — „szere„gowiec“, — „jakiego stanu?“ — „szlachcic“. Posłał za „doktorem dla opatrzenia ran jego, był bardzo łaskawym „i uprzejmym. Gdy Leśniewicz powrócił do swego szałasu, „przybiegł Hołubków z papierem; „pisz do swego generała, „nasz generał zezwala na zamianę“. Ja chociaż ranny by„łem, wystąpiłem na placówkę z żołnierzami, którzy niebyli „w ostatniej bitwie, bo z tych, którzy tam byli, żaden służby „pełnić niezdołał. W tem słyszę trąbkę, która oznaczała „parlamentarza, przyjąłem go, był to ten sam Hołubków, „który oświadczył zgodzenie się generała na zamianę jeń„ców, posłałem sprawozdanie do mego generała, wtedy od „Hołubkowa dowiedziałem się szczegółów walki Leśniewi„cza. Za Leśniewicza dano w zamian pułkownika Bohda„nowa i majora z pułku, który w Uchaniach Różycki na „czele swego oddziału ze szczętem zabrał. Zamiana tak się „odbyła: jechali w koczu pułkownik i major, 40 polskich „ułanów na pięknych koniach, ludzi najstrojniej odzianych, „i ze 20 oficerów naszych asystowali. Z rosyjskiej strony, „dwa szwadrony huzarów ferdynandzkiego pułku na siwych „koniach maszerowały, a na ich czele trzech na dzielnych „koniach jeźdźców. Murawiew, Hołubków a między nimi „Leśniewicz w zakrwawionej koszuli. Chciał mu dać w obo„zie Hołubków cywilną czamarę, ale Murawiew niepozwolił, „niedopuszczę“ rzekł, „aby zasłonił przed bracią swemi „zaszczytne świadectwo bohaterstwa swego.“ Przy zbliżeniu „się wzajemnem wyskoczył z powozu pułkownik, spiesząc „do generała z radością, ale ten rzuciwszy nań pogardli„wem okiem, wyrzekł te słowa: „Wy pałkownik duma„jetie, czto ja na wstrjeczu was wyjechał, wy „tawo niedostajny, wy połk potierali. Ja wyje„chał zdiełat' czest' chrabrosti rjadowomu, „kotoryj chrabrostiju swajeju armiju naszu „udiwił“. Pułkownik odszedł, i major nieśmiał się do ge„nerała przybliżyć; Murawiew kazał dać wina, którego „z sobą przywiózł i wniósł toast w ręce naszych oficerów

„bohatera szeregowca, ci pili zdrowie Murawiewa, i z wielką „byli dla siebie uprzejmością".

W wojnie polskiej w r. 1831 dwóch było Leśniewiczów Podolanów, obaj z kamienieckiego powiatu. Joachim służył za W. X. Konstantego w wojsku polskiem w kwatermistrzowstwie, w najważniejszej broni był porucznikiem, kolegą Prądzyńskiego i Chrzanówskiego. Zdolny, znakomity oficer równoby z nimi zaawansował, ale dla interesów majątkowych, wziął dymisyą, wrócił na Podole i był wybranym sędzią kamienieckiego powiatu. Po ojcu odziedziczył dwie wsie Terankowce i Jurkowce, w r. 1831 wszedł powtórnie do wojska polskiego, do tej samej broni, w której przedtem służył, i był kapitanem kwatermistrzowstwa. Po skończonej wojnie, wrócił na Podole, gospodarował na wsi. W roku 1838 ze sprawy Konarskiego, wzięty do fortecy kijowskiej osądzony był w katorżne roboty, majątek mu skonfiskowano. Szedł etapem z Kijowa do Irkutska, z Tobolska razem z Gasprem Maszkowskim, który poszedł do Nerczyńska, a Joachim Leśniewicz, został w zawodzie*) około Irkutska. Z ciężkich robót przeszedł na osiedlenie, trudnił się rolą, żona podzielała jego wygnanie, pomagał mu bardzo trzydziestoletni proboszcz Irkutski X. Hadzicki przeniesiony później do Woroneża i tam umarł, zostawił szacowne pamiętniki dotąd niewydane, znajdujące się u dzieci jego na Podolu. Stryjeczno rodzonym bratem Joachima, był Tytus Leśniewicz wiekiem młodszy, szeregowiec, i heroizmem swoim zadziwił Rosyan, i został przez zamianę jeńców uwolnionym, służył naprzód w lubelskim pułku, a potem w Zamościu.

„W czasie bitwy przy moście rozwalonym nad rudą, „ten sam Hołubków (mówi w pamiętniku swoim Ostaszew„ski), rzucił się na mnie, jużeśmy się zwarli z sobą, gdy „napłoszony huzar przez naszych ułanów nieprzytomny ze „strachu wpadł między nasze szable i rozdzielił. W czasie

*) „Zawód" po rosyjsku znaczy: „zakład fabryczny".

„Leśniewicza zamiany, gdyśmy o tem z sobą mówili, Ho„łubków odezwał się do mnie: „*Mon Capitaine, je vous ai „vu dans le combat, l'affaire n'est pas facile avec vous, je „vous prie de m'epargner en cas de notre rencontre.* Wzajemnie „tenże sam mu powiedziałem komplement, w kilka niedziel „później spotkaliśmy się w bitwie z Hołubkowem, spuści„liśmy szable rzekł: „*Comment va Capitaine? grâce à Dieu, „et vous? Dieu merci,*" uprzejmieśmy się sobie ukłonili i ru„szyli każdy w swoją stronę. Nazajutrz przez parlamenta„rza, Hołubków kazał mi podziękować za darowane życie, „napisałem mu ołówkiem: „*Grâce pour grâce, estime et ami„tié pour Holubków*".

Te zdarzenia przekonywają, że już w r. 1831 można było spotkać zacnych ludzi w rosyjskiem wojsku, podobnych przykładów w Ekateryńskiej armii nie było. Przy najgorętszym patryotyzmie, Ostaszewski Rosyan cenił, o ich zacności i szlachetności nieraz z sympatyą mówił, Niemców tylko będących w rosyjskiej armii potępiał i nienawidził.

Cybulski.

„W Zawichoście stał korpus rosyjski, w Sandomierzu „wojsko polskie, wyprawiono z Sandomierza w 30 koni „porucznika Cybulskiego, aby się udał ku Zawichostowi, „i powziął potrzebne wiadomości o nieprzyjacielu. Cybulski „przyszedł w nocy do jednego z lasków nad jarem, w któ„rym był futor; z futoru wyprawił dziada do Zawichosta, „dla powzięcia wiadomości, noc letnia krótka, dziad niepo„wrócił. Gdy dzień nastąpił Riediger wyruszył warszawską „drogą Cybulski został zamknięty, między rozciągniętym „korpusem Riedigera a Wisłą. Korpus kilkunasto-tysięczny „przez jeden punkt dobrych kilka godzin przechodzić musi. „Do południa niemiał nadziei Cybulski wyjść z tego „zamknięcia, przytem mógł kto z korpusu do futoru zaj-

„rzeć pułk za pułkiem szły w odstępach mniej więcej „odległych. Cybulski z za krzaka spostrzegł, że jedne pułki „jar przeszedłszy skryły się za górę, a drugie jeszcze nie- „nadchodziły, a w jar spuszczała się kasa, pod konwojem „sześciu pieszych żołnierzy. Wypadł z lasku, żołnierze przy „kasie mieli go za swego; przez myśl przejść im niemogło, „aby 30 ludzi w biały dzień napadać mogło cały korpus, „dopiero się spostrzegli, gdy otoczeni i rozzbrojeni zostali. „Cybulski z jeńcami i kasą umknął szybko ku wierzchowi- „nie krętego jaru, nadchodzące zaraz pułki rosyjskie go „niewidziały, znanemi sobie drożynami uwiózł kasę do „Sandomierza".

Bernard Chomętowski.

Wojciech Chomętowski herbu Lis posiadał dwie wsie dziedziczne, Bobryki i Antonówkę około Krzywego Jeziora na samym krańcu dawnej Polski w bałckim powiecie. Obywatel możny, miał tylko jednego syna Bernarda; wychowywali rodzice jedynaka w wielkich pieszczotach i wygodach. Bernard kaprysował, panem był w domu, uczyć się niechciał, i rodzice go do tego nieskłaniali, oddali go nakoniec do szkół do Humania i z 3 klasy wrócił do domu, próżnował, pieścił się u mamuni jedynak, przykro nawet było na tego Bernasia się patrzeć. Jak wybuchła rewolucya 1831 r. zawrzała w nim miłość ojczyzny, chłopak jakby się przemienił i odrodził, wstąpiła weń odwaga i zapał, nic go ani uhamować, ani powstrzymać, niemogło. Wiedząc o tem, że gdyby wyjawił myśl swoją nigdyby rodzice jedynaka z domu niewypuścili, oświadczył, że wyjeżdża do krewnych nieprosił o pieniądze, żeby się rodzice o zamiarach jego niedomyślili, z małym zapasikiem wyruszył 5 końmi, jak

zwyczaj miał jeździć, i dmuchnął aż ku granicy, powóz i cztery konie sprzedał, a najlepszego sobie zostawił, dosiadł go, i na nim dwie granice szczęśliwie przeskoczył. W samym początku wojny służył jak szeregowiec w kawaleryi w plutonie Ostaszewskiego; pieszczoch, któremu wszystko szkodziło, nigdy się na zimno nie narażał, chłód, głód znosił, odważnym i walecznym był żołnierzem. W przeciągu dwóch miesięcy za kilkakrotne odznaczenie się został oficerem, i był jednym z doskonalszych, czego nikt przedtem go znając, nieprzewidywał, ani się spodziewał. Ostaszewski o nim mówi:

„Niepospolity oficer, pełen odwagi i zdolności wojsko- „wych, które niespodzianie i bardzo szybko w nim się roz- „winęły, wszędzie sam działał, i to z największą ostrożno- „ścią, jakby żołnierz długiego doświadczenia. Gdy był „w asekuracyi dział i stał przed frontem, na końcu swego „plutonu, granat padł ku drugiemu końcowi szeregu, spo- „dziewać się można było bliskiego jego wybuchnienia. Żoł- „nierz, przeciw któremu granat upadł, krzyknął: „uciekajmy „bo granat pęknie". Chomętowski z drugiego końca szeregu „wypuścił konia, osadziwszy go między żołnierzem a gra- „natem, czekał pokąd niewybuchnie, szczęściem nie zranił „nikogo. Chomętowski dobył z olstrów pistoleta, odwiodłszy „kurka przyłożył żołnierzowi lufkę do piersi mówiąc: „gra- „nat pękł i chybił, ale pistolet niechybi tchórza, co wzywa „do ucieczki"; żołnierz zastygł ze strachu, i powstał śmiech „powszechny. Chomętowski cofnął pistolet i rzekł: „masz „szczęście, że śmiech tylko wzbudziłeś, bo gdybyś był „wezwaniem swojem zrobił jakiekolwiek zamieszanie, tobym „ci jak nikczemnikowi w łeb wypalił", „widziałem to na „własne oczy moje".

Dano mu 40 ludzi w komendę, i wysłano do Biłgoraja dla furażowania, między tymi 40 ludźmi byli ochotnicy z wyższego stanu, dość niesforni, z początku niemiał posłuszeństwa, ale potrafił bardzo prędko największą karność wprowadzić. Oddział otoczony zewsząd nieprzyjaciółmi, jak

w oblężeniu będący, z oczywistej zagłady wybawił, jeden z jego podkomendnych w tej wyprawie ją opisał, a Ostaszewski w pamiętniku swym umieścił:

„Kiedyśmy się pod Biłgorajem rozłożyli, i dobrze nam „było, gdy tam tak piękne biłgorajskie sitareczki, Bernaś „polecił na placu się zebrać za pół godziny, nie tak to się „Bernasia i słuchało, więc niespieszyliśmy; wyszło pół go„dziny, goniec za gońcem, niebyło co robić, siodłamy konie, „zbieramy się. Wyjeżdża do nas na koniu, ale to nie ten „Bernaś, z któregośmy sobie żartowali i za mało uważali, „ale dowódzca opromieniony urokiem wyższości, wrażający „magnetyczną siłą, uwagę i poważanie „Formuj front!“ „zawołał głosem grzmiącym: „prawe i lewe ramię naprzód! „stój!“ otoczyliśmy go w milczeniu, wtedy się do nas ode„zwał: „Otoczeni jesteśmy na wszystkie strony przez 15 ty„sięcy nieprzyjaciela! niemamy miejsca, którędy się wym„knąć, mimo baczności mojej, tej nocy nieprzyjaciel zrobił „poruszenie, że nim o tem dali mi wiedzieć, on wszystkie „przesmyki zajął; jesteśmy więc oblężeni. Prawo wojny na„daje najstarszemu dowódzcy w oblężeniu moc karania „śmiercią, jestem jeden tu tylko oficer, a zatem najstarszy, „zapowiadam wam, że najdrobniejszą niesubordynacyą, za „najmniejsze zaniedbanie służby, nawet wyrwanie się z jaką „radą dla mnie, bo jej niepotrzebuję i nieprzyjmę, a tem„bardziej za trutynowanie przed drugimi moich rozkazów, „kula w łeb, kto mi niedowierza, może spróbować“. Z ta„kiem poszanowaniem słuchaliśmy jego mowy, jak gdyby „do nas Napoleon wielki przemawiał, nie bojaźń, ale ma„gnetyczna siła oczarowała nas. Po tej mowie dowódzca „zebrał całą komendę, poprowadził w las, zalecił największą „ciohość, ognia rozłożyć niedozwalając, ludzie jacyś przy„chodzili i odchodzili, na osobności mówiąc z dowódzcą; „mieszkańce z bliskich wsi jeść przynosili, konie karmiły „się trawą; jak noc nadeszła, wszyscy na koń wpadali na „placówkę nieprzyjacielską, uprowadzając kilkanaście koni, „w innym kryli się lesie. Przybywali nowozaciężni, wsia-

„dali na konie zdobyte, nocny napad i w dzień ukrycie „każdego dnia w innem były miejscu. Tym sposobem wśród „nieprzyjacielskiej piętnastotysięcznej armii dwie niedziele „się ukrywał. W wojsku polskiem uważano oddział ten za „stracony, zabity, albo w niewolę wzięty, z kontroli go wy„pisano, w tem Chomętowski, który ze 40 ludźmi wyszedł, „z 200 dobrze uzbrojonemi, i na dobrych koniach się zja„wił. Koni w wycieczkach nabrał i ludzi nawerbował; „wiele czynności podobnych, niepospolitych jego wojskowe „zdolności dowodziły. Po wojnie wrócił do domu, ożenił „się, ale był wielki niedołęga; majątek stracił, nieładem „przyszedł do biednego stanu. Kto trafi na swoje powoła„nie, wtedy kwitnie, rozwijają się jego siły moralne i fi„zyczne, jest użytecznym i szczęśliwym, jak się zwichnie z po„wołania swego wtedy marnieje i niknie. Polacy powołani są „do służby dla ojczyzny, do życia rycerskiego i publicznego, „Polak mąż poświęcenia się bez pracy dla ojczyzny, jak „roślina bez słońca i deszczu usycha. Kto zdaje się być naj„pospolitszym, niech stanie w bojowym szeregu, usłyszy „wojenną trąbkę, ujrzy chorągiewkę amarantową, to się „odrodzi, talenta i genjusz w nim się wynajdą; z szeregu „go wziąść, posadzić przy grzędzie zatęskni i stępieje“.

Strzelecki. — Bielawski.

Obaj z rolniczego stanu z Mazowsza, z jednej wsi, w jednym roku się porodzili obok siebie w chatach przyległych jedna drugiej mieszkali; razem rośli z sobą do siebie tak przylgnęli, jakoby bliźnięta, wielka ich przyjaźń i miłość łączyła. Z prawa konskrypcyi razem weszli do wojska jednego dnia zostali przyjęci, i po wysłużeniu dzie-

sięciu lat, jednego dnia wzięli dymisyą, po powrocie gospodarując w sąsiedztwie, jednego dnia obaj ślub brali. W czasie wojny 1831 r. dymisyonowani wszyscy powołani zostali do służby, i ci dwaj nierozerwani towarzysze, wstąpili do 2 pułku ułanów 6 szwadronu, pod komendą Ostaszewskiego. Dwaj ci serdeczni przyjaciele i koledzy mieli zwyczaj mówić do siebie, jakby się kłócili, i tak jeden z nich jeść gotował, a drugi był przy koniach; wzywa go do jedzenia mówiąc: „a cego się tam włócys jak ślepa indycka?“ a ten mu odpowiada: „a gzałbyś tam zęby, póki ja ci niepsy„gzeję“.

„W bitwie pod Kurowem (mówi Ostaszewski) kiedy „się toczyła walka, spostrzegam, że Bielawski otoczony „przez ośmiu dragonów, puścił lancę w młynek, ostatnia „obrona krótko starczyć mogąca, bo chociaż dzielnie zasła„nia, ale ręka prędko zemdleje. Puszczam się jemu w po„moc, przebiegam koło Strzeleckiego, który o niebezpieczeń„stwie Bielawskiego niewiedział, pokazuję mu co się z Bie„lawskim dzieje. Strzelecki rzuca się z wściekłością, wpa„damy piorunem, Bielawski z daleka krzyczy do Strzeleckiego „a cegos to ty bestyo tak skarbowym koniem gonis, abos „to niewies ze skoda“. Spotkanie trwało minutę, wpadłszy „dragonom z tyłu na karki, czterech powaliliśmy z koni, „reszta umknęła. W tejże samej minucie Strzelecki się ode„zwał: „jaki mi patryota, kiedy tseba pracować, a on bie„siaduje z Moskalami, pseprasam, ześmy biesiadkę pserwali“. „Wielebym mógł przytoczyć przykładów zimnej krwi w boju „żołnierza polskiego, i tej nieprzerwanej wesołości wśród „najcięższych niewygód i niebezpieczeństw, wobec pewnej „już śmierci. Często można było usłyszeć mówiącego żołnie„rza, koń mój podupadł, żeby się już zdybać z Moskalami, „tobym i wymieniał, buty się podarły, żeby się to zdybać, „toby się dostało, po pierwszej bitwie koń odmieniony, „buty całe“.

Pobyt Ostaszewskiego w Galicyi po Boremlskiej bitwie i wkroczenie Dwernickiego za granicę austryacką.

„Przybywszy do Warszawy wstąpiłem do 2. pułku „ułanów, którego pułkownikiem był za pierwszej mojej „służby Dwernicki, chciałem i teraz służyć pod jego do„wództwem, a zatem zaciągnąłem się, do jednego z szwa„dronów korpusu Dwernickiego. Każdy pułk kawaleryi dał „Dwernickiemu dwa szwadrony, przyszliśmy na Wołyń, „korpusik Dwernickiego znękany szalonymi marszami, za„ciętemi bitwami, utracił lub zniszczył wiele koni, chociaż „niemało ich od Rosyan braliśmy. Dwernicki zauważył, że „kiedy przyjdziemy do prowincyi, trzeba będzie nam mno„żyć siły; wojsko przybyłe do kraju go oczekującego jak „zbawienia, powinno przyjść na dobrych koniach i opa„trzone przytem w konie i broń zapaśną dla ludzi, których „wielu przybywać będzie. Po bitwie poryckiej przyzwał mię „generał, dał pieniądze, wyznaczył 20 ludzi, i wykomende„rował do Galicyi za kupnem koni i broni pieszej i kawa„leryjskiej. Gotując się do tej wyprawy, musiałem siebie „i ludzi przestroić po cywilnemu; w mundurze polskim, „koni kupować niebyło podobna. Gdy byłem już gotów, „zaszła bitwa boremelska, ej! zaczekaj jeszcze, powiedzia„łem sobie, jest okazya świsnąć komu po uchu, lub samemu „oberwać; poczekałem więc, oberwałem bagnetem w nogę, „lancą w bok, ale nie ciężko, zaraz po skończonej bitwie „przeprawiłem się z moimi ludźmi do Galicyi, spodziewając „się sukursu Chrzanowskiego, ani mi to było w głowie, „aby się Dwernicki zrejterował. Rozpocząłem moją robotę „za pomocą Turkułła, Korytowskiego, i w tem dowiedzia„łem się o wejściu do Galicyi Dwernickiego, pobiegłem do „niego do Hnilic, aby się z nim rozmówić, polecił mi, aby „się starać jak najwięcej od niego ludzi i koni wykraść, „i mieć baczne oko na Podole, w którem gdyby spodzie„wane powstanie wybuchło, wwalić się z temi siłami czas

„jakiś w Galicyi ukrytemi, do Kamieńca. W tym celu kupna „broni i koni zaniedbać niepowinienem, a w razie chybio- „nego powstania na Podolu wszystko przetransportować do „Polski rozkazał. Wyprawiłem na gończe psy Korytow- „skiego, Turkułła, panią Rudnickę siostrę Turkułła (kozak „baba, za dwóch chłopów warta) i wielu innych. Zbiegli „się obywatele galicyjscy, i Dwernickiego korpus rozebrali, „wszystko było rozkradzionem, zaledwie kilkaset koni, i kil- „kuset ludzi niedołężniejszych ciałem lub duchem w niewoli „zostało. Tysiąc przeszło żołnierzy schowano w jednej go- „rzelni w lesie, a żywności dostarczał żyd liwerant, który „dostawiał prowiant dla wojska austryackiego; dobra za- „płata zamknęła mu gębę, czekając co się stanie na Podolu „zająłem się czynnie moją misyą. W Tarnopolu utworzony „przez obywateli komitet patryotyczny pod przewodnictwem „znakomitego obywatela i patryoty Drohojowskiego wiele „mi ułatwił, zrobił mi stosunki z Mikulim znakomitym kup- „cem w Czerniejowcach, który mi dał jako swemu komi- „santowi umocowanie i dodał swego zaufanego pomocnika, „obeznanego z handlem. Pojechałem do Jarosławia, w rzą- „dowym arsenale kupiłem 5.000 karabinów, jakoby dla „wyprawienia ich do Adryanopola, Mikuli bowiem dostar- „czał zawsze do Turcyi broni; położywszy na pakach piętno „Mikulego, wyprawiłem je do Czerniejowiec. O mil kilka „od Czerniejowiec dopędziłem wozy, w bok je zawróciłem, „i złożyłem w Trojanowie, w majątku Łaszowskiego, była „tam murowana stodoła przedzielona ścianą na magazyn, „złożyłem paki w magazynie i klucz do siebie wziąłem. „W Czubarowie u Józefa Padlewskiego założyłem *depôt* „koni, na co mi oddał wołownię przy gorzelni, owczarnię „i inne gospodarskie budynki; punkta te dla tego obrałem, „że były kilka mil od Kamieńca, aby w razie potrzeby „mieć żołnierzy, broń, konie, jednej nocy ztamtąd stanąć „można w Kamieńcu. W tym czasie zrejterowało się powsta- „nie ukraińskie do Galicyi; Podole powstania już robić nie „mogło, trzeba się już było wybierać do Polski. Wyprawi-

„łem zaraz ludzi z korpusu Dwernickiego, których kilka „niedziel w lesie trzymałem, maszerowali w nocy, w dzień „siedzieli ukryci, bo tylu ludzi umundurowanych jawnie „okazać niebyło można. Obywatele galicyjscy powstańców „ukraińskich rozebrali i wyprawiali do Królestwa, część „ich wziąłem sobie do pomocy; spełniwszy dane mi pole- „cenie na gwałt wybierać się do Polski postanowiłem. Za- „biegłszy do Tarnopola uładowałem furgon bronią, którą mi „komitet zebrał, wiozłem do Trojanówki. W Chorostkowie „zastępują mi szłapaki niemieckie drogę, mówiąc: Halt das „ist der powstancki". Niemcy zażarcie chwytali powstańców. „Zacząłem ich *ferfluchtować*, ale byli nieporuszeni, pytam „kto ich dowódzca, odpowiadają major Vorbrandt, oświad- „czyłem, że jadę do niego; odpowiedzieli mi z ironią, czy „chcę, czy niechcę to pojadę, wpakowali mi się do fur- „gonu, konwojowało mię czterech, dwóch z przodu, dwóch „z przodu, dwóch z tyłu, zmusiłem, że szli piechotą. Wpa- „dłem raptem do kwatery majora, którego pierwszy raz wi- „działem, rzucam się mu na szyję, całuję zawzięcie i nie- „dając mu się opamiętać, mówię jak najspieszniej. Patrzaj „majorze jaką twoi żołnierze krzywdę mi wyrządzają! ja „jadę z Tarnopola od doktora, bo mój Jasio co ci się tak „bardzo podobał, słaby mi bardzo, spieszę z lekarstwami „dla tego dziecka, a oni mitrężą mi podróż mówiąc, że je- „stem powstaniec. Proszę cię ukarz ich za to, moja żona „kazała ci się kłaniać, niemogę dłużej u ciebie zabawić, bo „biedny Jasio bardzo słaby. Porwałem go za szyję, ucało- „wałem z przyciskiem, i wybiegłem zostawiając odurzonego „majora, pojechałem dalej. Kiedy wszystko u mnie już było „gotowe, niemogłem wieźć broni w pakach ze znakiem Mi- „kulego bobym go zgubił w razie schwytania, kupiłem na „to beczki z potaszu. Powiedziałem Laszowskiemu, aby nie „dysponował na jutro robotników do Trojanowskiego toku, „bo ja będę się pakować, zajechałem z furgonami i kilku- „nastu ludźmi, biorę się do pakunku, rozbijają paki, usta- „wiają karabiny pod ścianą stodoły, wciągają furgony do

„stodoły, kładą beczki na furgonach, pakować w nie za-
„czynają. W tem wchodzi do stodoły trzech szłapaków; ej
„myślę sobie przepadli biedne Niemiaszki, niema rady mu-
„szę pokłuć, wszak to i nie grzech kłuć świnie w toku.
„Moi ludzie przerażeni, ręce im podębiały, zastąpiłem drzwi,
„które przymknąłem, aby niedrapnęli, i krzyknąłem na lu-
„dzi, niegawronić się, robić swoje, co tak ciekawego trzech
„Niemców! Niemcy sami pomitrężyli się, pytając coś nie-
„pewnym głosem, „kto tu gospodarz?“ „ja gospodarz“ od-
„powiedziałem. Zaczęli mi przekładać, ale jakoś niezuchwale,
„że będąc wiernymi sługami swego Cesarza niemogą obo-
„jętnie patrzeć na taką ilość broni. To nie waszego kajzera
„odpowiedziałem, który jak to wszystkim wiadomo jest do-
„bry, sprawiedliwy, i od wszystkich ukochany, wszakże
„probuję, czy to się nie obejdzie bez ich zadławienia, daję
„im po dwa dukaty. Jeden z nich się odzywa: „Pan mię
„krzywdzisz“, myślę sobie już po Niemcach, bo coś zanadto
„skrupulat. W czemże to pytam? „Ja kapral, a pan mi da-
„jesz tyle co gemejnom“, no myślę sobie wykpiłeś się nie-
„boże, dodaję dwa dukaty, pan kapral pięknie mi się kła-
„nia i zabiera się odchodzić. Wybaczajcie odezwałem się
„wy stąd niepójdziecie póki się nie upakuję i nie wyjadę,
„jeżeli chcecie prędzej się zbyć aresztu, to do roboty i pa-
„kować. Niemcy mundury z siebie, wzięli się do roboty,
„którą bardzo zręcznie wykonali. Zapytałem ich po co tu
„przyszli? aż się pokazało, że ten osioł Łaszowski wydał
„im dziś kwit na dwa korce żyta do trojanowieckiego fol-
„warku, dwa inne mając. Co upakuję dwa furgony to
„marsz, każda para innym traktem, na wypadek gdyby
„dwa furgony złapano, toby popędzili tym samym traktem
„za resztą, a tamte by były bezpieczne, para po parze wy-
„chodzi, gdy ostatnia wyszła ekspedycya, kłaniają mi się
„Niemiaszki i chcą odchodzić, grzecznie ich zatrzymuję.
„Niemcy około mnie stojąc, śmieją się mówiąc: „Pan nas
„niepuszczasz bo nam niewierzysz gdybyśmy byli złymi
„ludźmi, to nas trzech, a pan sam jeden, moglibyśmy pana

„aresztować. Za całą odpowiedź schwyciłem dwóch za szyję
„półgołe, zatopiłem szpony tak, żeby poczuli moją niedźwie-
„dzią łapę, i tłukę nos w nos, niby żartem, przyznali z po-
„korą, że mogłem bezpiecznie zostać im na straży dziwując
„się mojej sile. Tegoż dnia 16 koni żołnierskich, 32 oficer-
„skich, które były drogiej ceny, wyprawiłem z szesnastu
„ludźmi na punkt zebrania furgonów, i osobiście tego naj-
„ważniejszego transportu dopilnować postanowiłem. Siadłem
„na wózek, wyprzedzając dla obejrzenia bezpieczeństwa
„przeprawy i ułatwienia trudności, przyjechałem wieczorem
„do ohładowskiej karczmy w lesie. Zabieram się nocować,
„oczekując mego transportu, ale zastałem czterech ichmoś-
„ciów przy pałaszach, pistolety za pasem, konie dobre przy
„żłobie posiodłane, po polsku między sobą mówili. Myślę
„sobie tęga szlachta, otwarcie idą służyć ojczyźnie, aż
„w tem obija się o ucho moje wyraz kontrabanda!
„dowiedziałem się, że to są strażnicy od granicy brodzkiej,
„mają doniesienie, że tędy idzie kilka bryk kontrabandy,
„dlatego zrobili zasadzkę. Jakże im to sztuki nieuczynić?
„Idę do stajni i poodrzynałem gorciki od popręg, a konie
„przywiązałem tak, żeby trudno było odwiązać, położyłem
„się na ławce, przedrzymać się, słyszę turkot bryk. Straż-
„nicy zerwali się halt! krzycząc strzelił jeden, bryki po-
„szły w całym pędzie, wpadli do stajni zniecierpliwieni, że
„koni odwiązać nie mogli, odrzynają powody i dopadają
„koni, ale co który się puści na zawrocie, siodło pod ko-
„nia, a nieborak dobrze się potłukł, odpadł ich apetyt do
„kontrabandy, ruszyli się smarować. Gdyby się im to tak
„niezdarzyło, umyśliłem za przybyciem moich ludzi, wywią-
„zać ich, zabrać na furgony, zawieść do Polski, żeby Po-
„lacy ojczyźnie z chlubą służyli, a nie podłe posługi speł-
„niali, bo się to niegodzi, żydzi domyślili się mojej sztuki,
„i wielką mi okazali wdzięczność. Potrzeba mi było zabez-
„pieczyć przejazd przez granicę dla mego transportu, na
„rzece Bugu mało gdzie była przeprawa. W Kamionce gdzie
„jest most, znalazłem liczne straże, przeto wróciłem, a zdy-

„bawszy konie moje, poleciłem, aby nieszły na Kamionkę, „ale lasami, i wróciłem, aby opóźnione furgony tędy skie- „rować; wydawszy stósowne rozkazy, spieszyłem aby konie „wyprzedzić. W lesie zastępuje mię jakaś wąsata figura „mówiąc: „Stój! czy pan jesteś porucznik Ostaszewski? „wachmistrz Grabowski wysłał mię ostrzedz pana, że konie „szwoleżery (żołnierze austryaccy) zabrali i poprowadzili do „Krystynopola; a razem, żeby zwrócić furgony tędy idące. „Przeciwnie rzekłem, niech pan rozkaże imieniem mojem, „aby szły śmiało tędy, bo żołnierze zabrawszy konie, trakt „oczyścili, i tędy iść jest najbezpieczniej i pospieszyłem do „Krystynopola. Wjeżdżając do miasteczka, widzę jak wpro- „wadzają konie moje na podwórze dworku, gdzie stał puł- „kownik. Wbiegłem z pośpiechem, z tą śmiałością, która „mi się nieraz w złym razie przydała, i robię mu wymówkę, „że zmitrężyli drogę moim koniom, pułkownik mówi: „daj „mi pan dowód, że to są pańskie, a nie polskiej armii, o co „jest podejrzenie. Dobrze, powiem panu przez okno, pa- „trząc, ile który koń ma lat, i jak się człowiek nazywa, „próba się doskonale udała, bo jakże niemiałem wiedzieć, „kiedy sam konie kupowałem, a ludzie z mojej komendy, „którym nazwisk niepozwoliłem przemieniać. Pułkownik „uznał to za dostateczny dowód, oddał mi konie, i ja już „w Krystynopolu, w biały dzień przeszedłem przez most na „Bugu, a zaledwie się zmierzchło, przeprawiłem konie przez „granicę. Opłaciwszy wprzód strażników pobiegłem przeciw „furgonom, i nim się dzień zrobił, przeprawiłem je tym sa- „mym punktem. Wróciłem dla ułatwienia przejścia dalszych „transportów, które się przeprawiły. Komitet tarnopolski „tem się zajął i dzielnie wywiązał się z zadania, mając „wszystkich obywateli galicyjskich z ślepem dla siebie po- „słuszeństwem, i pełnem poświęceniem się, skutkiem nie- „kłamanej, najszczerszej miłości ojczyzny, czego niezliczone „obywatele galicyjscy dali dowody. Kiedy kupowałem „w Galicyi remontę dla naszej armii, żenowała mię nawet „ta powolność w cenach koni; gdybym czwartą część war-

„tości zaproponował za konia, toby mi go oddano, a stajnie „liczniejsze zawsze na przypadek kalectwa, lub zginienia do „kilku koni dodawały bezpłatnego. Kiedy pułki polskie „zrejterowały się do Galicyi, Galicyanie najusilniej się sta- „rali, aby jak najmniej polskich żołnierzy w austryackiej „niewoli zostało; mimo swoich niedostatków, ogromne po- „nosili koszta, wykradając ich z niemieckiej straży prze- „chowując u siebie, potem transportując za granicą. W cza- „sie wojny mnóstwo Galicyanów pomnożyło szeregi polskie, „wtedy spotykać można było w Galicyi nowiniarzów, pan „Stanisław Korytowski, mój dobry znajomy, nosił przy so- „bie pugilares, w którym zapisywał liczbę w potyczkach „ubitych Moskali; na końcu wojny suma ubitych i wziętych „w niewolę dochodziła siedmdziesięciu miljonów, straszna „rzeź, która z patryotyzmu tylu wrogów zamordowała".

Kiedy już wojna 1831 r. została zupełnie przegraną, usiłowanie odzyskania niepodległości najzupełniej upadło, nastąpił wtedy wielki proces zagłady narodowości i istnie- nia polskiego w dwóch okresach dokonany. W pierwszym okresie od r. 1832 w królestwie polskiem skonfiskowano dobra tych, którzy w wojnie 1831 r. udział mieli, powysy- łano na Syberyę, w sołdaty na Kaukaz, naszych walczących rycerzy. Zniesiono konstytucyą, wojsko, uniwersytet, lyceum i towarzystwo przyjaciół nauk, wszystkie zbiory biblioteczne i gabinetów do Petersburga wywieziono. Zostawiono jeszcze oddzielną administracyą, język polski w urzędach i szko- łach, instytucyę kwitnącą banku polskiego, kościół kato- licki, w tym stanie, w jakim był przed wojną i tytuł kró- lestwa polskiego. W prowincyach: w Litwie, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, te same kary, tylko sroższe wymierzono: unją, wyznanie rusko-katolickie z kościołem zjednoczone, usiłowaniem kilku wieków rozwinięte i ugruntowane znie- siono w Białorusi i w prowincyach litewskich, w części Wołynia, tak jak w Ukrainie i na Podolu za Katarzyny II. Skasowano daleko większą część klasztorów, zabrano ich majątki, zdezorganizowano seminarya wpływem władz cy-

wilnych, ustanowiając kolegjum w Petersburgu oddano cały kościół pod nielegalną niekanoniczną władzę. Zniesiono język polski w urzędach i szkołach, uniwersytet wileński, wołyńskie gimnazya i wszystkie szkoły powiatowe i parafialne skasowano, i prawo cywilne od wieków obowiązujące. Z językiem rosyjskiem i prawo cywilne rosyjskie wprowadzono, publiczne wnoszenie i obronę spraw zniesiono. Szlachcie to jest tym, którzy niemieli znacznej nieruchomej własności przywilej szlachectwa odebrano. Dekretem komisyi legitymacyjnej, i najwyższej instancyi heroldyi, foljały papierów dawnych akt zatapiano w rzekach, palono, aby odebrać możność szlachcie wynajdywania dokumentów. Szlachtę opodatkowano, wciągnięto do rekrutacyi bardzo dotkliwej lat 25 trwającej, z dawnej jednak szlachty utworzono osobne gminy pod własną zwierzchnością dla egzekwowania rządowych powinności. Zostało jeszcze dla możniejszej szlachty dziedziców dóbr prawo zbierania się co trzy lata, dla wybierania niektórych urzędników, i wolność wstępowania do służby cywilnej w jurysdykcyach wybieralnych i rządowych, powiatowych, guberskich, we wszystkich oddziałach senatu; do służby wojskowej, wszyscy bez wyjątku synowie ludzi możniejszych zmuszeni byli. Środki tak stanowcze i radykalne, wprowadzano z wielką wytrwałością i energią; zdawało się, że nic już do wykonania na tej drodze niezostało; przeciwnie łudzono się nadzieją ulgi i ocalenia przygnębionej polskości. Nadzieja tak dalece napełniła wszystkich serca, że bez najmniejszego faktu, solennie, najuroczyściej, w festach, balach, ją jakby już spełnioną obchodzili. Naród polski w pragnieniu życia nieuhamowany, i usiłując mieć z innemi narodami równe prawo, jednomyślnym głosem, jakby hymnem strzelistym wyjawił w całym obrębie dawnej Rzeczypospolitej, że żyje, żyć pragnie, i żyć potrafi, bo w nim jest żywot idący z Boga i z kościoła św., a misyą jego jest tryumf kościoła rzymsko-katolickiego i coraz większa Chwała Boża. Wtedy to zaczął się okres drugi zagłady narodowości i bytu pol-

skiego, i okazało się, że w okresie pierwszym, nie wszystko jeszcze dla zagłady Polski było dokonanem. W królestwie polskiem zniesiono trwającą dotąd odrębność administracyjną, cywilną, nawet nazwę królestwa; skasowano język polski w szkołach, urzędach, i bank polski sławny z swego kredytu i działań finansowych. Zniesiono wszystkie klasztory, skonfiskowano ich dobra, biskupów wygnano do Rosyi, zniszczono unję, która zachowaną była, w całej dyecezyi chełmskiej i na Podlasiu. Po roku 1863 w Królestwie spełniono to wszystko co po roku 1831 w prowincyach było dokonanem. W Litwie, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie żadnych instytucyi narodowych już niebyło do zniesienia, język polski był tylko używany w adresach pocztowych, w rachunkach aptecznych i magazynów, w restauracyach, ten pod najsurowszemi karami i strofami zniesiono. W szkołach religii katolickiej uczyć po polsku niepozwalając, nawet w domach, gdzie kwaterowała młodzież, rozmawiać z sobą po polsku najsilniej wzbroniono, resztki klasztorów katolickich najzupełniej zniesiono, wzbraniając w czterech, które pozostały, przyjmować do nowicyatu. Zwinięto dyecezyę mińską i podolską; w guberniach mińskiej, wołyńskiej, podolskiej, seminarya świeckich Xięży pozamykano. Zatamowano solenne obchody odpustów, biorąc wszystkich Xięży pod najściślejszy dozór policyi, niedozwalając jakby więźniom nigdzie z domów swoich wyjeżdżać. Reprezentacya, jaka dotąd istniała dla obywateli, którzy mieli przez siebie wybieranych urzędników administracyjnych i sądowniczych, najzupełniej zniesiona, odjęto tytuł obywatela, prawo nabywania ziemskich własności, rozporządzania testamentem lub zapisem. Wytrącono z wszelkiej służby rządowej katolików, chociaż zasłużonych i odznaczających się szlachetnością, najlepszem postępowaniem, wyznanie rzymsko-katolickie uznano za główną przeszkodę do zajmowania jakiego bądźkolwiek miejsca. W wieloletnich będąc usługach, jurysdykcyach, obarczeni rodziną, wypędzeni zostali z miejsc, które zajmowali, i do żadnych niedopuszczani. Katolickie wyzna-

nie i narodowość polska obłożone zostały oddzielnym, wielkim, możność przechodzącym podatkiem. Polacy w Litwie i w polskiej Rusi, przez zbytnie opodatkowanie, muszą się dłużyć, i utracić tę ziemię, którą jeszcze posiadają, przez sprzedaż z publicznego targu, lub z wolnej ręki li tylko Rosyanom, którzy w nabyciach są samowładnymi panami, oznaczają cenę niższą wartości; a że zwykli bez kapitałów kupować, znękany Polak naciskiem długów sprzedaje majątek, godząc się na wypłaty późniejsze, które nigdy nienastępują. Stanowczo przyjęty i zastosowany jest system wyparcia, wygnania z ojczystej ziemi krwawo zapracowanej, gdyż pod mieczem tatarskim i kozackim, Polacy z niebezpieczeństwem życia zaludnili, urządzili, zabudowali pustynie Ukrainy i Podola. W pierwszym okresie było wygnanie samych winnych, w drugim całego narodu, całego polskiego plemienia, odbierając ziemię dziedziczną, przez kilkowiekowe spadki należącą, i co jest najdroższego wiarę św. katolicką, wygnano bowiem biskupów, seminarya pozamykano, w prędkim czasie zabraknie kapłanów, kościoły zamknąć się muszą. Dla oswobodzenia z tego stanu, żadnej niezostawiono nadziei, przeciwnie, jasno, groźnie zapowiedziano, że kara odjętą nigdy niebędzie. Słowo straszne n i g d y, które potępieńcy tylko w dzień sądny usłyszą, wypowiedziane jest uroczyście i solennie, dla tułaczów w własnej ziemi jedną zostawiono drogę zrzec się, wyprzeć wiary katolickiej, kościoła i narodowości swojej. Bóg jest miłosierny, Bóg wielki i cudowny!!! W nieszczęściu, wśród wykopanego grobu, w najgłębszej przepaści, pod krzyżem jak niebo wysokim, jak morze głębokim, renegatów niemamy, odjęte środki życia niedoprowadziły do zepsucia, nieujęły godności nietkniętej, i zupełnie zachowanej. Gdy tyle uczyniono dla zniszczenia Polski, i całego jej plemienia ze strony naszej przeciwdziałanie nieustawało. Naród polski acz zwyciężony nie usnął, nie zagrzązł w niewoli, aby zapomniał o ratunku, wobec działań i prac poważnych, których wyrazem i dowodem jest literatura polska, świetniejsza, wyższa od tej, która

za bytu Polski istniała, były jeszcze rozpaczliwe usiłowania dla dźwignienia się orężem, nieszczęśliwie się kończyły, powiększały niedolę kraju, dowodziły jednak i gorącej miłości ojczyzny, gotowości do ofiar i poświęcenia się, siły do poniesienia męczeństwa. Bez osobistego interesu, bez chęci wyniesienia się, nie z namiętności politycznej, przez miłość ojczyzny, dla wyratowania i wybawienia jej z niewoli, szli na śmierć, w męczeństwach ginęli. Patrząc na krwawe ofiary czcić je należy i wierzyć, że od Boga przyjęte zostały, i nie zaginęły bez pomocy ziomkom i braciom, koniec męki i dzień tryumfu nastąpi przez zasługę męczenników. Pantaleon Potocki w czternastu ludzi rozpoczął zbrojne powstanie, chciał opanować Siedlce przez bataljon rosyjskiej piechoty osadzone, wpadł na odwach, porwał przed szyldwachem 14 karabinów i skłuł szyldwacha, i ze trzydziestu żołnierzy na warcie będących, w kilka minut wojsko się zbiegło, Potocki z swą garstką ciężko byli ranni, broniąc się rozpacznie ławę trupów położyli, wzięci wszyscy nakoniec i wywieszani zostali. Zawisza rozpoczął powstanie na Mazowszu z kilkaset ludźmi, rozpacznie, najwaleczniej się bili, ale przeciw sile uorganizowanego wojska nic zrobić niemogli, większa ich część trupem legła, a resztę rannych, lub kryjących się wychwytano. Zawiszę powiesili. Dobra wtedy wielu osobom pokonfiskowano. Wołłowicz z tymże samym skutkiem zrobił powstanie na Litwie.

Te powstania były między r. 1832 a 1838. W r. 1838 na większą skalę utworzył związek patryotyczny Szymon Konarski, który z emigracyi przybył, wierzył w wybawienie Polski, w możność uratowania się własnemi siłami, wiarę szczerą i gorącą w drugich wpajał. Jakby iskra elektryczna przelatywał z Litwy do Ukrainy, i całą Polskę od północy do południa wiązał, spajał w silny węzeł, i był nitem spajającym to wielkie ciało; działał z prawdziwym talentem, miał moc magnetyczną, którą wszystkimi zawładnął. Młodzi i starzy mu ulegali, szli ślepo za nim, głównym celem jego było wydźwignienie ludu z niewoli,

i uformowanie z niego liczebnej siły przeciw przemocy. Przy największej przezorności, podziwiającej biegłości i ostrożności w działaniu, do jakich Polacy niezdają się być zdolnymi, ukryć się nie mogli, przezorność przeciwnika była większą złączona z siłą, cały związek zgniotła na miazgę. Konarski przy najczystszego serca heroicznej, godnej starożytnych Rzymian cnocie obywatelskiej, poświęceniu się i odwadze, niestety był siecią, w której zebrał, co było w kraju najznakomitszego, i w paszczę wrzucił wrogowi, i dał mu powód do przedsięwzięcia środków, bardziej wytępiających od r. 1832 przedsięwziętych. W pamiętniku Spirydyona Ostaszewskiego jest rozdział, o czynnościach i śmierci Konarskiego, który dosłownie załączam.

„W okolicach Łucka i Żytomierza otrzymali sprawnicy „najsurowszy rozkaz śledzić emisaryusza z Francyi, który „pod przybranem nazwiskiem Moszyńskiego z formalnym „paszportem przejechał granicę od Austryi, pocztą przele„ciał od Włodzimierza do Dubna, stamtąd najął woźnicę żyda „o mil kilka, nakoniec puścił się piechotą i zniknął bez śladu. „Usiłowania policyi niewzięły pożądanego skutku prawie „przez półtora roku, dopiero w przejeździe cesarza przez „Wilno, gdy wojenny gubernator Xiąże Dołgoruki zdawał „sprawę o najlepszym duchu prowincyi, zaręczając, iż do„brodziejstwa Monarchy zatarły pamięć nieszczęść rewolu„cyi; Cesarz poklepał go po ramieniu i uśmiechnąwszy się, „rzekł: „wierzę ci mój Xiąże, z tem wszystkiem czujne miej „oko, bo może kiedy to mówisz, Konarski czyha na mnie“. „Konarski“? zapytał zdziwiony generał-gubernator, „tak jest „Konarski emisaryusz z Francyi, policya zagraniczna, lepiej „mi służy, niż własna, oto masz raport ambasady“, w tym „raporcie były jawne dowody o pobycie Konarskiego „w Litwie, szczegóły z jego listów do przyjaciół w Paryżu „pisanych, o postępach i ruchach propagandy. Konarski „przebiegał Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę w różnych kie„runkach, wszędzie znajdywał kochających dobro publiczne, „gotowych do poświęceń, nawet związek patryotyczny przed

„jego przybyciem, istniał już rozwinięty i silny. Szymon „Konarski prawy i czystego serca, wzbudzał ufność w ostroż„nych, energią w przerażonych, gorętszych uczył mądrze „używać zapału. Opuszczając Francyą wpływem kół emi„gracyjnych miał rozdrażniony umysł, i napojony goryczą, „przeciw szlachcie; ale się zupełnie inaczej przekonał, gdy „się zetknął w Galicyi z obywatelami, ludźmi doświadczo„nymi, i zbliżył do ludu, który się najgorętszemi jego mo„wami i silnemi dowodami niedał poruszyć, i zupełnie był „obojętnym. Po różnych zjazdach poznawszy się z mło„dzieżą Ukrainy, Podola i Wołynia poznał umysły ener„giczne, czynne i serca najszlachetniejsze, poświęceń pełne, „znalazłszy wielu godnych obywateli, pogodził się ze szlachtą. „Od pierwszych chwil wejścia na ziemię polską, zabraną „przez Rosyą, przebywał najwięcej Konarski w Lisowie, „w bagnach i lasach pińskiego Polesia, dzierżawił tę wieś „od rządu Rodziewicz, z którym łączyła Konarskiego toż „samość wyobrażeń, i wspólny silny udział w ich rozsze„rzaniu, stąd robił wszędy wycieczki, zawiązywał między „dobrze myślącemi stosunki. Na początku Kwietnia 1838 r. „Konarski z Rodziewiczem przyjechali do Wilna, gdzie „przedtem Konarski nieraz bywał, w tej porze zbierało się „licznie obywatelstwo na kontrakty, które od 23. Kwietnia „do 15. Maja trwają. Przez dwutygodniowy pobyt, porobił „wiele znajomości, i wielu członków wciągnął do towarzy„stwa, które licznem przystąpieniem młodzieży akademickiej, „nieodrodnych ziomków Zana znacznie się ożywiło, i po„większyło. Załatwiwszy czynności związkowe, Konarski „z Rodziewiczem zamierzali wyjechać do Mińska, gdyż po„byt dłuższy w Wilnie groził niebezpieczeństwem. Na sa„mem wyjezdnem, ktoś z poufnych polecił Konarskiemu na „członka towarzystwa, zegarmistrza Duchnowskiego, jako „poczciwego człowieka i patryotę. Dnia 29. Kwietnia po„szedł Konarski do Duchnowskiego, i poznawszy się z nim, „zaprosił go na wino do Rosenthala, i wszedłszy do osob„nego pokoju przy lampce wina, odkrył cel towarzystwa,

„wezwał na członka i powiedział, że jest na wyjezdnem do „Mińska. Rosenthal podsłuchawszy przywiódł szpiega, który „się dość niezgrabnie do rozmowy wmięszał, wygadywał na „rząd i wynosił czasy rewolucyi. Konarski od razu prze- „niknął grożące niebezpieczeństwo, nietracąc zimnej krwi, „utrzymywał rozmowę w tym samym tonie, a przybyłemu „szpiegowi dał do zrozumienia, że jednego z nim jest ce- „chu, nieznacznie wziąwszy go na stronę powiada mu: „jak „widzę obadwa gonim wiatry w polu, ty bezemnie, ja bez „ciebie nic nieporadziemy. Ptaszka, o którym wiesz wytro- „piłem, wiem gdzie przebywa, ale sam jeden niepodołam, „bo to chłop nieułomek, chodź więc zemną, we cztery ręce „może się nam uda, nagrodą się podzielimy“. Szpieg się za- „myślił, uśmiechnął, kręcił głową z niedowierzaniem, mie- „rząc Konarskiego z pod oka, zagadnął, dlaczego rozma- „wiał z Duchnowskim, o jakimś spisku, o czem wiem „pewnie, bo Rosenthal podsłuchał. Na to Konarski grając „ciągle przyjętą rolę, mówi mu: „jeszcze ty nowicyusz „w przyjętem rzemiośle, jakto niemożesz się domyśleć, żem „starego, który uchodzi za patryotę, ciągnął na lisa?“ „I zła- „pałeś go?“ „szkoda nam butelki wina, proste to człowie- „czysko, o Bożym świecie niewie“. Konarski zręcznie się „wywinąwszy, Duchnowskiego porzucił, a towarzyszył szpie- „gowi na jedną z bocznych uliczek przytykającej do Wi- „leńskiej, pokazuje mu kamienicę, gdzie emisaryusz się „ukrywał, postawił go na warcie przy drzwiach wchodo- „wych, a sam wbiegł do kamienicy, i drugiemi z niej „drzwiami wyszedł i zniknął. Szpieg naczekawszy się do „znudzenia, poznał, że go wyprowadzono w pole, i natych- „miast pobiegł do naczelnika tajnej policyi generała Jazy- „kowa, donosząc, że miał Konarskiego w ręku i mu się „wywinął. Duchnowski został zaraz uwięzionym, całe Wilno „otoczone strażami, zgraja się szpiegów rozbiegła po mieście „niejeden późno powracający do domu widział czyhających „szpiegów po za węgłami i budników ukrytych w odleglej- „szych zaułkach. Przez te parę dni trwogi Konarski prze-

„chowywał się jeszcze w mieście, i nie wyjechał jak sobie „był ułożył pocztą, lecz najętemi końmi, o które się posta- „rał akademik z wydziału medycznego Sawicz. Obadwaj „z Rodziewiczem szczęśliwie stanęli w Krzyżowie na trze- „ciej stacyi, na trakcie Mińskim. Rodziewicz pierwszy ze- „skoczył z bryki dla wzięcia pocztowych koni, Konarski „został w budzie, miotany niespokojnością wychylił głowę, „postrzegłszy na ganku siedzącego urzędnika z czerwonym „kołnierzem, prędko się cofnął, nieuszło to baczności urzęd- „nika, który był przysłanym dla przytrzymywania jadących, „rzuciwszy okiem, porównał rysy podróżnego z opisem jaki „miał, i wydał zaraz rozkaz ukrytym żandarmom. Przypro- „wadzono konie, Rodziewicz wsiadał, a tu się przedstawia „sprawnik wileński Wędzigolski rozkazujący schwytać po- „dejrzanego. Rodziewicz nietracąc odwagi, gromi sprawnika, „pokazuje paszporty, zagraża poszukiwaniem prawnem, za „opóźnienie w interesach. Sprawnik tłumaczył się, że do „niego nic niema, że może sobie jechać, lecz musi uwięzić „jego lokaja, którego rysy są całkiem zgodne z opisem „emisaryusza. Rodziewicz się ujmował i przekładał niepo- „dobieństwo, aby sługa jego znany wszystkim, mógł być „osobą tak ważną. Sprawnik raz jeszcze skonfrontował „z opisem, chociaż już od kilku dni ze trzech schwytał, „jakoby emisaryuszów, a żaden z nich nim niebył, miał „jednak nadzieję, że ten połów będzie szczęśliwszym. Za „kilka minut powózka z Konarskim, otoczona szpalerem żan- „darmów pędziła do Wilna. Rodziewicz został na stacyi, „miał przy sobie różne papiery związkowe i koresponden- „cye wszystkie zniszczył, gdy ostatni kawałek rozdarł na „najdrobniejsze części, zadzwoniła powózka, i sprawnik „wrócił po Rodziewicza, którego zaraz kazał okuć w kaj- „dany i zawiózł do Wilna. Konarski wtrąconym został pod „ziemię, pod dworcem, parę dni jeść mu nic niedano, nawet „źdźbła słomy niemiał na posłanie, trzeciego dnia przywie- „dziono go do wojennego gubernatora Xięcia Dołgorukiego, „który go zaraz zapytał: „czy jest emisaryuszem?“ Konar-

„ski nic nie odpowiedział, tylko z oburzeniem zawołał: „po-
„trzebuję posiłku, inaczej mówić niebędę“, Xiąże rozkazał
„żądanie jego zaspokoić, potem rozmawiali z sobą dług-
„sam na sam. Konarski z całą wymową rozwijał przed Xię-
„ciem obowiązki człowieka dla ludzkości, patryoty dla oj-
„czyzny, mówił o poświęceniu, o męczeńskiej koronie, o po-
„stępie wyobrażeń ludzkich, o prędkim upadku despotyzmu.
„Potem przeniesiono Konarskiego do więzienia u Bazylja-
„nów koło Ostrej Bramy, w najbardziej obwarowanej celi,
„na drugiem piętrze zamknięto. W tym klasztorze więzieni
„byli Mićkiewicz, Zan i wielu innych, katusze tego więzie-
„nia unieśmiertelnił w „Dziadach“ Mićkiewicz. Po uwięzie-
„niu Konarskiego komisya śledcza została ustanowioną, pre-
„zesem jej Xiąże Trubeckoj był mianowany, dniem i nocą
„przywożono podejrzanych, najokropniej ich katując. Ko-
„narskiego i Rodziewicza bito kijami przy każdem śledz-
„twie, przy zaprzeczających odpowiedziach, krajano na ło-
„patkach skórę i w rany kapano lakiem, lub nalewano
„w nie spirytusu i zapalano, wyciągano palce ze stawów,
„wbijano gwoździe za paznokcie. Tylko za czasów Domi-
„cyana i Dyoklecyana prześladowcy tak byli okrutni, jak
„Trubecki, męczennicy tak wytrwali jak Konarski. Nieraz
„bowiem, gdy zmęczony upadał w omdleniu na ręce katów,
„którzy go trzeźwiącemi lekarstwy usiłowali do życia przy-
„wrócić, za odzyskaniem zmysłów powtarzał, „jużem wam
„mówił, że o niczem niewiem, nikogo nieznam, a jeślim
„przewinił to tylko sam jeden“. Nieraz z naigrawaniem od-
„zywał się do Trubeckiego: „próbuj innej męczarni, może
„co lepszego wymyślisz, zobaczymy, czy choć słówko ze
„mnie wydrzesz“; Trubecki z głową wtłoczoną w ramiona
„obrzękłej z pijaństwa twarzy, drapieżnego wzroku i nieu-
„błaganego serca, pienił się jak pies wściekły ze złości;
„zwierzęca jego dusza zdawała się być uderzoną ogromem
„cierpień, i potęgą woli męczennika, z podziwieniem powta-
„rzał „to żelazny człowiek“. Nietyle okazał hartu Rodziewicz,
„człowiek niemłody ze starganemi siłami w męczarniach

„wyznał wszystko co wiedział, i o czem źle wiedział, i zro-
„bił kilkaset rodzin nieszczęśliwemi, wydawszy wiele osób.
„Po jego wyznaniach rozpoczęto wielką na Litwie obławę,
„cała niemal Litwa uwikłana została, zwożono zewsząd oby-
„wateli, uczniów, xięży. Każdy przywieziony, jak tylko sta-
„nął przed komisyą, zrywał się z krzesła swego Trubecki,
„uderzał pięścią między oczy, i grzmiącym głosem krzyczał:
„p r y s i a h a ł i l i n i e t“ i póty katował, pokąd przerażony
„więzień niedał podpisu, że należy do tajnego towarzystwa,
„i Konarskiemu przysięgał. W ciągu jednego miesiąca
„wszystkie cele bazyljańskiego klasztoru były zapełnione,
„miejsca już niebyło. Wśród katuszy i mordów, obok serc
„zakamieniałych, zjawił się czyn szlachetny. Na początku
„Września 1838 roku kapitan rosyjski Korowajew wzru-
„szony niewinnością Konarskiego, podbity mocą jego cha-
„rakteru, który sposobność miał zgłębić, w rozmowach z nim
„gdy na straży zostawał, wszedł do niego jednej nocy, od-
„krył mu myśl jego oswobodzenia, szczegółowo mu opowie-
„dział, jakim sposobem postara się o paszport, o rozstawne
„konie, i że do tego celu ma żołnierzy, którzy się na
„wszystko poświęcą. Mówił tak szczerze, serdecznie, że Ko-
„narski uwierzywszy, rzucił się w objęcia szlachetnego wy-
„bawcy; zgodził się z warunkiem uwolnienia współwięź-
„niów. Kapitan Korowajew pobrał od Konarskiego listy do
„więźniów, przedstawiające szlachetnego oswobodziciela,
„któremu zaufać mogą. Gdy przyszedł do jednego z nich,
„któremu szczególnie ufał Konarski, on z obojętnością list
„przeczytawszy zwinął, mocno w ręku ścisnął i rzekł:
„dzięki ci kapitanie, dałeś mi broń, teraz dowiodę mej nie-
„winności“. Jakież było przerażenie Korowajewa, gdy to
„usłyszał, w najgorętszych przedstawił mu słowach nieo-
„mylne oswobodzenie, namawiał, aby dla przekonania roz-
„mówił się z Konarskim, nic niemogło to przekonać, i zmie-
„nić jego postanowienia. W rozpaczy Korowajew na niego
„się rzucił, chcąc list mu wydrzeć, obalił go na ziemię;
„szamotali się długo napróżno, gdy nadchodził żołnierz sto-

„jący na warcie, odszedł bez listu. Nazajutrz komisyi śled-
„czej złożył ten więzień list, jako dowód swej niewinności,
„dla Konarskiego i więźniów zgasła nadzieja ratunku. Ko-
„rowajew skazany był na śmierć, ale go obronili pułkownik
„jego, generał Gejsmar i Xiąże Dołgoruki przedstawili Cesa-
„rzowi, że uczynił to ze słabości charakteru będąc silnie
„przez Konarskiego namawianym. Konarski zeznał, że po-
„znawszy słabość kapitana dopóty nalegał, dopokąd nieu-
„legł; ułaskawionym został, skazany na 15 lat w sołdaty
„na Kaukaz. W końcu Grudnia gdy śledztwa pokończone
„zostały, i wymuszone były podpisy od więźniów, że do
„zbrodni stanu należeli, przysłany dla skontrolowania czyn-
„ności komisyi generał Położów, postanowił więźnia dono-
„siciela, którego komisya uwolnić chciała, równo z innymi
„ukarać. Więźniowie podzieleni zostali na trzy kategorye:
„do pierwszej należeli skazani na śmierć; do drugiej do
„podziemnych robót na całe życie; do trzeciej na posilenie
„w Sybir, i w sołdaty na Kaukaz. Dla wysłuchania wyroku
„zebrani uczniowie akademii wobec generała Położowa,
„z rzewnemi łzami wzajemnie się rzucali w objęcia, witając
„się, jak gdyby przyszli z drugiego świata. Generał wstrzy-
„mał czytanie wyroku, lecz widząc, że się to nieprędko
„skończy, prosząc o spokojność rzekł: „Panowie! czy tak
„nieciekawi jesteście dowiedzieć się o swoim losie?“ „Ge-
„nerale!“ odrzekł doktór Miłkowski, „wyrok potępienia usły-
„szany z ust twoich przyjemniejszym nam będzie, jak gdyby
„głoszona łaska przez X. Trubeckiego“. *) „Niesłusznie pa-
„nowie oskarżacie,“ powiedział generał, „Xiąże stósował się
„do prawa, wskazując na stosy papierów, przecież to są
„własnoręczne wasze podpisy“. Miłkowski rzecze: „podpi-
„saliśmy to prawda, podpisaliśmy wszystko, czego od nas
„żądano, ale przysięgamy na Boga, dajcie nam tylko na
„pół godziny władzę zadawania męczarni, jaką nas do pod-
„pisu zmuszano, ten sam Xiąże przyzna się do winy, za

*) Generał Położów miał opinją uczciwego człowieka i dobrego serca.

„jaką dziś karę ponosim“. Słysząc to zaczerwieniony X. Tru-
„becki i członkowie komisyi, porwali się z miejsca, i za-
„wołali z wielkim krzykiem: „dobrze zedrzyjmy te akta,
„niech się na nowo rozpocznie śledztwo“. Generał Położów
„obróciwszy się do komisyi, prosił o uspokojenie się, po-
„tem rzekł do młodzieży: „panowie nie wznawiajcie skarg,
„bo by te przedłużyły cierpienia wasze, gdzie będzie można
„przełożę cesarzowi, prosząc o złagodzenie wyroku“. W rze-
„czy samej przez wstawienie się Położowa wielu osobom
„karę zmniejszono. Po uprzątnieniu obwinionych drugiej
„i trzeciej kategoryi, przystąpiono do wykonania na Ko-
„narskim wyroku. Na trzy dni pierwej kazano wyjechać
„z Wilna jego matce, która przybyła dla przyniesienia ja-
„kiejkolwiek ulgi synowi. Powiadają, że to uczynił generał
„Położów, aby nierozdzierać serca matce, inni mówili, że
„się obawiano, aby stałość matki Spartanki niezrobiła na
„ludzie straszliwego wrażenia. Ta matka obywatelka bła-
„gała najgorętszemi łzami wszystkich władzców, aby jej
„pozwolono znajdować się na placu stracenia. „Bądźcie
„pewni“, mówiła, „że najcichszy jęk z piersi moich nie wyj-
„dzie, chcę tylko obecnością moją ducha mu dodać, aby
„mężnie umierał“.

„Dnia 14. Lutego 1839 r. na 24 godzin przed śmier-
„cią o godzinie 8mej rano przeczytano Konarskiemu wyrok
„śmierci skazującej go na rozstrzelanie. Wtedy jakby na
„pożegnanie przez kilka godzin wygrywał na flecie naj-
„piękniejsze melodye. Napisał potem wierszem hymn, w któ-
„rym odmalował miłość ojczyzny i wolności, wylał rewo-
„lucyjny zapał poprawy świata, i skończył bolesnym krzy-
„kiem na niesprawiedliwość ludzką“.

Konarski spartańską miał siłę ducha i męstwo *Scevoli* ale w ostatnim głosie jego i hymnie, niebyło świętej miłości, uczucia, które udziela św. religia katolicka, i spojrzenia pogodnego w niebo męczenników Chrześciaństwa, ale oburzenie i gniew; „rozburzę“, rzekł „stare niebo, a nowe Bóstwo „sprawiedliwszem się okaże dla cierpiącej ludzkości“. Potem

„pisał długi list do matki godny Polaka, co się dla ojczy-
„zny poświęcił, i matki, która syna od niemowlęctwa przy-
„gotowywała do śmierci męczeńskiej, i ze spartańską od-
„wagą chciała ją widzieć, chociaż macierzyńskie jej serce
„było rozdarte, ale czuła pociechę w męczeństwie syna,
„skończył list przededniem. Dozorca więzienia przyszedł,
„i oświadczył od X. Dołgorukiego, iż może napisać żądania
„tyczące się li własnej jego osoby; trzy napisał: 1) aby mu
„wolno było pożegnać towarzyszów więzienia; 2) aby pannę
„Emilję Michalskę wypuszczono na wolność; 3) aby pozo-
„stałe po nim rzeczy odesłano familii; dwa spełniono, a rze-
„czy jego rozebrano, rozkradziono. Gdy weszli do jego wię-
„zienia towarzysze ciężkiej niedoli, bolesny wyraz mignął
„w twarzy jego na widok Rodziewicza, który tylu nieszczęść
„był powodem, pohamował jednak gorycz wyrzutów i rzekł
„łagodnie: „Coś względem mnie zawinił, z serca przeba-
„czam, oby Ci tak przebaczyli, ojczyzna i męczennicy! tyś
„słabością tylko zawinił“. Żegnał się ze wszystkiemi na
„wieki, i niejedną prawdą wzniosłą, ożywił dusze upada-
„jące. Gdy przyprowadzono nieszczęsnego owego więźnia,
„co zdradził, długo walczył, lecz i tu przemógł się, i równie
„jak Rodziewiczowi przebaczył. Po tych rozdzierających po-
„żegnaniach, przywołał dozorcę więzienia Sokołowa zna-
„nego z okrutnego obchodzenia się z więźniami, i żądał,
„aby za pieniądze dane od matki, które ma u siebie, kupił
„mu ciepłe ubranie, mogę bowiem drżeć od zimna, a lud
„pomyśleć może, że drżę z bojaźni“, odpowiedział, „że niema
„na to rozkazu, i droga niedaleka“. Wkrótce wszedł X. Ber-
„nardyn, Konarski czule go za rękę ścisnął i rzekł: „ojcze,
„pewny jestem, że Bóg mi przebaczy grzechy, jakich do-
„puściłem się w życiu, bom dużo odpokutował, wiele wy-
„cierpiałem dla ojczyzny i ludzkości; lubo jestem kalwinem,
„pobłogosław mię jak syna, jak wyznawcę krzyża, umrę
„spokojnie“. Gdy Xiądz odszedł, wszedł pastor ewangelicki
„X. Lipiński, była już godzina 10. zrana d. 15. Lutego,
„rozmawiali o zbawieniu duszy, o znikomościach rzeczy

„ludzkich, czytając psalmy pokutne. O godzinie 11. rzekł
„Konarski, że jest już gotów, ogładziwszy piękne swe jasne
„włosy spadające na ramiona, włożył na głowę niebieską
„włóczkową czapeczkę robioną ręką panny Emilii Michal-
„skiej, na letni ubiór, w którym go uwięziono, zarzucił
„płaszcz szaraczkowy i otoczony żandarmami schodził na
„dół. Mieszkańcy miasta Wilna otrzymali obwieszczenie, że
„emisaryusz Konarski karanym będzie w d. 15. Lutego
„śmiercią; miejsce egzekucyi ma być na Trockim placu, za
„trocką bramą, i kto chce być obecnym sprawiedliwej ka-
„rze, może się tam udać. Od godziny ósmej do wpół do
„dwunastej i cała ludność Wilna mimo tęgiego mrozu wy-
„biegła na ulicę wiodącą na plac tracenia, i oczekiwała
„męczennika. Władze dla ujęcia okazałości tej egzekucyi
„kazały wyprowadzić więźnia z klasztoru Bazyljanów, tylną
„furtką, wychodzącą na zaułek policyjski, wsadzono go
„w sanki jednokonne, wzięte od dorożkarza, po prawej
„stronie siedział pastor, a kilkunastu żandarmów eskorto-
„wało go do koła. Gdy orszak przechodził w bliskości tar-
„gowych placów za trocką bramą, Konarski rzekł do żan-
„darmów ściskających się koło sanek: „rozstąpcie się, wszak
„widzicie, że lud chce mię widzieć i pożegnać“; żandarmi
„nieśmieli mu odmówić i rozstąpili się. Droga zwracała na
„ulicę Trocką i szła pod górę, na której stało wiele kobiet
„powiewających od łez mokremi chustkami, i przeciągłym
„jękiem żegnających Konarskiego. Podniósł z sanek nogę
„okutą grubym łańcuchem, brzękając nią, zawołał silnym
„głosem: „nienademną płaczcie, bo ja za chwilę wolnym
„będę, ale nad sobą“. Zbliżając się coraz ku trockim ro-
„gatkom, odkrywały się nieobjęte okiem masy ludu, spo-
„zierając, jakby z dumą na tyle tysięcy żegnających go ro-
„daków, rzekł do pastora Lipińskiego: „niejeden Monarcha
„zazdrościłby mi tak wspaniałego i licznego pogrzebu“. Za
„rogatkami wzięto się na lewo od drogi trockiej, i udano
„się ku wzgórzom leżącym naprzeciw miejsca Pohulanką
„zwanego; gdzie był plac tracenia. Jakby dla obudzenia

„żalu za życiem i światem, obrano to miejsce, piękny bar-
„dzo przedstawiając widok na Wilno, na ciągnące się Po-
„narskie góry, na wijącą się od zachodu między jarami
„Wiliją. Tam stanął Konarski, i wysiadł z sanek, wzrok
„jego dotąd, ku wyższym zwracany sferom, utonął w uro-
„czystym krajobrazie, jakby się chciał żegnać z ukochaną
„ojczyzną, jakby się w nią wpatrując, podziwiał jej spokój
„i piękność, w tak ciężkiej i bolesnej jej doli. Wyrok czy-
„tano publicznie, komendant miasta generał Kwietnicki
„i oficerowie wyższych stopni, znajdowali się na placu. Po
„przeczytaniu wyroku Konarski wziął papier do ręki, po-
„patrzył i rzekł: „wyrok krwią pisany“ i bladym atramentem
„podpisał“. Pastor Lipiński ciągle przemawiał pobożnemi
„słowy, Konarski czule mu ścisnął rękę, i podziękował za
„podjętą chrześcijańską posługę, potem obrócił się ku ofice-
„rom i skłonił głowę, ci rzucili mu się w ramiona, i w obli-
„czu komendanta żegnali go jak brata, jak męczennika. Ten
„postępek oficerów, generała rozgniewał, gdy do niego prze-
„mówił Konarski: „generale proszę o łaskę, aby mi nieza-
„wiązywano oczów“, w tej chwili, generał obrócił się tyłem
„dając do poznania, że wierny cesarski poddany, ze zbrod-
„niarzem stanu rozmawiać niemoże. Zaraz wzięto go i przy-
„prowadzono nad wykopany grób, który z trzech stron
„zamkniętym był gęstym szpalerem wojska, z czwartej zaś
„stali oficerowie, urzędnicy i służba policyjna; tłumy ludu
„były wszędzie. Muzyka z piszczałek i bębnów zawrzała
„dzikim marszem, jakby na rozochocenie wykonania mordu,
„przy takim odgłosie Suworów prowadził rzeź Pragi! Więź-
„nia otoczyło trzech szarych budników *), jeden niósł śmier-
„telną koszulę, drugi pas biały, trzeci chustkę do zawiąza-
„nia oczów, przy wkładaniu koszuli zleciała mu z głowy
„niebieska czapeczka, podjął ją i wcisnął mocno na czoło,
„długiemi rękawami koszuli zawiązano mu na tył ręce, pod-
„pasano pasem, zasłoniono oczy chustką, postawiono pod

*) Budnik po rosyjsku znaczy strażnik policyjny.

„słupem. Na cichą komendę wystąpiło 12 żołnierzy, dowo-
„dził nimi podoficer, gdyż oficer, na którego kolej przypa
„dała, umyślnie zachorował, a nikt inny niechciał miejsca
„jego zastąpić. Głucha, ponura cichość obiegła te liczne
„tłumy, zdało się, że nikt nic niesłyszał, prócz bicia włas-
„nego serca. Znowu dano komendę zabrzękły karabiny,
„zagrzmiało 12 strzałów, a kiedy wicher odniósł kłęby
„dymu, leżał trup męczennika pięcio strzałami przeszyty.
„Z rozgłosem wystrzałów, rozległ się głos przeciągły, jakby
„jęk obecnego ludu, który powionął od placu, aż w samo
„serce Wilna. Budnicy pierwsi rzucili się na ciało, zdarli
„czapeczkę i zawlekli w głąb grobu. Wtedy tłum przełamu-
„jąc szeregi żołnierzy, walił się zewsząd, jedni obrywali
„z trupa kawałki odzieży na relikwię, inni chustki w krwi
„maczali. Choć policya odganiała kijami i pięściami, któ-
„ryś ze śmiałej młodzieży, wydarł budnikowi czapeczkę,
„drugi płaszcz szaraczkowy; chciano łapać, lecz tłum zam-
„knął ich nieprzebytym murem. Od samego południa, aż do
„północy, całe Wilno ciągnęło do grobu męczennika, jedna
„dama podała myśl ozdobić kwiatami mogiłę; około 5 go-
„dziny wieczorem, każda przyniosła ukryty wazonik pod
„płaszczem i skromną dań złożyła przy śniegowym pagórku,
„który prędko się stał kwitnącym ogrodem. Gdy jedne klę-
„czały i gorącemi modliły się łzami, za duszę Szymona,
„drugie zatykały krzyże i kwiaty. Adjutanci przysłani od
„generał-gubernatora prosili dam, by tego zaprzestały, bo
„rząd bardzo złem okiem na to pogląda. Chociaż każdy
„przechodzący winien był swoje imię i nazwisko podawać
„w rogatkach, grób Konarskiego przez trzy dni odwiedzano,
„słup przy którym śmierć poniósł, pocięto scyzorykami na
„relikwie. Powiadano, że jeden z patryotów dobył jego
„ciało, i pogrzebał na cmentarzu, a ze zdjętych kajdan po-
„robiono pierścienie. Wielu oficerów z korpusu Gejsmara nosili
„je na ręku, jako największą ozdobę; za okazanie czci dla
„męczennika prześladowani byli. Taki był koniec żywota
„Szymona Konarskiego, duch jego unosi się nad ziemią naszą“.

Śmierć Konarskiego i zniszczenie całego związku uspokoiło przeciwników, byli przekonani, że walka o niepodległość, o byt Polski na zawsze zniszczoną została i nigdy wznowić się niemoże. Duch narodu i poświęcenie się jego zamordowanemi niebyły kulą, która Konarskiego przeszyła, dowiodła tego wznowiona walka w 1863 r. i bój rozpoczęty, bez broni, bez regularnego wojska, który więcej roku przetrwał, nieraz nieprzyjaciół pomimo wielkiej ich siły niepokoił; przeraził i wzbudził współczucie wszystkich narodów i zainteresowanie się wszystkich rządów. Gdy ta druga wojna znowu upadła, i klęski po niej nastąpiły jeszcze silniejsze, niezłożono w grobie nadziei, wiary, ufności w miłosierdzie Boże, i sumienie wszystkich narodów.

Oprócz tych czynów, które z wpływów towarzystw patryotycznych w emigracyi i w kraju wynikły, walk nieszczęśliwych i rozpaczliwie podniesionego oręża, wiele dla Polski pracował, dla niej się poświęcał X. Adam Czartoryski b. kurator wydziału wileńskiego. Przez lat przeszło 30 na wygnaniu Polskę reprezentował, i tę świętą sprawę powagą, nieustanną pracą i poświęceniem popierał. Szlachetność jego, osobiste dostojeństwo, cnota obywatelska, zwracały oczy wszystkich ku tej sprawie, przejmując dla niej współczuciem i uszanowaniem. Wiele dobrego ciągle i nieprzerwanie czynił, znaczne zbierał fundusze, któremi utrzymywał tułaczów, protestował przeciw zagładzie Polski do wszystkich europejskich rządów, szlachetny głos jego wszędzie był poważanym. Zgromadzał u siebie znakomitych ludzi, którzy obecnością swoją na świetnych balach przez niego wydawanych, dowodzili z swej strony uznania praw Polski. Rozmaite użyteczne publiczne zakłady, szkołę wyższą, bibliotekę dla młodzieży polskiej założył; głosem swym nieustannie rozsyłanym po Polsce, miłość ojczyzny, ożywiał wytrwałość, zalecał ducha w tułactwie i w kraju utrzymywał i wzmacniał. Misye polityczne uformował we wszystkich ziemiach słowiańskich szczególnie pod rządem tureckim; w tych bratnich narodach współczucie dla Polski

obudzał, całe plemię słowiańskie bratnim węzłem z Polską łączył.

Jak wielkim i strasznym dla Polski nieprzyjacielem był jej wróg odwieczny, tak silnym i potężnym obrońcą kościół święty rzymsko-katolicki. Kościół święty jest jedyną arką prawdy, w nim jest doskonalszy żywot, światło płynące z Nieba, moc do zniesienia nieszczęść i siła do ich przezwyciężenia. Przez kościół św. i najszczególniejszą łaskę Bożą Polacy odrodzili się w duchu, do poznania najwyższych prawd przyszli; przejmując się niemi, stali się jakby dziedzicami światła, synami mądrości. Świat idąc za namiętnościami swemi, za nauką fałszywą, za duchem czasu z kościoła się wysunął, chociaż i mianem katolickiem się szczyci, ale nieposiada skarbów ducha i łaski, które jedynie tylko udziela kościół święty. Polska tym powszechnym poszła torem, lecz po upadku nadziei wyzwolenia, po spożyciu nieszczęść tylu nastąpiło nawrócenie się, jeśli dotąd jeszcze nie zupełne, ale znaczne i wyraźne. Wielu do stanu duchownego weszło ludzi ukształconych i z talentem, po roku 1831 w tułactwie utworzył się osobny zakon polski; wiele pism katolickich, gruntownych, znakomitych wydano; odrodzenie się ducha w Polsce, jest wyraźne, oczywiste. Nauka kościoła katolickiego, następnie światło wyższe u nas jest rozwinięte i żyjące, duchowe i umysłowe ukształcenie polskiego narodu dziś jest wyższe od tego, które przy instytucyach narodowych u nas istniało. Prawda katolicka, prawda Boża, w Polsce już jasno świeci, światło to silniejsze nad zasypy, któremi nieprzyjaciel okrył ziemię naszą!! Gdyby wziąść na wagę z jednej strony wszystko co na zagładę Polski uczyniono, z drugiej to co się w oświeceniu i wydoskonaleniu polskiego ducha wykonało, przeważyłaby szala na stronę naszą! Jużeśmy weszli na drogę katolicką, poznaliśmy uczucia, myśli przodków starej ojczyzny naszej, i tego ducha, który Polskę z niczego utworzył, i wyjednał jej wyraźną łaskę Bożą. Gdy duch, który niegdy był w Polsce i wedle woli Bożej w niej zawsze istnieć powi-

nien, nas wszystkich ogarnie, i zwyciężymy pokusy wieku tego, jego bezbożność, cynizm, pychę i wiarę w rozum ludzki, mieć wtedy będziemy siłę, do wlania w drugich, ducha Bożego, wiary, nauki katolickiej i miłości świętej. Wtedy godna swej misyi wyjawi się Polska, słowo stanie się ciałem. Trzeba zdobyć i posiąść słowo, a ciało czyli byt, musi być skutkiem jego.

Gdy wielkie, nieustające i coraz wyższe były usiłowania rządu rosyjskiego dla wytępienia polskiego narodu, wyparcia go, z ojczyzny własnej, miłosierdzie Boże, które jest większe od grzechów całego świata, i niepozwala zagłady wiernych sług swoich, pobudziło Rząd austryacki do opieki nad polskim narodem, będącym w jego państwie. Zezwolił rozwijać narodowość, w własnym języku urządzać szkoły, administracyą i prowadzić życie publiczne. Jako niegdyś w zaborze rosyjskim na początku tego wieku przez lat 30, życie polskie jaśniało, a w austryackim przygasło, tak w latach ostatnich szczególnie od roku 1863, gdy się tak ściemniało na horyzoncie rosyjskiego zaboru, w Galicyi się rozjaśniło. Rząd austryacki niema celu i zadania, narodowość jedną niszczyć dla drugiej, i którąkolwiek istniejącą w swem państwie wytępić. Różne narody podniosły głos swój w sejmach i literaturze: Węgry, Czesi, Siedmiogrodzianie, Kroaci, Dalmaci, Morawianie, żyć rozpoczęli, a z nimi razem znękani Polacy. Lecz, że każda pociecha w życiu ludzkiem ma swój cień i jako za światłem zawsze cień dąży, w rozwoju i obudzeniu narodowego w Galicyi, życia niemała przybyła troska, objaw niechęci ku Polsce galicyjskich Rusinów, którzy w województwie niegdyś ruskiem mieszkający, przez wieki bytu Rzeczypospolitej polskiej, stanowili jakoby jednolitą szatę z Polską, od czasu złączenia się z nią za Kazimierza Wielkiego nigdy nierozerwaną. Nie podnosili przeciw Polsce rokoszu, niemówili innym publicznie, w sejmach, w szkołach, i w domu, tylko polskim językiem, kiedy burza straszna wywołana przez Chmielnickiego Polskę niszczyła, i zalała ją krwią od mordów ko-

zackich, Ruś Czerwona, do wojen wtedy prowadzonych przeciw Polsce nigdy nienależała, a rody szlacheckie w Czerwonej Rusi wydawały najgorętszych, najszczerszych Polaków, najznakomitszych ludzi w Rzpltej. W tych ostatnich czasach, gdy przyszło Polsce wolniej pod rządem austryackim odetchnąć, niespodzianie zjawił się dotąd nieznany w dziejach Czerwonej Rusi antagonizm rusiński. Na sejmach i w kościołach po rusińsku mówić zaczęto; duchowni uniccy wzniecali nienawiść ludu do szlachty, lecz wielu było wiernych tradycyom unickiego kościoła, żyjących duchem ojców swoich. X. Litwinowicz biskup unicki, vice-marszałek lwowskiego sejmu, przeciwnik Polaków, wpływał na księży, żeby ruski lud różnili ze szlachtą; jeśli byli wybrani na posłów do sejmu tacy, którzy pragnęli żyć w zgodzie i jedności ze szlachtą polską, starał się, aby byli usunieni, a wybrani odpowiadający celom jego i duchowi. Niestety księża uniccy, zasady komunizmu głosili z ambony, burzyli lud przeciw szlachcie, grozili przekleństwem tym, którzyby się z nimi łączyli. Ta cudzoziemska agencya, pomimo zajadłości i zawziętości towarzyszącej zawsze złym celom niemogła przełamać ducha narodowego polskiego, który w jedności się rozkwitł, ją utworzył, i zjednoczył z sobą Ruś najsilniej, zawziętość osłabiły usiłowania szlachetne obywatelskie członków sejmu.

Z tej epoki odrodzonego życia publicznego pod rządem austryackim wiadomość o pierwszym sejmie lwowskim w r. 1861 załączam, w której widzimy działania i czyny polskie, stale ku dobru ojczyzny dla jej podźwignienia skierowane.

Sejm lwowski r. 1861.

Sejm lwowski rozpoczął się d. 15. Kwietnia 1861 r. marszałkiem sejmu był Xiąże Leon Sapieha, vice-marszałkiem biskup unicki Litwinowicz, posłów było 145, ze strony rządu dwóch komisarzy. Na pierwszem posiedzeniu sejmowem księża unici wybrani na posłów od gmin: ks. Guszalewicz, ks. Ginilewicz, ks. Borysikiewicz zrobili wniosek, aby jeśli kto mówi co po polsku, zaraz to samo powtórzonem było po rusińsku — aby protokoła, równie stenografie mów w dwóch językach pisane były. Żądanie to ich niebyło z potrzeby, bo każdy z nich, i każdy włościanin w cyrkułach, gdzie mówią po rusińsku zupełnie, umie po polsku: ale uczynili dlatego, że spodziewali się oporu, któryby pobudził do upragnionego wzajemnego swaru, ale posłowie postanowili zachować zgodę między Polakami a Rusinami sejmującymi, więc bez sporu żądanie to przyjęli. Dopiero ks. Guszalewicz domagał się, aby zawarowano było dla posłów od gmin wolność mówienia, kiedy zechcą. Na takie żądanie poseł Ziemiałkowski odezwał się, że ponieważ od r. 1848 każdy członek gminy, jest równie właścicielem ziemi, jak każdy magnat, nikt niejest poddanym niczyim,

wszyscy mają równe przywileje, których kasować sejm niema zamiaru, przeto niema tu posłów od gmin, a wszyscy są posłami kraju polskiego.

Na taką mowę Ziemiałkowskiego, której towarzyszyły powszechne oklaski, dwóch księży ruskich Ruczka i Witwicki posłowie od gmin, każdy z nich najserdeczniej dziękowali za dobrą chęć sejmujących, zapewniając przychylność ludu dla panów, i chęć połączenia się w jeden interes, bo lud ten mówili oni, acz ruski, zawsze przywiązany jest do ojczyzny swojej Polski, a tradycya polskiego panowania, zachowała w nim tylko miłe wspomnienia dawnych czasów. Po takiej ich mowie, trzech zażartych księży: Guszalewicz, Ginilewicz i Borysikiewicz wykrzykiwali, że słowom polskim lud ruski niewierzy, wtedy tylko jak będzie fakt, jak będą chłopom oddane lasy, stawy i pastwiska. Przytem objawili, że niełatwe jest pojednanie ludu z panami, którzy chłopów krzywdzą, że lud niewidzi potrzeby łączenia interesu swego z interesem panów, owszem będzie go miał zawsze odrębnym. Sejm wobec tych intryg położył za konieczne zadanie, skrzyżować usilności poróżnienia Polaków z Rusinami, chłopów z panami, i robił wszelkie możliwe ustępstwa. Posłowie obywatele robili wnioski na korzyść ludu, przy największej usilności poróżnienia, to się jednak nieudało; sejm w dobrej dotrwał aż do zamknięcia harmonii. Nic wtedy stanowczego niepostanowił, tylko wyznaczył komitety pomiędzy swoich posłów, do ułożenia projektów, do praw mających się roztrząsać, na następnem sejmowem zebraniu. Sejm miał dziewięć posiedzeń, urzędnicy od rządu do sejmu przeznaczeni, naglili o wybór posłów do Rady państwa, po ich wybraniu sejm odroczyli. Przez dziewięć posiedzeń roztrząsali następne przedmioty:

1. Odebranie niektórych funduszów krajowych z pod rozporządzenia urzędników rządowych.

2. Oddanie pod zarząd wyłącznie obywatelski, towarzystwa kredytowego, które dotąd było w ręku rządowych urzędników, równie metryki archiwów.

3. Zapewnienie nietykalności posłów.

4. Wprowadzenie języka polskiego w akademii krakowskiej, a zaś w lwowskiej akademii polskiego i rusińskiego zamiast niemieckiego, oraz podniesienie szkół technicznych.

5. Wzięcie w administracyą obywatelską biblioteki Ossolińskich, stosując się do woli fundatora.

6. Wprowadzenie języka polskiego we wszystkich szkołach i w sądownictwie.

7. Zaprowadzenie głośnego (jawnego) sądownictwa.

8. Urządzenie gmin.

9. Zmniejszenie liczby urzędników rządowych.

Kiedy poseł Ziemiałkowski zrobił wniosek, ażeby dochody ruskich księży powiększyć, szlachetny i zacny ksiądz unita Szwedowicz, w poczciwej swej mowie przedstawił, iż ich dochody tylko kosztem gromad podnieść by się mogły, a gromady są biedne, więc niegodzi się księżom z nich korzystać; księża przeto poprzestaną na swym niedostatku, ale proszą, iżby sejm miał wzgląd na włościan, którzy w koniecznej potrzebie pożyczają pieniądze na 3% na tydzień, (lichwiarzami tymi są bogaci chłopi). Wniósł tedy, aby zamiast powiększania dochodów dla księży, obmyślany był bank pożyczkowy dla włościan, któryby ich ratował w potrzebie, biorąc sumienny procent, ażeby cała gromada ręczyła bankowi, oraz żeby była zaprowadzona tabula włościańska, bo ta ułatwiłaby kredyt. Sejm polecił komitetowi stosowny wygotować projekt.

Do Rady państwa wybrani byli przez sejm następujący posłowie:

1. Smolka, który w r. 1848 na sejmie wiedeńskim się odznaczył, wybrany ze Lwowa.

2. Helcel, członek akademii krakowskiej z Krakowa.

3. Rejzner z Tarnopola i Brodów.

4. Szmelowski z Przemyśla i Jarosławia.

5. Krzysztofowicz ze Stryja, Kołomyi i Stanisławowa.

6. Gutowski z Tarnowa, Rzeszowa i Sącza.

7. Kirchmajer od Izby handlowej.

8. Dietl.

9. Wężyk.

10. Grocholski.

11. Dzieduszycki.

12. Litwinowicz, biskup ruski.

13. Hubicki.

14. Cielecki.

15. Horodyski.

16. Wodzicki.

17. Zyblikiewicz.

18. Dobrzański, kanonik.

Wszyscy ci byli od klasy obywatelskiej, od ludu wybrano szesnastu posłów. Udało się kilku znakomitym obywatelom, jak Adam Potocki, Rogawski, zostać wybranymi na posłów sejmowych przez gminy wiejskie, starali się o ten wybór, aby jako posłowie gmin wiejskich popularniejszymi się stawszy łatwiej mogli przeciw ważyć zamiary XX. Guszalewicza, Borysikiewicza, Ginilewicza, i niemało w tym celu pracowali. Ci zacni obywatele przedtem sejmowymi posłami, potem od gmin do rady państwa wybrani zostali. Mimo ich najszlachetniejszych usiłowań i pracy obywatelskiej, Rusinów z Polakami rozróżnienie nieustało, acz znacznie mniejsze; bowiem zawzięci niektórzy księża unici nietylko na sejmie starali się wichrzyć, ale nawet i w Radzie państwa, pociągnąwszy za sobą kilku posłów, jak Kowbasiuk, Karpyneć, acz w niewielkiej liczbie oddzielili się od posłów galicyjskich, byli wszakże włościanie, co się przyłączyli na stronę posłów Potockiego i Rogawskiego. Na tym sejmie posłowie polscy, rządu austryackiego nieobrażali, i o odłączeniu się od Austryi niemówili i tą drogą jak Węgrowie pójść niemogli, i wyrobić stanowiska, jakie Węgry zajęły, niebyli w możności. Węgry miały 13 miljonów ludności, (a Galicya 4) i wojsko wyćwiczone, zapasy broni,

amunicyą, obronne fortece, czego Galicya niemiała, i od braci spodziewać się pomocy niemogła. Poprzestano na usiłowaniu utrzymania polskiej narodowości, rozwijającej się pod opieką rządu austryackiego, starając się wprowadzić język polski do szkół i jurysdykcyi, objąć w swój zarząd fundusze krajowe, urządzić gminy, ku ich pożytkowi zespolić Rusinów z Polakami, lud prosty z oświeconą klasą i pracować w Radzie państwa, dla zachowania i rozwoju autonomii, oczekując pomyślniejszej pory, gdzie można będzie się złączyć z resztą braci chorągwią wyswobodzonej ojczyzny!!! Dodam tu ustęp pamiętnika Ostaszewskiego, którym zakończę to pismo:

„Chrystus Pan dał nam przykład, że grzechy ludzkie „krwią odkupić się mogą; my Polacy daliśmy dowód, że „wierzymy w tę naukę, niemało krwi naszej już popłynęło „na obmycie grzechów przodków naszych. Krew nasza, „krew wnuków naszych, której oni szczędzić niebędą, bo „z naszego są pokolenia, odkupić musi naród nasz, wypro„wadzić z niewoli, zbawienie zapewnić i zmartwychwstanie „nastąpi koniecznie. Bóg zesłanemi na nas klęskami, przy„gotowuje robotników swoich, i niezłomną ich pracą, pow„stanie ojczyzna nasza, którą za nasze grzechy Bóg obcemu „oddał prześladowaniu. Chociaż jej upaść pozwolił, ale na „zagładę nieprzeznaczył, i nam ją odbudować świetniejszą „ku Chwale Swojej, szczęście ludu swojego poruczył. „I cośmy czynili, czyniliśmy z pełną wiarą w Bogu, cze„gośmy niedokonali usilnością naszą, wierzemy, że Bóg nam „dokonać pomoże, i stanie się wedle świętej woli Jego. „Nieustawajcie dzieci i wnuki nasze w tej pracy, ponoście „męzkim duchem katusze i męki!!!“

„Męczennicy ojczyzny naszej z Nerczyńska, Irkucka, „Kamczatki, dali nam przykład; miłość Boga i ojczyzny, „niezatarła się w ich sercu, przez ćwierć wieku w kopal„niach Sybiru, wrócili opromienieni wyższem światłem „i uczuciem. Przeznaczył ich Bóg na ciężkie próby, abyśmy

„za ich przykładem nieupadli na duchu, i pracując bez„ustannie, niezrażając się przeciwnościami, mieli nadzieję, „że Bóg w tej świętobliwej pracy nam dopomoże, i powsta„nie ojczyzna nasza, świetniejszą i wspanialszą i rozrado„wany będzie lud Boży“.

Dnia 20. Września (2. Października) r. 1881 św. Eustachego, męczennika.

X. Stanisław Chołoniewski,

Obywatel Podolski, Prałat, Dziekan Kapituły Kamienieckiej, Administrator dyecezyi Podolskiej vacante sede, urodzony r. 1791, umarł r. 1847.

W sercu naszem i pamięci, nigdy zgasnąć niemoże, ten najdostojniejszy kapłan, najszlachetniejszy obywatel, pisarz najznakomitszy.

W czasie solennie obchodzonego Jubileuszu na Podolu w roku 1826, gdzie sławny kaznodzieja X. Falkowski tyle serc wzruszył miłością Bożą; tknięty głęboko uczuciem pobożności, urzęda i świat opuścił, udał się do Rzymu i wszedł do stanu Duchownego, powołany nie żadnym widokiem lub świecką rachubą, ale serdecznem pragnieniem doskonałości, pokorą chrześcijańską i pobożnością. W Rzymie łatwo dał się poznać, we wszystkich duchownych sferach z głębszej nauki i pięknej wymowy, wielostronnego ukształcenia i tego wdzięku wyższego towarzystwa, którym ujmował i ku sobie pociągał. Te wszystkie przymioty umysłowe, towarzyskie, łączył z wysoką pobożnością i ćwiczeniami duchownemi, tak silnie rozwinionemi, że powiadano o nim w Rzymie: idzie drogą świętych. Mając przyrzeczone dostojeństwa w kościele i wzywany przez samego Ojca Świętego

Grzegorza XVI, aby nie opuszczał stolicy św. i w niej pozostał, pracując dla dobra kościoła; powodowany miłością ojczyzny, wyprosił uwolnienie dla siebie, od najświetniejszej karyery, byle własnemu kościołowi w ucisku mógł służyć. Powróciwszy do rodzinnego Podola, wspierał ubogich hojnemi jałmużnami, budował przykładem, zdumiewał pobożnością, dobroczynnością i słodyczą niezrównaną. Kaznodzieja natchniony, pełen namaszczenia, do serc najmniej usposobionych umiejący przemówić, był nauczycielem jak najlepszym ludu. O nim, po nieodżałowanym przedwczesnym zgonie jego słusznie wyrzeczono w nekrologu: „Niebyło łzy, którejby się „niestarał otrzeć, niebyło serca twardego, coby go skruszyć „nieusiłował, wiele dusz chwiejących się utwierdził, wielu „obłąkanych nawrócił. Czy na kazalnicy, czy w konfessio„nale, niezmordowanym był Apostołem prawdy, i że przy „tak wątłem zdrowiu, tyle mógł pracować i wytrwać, wido„cznie wyższa go łaska wspierała“.

Słowem, był jakoby kolumną naszego w Polsce kościoła, najczystszym przedstawicielem, silnem i żyjącem jego słowem; tak, że schizma nieśmiała mu w oczy spojrzeć. Bez żadnych powodów i pozorów nawet, okryła go prześladowaniem, tylko dlatego, że był najgorętszym katolikiem, najprawdziwszym sługą Boskim i Apostołem. Życie jego trawiło się skrycie w prześladowaniach i uciskach jego osobistych i kościoła. Jako pisarz, od wszystkich się współczesnych odróżnił, nawet ich przewyższył, wdziękiem głównie mowy polskiej, który mu płynął z serca gorąco kochającego Boga i ojczyznę. Nienależał do żadnej szkoły, nieczerpał natchnienia w księgach, w dziełach wówczas wziętych filozofów niemieckich, którzy zbłąkali tyle znakomitych umysłów — ale spoił myśl i serce swoje z duchem narodowym Polski, w świetnej epoce XVIgo wieku, i z tego ducha, sercem czystem czerpał natchnienie, był istotnym u nas wieszczem, głęboko i gruntownie myślącym, prawdziwym filozofem, tem cenniejszym, że własne natchnienia w serca szlachetne wlać umiał. Nietylko był Apostołem katolickiej prawdy w konfessyonale i kazalnicy, ale w pismach peryodycznych, które wzbogacał swojemi artykułami i w książkach które wydawał. Dzielił prace swoje na dwa rodzaje; w jednym czysto duchownym wydał: Książkę do nabożeństwa i Narzędzia męki Pańskiej, w drugim pisma oryginalne, które nazwać można poematami, jakiemi był Sen w Podhorcach, Wieczory Starościny Olbromskiej i małoznane wydane w dwóch tomikach w Lipsku, acz prozą, poemata religijnonarodowe, nieporównane o Konfederacyi Barskiej, Śpiewie zwyczajowym polskim, Godzinek do N. M. Panny, które z zachwyceniem i uwielbieniem czytałem. Ze wszystkich pism polskich głębszej myśli, poważnie i gruntownie przedmiot swój traktujących, najznakomitszem jest X. Chołoniewskiego: Odpowiedzi na dwa pytania, O postępie w rozumieniu chrześcijańskiem i życiu w stanie małżeńskim. O pismach X. Chołoniewskiego Kraszewski mówi: „Cokolwiek pisał, nosi na sobie jedną główną wybitną cechę, „wielkiej, szczerej pobożności ducha prawdziwie chrześciań„skiego i serdecznej chęci nawrócenia wszystkich ku Bogu. „Żadnych tu ustępstw dla wyobrażeń i smaku wieku, dla „pochlebiania i przypodobania się ogółowi. Forma zgodna „z głębią, styl wielkiej czystości, prawdziwie polski, prze„jęty Skargą, którego wielbicielem był X. Stanisław Cho„łoniewski. Wszędzie poznać głęboko uczonego, a z uczono„ścią nie wychodzącego na popis, używającego jej tylko „na poparcie przekonania, na utwierdzenie umysłów. Nigdzie „innego celu nad wiarę i prawdę“.

Takie zdanie o pismach X. Chołoniewskiego wyraził Kraszewski w „Ateneum“, które pismami swemi X. Chołoniewski ozdabiał; w niem to wydrukował wyborną rozprawkę: Kilka słów o polemice chrześciańskiej w przedmiotach moralno-filozoficznych, przez kapłana katolickiego dyecezyi Podolskiej. Ateneum, od. 1. Tom VI. str. 1—12. Korespondencyą de Maistra z Janem Potockim i wiele innych cennych artykułów w Ateneum pomieścił. Sen w Podhorcach Kraszewski tak

określa: „Potężny myślami, oryginalny i poetyczny formą, „tyle życia i tyle objawiający siły, najpoetyczniejszy utwór „X. Chołoniewskiego, tchnie w głębi religijną myślą, która „buchając płomieniem, tak śliczne przybiera barwy". Dwa wieczory P. Starościny Olbromskiej, mają wiele piękności i myśli głębokiej. Kraszewski mówi, że pozostałe po X. Chołoniewskim rękopisma, były mu znane rozprawy, obrazy i najbardziej zajmujące notaty własnych jego wrażeń i wydarzeń. „Te, mówi, gdy ogłoszone zostaną, dadzą dopiero „poznać pisarza". Nieskończenie ciekawy i ważny jego rękopism: Charakterystyka Polaków w różnych częściach Polski, po rozbiorze kraju, przeszłych przez wpływy obcych żywiołów i nowego położenia. I tak występują: polak Galicyanin, Poznańczyk, Litwin, z Kongresówki, Emigrant, Syberyjczyk i zamieszkały w Petersburgu. Wierna i doskonała mozaika rozdartej Polski. Rękopisma X. Chołoniewskiego, których dla tak przedwczesnej śmierci niemógł wydać, zostały w ręku jego rodziny, u pana Mikołaja Grocholskiego b. gubernatora ożenionego z rodzoną siostrą jego. Bojaźń narażenia się rosyjskiemu rządowi wstrzymała rodzinę od wydania tych pism. Z rękopismami zmarłych pisarzy, zwykle się to dzieje, co z ostatnią umierających wolą: rzadko kiedy jest spełnioną, a rękopisma najznakomitsze ze śmiercią autorów umierają, obciążając sukcessorów*) odpowiedzialnością przed narodem, który w księdzu Chołoniewskim wieszcza i mędrca utracił. Rzeczą prawdziwie podziwiającą że X. Chołoniewski tak zupełnie poświęcony kapłańskim obowiązkom, w administracyi dyecezyi, w konfessyonle, na kazalnicy, tyle jeszcze mógł napisać. Do niego słusznie zastosować można te słowa Pisma św.: „z obfitości serca usta „mówią". Chociaż był niezaprzeczenie znakomitym pisarzem wszędzie jednak był głównie kapłanem. „W życiu pry„watnem, publicznem, pisarskiem, widzisz go zawsze księ-

*) Rodzonej siostry X. Chołoniewskiego wnuk, X. Morawski Jezuita, mógłby z łatwością wydobyć z ukrycia te skarby i oddać na widok publiczny.

„dzem przedewszystkiem", tak o nim słusznie w nekrologu jego wyrzeczono. Cóż mówić o wdzięku towarzyskiego życia, którego dom jego zaludniony znakomitemi ludźmi, zawsze był pełen. Nieodżałowana szkoda, że dotąd jeszcze nie jest wydaną mowa pogrzebowa X. Jana Ostapowicza, który był długi czas domownikiem X. Chołoniewskiego, znał bliżej życie jego pełne cnót i zasług, i do łez słuchaczów w czasie pogrzebu poruszył. Kraszewski, pełen uwielbienia i przyjaźni dla X. Chołoniewskiego, u którego nieraz w Janowie gościł i którego u siebie w Gródku przyjmował, tak się w nekrologu jego w Ateneum umieszczonym wyraził: „Przekonany jestem, że jako kapłana, jako pisa„rza nieoceniono go należycie, nieoddano mu sprawiedliwo„ści, lecz przyjdzie chwila, że naród nasz spłaci na grobie „dług zaciągnięty za życia". Czując wielką prawdę w tych słowach, ośmieliłem się krótkiem wspomnieniem pobudzić ziomków do czci X. Chołoniewskiemu przynależnej. Z rękopismów dotąd niewydanych, a może i zatraconych, dostały mi się poezye X. Chołoniewskiego na cześć Matki Boskiej i inne, oraz ustęp z pisma Sen w Podhorcach, przez cenzurę odrzucony; rozmowa w kwestyi Rusińskiej. Zygmunt utalentowany marzyciel, nowożytny literat, romantyk, rozmawia z Miecielskim pełnym zdrowego rozumu i jasnego poglądu. Z powodu znajdującego się w Podhorcach portretu Chmielnickiego, Zygmunt swoje o nim daje poglądy, które zbija Miecielski.

Sen w Podhorcach.

Ustęp z rękopismu X. Chołoniewskiego, który nieznajduje się w książce 1847 roku drukowanej.

Na stronicy 57, Zygmunt mówi:

„Wszakże Romulus nie był co innego, jeno watażka, „Chmielnicki italskiej ziemi! Wierz mi, nasze brodate he-

„tmany, senatory nie pojęli ducha jego“. Dalszy ciąg jego mowy w książce opuszczony, jest następujący:

„Chmielnicki chciał mocnej ruskiej narodowości, chciał „także odpowiedniej religii, któraby tę narodowość dzielnie „mogła podtrzymywać i od której pomimo intryg jezuickich, „wielki Konstanty Ostrogski nigdy niedał się odwieść, bo „wiedział dobrze, że to rzecz idzie o przyszłe losy Ruszczy- „zny. Chmielnicki dlatego, we wszystkich swoich traktatach „z Rzecząpospolitą, tak mocno nastawał o przywrócenie „i zachowanie dawnej formy wyznania ruskiego. On zape- „wne w duszy był obojętny, czy w mołebeniach będą „wspominać Papieża czy nie, ale on chciał rozbrat uczynić „z obrządkiem łacińskim, bo mu szło o zapał religijno-naro- „dowy, szło mu o to, żeby popy kijowskie tosamo śpiewały „co i moskiewskie, nowogrodzkie i kazańskie, bo takim „śpiewem mógł przywabić do swej sprawy wszystkie ple- „miona Rusi barbarzyńskiej. Gdyby nasi panowie z ziem „Ruskich, którzy do obrządku łacińskiego przeszli, nie byli „się tak niezręcznie pokwapili, gdyby byli nienadstawiali „ucha podszeptom Jezuitów, mogliby byli użyć Chmielnickiego „za dzielną sprężynę do podźwignięcia ruskiej krainy i po- „stawienia jej na takim stopniu chwały, na jakim nigdy „ona nieistniała, nawet za swych Światopełków. Królowie „polscy, zostawując starą Lechią przy swoim łacińskim „obrządku, mogliby byli z ziemią Ruską na wieki ją spoić „nie fanatyzmem, lecz świętemi ogniwami swobód i praw „godnych wolnego ludu; ogniwa te wkrótceby w jedną po- „łączone całość ujęły wszystkie plemiona słowiańskie mię- „dzy Bugiem a Wołgą osiadłe. Byliby królowie Polski i Ro- „syi, dwóch potężnych bratnich ludów, w jedno polityczne „ciało zrosłych. Moskwy przewaga upadłaby zupełnie, i to „obmierzłe plemię Waregów, które nam potem na kark wsia- „dło, Polska byłaby pochwyciła berło Słowiańszczyzny, które „wiesz, w jakie teraz ręce wpadło. Byłaby przewodniczyła „wyższą swoją oświatą wszystkim plemionom słowiańskim „i nowym zajaśniała blaskiem na horyzoncie Europy. Jeden

„Władysław IV. pojął tę ważną chwilę i nawet z własnem „narażeniem się, począł sprzyjać partyi ziem ruskich. Ale „cóż? kiedy Jezuici i dumny fanatyzm magnatów tak wzięły „górę już za ojca jego, że i on musiał uledz przemocy. „Widzisz więc, że Chmielnicki niebył to głupiec i wiedział „dobrze czego chciał; że słusznie utrzymuję, iż charakter „jego jest prawdziwie poetyczny i godzien narodowego poe- „matu. Mazepa Byrona, historyczny nawet, jestto karzeł „przeciw Chmielnickiemu“.

Miecielski. „Widzę p. Zygmuncie, żeś nigdy jeszcze „niemiał tak silnego paroksyzmu dziwactwa jako dzisiaj. „Nadto Ciebie kocham, żebym Ci jednej nie uczynił przy- „sługi. Zgadnij, dlaczegom tak cierpliwie słuchał tę twoją „improwizacyą kozacką o Chmielnickim?“

Zygmunt. „Dlaczego?“

Miecielski. „Oto słowo w słowo słyszałem taką „samą dysertacyą z ust protopopy, w majątku ojca mego „na Wołyniu, który dość biegły w rzeczach polskich, w se- „minaryum ruskiem we Lwowie odbywał studya, a potem „z uniata przeszedł na schizmę. Przypominam sobie, jak „w domu naszym razu jednego ucierając się z naszym pro- „boszczem, z wszystkiemi temi argumentami wystąpił któ- „remiś mnie, dopiero co poczęstował, jakbyście się zmówili „i konferowali z sobą. Też same myśli zupełnie, prócz słów „i entuzyazmu, bo pop zimniej rzecz swoją wywodził i By- „rona nie czytał. Pojmujesz teraz, dlaczegom niechciał Ci „przerywać; nadto byłem ciekawy do końca przypatrywać „się temu *fac simile* popich pomysłów. W tem zaś jest moja „przysługa, kiedy Ci to mówię — daję Ci sposób niezawo- „dny przekonania się, jak masz trzymać o twoich orygi- „nalnych pomysłach, które ci coś, czy też ktoś szepcze do „ucha po nocach. Ty sądzisz, żeś na coś nowego natrafił, „a na nieszczęście jesteś apostołem protopopa, który tosamo „już przed kilku laty powiedział“.

Zygmunt (w gniewie). „Nieznośny jesteś dzisiaj!

„Zdaje Ci się, że facecyjami wszystko można zbyć i wy-
„tłumaczyć!“

Miecielski. „Ale to nie są facecyje, na honor (choć
„nie lubię tego juramentu szlachetnego, dla ważności rzeczy
„użyję go teraz), powtarzam więc, na honor! teżsame myśli,
„w tejże samej materyi, z ust popa słyszałem“.

Zygmunt. „Niech i tak będzie. Ty myślisz, żeś mię
„tem pokonał? bynajmniej! *Cum duo dicunt, idem non est*
„*idem*. Co mnie obchodzi, co tam jakiś niedouczony pop
„mógł pleść w tej kwestyi, ja tę rzecz z innego zupełnie wi-
„dzę stanowiska od tych wszystkich, którzy ją dotychczas
„roztrząsali“.

Miecielski. „Ile was znam teraźniejszych literatów,
„jeden macie wszyscy manewr i jedną komenderówkę skoro
„wam niestaje już dowodów na poparcie waszej sprawy,
„i skoro czujecie, żeście na łeb zbici, zaraz protestujecie się
„że na tę rzecz z innego poglądacie stanowiska. To się zna-
„czy grzecznie; milczcie nieuki i niesprzeciwiajcie się nam
„bo my sami tylko z urzędu literackiego mamy prawo wy-
„rokować w tych materyach. Ale to darmo, boć sami ciągle
„ogłaszacie, że w rzeczypospolitej waszej literackiej, jakby
„w starej polskiej, każdy zdrowym rozsądkiem uszlachcony,
„mocen jest niezawodnie położyć swoje *liberum veto*, krzy-
„knąć nie pozwalam, choćby miał potem na Pragę uciec
„przed waszemi szablami“.

Zygmunt (gniewny). „Wolno Ci już mówić Miecielski
„co się podoba, niczem mnie w niecierpliwość niewprawisz“.

Miecielski (przytłumiając gniew tak się odzywa).
„Gdybym nieznał dobrze twego serca Zygmuncie, i niewie-
„dział, że tam masz wiele pięknych rzeczy, jedno z dwóch
„jużby dawno nastąpiło — albo noga moja jużby niepostała
„więcej w twoim domu (bo ja mam także moje narowy),
„albo biłbym się z tobą, a wiesz za co? Oto za to, że ty
„chytrego i zawołanego opryszka Chmiela chcesz na boha-
„tera promonować, wbrew wszystkim historycznym faktom.
„Przyznawałeś mi nieraz, że ja choć nie taki uniwersalny

„literat jak ty Zygmuncie, z dziejów kraju mego lepiejbym
„mógł zdać examen od Ciebie, to żadna nie jest moja za-
„sługa, bo mnie leniucha, nieboszczyk ksiądz Łaski profesor
„mój Pijar, dobrze głodem morzył, żebym przynajmniej hi-
„storyę polską porządnie umiał. Ty Zygmuncie, wszystkie
„filozoficzno-polityczne nowomodne brednie twoich francu-
„skich i niemieckich broszurek, kładziesz *par force* do głowy
„twego łotra Chmielnickiego. Radbyś z niego utworzyć to,
„co Bajron z Mazepy zrobił, co jeden znany mnie i tobie
„znakomity poeta chciał zrobić z Zyski Czecha, to jest uro-
„joną, nigdy nieistniejącą istotę, wielkiego człowieka z wy-
„kształconym umysłem, a kroniki, niezaprzeczone dzieje
„i zdrowa historyczna krytyka w oczy nam krzyczą: fałsz
„i bajka! Powtórnie biłbym się z tobą zato, żeś ty Zygmun-
„cie fanatyzm gruby, obłudny, okrutny, ogołocony ze wszel-
„kiego promyka oświaty, jakim była i jest dotąd schizma
„wschodnia, uważasz za zdolną sprężynę do podniesienia
„narodu i każesz mu przerabiać i odżywiać wysoką kulturę
„europejską, którą się Polska szczyciła zachowując wiarę
„Rzymską, wiarę wszystkich na pierwszym rzędzie cywili-
„zacyi stojących narodów, której nawet samo to słowo cy-
„wilizacya i znaczenie jego winniśmy. Żałujesz że kró-
„lowie polscy nie zasiedli tronu ruskiego, ażeby panować
„pod tem samem godłem zabobonu i krwawego samowładztwa,
„które doń przykuli Iwany Groźne. Narzekasz, że oni nadto
„wysoko trzymali o zacności swego ludu, ażeby mniemać, iż
„przekonanie religijne powinno tylko służyć za podłe narzę-
„dzie zimnej ateuszowskiej polityki. Krzywdzisz naszych
„magnatów ziem ruskich, nieupatrując w ich przystąpieniu
„do jedności Rzymskiej wiary, jeno pobudki nikczemne zu-
„pełnie niezgodne z ich charakterem historycznym. Próżno
„tubym się starał wykazać śmieszność twoich przesądów
„względem Jezuitów, bo choć się srożysz na wiek XVIIIty,
„tak jednak cały jesteś przesiąkły jego baśniami, że ci nie-
„podobna z zimną rozwagą materyą tę roztrząsać. Wszakże
„cokolwiek dokładniejsza znajomość dziejów tej epoki, po-

„winnaby przekonać, że gdyby nie Jezuita Piotr Skarga „i nie Jezuita Warszewicki, większa część senatorskich krze„seł, przez Aryanów i Schizmatyków byłaby zajętą. A jacy „to byli wspaniali patryoci ci panowie dyssydenci z Rako„wa, uczą nas ich bezecne praktyki z Moskwą i z nieprzy„jaznemi Polsce dworami Rzeszy Niemieckiej. I Władysława „IV-go, luboć on wiele posiadał przymiotów niepospolitego „monarchy, chwalisz jednak z postępku, który niemałą plamę „rzucił na jego panowanie. Ujął się mocno za wolnościami „i przywilejami Kozaków, na sejmie 1647 roku niemógł „nakłonić do łagodniejszych środków względem burzącej się „Rusi i wielce nad tem bolał, dopóty dobrze, *in hoc laudo*. „Ale kiedy potem w liście do Hetmana kozackiego Baraba„szy, między innemi te umieścił wyrazy: „Wy jesteście ry„„cerze, macie muszkiety i szable, a więc macie czem bro„„nić wolności waszej; na tem polegajcie, ale nie na mnie, „„bo ja nic wam pomódz nie mogę“. Jak ten postępek „nazwać? co pomyślić o królu, który przez źle zrozumianą „szlachetność sam podaje broń wrogowi swego własnego „narodu i nie sroma się wyznawać, że mu już innego środka „nie pozostaje, ażeby być sprawiedliwym monarchą, ojcem „ludów sobie od Boga powierzonych, *in hoc non laudo*. Ale „temu biednemu Władysławowi już za życia ojca, korona „carska miała się dostać w podział. Odtąd, pomimo póź„niejszych nieszczęśliwych przygód, ciągle to berło jakoby „wielka pokusa snuło mu się po głowie. Carować mu się „także chciało, prędzej czy później, jak owej nieszczęśliwej „Marynie Mniszchównie, o której pisał Żółkiewski, że Ma„ryna chce koniecznie carować, choć ją z Mos„kwy wypędzono. Dyssydenci zmiarkowawszy tę sła„bość w Władysławie IV, niedziw, że namówić go potrafili „na kroki nieprzyzwoite jego wysokiej godności. A nade„wszystko za to biłbym się z tobą Zygmuncie, że uwiedziony „rozhukaną fantazyą, wyżej mogłeś cenić losy jakiejśtam „Słowiańszczyzny bez oświaty europejskiej, ogromną ciemną „bryłą swoją na szali światu ciężącej, od wspaniałego prze-

„znaczenia narodu, żyjącego jedną wiarą i nadzieją, jakby „jedna wielka miłująca się rodzina, ludu, od urodzenia swo„jego przyjaciela wszelkiego światła, dobrego i wszelkiej „prawej wolności, wiecznego wroga samowładztwa religij„nego i towarzyskiego. Przez całe on życie swoje bił się „na śmierć z wszystkiemi napastnikami szlachetnych myśli „swobód ducha i prawdziwego postępu ludzkości — dniem „i nocą stał na czatach przy twierdzy cywilizacyi europej„skiej, gdy jej całości Tatarzyn, Turek lub Moskal zagra„żał. Takim był naród polski, niezawsze wprawdzie, ale „w szczęśliwszych swoich per„odach.“

Zygmunt. „To wcale nieźle. *Vous faites de la poésie „sans le savoir, mon cher* — dalej, dalej, słucham“.

Miecielski. „Znam najlepszy sposób, aby cię od „tych bredni odstraszyć“.

Zygmunt. „Jaki?“

Miecielski. „Pójdę do X. biskupa krakowskiego, „i twoje badania historyczne o Chmielnickim pod sąd jego „poddam. Ty wiesz dobrze, że autor Sybilli jest patryarchą „literatury polskiej, nawet w oczach waszej teraźniejszej „szkoły romantycznej i bardzo wielki także miłośnik sła„wiańskich rzeczy. Niech wie, że pan Zygmunt obrał sobie „za bohatera Chmielnickiego, zdrajcę szlachcica polskiego, „który nawet tę swoją nieszczęśliwą wyższość nad wataż„kami, jego poprzednikami winien był edukacyi polskiej. „Niechaj się od pana Zygmunta nauczy, z jak wysokiego „stanowiska zapatrywać się należy na bunty Kozaczyzny“.

Zygmunt. „To cóż? wyklnie mnie i spali na stosie? „Nie boję się! Ten miły staruszek, dawny przyjaciel ojca, „jest na mnie także dość łaskaw; nieraz pozwolił, ażebym „w wielu rzeczach różnił się od niego zdaniem, przy ca„łym szacunku, jaki wyznaję dla jego wysokich talentów“.

Miecielski. „Nie, on ciebie nie wyklnie ani spali „na stosie, ale ostrzeże Panią Hrabinę Załuską i piękną jej „siostrzenicę Pannę Zofię — Mazurkę, dewotkę, a nade-

„wszystko wielką patryotkę, jaki z pana Zygmunta miłośnik „Kozaczyzny“.

Zygmunt (porywa się z łóżka, a obejmując z trwogą Miecielskiego mówi). „Zaklinam cię, nie rób tego!“ Dalej wydrukowano na karcie 60.

Poezye X. Stanisława Chołoniewskiego z rękopismu, z których ostatnia jest nieskończona.

Do Matki Boskiej.

Niejeden znałem Twój obraz ładny —
Kogóż Twa piękność nie wzruszy?...
Lecz się porównać nie może żadny
Z tym, który widzę w mej duszy.
Niech odtąd świat mi niedobrze życzy,
On z mych oczu jak sen zginął;
Bo raj najczystszych, świętych słodyczy
W mojém się sercu rozwinął.

Egra, 10 lipca 1882 r.

Niedobry Sen.

Ach! długom na świecie drzymał,
Marzył i błądził zbyt długo —
I dobrzem o szczęściu trzymał,
A byłem nieszczęścia sługą.
Grzechu noc czarna zajęła
Umysł i serce wzburzone;
Już me nadzieje zwiedzione,
Już i niewinność zniknęła!

Dziecinnych latek wspomnienia,
Jak niewinności sny złote,
Jak harfy niebieskiej brzmienia
Chciałyby słodzić tęsknotę.

Daremnie — bo słusznie mściwe
Jędze w sumieniu nie zmarły,
Z serca mi niebo wydarły
Duchy te nielitościwe.

Kiedy wśród piorunów błysku
I srogiej żywiołów wojny,
Słońce w przecudnym połysku
Ukaże promień spokojny —
Natura cała przybiera
Kolory jasno-posępne,
Wszelako mgły niedostępne
Światło zwycięzkie rozdziera.

Ukaż się, Jezu! me słońce!
Przywróć pogodę mej duszy!
Ciebie mam tylko obrońcę,
Ciebie jednego poruszy
Głęboka grzesznika nędza;
Okropne umysłu cienie,
Straszniejsze serca uśpienie,
Wszystko Twe światło rozpędza.

Wiedeń, 1832 r.

Moja piosneczka czasu wiosny.

W starej siedzibie zgryzoty i męki
Wiosna swój wieniec czarowny splata,
Wszystkie przybrała miłości wdzięki,
Ziemię okryła nadziei szata —
Kwiat pełną dłonią sypnęła,
Wszystkiemi farby błysnęła.
O! jakże słodkie jéj panowanie:
Wdzięczniejsze Twoje, Chryste, mój Panie!

Już ty, skowronku wzleciałeś wysoko,
Już twą piosneczkę nucisz radośnie —
W lazurze niebios nurza się oko,

Wszystko do duszy śpiewa już głośnie.
Rzeki się w morze rzuciły —
W morze, za którém tęskniły.
Pięknie ci, ziemio! w kwiecistym wianie:
Milszy Twój wieniec cierniowy, Panie!

Wiosną ożyły wszystkie stworzenia,
Ptaszęta lecą z śpiewem w obłoki —
Ja nędzny, w sercu niemam już pienia,
Tylko łez rzewnych, gorżkich potoki.
Im wszystko wdzięcznie przemawia,
Mnie wszystko ból skrycie wznawia,
Bom wiosnę życia, stracił kochanie:
Straciłem Ciebie, Chryste, mój Panie!

Cieszcie się wszyscy — mnie łzy przystoją
W wiośnie i lecie, jesieni, zimie...
Bom w wszystkie pory, krnąbrnością moją
Panie! Twe święte znieważył Imię.

. . . . . .

Myśli autora „Pamiątek polskich“, z powodu ustępu nieznanego ze „Snu w Podhorcach“.

Rozpowszechniły się w naszej literaturze i w historyi opinie, że Kościół wschodni w Rusi polskiej wiele ucierpiał z powodu, że starszyzna, inteligencya przeszła do Kościoła rzymskiego, to jest, że panowie i szlachta się latynizowali; następnie Kościół został pozbawiony tych, którzy byli wykształceni, że to wszystko stało się zgubnym wpływem Jezuitów, przeto i rozniecila się nienawiść Rusi do Polaków i zerwał się stosunek bratni i zniszczyła się jedność. To zdanie jest głoszone przez pisarzów marzycieli, niedojrzałych, niegruntownych i Słowianofilów dążących do jedności słowiańskiej w wyznaniu chrześciańskiem słowiańskiego obrządku, dla której Polska wedle ich zdania z cywilizacyą łacińską jest zawadą i jakoby jedności słowiańskiej przeszkodą i przerwą. Płytkie umysły zdanie to powtórzyły i katoliccy kapłani, ludzie znakomici jak X. Guepin i Thejner powagą znakomitych, uczonych dzieł swoich te błędy poparli i jakby je w umysłach ludzkich ugruntowali. Według X. Guepin, latynizacya szlachty, XX. Jezuitów wpływy, zarząd kościołem unickim przez zakon XX. Bazylianów, (który sądzi być nadużyciem) dla kościoła wschodniego były szkodliwe. To samo utrzymuje Thejner. Następnie jakby się przeciw Polsce, jej duchowi, jej misyi zmówili, a podali rękę nieprzyjaciołom naszym i pisarzom, protestantyzmem i filozofią zeń zrodzoną przesiąkłym. Uważmy tę rzecz w jej istocie i naturze. Wyznawcy wschodniego obrządku zjednoczeni i Dyzunici, Ormianie katolicy i Gregoryanie, Grecy Unici i Dyzunici, Bulgarowie i inni, przy różnicy zasad i dogmatu, który w katolickim kościele jest innym od wyznań od niego odłączonych, są jakoby jedną rodziną, nie różnią się z sobą ani językiem, ani obyczajem, ani prawami, ani pozycyą społeczną i polityczną. Unici i Dyzunici są prawie wszyscy pod władzą cesarstwa Ottomańskiego. Dyzunici, acz liczniejsi, nie dążą do zniesienia Unii u swoich współbraci, ani myślą ani mogą pod władzę ich swoją zagarnąć. Unię, którą ich ziomkowie przyjęli, nie sądzą być dla siebie niebezpieczną i swemu wyznaniu szkodliwą*). Kościół św. katolicki gdy prawdę swej wiary i nauki rozszerza, działając i dążąc do tego, aby wszyscy Dyzunici z Kościołem się zjednoczyli, starał się utrzymać jedność rodzinną, jaka istnieje pomiędzy Ormianami, Grekami i Bulgarami różnych wyznań, tak aby przyjęcie wiary św. katolickiej wprowadzało tylko łaskę i światło Boże, obrządków i zwyczajów wcale niezmieniając.

*) Dyzunici na Wschodzie nieposiadali takich bogactw i potęgi aby Unitom mogli być pokusą do opuszczenia ich wiary, a powrotu do Schizmy z której odeszli, pragnąc nagrody, albo lękając się kar, których Schizma niemiała w swem ręku.

Przyjmując wiarę św. katolicką, ludy wschodnie wzbogacały tylko ducha swojego nieomylną prawd odwiecznych nauką, garnęły się do źródła najświętszej prawdy, do stolicy Śtej, ale niezmieniały narodowości swojej w Kościele ich przedstawianej, i wszystkich zachowywanych zwyczajów i obrządków. Dyzunici przyjmując Unią nic nietracili, do czego byli tak silnie przywiązani. To niezmienianie zwyczajów i obrządków wschodnich, było nieodzownem dla nieodstręczenia Dyzunitów i dla skutecznego Unii wprowadzenia, w tym celu wydane były Bulle papieży. Zupełnie było co innego w Rpltej polskiej z Rusią w jej skład wchodzącą, wyznającą obrządek wschodni zjednoczony. Nasi polscy, po synodzie Brzeskim i Zamojskim unici, mieli z jednej strony od południa sąsiadów Dyzunitów w Kozaczyźnie, od wschodu Moskwę, cesarstwo Rosyjskie. Kozaczyzna rujnowała wszelki porządek społeczny i cywilizacyą. Byłto ulegalizowany mord i rabunek, popierany i błogosławiony przez Schizmę, której kapłani dzielili się bogactwami i łupami rycerzy zbrojnych. Rosya od najdawniejszych czasów w zawiązku jeszcze swej potęgi, patrzyła na Ruś polską jakoby na zdobycz swoją w przyszłości. Zawadą do tej zdobyczy, uznawała religią katolicką, a szczególniej Unią Rusi. Jeszcze za czasów Aleksandra króla, żona jego, rosyjska księżniczka Helena przygotowywała panowanie Schizmy w Polsce, udobrodziejstwionej przez Polskę; emigrant z czasów Iwana Groźnego, X. Kurbski był missyonarzem Schizmy w Polsce. Było to wówczas jeszcze, gdy Polska była potężną i silną, Rosya zaś małoznaczącą. Te wpływy i dążenia z osłabieniem Polski a siłą Rosyi coraz wzrastały, coraz się stawały groźniejsze. Unia Rusi polskiej była zagrożoną z jednej strony zalewem barbarzyńskim uzbrojonej komuny, Kozactwa, z drugiej powolnem systematycznem zniszczeniem przez Rosyą. To unii przez Rosyą pochłonienie było pewnem i jasnem. Każdy nietylko mąż stanu, ale człowiek tylko roztropny, mógł łatwo to przewidzieć. Obie, Kozaczyzna i Moskwa, działały jakby w obronie obrządku wschodniego dyzunickiego, który za

prawdziwą wiarę uznając, Unią za nieprzyjaciela poczytywały i do jej zniszczenia dążyły. Unia, w obec Moskwy i Kozaczyzny silnie zagrożona, aby nie wpłynąć do Schizmy i niebyć od niej pożartą, w latynizacyi ocalenia i ratunku szukała. Latynizacya była tarczą, zasłoną, jedyną deską ocalenia wiary i bytu politycznego Rusi polskiej. Panowie, szlachta, jakoby jednym tchem przeszli do Kościoła rzymskiego. Lud który się został w obrządku wschodnim, przezto nie utracił, ale pozyskał. Tego najjaśniejszym dowodem jest stan umysłowy, naukowy, moralny i duchowy Kościoła unickiego, w porównaniu z Kościołem w Rosyi, gdzie nietylko lud, ale i wyższe klasy w tymże samym zostają obrządku. Jakie było ukształcenie księży unickich w Polsce a jakie w Rosyi, ile dzieł drukowanych liturgicznych i teologicznych w naszej Unii, a ile w Rosyi? Jaki stan zakonu unickiego Bazylijanów, a jaki mnichów rosyjskich, jakie szkoły pod zarządem zakonu unickiego, a jakie u mnichów rosyjskich? Co więcej jeszcze, stan umysłowy moralny Kościoła unickiego w Polsce po Synodzie Brzeskim, a szczególnie Zamojskim, był daleko wyższym jak przed Unią, gdy cała klasa szlachty i panów jeszcze się nie latynizowała. Jakaż jest tego przyczyna? oto latynizacya klasy wyższej. Skąd mogła czerpać Schizma światło i naukę, gdy duchowieństwo jej było nieoświecone, zaślepione błędem, zapalone nienawiścią *). W Polsce, gdy szlachta została katolicką, nieoderwała się przeto od ludu — wyznanie jego wspierali funduszami i zasilali duchowieństwo, zakon rządzący ludźmi oświeconymi rzymsko-katolickiego wyznania. Jezuici się zaopiekowali zakonem unickim XX. Bazylianów, udoskonalili go i ukształcili, i tem wpłynęli zbawiennie na Unią. Zatem latynizacya szlachty i XX. Jezuici, niezaszkodziły Kościołowi unickiemu, ale go udoskonaliły, nieskończenie wyżej postawiły nad kościół w Moskwie i w Polsce, jakim był przed Unią i po Unii

*) Unia po wyjściu z Schizmy, w początkach swoich otrząść się niemogła z prostactwa i nieoświecenia swego Duchowieństwa.

przed latynizacyą. Latynizacya nietylko była konieczną i nieodzowną dla ratowania od Moskwy bytu politycznego i droższej nadeń wiary, ale wynikła z natury rzeczy. Strumienie muszą do rzeki wpłynąć — do stanu doskonalszego przyrodzona jest dążność. Temu nikt zaprzeczyć niemoże że kościół rzymsko-katolicki doskonalszy jest od wschodniego we wszystkiem. Nauka jest wyższą, kaznodziejstwo doskonalsze, obyczaje łagodniejsze i przyjemniejsze duchowieństwo, oparte na czystości, jest stokroć wyższe od duchowieństwa żyjącego w małżeństwie. Zakony w rzymskim kościele są liczne i rozmaite. Wschodni obrządek w Azyi może pozostać nietkniętym i niezmienionym, do rzymskiego Kościoła niewpłynie, gdy jego wyznawcy wśród siebie oprócz nielicznych jednostek, łacinników nie mają.

W Polsce przy tak rozwiniętym i rozszerzonym w niej Kościele rzymsko-katolickim, unici gdyby nawet zagrożeni niebyli przez Rosyą, zawszeby się latynizowali i niepodobna byłoby wstrzymać tego pędu, tego naturalnego i przyrodzonego dążenia do stanu doskonalszego. Dowodem tego jest Wenecya; w tej Rzpltej było także wielu obrządku wschodniego zjednoczonego z Kościołem, po Synodzie Florentyńskim, a dziś ich niema — wszyscy do Kościoła katolickiego już weszli. Matka Mokryna Menczysławska, najgorliwsza unitka Bazylianka, męczenniczka, a w Rzymie przyjęła obrządek łaciński, nieprzestając obserwować wszystkie festa bazyliańskie. Latynizacyą Unitów, Rusi polskiej i wpływ XX. Jezuitów należy wysoko cenić i jako najzbawienniejsze i dobroczynne oceniać fakta.

Nietylko panowie i szlachta, ale lud wielkiemi masami przechodził w Białej Rusi na obrządek łaciński, gdyby nie przemoc rządu rosyjskiego, która wstrzymała, toby się cały dotąd lud równie jak i szlachta zlatynizował. Prześladowanie Unii po rozbiorze kraju, otworzyło oczy ludowi, który bez żadnej namowy do kościoła rzymsko-katolickiego w wielkiej liczbie wpływał już po kassacie XX. Jezuitów. Czynem chwalebnym i godnym pamięci księdza Siostrzeńcewicza jest

opieka nad ludem unickim w Białorusi i poparcie dokonanej wielu unickich parafij latynizacyi, pomimo największych przeszkód i protestacyi. Latynizacya ludu w Białej Rusi i najgorętsze jej dziś upragnienie ludu w Chełmskiem i Podlasiu, niszczy zarzut, że magnaci i panowie opuścili swoje wyznanie, za wpływem Jezuitów. Dziś Jezuitów niema a przecież cały lud unicki na Podlasiu w Chełmskiem pragnie przyjąć obrządek łaciński, byle zachować wiarę i od prześladowań i gwałtownego zniszczenia ją ochronić.

Wejdźmy jeszcze w istotę Rzpltej polskiej i w jej cele. Jej misyą było stać na straży cywilizacyi, bronić Kościoła św. od Schizmy, Protestantyzmu i wpływać na udoskonalenie indywidualne. Z pewnemi usterkami, od których nigdy natura ludzka niemoże być wolną, spełniała cel, swą misyą i zadanie Rzplta polska. Przecież tyle wieków istniała nie opierając się na monarchii, na sile oręża, nawet wojsk nie miała, policya nie zapobiegała nadużyciom, stała siłą moralną, obyczajem, prawami. Siła moralna była jej dźwignią, hamulcem i twierdzą. Siłę przeto moralną należało coraz zwiększać. Tę siłę wzmacnia jedność wiary, nietylko w nauce ale i w obrządku. Gdy więc religia rzymsko-katolicka była panującą w Rzpltej polskiej, przeto wszystkie jej części dążyć do wyznania tej religii powinny były, bo tego wymagało prawo jej bytu, tem tylko mogła żyć, istnieć, kwitnąć. Siła moralna, która w Rzpltej istniała i ją zachowywała, zwalczyła i zniosła niemal do szczętu protestantym i różne sekty jako Aryanów i inne, zjednoczyła Ruś dyzunicką wschodniego obrządku wprowadzając Unią i zlewała ją jeszcze z sobą silniej przez latynizacyą klasy wyższej, a potem ludu. Polska granicząc z Rosyą, musi stać i opierać się głównie na sile moralnej, a następnie wyznawać tylko rzymsko-katolicką wiarę i obrządek, a Rusini w skład jej wchodzący, najprzód zjednoczą się z Kościołem, a później będą się latynizować. Bez tego środka, nie z przymusu ale mocą własnej woli i siłą ducha popartego, Polska istniećby niemogła. Powszechnie czynione są zarzuty i nieustannie powtarzane,

że szlachta polska przywłaszczyła sobie przywileje i wszystkie prawa z krzywdą całego narodu i że wszystko się u nas działo na korzyść jednej klasy. Szlachectwo niebyło przywilejem klasy jednej, ale całego narodu, każdy do szlachectwa miał prawo, i przywieść jak najwięcej osób do szlachectwa było zadaniem i celem Rzpltej. Do szlachectwa trzeba było wejść przez poświęcenie się, ofiarą życia i krwi swojej, w obronie kraju lub przez zasługę wyższej nauki. Do obrony kraju nieprzymuszano nikogo, było to dobrowolnem poświęceniem się, zasługującem na zaszczyt szlachectwa. Szlachectwo wkładało rozliczne obowiązki, zniewalało do czynów szlachetnych, wspaniałomyślnych, oddalało od chciwości, nieuczciwych, łakomych zarobków, od wszystkiego, coby mogło skazić sławę człowieka, którą drożej nad życie ceniono. Stąd to formowała się ofiarność i poświęcenie się. Szlachta nieodrywała się przywilejami swymi od ludu, opiekowała się nim jak najczynniej, czuwając nad jego moralnością, budując własnym przykładem i obdarzając go co do ich bytu tem, czego najwięcej pragnęli, czego najbardziej potrzebowali i cenili, to jest ziemią, którą niemal całą w swem ręku lud posiadał. Pomimo tylu zarzutów czynionych szlachcie i ich przywilejom, przecież kraj niepotrzebował ani szpitalów, ani towarzystw dobroczynności, ani wszelkich tego rodzaju zakładów, ani etatu na utrzymanie szkół duchowieństwa, bo temu zaradzała ofiarność szlachty, bo ich majętność była źródłem i zasiłkiem dobra publicznego we wszystkich jego potrzebach. Szlachta była z ludem spojoną i najsilniej zjednoczoną, zupełnie dla jego dobra wylaną. Przez przyjęcie obrządku łacińskiego i wejście do Kościoła rzymsko-katolickiego, nieoderwała się od ludu wyznającego obrządek wschodni unicki, ale go zasilała najobfitszemi darami Bożemi światła i nauki, ze skarbnicy kościoła Bożego.

Przez szlachectwo rozumieć należy kwalifikacyą moralną, udoskonalenie w obyczaju, przez pokolenia ugruntowane, które pozwalało i czyniło godnemi mieć udział w sprawach publicznych. Rzplta polska, powagą i zacnością swą,

duchem katolickim, duchem Bożym, przewyższyła dzisiejszą Rzpltę francuską opierającą się na liczbie, bez żadnej kwalifikacyi moralnej, która przedstawia istotną anarchią, której tylko pozory były w naszej Rzpltej polskiej opartej na prawach służących szlachectwu, przywilejowi niejednej klasy ale narodowemu. Kto inaczej myśli, Polski niezna, ducha i celów jej bytu nierozumie, jej dzieje znieważa! Dzieła przeto Thejnera i X. Guepin, pomimo głębokiej nauki, za błędne i szkodliwe uważam, albowiem wspierają najbłędniejsze i najfałszywsze opinie o narodzie naszym rozkrzewione. Czy się godzi X. Thejnerowi, który miał pod ręką bibliotekę watykańską i tak ważne posiadał źródła, potępiać i ganić przewagę XX. Bazylianów zakonu, który był nietylko z unitów ale i z łacinników złożony, który żyjąc w czystości, posłuszeństwie i modlitwie nieustającej, w społeczeństwie z światłym zakonem Jezuitów zostawał. Mógłże się porównywać z świeckiem duchowieństwem żyjącem w małżeństwie i pogrążonem w prostactwie. Godziż się ażeby uczony kapłan X. Thejner, archiwista watykański, nieugaszoną miał nienawiść do Jezuitów, którą tylko zazdrość obudzić mogła i tą niechęcią nacechował dzieła swoje.

X. Guepin doskonale się przejął świątobliwością świętego Józafata, jakby przeniknął tajniki serca i duszy Jego i wypowiedział to w sposób jasny i porywający serca, ale wymienionemi błędami napełnił dzieło swoje i ubliżył godności historyka i kapłana. Oddając cześć świętemu nie zrozumiał i niemiał miłości narodu, z którego krwi i kości powstał Józafat święty. Miłość nie wynika z nauki, nie dadzą jej archiwa, dokumenta, ani się pracą nabywa, ani jest skutkiem talentu. Płynie z Boga, jest darem Bożym, daje ją łaska, z łaski wynika miłość, a miłość daje nam poznać prawdę, miłość oświeca. Gdzie najmniejsze będzie źdźbło pychy, która się często z nauką wiąże, tam dar ten z nieba nie spłynie, i mąż uczony oświeconym nie będzie. Ile się oburzam na sofizmata i błędy umysłów płytkich, tyle boleję nad błędami ludzi uczonych, mających powagę i godnych

do poznania i głoszenia prawdy. Sądzę, że niema wyższej klęski dla narodu, jak być pod władzą cudzoziemców i dzieje swoje mieć ich ręką skreślone.

Do wypowiedzenia tego nie skłania mię gorycz uczucia, z powodu pogardliwego lekceważenia francuskiego pisarza, ale miłość świętych prawd ojczystych, które powinniśmy pielęgnować w sercach i dziejach naszych.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

		Stronnica
	Przedmowa	7
I.	Władysław Michał Skoraszewski, chorąży poznański, pułkownik JKMości około 1683 r. . . .	9
II.	Stara polska książeczka wierszem pisana, pod tytułem: Brząk opiewająca cuda obrazu Matki Boskiej w kościele Hejzeńskim, w ziemi Sanockiej .	14
III.	Wiadomość o XX. Jezuitach prowincyi Litewskiej przez Xiędza Jana Poszakowskiego rektora kolegium nieświeżskiego w roku 1739 piastującego ten urząd podana. Wstęp. Papieże fundatorowie i dobrodzieje towarzystwa.— Królowie polscy opiekunowie i fundatorowie Jezuitów.— Fundatorowie kolegiów jezuickich. — Litewscy prowincyałowie przed rozdziałem na dwie prowincye.— Rektorowie kolegium z akademii wileńskiej. — Znakomitsi Jezuici w XVIII wieku	21
VI.	Pamiętnik mego życia i w nim zdarzeń różnych porywczo z pamięci spisanych dla zabawy, z opisaniem miejsc znajomych, oraz biografia współczesnych osób przezemnie X. Stanisława s Zantyr w r. 1846 napisane	81
V.	Jerzy Korzeniowski	122
VI.	Kapliczka we wsi Tarasówce	128
VII.	Kilka szczegółów o Winnicy	131
VIII.	Mohylew nad Dniestrem	151
IX.	Z Konfederacyi Barskiej wspomnienia . . .	153
X.	Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski zmarły 1771 r. i szczegóły niektóre o Humaniu.	184
XI.	Rękopism przełożony z łacińskiego, Braiłowskiego Trynitarza, opisujący napad jakiemu uległ braiłowski klasztor 1768 r.	213
XII.	Prot Potocki	223
XIII.	Kontrakty Dubieńskie — List do pewnego przyjaciela pisany r. 1776 w czasie kontraktów pod tytułem „szpieg Dubieński“	253

Stronnica

XIV. Ludzie niezwyczajni ostatnich czasów. — Ks. Radziwiłł Panie Kochanku. — Księżna Teofila Sapieżyna. — Kordyszowie. — Ks. Marcin Lubomirski. — Mikołaj Potocki starosta Kaniowski. — Ks. Jabłonowski, zwany księciem Kozakiem. — Tonkiel porucznik cudzoziemskiego autoramentu. — Obodenski. — Edward Witosławski . . . 268

XV. Kilka listów p. kasztelanowej Kamińskiej z Potockich Kossakowskiej 287

XVI. Mowy Sołtyka biskupa krakowskiego, Wacława Rzewuskiego hetmana wielkiego koronnego r. 1766 Manifest Sołtyka, po jego uwięzieniu i mowa królewska r. 1776. — Mowa legata papiezkiego . 303

XVII. Opisanie festynu danego w Łazienkach, rezydencyi letniej JKMości z okoliczności inauguracyi statuy Jana III. d. 14. Września 1788 r. 342

XVIII. O obyczajach i stosunkach życia z polskich czasów Barbara z Duninów ks. Sanguszkowa. — Czaplicowie 360

XIX. Borszczajówka nad Rosią 405

XX. Zezelów koło Machnówki 423

XXI. Jowialiści żartownisie. List jednego wojskowego polskiego jowialisty w czasie świąt wielkanocnych pisany do przyjaciela swego duchownego z powinszowaniem, w którym stan rycerski nad wszystkie przenosi i najwyżej stawia, pewnym chwały niebieskiej być sądzi. — Facetus: Jan Nep. Wolski. — Rozwadowski. — Pojedynek, — Wykradzenie panny. — Borkowski . . . 433

XXII. Żytomierzanie. Głęboccy. — Feliks Godlewski. — Omieciński, Leonard Łepkowski . . 445

XXIII. Antoni Pawsza 477

XXIV. O zasiedleniu w Tobolskiej gubernii Tarskiego powiatu w ciągu lat 20, od 1835 do 1855 roku. 584

XXV. Spirydyon Ostaszewski 592

XXVI. Sejm lwowski roku 1861 672

XXVII. X. Stanisław Chołoniewski i jego pisma małoznane: Sen w Podhorcach i Poezye . . 677

XXVIII. Myśli autora „Pamiątek polskich“ z powodu nieznanego ustępu ze „Snu w Podhorcach“ . 690

ERRATA.

Stronica	wiersz	zamiast	czytaj
31	1	św. Inacy	św. Ignacy
40	18	Słonińskiej	słonimskiej
48	19	Ibra	Sbra
57	2	wpaniały	wspaniały
60	30	at	lat
66	31	Wirtemberga	Witemberga
90	32	Bobiadyński	Bobiatyński
97	1	marszałek	i marszałek
114	6	Bielska	biecka
114	14	Biclska	biecka
126	13	z	za
139	1	slę	się
140	16	szlachetnymi	sławetnymi
168	29	anny	Panny
178	23	komerdantant	komendant
179	13	wydaje tych,	wydaje, tych
213	16	opowie, dzieli	opowiedzieli
232	25	szaty	szafy
263	32	pamiątka	paniątka
272	30	czu	czuł
293	32	warszawsko	warszawska
297	25	nowe	nawet
324	12	niepojrafię	niepotrafię
325	32	pruwodawstwem	prawodawstwem
328	3	kontra dyktowali	kontradykowali
351	33	sławle	sławie
361	18	nieodstąpnym	nieodstępnym

Do Tomu II-go.

36559/1

36559/2

Stronica	wiersz	zamiast	czytaj
365	1	je	jej
365	21	wychowane	wychowana
388	18	go cinny	gościnny
458	35	proboszzem	proboszczem
460	26	guberni:	gubernii:
514	25	prykasie	prykazie
564	4	Józefa	Jakóba
564	7	Józef	Jakób
564	28	Eligiego, Piotrowskiego	Eliegigo Piotrowskiego
566	5	Mężeński	Mężyński
581	28	panna	pani
618	2	niepozwalam, niedopuścił	niepozwalam niedopuścił,

36559/2